
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Centimetres
Inches

PROCES KOMUNISTÓW

WE LWOWIE

Instytut Naukowego Badania Komunizmu
Z księgozbioru A. KWIATKOWSKIEGO

(SPRAWA ŚWIĘTOJURSKA)

SPRAWOZDANIE STENOGRAFICZNE

WYDAŁ

A. HOLOWKA
STENOGRAF

K.C. P.P.R.
BIBLIOTEKA
40356
1113
3K32:34
P
P93
BIBLIOTEKA INSTYTUTU Naukowego Badania Komunizmu
4911.

COPYPIGHT BY A. HOLOWKA, LEOPOLIS

Lwów,
NAKŁADEM AUTORA
Z DRUKARNI »DZIENNIKA POLSKIEGO«, LWÓW UL. CICHA L. 5 TELEFON Nr. 283.
1923

500
L.-1035

K 935/49/3 43.3; 93(438)12

Oskarżyciel publiczny: Alojzy Guertler,

prokurator przy Sądzie Okręgowym Karnym we Lwowie.

Trybunał:

Radca **Kazimierz Laidler**, przewodniczący trybunału
Radca **Feliks Narolski**, } wotanci
Radca **Józef Dworzak**, }
Sędzia dr. **Mieczysław Pokorny** w zast.
Marjan Wróbel, protokolant.

Ława sędziów przysięgłych:

Jakób Suchystaw, urzędnik Banku Ziemsk. Kraj. ze Lwowa
Józef Langer, kupiec ze Lwowa
Adolf Lödl, kupiec ze Lwowa
Dr. Stanisław Deryng, adwokat ze Lwowa
Tadeusz Pikor, adjunkt budow. Magistratu ze Lwowa
Benzion Ziff, kupiec ze Lwowa
Ludwik Szafrański, stolarz ze Lwowa
Salomon Ehrlich, kupiec ze Lwowa
Władysław Bohner, urzędnik Banku Przemysłowego ze Lwowa
Dr. Mikołaj Agopsowicz, adwokat ze Lwowa
Rudolf Veitz ze Lwowa
Edmund Gerlach, majster krawiecki ze Lwowa

Zastępcy:

Kazimierz Gergowicz, właściciel realności ze Lwowa
Jan Greffner ze Lwowa.

Biblioteka ... Akad. ... 57481/2 ...

Ława obrońców:

Dr. Teodor Duracz, z Warszawy
Dr. Michał Grek ze Lwowa
Dr. Maurycy Akser ze Lwowa
Dr. Eugeniusz Dawydiak ze Lwowa
Dr. Lew Hankiewicz ze Lwowa
Emer. sędzia Prystasz ze Lwowa
Dr. Leib Landau z Przemyśla
Dr. Karol Einäugler ze Lwowa
Sędzia **Dr. Jakubiczka** obrońca z urzędu.

Pierwszy dzień rozprawy.

(22. listopada 1922 r.)

Rozprawa przeciw 39 komunistom oskarżonym o zbrodnię zdrady głównej toczy się przed Trybunałem sądu przysięgłych w wielkiej sali rozpraw sądu karnego we Lwowie. Oskarżeni zajęli cztery długie ławy, w kolejności przez akt oskarżenia wskazanej

Oskarżeni:

Stefan Królikowski false Paweł Szczypowski, pseudo „Cyprjan“ vel Krowoderski ur. 1881 w Warszawie, rzym. kat. samouk, komunistyczny poseł m. Warszawy, 2) Czesława z Jachimowiczów Dr. Grosserowa false Olga Lewicka false Wanda Sadowska ur. 1883 w Jaroszycach, przynależna do Warszawy, rzym. kat. wdowa-lekarka, 3) Kazimierz Cichowski false Kazimierz Łukasiewicz ur. 1887 w Klimkiewiczowie pow. Opatów rzym. kat., syn Henryka i Teresy z hr. Lubieńskich absolwent techniki, 4) Józef Kriłyk vel „Wasylków“ ur. 1898 w Krakowcu, precko-kat., słuchacz praw, 5) Izydor Senyk, pseudo „Syrel“ vel „Romko“ ur. 1893 w Tarnopolu, gr. kat. stud. polit. 6) Nestor Chomyn ur. 1891 w Łanach polskich, absolwent filozofji bezwyznaniowy, 7) Adolf Samet recte Jung false Szanin vel Onistrun ur. 1894 w Czerniowcach, stud. fil. bezwyznaniowy, 8) A. Langer ur. 1892 w Buczaczu, abs. fil. bezwyznaniowy, 9) E. Łęczyck false M. Zochowski ur. 1884 w Radomiu, rzym. kat. technik, 10) Marja Giżowska ur. 1895 w Drohobyczu, rzym. kat. stud. med., 11) M. Malinowski ur. 1893 gr. kat. stud. uniw. 12) W Korbutiak ur. 1883 gr. kat. rolnik w Kalińcach, 13) Wł. Popiel, ur. 1893 w Przemyślu, gr. kat. murarz, 14) Izajasz Schnei

der vel Rottenberg ur. 1903 w Stanisławowie wyz. mojż. absol. gimn., 15) W. Meszaros ur. 1898 w Potoku Krośnieńskim, kalwin, stud polit., 16) Mojżesz Raeder recte Rappaport ur. w Hutarzu, krawiecki czelad. wyzn. mojż., 17) Hersch Raeder recte Rappaport, ur. 1899 absol. gimn. wyzn. mojż., 18) Jan Wańtuch ur. 1900 gr. kat. absolw. gimn., 19) Aleksander Czura false W. Sokołeńko ur. 1901 gr. kat. abs. 6 gimn., 20) Jurko Matwijów ur. 1892 gr. kat. bez zajęcia, absolwent szkoły ludowej, 21) Dmytro Mojsa ur. 1882 rolnik, właściciel realności w Hińcach, 22) Iwan Dzius ur. 1885 gr. kat. rolnik w Leninie Wielkim ad Sambor, 23) Eustachy Cybruch ur. 1896 gr. kat. ślusarz kolejowy, 24) Ilko Semec ur. 1890 gr. kat. rolnik w Szumiaczu, 25) Onufry Semec ur. 1893 rolnik-analfabeta z Szumiacza, 26) Abraham Bergman ur. 1899 w Suczawie, wyzn. mojż. stud. prawa, 27) Józef Helo ur. 1894 gr. kat. szewc w Dobromilu, 28) Antoni Kujawińsk ur. 1887 w Puławach, rzym. kat. ślusarz, 29) Tomasz Barszowski ur. 1899, gr. kat., bez zajęcia, 30) Aleksander Piszkiewicz r. Jaworski ur. 1892 gr. kat. nauczyciel ludowy, 31) Michał Teśluk ur. 1899 w Kamionce Str. gr. kat. stud. fil., 32) Adolf Ursaki ur. 1890 w Ottynii rzym. kat., czeladnik kominiarski, absolw. 4 klasy gimn. b. red. „Sprawy Robotniczej", 33) Anna Bulkot ur. 1870 w Skale, gr. kat. analfabetka, 34) Mikołaj Dyrkawiec ur. 1884 w Skolem, gr. kat. cieśka, 35) Olga Kocko ur. 1899 w Młyńcach, bezwyznaniowa, absolw. szkoły średniej, 36) Samuel Jozefsberg ur. 1886 w Drohobyczu wyzn. mojż. fryzjer, 37) Frieda Leitner ur. 1903 w Synowódzku, wyzn. mojż. krawczyni, 38) Chaim Chil lat 19 wyzn. mojż. pomocnik handlowy, 39) Abraham Schwarzman, wyzn. mojż. lat 20 cukiernik.

W chwili wprowadzenia oskarżonych na salę zaszedł incydent, wywołany przez jakąś kobietę, która obrzuciła oskarżonego Królikowskiego kwiatami. Kobietę tę, niejaką Ciesielskę, aresztowano i wyprowadzono z sali.

Następują formalności: składanie generaliów i zaprzysiężenie przysięgłych, poczem przewodniczący przystępuje do odczytania aktu oskarżenia, obejmującego 185 stron ścisłego pisma.

Streszczenie aktu oskarżenia.

W końcem kwietnia 1920 r. odbyła się pierwsza konferencja komunistycznej partji robotników polskich (K. P. R. P.). Najważniejsze kwestje, które konferencja ta miała omówić były następujące: a) Wykazywanie masom ludowym niebezpieczeństwa dalszego istnienia rządów obecnych b) odsłanianie przed masami kontrrewolucyjnej roli P. P. S. w Sejmie i poza Sejmem c) wyjaśnianie masom, że zarówno w interesie ludu pracującego, jak Polski i całej ludzkości leży, jak najenergiczniejsza obrona Rosji i Ukrainy, sowieckiej przed zamachami polskiego imperjalizmu d) wzywanie mas robotniczych i żołnierskich, by, drogą rewolucji przerwały wojnę imperjalistyczną i na gruzach państwa, kapitału i barbarzyństwa — zbudowały przy pomocy dyktatury klasy robotniczej Polską Republikę Rad.

Konferencja powyższa odbyta w czasie wojny polsko-sowieckiej stwierdza ponad wątpliwość, że w pierwszej mierze miała ona na celu interesy państwa ościennego. W tym duchu idzie też dalsza praca partyjna menerów komunizmu, a kierunek ten ujawnił się także na konferencji komunistycznej odbytej w zabudowaniach św. Jura, będącej przedmiotem obecnej rozprawy karnej. Akt oskarżenia wspomina w dalszym ciągu o trzecim kongresie III. międzynarodówki w Moskwie, na którym imieniem K.P.R.P. przemawiał p. Michałek, którego indentyczność z jednym z oskarżonych nie jest stwierdzona. Ów delegat polskich robotniików w swoim referacie, po skreśleniu sytuacji polskiego proletarjątu stwierdził m. i., że „rosyjska sowiecka władza jest naszą władzą, już teraz mogę powiedzieć, że w zupełności i bezwzględnie solidaryzujemy się z działalnością Centr. Komitetu Wyk." (spr. III międzynarodówki). Z referatu tego jest widoczne, że organizacja komunistyczna w Polsce istniała i że celem jej było dążenie do dyktatury proletarjatu drogą rewolucji orężnej a cała ta działalność miała źródło poza granicami państwa polskiego.

Historję galicyjskiej partji komunistycznej przedstawia oskarżony Nestor Chomyn w artykule ogłoszonym przez komunistyczny organ wychodzący w Wiedniu: „Nasza Prawda". Z artykułu tego wynika, że pierwsza organizacja galicyjskich

komunistów powstała w Turkestanie w drugiej połowie 1918 r. Wydano tam program komunistycznej partji w języku ukraińskim, a nadto kierownicy ruchu, między nimi osk. Na Chomyn, wydali szereg broszur agitacyjnych, które miały wielki wpływ na masy ukraińskie. Tenże Chomyn wydał broszurę pt.: „Szewczenko a komunistyczna rewolucja". Nadto drogą meetingów, koncertów itd. wychowywano masy w duchu komunistycznym. To wszystko działo się wśród emigrantów ukr. w Turkestanie. Pracując tam, marzyli działacze ukr. o powrocie do Galicji celem wywołania rewolucji ssocjalnej, o wyzwoleniu tejże drogą galicyjskich mas pracujących, które zubożały wśród wojny i jęczą pod ciężkiem jarzmem polskiej szlachty.

Walki w Turkestanie i brak łączności z centrem Rosji nie pozwoliły owym działaczom na przedostanie się na Ukrainę, by stamtąd wystąpić do walki o sowiecką Galicję. Dopiero zwycięstwo nad Kołczakiem i białymi orenburskimi Kozakami otworzyły drzwi do sow. Rosji.

O Chomyn z towarzyszami wybrali się więc z wiosną 1920 w drogę na Ukrainę, by razem z ukr. i ros. towarzyszami pójść w stanowczy bój o sowiecką Galicję. Daleko jednak nie zaszli. Polacy bowiem zajęli już byli Kijów. Trzy czwarte galicyjskiej armji słabo wyrobione pod względem rewolucyjnym i politycznym, pod wpływem Petlury i oficerów polskich przeszły na stronę polską. Komunistom galicyjskim pozostało zaledwie 2500 Galicjan. Organizowaniem i socjalnem uświadamianiem tych ludzi zajął się m. i. Chomyn, a ze szkoły tej wyszło 90 nowych pracowników partyjnych, którzy po rewolucyjnej praktyce stać się mieli kiedyś przywódcami socjalnej rewolucji Wsch. Galicji. Akt oskarżenia stwierdza, że agitacja prowadzoną była nietyle w ramach ogólnego komunizmu ile z tendencją utrwalenia rządów ościennego państwa i wprowadzenia rządów „sowieckich" w Wsch. Małopolsce. Agitacje tę spowodowały głównie względy nacjonalistyczne. Akt oskarżenia na zasadzie stanu faktycznego stwierdza, że obwinieni byli płatnymi agitatorami obcego państwa.

Artykuł powyższy N. Chomyna może dać podstawę do rozpoznania dlaczego konferencja będąca przedmiotem obecnej roz-

prawy odbyła się właśnie w zabudowaniach św. Jura i dlaczego wzięły w niej udział przeważnie jednostki narodowości ukr. C. K. Komunist. partji Galicji Wsch. zdecydował odbycie krajowej Konferencji w dniu 30. października 1921 w zabudowaniach św. Jura we Lwowie, o czem rozesłał zawiadomienie do organizacji powiatowych przez specjalnych posłańców, zwanych „technikami".

Wyszukaniem i najmem lokali zajęli się osk. Czura vel Sokołenko i Giżowska pseudo Berezowska. Umowę o naiem lokali zawarto z dozorczynią pryw. ukr. szkoły im. Hrinczenki, Skibową. Ta ostatnia wynajęła ten lokal jako że dobrze znała Sokołenkę, którego znali wszyscy księża z cerkwi św. Jura. Mieszkał on u księdza Jackowskiego tuż obok sali konferencyjnej. O zaprowiantowanie konferencji dbała Giżowska; ona to, w towarzystwie nieznanego Żyda, 29 października przyniosła rozmaite artykuły spożywcze. Wedle wyników śledztwa delegaci nie mieli się zgłaszać wprost na salę obrad, lecz do prywatnych mieszkań kilku wtajemniczonych, poczem przez specjalnych łączników wprowadzano ich do zabudowań świętojurskich. Inicjatorowie konferencji przedsięwzięli cały szereg środków ostrożności.

Konferencji przedstawił C. K. materjał p. t.: „Tezy o sytuacji politycznej w Galicji Wsch., zadaniach i hasłach K.P.G.W." Autorem tego referatu był osk. Cichowski. Referent krytykując działalność polityczną stronnictw socjalistycznych w Polsce, przyznaje stronnictwom ukr. i żyd. skłonność do zgody z programem komunistycznym, zarzucając im jednakże brak aktywności w rewolucji proletarjatu. Kwintesencją referatu było wezwanie organizacji i mas pracujących do walki o polską republikę sow. w ścisłym sojuszu z republiką sow. Rosji i Ukrainy. Wspomnianą konferencję zagaił Chomyn, przewodniczył jej osk. Adolf Langer false Jak. Ramek, funkcje zast. przew. pełnił osk. Korbutiak, sekretarzowali Izajasz Schneider i Giżowska. Pierwszy przemówił Królikowski, poczem osk. Cichowski zaproponował porządek dzienny obejmujący m. i.: Sprawozdanie z III. Kongresu III międzynarodówki, sytuacja polit. w Galicji Wsch. oraz zadanie i hasła K. P. G. W. W dyskusji zabrał głos osk.

Jung. W toku sprawozdania C.K.K.P.G.W. składanego przez osk. Dr. Grosserową, wkroczyła policja. Z referatu jej wynika, że w styczniu 1921 doszło w Komun. Partji Galicji Wsch. do rozłamu i utworzenia się dwu C. K., z których jeden reprezentował kierunek podporządkowany się rozkazom C. K. Komunist. partji w Polsce.

Z zakwestjonowanych pism i notatek wynika, że wszyscy aresztowani w liczbie 26 tworzyli konferencję krajową delegatów komunistycznych.

Omawiając plan sytuacyjny gmachu św. Jura, akt oskarżenia podnosi, że jakkolwiek nie da się uzasadnić podejrzenie, które osoby, w sposób karygodny ułatwiały obwinionym organizowanie i zbieranie się, to jednak na podstawie sytuacji miejsca przyjąć należy, że oskarżeni w lokalach zabudowania św. Jura cieszyli się życzliwą neutralnością.

Stefan Królikowski.

W czasach carskiej Rosji odbył karę ośmioletniego więzienia za propagandę rewolucyjną, a od czasu wskrzeszenia Polski całą swoją energję zużytkował w szeregach najwybitniejszych prowodyrów K. P. R. P. Z tego też powodu w grudniu 1918 r. internowano K. w więzieniu mokotowskiem. W partji nazywano Królikowskiego „polskim Leninem". Policja państwowa ma konfidencjonalne wiadomości, że Królikowski był delegatem K. P. R. P. na III kongresie III międzynarodówki i nie jest wykluczonem, że wyżej wymieniony Michałek identyczny jest z Królikowskim. Tak w dochodzeniach policyjnych, jakoteż w toku śledztwa odmówił Królikowski obrony na zarzuty czynione mu z powodu czynu, na którym przychwyconym został.

Czesława z Jachimowiczów Dr. Grosserowa.

Akt oskarżenia o niej mówi: Działa pracowicie, wytrwale manifestując tę działalność, często bardzo odważnie. Nie pracuje zawodowo, a żyje dostatnio. Pracuje z kobiecym fanatyzmem. Jest znaną działaczką w partji komunistycznej, u której zbiegały się wszystkie nici ruchu komunistycznego w państwie. Z Warszawy przybyła do Lwowa, gdzie czuwała nad akcją par-

tji komunistycznej. Stale konferowała i porozumiewała się z oskarżonymi: Królikowskim, Cichowskim, Giżowską i i. Nadto opiekowała się odsiadującymi kary komunistami m. i.: odsiadującym karę 6-letniego więzienia Juliuszem Rydygierem.

Cichowski vel Kazimierz Łukasiewicz.

Jest znanym działaczem komunistycznym na terenie Polski. Był wysokim urzędnikiem i władcą bolszewickim na terenie Państwa Polskiego w roku 1920 chwilowo przez sowiety okupowanego Wówczas dał wyraz swej nienawiści ku wszystkim, którzy dla celów komunizmu nie mogli się wyzbyć uczuć narodowościowych i politycznych. Dłuższy czas służył w bolszewickiej Rosji. W dochodzeniach politycznych przyznał, że jest komunistą, odmówił jednak zeznań co do swej pracy w partji komunistycznej i co do osób z nim aresztowanych.

Fotograf z Wilna Siemaszko stwierdza, że podczas pobytu bolszewików tamże, Cichowski zajmował jedno z najwybitniejszych stanowisk i jemu przypisują winę za wszystkie aresztowania w Wilnie, a nawet skazanie licznych ofiar teroru bolszewickiego. O Cichowskim wyraził się współwięzień Siemaszki Rudził (Łotysz) jako o zbrodniarzu dżentelmenie, dla którego życie ludzkie nie ma żadnego znaczenia. Cichowski i w tej sprawie trzyma się metody milczenia.

Józef Kryłyk, stud. uniw., jakkolwiek komunista przyznaje się do narodowości ukraińskiej i religji grecko-katolickiej. Pracował pod pseudonimem „Wasylkow“ albo „Maksymowycz“ i reprezentował w partji komunistycznej kierunek niezawisłości Galicji Wschodniej. Wszystkich opozycjonistów, którzy reprezentowali ten sam kierunek nazewano przeto wasylkowcami. Kryłyk organizował kolportaż bibuły i do tego celu używał tzw. techników m. i. osk. Leitnerównę, Semeców i i.

Oskarżony Kryłyk znany był w kołach ukraińskiej młodzieży jako komunista i z tego też powodu został na zjeździe tajnym narodowo-ukraińskiej młodzieży zakrzyczany. Zajmował się również organizowaniem kółek komunistycznych dla młodzieży szkół średnich i wyższych. Z czego żył dostatnio, nie może

się wytłumaczyć. Oskarżona Giżowska, jak przyznał, jest jego narzeczoną i jest tych samych przekonań politycznych. W jaki sposób dostał się na wspomnianą konferencję tłómaczy się naiwnie i wypiera się znajomości z obwinionymi.

Izydor Senyk jest członkiem grupy „wasylkowców“ i stoi na stanowisku, że burżuazja czuje, w religijnej ideologji, wrodzonej włościaństwu znajdzie się środek zjednoczenia wszystkich drobnych burżuazyjnych elementów dla idei bolszewizmu. Opracował on plan agitacji wśród włościaństwa.

Nestor Chomyn przyznaje, że w Rosji pracował z wielką korzyścią dla sprawy rewolucji i mówi o sobie, że był członkiem delegacji sow. Ukrainy podczas pokojowych pertraktacji w Rydze. W 1920 r. w czasie najazdu bolszewickiego zjawił się w kraju wraz z tak zwanym „Gałrewkomem“. W partji zajmuje stanowisko wrogie „wasylkowcom“. Tłómaczy się, że żył z pieniędzy prywatnych, czemu przeciwstawia akt oskarżenia, że żył z pieniędzy partji; stamtąd czerpał znaczne fundusze na życie, ale i na przyjemności, bo grywał wysoko w karty, przegrywając niejednokrotnie bardzo znaczne kwoty. Obecność swoją na konferencji usprawiedliwia przypadkiem.

Adolf Samet, recte Jung, bezwyznaniowy, Żyd, rzekomo stud. fil Przed wojną pracował w Krakowie i we Wiedniu w redakcjach gazet socjalistycznych. Na wojnie był reprezentem gazeciarskim przy armji Planzer-Baltina. Tu dostał się do niewoli rosyjskiej. Udział swój w konferencji tłumaczy również przypadkiem W marcu 1921 r. wysłał C. K. K. P. G. W. Junga do Moskwy celem pertraktowania co do norm pracy komunistycznej w Galicji Wschodniej. Po przewrocie rozpoczął żywą działalność na terenie Lwowa, Drohobycza, Stryja, Stanisławowa i i. Jego zdaniem delegacja sowiecka w Rydze postawi Polsce ultimatum we formie: „albo Wschodnia Galicja i pokój, albo wojna“ Jung przyznał, że jest komunistą, zresztą odmówił wyjaśnień.

Langer Adolf, false Jakób Romek, pseudo „Dłuski“ vel „Smoleńko“ uważa się za bezwyznaniowego, wedle podania nauczyciel gimnazjalny. Osoba wybitnie znana w kołach komunistów. Działalność jego w kraju rozpoczęła się w połowie wrze-

śnia 1921 r. Przedtem przebywał we Wiedniu, gdzie zajmował się wydawaniem „Świtu“. Przyznaje że jest komunistą, zresztą odmawia wszelkich wyjaśnień.

Michał Malinowski, redagował w języku ukraińskim tygodnik „Robitnycza gazeta“ w Przemyślu. Wypiera się poglądów komunistycznych.

Giżowska Marja, rzutka, obrotna, energiczna, obowiązkowa, mimo to nie zdołała się wybić do rzędu przewodniczek. Mimo przyznania, że jest gorącą komunistką przyznaje się do religji i obrządku rzymsko-katolickiego, a do narodowości ukraińskiej.

Reszta oskarżonych, o których akt oskarżenia wspomina, mniejszą rolę odegrali w tej imprezie. W toku śledztwa do winy, się nie przyznali, a nadto tłumaczenie ich nie daje nic ciekawego. Akt oskarżenia stoi na stanowisku, że jakkolwiek w ruchu odegrali mniejszą rolę, jako płatni agitatorowie ościennego państwa, również dopuścili się zbrodni zdrady głównej. Wspomnieć wypada tylko jeszcze o osk. Meszarocie Władysławie, synu bogatego dyr. kopalni naftowej, o którym akt oskarżenia każe się domniemywać, że zajmując się propagandą komunistyczną, czynił to wyjątkowo bezinteresownie.

Drugi dzień rozprawy.

(23. listopada 1922 r.).

Po ukończeniu czytania aktu oskarżenia o godz. 11. przed południem zabiera głos obrońca Dr. Duracz, imieniem oskarżonego Królikowskiego, i stawia wniosek: wyłączyć z rozprawy sprawę jego klienta, motywując to tem, iż jest on wybrany posłem do Sejmu polskiego.

Po przemówieniu prokuratora Gürtlera, który sprzeciwił się wnioskowi obrońcy, Trybunał uchwalił temu wnioskowi odmówić, wychodząc z założenia, iż postępowanie dowodowe przeciw posłowi Królikowskiemu może być wstrzymane tylko na żądanie Sejmu.

Przewodniczący, radca Laidler: Przystępujemy do przesłuchania p. Królikowskiego przyczem zwracam uwagę, że

oskarżonemu wolno bronić się w sposób, jaki uważa za odpowiedni. Resztę oskarżonych proszę wyprowadzić ze sali. (Oskarżeni wychodzą.) (Do oskarżonego:) Słyszał pan, o co pana oskarżono? Poczuwa się pan do winy?

Zeznanie osk Królikowskiego.

Osk. Królikowski: Do winy się nie poczuwam. Uważam za swój obowiązek stwierdzić tutaj na wstępie, iż stoję przed sądem klasowym. Nie dlatego, że panowie sędziowie fizycznie pochodzą z klasy burżuazyjnej, lecz że mają mandat od swej klasy do sądzenia. Potem jestem obowiązany tutaj podkreślić, iż panowie mnie sądzicie na podstawie praw obalonej już monarchii. Prawa, na podstawie których mam być sądzony, są przestarzałe i antydemokratyczne. Panowie wszyscy mówicie, że jesteście demokratami, a ja stwierdzam, że ustawy wasze są wybitnie reakcyjne, ustanowione przez okupantów i najeźdźców. Po trzecie: Mam obowiązek stwierdzić, że staję tutaj przed sądem w kraju, gdzie większość ludności stanowi naród ukraiński. Jeżeli ja tutaj, w tym sądzie przemawiam po polsku, to dlatego, że nie znam języka ukraińskiego i że praw jego tutaj zademonstrować nie mogę.

Przew.: Lecz pan staje przed sądem polskim.

Oskarż.: Stwierdzam, że ten kraj o większości narodowej ukraińskiej siłą oręża przyłączono do Państwa Polskiego przez podeptanie praw narodu ukraińskiego.

Przew.: Proszę mówić do rzeczy i nie wdawać w to, czy ten stan jest prawny, czy nie. Proszę się bronić jako obywatel polski.

Oskarż.: To co mówię, mówię nie dlatego, aby kogoś urazić, lecz aby dać całokształt mego poglądu. Czwarte, panowie: Sądzicie mnie w tym samym czasie, gdy z woli robotników warszawskich zostałem wybrany posłem i w ten sposób zostały podeptane prawa już nie moje osobiste, lecz prawa moich wyborców. Jeżeli mimo to wszystko odpowiadam i daję wyjaśnienia temu sądowi, czynię to jedynie ze względu na tych robotników, którzy, nie znając mnie z nazwiska, obdarzyli mnie

swym zaufaniem, gdyż ze względów konspiracyjnych, prowadząc robotę partyjną, zmuszony byłem nazwisko swoje ukrywać. I dlatego, gdy staję przed tym sądem, równocześnie mówię do tych wszystkich, którzy nie wiedzą, kim jestem. Jestem głęboko przekonany, że to, co dotąd robiłem i co będę nadal robił, dopóki mi sił starczy, nie jest przestępstwem, gdyż wypływa ze szlachetnych pobudek. Służąc klasie, z której pochodzę, służyłem według mego przekonania ludzkości, której synem jestem. I dlatego, że nie poczuwam się do winy, uważam, iż dokonano gwałtu nie tylko nademną, ale nad całą klasą pracującą. Jest to...

Przew.: Nie pozwalam panu tak mówić i będę stawiał pytania. Pochodzi pan z rodziny robotniczej?

Oskarż.: Matka maja była robotnicą, ojciec szewcem.

Przew.: Pracował pan we fabryce?

Oskarż.: Jestem ogrodnikiem z zawodu.

Przew.: Powiada pan iż pan był nauczycielem prywatnym.

Oskarż.: Byłem w młodszym wieku. Wychowany byłem w domu robotniczym. W dzieciństwie ojciec mój przy każdej sposobności starał się wpoić we mnie przekonanie, iż narodowi memu dzieje się krzywda, że nad narodem moim wisi zagłada, że mój naród jest w niewoli, bym pamiętał o tem, prowadził mnie nieraz do tych pamiątek, które pozostały jako ślady gnębienia naszego narodu. Ojciec mój umarł i do roku 1900 nie miałem żadnych przekonań politycznych i poglądów, pozatem, że byłem nastrojony patrjotycznie. Mając lat 20. znalazłem drogę do organizacji P. P. S., która wtedy odpowiadała najwięcej moim przekonaniom.

Przeszłość oskarżonego.

Przew.: To Pan wstąpił 1901 r. do partji socjalistycznej?

Oskarż.: 1901 r. byłem pierwszy raz aresztowany na pogrzebie towarzysza partyjnego. Siedziałem 9. miesięcy w więzieniu i byłem zasądzony na 2-letnie wygnanie z dwóch guberni. Potem niejednokrotnie byłem więziony poraz drugi, trzeci, po raz dziesiąty i dwunasty, zawsze za tę samą winę, za przynależność do organizacji robotniczej, za prowadzenie propagandy wśród robotników i biednych chłopów, za to że chciałem ich

przekonać, iż ciąży nad nimi nie tylko niewola narodowa, lecz i niewola klasowa. Przeżywałem wówczas okres socjalisty z patrjotycznem zabarwieniem. Aż stanąłem przed sądem wojennym generałów rosyjskich za przynależność do partji socjalistycznej. Wtedy mię zasądzono na 5 lat więzienia i karę tę odbyłem całkowicie. Po wypuszczeniu z więzienia pracowałem w r. 1911. tu we Lwowie, jako magazynier w firmie Wyleżyńskiego, a potem wróciłem do Warszawy i stanąłem znów do pracy, która wypełnia moje życie. W r. 1915 na wiosnę, podczas wojny, zostałem uwięziony przez rząd rosyjski znowu pod tym samym zarzutem, co zawsze, że szerzyłem wśród robotników propagandę rewolucyjną. W drodze administracyjnej zostałem zasłany do Syberji Wschodniej. Tam też przebywałem do rewolucji w r. 1917, która przywróciła mi wolność. Wojna trwała dalej i do kraju nie mogłem wrócić, chociaż zostawiłem tam blizkie, drogie mi osoby. Wróciłem dopiero w r. 1918, już po przewrocie listopadowym w Rosji. Wróciłem, nie mając jeszcze przekonań komunistycznych. Lecz, gdy wróciłem, gdy zobaczyłem co się dzieje u nas w kraju i gdzieindziej, wtedy dopiero zostałem przekonanym komunistą. Z tego, co powiedziałem wynika, że znaczną część życia mego poświęciłem szerzeniu idei socjalistycznej. Robiłem to w miarę poznawania, czem jest życie dzisiejsze, jak ono kształtuje się teraz, a jak ono kształtowało się kiedyś, gdyż dojrzałem, że niema nic niewzruszonego, wszystko się przeobraża. Chciałem znaleźć nić ową, która łączy te wszystkie przeobrażenia. I znalazłem ją w walce tej klasy, która jest nosicielką postępu gospodarczego i kulturalnego

Przekonania oskarżonego.

Z historji, jako samouk, poznałem, że walka między klasami społecznemi jest tak starą, jak stare jest samo społeczeństwo ludzkie. O tem powiedział nasz nauczyciel Marks: Historja ludzkości — to historja walk klasowych.

Przew.: A więc chce pan powiedzieć, że w roku 1918. utworzył pan partję komunistyczną?

Oskarż.: Do tego dojdę jeszcze. Burżuazja, proszę panów, gdy dostała władzę w swoje ręce, była klasą postępową i dlatego po walkach zwyciężyła szlachtę, usuwając władzę panów

feudalnych. Zwyciężyła dlatego, że była nosicielką postępu gospodarczego. Feudalizm musiał upaść, a więc burżuazja odegrała rolę postępową. I my socjaliści-marksiści przyznajemy to, że odegrała ona wybitną rolę. Burżuazja jednak, jak każda klasa społeczna, która jest przestarzałą, musi ustąpić. A jeżeli tego nie chce zrobić, to należy ją usunąć drogą przymusu gwałtu, podobnie, jak sama ona usuwała od rządów szlachtę. Rola burżuazji jest skończona dlatego, że rozwój gospodarczy tego wymaga. W rzeczywistości nie znamy wypadków w historji, aby klasa jedna ustąpiła miejsca drugiej dobrowolnie. Burżuazja też nie chce ustąpić miejsca klasie robotniczej. Tymczasem ustąpić musi, a musi dlatego, że jeśli nie ustąpi, jeśli robotnicy nie wezmą władzy w swoje ręce, to postęp będzie wstrzymany, jak zresztą już dzisiaj jest wstrzymany. Wtedy nastaną nieustanne walki, gdyż będzie walczyć burżuazja nietylko z robotnikami o prawo do owoców ich pracy„ lecz zawzięcie będzie walczyła także między sobą. I ta zawzięta walka doprowadziła już do tego, że wojny między państwami burżuazyjnemi stają się nieuniknione, gdyż burżuazji wszystkich krajów jest już za ciasno. Wszystkie prawie ziemie już rozdzielono, a tymczasem potrzeby państw kapitalistycznych wzrastają z dnia na dnia i nie może już burżuazja zaspokoić swoich apetytów przez to, że zamyka drogę do życia robotnikowi, lecz musi wojować, by sobie wydrzeć różne kraje i powiększyć zakres eksploatacji. Dlkatego historyczna rola burżuazji jest już dzisiaj nie postępowa, lecz destrukcyjna i rozkładowa. I jeżeli robotnicy nie zdołają zmusić jej do ustąpienia, to ludzkości grożą rzezie i zacofanie. Przytocze tu małą cytatę z Marksa z powodu komuny paryskiej: „Klasa robotnicza wie, że zanim osiągnie własne wyzwolenie, a wraz z niem ową wyższą formę życiową, do której dzisiejsze społeczeństwo niezachwianie zdąża pod wpływem własnego rozwoju ekonomicznego, że przed tem musi przejść długi okres walki, cały szereg procesów historycznych, które zupełnie przeistoczą ludzi i warunki... Klasa robotnicza w poczuciu swego posłannictwa dziejowego postanawia po bohatersku stać się godną swych zadań". (Karol Marks: „Wojna domowa we Francji").

Biblioteka Wojsk. 1944. Polit.

A więc w tej cytacie zawarta jest myśl, którą starałem się tutaj rozwinąć, że klasa robotnicza jest spadkobierczynią po klasie burżuazyjnej i że dalej ma rozwijać to, co dzisiaj jest w łonie społeczeństwa kapitalistycznego, że dalej ma prowadzić dzieło postępu gospodarczego, do czego burżuazja jest już niezdolna.

Jeżeli klasa robotnicza dla osiągnięcia swych celów musi prowadzić walkę o kawałek chleba, o prawo do nauki o lepszą płacę, o prawo do udziału w życiu politycznem i społecznem, jeżeli ta klasa ma jeszcze do spełnienia swe główne zadanie, jeżeli ma być grabarzem społeczeństwa kapitalistycznego i zaprowadzić nowe życie, oparte na współpracy człowieka z człowiekiem, powstaje pytanie za pomocą jakich sposobów jakich środków może ona to zrobić. Otóż droga do wyzwolenia prowadzi przez organizację klasy robotniczej, która z czasem pozwoli jej wziąć władzę w swoje własne ręce. Dlatego też robotnicy nie mogą działać w każdym kraju oddzielnie, na własną rękę. Dlatego też to nie jest cel, który daje się osiągnąć w ramach poszczególnego narodu lub państwa. Przeciwnie, doświadczenie poucza, że przed robotnikami staje jako mus nieubłagany najsilniejsza łączność ze wszystkimi robotnikami wszystkich krajów. Stoimy więc na stanowisku międzynarodowej solidarności robotników, gdyż wiemy, że ta klasa jednakowo jest gnębiona w każdym kraju. Stopa gnębienia może być tylko większa lub mniejsza. Ale istota jest ta sama. I dlatego wspólny interes mają wszyscy uciśnieni w całym świecie i w obronie swych interesów łączą się przeciw wspólnemu wrogowi. I stąd nasza międzynarodowość. Jest to w zasadzie wspólne wszystkim tym, którzy uważają się za socjalistów. I z tego wypływa nasz stosunek do państw.

Stosunek oskarżonego do Państwa.

Państwo jest to organizacja, w której władzę sprawiają jedni, drudzy zaś podlegają tej władzy. W każdem państwie są klasy rządzące i są klasy, któremi się rządzi. Powstaje tedy dla nas pytanie, dlaczego tak jest, dlaczego w łonie państwa jedni rządzą, a drudzy są rządzeni? Do sprawiania rządów

w dzisiejszem społeczeństwie uprawnia siła ekonomiczna danej klasy, bogactwa, posiadanie ziemi, fabryk i t. d. To jest podstawą władzy dzisiejszych władców. Niema władzy w dzisiejszem społeczeństwie robotnik, gdyż niema ziemi ani bogactw, które jedynie zapewniają władzę. A więc władza w państwie przypada klasie posiadającej, która swego panowania używa po to, by obronić swój stan posiadania i do tego dąży wszystkimi sposobami, wyzyskuje w tym celu i kościół i szkoły i siłę fizyczną i prasę i wszystko co daje władza. Jednem słowem— dla nas państwo jest narzędziem ucisku jednej klasy przez drugą. I to jest wspólny pogląd wszystkich socjalistów. A co nie jest wspólne zaraz wykażę: Sformułowanie tego poglądu na państwo znajdujemy u jednego z naszych nauczycieli, który powiada:

„W rzeczywistości państwo nie jest niczem innem, jak maszyną do ucisku jednej klasy przez drugą i to nie mniej w demokratycznej republice, niż w monachji. W najlepszym razie państwo będzie złem, które odziedziczy zwycięski proletarjat po okresie walki o panowanie klasowe i którego najgorszych stron nie będzie się mógł odrazu pozbyć, podobnie, jak komuna, lecz będzie mógł natychmiast je ograniczyć, dopóki nowe pokolenie, wyrosłe w nowym, wolnym ustroju społecznym; nie zdoła zupełnie odrzucić wszystkich rupieci państwowych". (Engels. Wstęp do „Wojny domowej we Francji").

Jeżeli więc klasa robotnicza musi występować przeciw państwu, jako międzynarodowa organizacja robotników i jeżeli zapatruje się na państwo jako na produkt historycznego rozwoju w ciągu którego władza przechodzi od jednej klasy do drugiej, to zachodzi pytanie, czy klasa robotnicza ma prawo wziąć w swoje ręce władzę. Zachodzi bowiem wątpliwość że ona także może gnębić. Jeżeliby istnienie klas musiało być koniecznem, to rzeczywiście mogłoby tak być. Ale tak nie jest. Istnienie klasy bowiem jest związane ze sposobami produkcji, z jej organizacją. Istnienie klas jest nieuniknione w takiem społeczeństwie, w którem środki produkcji nie należą do wszystkich. I dlatego powiadamy, że klasa robotnicza zdobywa władzę nie

K.C. P.P.R.
BIBLIOTEKA
20356

po to, aby ciemiężyć inną klasę społeczną, ale musi zmierzać do tego, aby zniszczyć podział społeczeństwa na klasy. Z tą chwilą nie może już być niewoli klasowej, gdyż przestaną istnieć same klasy. I dlatego zmierzając do objęcia władzy, robotnicy zmierzają nie do tego, jak się mówi popularnie, aby zamienić się w panów, lecz aby znieść panowanie jednych i niewolnictwo drugich i stworzyć społeczeństwo równych, wolnych i pracujących.

Gdy burżuazja przychodziła do władzy, wtedy walczyła o wolność, równość i braterstwo. Takie były wtedy jej hasła. Realizacja tych haseł miała takie konkretne kształty, że każdy człowiek miał być równy, że wszyscy mają prawo do pracy i prawo korzystania z owoców tej pracy. Lecz to okazało się rzeczą pozorną tylko. W rzeczywistości, gdy burżuazja przyszła do władzy, zastosowała prawo wolności tylko do synów swej klasy i odmówiła tego prawa klasie robotniczej. Dopiero po długich latach walki robotnicy, wywalczyli sobie w różnych krajach mniejsze lub większe wolności polityczne, prawo do wyrażania swoich poglądów, do strajku, do wyboru posłów, cały szereg praw obywatelskich. Robiąc te ustępstwa klasie robotniczej, burżuazja jednocześnie zrozumiała, że np. przy przeprowadzeniu wyborów można rzucić siłę pieniędzy i że to zadecyduje o jej zwycięstwie. I dlatego burżuazja posiadająca takie środki, może pozwolić robotnikowi mieć formalnie taki sam głos jak i ona ma i z tego niema dla niej żadnego niebezpieczeństwa. Ale oto przed robotnikami stanęło jedno pytanie: jak długo ma trwać ten stan, w którym znajdują się robotnicy? Jak długo przy pomocy form demokratycznych mają oni walczyć o swoje wyzwolenie? Tutaj sama burżuazja to oznaczyła. Rozostawiła ona te prawa robotnikom tak długo, jak długo one jej nie groziły. Z chwilą gdy robotnicy zaczęli z tego prawa korzystać świadomie w swych własnych sprawach, z tą chwilą burżuazja zaczęła je ograniczać. Dziś robotnicy są pozbawieni prawa szerzenia swych przekonań. Siedzą w więzieniach, ich organizacje rozwiązuje się. Dziś partji swojej w Polsce np. oni nie mogą utworzyć, gdyż władza burżuazyjna na to nie pozwala. Widzimy więc, że jeżeli niebezpieczeństwo dla burżu-

acji wzrasta, jeżeli robotnicy zaczynają podnosić głowę, wówczas nie jakieś drobne ograniczenia praw robotniczych mają miejsce, wówczas łamie się prawa ogólne. Bo wtedy zawiesza się prawo konstytucyjne na kołku, wprowadza się stany wyjątkowe, wtedy następuje zupełnie okres łamania praw... (oskarżony chwieje się na nogach, blednie i prosi o przerwę. Jeden z obrońców podaje mu kubek czarnej kawy. Przewodniczący zarządza przerwę 10 minut).

(po przerwie).

Komunistyczna działalność oskarżonego.

Jak w poprzedniej części mego przemówienia zaznaczyłem, wróciwszy do kraju w r. 1918. stałem się komunistą. Do tego czasu naależałem do PPS., a kiedy w tej partji w r. 1906, nastąpił rozłam, przyłączyłem się do lewicy PPS. W r. 1918. na terenie Królestwa nastąpiło połączenie PPS. Lewicy i Socjaldemokracji Królestwa i Litwy. Z połączenia tych partji utworzyła się Komunistyczna Partja Robotnicza Polski.

Na zjeździe połączeniowym 15. grudnia 1918. zostałem wybrany do Centralnego Komitetu tej partji. Ten mandat miałem i spełniałem swe obowiązki.

Przyjąłem ten mandat dlatego, że w moim sumieniu uważałem, iż nie mam prawa cofnąć się przed żadną pracą, którą mi powierzono przez organizację robotników. Wziąłem ten wielki ciężar na swoje słabe barki i wziąłem go w czyste ręce. Do ostatniego czasu sprawiałem ten obowiązek godnie, gdyż otrzymałem go z rąk ludzi, których zaufania nagdy nie zawiodłem i nie zawiodę. Przewodniczącym tego Centralnego Komitetu nie byłem, jak to mi zarzuca akt oskarżenia. Partj. nasza jest jak wiadomo Panom sekcją Międzynarodówki Komunistycznej, której Komitet wykonawczy ma swą siedzibę w Moskwie i teraz właśnie odbywa tam swój czwarty kongres. Partja nasza jest częścią Międzynarodówki Komunistycznej, taką samą częścią, jaką jest komunistyczna partja Niemiec i Francji, jaką jest każda komunistyczna partja na terenie zachodniej Europy lub Ameryki. Wszystkie te partje tworzą jedną wspólną partję z jednym programem. Program uchwala Kongres, obowiązu-

jący dla każdej jej sekcji, niezależne od tego, czy dana sekcja podziela stanowisko przez ten kongres uchwalone, czy nie. To po pierwsze. Po drugie cel do którego dążymy jest ten, iż nawołujemy klasę robotniczą, aby położyła kres panowaniu kapitalistów Nawołujemy z tych powodów, o których mówiłem poprzednio. Taktyka partji naszej nakazuje nam co następuje: Jesteśmy zobowiązani, gdziekolwiek tylko znajdujemy się, walczyć o nasze poglądy i przekonania, organizować robotników jawnie tam, gdzie to jest możliwe i tajnie tam, gdzie to jest koniecznie Nie jest tak, abyśmy organizowali robotników tajnie dlatego, żebyśmy mieli cośkolwiek ukrywać. Bo nawet tam, gdzie są tajne organizacje, wspólne nasze poglądy wyrażone w naszych odezwach stają się tajemnicą publiczną. Każdy człowiek w Polsce, który interesuje się sprawami politycznemi, wie o istnieniu naszej partji, zna jej polityczne cele, jej taktykę. Tajną organizacją jesteśmy, tam, gdzie burżuazja nas do tego zmusza. Nasza partja stoi na tem stanowisku, że w okresie przejściowym, między okresem kapitalizmu a komunizmu, musi władza przejść wyłącznie tylko w ręce klasy robotniczej. Uważamy, że wbrew temu co jest dzisiaj w praktyce, prawo do władzy mają nie właściciele kamienic, i właściciele ziemscy, lecz ci, którzy te kamienice budowali i którzy ziemię uprawiali. Odmawiamy prawa do władzy ludziom, którzy nie pracują. I to jest dyktatura proletarjatu. To właśnie, że władzę mają w swych rękach ludzie pracy, a nie ci, którzy żyją kosztem pracy innych. Uważamy ten stan za przejściowy.

Twierdzimy, iż przejściowy ten stan trwać będzie, dopóty, dopóki istnieć będzie jakaś grupa ludzi, która żyje a nie pracuje. Powiadamy to w tej wierze, że do warsztatu stawać będą synowie tej klasy burżuazyjnej, której rola jest już zakończona. W miarę swej pracy, będą oni zdobywać sobie prawo do rządzenia. Dlaczego nie próbujemy, wspólnie z burżuazją dokonać tego dzieła, jeżeli to robi się w interesie ludzkości. Na to pytanie burżuazja odpowiedziała już nieraz i zawsze dała tę samą odpowiedź. Ona nie może i nie chce tego uczynić.

Ona nie chce wraz z nami burzyć podstaw swego istnienie. I dlatego nie opełujemy do klas posiadających, aby pomogły zniszczyć podstawę swego własnego istnienia, gdyż wiemy

że ona tego nie może zrobić. A więc stoimy, Panowie, na stanowisku łączności robotników nie dlatego, że chcemy kogoś skrzywdzić, ale dlatego, że musimy dla dobra większości wyrwać władzę uprzywilejowanej mniejszości. Jeszcze nie wszędzie robotnicy wzięli w ręce swoje władzę. Takiej siły klasa robotnicza jeszcze nie ma, prócz jednego kompleksu na wschodzie, poza Rosją, Ukrainą, republikami Kaukazu i innemi drobnemi republikami sowieckiemi.

Stosunek do Sowietów.

Jaki jest stosunek naszej partji do tych robotników w tym kraju, gdzie oni mają władzę? Jest on całkiem naturalny. Wynika z tego, że uważamy iż w tych krajach chociaż ekonomicznie zacofanych i chociaż klasa robotnicza tworzy tam niewielki odsetek, że w tych krajach przewrót został dokonany, a to dlatego, iż słabą była burżuazja. Kraj ten skrępowany w swoim ekonomicznym rozwoju, kraj z chłopem ginącym z głodu, był wciągnięty do wojny światowej — i nie wytrwał. Klasa posiadająca nie była wstanie dokonać tego, co powinna była zrobić kilkadziesiąt lat temu wstecz. Burżuazja z tego czasu nie skorzystała. Burżuazja rosyjska roli swej nie wykonała, absolutyzmu i feodalizmu nie obaliła, a musiała usuwać go przy pomocy robotników. Robotnicy, zaś byli intelektualnie silniejsi i liczebniejsi i dlatego przewrót w r. 1917 nie oddał władzy w ręce burżuazji, lecz Kiereńszczyzny, aż nastąpił moment, że musieli władzę wziąć robotnicy. Gdy robotnicy wzięli władzę w swoje ręce, klasy posiadające tego kraju, które nie potrafiły obalić caratu, te klasy postanowiły bronić się na straconej placówce do ostatka. I broniły się w straszny sposób. Chcieli wyrwać władzę z rąk robotników w Rosji i na Ukrainie za wszelką cenę. I to nietylko przez wojnę domową, przez powstania, przez organizowanie band, nie tylko w ten sposób, że sabotowali władze robotników, że zatrzymywali fabryki, że niszczyli koleje, nie tylko przez to. Nie cofnęli się tak jak za czasów rewolucji francuskiej przed sprowadzeniem obcych wojsk, aby wprowadzić króla na tron. Rosyjska burżuazja także przed tem nie cofnęła się. Nie cofnęła się przed tem, aby za pomocą siły obcych

kapitalistów angielskich, francuskich i polskich przywrócić swe panowanie. Chciała władzę wydrzeć z rąk biednego chłopa.

I burżuazja innych krajów jej pomagała. (Przew. przerywa). Mówiłem o tem, co robiła burżuazja a teraz powiem co robi proletarjat. A więc burżuazja całego świata pomagała rosyjskim kapitalistom zdobyć władzę z powrotem. Jaki był obowiązek robotników? Ich obowiązkiem było nie dopuścić do tego wszelkiemi możliwemi środkami, aby władza robotnicza została zniszczona. Tem objaśnia się stosunek naszej partji do Rosji. Pierwszej zdobytej przez robotników reduty trzeba było bronić. Twierdzimy, iż tak, jak ta reduta oparła się, tak samo my zdobędziemy nowe niezdobyte jeszcze reduty. W akcie oskarżenia powiedziane jest, że nasza działalność to była działalność na korzyść obcego państwa. To nie jest prawdą. Nasza działalność zmierza do zwycięstwa robotników wszędzie, do utrzymania władzy robotniczej tam, gdzie ją robotnicy już zdobyli. To jest prawda. Nieprawdą zaś jest to, jakobyśmy chcieli jeden kraj poddać w niewolę drugiemu. I mam nadzieję, że pan prokurator przedstawi na to dowody z literatury naszej partji lub też oskarżenie w tym kierunku cofnie.

Przew.: Proszę nam powiedzieć

jakim sposobem partja chciała zdobyć władzę?

Oskarż.: Taktyka nasza jest ta, że organizujemy robotników. Tym chcemy utwierdzić masową organizację naszą, lecz bynajmniej przez to nie tworzymy organizacji spiskowej. Nawet i dzisiaj nie jesteśmy organizacją spiskową. Nie znamy dokładnie ilości członków partji naszej. Mamy za sobą szerokie koła robotnicze i chłopskie, które podzielają program naszej partji i jej taktykę, lecz nie są z nią związane. Wierzymy zatem, że większość dla siebie zdobędziemy. Z tą chwilą mniejszość burżuazyjna musi ustąpić, a jeżeli nie ustąpi, to ją zmusimy. Prawda, to powiadamy. I zmusimy ją do tego siłą fizyczną tak, jak ona teraz rządzi siłą fizyczną. Celem naszym jest powalenie kapitalizmu i tryumf socjalizmu.

A jeżeli w tej walce przyjdzie do orężnego powstania, to tylko dlatego, że klasy posiadające nie rozumieją momentu

dziejowego, który przeżywamy. Historycy burżuazyjni obwiniają za przelew krwi podczas rewolucji francuskiej, nie burżuazję, lecz szlachtę. Tak historyk przyszłości pociągnie do odpowiedzialności nie nas, tylko tych, którzy nie chcą nam ustąpić. Teraz dalej. Odpowiedziałem na to pytanie, które p. przewodniczący mi zadał. W akcie oskarżenia jest umieszczony ustęp, że byłem w Moskwie.

Przew.: Może przejdziemy do szczegółów później, gdy będę stawiał panu pojedyńcze pytania. Pytam: czy do ogólnej części ma pan co jeszcze do powiedzenia?

Oskarż.: Owszem mam. Gdy nastała wojna między Polską a Rosją sowiecką, która zmierzała do pomniejszenia tych obszarów, na których istniała władza chłopów i robotników, wówczas jaki mógł być nasz obowiązek? Czy mieliśmy działać wtedy w tym kierunku, aby zmniejszyć uzyskane zwycięstwo robotników czy nie? Oczywiście nie mogło być o tem mowy. Zdradzilibyśmy w ten sposób sprawę robotniczą. Na czem polegało nasze przeciwdziałanie? Polegało ono na tem, iż objaśnialiśmy charakter tej wojny, że twierdziliśmy, iż jest to wojna nie o wolność, lecz o niewolę. Na tem polegało nasze przeciwdziałanie. Przystępuję do dalszego zagadnienia, do zagadnienia narodowościowego.

Stosunek oskarżonego do kwestji narodowościowej.

Jesteśmy przeciwnikami nie tylko niewoli klasowej, lecz także narodowościowej.

Przew.: O tem już Pan mówił.

Oskarż.: Jesteśmy przeciwnikami tej niewoli narodowościowej, gdyż uważamy, że w Polsce narody są ujarzmione. I dlatego nasza partja jest w danym wypadku rzecznikiem wolności klasowej i wolności gnębionych narodów. Oczywiście nie dlatego, abyśmy uważali, że interesy wewnętrznej solidarności mamy z nimi wspólne, z temi narodami, jako całością, gdyż w łonie każdego z tych narodów istnieje również walka klasowa, lecz dlatego, że partja nasza musi potępiać fakt, iż w Państwie Polskiem jest cały szereg narodów gnębionych, gdyż ich wolność jest naruszona. Chciałem zaznaczyć jeszcze, że w akcie

oskarżenia przedstawia się ten ruch, który obejmuje miliony ludzi, jako ruch w celach zysku, jak ruch wywołany przez zapłaconych agitatorów. Muszę odeprzeć ten zarzut, bynajmniej nie dlatego, że chodzi o mnie osobiście. Dla każdego jest wiadomą rzeczą, że człowiek który dziesięć lat przesiedział w więzieniu za swoje przekonania, że ten człowiek nie mógł tego robić w celach zysku. Robił on to, robiłem to, dlatego wyłącznie, że tak mi mówiło sumienie. Ale nie dlatego, żeby mi to miało dać jakieś zyski, żeby mi to pozwalało żyć kosztem innych. Tam gdzie chodzi o partję, która liczy dziesiątki i setki tysięcy członków, takiego ruchu jakimś płatnym agitatorstwem tłumaczyć nie można. To nie jest poważny orgument, na który mogą sobie pozwolić ci, którzy nie rozumieją procesu historycznego. A jeżeli p. prokurator ten zarzut powtarza, to ja odpieram go jako nieprawdziwy, jako zaciemniający sprawę, nie zaś ją wyjaśniający. Jeszcze zakończę, że partja moja nie jest partja terorystyczną i że nie godzi w całość państwa. Nie dlatego, żebyśmy granice tego państwa uważali za święte, lecz dlatego, że mamy inne cele, które chcemy urzeczywistnić w tem państwie. Tym celem naszym wyłącznym i jedynym jest obalić władzę kapitalistyczną w Polsce i przez ujęcie władzy przez klasę robotniczą miast i wsi, wyzwolić lud polski, a zarazem narody, które Polska dzisiejsza gnębi. Do tego celu dążymy i ten cel prędzej, czy później osiągniemy.

Trzeci dzień rozprawy.

(24-go listopada 1922 r.).

Dalsze zeznania osk. Królikowskiego.

Przew.: Wczoraj mówił nam pan o swoich przekonaniach, jakie są cele organizacji komunistycznej. A więc jest pan członkiem Komunistycznej Partji Robotniczej Polski. Jaki jest stosunek tej Partji do Komunistycznej Partji Galicji Wschodniej? Wie pan o tem?

Oskarż.: Owszem, wiem. Komunistyczna Partja Robotnicza Polski jest partją działającą na całym terenie państwa i wszędzie, gdzie można zakładać organizacje, zakłada je. Żadnej organizacji poza granicą Polski ona niema. Po r. 1920 dopiero, po podpisaniu traktatu ryskiego, rozszerzono działalność partji na Galicję Wschodnią. Gdy już było widocznem że los Galicji Wschodniej jest faktycznie na razie rozstrzygnięty, wówczas Centralny Komitet w Warszawie uważał, że on powinien objąć zwierzchnictwo nad partją. Do tego czasu Komunistyczna Partja Galicji Wschodniej podlegała Centralnemu Komitetowi Komunistycznej Partji (bolszewików) Ukrainy (K. P. b. U.) Nastąpiła więc konieczność wzajemnego współdziałania między sobą na podstawie umowy.

Przew.: Na podstawie jakiej umowy?

Oskarż.: Na podstawie umowy, między K. P. R. P. a K. P. b. U.

Przew.: I wówczas powstała ta pierwsza umowa w grudniu 1920 ?

Oskarż.: Tak jest. Lecz dlatego że umowa ta nie została potwierdzona i że nie zadawalniała pewnej części partji Galicji Wschodniej, przyszło do drugiej umowy w kwietniu 1921, a że ta umowa także nie uzyskała zatwierdzenia, zawarto ostatnią, podpisaną w czerwcu 1921. Od tego czasu Komunistyczna Partja Galicji Wsch. stanowi część składową Komunistycznej Partji Robotniczej Polski i jest jej organizacją terytorjalną.

Przew.:

Jakie zadania miała ta Komunistyczna Partja Galicji Wschodniej?

Oskarż.: Takie same, jak każda organizacja komunistyczna. Miała ten sam program, bo była okręgową organizacją Centralnego komitetu K. P. R. P.

Przew.: Zarzuca się panu, że pan używał nazwiska Ozjasz Sterdyniak?

Oskarż.: Tak, używałem tego pseudonimu.

Przew.: A więc był pan dnia 9-go sierpnia na tym zjeździe?

Oskarż.: Tak, byłem jako delegat Centralnego Komitetu K. P. R. P. Przy tej sposobności sprostuję zarzut aktu oskarżenia, że ten zjazd odbył się nie w budynku Jura, ani też przy ul. Cłowej. Odbył się on gdzieindziej, a gdzie tego nie chcę powiedzieć.

Przew.: A więc wszystko to, co odnosi się do tow. Cyprjana, odnosi się do pana?

Oskarż.: Może odnosi się, ale nie wiem co i do czego.

Przew.: Czy pan nam powie, kto był Wasylków, Ryszard, Lewicki, którzy na ten zjazd przybyli?

Oskarż.: Nie, tego nie powiem.

Przew.: (czyta protokół tego zjazdu). A więc pan był wtedy we Lwowie?

Oskarż.: Tak, bywałem tutaj częściej.

Przew.: A czy pan przyjechał w dzień Kongresu, który odbył się w katedrze św. Jura?

Oskarż.: Tak jest, jako członek Komitetu byłem tam na konferencji informacyjnej, potem zaś miała odbyć się ogólna konferencja partyjna.

Przew.:

Jaki miała cel ta konferencja informacyjna?

Oskarż.: Chcieliśmy poinformować się czy na tutejszym terenie znajdują się zdolni robotnicy do organizowania. Na tę konferencję mieli być zaproszeni goście, nawet robotnicy, którzy nie godzili się z programem naszej partji, potem zaś miała się odbyć konferencja ściśle partyjna.

Przew.: Jaki był charakter konferencji do chwili, gdy weszła policja?

Oskarż.: Informacyjny.

Przew.: To nie całkiem zgadzałoby się z wynikami śledztwa, gdyż tam uchwalono porządek dzienny. Jeżeli mówimy o konferencji informacyjnej, to na niej nie mogło być wniosków i wyborów.

Oskarż.: To nie przeszkadza jedno drugiemu, gdyż po skończeniu konferencji informacyjnej pewna ilość osób mogła odejść, a mieli pozostać sami członkowie partji.

Przew.: Z zapisków jednak na tej konferencji wynika, że wszyscy byli delegatami, a tylko jeden gość uczestniczył w tej konferencji.

Oskarż.: stwierdza, że nie odpowiada za te zapiski, gdyż ich nie pisał.

Przew.:

Skąd partja czerpała fundusze?

Oskarż.: Partja zbiera pieniądze od wszystkich swoich członków, to jest pierwsze jej źródło. Dlatego jednak, że ono nie wystarcza, komunistyczne partje innych krajów mają obowiązek przyjść jej z pomocą.

Przew.: Zdaje się jednak, że to drugie źródło było silniejsze.

Oskarż.: Nie. Było ono słabsze, gdyż wielkich deficytów nie mieliśmy. Naogół nie przekraczały ono 50 procent.

Przew.: Jeżeli u pojedynczych członków znaleziono większe sumy pieniężne, to dowodzi to, że dostawali oni pieniądze z partji. U pana np. znaleziono 50.000. I pan powiedział, że to są pieniądze uzbierane z lekcji. Pytam: skąd inni członkowie mieli pieniądze?

Oskarż.: Każdy z nich za siebie będzie odpowiadał; ja zaś swoje rozchody pokrywałem z tego, że urządzałem wykłady po związkach robotniczych. Wykłady takie odbywają się w tym, lub owym związku prawie każdego wieczora, każdej niedzieli i to mi dawało pewną sumę pieniędzy na utrzymanie życia.

Przew.: Czy pan nam może powiedzieć, gdzie pan urządzał te wykłady?

Oskarż.: Nie mogę tego uczynić, gdyż groziłoby to organizacji. Zresztą sprzedałem dom, który dostałem po swoich rodzicach, rodzina pomagała mi, miałem osobistych przyjaciół, którzy, chcąc ułatwić mi pracę, dawali mi pieniądze. Ale nie uważam za rzecz ubliżającą, jeżeli człowiek, który cały swój czas oddaje partji, pobiera za to tyle, ile mógłby zarobić inną pracą. Wszak burżuazja utrzymuje i suto opłaca zawodowych

polityków, dziennikarzy, agitatorów. Co do mnie, nie brałem żadnych pieniędzy za swoją pracę.

Przew.: A więc powiada pan, że Partja Komunistyczna czerpała fundusze częściowo od swych członków, a prócz tego dostawała subsydja od partji innych krajów. Nie mógłby pan nam podać wysokości tych subsydjów?

Oskarż.: Nie wiem.

Przew.: Skąd one mogły przychodzić?

Oskarż.: Mogły przychodzić z Ameryki, Francji, Anglji, Niemiec, z różnych państw, bądź wprost, bądź też przez Komitet Wykonawczy Międzynar. Komunistycznej Partji w Moskwie.

Przew.: To znaczy, że przychodziły one od państw ościennych (dyktuje do protokułu). U pana znaleziono także różne broszury. Czy zna pan broszurę „Czego chcą komuniści"?

Oskarż.: Nie znam.

Przew.: Ale w każdym razie godzi się pan z tym programem?

Oskarż.: Nie znam treści tej broszury, więc nie mogę się z nią godzić, lub nie godzić.

Przew.: Lecz wczoraj między innemi powiedział nam pan, że zadaniem komunizmu jest walka bezwzględna z burżuazją, z rządem, jako przedstawicielem tej burżuazji i mówił pan, że należy obalić rządy burżuazji w tem państwie. Tutaj powiedziane jest to samo, że nadszedł już czas, aby położyć kres rządom burżuazji. Dalej powiedziane jest, w jaki sposób to wszystko ma być dokonane przez rozbrojenie wojska i policji, przez utworzenie trybunału rewolucyjnego i postawienie przed sąd Piłsudskiego, Daszyńskiego, Trąmpczyńskiego i t. d. To w ogólnych zarysach zgadza się z tem, co pan powiedział wczoraj.

Oskarż.: Powiedziałem, że dążymy do organizacji robotników. Polityczna organizacja a sprawa Rad Robotniczych są to rzeczy zupełnie różne. Rady Robotnicze wtedy mają wejść w życie, gdy nastąpi moment objęcia władzy. Tak już było raz w Polsce za rządów Moraczewskiego. Gdy większość jest po naszej stronie, wtedy robotnicy mają prawo żądać ustąpienia burżuazji, albo ją siłą do tego zmusić.

Przew.: Nawet orężną siłą?

Oskarż.: Tak jest, nawet siłą orężną.

Przew.: Powiedział nam pan, iż nie miał pan zamiaru zdrady głównej?

Oskarż.: O ile chodzi o całość państwa, to nie.

Przew.: Więc to nie zgadza się z innem twierdzeniem pańskiem? Powiada pan: My nie godzimy w całość państwa, lecz mamy zamiar obalić rząd burżuazji. Z drugiej strony powiada pan, że wszystko, co Międzynarodówka uchwali, to jest dla nas obowiązujące.

Oskarż.: Dla każdej sekcji obowiązujące.

Przew.: A więc, jeżeliby Międzynarodówka uchwaliła obalić państwo polskie, to czy to byłoby waszym obowiązkiem?

Oskarż.: Gdyby Międzynarodówka Komunistyczna powzięła uchwały niezgodne z podstawowemi zasadami komunizmu, sprzeniewierzyłaby się swym celom, a tego dotąd nie było i taki zarzut jest niestosowny.

Przew.: Gdy pan tutaj przyjechał, przedstawił się pan jako Paweł Szczypowski, a na zebraniach nazywał się pan Krowoderski.

Oskarż.: Tak jest.

Przew.: Zna pan osoby, które brały udział w konferencji?

Oskarż.: Znam Grosserową i Kriłyka.

Przew.: A więc po zagajeniu przewodniczący przystąpił do porządku dziennego. Czy przed tym porządkiem stwierdzał przewodniczący legitymacje?

Oskarż.: Nie wiem.

Przew.: Ale czy zapisywał, kto wchodził?

Oskarż.: O tem także nie wiem. Po zagajeniu przewodniczącego zabrałem głos i przywitałem konferencję. Potem zabrał głos jeszcze jeden towarzysz.

Przew.: A mówiono o tem, co kto ma mówić?

Oskarż.: Tak, regulamin uchwalono.

Przew.: Czy pani Grosserowa mówiła po panu?

Oskarż.: Tego ja nie powiem. Mówię tylko o sobie.

Przew.: Ale gdy przyszła policja, to pan chciał uciekać przez okno?

Oskarż.: Chciałem, ale mi się to nie udało. Chciałem zaznaczyć przy tem, że wtedy aresztowano nas 27 osób.

Przew.: Jeżeli pan wie,

ile osób było na konferencji,

że było wszystkich 27, to musi pan znać ich imiona. (Pokazuje karteczkę) Czy wszyscy są tutaj w tym spisie?

Oskarż.: Niema Leona Spiegla.

Przew.: Z tego spisu nie wynika, że było was 27. Było 5 członków Centralnego Komitetu?

Oskarż.: Tego ja nie wiem.

Przew.: Ale tutaj jest kartka pisana przez pana Cichowskiego. Czy zna pan Cichowskiego?

Oskarż.: Dobrze nie znam.

Przew.: A więc w tej kartce jest powiedziane, że było 15 członków, 5 Centr. Komitetu, później Komitet t. j. 21, młodzież 2, redaktorów 2, i jeszcze 1 gość — to razem 26.

Oskarż.: Gdyby było 26, ten który to pisał, byłby napisał 26. Ja proszę tylko zaprotokułować, że było 27.

Przew.: Czy pan dostał tę kartkę? (pokazuje)

Oskarż.: Nie mogę stwierdzić, czy ona była napisana do mnie przez tego towarzysza.

Przew.: Czy pan nam może powiedzieć, jak przemawiał wtedy ten towarzysz po panu? Czy mówił o tem, że partja rozwija się?

Oskarż.: To jego rzecz.

Przew.: Tutaj przyłapano także list pisany o panu (czyta: „Wiem, że Cyp. siedzi, nazywa się Królikowski").

Oskarż.: Co do tego listu, nic nie mogę powiedzieć, gdyż nic o nim nie wiem. Może on się odnosi do mnie.

Przew.: Czy pan sobie przypomina, że tam przewodniczącym wybrano Nestora Chomyna?

Oskarż.: Nic o tem nie wiem.

Przew.: Więc pan odmawia zeznań co do osób?

Oskarż.: Tak, co do osób odmawiam.

Pytania sędziów przysięgłych.

Sędzia przys.: Czy miał pan powitać zgromadzenie?

Oskarż.: Miałem prawo powitać je. Na konferencji miałem prawo głosu nie decydującego.

2 s. przys.: Powiedział pan, że subsydja przychodziły z Francji, Anglji i Ameryki. A z Rosji?

Przew. stwierdza, że oskarżony zeznał już, że subsydja otrzymywała partja od organizacji komunistycznych państw ościennych, a więc mogły one pochodzić także z Rosji.

3 s. przys.: Czy celem komunistów jest zabierać mienie?

Oskarż.: My dążymy nie do podziału, lecz do uspołecznienia wszelkich środków produkcji.

3. s. przys.: A jak pogodzić z tem 7 przykazanie boskie?

Oskarż.: A jak pan pogodzi 7 przykazanie boskie z tem, że burżuazja obdziera ze skóry robotnika?

Pytania prokuratora.

Prokur.: Czy pan był na zjeździe III Międzynarodówki w Moskwie?

Oskarż.: Byłem.

Prok.: Czy przemawiał pan imieniem robotników polskich i czy treść pańskiego przemówienia nie jest indentyczną z tą, którą podano w akcie oskarżenia?

Oskarż.: Nie.

Prok.: Czy zna pan tę treść?

Oskarż.: Znam.

Prok.: Jeżeli więc na zjeździe przemawiał delegat polski, to powinien pan znać treść jego przemówienia?

Oskarż.: A więc to przemówienie w zasadzie odpowiada tendencjom i stanowisku Komunistycznej Partji Robotniczej Polski.

Prok.: Czy pan sobie przypomina ten wyraz delegata, że „wasza armja rosyjska jest naszą armją, a armja polska jest nam wrogą"? Czy uważa pan, że armja sowiecka rosyjska jest armją robotników, a armja polska jest jej wrogą, czy też pan to inaczej rozumie?

Oskarż.: Jeżeli mówimy, że armja rosyjska jest naszą armją, to mamy na uwadze nie naród, lecz klasę.

Prok.: A więc, czy wogóle partja komunistyczna uwzględnia narodowość. Czy nie?

Oskarż.: Nie możemy nie uznawać tego, co istnieje. Robotnicy jednakże mają wspólne interesy z robotnikami innych krajów, tak samo, jak burżuazja.

Prok.: Czy Komitet Centralny obejmując pracę jest dzisiaj ograniczony do pewnego terytorjum, czy nie?

Oskarż.: Partja nasza działa tylko na terytorjum Państwa Polskiego.

Prok.: A teraz powiedzmy tak, że na pewnem terytorjum państwowem żyją dwa, trzy, lub cztery narody. Czy uważa pan, że dla każdego narodu trzeba stworzyć odrębne państwo?

Oskarż.: Trzeba tylko, aby każdy naród miał zapewnione prawa rozwoju kulturalnego, a wszystkie narody będą tworzyć jedno wspólne ciało polityczne.

Dalszy ciąg zeznań oskarż. Królikowskiego.

Pytania prokuratora.

Prok.: A więc, jeżeli istnieje jedno państwo, to nie leży waszym programie, tworzyć odrębne państwa?

Oskarż.: To nie jest naszym celem.

Prok.: Chciałbym się dowiedzieć od którego roku do którego był pan robotnikiem?

Oskarż.: Pracowałem zawsze, ustawicznie. Panowie sobie wyobrażają, że praca partyjna jest lżejsza od innych zajęć, a jest wręcz przeciwnie. Po wyjściu z więzienia byłem wyczerpany, i nie czułem się na siłach do pracy partyjnej. Wówczas dla odpoczynku, przez cały rok pracowałem tutaj, we Lwowie u Wyleżyńskiego, jako magazynier.

Prok.: A wtenczas, gdy pan był na Syberji?

Oskarż.: Byłem tam z żoną i dzieckiem na takim terenie, że praca była wykluczona. Lecz rząd rosyjski, rozumiejąc, że nie mamy tam żadnej możności zarobkowania, przyznawał zesłańcom pewne zapomogi.

Prok.: Czy podstawy pańskich przekonań należy szukać w tym okresie, gdy pan przebywał w Rosji, czy kształtowały się one gdzieindziej?

Oskarż.: To, co działo się w moich oczach w Rosji bardzo mnie pociągało. Przyjechałem jednak z Rosji nie jako komunista. Mówię to nie w tym celu aby zmniejszyć swą winę w oczach panów, gdyż dziś uważam to za błąd z mojej strony, ale tak było nie miałem rzeczywiście jeszcze wtedy takich przekonań. Pewne metody władzy sowieckiej działały na mnie odpychająco. Dopiero gdy zobaczyłem, co tutaj się dzieje, powiedziałem sobie: Teraz jestem z nimi! Gdy przyjechałem do kraju, znowu poszedłem do robotników, gdyż to jest ten żywioł, wśród którego zawsze żyłem.

Prok.: Czy są jeszcze dzisiaj w Rosji klasy? Jak one się dzielą?

Oskarż.: Faktycznie burżuazja rosyjska jeszcze istnieje.

Prok.: Czy wśród klasy robotniczej rosyjskiej niema teraz kapitalistów?

Oskarż.: Wśród klasy robotniczej nie może być kapitalistów.

Pytania obrońców.

Obr. Dr. Duracz: Czy po przewrocie należał pan do lewicy PPS? Jak nazywało się jej pismo?

Oskarż.: „Robotnik".

Obr.: Czy pracował pan w tej organizacji?

Oskarż.: Tak jest pracowałem.

Obr.: Jakie stanowisko zajmował „Robotnik" w stosunku do bolszewików?

Oskarż.: Stanowisko mieńszewików - internacjonalistów.

Ale to tylko do przewrotu. Po przewrocie nastąpił taki chaos, że o ustaleniu jakichkolwiek zasad mowy być nie mogło.

Obr.: Czy na terenie Rosji wtedy działała t. zw. S. D. K. P. i L?

Oskarż.: Tak jest.

Obr.: A kiedy utworzyła się Komunistyczna Partja Polski?

Oskarż.: Dopiero w rok po przewrocie bolszewickim.

Obr.: Chciałem jeszcze spytać co do tego 7 przykazania. Tak jak ja to zrozumiałem, to chodzi nie o uwłaszczenie poszczególnych robotników, lecz państwa. Czy tego uspołecznienia nie należy tak rozumieć, jak dzisiaj np. upaństwowienie kolei?

Oskarż.: Tak jest.

Przew.: Proszę stawiać pytanie wprost do oskarżonego, a nie podsuwać.

Obr.: stwierdza iż musi naprowadzić na przykłady dla wyjaśnienia swoich pytań (do oskarżonego). Czy wie pan o tem, że w Anglji debatuje się teraz projekt wywłaszczenia kopalń? Czy partja komunistyczna popierałaby taki wniosek czy nie?

Oskarż.: To leży w naszym programie i to byłoby wielkim krokiem naprzód ku uspołecznieniu środków produkcji.

Obr.: Czy obowiązkiem jest aby trzecia międzynarodówka miała swą siedzibę w Moskwie czy nie?

Oskarż.: O ile wiem, teraz jest mowa o tem, aby ją przenieść.

Obr.: Dlaczego upadła druga międzynarodówka?

Oskrż.: Gdyż powinna była wszystkich robotników zwrócić przeciw wojnie, lecz tego nie zdołała uczynić.

Obr. Czy pierwsza i druga międzynarodówka była jednolita czy nie? Czy można powiedzieć, że trzecia międzynarodówka była naprzykład spadkobierczynią lewego skrzydła pierwszej i drugiej międzynarodówki?

Oskarż.: Tak można powiedzieć, że była.

Obr.: Czy pan nie może mi dać przykładów solidarnego wystąpienia komunistów z innemi partjami?

Oskrż.: Tak, bywały wspólne demonstracje naprzykład po morderstwie Ratenaua w Niemczech.

Obr.: A święto 1. maja jak było obchodzone? Czy komuniści obchodzili osobno to święto?

Oskarż.: Zwracaliśmy się z propozycją, aby demonstracje były wspólne. Ale o ile sobie przypominam były one wspólne tylko w dwóch miejscowościach.

Obr. Dr. Landau: Proszę o głos.

Przew.: To nie jest klijent Pański.

Obr.: Ale p. Królikowski powiedział, że należy do tej partji, do której moi klijenci należą (do oskarżonego) Czy subsydja pochodzą od państw, czy od partji państw ościennych?

Oskarż.: Od partji.

Obr.: Czy korzystanie z takiej pomocy jest cechą specyficzną partji komunistycznej? Czy nie mógłby pan dać na to przykładu?

Oskarż.: Z Ameryki naprzykład otrzymuje pieniądze P. P. S. i p. Moraczewski jeździł tam po pieniądze na wybory.

Obr.: Czy partje komunistyczne organizują jakikolwiek ruch orężny?

Oskarż.: Powiedziałem jeszcze wczoraj, że nie mamy na celu żadnych wystąpień orężnych, że nie jesteśmy partją spiskową. Dzisiaj naszym celem jest organizacja uświadamiająca i walka o codzienne potrzeby.

Obr.: Powiedział pan, że były Rady Robotnicze w Warszawie. Czy wiadomo panu, aby próbowały one organizować jakikolwiek ruch orężny?

Oskarż.: Nie, tego nie było.

Obr.: Lecz mimo to był bunt.

Oskarż.: Tak, wyszedł on ze strony burżuazji, a dokonał go ks. Sapieha.

Obr.: Ten zjazd moskiewski kiedy miał miejsce?

Oskarż.: Było to już po podpisaniu traktatu ryskiego.

Obr.: Czy wtedy te przemówienia mogły mieć znaczenie praktyczne, realne?

Oskarż.: Realnego nie.

Obr.: Czy partja wasza dążyła do zawarcia pokoju, czy do wojny?

Oskarż.: Pracowała ona dla pokoju.

Przew.: A więc jeżeli tak jest, to tutaj mamy odezwę: „Wobec nowych wypadków na Górnym Śląsku". Powiada pan, że ta praca była uświadamiająca, a tutaj jest karteczka, na której stoi napisane: „sprzątnąć za wszelką cenę Piłsudskiego".

Oskarż.: Po pierwsze ja za tę karteczkę nie odpowiadam, a dalej stwierdzam, że w całej naszej literaturze nie znajdziecie Panowie dowodów na to, aby nasza partja była terorystyczną. Nie mówię tego, aby swą winę zmniejszyć, lecz dlatego, że teror nie jest naszą bronią.

(przerwa 5 minut).

Obr. Dr. Hankiewicz: Czy delegaci na kongres trzeciej Międzynarodówki, innych państw są tajnymi delegatami czy jawnymi?

Oskarż.: Są to jawni delegaci, posłowie do różnych parlamentów itd.

Obr.: Czy ci delegaci wyjeżdżają jawnie czy tajnie?

Oskarż.: Całkiem jawnie. Zresztą o tem pisze prasa.

Obr.: A więc francuski albo angielski delegat jedzie z zalegalizowanym paszportem? Wczoraj powiedział pan, że organizacja wasza nie jest spiskowa. Czy to tylko jest chwilowy, taktyczny wzgląd, czy nie?

Oskarż.: Jest to zasadnicza kwestja. Bo jeżeli partja chce byc partją mas, to jako spiskowa nie może mieć wpływu na rozwój wypadków.

Obr.: A więc pan jako członek partji komunistycznej spiskowej, działałby wbrew swoim zasadom?

Oskarż.: Tak jest.

Obr.: Czy wiadomo panu, że w Rosji jest zniesione pojęcie kradzieży?

Oskarż.: To pytanie o kradzieży, postawione mi przedtem przez pana Sędziego przysięgłego jest co najmniej dziwne, gdyż każdemu jest wiadomem, że w Rosji za tę zbrodnię karze się nawet śmiercią. Nie rozumiem jak można stawiać oskarżonemu pytania, którym przeczą fakty powszechnie znane.

Obr.: Niech pan powie jeszcze, co to są środki produkcji?

Oskarż.: Środkiem produkcji jest naprzykład maszyna, fabryka, ale nie jest nim naprzykład but.

Obr. Dr. Einängler: Czy wie pan o tem, że w Rosji pozostawiono prywatną własność małym rzemieślnikom.

Oskarż.: Tak jest, a to dlatego, że proces uspołecznienia nie może odbywać się z dnia na dzień. Małe przedsiębiorstwa skazane są same przez się na zagładę. Podstawą produkcji nie są małe przedsiębiorstwa, lecz wielkie.

Obr.: Dr. Duracz: Na pytanie pana Przewodniczącego, jak odnosi się partja komunistyczna do teroru powiedział pan, że jest ona przeciwna temu. Czy to dzieje się tylko teraz czy zawsze?

Osk. Tak było od początku. Jeszcze w P. P. S., gdy utworzyła się frakcja terorystyczna, większość sprzeciwiła się temu. To było jedną z głównych przyczyn rozłamu i powstania PPS. Lewicy, do której ja należałem.

Zeznania oskarż. Grosserowej.

Przew.: Słyszała pani o co ją oskarżono? Co ma pani powiedzieć na swoją obronę? Czy poczuwa się pani do winy?

Osk.: Do winy nie poczuwam się, chociaż przyznaję, że niektóre fakty podane w akcie oskarżenia odpowiadają rzeczywistości. Należę do partji komunistycznej od chwili, gdy powstała od r. 1918. Przedtem należałam do partji socjalistycznej, z której powstała komunistyczna. Przytem należy sprostować jedną pomyłkę: w ruchu socjalistycznym przejmuję udział od r. 1904, a nie od roku 1914. jak to jest powiedziane w akcie oskarżenia.

Przew.: To znaczy, od tego czasu, gdy pani odbywała swoje studja w Zurychu?

Osk.: Tak jest. Lecz od czasu, gdy przyjęła nazwę komunistycznej partji, ja do niej także należę. Akt oskarżenia zarzuca nam rzeczy które nie odpowiadają przeważnie rzeczywistości. W toku śledztwa tak moi współoskarżeni jak i ja odmawialiśmy wyjaśnień. Śledztwo bowiem prowadzono w sposób, który tutaj w toku rozprawy się uwidoczni. Zaznaczyć muszę przedewszystkiem, że znajdujemy się tutaj przypadkowo na ławie oskarżonych.

Właściwie tutaj powinno stanąć 130.000 wyborców, którzy wybierali posłów komunistycznych. To jest sąd nad całą klasą robotniczą, sąd nad dążeniem i ideologją mas robotniczych, sąd starego świata nad światem nowym.

Przez.: O tem już p. Królikowski mówił.

Osk.: Ale ja tego nie słyszałam. Oczywiście musimy powiedzieć, że ten sąd, który nad nami tutaj odbywa się jest niemiarodajny. On nas sądzić nie może. Dla nas miarodajnym jest sąd klasy robotniczej. I to jest przyczyną, dla której zasadniczo odmówiłam wszelkich zeznań. Lecz były także i inne przyczyny. Stoimy tutaj pod zarzutem zdrady stanu. Sąd odbywa się w Galicji Wschodniej, której...

Przew.: To niema nic do rzeczy.

Osk.: Ale to jest ważne dla naszego stanowiska. A więc nawet taki sąd nie powinien tutaj odbywać się...

Przew.: Lecz pani jest obywatelką państwa polskiego.

Osk.: Ale na terenie, gdzie nie może być mowy o zdradzie głównej gdyż wedle praw międzynarodowych, które panowie uznają, a my nie uznajemy, Galicja Wschodnia nie jest jeszcze częścią państwa polskiego. Dalej: Konstytucja gwarantuje każdemu wolność przekonań. Przed wydaniem konstytucji partja nasza nie potrzebowała działać konspiracyjnie. Dopiero po ogłoszeniu tej konstytucji ujawniła się tendencja i duch, który teraz wszechwładnie panuje. Prześladowania policyjne zmusiły nas organizować się tajnie. To był przymus, a nie nasza chęć. I dlatego musieliśmy stać się partją nielegalną. A przecież powiedzianem jest w konstytucji, że zagwarantowana jest wolność przekonań. Jak już wspomniałam, śledztwo przeciwko nam prowadzono w ten sposób, że uważaliśmy za odpowiednie wcale nie odpowiadać. Na rozprawie jednakowoż uważamy, musimy powiedzieć, czego chcemy, do czego dążymy. Nie mamy nic do ukrywania — dążeniem naszem jest, aby społeczeństwo całe wiedziało, czego chcemy. Teraz dopiero z ławy oskarżonych mamy możność przemawiać publicznie. I to jest z pewnego punktu widzenia korzystne. Gdyby ta sala nie była tak pilnie strzeżona, szerokie sfery przekonałyby się, że więziono nas bezprawnie. Wszelkich środków używa się po to aby nas zohy-

dzić, aby wytworzyć dokoła nas atmosferę nienawiści. Lecz teraz, gdy mówimy przed ławą przysięgłych, powiadamy otwarcie, do czego zmierzamy. Akt oskarżenia... Nie mogę pojąć, jak autorowie aktu oskarżenia mogą tak po prostu załatwiać się z tem wszystkiem. Nie próbowali wczuć się w psychiczne motywy oskarżonych, a tylko powiedzieli: komunistką jest dla celów pieniężnych. Widocznie autorowie tego aktu oskarżenia są mniemania, iż pobudką wszelkich czynów są tylko pieniądze. A jeżeli tak jest, to jest to wykładnik teraźniejszych stosunków społecznych wyraz poglądu na świat, wytworzonego przez te stosunki. Rozatem rozumiem intencję autorów, szło o to, aby nas zohydzić i przez to uczynić nas bezsilnymi. Czy jest to słuszne, nie do mnie należy osądzić. Lecz ja mogę wyjaśnić...

Przew.: Może pani skróci wywody swoje w tym kierunku.

Osk.: Muszę powiedzieć czemu tak jest, i czemu jestem komunistką.

Przez medycynę do komunizmu.

Jestem z zawodu lekarzem i jako lekarz poznałam zbliska zgnilizne dzisiejszego świata. Przyszłam do przekonania, że panuje w teraźniejszem społeczeństwie straszne zwyrodnienie. Wyradza się fizycznie i moralnie, w nędzy i ciemnocie klasa robotnicaa. Zwyrodniałą jest także i burżuazja. Obecny ustrój kapitalistyczny prowadzi całą ludzkość do upadku. Byłam lekarzem szkolnym w Warszawie. 85 procent dzieci ma początki suchot. Dziecko we wieku lat 8—10 przestaje chodzić i takich dzieci są setki. Czy możliwy jest rozwój społeczeństwa przy takim stanie? Przeciętna długość życia robotnika wynosi 39 lat, księdza 60 lat. W r. 1918. na 33.000 wypadków śmierci w Warszawie 25.000 ludzi zmarło na suchoty. Cała klasa robotnicza jest przeżarta chorobami i nędzą. Lecz te fizyczne zwyrodnienie nie oszczędza także i klasy posiadającej. I to nie jest przypadek. Z jednej strony życie, które prowadzi robotnik, ginąc z nędzy, powoduje zwyrodnienie, a z drugiej strony używanie, nadmiar, przesyt musi doprowadzić burżuazję także do zwyrodnienia. Jaki więc zapas energji ginie wśród klasy robotniczej?

Ginie dlatego, że niema ona możności rozwoju. Cały dorobek ludzkości jest tylko iluzoryczny. Masy robotnicze pozbawione są kultury, — ich twórcze siły nie są wykorzystane. Z drugiej strony poziom kulturalny burżuazji także obniża się. Pieniądz rządzi wszystkiem i wszystkimi. Wszelkie zbrodnie są dla burżuazji dobre, aby utrzymać swój stan posiadania, — takie zbrodnie jak wojny, rzezie, więzienia i t. d. Obłuda jej pięknych słówek rzuca się już w oczy. Szumne słowa straciły już swoje znaczenie. Weźmy np. takie słowo jak patrjotyzm, który dawniej rzeczywiście odgrywał rolę bodźca do jakiegoś czynu. Dziś tego słowa używa się po to tylko, aby wzbudzić wśród ciemnych mas najniższe instynkta, gdyż ci, którzy go używają, pokrywają niemi swoje interesy. Idzie tylko o to, aby frazesami uśpić czujność mas i utrzymać swe bogactwa i władzę. Dziś panowie powiadają: „Ojczyzna, to my". I przykładów na to można podać dużo. Bezwątpienia, człowiek, który patrzy na te stosunki musi przyjść do przekonania, że ludzkość stacza się w przepaść. A drogą wyjścia dla niej musi być zrozumienie, że tylko zmiana ustroju społecznego może ją popchnąć na nowe tory rozwojowe i pomoże jej przebyć ten kryzys. I rzeczywiście jedynym takim nosicielem, wyrazicielem interesów całej ludzkości jest klasa robotnicza, jej dążenia i jej cele. Dziś cele klasy robotniczej nie są tylko jej celami, są one ideałem całej ludzkości. Wi poprzek zaś temu jedynemu wyjściu stajemy nie my, lecz klasy posiadające, które chcą utrzymać swój stan posiadania. A więc bezwątpienia, człowiek który patrzy na to, musi stać się komunistą. Jestem więc komunistką. Zarzucają mi dalej, że należę do komunistycznej partji. Oczywiście z chwilą gdy przyznaję, że interesy ludzkości pokrywają się z interesami klasy robotniczej, że pożądany jest rozwój w tym kierunku, jaki ona przynieść może, z tą chwilą trzeba przystąpić do współdziałania z nią. Czem jest partja komunistyczna?...

Przew.: To już powiedział p. Królikowski.

Osk.: Ale ja nie słyszałam, a przecież mnie sądzą.

Przew. Dlaczego pani powiada, że

jednym nosicielem kultury i postępu jest klasa robotnicza?

Osk.: Dlaczego? Dlatego, że teraźniejszy ustrój stoi w sprzeczności z interesami proletarjatu, jako klasy i wytwarza w nim dążności rewolucyjne. Burżuazja zaś ma w ręku źródła wszelkich bogactw w ustroju, który jest dzisiaj i ona z niego korzysta. W tym ustroju musi tak być i nic tutaj nie pomoże żadna filantropja. Aby położyć tamę tej dezorganizacji niema innego sposobu, jak tylko zmienić ten ustrój. Tego nie może zrobić burżuazja dlatego, że cała jej psychologja, jej uprzywilejowane położenie w świecie kapitalistycznym nie pozwala na to. Byłoby utopją przypuszczać, że burżuazja dobrowolnie zgodzi się na kollektywistyczny rozwój społeczeństwa. I dlatego, że ten ustrój nowy oparty na zasadzie kollektywizmu, ustrój, który musi przyjść nieodwołalnie, leży w interesie klasy robotniczej, dlatego ta klasa jest nosicielem interesów całej ludzkości.

A więc należę do partji komunistycznej do tej partji, której dążenia coraz silniej ścierają się z interesami burżuazji. Partja komunistyczna swą rolę historyczną musi spełnić. Zadaniem partji komunistycznej jest organizacja, jest zgięcie żywiołowych sił rewolucyjnych w pewne łożysko, gdyż w przeciwnym razie te siły będą wyrywać się nieświadomie, niezorganizowanie, ruch ich będzie tem bardziej żywiołowy i bolesny dla ludzkości. Partja komunistyczna jest jakby mózgiem mas robotniczych. Zadaniem partji komunistycznej jest pomódz, aby ten wstrząs przy zmianie ustroju społecznego odbył się jaknajmniej boleśnie, możliwie kosztem najmniejszych ofiar. Dlatego też należę do partji komunistycznej.

Akt oskarżenia pisany jest w taki sposób... powiedzmy, ułomny, że nie wiem, czy rzeczywiście należy dziwić się więcej jego autorom, że nie rozumieją zjawisk ekonomicznych, czy też ich naiwności. Tutaj jest n. p. powiedziane, że gdyby nie wykrycie kongresu we Lwowie, mielibyśmy Rady Robotnicze w Polsce i t. d.

Przew.: Proszę nie krytykować aktu oskarżenia, gdyż pani udzielono głosu dla obrony, a nie dla krytyki.

Obr. Dr. Duracz: Proszę o głos w tej sprawie.

Przew.: Po przesłuchaniu udzielę głosu panu. (do oskarżonej) Gdzie jest teraz Centralny Komitet Partji Komunistycznej?

Osk.: Wobec istniejących teraz stosunków policyjnych, powiedzieć tego nie mogę.

Przew.: W jakim charakterze przyjechała pani tutaj do Lwowa?

Osk.: Proszę mi pozwolić mówić w swoim kierunku.

Przew.: Proszę tylko nie odbiegać od swej obrony.

Osk.: Akt oskarżenia zarzuca nam, że w interesach ościennych państw, w interesach Rosji działaliśmy na szkodę państwa polskiego. Mimowoli, każdemu czytającemu to zdanie, przychodzi na myśl: płatni agenci działali na rzecz Rosji i mimowoli przedstawia tu sobie wrogie, zaborcze państwo, carską Rosję. I prawdopodobnie było to z tego punktu widzenia i w tym celu formułowane. A więc stwierdzam, że nie działamy w interesach żadnego państwa, nasza granica prowadzi wzdłuż, a raczej w poprzek całego świata. Po jednej stronie stoją robotnicy: francuscy, angielscy, rosyjscy, polscy, ukraińscy, po drugiej burżuazja francuska, angielska i t. d. I ta granica jest jedyną granicą, która dla nas istnieje. Dla burżuazji istnieje ona także z tą chwilą, gdy chodzi jej o zatrzymanie stanu posiadania w swym ręku. Wówczas pomaga się Petlurze i Wranglowi, pomaga im Polska, Francja i inne państwa burżuazyjne i to nie jest zdradą stanu. Natomiast, gdy chodzi o interesy robotnika, to nazywa się zdradą stanu, bo to godzi w stan posiadania burżuazji. To godzi w najczulsze uczucia burżuazji i dlatego dążenia robotnicze przedstawia się, jako zdradę stanu w interesie państwa ościennego. Dla nas powstawanie państwa jest rzeczą obojętną. Naszem dążeniem jest zaprowadzić Rady Robotnicze, a według aktu oskarżenia to wygląda tak, jak gdybyśmy działali na rzecz jakiejś starej, carskiej Rosji. Chodzi nam o to, aby wszystkie państwa stały się państwami robotniczemi, utworzyły federację wolnych republik socjalistycznych. Ale nie jest naszym celem odrywanie jakiejś części od tego lub innego państwa.

Dalej akt oskarżenia zarzuca nam intrygi bolszewicko-ukraińskie. Tutaj mówi się: bolszewicko-ukraińskie, w Królestwie żydowsko-bolszewickie i t. d. To jest jeszcze jeden z tych sposobów, rozwiązywania kwestji ruchu społecznego. A dowodem tego, że to jest intryga bolszewicko-ukraińska ma być to, że

kongres odbył się u św. Jura. Ta intryga bolszewicko-ukraińska odbyła się w ten sposób: Gdym przyjechała tutaj do Lwowa...

Przew.:

W jakim celu pani przyjechała?

Osk.; Aby pracować w duchu komunistycznym na tym terenie.

Przew.: Czy była pani delegatką?

Osk.: Pracowałam tutaj z wiedzą Centralnego Komitetu.

Przew.: Zdaje mi się, że to już było po aresztowaniu Rodzenia? A więc powiada pani, że na wiosnę 1920 r. przyjechała pani tutaj, aby pracować na terenie Galicji Wschodniej. Pod jakiem nazwiskiem występowała pani wtedy?

Osk.: Mieszkałam wtedy pod nazwiskiem Olgi Sadowskiej. Ale nosiłam przy sobie paszport własny jako Grosserowa.

Przew.: W jaki sposób pani weszła w kontakt z tut. komunistami?

Osk.: Na to nie odpowiem.

Przew.: A może nam pani wymieni osoby, które pani poznała?

Osk.: Niektóre znam, innych nie. Niech oni sami odpowiadają.

Przew.: Ale oni także powiedzą: Niech tamci mówią — i w ten sposób nie dojdziemy do ładu.

Osk.: A więc wśród moich współoskarżonych znam tow. Kriłyka. Giżowską, Senyka, Chomyna, tylko z widzenia. Junga pierwszy raz poznałam u Jura.

Przew.: (odczytuje z kolei imiona wszystkich oskarżonych zapytując ją, czy zna ich wszystkich.)

Obr. Duracz: A jeszcze p. Królikowskiego zapomniał pan przeczytać.

Przew.: Królikowskiego, zdaje się pani znała (do oskarżonej) Czy pani spotykała się z nim? Gdzie odbywały się narady?

Osk.: Nie jestem w stanie sobie tego przypomnieć.

Przew.: Może na Cłowej ulicy?

Osk,: Na Cłowej ulicy nie byłam ani razu.

Przew.: Powiadają, że pani była kasjerką partji i główną jej sprężyną.

Osk.: Co to znaczy „główną jej sprężyną?". Główną sprężyną partji jest Komitet.

Przew.: Czy pani nam jeszcze powie, kto należał do Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Galicji Wschodniej?

Osk.: Tego nie mogę powiedzieć.

Przew.:

Jak przyszło do konferencji?

Osk.: Postanowiliśmy, że należy poinformować się, zaznajomić z różnymi działaczami robotniczemi.

Przew.: Powiada pani: postanowiliśmy. Kto my?

Osk.: To znaczy Centralny Komitet. Postanowiliśmy zaznajomić się z szerszemi warstwami robotniczemi i w tym celu zwołać konferencję, na której możnaby było zapoznać tych ludzi, którzy z nami sympatyzują, z programem partji komunistycznej. Jednocześnie Centralny Komitet postanowił zwołać partyjną konferencję. Dlatego jednocześnie, że w dzisiejszych warunkach, które wytwarza stanowisko rządu i policji, zwoływanie konferencji wogóle jest rzeczą trudną. Centralny Komitet postanowił zwołać razem obie konferencje. Policja państwowa, jak to sama przyznaje, zjawiła się nieco wcześniej i wszystkich obecnych aresztowała, tak, że do konferencji partyjnej nie doszło nawet.

Przew.: Powiada Pani, że to miała być konferencja informacyjna? Z porządku dziennego, jaki tam uchwalono, nie wynikałoby, iż była ona rzeczywiście informacyjną.

Osk.: Obie konferencje miały odbyć się tego samego dnia i jednocześnie. Tylko sprawy czysto partyjne miały być omówione później.

Przew.:

Ilu było uczestników konferencji?

Osk.: Było wszystkich 27, a nie 26. 27-my był Leon Spiegel, który był razem z nami, a drugiego dnia zniknął.

Przew.: Są tutaj zapiski, że było wszystkich 26, (wylicza). A więc między którymi miał być Spiegel? Skąd on pochodzi?

Osk.: Z Nadwórnej, lub ze Stanisławowa. Jeżeli pan sprawdzi pierwszy protokuł p. Iwachowa, tam powinno było być napisane.

Przew.: Na tę okoliczność p. Iwachów będzie słuchany. Ja tylko muszę skonstatować, że według waszych zapisek było wszystkiego 26 uczestników. Tak wynika z zapisek p. Cichowskiego.

Osk.: Co pisał p. Cichowski, ja nie wiem. Mogę dodać tylko tę okoliczność, że właśnie przed nadejściem policji przyszedł z chlebem Czura i jego pewnie nie zapisano. A jak odbywała się ta „bolszewicko-ukraińska konferencja" przy pomocy parochów z cerkwi św. Jura, to właśnie chcę powiedzieć.

Prok.: Zwracam uwagę, że tego wyrażenia niema w akcie oskarżenia.

Osk.: Owszem powiedziane jest, (szuka w akcie oskarżenia).

Prok.: Jest tam tylko powiedziane: „Przy życzliwej neutralności mieszkańców zabudowań św. Jura".

Osk.: Mała różnica. A właśnie o to chodzi. Zwróciłam się do tow. Giżowskiej, aby znalazła lokal. Giżowska podjęła się tego i powiedziała mi, że są dwa lokale prywatne, ale że jeden z ludzi proponuje, iż daleko lepiej będzie zwołać konferencję w zabudowaniach cerkwi św. Jura, a to dlatego, że podczas święta, ludzie będą wychodzili z cerkwi i łatwiej będzie można tamtędy się dostać. Zastanowiałam się, czy nie lepiej będzie wziąć inny lokal, ale że Herzmann, który nam to doradzał, robił wrażenie, iż nie jest człowiekiem podstawionym przez policję, dałam się przekonać, że rzeczywiście ten lokal będzie najodpowiedniejszy.

Przew.: To pewno ten Herzmann o którym powiedziane jest w zapiskach, „sprzątnąć go za wszelką cenę".

Osk.: Nie wiem, co o nim kto pisał, faktem jest, że ten Herzmann stał na straży i teraz dopiero rozumiem, dlaczego on tak gwałtownie nas namawiał, aby konferencja odbyła się w tym lokalu. Po odczytaniu aktu oskarżenia, to zrozumiałam.

Przew.:

Kto był przewodniczącym konferencji?

Osk.: Langer.

Przew.: A sekretarką była Giżowska?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Co dalej było?

Osk.: Potem przemawiał towarzysz Królikowski, potem zabrałam ja głos.

Przew.: Potem jeszcze był regulamin?

Osk.: Regulamin? Rozumie się, że był. Uchwalono porządek dzienny. Potem miałam referat, którego treść odczytywano mi na policji, którego atoli nigdzie potem w aktach znaleść nie mogłam.

Przew.: A więc mówiła pani wtedy, że sprawa organizacji komunistycznej źle się przedstawia?

Osk.: Tutaj właśnie akt oskarżenia powiada, iż „partja komunistyczna jest nasadzona z góry". Proszę Panów takiego niezrozumienia rzeczy ja sobie nie przypisuję. Nie mogłam takiej rzeczy powiedzieć. Partja komunistyczna jest czołową organizacją robotników. A z tego, co tutaj jest powiedziane wynikałoby, że ja, człowiek, który pracuje w partji komunistycznej, nie rozumiem jej celów

(przerwa 10 minut.)

Przew.: A więc powiada pani, że była konferencja i wtem, jak pani mówiła, weszła policja i aresztowała członków?

Osk.: Tak, weszła i aresztowała.

Przew.: To pani notes?

Osk.: W nim zdaje się robiłam zapiski o referacie.

Przew.: Jest tutaj napisane: Historja, umowy, trudności, akcja rolna związku, wydawnictwa, okręgi, finanse.

Osk.: Tak, to było przygotowane do referatu.

Przew.: Skąd partja czerpała fundusze?

Osk.: Z wkładek i wpływów nadzwyczajnych. Robiono naprzykład przedstawienia na cele partji i t. d.

Przew.:

A skąd pani utrzymywała się?

Osk.: Ze swej pracy.

Przew.: Ale nie jest wiadome, aby pani tutaj praktykowała.

Osk.: Powiem o tem obszerniej: Byłam lekarzem w szpitalu chorób zakaźnych w Warszawie. Wskutek moich zabiegów wniesiono w Radzie Miejskiej interpelację o tem, że istnieją wielkie zaniedbania sanitarne ze strony rządu. Wskutek tego, że naczelnemu lekarzowi walczyć z epidemią gruźlicy było niewygodnie, zostałam zwolniona. Potem byłam lekarzem sanitarnym i wskutek mego raportu o nieporządkach zostałam zwolniona z posady. Potem byłam lekarzem szkolnym — przy najbliższej redukcji personalu już mnie tam nie było, gdyż zrobiłam raport, że dzieci żyją wśród złych warunków hygjenicznych. Zawsze ta moja namiętność dochodzenia wszystkich zaniedbywań u nas, w sprawach sanitarnych, był tą przyczyną, że nie mogłam być z żadnym lekarzem na posadzie. Zajmowałam się więc prywatną praktyką lekarską. Dlatego, że policja rosyjska, niemiecka i polska zajmowała się nietylko mną, ale także mymi pacjentami, (robiono u nich rewizje, szukano broszur u chorych) musiałam zrezygnować z tego sposobu zarobkowania. Wreszcie wskutek poleceń moich kolegów lekarzy dostawałam dobrze płatne dyżury przy chorych w domach prywatnych. Wystarczało mi pięć takich dyżurów miesięcznie, aby się utrzymać.

Przewodn.: Nie mogłaby nam Pani wymienić nazwisk tych osób do których Pani wyjeżdżała?

Oskarżona: Nie mogę narażać ludzi na to, aby ich pociągano do odpowiedzialności, gdyż widzę tutaj dużo przedstawicieli wywiadu.

Przewodn.: Przy rewizji znaleziono u Pani te umowy?

Oskarżona: To były moje wywody, tylko, że to nie jest moje pismo, a przepisane na maszynie.

Przewodn.: To są

umowy zawarte z Trzecią Międzynarodówką w Moskwie

Oskarżona: Dlatego, że siedzibą Trzeciej Międzynarodówki jest Moskwa, musiały być w Moskwie, gdyby był Amsterdam, byłyby w Amsterdamie.

Przewodn.: A także były u Pani te tezy, które Pani miała rozdawać.

Oskarżona: To były te same tezy, nad któremi miała być dyskusja.

Przewodn.: Skąd Pani miała te tezy? Kto je Pani przyniósł?

Oskarżona: Ktoś przyniósł je do jednego z obecnych tutaj towarzyszy. Były to tezy do referatu.

Przew.: Kto je przyniósł ze sobą?

Osk.: Sama je przyniosłam. Od kogo odebrałam, nie powiem.

Przew.: Czy Pani używała także pseudonimu Olga Lewicka?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Jest tutaj jeden list pisany do Pani przez jakiegoś Dowhenkę, w którym pisze (czyta): „Droga Towarzyszko. Szliśmy lasem, polami. Mnie wsypał... O ile nie uda się uciec, podajcie mnie na listę wymiany".

Osk.: Ten list do mnie nie doszedł, a więc nie mogę powiedzieć, czy on do mnie należy.

Przew.: Jest tutaj jeszcze napisane: „Bez Was wszystko pójdzie na psy".

Osk.: O, to już absolutnie przesada.

Przew.: Jeżeli to było pisane do Olgi Lewickiej, to widać, że odnosiło się to do Pani? Dowhenki Pani nie zna?

Osk.: Nie znam wcale.

Przew.: Pani miała odpisać na ten list, że jest droga wymiany i że „ostatecznie można poczekać dwa do trzech miesięcy".

Osk.: Chciałabym zobaczyć oryginał tego listu.

Przewodniczący szuka w aktach.

Osk.: Więc ja to wyjaśnię: Jest tu tylko fotografja tego listu. Pisałam go rzeczywiście, do kogo nie powiem. List ten miał doręczyć więźniowi Herzman. Otrzymałam odpowiedź, ale nie jest ona tą, którą tutaj się podaje.

O twórczość Boya-Żeleńskiego.

Chcę zwrócić na jeszcze jeden fakt uwagę.

Akt oskarżenia, między innemi, wspomina, że zaofiarowałam towarzyszowi Cichowskiemu książkę „Słówka", która, zdaniem

aktu oskarżenia, zawiera poezje i wiersze dalekie od przeciętnej etyki i moralności. Proszę Panów, autorem tej książki jest Tadeusz Boy Żeleński, wybitny literat i znawca sztuki pięknej, jedyny znakomity tłumacz Moliera na język polski, kawaler francuskiej Legji Honorowej, profesor uniwersytetu poznańskiego, przedstawiciel rządu polskiego na uroczystości Molierowskiej w Paryżu i o dziele tego wybitnego człowieka autorowie aktu oskarżenia nic innego nie mieli do powiedzenia, jak to, że jest nieetyczne i niemoralne! Jest to znamienne, bardzo znamienne! Pozostawiam ocenie Panów tego typu postępowania.

Przew. przekłada oskarżonej jeszcze jeden list, co do którego oskarżona stwierdza, że autora tego listu nie zna i nie przyjęła go. Dalej zaprzecza oskarżona, jakoby miała przyjąć Spiegla do partji, gdyż przyjmuje do partji nie osoba, tylko komitet. Spiegla zaś widziała pierwszy raz u Jura.

Przew.: Zna pani Zofię Mieczkowską?

Osk.: Nie znam jej. To pewnie ten świadek, który będzie zeznawał, że my siedzieliśmy przy stole, a ona słyszała, jak „knuliśmy“ spisek.

Przew.: U Pani znaleziono różne pisma, które potem p. Łęczycki zabrał ze sobą.

Osk.: Nie jestem taką naiwną, aby trzymać u siebie w mieszkaniu zabronione broszury.

Przew.: A na co zabrał je?

Osk.: Albo ja wiem? Możliwie, że p. Łęczycki zabrał cały szereg książek naukowych, które u mnie były. Ale nikt nie może mi zarzucić, że te książki były niebezpieczne.

Pytania sędziów przysięgłych

Sędz. przys.: Powiada pani, że była organizatorką tego zgromadzenia? Czy od pani zależało to, kto może wziąć udział w tem zgromadzeniu?

Osk.: Nie odemnie, tylko od komitetu.

Sędz. przys.: Jakie były umowy przyjęcia?

Osk.: Wybraliśmy pewną ilość tych ludzi, o których wiedzieliśmy, że sympatyzują z nami i którzy nie są w kontakcie z policją.

Przew.: Pani, jak z listu wynika, miała doradzać więźniom komunistom używanie pewnych proszków w celu wywoływania choroby?

Osk.: Całkiem to tak nie było. Pisząc tylko do towarzyszy w więzieniu, dawałam im rady jak należy symulować chorobę. Jest to zresztą zwyczaj w takich wypadkach często praktykowany, że tyl o wspomnę o obecnym profesorze uniwersytetu warszawskiego Dr. Mazurkiewiczu, który swego czasu Piłsudskiemu, Naczelnikowi Państwa, w podobny sposób doradzał symulowanie choroby

Pytania obrońców.

Obr.: Dr. Grek.: Czy znała pani Meszarosa?

Osk.: On mieszkał u tej samej pani, gdzie tow. Cichowski.

Obr.: Czy p. Meszaros był wtajemniczony w sprawy partyjne.

Osk.: Nie uważałam za odpowiednie mówić z nim o tem, gdyż nie był członkiem organizacji, a wśród naszych okoliczności, nie jest to wskazanem.

Obr.: Czy Pani wie w jaki sposób on znalazł się na sali?

Osk.: Do pewnego stopnia wiem. Dlatego, że on był dość postępowy, powiedzieliśmy sobie: Trzeba go zapisać, a nuż z niego coś będzie.

Obr.: A tak? „A nuż z niego coś będzie!" No i było, co?

Osk.: Jak przesiedział rok w więzieniu, mógł stać się już na dobre komunistą.

Obr.: A kto zapisał Meszarosa?

Osk.: Cichowski.

Obr. Dr. Duracz: Mam cały szereg pytań do oskarżonej, proszę więc o odłożenie do jutra.

Przew.: A więc przerywam rozprawe do jutra rana na godz. 9.

Czwarty dzień rozprawy.

(dnia 25. listopada 1922).

Dalsze zeznania osk. Grosserowej.

Przew: Przystępujemy do dalszego przesłuchania pani. Jeszcze zapytam panią: Czy ten statut z 1921 r. jest pisany przez panią?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Czy pani przywiozła go tutaj ze sobą? Czy tutaj go napisano?

Osk.: Z pewnych względów, dlatego, że to tyczyło się tutejszej organizacji, pisałam go tutaj.

Przew.: Przytem zrobiła pani niektóre zmiany, stosownie do potrzeb tutejszej organizacji?

Osk.: Tak jest.

Pytania obrońców.

Obr. Dr. Dur.: Chciałem uzupełnić pani generalja. Czy pani jest wdową?

Osk.: Tak jest, po adwokacie Grosserze.

Obr.: A ojciec pani czem był?

Osk.: Właścicielem ziemskim, nazywał się Jachimowicz.

Obr.: Czy arcybiskup Jachimowicz jest waszym krewnym?

Osk.: Tak, to był mój brat stryjeczny.

Przew.: Ale co to ma związek z rozprawą?

Obr.: Tylko ten związek, że arcybiskup Jachimowicz jest pochowany u św. Jura.

Obr.: Kto był zaproszony w charakterze gości?

Osk.: Ludzie, którzy interesowali się ruchem robotniczym. Posłałam np. zaproszenie do „Gazety Robotniczej" w Przemyślu z tego względu, że tam mogli być ludzie, którzy interesują się tym ruchem. Zaprosiliśmy ludzi, o których miałam informacje, że nie są członkami policji. Wprawdzie zawiodłam się na tem, gdyż dwóch członków rzeczywiście było z policji, ale tego już nie można było przewidzieć.

Przew.: A więc pozytywne dane były takie, że ci ludzie musieli odnosić się przychylnie do organizacji socjalistycznej i że

są wolni od przynależności do policji. W każdym razie trzeba było, aby ktoś znajomy polecił pani tych ludzi. Może nam pani powie imiona tych lekarzy, którzy dawali pani pomoc?

Osk.: Cały szereg lekarzy warszawskich. Bychowski, Lublíner i dużo innych.

Przew.: To znaczy, że na polecenie Dra Bychowskiego wyjeżdżała pani już ze Lwowa do pacjentów?

Osk.: Tak jest, wyjeżdżałam.

Obr.: Dr. Duracz: Będę się powoływał na poświadczenia pisemne od tych panów.

Przew.: Czy tutaj we Lwowie był Centralny Komitet Partji Komunistycznej Galicji Wschodniej?

Osk.: Tak jest.

Przew.: A gdzie były organizacje okręgowe?

Osk.: Tego nie mogę powiedzieć.

Przew.: Dlatego, że tutaj na karteczce jest napisane, iż był tylko jeden gość, z tego wynika, że reszta byli delegaci.

Osk.: Mnie się zdaje, że karteczka nie jest ściśle interpretowana przez akt oskarżenia. Jeżeli chodzi o to, czy byli tam delegaci, to policja bardzo dobrze wie, że ich nie było, gdyż w doniesieniu napisała, że pospieszyła się na konferencję i dlatego delegaci nie zjawili się.

Obr. Dr. Akser: Czy Langer jest dawno członkiem partji?

Osk.: Dotąd nim nie był.

Przew.: A jak pani objaśni to, że on był przewodniczącym posiedzenia.

Osk.: Ostatecznie nam zależało na tem, aby on został członkiem partji i dlatego jako przewodniczącemu daliśmy mu możność, aby wniknął we wszystko, co będzie na konferencji omawiane.

Przew.: Ale on był przecież redaktorem pisma komunistycznego w Wiedniu.

Osk.: Był tylko współpracownikiem pisma socjalistycznego.

Obr. Dr. Akser: Akt oskarżenia zarzuca Żochowskiemu-Łeczyckiemu ważną misję. Czy był on członkiem partji?

Osk.: Nie, nie był. Zbierał pieniądze dla więźniów politycznych, zarówno komunistów, jak i poale-sjonistów i innych.

Przew.: A więc powiada pani, że on nie był członkiem partji komunistycznej Galicji Wschodniej?

Osk.: Członkiem partji komunistycznej Galicji Wschodniej nie był, a czy należał do K. P. R. P., nie wiem.

Obr.: Mówiła pani, że w dwóch wypadkach pomylono się co do ludzi, którzy stali w kontakcie z policją. Czy ci ludzie polecali innych gości?

Osk.: Tak jest, polecali Spiegel i Herzmann.

Obr.: Czy przypomina pani sobie nazwiska osób, które polecał Spiegel?

Osk.: O ile sobie przypominam, był polecony przez niego Cybruch. Spiegel był na konferencji, a Herzmann stał na warcie, aby wprowadzić przychodzących. Jako znak miał gazetę w ręku.

Obr. Dr. Grek: Razem było na sali 27 osób. Państwo dysponowaliście zapewnie mieszkaniami prywatnemi, w których one mogły się pomieścić. Dla ilu ludzi mogliście znaleść mieszkanie?

Osk.: Na 50 osób.

Obr. Dr. Duracz:

Jak jest zorganizowana pomoc dla więźniów

politycznych w Warszawie.

Osk.: Pomoc dla więźniów jest zorganizowana w ten sposób, że istnieje patronat, którego przewodniczącym był prokurator. Sekcja dla więźniów politycznych urządzała składki, członkowie nadzwyczajni ofiarowywali pieniądze, płaciły także rodziny aresztowanych i z tego zbierały się fundusze.

Przew.: O ile wiem, to pan Prokurator w akcie oskarżenia nie mówi o tej pomocy dla więźniów, a o tem, że więźniowie mieli uciekać przez las itd. To nie jest ta pomoc dla więźniów. Dlaczego pan Obrońca miesza?

Obr.: Ja mówię tylko o pomocy dla więźniów (do oskarżonej) Może nam pani powie na jakiej ustawie opiera się wymiana więźniów politycznych:

Osk.: Na zasadzie uchwał traktatu ryskiego.

Obr.: A czy pani apartamenta rzeczywiście tak pięknie wyglądają jak to mówi pan Prokurator?

Osk.: Nie wiem czy autor aktu oskarżenia chciałby żyć tak, jak ja. Jest to mała kuchenka z jednym łóżkiem, stół i trzy krzesła, więc te rzeczy nie są takie dostatnie.

Obr. Dr. Hankiewicz: Tutaj między oskarżonymi znajduje się większa ilość wieśniaków. Jaką rolę oni odgrywali?

Osk.: Sprawa z nimi tak się przedstawia: W Galicji Wschodniej proletarjat miejski stosunkowo jest nieliczny, a wielką ilość tworzą bezrolni i małorolni chłopi. Bezwątpienia zależy nam na tem, aby ten element został uświadomiony, aby te odruchy, które wśród nich przejawiają się, nie były takie niecelowe. Chodzi nam o to, aby ich wprowadzić w łożysko walki klasowej. W tym celu chciałam dowiedzieć się przez Związek Rolny, jaką drogą można dojść do tych chłopów i wtedy jeden z towarzyszy pokazał mi pewnego pana z tego związku, z którym skomunikowałam się i rozmawiałam. Ten człowiek pokazał się taki, iż znał trochę stosunki, dlatego prosiłam go, aby zaprosił chłopów na konferencję. Przytem chcę zwrócić uwagę na to, że są to przeważnie reemigranci z Ameryki, którzy znacznie lepiej nadają się do organizacji, niż ktokolwiek z tutejszych chłopów, gdyż nie żyją w tej zatęchłej atmosferze Galicji.

Przew.: Powiadała pani, że zwracała się Pani w tej sprawie do jednego pana.

Osk.: Do Matwijowa.

Przew.: A więc nie potrzebuje pani tego ukrywać, gdyż to jest wiadome.

Obr. Dr. Hankiewicz: Czy Dżus, Korbutiak, Mojsa byli komunistami?

Osk.: Nie wiem i nie znam ich.

Obr.: Co pani Doktorowa wie o Giżowskiej?

Osk.: Gdy tutaj przyjechałam weszłam w stosnnek z towarzyszem Kriłykiem.

Przew.: Stosunek partyjny?

Osk.: Naturalnie. Towarzysz Kriłyk przedstawił mi p. Giżowską. Spotykaliśmy się częściej i zawiązały się między nami stosunki towarzyskie.

Obr.: Czy Giżowska była członkiem partii?

O s k.: Tego wyraźnie powiedzieć nie mogę. Gdy zwracaliśmy się do niej, świadczyła nam niektóre usługi.

O b r.: A więc była p. Giżowska niejako pomocnikiem technicznym, lecz w partyjnych naradach brała udział?

O s k.: Nie, w posiedzeniach komitetu nie brała udziału.

P r z e w.: Lecz w różnych pismach znaleziono jej adres przy ul. Cłowej?

O s k.: Bezwątpienia, ale to tylko dlatego, że wyrządzała nam usługi.

P r z e w.: A więc właściwie nikt nie był członkiem partji, a wszyscy oddawali usługi?

O s k.: Przepraszam, byli członkowie i, o ile tutaj są, przyznają się do tego.

O b r.: Czy Senyk był członkiem partji?

O s k.: Nie znam go osobiście.

P r z e w.: Organizacja komunistyczna tutaj jest tajna?

O s k.: Nie tajna, tylko nielegalna od czasu, gdy policja, rozgromiwszy legalny lokal partyjny w Warszawie, nas do tego zmusiła.

P r z e w.: O ile wiem, to na konferencji jeden z towarzyszy miał zabrać głos, wyrażając się, że organizacja rozwija się pomyślnie. Miał to być Senyk.

O s k.: Powiedziałam, że nie znam go.

O b r.: Dla mnie wystarcza, że pani Doktorowa nie znała Senyka. Czy to może była taka organizacja, że jeden znał trzech członków, a ten znowu trzech itd.?

O s k.: Nie, tak nie było.

O b r.: Powiedziała pani, że partja komunistyczna nie jest tajną. A czy wie pani o tem, że najpierw był komitet wyborczy Związku Proletarjatu miast i wsi zakazany, a gdy zmienił swą nazwę na „Komunistyczny", dostał pozwolenie?

O s k.: Tak jest.

O b r.:

Czy na zachodzie Europy istnieją partje komunistyczne, które wyznają ten sam program?

O s k.: Naturalnie, istnieją w Anglji, Francji, Czechosłowacji i wydają swoje gazety.

O b r.: Czy mają swych posłów?

Osk.: Rozumie się. Nielegalne są nasze organizacje tylko w Jugosławji i w Polsce.

Obr.: Czy odbywają się tam procesy o przynależność do partji?

Przew.: Jeżeli członek legalnej lub nielegalnej partji popełni czyn karygodny, staje przed sądem.

Pytania Prokuratora.

Prok.: Czy pani była członkiem Centralnego Komitetu?

Osk.: Tak jest, członkiem Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Galicji Wschodniej.

Prok.: I rozumiała pani doniosłość swego urzędu? Rozumiała pani jaka odpowiedzialność na niej ciąży?

Osk.: Tak jest, przed swą partją, tak.

Prok.: Proszę powiedzieć, kto na konferencji był z komunistów?

Osk.: Niech każdy za siebie odpowiada.

Zeznania osk. Cichowskiego.

Przew.: Wie pan o co pan jest oskarżony? Poczuwa się pan do winy?

Osk.: Do winy nie poczuwam się.

Przew.: Pan miał jakieś pseudonimy?

Osk.: Nazywam się Kazimierz Cichowski, mieszkałem pod nazwiskiem Łukaszewicz, pseudonim mój partyjny był Jasiński.

Przew.: Skończył pan szkołę, gdzie?

Przeszłość oskarżonego.

Osk.: Skończyłem szkołę realną w Piotrogrodzie, wróciłem potem do kraju. Otrzymałem pewne fundusze z domu i wyjechałem za granicę, pragnąc przedłużyć dalej swe studja. W roku 1913, powróciłem ze studjów w Paryżu do kraju i otrzymałem posadę w „Warszawskiem Towarzystwie Rolniczem“ i tam pracowałem prawie do wojny. Porzuciłem tę posadę z dwu względów. Ze względów materjalnych, gdyż widziałem, że praktyka w Towarzystwie Rolniczem nie odpowiada mojemu fachowi.

Przew.: Czy pan jest żonaty?

Osk.: W r. 1910 ożeniłem się w Paryżu. Więc wołałem

wyszukać sobie pracę bankową i porzuciłem posadę także dlatego, że należałem do socjaldemokratycznej partji, mogłem być aresztowany, a instytucja w której pracowałem, mogłaby z tego powodu ucierpieć.

Przew.: A kiedy pan był członkiem PPS?

Osk.: O tem powiem później. W r. 1915, wyjechałem do Rosji, gdzie otrzymałem posadę w Banku Międzynarodowym w Piotrogrodzie. W akcie oskarżenia napisane jest, że jestem absolwentem II. r. politechniki. Jest to niedokładne. Skończyłem szkołę realną i zawodowo pracowałem jako handlowiec. Jeszcze w 5 kl. realnej należałem do związków nielegalnych z niewyraźnem zabarwieniem partyjnem, zależnie od tego, kto ze starszych nami kierował. Jeszcze przed rewolucją 1905 r., jako młody chłopiec, już uważałem się za socjalistę. 1905 r. wyjechałem dla ukończenia szkoły realnej do Piotrogrodu i w zetknięciu z młodzieżą rewolucyjną z 1905 r. ostatecznie moje poglądy krystalizują się i w ten sposób stałem się socjalistą i członkiem Socjalno-Demokratycznej Partji b. Rosji nie zaś członkiem PPS. Gdy wyjechałem za granicę, należałem do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, która była składową częścią rosyjskiej S. D., obejmującej wszystkie partje socjaldemokratyczne na terenie b. państwa rosyjskiego. Nie będę uzasadniał programu socjalistycznego. Chcę tylko zaznaczyć, że kierunek, który reprezentowała nasza partja, t. zw. frakcja bolszewików, ten kierunek nie ewolucjonizował tak prędko, jak to dzisiaj myślą, gdy sądzą, że dzisiejszy bolszewizm jest wytworem niedawnych czasów. Kwestja, która różniła socjaldemokratów od PPS, była to między innemi kwestja niezawisłości Polski i sprawa narodowościowa. My, socjaldemokraci polscy, wychodziliśmy z założenia, że wskutek rozwoju ekonomicznego, który czynił wówczas Królestwo zależnem od rynków rosyjskich, niema wśród społeczeństwa polskiego żadnych danych w tym kierunku, aby było ono zdolne wystąpić samodzielnie przeciw caratowi w imię niepodległości Polski. Bo burżuazja polska była zainteresowana w łączności z Rosją, wzywała rząd rosyjski, aby tłumił wszelkie przejawy ruchu robotniczego. Uważaliśmy więc, że rozwiązanie kwestji polskiej jest możliwe tylko przez rewolucję proletarjatu. Uwa-

żaliśmy więc, że walka o niezawisłość narodową jest błędem i że klasa robotnicza o ile wstąpi na tę drogę, zejdzie na manowce, że będzie zbaczała z linji klasowej i prędko ulegnie wpływowi drobnomieszczańskich grup społecznych, które jedynie w Polsce walczyły o własne państwo narodowe. I dlatego naszym programem była rewolucja rosyjska, która idąc po linji rozwoju ekonomicznego, będzie szła drogą przebudowy nietylko stosunków gospodarczych, lecz także systemu politycznego. Walka w łączności z proletarjatem wszystkich narodowości w państwie rosyjskiem, poprowadzi nas do rewolucji socjalnej, a tem samem rozwiąże kwestję narodowościową. W warunkach niewoli carskiej leżało w interesie klas robotniczych przedewszystkiem obalić carat, a potem ustrój kapitalistyczny. To był nasz program, który nam wskazywał którędy mamy iść i był niejako nicią czerwoną w całym rozwoju ruchu robotniczego polskiego. Wybuch wojny potwierdził słuszność naszego stanowiska. Gdy wojna wybuchła, klasy posiadające w społeczeństwie polskiem...

Przew.: Gdy wojna wybuchła pan był w Piotrogrodzie?

Osk.: Do tego jeszcze wrócę. Gdy więc wojna wybuchła, klasy posiadające społeczeństwa polskiego poszły za temi potęgami, którym przedtem służyły. Widzieliśmy, jak w Kongresówce łączyły się polskie legiony z caratem rosyjskim i z drugiej strony kordonów z Habsburgami i Hohenzoliernami. My tej drogi nie obraliśmy. W chwili wybuchu wojny odrazu zajęliśmy stanowisko potępiające tę wojnę, która przyniosła ludzkości, a przedewszystkiem klasie robotniczej, największe ciężary. Z chwilą, gdy socjaliści, reprezentowani przez II. Międzynarodówkę, zdradzili swój program, gdy większość socjalistów poszła śladem swych rządów kapitalistycznych, gdy wyrzekła się wszystkich swoich haseł, my, choć staliśmy się narazie drobnemi tylko grupami robotniczemi, pozostaliśmy wierni zasadom socjalizmu, pewni, że rozwój wypadków i rozwój dalszej wojny będzie musiał doprowadzić do wewnętrznych konfliktów państwowych. Przewidując te konflikty, mówiliśmy, że zadaniem klasy robotniczej jest obalenie rządu kapitalistycznego dla położenia kresu wojnie. To było stanowisko, która zajmowała partja, do której należałem, Socjaldemokracja

Królestwa Polskiego i Litwy. To stanowisko zajmowała także część socjaldemokratycznej partji Rosji, znana pod nazwą bolszewików. Wtedy, gdy znalazłem się w Rosji, podczas wojny, należąc do tej grupy, pracowałem zwłaszcza wśród robotników polskich, którzy znaleźli się w znacznej ilości w Rosji. Rozwój dalszych wypadków potwierdził całkowicie słuszność naszego stanowiska. Wyraźnie widzieliśmy, jak kapitalizm zachodnio-europejski gromadził kapitał wojenny, depcąc po wszelkich dążeniach proletarjatu. Widzieliśmy, że zależność chłopa rosyjskiego od obszarnika rosyjskiego stawała się jeszcze większa, niż za pańszczyzny. System polityczny był taki, że chociaż miał pozory parlamentaryzmu, to jednakowoż był absolutyzmem, gdyż opierał się o biurokrację i wyższe sfery obszarników. Dlatego też przeciwieństwo klasowe, które istniało, musiało doprowadzić do prędszego konfliktu wewnętrznego, niż w innych państwach. I ten konflikt wewnętrzny mógł każdej chwili wybuchnąć płomieniem rewolucji. Rewolucja w r. 1905. nie doszła do swego logicznego końca. Atak przeciw caratowi nie został uwieńczony powodzeniem. Burżuazja rosyjska cofnęła się, gdy zobaczyła u swego boku rewolucyjną klasę robotniczą, która jednocześnie miała swoje cele socjalistyczne. Gdy wojna wybuchła, wówczas niezadowolenie w masach wzrosło. Przejawy jego zrazu niezbyt jaskrawe, wyraziły się po porażkach na froncie niemieckim, w wystąpieniach robotników w Piotrogradzie w pojedyńczych fabrykach. W r. 1917 wybuchła z żywiołową siłą rewolucja, zwrócona ku obaleniu caratu. Carat upadł w ciągu jednego dnia.

Stosunek oskarżonego do rewolucji rosyjskiej.

I natychmiast powstało dla nas pytanie: Jaką będzie nasza dalsza droga, jakie będą owoce tego zwycięstwa, kto ma kierować rozwojem wypadków? I wówczas pojawiają się dwie tendencje. Z jednej strony dążenie burżuazji rosyjskiej do osiągnięcia swego celu, aby razem z ententą prowadzić dalej wojnę, z drugiej zaś strony widzimy grupujące się siły partji rewolucyjnej, która wysuwa hasło: Precz z wojną, zawarcie pokoju! To był okres ścierania się tych dwóch frontów, dwóch tendencji. Dla nas, dla partji bolszewickiej, stało się jasnem, że zdobycie pokoju, zaprzestanie wojny, jest możliwe tylko wtedy, gdy od sprawowania

rządów będą usunięte klasy zainteresowane w dalszem prowadzeniu wojny. Wysunęliśmy wtedy program antywojenny, przeciwstawiając się polityce burżuazji rosyjskiej i kapitalizmowi.

Przew.: Może pan będzie się skracał? To są znane wypadki.

Osk.: Może są znane, lecz fałszywie przedstawiane. A więc dla klasy robotniczej zostawała tylko jedna droga, droga rewolucji, gdyż w przeciwnym razie groziła kontrrewolucja burżuazyjno-militarystyczna z caratem, lub bez caratu. Po ostrej walce proletarjat zwyciężył. Zwyciężyliśmy z tą chwilą, gdy władza Rosji przeszła od rządu Kiereńskiego w ręce Rad Delegatów Robotniczych. Od tej chwili rozpoczyna się nowa faza stosunków w Rosji. W tym okresie i w okresie poprzednim brałem czynny udział w wypadkach. Towarzysze moi doradzali mi, abym rozpoczął jaką szerszą akcję wśród robotników polskich, przebywających w Rosji. Po rewolucji rosyjskiej, podczas której my, socjaldemokraci polscy, jak najusilniej popieraliśmy wysiłki proletarjatu rosyjskiego, wśród szeregu zadań, wysunęła się kwestja narodowościowa, unormowanie stosunku rządu do narodowości, czy to na poszczególnych terenach, czy na emigracji. Wówczas to na zjeździe delegatów robotniczych i włościańskich powstaje między innemi także Komisarjat dla spraw narodowościowych, którego zadaniem było kierownictwo sprawami narodowościowemi. Komisarjat ten dzieli się na komisarjaty dla poszczególnych narodowości. Wówczas powstaje także Komisarjat dla Spraw Polskich.

Co oskarżony robił w Rosji?

Zadaniem tego komisarjatu było zająć się wszystkiemi kwestjami związanemi z interesami ludności polskiej w Rosji. Kwestja ta była ważna dlatego, że podczas wojny napłynęło dużo wygnańców polskich, którzy albo dobrowolnie porzucili Kongresówkę, albo też byli ewakuowani. Te grupy znajdowały się w bardzo ciężkich warunkach materjalnych. Siedzieli po różnych biurach, utrzymywali się ze składek, a w znacznej części z funduszów dawanych przez rząd. Zaopiekować się tymi ludźmi było jednym z zadań Komisarjatu dla Spraw Polskich. Dalej, do zadań tego komisarjatu należało zaopiekować się zabytkami polskimi,

które znajdowały się wówczas w Rosji. Istniała jeszcze w owym czasie t. zw. Komisja likwidacyjna, powołana przez tymczasowy Rząd rosyjski, która obejmowała wszystkie instytucje w b. Kongresówce. Komisja ta jednakowoż podlegała także komisarjatowi. Prócz tego zadaniem komisarjatu było dążenie, aby te elementy narodowości polskiej, które przebywały w Rosji, nie stały elementami hamującymi rozwój rewolucji w Rosji, lecz jej aktywnymi uczestnikami, aby popierały i prowadziły dalszy rozwój zwycięstwa klasy robotniczej. W tym komisarjacie w r. 1917 zostałem mianowany następcą przewodniczącego, a przewodniczącym Komisarjatu był towarzysz Leszczyński. Dalszy udział mój w ruchu rewolucyjnym jest związany z dalszemi wypadkami. Rząd rewolucyjny odrazu spotkał się z całym szeregiem trudności. Te trudności były w dwóch kierunkach: walka zewnętrzna i walka wewnętrzna. Ta ostatnia została rozpoczęta przez burżuazję przy poparciu drobnomieszczaństwa w tym celu, aby uniemożliwić szybki rozwój życia gospodarczego. Nastaje sabotaż w dziedzinie administacji, handlu i przemysłu. Walka z tem niebezpieczeństwem sabotażu musiała doprowadzić do stworzenia specjalnych oddziałów, by złamać opór i zmusić te trupy polityczne do podporządkowania się interesom ogólnopaństwowym, zmusić je do pracy. Z hasłem zwalczania kontrrewolucji i sabotażu powstała wówczas instytucja „Nadzwyczajna Komisja dla zwalczania kontrrewolucji" po rosyjsku zwana Czerezwyczajką. Wojna trwała z drugiej strony dalej, trzeba było ją likwidować. W tym celu uchwalono propozycję pokoju, z którą lud rewolucyjny rosyjski zwrócił się do rządów całego świata, aby zaprzestały rzezi bratobójczej i przystąpiły do rokowań pokojowych. Ta uchwała została przesłana do państw Europy zachodniej, lecz pozostała bez odpowiedzi, a tylko państwa centralne zgodziły się na rokowania pokojowe, które doprowadziły do pokoju brzeskiego, narzuconego nam siłą przez imperjalizm niemiecki. Chcę tutaj zwrócić uwagę na jeden moment podczas tych rokowań brzeskich, a mianowicie deklarację, zgłoszoną podczas tych rokowań imieniem Komisarjatu dla Spraw Polskich. W deklaracji tej, złożonej przez nas i odczytanej, wyraźnie było powiedziane, że polityka państw zaborczych w stosunku do Polski jest polityką gwałtu.

Uważaliśmy za swój obowiązek złożyć taką deklarację jenerałom pruskim.

Przew.: Czy pan brał udział w konferencji brzeskiej?

Osk.: Udziału osobiście nie brałem, ale deklaracja wyszła z naszego komisarjatu. Dalszy rozwój wypadków postawił przed rządem sowieckim, przed partją robotniczą takie pytanie: W walce z imperjalizmem niemieckim musieliśmy złożyć broń. Czy możemy przynajmniej liczyć, iż ten pokój będzie rzeczywiście trwały? Nie łudziliśmy się ani na chwilę, że będzie on trwały, wiedząc, że przeciw rządowi sowietów będzie wkrótce zwrócony ponowny atak. I zaraz potem słuszność naszego stanowiska ujawniła się. Z jednej strony zawarliśmy pokój, a już z drugiej strony stanęły przeciw nam ekspedycje wojskowe angielskie, francuskie i amerykańskie, czy to na Murmanie, czy w Odesie, czy na Kaukazie.

Otwarta wojna wewnętrzna zaczyna się w r. 1918. Zaczyna ją kontrrewolucja rosyjska, zmęczona na razie wystąpieniami w r. 1917, gdyż od tego czasu ograniczała się tylko do sabotażu. Teraz zaczyna ona walkę otwartą o zdobycie władzy. Teraz zaczynają się zamachy w Piotrogrodzie na robotników. Wówczas zabito tow. Wołodarskiego, wówczas wykonano zamach na Lenina w Moskwie. Idą też zamachy po innych miastach. Na kresach zaś Rosji tworzą się skupienia dawnych oficerów carskich, generałów, tworzą się kozackie oddziały. Stojąc wobec tego faktu zbrojnych wystąpień kontrrewolucji, rząd sowiecki musiał zastosować terror wewnętrzny. To był terror, zorganizowany dla odparcia terroru to była odpowiedź na wystąpienia kontrrewolucji. Lecz i wtedy, wśród licznych aresztowań, wypuszczono na „słowo honoru" generałów Krasnowa, czarnosecińca Paryszkiewicza, Szulgina, Markowa i innych. A więc nie rząd sowietów, nie klasa robotnicza rozpoczęła terror, lecz kontrrewolucja.

Przew.: A tutaj powiadali pańscy towarzysze, że my nie mamy prawa ich sądzić.

Osk.: To jest całkiem inna rzecz. Przemoc klasy robotniczej dokonywa się dla sprawy wyzwolenia, a wy bronicie strupieszałego świata. Wówczas na pomoc kontrrewolucji rosyjskiej idzie burżuazja całego świata. Tak powstają w południowej Rosji różne ekspedycje, tak powstał na Murmanie korpus gen. Hallera.

To jest w r. 1918. W tym okresie przebywałem w Piotrogrodzie, gdzie po wyjeździe z Moskwy zostałem komisarzem dla spraw polskich północnego okręgu. Jedną z najważniejszych spraw dla nas wtedy była sprawa powrotu emigrantów polskich do kraju. Rząd niemiecki w swoich umowach przepuszczenia emigrantów do kraju podawał takie warunki, że wyglądało to, iż wygnańców wcale nie chce dopuścić do kraju. Jednocześnie z komisarjatem, sprawą powrotu wygnańców zajmują się także instytucje polskie jak np. przedstawicielstwo Rady Regencyjnej, które przyjeżdża do Rosji. Tutaj muszę jedno podkreślić. Przedstawicielstwo Rady Regencyjnej nie zostało uznane przez rząd sowiecki, gdyż uważał on, że Polska ma prawo być samodzielnem państwem, a Radę Regencyjną uważał tylko za ekspozyturę rządu pruskiego. Przez to teraz robi nam się zarzut, że nie chcieliśmy zezwolić na powrót emigrantów, a zatrzymywaliśmy Polaków, jako żołnierzy do Czerwonej Armji. Te ataki nie są na niczem oparte. Rada Regencyjna i inne instytucje zmierzały do tego, aby mogły wrócić do Polski elementy zamożne, ludzie bogaci, którzy jednakowoż mogli pozostać w Rosji przez dłuższy czas. Zadaniem komisarjatu zaś było pomódz w pierwszym rzędzie tym biedakom, którzy byli bez kawałka chleba, a mieli nadzieję, że w kraju jeszcze coś pozostało. A więc nasza polityka zmierzała do tego, aby nie dać przywileju tym, którzy mogli jeszcze zaczekać, umożliwić zaś robotnikom powrót do kraju. Mogliśmy wtedy dawać po 25 pozwoleń na wyjazd. My zaś robiliśmy to w ten sposób, że dawaliśmy po 25 grupowych pozwoleń. W ten sposób wysłano cały szereg ochronek dziecięcych do Warszawy i do Wilna. Więc zarzut ten przeciwko nam nie jest na niczem oparty i jest tylko chęcią dyskredytowania nas przed światem. Jednocześnie jednakowoż instytucje polskie wygnańcze działały przez cały ten czas całkiem swobodnie i my szliśmy im na rękę. Oczywiście, gdy wyszedł na jaw ich współudział w kontrrewolucji, jak np. tworzenie legionów na Murmanie, wtedy musiano oczywiście zlikwidować je.

Przew.: To są sprawy, które możnaby skracać.

Obr. Dr. Landau: Ależ oskarżony ma 10 stron aktu oskarżenia przeciw sobie.

Osk: Przy końcu października 1919 r. opuściłem Piotrogród i niewdzięczną swą pracę dlatego, że przyjemniejszą była dla mnie praca twórcza na szerokiej arenie państwowo gospodarczej, a niezbyt przyjemnem dla mnie grzebanie się w małym polskim kurniku.

Przew.: Dlaczegoż to pan nazywa polski kurnik?

Osk.: Bo była to mała stosunkowo garstka ludzi, siedzących na emigracji.

Przew.: A więc mógłby pan użyć na to innego wyrazu. Proszę dalej.

Osk.: Wybuch rewolucji postawił przed nami szersze zadania.

Rola oskarżonego w Wilnie.

Chciałem wrócić do kraju, gdyż więcej czułem się związany z ruchem robotniczym polskim, lecz na propozycję towarzyszy wyjechałem wtedy na Litwę w nielegalny sposób. Sytuacja, jaką tam zastałem była wcale nieokreślona. Istniał tam t. zw. rząd litewski, z drugiej zaś strony...

Przew.: Pojechał pan tam prywatnie, czy nie.

Osk.: Tak jest, prywatnie.

Przew.: I teraz rząd sow. uwolnił pana z urzędu komisarza?

Osk.: Tak jest. Z jednej więc strony była tam okupacja niemiecka, z drugiej zaś istniał prąd rewolucyjny, który zdążał do tego, aby utworzyć swój własny rząd i w ten sposób w r. 1818 powstają w Wilnie Rady Delegatów Robotniczych, które zrzucają rządy okupacyjne niemieckie i uważają się za władzę miejscową. Wtedy też zostałem wybrany w Wilnie przez jedną z fabryk do Rady Delegatów Robotniczych. Wojska niemieckie cofając się ustępowały, a na ich miejsce wstępowały wojska czerwone rosyjskie. Wówczas Centralny Komitet w Wilnie zadecydował utworzyć nowy rewolucyjny rząd tajny. Byłem członkiem tego tajnego rządu, wyznaczonego przez Centralny Komitet Komunistycznej Partji Litwy. Gdy w grudniu 1919 władze okupacyjne niemieckie opuszczały Wilno, miasto pozostało bez żadnej władzy. Z jednej strony tym czynnikiem, który dążył do władzy była wileńska Rada Delegatów Robotniczych i Tymczasowy Rząd Litewski

z drugiej zaś strony był t. zw. Komitet Polski, który miał do rozporządzenia siły orężne. Więc dnia 1. stycznia, z chwilą opuszczenia Wilna przez władze niemieckie, lokal Rad Delegatów Robotniczych, gdzie znajdowało się grono członków został osaczony przez siły orężne Komitetu Polskiego i po 24-godzinnem oblężeniu lokal został zdobyty, przyczem ofiarą pada 7-miu członków Rady Delegatów Robotniczych. Wówczas nastaje rząd wojskowy t. zw. Komitetu Polskiego. Po 5-ciu dniach rząd ten opuścił Wilno. I przy poparciu wojsk czerwonych Wilno przeszło w ręce władzy sowieckiej. Tutaj następuje ten okres wileński, który trwa od stycznia do kwietnia 1919 r. Jest to okres Litewskiej Republiki Rad. Po wkroczeniu wojsk sowieckich pełniłem funkcję komisarza spraw wewnętrznych. Byłem redaktorem organu partji „Komunista" w języku polskim. W połowie lutego 1920 r. odbyły się nowe wybory do Rady Delegatów Robotniczych. Zostałem wybrany przewodniczącym Rady. Na zjazd, który odbył się przy końcu lutego, rząd tymczasowy podał sprawozdanie ze swej działalności i wówczas wybrano Centralny Komitet Wykonawczy Zjazdu Rad oraz Prezydjum jako Zwierzchnią Władzę Republiki. Wówczas wybrano mnie prezesem Komitetu Wykonawczego. Jednocześnie odbywał się zjazd Rad Robotniczych Białorusi w Mińsku, który uchwalił złączyć w jedno ciało obie republiki sowieckie litewską i białoruską. Stało się to dlatego, że stosunki narodowościowe i warunki ekonomiczne obu krajów są do siebie zbliżone. Ten stan rzeczy trwał do kwietnia, do zajęcia Wilna przez wojska polskie. O tem muszę nieco szerzej opowiedzieć, gdyż z tego okresu akt oskarżenia zarzuca mi najwięcej winy, jak również rządowi naszemu.

P r z e w.: Jakto „rządowi naszemu"?

O s k.: Byłem wtedy przecież członkiem rządu sowieckiego. Warunki istnienia były wtedy bardzo ciężkie. Kraj był zrujnowany przez wojnę i wojsko okupacyjne niemieckie. Przemysł zanikł zupełnie, tysiące bezrobotnych, majątki ziemskie przeważnie zrujnowane i opuszczone. Przed nami leżało zadanie wzmocnienia podstawy naszego rządu, przyciągnięcia mas ludu pracującego do zarządu państwem i uruchomienia życia gospodarczego w kraju. W tej dziedzinie udało się mało zrobić. Lecz

kroki w tym kierunku zostały poczynione. Uruchomiono wówczas przemysł garbarski, staraliśmy się uruchomić inne fabryki, stosując wtedy tę politykę gospodarczą, którą teraz stosuje się w Rosji. Najwięcej zwracaliśmy uwagę na kwestję rolną. Na Litwie nie dzielono ziemi wśród włościan. Pozostały więc majątki wszystkie razem, trzeba było niemi zająć się. A więc te majątki dawnych właścicieli były pod zarządem Komisarjatu Rolnictwa, który pracował w dwóch kierunkach: z jednej strony starał się organizować parobków i stworzyć Komitety dworskie i w tym też celu zwołano zjazd robotników rolnych, z drugiej zaś strony starał się Komisarjat przez stworzenie administracji państwowej zapobiedz wszelkim brakom. W ciągu 3 miesięcy zrobiono więc bardzo dużo. Wszystkie funkcje te spełniali wyłącznie Polacy, najwyżej tylko jednostkami w zarządzie państwowych byli Litwini ewent. jakiś Rosjanin. Wszyscy fachowcy byli Polacy. Byli wśród nich nawet dawni właściciele unarodowionych majątków i ich zarządcy, których zostawiliśmy. W tym kierunku praca była rozpoczęta i intenzywnie prowadzona. Nie będę mówił o wysiłkach naszych, aby ludziom dać pracę. Zorganizowaliśmy w tym celu armję pracy dla bezrobotnych i rozpoczęliśmy różne roboty. Zwrócę uwagę na naszą działalność kulturalno-oświatową.

Oskarżony, a wskrzeszenie Uniwersytetu Wileńskiego.

Komisarjat oświaty miał za zadanie tworzenia uczelni, szkół początkowych, średnich i innych. Wówczas wydano dekret rządu o utworzeniu uniwersytetu wileńskiego. W tym celu były już zebrane siły naukowe, a jako przykład, mogę powołać się na świadka Dr. Ziemackiego, który obszernie ze mną omawiał sprawę organizacji wydziału medycznego. Krótko mówiąc, praca nasza była jak najwięcej twórcza. Przystąpię teraz do kwestji bezpośrednio na akcie oskarżenia opartych: nie znajduję nikogo wśród tych świadków w akcie oskarżenia naprowadzonych, któryby wśród społeczeństwa wileńskiego mógł coś mówić o mej działalności.

Oskarżony a Czrezwyczajka.

Najwięcej rzucającym się w oczy jest zarzut, że miałem być komendantem Czrezwyczajki. Gdyby partja Komunistyczna za-

żądała odemnie, abym wstąpił do Czrezwyczajki, byłbym to uczynił. Lecz jasnem jest, że jednocześnie nie mogłem być prezydentem Rady Delegatów Robotniczych i komendantem Czrezwyczajki, to znaczy komendantem warty. Zarzut ten nie wytrzymuje krytyki i jest twierdzeniem bez dowodu. Mogę twierdzić, że przez cały ten okres władzy sow. w Wilnie, nie było ani jednego procesu politycznego, że natomiast zostało zabitych 7 naszych towarzyszy. Instytucji takich, jak Czrezwyczajka wogóle w Wilnie nie było. Nie chcieliśmy wprowadzać tego urzędu, gdyż ostrych wystąpień kontrrewolucji u nas nie było, a przeto metod surowych względem niej nie potrzebowaliśmy się chwytać. Były tylko dwa wyroki śmierci, jeden w sprawie fałszowania pieniędzy, drugi za jakąś grubą spekulację. W 4-ech wypadkach zasądzonych na śmierć ułaskawiono. Zresztą żadnych innych wyroków nie było. Zjazd delegatów Rad Robotniczych uchwalił zwrócić się do rządu polskiego w sprawie stosunków między Litwą a Polską. W nocie, wysłanej do rządu polskiego silnie podkreślaliśmy, że chcemy żyć w najlepszym stosunku z Polską, że chcemy rozpocząć rokowania w celu ustalenia granic i w celu nawiązania normalnych stosunków. Na tę notę nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi. Sprawę tę miał załatwić delegat rządu polskiego Imowski-Więckowski. On jednak jadąc tam nie zatrzymał się w Wilnie. Przygotowano wówczas ofenzywę przeciwko Litwie, która rozpoczęła się 19. kwietnia. Po 3-dniowych walkach na ulicach Wilna, wojska polskie zajęły miasto. My zaś ustąpiliśmy na Mińsk.

Późniejsza działalność oskarżonego.

Polecono mi spełniać funkcje komisarza rolnictwa. Byliśmy wówczas w stanie wojny. Front przechodził w pobliżu Mińska, więc mieliśmy do czynienia z wojną wewnętrzną, staliśmy wobec faktu, że wojsko polskie urządziło pogrom komunistów, a wziętego do niewoli tow. Bersona rozstrzelano. Stało się to także z innymi towarzyszami, których nie wiem, czy przez sąd, czy bez sądu rozstrzelano. Podkreślam to dlatego, że właśnie w ten sposób wysunięto przeciw nam całe ostrze walki ze strony wojska polskiego. Dlatego, że w Mińsku mieliśmy do czynienia z akcją jawnej kontrrewolucji, która wyrażała się w tem, że wy-

sadzono mosty, tory kolejowe, nic dziwnego, że polityka nasza musiała być ostrzejsza. I siłą rzeczy tę politykę stosowano. Musiało być więcej aresztowań, niż w Wilnie, (w Wilnie było tylko jedno większe aresztowanie). Z konieczności trzeba było wówczas przeprowadzać aresztowania, brać zakładników. Ta polityka terroru była taką samą, jaką do nas stosowano. Zresztą, gdy tylko można było, wykonywaliśmy twórczą robotę. Nie było żadnej antypolskiej polityki w stosunku do narodowości polskiej. Przeciwnie, staraliśmy się zaspokoić żądania ludności polskiej, chociaż wiedzieliśmy, że Polacy sabotują władze sowieckie. Z sabotażem spotykaliśmy się nawet w dziedzinie oświaty. Ale w takim razie spada wina na nich, a nie na nas.

Po upadku rządów sowieckich na Litwie i Białorusi, po zajęciu tych ziem przez wojska polskie, zostałem wysłany do Smoleńska. Byłem tam przez cały rok członkiem miejscowego Komitetu organizacyjnego, wykładałem w szkołach wojskowych. W tem miejscu odpieram zarzut świadka Dworzaczka, który mnie oskarża. Rzeczywiście przypominam sobie, że na stacji przystąpił do mnie pewien Łotysz aresztowany, którego znałem, członek Partji Komunistycznej. Aresztowany był za kradzież. Dlatego, że mnie znał, pytał mnie po rosyjsku: „Pan mnie zna, jestem działaczem i pan moją sprawę rozważy". Powiedziałem wtedy temu świadkowi, że jeżeli ów Łotysz jest winien, to będzie zasądzony. Odyi sto razy surowiej odnosiliśmy się do przestępstw członków Partji, komunistów, niż do innych.

Przez cały czas rząd sowiecki zmierzał do załatwienia konfliktu z Polską. Zwracał się w tym celu do rządu polskiego z notami. Noty te odrzucono. Potem wydaliśmy odezwy do rządu i ludu polskiego, w której powiedziano, że powtarzając propozycję rokowań pokojowych, pragniemy żyć w dobrych stosunkach z Polską. To właśnie jest to, co któryś świadek widział, a mianowicie „Odezwy polskiego Rewkonu". Myli się on, gdy myśli, że to był polski Rewkom, gdyż była to właśnie deklaracja, którą podpisali wszyscy komuniści polscy w Rosji, odpierając zarzuty, jakobyśmy pchali Rosję sowiecką do wojny z Polską. Jednocześnie powiedzieliśmy, że jeżeli dalej będzie prowadzona wojna przeciw Rosji, my, komuniści polscy, staniemy

z bronią w ręku bronić zdobyczy rewolucji. I to właśnie była ta deklaracja, którą podpisaliśmy w imieniu wszystkich kmunistów polskich, Wszelkie zabiegi, jak wiadomo, w celu rozpoczęcia rokowań pokojowych utknęły w Borysowie, ale nie z winy rządu sowieckiego. Nie z winy rządu sowieckiego byliśmy świadkami ofenzywy polskiej razem z kontrewolucją ukraińską. Wobec tego rząd sowiecki zmuszony był poczynić odpowiednie zabiegi. Musiał ściągnąć wojska ze wszystkich stron, z frontu Denikina, musiał je rzucić na front zachodni. Ofenzywa armji czerwonej była tylko środkiem obronnym rewolucji. Taka jest logika okresów rewolucyjnych. Tak samo robiła rewolucyjna armja francuska, zapędzając się daleko w swoim zwycięskim marszu. W tym okresie ofenzywy Czerwonej Armji zostałem wysłany znowu do Wilna. W tym okresie także nie mogłem być komendantem Czrezwyczajki, a byłem członkiem Komitetu Rewolucyjnego, wypawałem pismo polskie „Do walki", a potem wybrano mnie przewodniczącym Komisji Związków Zawodowych. Na tem stanowisku przewodniczącego pozostałem do końca sierpnia. W tym okresie Wilno przeszło wreszcie w ręce litewskiego rządu. Wówczas nastąpił odwrót i rozpoczęły się rokowania między Rosją a Polską. Postanowiłem wtedy wrócić do kraju, gdyż, będąc związany z ruchem robotniczym polskim, chciałem w nim pracować. Wróciłem, chociaż towarzysze moi i przyjaciele w Rosji odradzali mi to. Wróciłem w połowie kwietnia 1921 r.

Powrót oskarżonego do kraju.

Przew.: Skąd pan wyjechał?

Osk.: Z Moskwy.

Przew.: Jako członek rządu?

Osk.: Nie, jako prywatna osoba. — Oskarżony, nawracając do niektórych momentów aktu oskarżenia, powołuje się na pułkownika dywizji Czumę, który najlepiej mógłby powiedzieć o jego działalności w Rosji. Oskarżony jeszcze raz powtarza, że w czasie jego pobytu w Wilnie, żadnego terroru nie było. Stwierdza dalej: Jeżeli ten terror był w Mińsku, to wyjaśniłem i go przyczynę, gdyż był wykonywany przez władze wojskowe wobec bliskości frontu. Żadnej specjalnej polityki antypolskiej

nie prowadziłem, żadnej nienawiści do Polaków niekomunistów nie miałem, gdyż nie znam tego uczucia. Conajwyżej mogę pogardzać niektóremi osobnikami. Zwracam się teraz do takich świadków, którzy mówili mi w Rosji: „Dlaczego pan tutaj siedzi? Jedź pan do Polski, tam pana trzeba". Jeżeli ci panowie zapewniali, że włos mi z głowy nie spadnie w Polsce, to niechaj teraz mają odwagę to powtórzyć.

Przew.: Dlaczego pan wrócił do kraju?

Osk.: Aby pracować w ruchu rewolucyjno-socjalistycznym.

Przew.: Na czyje polecenie wyjechał pan do Lwowa?

Osk.: Na polecenie Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Robotniczej Polski.

Przew.: Kiedy pan tutaj przyjechał?

Osk.: W połowie kwietnia.

Przew.: Kto panu najął mieszkanie?

Osk.: Jeden z młodzieży. Nazwiska jego podać nie mogę. Mieszkałem w różnych miejscach.

Przew.: Mieszkał pan razem z Meszarosem?

Osk.: Tak jest, razem z nim.

Przew.: Jeżeli pana wysłano tutaj, to musiano panu wskazać członków Partji Komunistycznej?

Osk.: Jeżeli mi kogo wskazano, to wskazano. Ja tego powiedzieć nie mogę.

Przew.: A więc komunikował się pan z innymi towarzyszami i zaraz potem zaczęła wychodzić we Lwowie „Sprawa Robotnicza"?

Osk.: Dowiedziałem się o tem, a że mię zainteresowało, iż była możność przemawiania do szerszych warstw robotniczych, zaznajomiłem się z redaktorem jej, Adolfem Ursaki. i zaproponowałem mu swoją współpracę w gazecie. Razem byliśmy z nim u adwokata, gdzie zasięgaliśmy informacji co do niezbędnych formalności i pozatem z nim więcej nie komunikowałem się.

Przew.: Ale dziwnym losem znalazł się ostatni na tej konferencji?

Osk.: Właśnie, że się nie znalazł na konferencji, ale dziwnym trafem znalazł się w tym procesie.

Przew.: Był pan aranżerem kongresu?

Osk.: Nie, tylko uczestnikiem.

Przew.: A więc należy pan do Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Galicji Wschodniej? Czy zna pan panią Grosserową?

Osk.: Znam, jeszcze z przed wojny.

Przew.: Postanowiliście zwołać informacyjną konferencję w celu zapoznania się z szerszem gronem ludzi, którzy interesują się waszemi sprawami. Kto był zaproszony na tę konferencję?

Osk.: U nas zaproszeń nie było, a proszono pojedynczych ludzi przez innych.

Przew.: Czy pan jako członek Centralnego Komitetu znał Chomyna? Powinien go pan znać.

Osk.: Nie. Nie mam obowiązku go znać. Znam Chomyna tylko z nazwiska, gdyż pracował w wydawnictwach partyjnych w Rosji.

Przew.: Czy pan wynajmował lokal?

Osk.: Nie, z lokalem nie mam nic wspólnego. Tow. Grosserowa powiedziała mi, że Herzmann zajmuje się tą sprawą.

Przew.: Ilu członków było na konferencji?

Osk.: 26 i jeden, który nosił chleb.

Przew.: Ale chleb był przygotowany dnia poprzedniego.

Osk.: Ta kwestja gospodarcza nie interesowała mnie.

Przew.: Kto otworzył zgromadzenie?

Osk.: Tow. Chomyn, gdyż prosiłem go o to.

Przew.: A więc zaznajomił się pan z Chomynem na tem zgromadzeniu? Kto był wybrany do Prezydjum?

Osk.: Langer został wybrany przewodniczącym.

Przew.: Kto jeszcze oprócz niego?

Osk.: Nie wiem.

Przew: Kto był sekretarzem?

Osk.: Także nie wiem.

Przew.: Kto zabierał wówczas głos?

Osk.: Zaproponowałem porządek dzienny i regulamin. Na konferencji informacyjnej mieli być wszyscy, reszta zaś spraw miała być omawiana później na konferencji partyjnej.

Przew.: A kiedy zabierał głos Królikowski?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: Z zapisek pana wynika, że z gości miał być tylko jeden. A kto był delegatem?

Osk.: Spiegel był delegatem z Nadwórnej.

Przew.: Czy pan sobie przypomina, kto zabierał głos na zgromadzeniu?

Osk.: O innych nie wiem. Sam miałem wygłosić referat.

Przew.: Czy te tezy pochodzą z pańskiej ręki?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Pan dał je przepisać potem?

Osk.: Przetłumaczyć na język ukraiński.

Przew.: Komu pan polecił to zrobić?

Osk.: Odmawiam odpowiedzi.

Przew.: Kto rozdawał te tezy?

Osk.: Tego nie powiem.

Przew.: Z czego pan utrzymywał się?

Osk: Miałem swoje fundusze od krewnych i znajomych. Kwestja mojego majątku rodzinnego dotąd jest nierozwiązana, pewna część gotówki jeszcze mi się należy i dlatego mogłem zaciągać pożyczki.

Przew.: A Centralny Komitet nie dał panu pieniędzy?

Osk.: Bywa, że partja daje pieniądze na życie, lub na podróż, lecz mnie nie dano, gdyż nie potrzebowałem.

Przew.: A jako funkcjonarjusz bolszewicki nie pobierał pan tutaj pieniędzy?

Osk.: Gdybym był chciał, danoby mi je, lecz nie potrzebowałem ich.

Przew.: Czy może pan powiedzieć, od kogo pan dostawał pieniądze?

Osk.: Tego nie mogę powiedzieć.

Przew.: Czy Langera i Łęczyckiego znał pan? Z nimi miał pan być w ścisłych stosunkach.

Osk.: Nie znam ich.

Pytania prokuratora.

Prokur.: Proszę mi powiedzieć: Czy pan wyjeżdżając z Rosji rozwiązał swój kontrakt służbowy?

Osk.: Rozwiązałem go w ten sposób, że wymówiłem służbę swemu zwierzchnikowi i uważałem, że ta sprawa jest załatwiona.

Prokur.: Myślałem, że pan tak powie: Rozwiązałem kontrakt i przyjechałem tutaj prywatnie.

Osk.: Nie rozumiem, dlaczego p. prokurator stawia mi w ten sposób pytanie?

Prokur.: Mam prawo pytać pana o takie okoliczności. Pan zaś może odpowiadać, lub nie.

Osk.: A więc przyjechałem tutaj jako członek Partji Komunistycznej i nic więcej.

Prok.: Czy w spełnianiu swego urzędu robił pan jakie wyróżnienia względem duchowieństwa wogóle, a kleru katolickiego z osobna?

Osk.: Nie miałem z tem nic wspólnego. Tylko raz w r. 1918 zwrócił się do mnie arcybiskup Ropp, pragnąc ze mną pomówić w niektórych kwestjach. Powiedziałem mu, że nie mam z nim o czem mówić, gdyż nie znam się na tych sprawach, lecz mimo to rozmawiałem z nim. Pytał mnie jaki jest zamiar rządu sowieckiego co do majątków kościelnych. Przekonywał mnie, że posiadłości kościelne na Wileńszczyźnie powstały z funduszów ludności kresowej i że te majątki według traktatu brzeskiego nie powinny należeć do rządu sowieckiego. Na tem rozmowa nasza skończyła się.

Prok.: I żadnej pomocy pozatem pan dla duchowieństwa nie dawał?

Osk.: Nie przypominam sobie.

Prok.: Bo ja dostałem teraz niektóre dokumenta: że pan pomagał księżom. (Prokurator zapytuje oskarżonego, czy wiadome mu są nazwiska pewnych księży, a gdy dostaje odpowiedź przeczącą, pyta dalej). Czy wie pan, kto sprawował rządy w Rzeczypospolitej Polskiej z początkiem 1919 r.? Jakie jest zdanie pana o tym rządzie?

Osk.: Był to rząd drobnej burżuazji polskiej, który miał pozory rządu robotniczego, w rzeczywistości zaś torował drogę burżuazji.

Prok.: A czy teraźniejszy rząd Rzeczypospolitej jest taki straszny?

Osk.:

Prok.: Czy uważa pan, że sfery robotnicze Anglji, Francji i t. d. są znacznie lepiej traktowane, niż u nas?

Osk.: Bez porównania.

Prok.: A więc robotnik polski jest znacznie gorzej traktowany niż wszyscy inni?

Osk.: Tak jest.

Prok.: P. Grosserowa powiedziała, że klasa robotnicza i burżuazja jest zarówno zdemoralizowana i zepsuta. Dlaczego właśnie w tych warunkach klasa robotnicza ma ludzkość popchnąć do dalszego rozwoju.

Osk.: A więc ta kwestja jest tego rodzaju, że uważamy, iż w odmiennych warunkach klasa robotnicza będzie zdolna pchnąć ludzkość do dalszego rozwoju...

Prok.: Dlaczego właśnie z tych dwóch klas mamy brać tę drugą?

Osk.: Burżuazja niezdolną jest już to uczynić, klasa robotnicza ma w sobie więcej szans do rozwoju, gdyż wśród niej kryją się niespożyte siły.

Pytania obrońców.

Obr. Dr. Landau: Czem pan był w Wilnie?

Osk.: Przewodniczącym Rad Robotniczych.

Obr.: Jakiemu stanowisku odpowiada mniej więcej ten urząd u nas?

Osk.: Marszałkowi sejmu, lub prezydentowi.

Obr.: Więc pan był prezydentem rzeczypospolitej wileńskiej?

Osk.: Tak jest.

Obr.: A więc, czy był czas służby? Czy zawierał pan kontrakt.

Osk.: Nie.

Obr.: Kto pana wybrał?

Osk.: Robotnicy.

Przew.: Czy pan może miał skrupuły, że nie rozwiązał kontraktu służby?

Osk.: Żadnych.

Obr.: A za drugim razem?

Osk.: Byłem także wybrany przez robotników.

Obr.: Czy pan rzeczywiście uważa, że robotnik dzisiejszy jest lepszy od burżuazji? Kto stał wyżej podczas rewolucji fra-

cuskie pod względem kulturalnym, czy feodał czy burżuazja i masy ludowe?

Osk.: Bez porównania feodał.

Obr.: I historycy zgadzają się dziś, że ten przewrót był krokiem naprzód?

Osk.: Tak, gdyż wśród ludu było więcej sił życiowych, nadających się do dalszego rozwoju.

Obr.: Czy analogiczne porównanie zachodzi w dzisiejszych stosunkach?

Osk.: Tak, oczywiście.

Obr.: Z jakich sfer pan sam pochodzi?

Osk.: Jestem właścicielem ziemskim.

Obr.: Co pana skłoniło do zostania socjalistą?

Osk.: W dziecięcych latach przebywałem w Zagłębiu Dąbrowskiem i widziałem nędzę robotników. Przejąłem się wówczas literaturą socjalistyczną i to mi wystarczyło do wyrobienia stałych przekonań.

Obr.: Słyszałem, że pan był zajęty w Międzynarodowym Banku w Piotrogrodzie? Czy ta międzynarodowość może być także podejrzaną?

Osk.: Instytucja ta międzynarodowa założona została przez kapitalistów różnych krajów.

Obr.: Czy nie nasuwa się panu wobec tego pewne porównanie, że należało przeciwstawić tej klice burżuazji równorzędną siłę robotniczą?

Osk.: Tak jest.

Obr.: Pan musiał interesować się, czy tutaj wytaczano jakie polityczne procesy za przekonania socjalistyczne. (Pokazuje gazetę). Czytywał pan „Robotnika"? Jest tutaj hasło pomieszczone: Niech żyje rząd robotniczo-włościański!. A wasze hasło jakie jest?

Osk.: Niech żyje władza Rad Delegatów Robotniczych i Włościańskich!

Obr.: A więc nie ma wielkiej różnicy. Dlaczegoż więc to hasło wolno głosić, a tamtego nie?

Osk.: Bo tu są trzy magiczne litery: PPS.

Obr.: Odpierał pan tu wszystkie zarzuty postawione w ak-

cie oskarżenia. Dlaczego pan ani słowa z tego wszystkiego nie powiedział w śledztwie? Dlaczego pan nie chciał bronić się?

Osk.: Nie przedłożono mi całego materjału dowodowego.

Wobec tego oświadczenia oskarżonego, obrońca Dr. Landau żąda od przewodniczącego, aby akta skontrolował, czy rzeczywiście oskarżonemu nie przedłożono całego materjału dowodowego i czy dana mu była możność przygotować się do obrony.

Obr.: (Do oskarżonego). Wracamy do tego, co pan tu robił. Czy oprócz tej pracy na konferencji, oprócz agitacji, robił pan co w tym kierunku, aby orężnie wystąpić przeciw Państwu Polskiemu?

Osk.: Nic podobnego. Na takim terenie, jak wschodniogalicyjski, mieliśmy zadanie tylko uświadamiać robotników.

Obr.: A więc celem waszym była tylko praca myślowa. Czy charakter konspiracyjny partji był z waszej woli.

Osk.: Nie, został on nam narzucony.

W tem miejscu przewodniczący po porozumieniu z prokuratorem stwierdza, że zarzuty przeciw oskarżonemu ustalono w miesiącu czerwcu, on zaś był słuchany po raz ostatni w kwietniu.

Oskarżony stwierdza, że przesłuchiwany w miesiącu kwietniu zaznaczył, iż będzie zeznawał tylko w sprawach politycznych, odmawiał zaś zeznań co do osób. Stwierdza, że potem nie był już więcej przesłuchiwany.

Obr. Dr. Grek: Czy pan sprowadzając się do mieszkania Meszarosa opowiadał mu dlaczego pan tutaj przyjechał?

Osk.: Mówiliśmy o rzeczach ogólnych.

Obr.: Czy panu zależało na tem, aby mieszkać razem z towarzyszem partyjnym?

Osk.: Nie, wręcz przeciwnie.

Obr.: A więc, gdyby Meszaros był członkiem partji, musiałby pan mieszkania jego unikać?

Osk.: Tak jest. Przyszło wreszcie do tego, że zaprosiłem Meszarosa na konferencję, gdyż powiedział mi, że interesuje się ruchem robotniczym.

Pytania sędziów przysięgłych.

Sędzia przys.: Głosicie panowie, że celem waszym jest dzielić wszystko równo i sprawiedliwie, aby były stworzone lepsze warunki życiowe, i że zobowiązujecie się nad tem czuwać. Czytałem niedawno w „Rzeczypospolitej", że na ulicach Moskwy można spotkać dzieci dobrze ubrane i źle ubrane, obdarte? Gdzie tutaj jest ta łączność między tem, co wy powiadacie a co jest w rzeczywistości?

Osk.: Możliwe, że takie wypadki mają miejsce, lecz nie można wskutek tego kwestjonować całej naszej polityki. Okres dyktatury proletarjatu nie jest komunizmem, lecz okresem przejściowym. Jeżeli chodzi o dzieci obdarte, to dla nich, jak i wogóle, nie zrobiono jeszcze wszystkiego. I nikt bynajmniej nie łudzi się, że może to być prędko zrobione, gdyż jeszcze dużo spraw piekących mamy do załatwienia. Jest to smutna rzeczywistość, wypływa jednak ona z teraźniejszego stanu rzeczy, jest ciężkiem dziedzictwem starego ustroju.

Piąty dzień rozprawy.

(Dnia 27. listopada 1922).

Zeznania oskarżonego Kriłyka.

Osk. Kriłyk (przemawia po ukraińsku). Do winy się nie poczuwa. Na wstępie zaznacza, że obecny sąd jako burżuazyjny nie ma prawa go sądzić. Nie ma tego prawa jeszcze i dlatego, że jest wyrazem władzy okupacyjnej i że śledztwo przeciwko oskarżonym nie było prowadzone zgodnie z istniejącemi ustawami. Stwierdzam dalej: Jeżeli zgadzam się tutaj odpowiadać, czynię to jedynie dlatego, żeby z tego miejsca dopomódz naszej partji, gdyż ława oskarżonych jest jedyną trybuną dla odparcia tych zarzutów, jakie partji komunistycznej czyni burżuazja i socjal-zdrajcy, którzy nas prześladują, prawdę naszą depcą, a każdego z nas, kto chce wystąpić publicznie, wtrącają do więzienia. Z tych powodów będę odpowiadał przed tym Trybunałem, aby wykazać jasność naszej idei i drogę walki wyznaczoną przez naszą partję.

Przew.: Czy pan służył w wojsku?

Osk.: Służyłem.

Przew.: W jakim pułku?

Osk.: W 19. pułku austrjackim, a później w armji ukraińskiej. Potem wyjechałem do Wiednia.

Przew.: Co pan robił we Wiedniu?

Osk.: Uczyłem się.

Przew.: Kiedy pan powrócił?

Osk.: W r. 1920.

Przew.: Którego dnia, nie wie pan?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: W jesieni, czy na wiosnę?

Osk.: W jesieni.

Przew.: Dokąd pan powrócił?

Osk.: Do Lwowa.

Przew.: Pan jest komunistą?

Osk.: Tak.

Przew.: Czy pan już w Wiedniu miał te swoje przekonania?

Osk.: Jeszcze w gimnazjum byłem marksistą, a teraz poglądy moje skrystalizowały się ostatecznie.

Przew.: Kiedy pan wstąpił do partji komunistycznej?

Osk.: Sam właśnie teraz chcę powiedzieć o partji komunistycznej.

Przew.: Wszyscy towarzysze pańscy poprzednicy, mówili już o tem, jakie są cele partji komunistycznej. Może przejdziemy od razu do tego, co pan robił w partji?

Osk.: Jestem członkiem Komunistycznej Partji Galicji Wschodniej, o której p. prokurator wywodzi niestworzone rzeczy, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością. Dlatego uważam za swój obowiązek przedstawić faktyczny stan rzeczy. P. prokurator w pewnem miejscu aktu oskarżenia mówi, że pierwsza organizacja Komunistycznej Partji Galicji Wschodniej powstała w Turkiestanie. Nie wiem, na czem to twierdzenie się opiera. Bo jeśli tow. Chomyn napisał artykuł, jaki mu przypisuje p. prokurator, to jest to tylko kartka z historji. P. prokurator tendencyjnie stara się przedstawić nasze wysiłki, jako robotę agentów rosyjskich. Faktycznie rzeczywistość mówi co innego. Już przed wojną w socjaldemokracji galicyjskiej istniała lewica, która głosiła bezwzględną walkę proletarjatu bez różnicy narodowości. Lewica ta odnosiła się też wrogo do parlamentaryzmu, uważając go za maskę, środek utrzymania w posłuszeństwie mas robotniczych. Parlamentaryzmowi przeciwstawiała walkę proletarjatu o zdobycie władzy politycznej, o dyktaturę proletarjatu. Gdy w r. 1917. socjaliści ukraińscy w Galicji poparli wojnę imperjalistyczną, zechcieli wciągnąć klasę robotniczą do walki narodowościowej i wstąpili do Związku Wyzwolenia Ukrainy, lewica odłączyła się od socjalnej demokracji. W r. 1916. powstaje tu w Galicji organizacja zjednoczonego proletarjatu zarówno polskiego, jak i ukraińskiego i żydowskiego pod nazwą „Międzynarodowa Rewolucyjna Socjalno-Demokratyczna Partja". Partja ta nie była zupełnie legalną..

Przew: Gdzie to było, we Lwowie?

Osk.: Tak.

Przew.: Pan do niej należał?

Osk.: Tak. Nie była ona legalną, gdyż panowały rządy żołdactwa. Pierwszem hasłem tej partji było: precz z wojną imperjalistyczną! i uzbrojenie proletarjatu przeciw wojnie. W owym czasie rząd austrjacki aresztował kilku towarzyszy przy pomocy tut. c. k. policji. Miałem i ja być aresztowany, ale uciekłem. Nastał r. 1918., a z nim t. zw. „wiosna narodów". Partja nasza głosiła wówczas, że wyzwolenie zarówno

socjalne, jak narodowe przyniesie jedynie dyktatura proletarjatu.

Przew.: Czemu?

Osk.: Postaram się wyjaśnić, czemu. Myśmy się stanowczo przeciwstawili temu, aby lud pracujący pozwolił się oszukać czy to polskiej burżuazji, czy ukraińskiemu drobnomieszczaństwu i inteligencji.

Stosunek oskarżonego do rządu Petruszewycza.

Proletarjat powinien uwolnić się od tych kajdan i zaprowadzić dyktaturę proletarjatu. Prowadziliśmy wówczas walkę z drobnomieszczaństwem i inteligencją ukraińską, nie tylko słowem, nie tylko agitacją, ale również czynem. Pomogła nam w tem sama ukraińska inteligencja nacjonalistyczna, samo życie. Bo celem jej było przemalowanie tylko szyldu czarno-żółtego na niebiesko-żółty, a z drugiej strony, posyłając masy na front dla zachowania swych zagrzanych miejsc, pchała ona sama ruch robotniczy w kierunku rewolucyjnym. Nie mogło być mówy o współpracy robotników z burżuazją. I chociaż tak zwana „niepodległa demokratyczna Republika Ukraińska“ oświadczała, że zadaniem jej jest odebrać ziemię od obszarników i dać ją chłopstwu, to zachowała ziemię dla obszarników. Cóż z tego, że formalnie uznano dzień 1. maja za święto urzędowe, gdy jednocześnie wysyłano karabiny maszynowe przeciw robotnikom, domagającym się chleba? Co z tego, że prawiono o miłości dla chłopów, gdy faktycznie debatowano w Ukraińskiej Radzie Narodowej jak obronić własność obszarniczą. To tu, w tej sali, potwierdził pop Juryk, który chwalił się, że był autorem różnych wniosków w Radzie Narodowej w celu przeszkodzenia oddania ziemi masom pracującym. Na jego rozkaz bito i katowano chłopów, którzy odważyli się zabrać nieco chrustu z obszarniczego lasu. Prawda, że Rada Narodowa Ukraińska, parlament Petruszewycza, dała równouprawnienie Żydom, ale pogromy nie ustawały, przeciwnie, zwiększały się jeszcze, a odbywały się jeżeli nie pod faktycznym, to pod moralnym przewodem inteligencji ukraińskiej. Nie będę wspominał o tem, co mówiono wówczas o zaspokojeniu żądań Polaków o tem, że szkolnictwo polskie w owym czasie było szykanowane przez władze ukraińskie, bo to wypływa z istoty ustroju burżuazyjnego, który polega na

tem między innemi, że burżuazja jednego narodu gnębi inne narodowości. Nie pomogły tu żadne bajeczki Petruszewycza o demokracji i postępowości. Twarda rzeczywistość wykazała masom pracującym, kto jest ich opiekunem. I to, że partja nasza była wówczas prześladowana, że była zapędzona w podziemia, że za należenie do niej rozstrzeliwano, to było niemałym argumentem dla mas pracujących.

Przew.: To była jeszcze wówczas „Międzynarodowa, Rewolucyjna, Socjalno-Demokratyczna Partja"?

Osk.: Tak jest. W tych czasach prasa ukraińska, organ oficjalny „Republika", twierdził, że jesteśmy polskimi agentami, tak samo, jak dziś pan prokurator mówi, że jesteśmy „agenci rosyjscy". I nie tylko dlatego, że byli wśród nas towarzysze Polacy, ale głównie dlatego, że występowaliśmy przeciw kłamstwu i obłudzie. Masy pracujące zdołały odszyfrować faktyczne oblicze swej rodzimej burżuazji i zaczęły rozumieć, że jedynem wyjściem jest walka czynna przeciwko niej. Rozpoczynają się żywiołowe powstania mas w różnych okolicach, w Złoczowskiem, Zbaraskiem, Drohobyckiem i t. d. Rola partji naszej polegała wówczas na nadaniu temu ruchowi ram organizacyjnych, zmierzała do skierowania tego ruchu na prawidłową drogę walki rewolucyjnej, walki o dyktaturę proletarjatu. I choć tak jak dzisiaj wasz sąd biało-czerwony, tak wtedy niebiesko-żółty sąd sądził nas za zdradę główną i wsadzał nas do więzień, mimo to siły partji naszej rosły, organizacja wzrastała z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Niestety okupacja Galicji Wschodniej przez kapitał francuski przy pomocy armji Hallera i te rządy, które zapanowały, przeszkodziły nam chwilowo urzeczywistnić nasz cel.

Pod rządami polskiemi.

Z chwilą zajęcia Galicji Wschodniej przez okupacyjne wojska polskie, przed naszą partją stanęły nowe zadania. Wytworzona sytuacja wymagała zmiany, przystosowania naszej taktyki do tej sytuacji, ażeby jak najszybciej rozpocząć walkę o nasz cel, o ideał rewolucji socjalnej. Nie mogliśmy przejść do porządku dziennego nad tem, że Galicja Wschodnia pod względem tak gospodarczym jak i politycznym była rządzona z jednego centrum — z Warszawy. Ten fakt sam mówił nam, wykazywał konieczność ściślejszego zespolenia z rewolucyjną, partją Polski w walce o swoją sprawę. Łączyliśmy się więc z proletarjatem polskim w walce o codzienne nasze prawa, o 8-godzinny

dzień pracy, o cennikowe akcje, o płacę, ażeby tem szybciej dojść do naszych świętych praw, a z drugiej strony ażeby zaatakować obecny ustrój burżuazyjny w jego centrum — w Warszawie. Dlatego postanowiliśmy wejść w kontakt z proletarjatem polskim, a przedewszystkiem z jego awangardą, z Komunistyczną Partją Polski. I partja nasza mimo wszystkich aresztowań, mimo denuncjacji, wzrasta tutaj, w Galicji, dalej. Bo faktycznie to, że my tutaj siedzimy, to tylko przypadek. Równie dobrze mogliby tu zasiąść i inni nasi towarzysze. Przyczyna tego wzrostu nie jest ta, jaką podaje p. prokurator, a zupełnie inna: Z jednej strony, ogólno-światowe położenie gospodarcze, z drugiej strony, miejscowe przyczyny, jakby powiedzieć „wschodnio-małopolskie". Wiadomą jest rzeczą, że wojna oprócz tego, że przyniosła wiele miljonów trupów, zabrała siłę roboczą z fabryk na front, tem samem pozbawiła ludzkość możności dalszego rozwoju, doprowadziła do zniszczenia przemysłu w kraju. Galicja należy do tych zniszczonych krajów. Mimo 5-letniej t. zw. gospodarczo-pokojowej polityki, masa chłopów mieszka w chatach-ziemiankach, a opiekunowie przekonywali nas, że jak skończy się wojna, społeczeństwo ludzkie stanie się bogatem, będzie wygodnie żyło. Rzeczywistość mówi co innego: Jeśli przypatrzymy się tym faktom objektywnie, musimy zrozumieć, że obecnie doszło do ogólno-światowego gospodarczego upadku. Jeśli za dolar płaci się dzisiaj 15.000 Mp. a z tem i drożyzna wzrasta, to fabrykant kapitalista nie może tego zrozumieć. Prawda, dobrze on to rozumie, jeśli chodzi o jego majątek. Na to znajduje wyjaśnienie i radę. Ale jeżeli robotnicy domagają się większej płacy, wtedy burżuazja obłudnie drze na sobie szaty, rzuca słowa o braku patrjotyzmu u robotników i całą winę ruiny spycha na robotników, na ich brak patrjotyzmu. Burżuazja mówi, że ona dba o przemysł nie w swoim własnym interesie, lecz w interesie ojczyzny. Burżuazja chce naprawić ruinę, nie własnym kosztem, ale kosztem gorszego odżywiania, gorszych warunków życia robotnika. Jednem słowem: zmierza do złożenia całego ciężaru na klas pracującą, nie zrzekając się własnych zysków. Ona pragnie kosztem robotników doprowadzić do nowej wojny imperjalistycznej, aby ciągnąć z tego zyski. I tu jest przyczyna wzrostu naszej partji. Nie jakiś mityczny „Żyd-wywrotowiec", ale robotnik jest rozsadnikiem bakcylów komunizmu. Bo jeżeli staje przed nim pytanie: pójść na drugą wojnę imperjalistyczną, albo wziąć w swoje ręce władzę — to wybór jest jasny.

Przykład Rosji.

Taki wybór zrobił już proletarjat rosyjski i teraz władza jest w jego rękach. Ale jeżeli on cierpi teraz nędzę, to jest to wina nie jego, ale burżuazji wszechświatowej, która nie daje rozwinąć się jego gospodarczemu życiu. Utrzymał się on mimo wszystkich ataków Denikinów, Petlurów, Piłsudskich, Bałachowiczów i innych kontrrewolucyjnych band.

Prokur.: Oskarżony mówiąc o bandach, mówi także o Piłsudskim. Ja proszę to zanotować.

Przew.: Zwracam panu uwagę, żeby pan w ten sposób nie odzywał się.

Proszę dalej.

Osk.: Moja obrona idzie w tym kierunku, w jakim mnie p. prokurator oskarżył. Staram się mówić w tych samych ramach. Z drugiej strony, przyczyną wzrostu naszej partji jest to, że położenie chłopstwa nie jest najlepsze. Prawda, gospodarcza ruina spowodowała zapotrzebowanie środków pierwszej potrzeby. I ta część włościaństwa, która przed wojną była nominalnie bogatą (choć w rzeczywistości była zadłużoną po uszy w bankach), opłaciwszy swoje długi pieniędzmi, które nie miały wartości podczas wojny, podniosła się. Ci przedwojenni bogacze, którzy byli na drodze do bankructwa, utrzymali się. Ale większa część włościaństwa pozostała, jak i poprzednio biedotą. I kiedy zważymy, że ten chłop nie może wyżyć z dwóch lub półtora morga gruntu, jeśli zważymy, że on nie ma co sprzedać, że rzeczy najbardzej potrzebnych nie może sobie kupić na rynku, to zrozumiemy jego nieludzkie położenie. I czy możemy dziwić się, że u niego wzrasta pragnienie zmiany tego ustroju i że staje się on naszym przyjacielem? To są ogólne przyczyny, które wypływają z ogólno-europejskiej nędzy. Drugą przyczyną są, jak powiedziałem, stosunki w Galicji Wschodniej.

Polityka rządu polskiego.

że w ostatnich czasach aresztowano około 15.000 ludzi.

Przew.: Nie za to. Za co oni są aresztowani, to rozstrzygnie sąd.

Osk.: To świadczy o słabości rządu. To świadczy, że on ma przeciwko sobie nie tylko proletarjat i wiejską biedotę, że z nim walczy także ukraińskie drobnomieszczaństwo. Skoro ono walczy n. p. przeciwko wyborom, świadczy to bardzo fatalnie o obecnym ładzie we Wschodniej Galicji. My rozumiemy bardzo dobrze „rewolucyjność" ukraińskiegodrobnomieszczaństwa, przyczyny, dla których występuje ono przeciwko obecnym rządom. Kiedy rewolucyjność pracującego ludu wypływa z przyczyn gospodarczych, wypływa z tego, że jest on parjasem, to „rewolucyjność" ukraińskiego drobnomieszczaństwa ma swoje źródło w ucisku kulturalnym i w tem, że ono nie może rozstać się z marzeniem o posadach ministerjalnych, nie może zapomnieć, że miało okazję porośnięcia w pierze w europejskiem znaczeniu, a do tego nie przyszło. I kiedy ukraińskie drobnomieszczaństwo i inteligencja chcą roztrąbić, że to jest narodowy ruch, że pracujący lud pragnie Petruszewycza, to marna ich robota! Bo eksperymenty 1918 r. wykazały, co z nich za dobrodzieje. Proletarjat nie da się złapać na wędkę narodowo-patrjotyczną, nie będzie budował demokratycznej republiki. Proletarjat ten miał możność przekonania się, jak służy jego sprawie klika socjalno-demokratyczna. Socjalna demokracja, to jest oficjalna część partji, kiedy Petruszewycz dławił proletarjat, połączyła się z nim, robiąc interesa na nafcie. I to głęboko utkwiło w świadomości mas i tutaj już frazesy nie pomogą. Proletarjat jest świadom swoich celów. Jak więc teraz będzie wyglądał zarzut p. prokuratora, że myśmy w ramach ogólno-komunistycznych szerzyli antagonizm narodowy?

Czy komunizm uznaje narodowości?

Chcę powiedzieć tu jedno: p. prokurator mówi, że komunizm nie uznaje narodowości; ja sobie nie mogę wyobrazić, jak partja polityczna, która działa, może nie uznawać pewnego społecznego zjawiska, które istnieje?

Przew.: Więc pan mówi, że uznaje?

Osk.: Burżuazja i jej ideologowie starają się przedstawić naród jako całość, gdzie panuje harmonja interesów i gdzie ludziom do szczęścia niczego nie brak, jak tylko razem ze sobą przebywać. Faktycznie tak nie jest. Za przykład weźmy obecną Polskę. Istnieje ona 4 lata i jej bilans można zestawić.

Przew.: Nie można dziesięć razy jednego powtarzać.

Osk.: Ja sądzę, że to należy do sprawy.

Przew.: Proszę mi powiedzieć, czy kiedy pan przyjechał do Polski w r. 1920, czy wtedy była tutaj partja?

Osk.: Była.

Przew.: Jak się nazywała?

Osk.: Komunistyczna.

Przew.: Czy pan do niej przystąpił?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Pan miał pseudonim „Wasylkow"?

Osk.: Tak.

Przew.: A „Maksimowicz"?

Osk.: To nie jest mój pseudonim i nie wiem skąd pan prokurator mi go przyczepił.

Przew.: Pan miał tutaj założyć organizację komunistyczną? U Junga znaleziono notatkę, że miał ją założyć Wasylkow.

Osk.: Ja jej nie zakładałem.

Przew.: Pan stał na stanowisku, że wasza organizacja ma być zupełnie samodzielna?

Osk.: Nie.

Przew.: A na jakiem stanowisku?

Osk.: Dwa poglądy istniały w partji w tej sprawie, ale nie zasadnicze. Twierdzę, że zasadniczych różnic między nami nie było. Były różnice w poglądach odnośnie do jednego momentu. Ja będę mówił o poglądach kierunku t. zw. „Wasilkowców". Uważaliśmy, że kwestję narodowościową rozwiązać może jedynie rewolucja socjalna, a to w ten sposób, że da zupełną możność swobodnego rozwoju każdej narodowości. Dlatego nie robimy tego, o czem mówi p. prokurator, nie buntujemy ukraińców przeciwko polskiej narodowości, lecz, naodwrót, mówimy, że wszyscy robotnicy bez różnicy narodowości mają ująć władzę. Dalej z aktu oskarżenia wynika, jakobyśmy godzili w całość Państwa Polskiego. Dla nas takie pytanie jest całkiem bezprzedmiotowe. Dążymy do stworzenia związku sosjalistycznych republik bez więzień, żandarmów i granic i dlatego sprawa odłączenia jednego kraju od drugiego niema dla nas żadnego znaczenia. Prawda, że godzimy w obecny rząd, że go podważamy, ale to dlatego, że jest on burżuazyjny, jak wszystkie rządy w państwach kapitalistycznych. Jak każdą burżuazyjną władzę, tak i obecną polską władzę zwalczamy.

Przew.: Tym pan nam nie wyjaśnia poglądu „Wasylkowców". Kiedyście się połączyli z K. P. R. P.? 9 lipca?

Osk.: Tak.

Przew.: Czy pan był przy tej umowie?

Osk.: Tak, byłem.

Przew.: Potem mieliście nawiązać stosunki z ukraińską komunistyczną organizacją w Czechosłowacji.

Osk.: Ja wogóle wątpię, czy taka organizacja istnieje.

Przew.: Teraz niech pan powie, jak odbyła się konferencja z dnia 30. X.?

Osk.: Odbyła się w ten sposób, że Centralny Komitet zwołał ją.

Przew.: Czy pan należał do Centralnego Komitetu? Kto tam był prócz pana?

Osk.: Tow. Grosserowa, ja i Cichowski.

Przew.: A jeszcze kto był? Bo wszystkich miało być 5 w Centralnym Komitecie.

Osk.: Nie wiem.

Przew.: Mieli być też delegaci na konferencji?

Osk.: Konferencja miała być informacyjna. Miała wywiązać się dyskusja, z której wyszło na jaw, kto jest naszym zwolennikiem, a kto odnosi się pasywnie czy wrogo. Po wyjściu gości, bylibyśmy urządzili konferencję partyjną.

Przew.: Czy pan kogo zapraszał?

Osk.; Zaprosiłem Senyka, Wańtucha, więcej nikogo.

Przew.: Jak rozpoczęła się konferencja?

Osk.: (Opowiada znane szczegóły z konferencji do chwili, kiedy na salę wkroczyła policja).

Przew.: Ile było wszystkich członków?

Osk.: 27 uczestników,

Przew.: Bo tutaj jest karteczka, że na sali było wszystkich tylko 26?

Osk.: Było 27, a między nimi Spiegel, którego widziałem później na policji, ale tutaj między nami go niema.

Przew.: Ale tutaj jest karteczka p. Cichowskiego, w której on pisze, że było tylko 26. uczestników.

Osk.: Między obecnymi był także jeden z chłopców — Czura, którego napewno na sali nie było, bo nosił wodę, czy chleb.

Przew.: Kto wynajmował salę?

Osk.: Tego ja nie wiem.

Przew.: Gdzie pan mieszkał?

Osk.: Na Zniesieniu.

Przew.: A kto mieszkał przy ul. Cłowej?

Osk.: Tow. Giżowska. Ponieważ moje mieszkanie było bardzo ciasne, prosiłem ją, ażeby pozwoliła mi złożyć u siebie moją literaturę.

Przew.: Ona jest pańską narzeczoną?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Więc na ul. Cłowej schodzili się komuniści?

Osk.: Nie przypuszczam, ażeby tam schodzili się. Ja zachodziłem tam codziennie na pół godziny, dopóki Giżowska nie wyprowadziła się.

Przew.: Pan zdaje się mieszkał razem z Senykiem?

Osk.: Nie.

Przew.: A wszyscy ludzie mieli karteczkę z adresem ul. Cłowa? Czy Giżowska należała do Komunistycznej organizacji?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: Niech pan powie, że nie chce pan mówić.

Osk.: Nigdy z nią o sprawach politycznych nie mówiłem.

Przew.: A jak ona znalazła się na konferencji?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: Skąd pan miał pieniądze? Czy pan sam brał pieniądze?

Osk.: Byłem funkcjonarjuszem Partji. Byłem członkiem Centralnego Komitetu i jako taki brałem z początku 2 500 Mp., a w ostatnich czasach 30.000 Mp.

Pytania prokuratora.

Prok.: Dziennie?

Osk.: Nie, miesięcznie. To była płaca odpowiadająca średniej płacy robotnika. Przytem nie uważam za żadną hańbę brać pieniądze za pracę dla dobrej sprawy. Przecież burżuazja opłaca słono swoich współpracowników, redaktorów i t. d. — Z drugiej strony, praca ta wymaga wiele poświęcenia.

Przew.: Więcej nikomu pan nie płacił?

Osk.: Nie.

Przew.: Tutaj jest elaborat „Historja naszej Partji od początku 1919 r.“ W nim powiedziane jest, że pionierem jej był „Wasylkow“.

Osk.: Ja nim nie byłem.

Przew.: Tutaj jest mandat na płótnie od Centralnego Komitetu. Na drugiej stronie jest pieczątka po polsku, żydowsku i ukraińsku.

Obr. Dr. Hankiewicz: Ja proszę zanotować, że pieczątka ta jest w trzech językach, a nie jak mówi akt oskarżenia tylko po żydowsku i ukraińsku.

Przew.; Świadek Semec zeznał, że w Turce spotkał się z pewnym człowiekiem, z krzywą ręką, z którym miał pójść do lasu i ten człowiek pokazywał mu drzewo, gdzie są ukryte broszury.

Osk.: Ja Onufra Semcia nie znam.

Przew.: Akt oskarżenia mówi, że przy ul. Cłowej był wasz Komitet i że tam był adresowany telegram Junga pisany do Josefsberga, w którym on pisze, że na ul. Cłowej nic się nie stało. Kiedy tak pisze się, to jasne, że tam coś było.

Osk.: Czy tam jest oznaczone: Cłowa l. 10?

Przew.: Nie, niema liczby.

Osk.: W takim razie, ja za to nie odpowiadam.

Przew.: (przedkłada oskarżonemu cały szereg jego zapisków i artykułów, do których oskarżony przyznaje się, między innymi do rękopisu artykułu przesłanego do „Robitnyczej Gazety“ w Przemyślu pt. „Czy początek końca?“. (do oskarżonego) Pan także jeździł w sprawach partyjnych?

Osk.: Do Drohobycza.

Przew.: A do Skolego?

Osk.: Nie przypominam sobie, żebym tam jeździł.

Przew.: A do Stanisławowa?

Osk.: Nie.

Przew.: Pan należał do Towarzystwa „Wola“ we Lwowie? Pan miał mieć referat o ruchu robotniczym w średniowieczu?

Osk.; Nie przypominam sobie.

Przew.: Pan także chciał założyć organizację komunistycznej młodzieży razem z Senykiem?

Osk.: Razem z Senykiem, nie. Oczywiście, że dążyłem do tego, aby młodzież wyrwać z pod wpływu ideologji nacjonalistycznej i zrobić z niej zwolenników naszej partji.

Pytania Sędziów Przysięgłych.

Sędzia przys.: Pan mówi, że robotnicy są gnębieni, że nie mają z czego żyć. Ja wiem, że robotnicy zarabiają 5000 Mp. dziennie. Pan dostawał płacę 30.000 Mp. Jak pan mógł się utrzymać za 1000 Mp. dziennie?

Osk.: Zaznaczyłem, że płaca funkcjonarjusza partji, to prawdziwie głodowa płaca. Trzeba ofiarności, poświęcenia, aby być funkcjonarjuszem partji. Gdybym poszedł do urzędu, lub do jakiej mieszczańskiej instytucji, napewno lepiejbym był płatny. Z drugiej strony nie potrzebowałem utrzymywać swojej rodziny, a żyłem sam jeden. Kiedy mówimy o złem położeniu robotników, to nie twierdzimy przez to, że położenie inteligenta jest dobre. Ale tutaj jest wina samej inteligencji. Położenie, w jakiem się znajduje, sprawia, że sama jest niezdolna bronić swej sprawy, a jest ofiarą dzisiejszego ustroju. Nikt temu nie winien, że niema wśród inteligencji chęci walki o polepszenie swego bytu. Z tego, że położenie inteligencji jest bezradne nie wynika, żeby klasa robotnicza miała także iść pod jarzmo burżuazji. Inteligencja, jako taka, nie stanowi odrębnej klasy, lecz waha się między jedną a drugą.

W kwestji stosunku do Państwa i Sądu.

Drugi sędzia przys.: Tutaj pan podobnie, jak pańscy towarzysze składał pewne zastrzeżenie, że ten sąd przysięgłych

niema prawa pana sądzić, bo opiera się na burżuazyjnych ustawach. Ja chciałbym zrozumieć znaczenie tego zastrzeżenia. Oto pytam się pana, czy pan uznaje państwo jako rzecz istniejącą?

Osk.: Liczymy się z tem, że ono istnieje i że w niem panuje klasa burżuazyjna, a ten sąd klasowy nie ma nas prawa sądzić.

II. s. przys.: Są ustawy w Rosji sowieckiej i tutaj są. Ustawy muszą istnieć. Zrozumcie, że nie można wyłamywać się z pod ustaw. Czy pan uznaje fakt, że państwo rządzi się ustawami?

Osk.: Uważam, że obecne państwo burżuazyjne, to władza pewnej klasy; to komitet, który strzeże własności i przywilejów pewnej klasy, a mianowicie burżuazji. Z drugiej strony dla nas, dla komunistów jest jasne, że dzisiejsze społeczeństwo jest rozdarte przez przeciwieństwa klasowe. W teraźniejszem społeczeństwie toczy się walka między wyzyskującymi a wyzyskiwaczami; i walka ta obecnie przybiera formy całkiem jawne, niemaskowane, jak n. p. terror faszystów we Włoszech. Kiedy Mussolini występuje przed parlamentem i mówi: Panowie, ja przychodzę do was, ale nie dlatego, abym się miał z wami liczyc, bo dla mnie klika „Czarnej Koszuli" jest wszystkiem, ustawą i demokracją, to znaczy, że burżuazja przez usta Mussoliniego sama przyznaje się do dyktatury swej klasy, aby zniszczyć resztę swobód, jakie wywalczył proletarjat dla siebie, burżuazja sama depce te prawa. Prawda, od czasu do czasu robi komedje demokratyczne i powołuje się na ustawy. Dlatego my, którzy pracujemy w interesie rozwoju społeczeństwa, którzy walczymy z naszymi wrogami, nie możemy uznać władzy burżuazji i jej prawa. Ona sama je niszczy, tworzy sobie związki faszystów, tworzy sobie „Ligi Obrony Konstytucji", a to wszystko nie jest niczem innem, jak jawną organizacją do walki z proletarjatem. Burżuazja dla zamaskowania występuje z pięknymi frazesami demokratycznymi, a w rzeczywistości wykazuje ona, że sama bardzo łatwo przechodzi nad nimi do porządku dziennego.

II. s. przys.: Pan ma polityczny wykład, a ja podam panu konkretne fakty. Powiedzmy, że jesteśmy w sow. Rosji i że popełniłem zbrodnię kradzieży, czy ja mam za to odpowiadać przed sądem, czy nie? I czy pan za taki uczynek ma odpowiadać w Polsce, czy nie?

Osk.: Gdybym popełnił kradzież, uznałbym ten sąd.

W kwestji stosunku do Rep. radzieckich.

III. s. przys.: Czy pan przyznaje się do tego (czyta ustęp z aktu oskarżenia, gdzie mówi się, że komunistyczna partja dąży do sojuszu z republikami radzieckiemi), czy pan uważa, że za to pan może być sądzony?

Osk.: Proletarjat prowadzi swoją walkę w skali międzynarodowej dlatego, że gospodarka wewnętrzna wszystkich krajów jest ze sobą związana. Proletarjat wszystkich krajów podtrzymuje się nawzajem moralnie, wspólnie tworzy swoją ideologję. Z tego wypływa dla nas zadanie stworzenia jednej radzieckiej międzynarodowej republiki. I jasną jest rzeczą, że dążąc do stworzenia władzy rad w Galicji Wschodniej, dążymy do połączenia się z proletarjatem tego kraju, gdzie on już ma władzę. Nie z tych względów, że tam jest Ukraina. Gdyby była radziecka Polska, a na Ukrainie panowała reakcja, naszem dążeniem byłoby połączenie z radziecką Polską. Jednocześnie zadaniem naszem jest organizacja, uświadamianie i walka wspólnie z proletarjatem polskim. Wypływem tej jedności międzynarodowej jest to, że dążymy do połączenia wszystkich terytorjów, na których istnieją rządy robotnicze, dążymy do republiki międzynarodowej.

III. S. przys.: W takim razie dążycie do zjednoczenia z Ukrainą radziecką?

Osk.: Oczywiście, ale dążymy do tego wraz z proletarjatem Polski.

Pytania obrońców.

Jaki był właściwy charakter partji.

Obr. Dr. Hankiewicz: Akt oskarżenia zarzuca panu, że pan był założycielem Komunistycznej Partji Galicji Wschodniej. Czy to prawda?

Osk.: Założycielem nie byłem. Kiedy przyjechałem, partja już istniała.

Obr.: A więc istniała ona już przed tem i niema potrzeby doszukiwania się jej początku w Turkestanie, jak to czyni akt oskarżenia. Dalej zarzuca akt oskarżenia, że pan zakładał tajną organizację. Czy rzeczywiście pan ją zakładał jako „spiskową"?

Osk.: Organizacja nasza była nielegalną wskutek obecnego porządku policyjnego, ale „spiskową" nie była, bo jest partją masową.

Obr.: Czy pan uważa, że organizacja była nielegalną dlatego, że nie zawiadomiliście o niej policji?

Osk: Tak.

Obr.: Akt oskarżenia zarzuca wam, że prowadziliście silną agitację, że zmierzaliście do wywołania wojny domowej. Czy dawaliście broń?

Osk: Nie.

Obr.: Czy obiecywaliście, że robotnicy dostaną manlichery?

Osk.: Nie.

Obr.: Czy mówiliście o zbrojnem wystąpieniu?

Osk.: Nie.

Obr.: Dalej zarzuca akt oskarżenia, że dążyliście do zaprowadzenia dyktatury proletarjatu, do zaprowadzenia komunistycznego ustroju. Czy mówiono o tem na waszych zebraniach?

Osk.: Tak, mówiono.

Obr.: A czy to, co wyście mówili — to coś nowego?

Osk.: Nic nowego. Już Marks mówił o tem w Komunistycznym Manifeście.

Obr.: Czy w dawnej Austrji wolno było o tem mówić?

Osk.: Tak.

Obr.: Czy za czasów cesarza Wilhelma wolno było o tem mówić?

Osk.: Tak.

Obr.: Czy za to oskarżano o zdradę Państwa?

Osk.: Nie.

Obr.: Czy wiadome są wam programy innych partji, któreby występowały z takiem samem hasłem.

Osk.: Wiadome.

Obr.: Czy P. P. S. ma takie hasło?

Osk.: Różnica tylko ta, że P. P. S. wojuje frazesami, a w rzeczywistości służy interesom burżuazji. My tych haseł nie zdradzamy, nie łamiemy strajków, nie zdradzamy interesów proletarjatu. My konsekwentnie przeprowadzamy walkę o codzienne potrzeby proletarjatu.

Obr.: Czy pan zna ostatni program P. P. S. już z czasów Państwa Polskiego? Tam jest tak samo powiedziane, jak w akcie oskarżenia o programie waszej partji i nikt z redaktorów programu P. P. S. nie odpowiadał za zdradę Państwa. Dalej zarzuca akt oskarżenia, że pan stałeś w ścisłym sojuszu z państwem rosyjskiem.

Osk.: Nie mogliśmy stać w ścisłym sojuszu z jakiemś Państwem, gdyż nie byliśmy przy władzy. Faktycznie staliśmy w ścisłym związku tylko z komunistyczną organizacją całego świata tak samo we Francji, jak w Niemczech i Rosji. Uważamy, że proletarjat w jednym kraju jest zainteresowany w walce proletarjatu innych krajów. Wspólnemu burżuazyjnemu frontowi

odpowiada międzynarodowy front proletarjacki. W naszym interesie jest utrzymanie władzy proletarjackiej. Rządy proletarjackie są w danym wypadku „nasze“ jako rządy proletarjackie. Już powiedziałem, że gdyby tu była radziecka Polska a na Ukrainie panowała reakcja, dążylibyśmy do połączenia z radziecką Polską.

Obr.: W akcie oskarżenia jest powiedziane: Kriłyk komunista wym ienia swoją narodowość. Co pan na to powie?

Osk.: To, że jestem Ukraińcem, to fakt, któremu nikt nie zaprzeczy.

Stosunki w Małopolsce Wschodniej.

Obr.: Możeby pan powiedział nam o położeniu ukraińskiego proletarjatu w Galicji Wschodniej od r. 1918. pod względem politycznym i awodowym.

Przew.: On to już mówił.

Osk.: Ja krótko powiem: Z okupacją Galicji Wschodniej położenie proletarjatu pod względem politycznym pogorszyło się znacznie. Kulturalno-oświatowe organizacje robotnicze rozwiązano, rozbito związki zawodowe, rozwiązano największy związek ukraińskich kolejarzy.

Obr.: Czy mamy tu prawo zebrań i zgromadzeń?

Osk.: Nie

Obr.: Czy prasa proletarjacka ma najmniejszą wolność czy jest prześladowaną?

Osk.: Jedyne robotnicze pismo „Zemla i Wola“ jest stale konfiskowane.

Obr.: Czy położenie proletarjatu w Galicji Wschodniej można porównać z położeniem na Zachodzie?

Osk.: Niema takiego kraju, gdzieby ruch robotniczy był tak prześladowany.

Obr.: Mówiliście o dwóch burżuazyjnych rządach, o polskim i ukraińskim. Tylko mnie zdaje się, że pan powiedział jedną rzecz nieściśle. Czy pan popiera swoje twierdzenie, że za czasów rządu ukraińskiego odbywały się pogromy pod przewodem inteligencji ukraińskiej?

Przew.: To nie ma żadnego związku z rozprawą.

Obr,: Ja bardzo dobrze to rozumiem, ale sprostowanie tego powiedzenia leży w interesie oskarżonego.

Przew. On może to sprostować w gazecie.

Obr.: Proszę o uchwałę Trybunału w tej sprawie.

Przew.: (po cichej naradzie) Trybunał postanowił wnioskowi p. obrońcy odmówić.

Obr.: Proszę to zaprotokułować.

Obr.: Dr. Einäugler. W akcie oskarżenia jest powiedziane, że pan jeździł do Skolego. W jakim celu?

Osk.: W celach pratyjnych.

Obr.: Czy pan tam spotykał się z Rappaportem?

Osk.: Nie.

Obr.: Z kim pan tam się stykał.

Osk.: Z Herzmanem.

Przew.: Ale to nie tylko pan i Herzman urządziliście zebranie?

Osk.: Herzman miał zapowiedzieć zebranie.

Obr.: Dr. Duracz: Pan mówił, że dostawaliście pieniądze. Czy wszyscy członkowie Centralnego Komitetu dostawali pieniądze?

Osk.: Nie, tylko ja. Dostawałem te pieniądze, bo mój ojciec, urzędnik państwowy najniższej kategorji nie mógł łożyć na moje utrzymanie. Nie chciałem pójść na służbę burżuazji i wolałem oddać pracę tej klasie, z której wyrosłem.

Obr.: Dr. Landau stawia wniosek odnośnie do swego klijenta Cichowskiego, żeby powołać świadków w celu odparcia zarzutów, odnoszących się do jego działalności, jako bolszewickiego komisarza w Wilnie. Trybunał przeszedł do porządku dziennego nad tym wnioskiem obrońcy, nie uwzględniając jego motywów, żeby go rozpatrzeć zaraz, bo powołanie świadków z Wileńszczyzny wymaga dłuższego czasu.

Zeznania oskarżonego Senyka.

Przew.: Czy poczuwa się pan do winy?

Osk.: Do winy nie mogę poczuwać się dlatego, że sądzi mnię Sąd klasowy. Sąd burżuazyjny sądzi mię na podstawie tych ustaw, które burżuazja ułożyła dla swych interesów. Dalej, nie poczuwam się do winy, dlatego, że ten Sąd, nawet na podstawie ustaw istniejących, nie ma prawa mnie sądzić za przekonania komunistyczne, do których zawsze się przyznawałem i będę się przyznawał. Wreszcie ten Sąd nie może mnie sądzić za zdradę Państwa, bo Galicja Wschodnia nie jest integralną częścią Państwa Polskiego. Postaram się teraz przedstawić w krótkich słowach, jak stałem się komunistą, co było przyczyną tego.

Przew.: Przed wojną pan był na technice?

Osk.: Tak i żadnego udziału w polityce nie brałem.

Przew.: Potem pan był w austrjackiem wojsku?

Osk.: Tak. Jeszcze w szkole realnej zajmowałem się

zagadnieniami gospodarczemi. W r. 1914. wstąpiłem do Siczowych Strzelców, poszedłem na wojnę i w r. 1915. dostałem się do niewoli. Potem w r. 1918 wyjechałem na Ukrainę i wstąpiłem do wojska ukraińskiego.

Przew.: Gdzie?

Pobyt oskarżonego na Ukrainie.

Osk.: W Połtawie, a potem w Białej Cerkwi. W Białej Cerkwi byłem zwyczajnym strzelcem, a potem komendantem załogi. To było już za Petlury. Kiedy Petlura wyruszył na Kijów, byłem wtedy w jego wojsku i pozostałem w niem do końca. Ciekawy był moment, kiedy byłem komendantem w Białej Cerkwi i dowiedziałem się, że część, która wystąpiła przeciwko hetmanowi, rozdzieliła się na 2 obozy. Jedna była za Petlurą, a druga za Radami Robotniczemi. Przyszła właśnie wiadomość, że ta ostatnia część maszeruje na Białą Cerkiew. Wtedy ja zrzekłem się komendy, usunięto mnie i od tego czasu nie brałem żadnego udziału w wypadkach. Prawda, nie miałem wtedy jeszcze tych przekonań, żeby przejść do czerwonej armii. Kiedy Petlurę rozbito, zostałem w Tarnopolu i oddałem się studjom socjologicznym. W tych studjach uderzyło mnie odrazu to, że we wszystkich społeczeństwach dzisiejszych jest klasa proletarjacka, która pracuje i otrzymuje tylko część wartości wytworzonego swą pracą produktu, a pozostałą oddaje swym wyzyskiwaczom, klasie posiadającej środki produkcji. Dalej oskarżony rozwija swój pogląd na przyczyny kryzysów i konfliktów wojennych pomiędzy państwami kapitalistycznemi. Wojna światowa miała również wybitne podłoże gospodarcze.

Prew.: My nie chcemy, ażeby nam pan mówił o przyczynach wojny.

Osk.: Chcę powiedzieć, dlaczego stałem się komunistą. Przez 4 lata cierpiałem wskutek wojny i ważną było dla mnie rzeczą zrozumieć z czego ona wynika. Świat cały jest rozdzielony na dwie klasy: na proletarjat i burżuazję. Podczas wojny przekonała się burżuazja, że niema już miejsca dla jej towarów w jej państwie i tak np. Anglja postanowiła odebrać niemieckie kolonje, ażeby znaleść rynek zbytu dla siebie...

Przew.: Możeby pan mówił o sobie, a nie o Anglji.

Osk.: Będę mówił i o sobie. Niemcom odebrano kolonje, Austrję rozbito, a Czechosłowacja zajmuje obecnie jej miejsce. Sama Austrja dostaje 50 miljonów zapomogi, bo nie może utrzymać się. Kryzys światowy trwa dalej.

Wszechświatowe konferencje nie mogą nic zrobić. Gospodarczemu życiu potrzebna jest planowość, a burżuazja nie jest w stanie jej dzisiaj przeprowadzić. Prawda, niektórzy przedstawiciele burżuazyjnego świata podali plan zaradzenia kryzysowi gospodarczemu przez założenie Ligi Narodów. Rzeczywiście ta Liga Narodów dzisiaj istnieje, ale kiedy przyjrzymy się, co ona dotychczas zrobiła, to z tego wyjdzie wielkie zero.

Z tego, wynika, że przy pomocy swoich metod burżuazja nie usunie wielkiego kryzysu. Kiedy przyjrzymy się drugiej klasie, która wszystkie ciężary nosi na swoich plecach, zobaczymy, że wartość pracy zmiejsza się. Miljony bezrobotnych Anglji, Niemiec i t. d. wykazują, że robotnicy popadają w skrajną nędzę. Burżuazja stara się zniżyć płacę robotnika i stara się przedłużyć dzień roboczy i w ten sposób przeciwdziałać kryzysowi. Z tego stanu burżuazja w żaden sposób nie może się wydostać. Tylko proletarjat jest tą klasą, która może ten stan uporządkować, a tem samem prowadzić dalej rozwój gospodarczy.

Przew.: Więc pan doszedł do przekonania, że klasa proletarjacka może to zrobić? Może nam pan powie, w jaki sposób?

Osk.: Tego dokona żywiołowa rewolucja bezrobotnych obdartych robotników, którzy żądają pracy i chleba. Ażeby ten ruch wprowadzić w prawidłowe koryto, potrzebną jest komunistyczna partja. Ona tylko może wskazać proletarjatowi drogę do pracy i budownictwa.

Przew.: Czy pan znał wszystkie te drogi?

Osk.: Dróg wszystkich nie znałem, bo dopiero w r. 1920. zacząłem czytać. I nie mając jeszcze celów, nie rozjaśniwszy sobie jeszcze tych wszystkich zagadnień, nie mogłem wstąpić do komunistycznej partji.

(Na pytania przewodniczącego, osk. Senyk wyjaśnia, że do partji nie należał, że znał Kriłyka z życia akademickiego i że Kriłyk zaprowadził go na konferencję. Co do zapisków o ruchu zawodowym, znalezionych przy nim, przyznaje, że miał zamiar wygłosić w tym duchu referat)

Obr.: Dr. Hankiewicz: Czy pan był członkiem Partji?

Osk.: Nie, nie byłem.

Obr.: Dlatego, żeście nie mieli teoretycznych podstaw? Czy pan szczerze wierzył, że jak na statucie młodzieży wykreśli się słowo „socjalistyczny", a napisze „komunistyczny", że to już będzie komunistyczny statut?

Osk.: Powiedziałem, że najpierw trzeba przerobić ludzi i mieć odpowiednie przygotowanie.

Obr.: Wracam do tego przygotowania: Pan przez rok siedzenia w więzieniu mógł zaznajomić się z komunizmem?

Osk.: Bezsprzecznie.

Obr.: Z zapisków na podstawie, których pan miał wygłosić referat, wynika, że wiele spraw pan miał jeszcze niewyjaśnionych.

(Za zezwoleniem przewodniczącego, obr. Dr. Hankiewicz pyta się osk. Grosserowej, czy na podstawie referatu, który Senyk miał zamiar wygłosić, mógł on być przyjęty do Partji. Grosserowa oświadcza, że Senyk, mając takie poglądy, nie mógł należeć do partji).

Prok.: Czy jak pan Kriłyk prosił pana, żeby pan przyszedł na zebranie, czy mówił, że pan będzie przyjęty do partji, jeżeli zrobi odpowiedni referat, który wszyscy uznają za dobry?

Osk.: Tow. Kriłyk mówił, żebym przygotował się, bo w krótkim czasie mogę wejść w szerszy krąg komunistów.

Prok.: Jak pan sądzi, czy zwykły robotnik potrzebuje także specjalnych kwalifikacji, ażeby go przyjęto do Partji?

Osk.: Między robotnikiem, a inteligentem zachodzi wielka różnica.

Obr.: A jaki jest właściwy zakres działania ruchu zawodowego?

Osk.: Utrzymanie stopy życiowej robotników.

Zeznania oskarżonego Chomyna

(w języku ukraińskim).

Przew.: Słyszał pan, co panu zarzuca akt oskarżenia. Czy poczuwa się pan do winy?

Osk.: Do winy nie poczuwam się.

Przew.: Czy należy pan do partji komunistycznej?

Osk.: Należę do KPGW.

Przew.: Czy pan był członkiem K. C.?

Osk.: Byłem.

Przew.: Kiedy pan wstąpił do partji?

Osk.: Odkąd znalazłem się na terenie Galicji Wschodniej, t. j. od sierpnia 1921.

Przew.: Gdzie pan przebywał przedtem?

Osk.: W Republikach radzieckich.

Przew.: Kiedy się pan tam dostał?

Osk.: W r. 1915. jako jeniec armji austrjackiej.

Przew.: Gdzie pan tam przebywał?

Osk.: W Turkestanie. Pracowałem tam do r. 1921.

Byłem nauczycielem, potem członkiem komisarjatu spraw narodowościowych, potem komisarzem narodowościowym.

Przew.: Jakiej narodowości?

Osk.: Wszystkich wogóle narodowości w Turkiestanie.

Przew.: Czemu pan tu powrócił?

Osk.: Bo z Galicją łączy mnie wszystko.

(Na pytania przewodniczącego oskarżony opowiada znane już szczegóły rozpoczęcia konferencji).

Przew.: Co było dalej?

Osk.: Potem przemawiał przewodniczący.

Przew.: Co mówił?

Osk.: Mogę tylko powiedzieć, co ja mówiłem, nie co ktoś inny mówił.

Przew.: Potem zabrał głos pan Królikowski.

Osk.: Niech o tem powie tow. Królikowski.

Przew.: Ile osób było na konferencji?

Osk.: 27, a w tej liczbie Spiegel, który wraz ze mną został aresztowany i siedział ze mną w jednej celi przy ulicy Leona Sapiehy.

Przew.: Czy Nestor, to pański pseudonim?

Osk.: Nie, nie mój.

Szósty dzień rozprawy (28. XI. 1922).

(Dalsze zeznania osk. Chomyna).

(W języku ukraińskim).

Przew.: (Stwierdza sprzeczność obecnych zeznań oskarżonego z zeznaniami, złożonemi w policji i na śledztwie pierwiastkowem. Z poprzednich zeznań wynikało, że konferencja świętojurska miała charakter partyjny, podczas gdy obecnie twierdzi, że zebranie było informacyjne).

Osk.: tłumaczy się tem, że podczas swego pobytu w Turkiestanie nabawił się chronicznej malarji i, że podczas pierwszych przesłuchań był w gorączce i w stanie nieprzytomnym).

Przew.: Proszę powiedzieć, skąd pan miał pieniądze?

Osk.: wyjaśnia, że dostawszy się do niewoli rosyjskiej, spędził tam 7 lat. Przed wyjazdem do Galicji sprzedał swoje rzeczy i ruchomości i przywiózł około 100.000 Mp., z których w chwili aresztowania znaleziono przy nim 25.000 Mp.

Przew.: Świadkowie mówią, że pan grywał w karty.

Osk.: Wszystkie te przywiezione pieniądze nosiłem przy sobie, bo w mieszkaniu trzymać ich nie mogłem. Gdy widziano u mnie 60.000—70.000 mogło łatwo powstać wrażenie, że mam 100.000. Niechaj świadkowie powiedzą, czym grywał w karty, i jak żyłem.

Przew.: Znaleziono u pana kartkę z napisem „Wowk" i rachunek wydatków.

Osk.: Na policji odebrano mi wiele rzeczy. Gdy w więzieniu żądałem ich wydania, przyniesiono mi zaświadczenie urzędowe, że rzeczy niema. Potem znalazł się w jakiś sposób zegarek. Teraz znów pokazują mi jakiś dokument, że N. miał otrzymać odemnie 30.000 Mp. za pracę partyjną. Jeżeli policja chciała mi to przypisać, należało zrobić protokuł. Dowieść mi to trzeba było...

Przew.: Niema czego krzyczeć.

Osk.: Proszę zrozumieć, że tego rodzaju postępowanie może mnie również zdenerwować.

Przew.: A więc pan twierdzi, że tego u pana nie znaleziono? Bo z tego wynikałoby, że pan wypłacał pieniądze ludziom partyjnym, a tego pan nie mógł robić ze swoich pieniędzy, a zatem pan musiał być członkiem C. K. Ale powróćmy do Turkiestanu. Jak pan się tam znalazł i jak pan zawiązał partję. A Jaworskiego pan znał?

Osk.: Znałem, ale nie tego, o którego chodzi w akcie oskarżenia. (Objaśnia, że ten Jaworski znajduje się w partyjnej szkole w Charkowie i proponuje stwierdzić tę okoliczność przez poselstwo polskie przy rządzie Ukrainy Radzieckiej). Najcięższym zarzutem przeciw mnie ze strony p. Prokuratora jest artykuł zamieszczony w wiedeńskiej „Prawdzie".

Przew.: Czy to jest pański artykuł?

Osk.: Tak jest; i drukowany był początkowo i w „Charkowskich Wistiach" w listopadzie 1921 r. Proszę zwrócić uwagę na sam tytuł: „Do materjałów o Komunistycznej Partji Galicji Wschodniej". Jest tu mowa o materjałach do historji partji, a nie o jej założeniu, czy „nasadzeniu z góry", jak chce p. prokurator. I o czem mowa w tym artykule? O mojej działalności wśród osiedleńców ukraińskich w Turkiestanie. Jest mowa o tem, że zorganizowałem w Turkiestanie ukraińską sekcję partji komunistycznej. Wyraziłem nadzieję, że towarzysze wyrobieni w pracy partyjnej w Turkiestanie, mogą kiedyś odegrać pewną rolę w Galicji Wschodniej.

Dalej oskarżony opowiada obszernie o swym pobycie w Turkiestanie, gdzie piastował urząd komisarza do spraw narodowościowych. Wypadki, których był uczestnikiem, oskarżony opisał

później w książce p. t. „Historja ruchu rewolucyjnego w Turkiestanie".

(Działalność osk. na Ukrainie).

Z początku 1920 r. wyjechałem z Turkiestanu, aby dostać się do t. zw. armji galicyjskiej, organizowanej na Ukrainie. Ta armja galicyjska była już jednakże obałamucona przez agentów polskich i petlurowskich, a najbardziej przez własnych inteligentów, którzy zdradzili interesy biedoty. Z całej tej armji pozostało wszystkiego 2000 ludzi. Z nich wybrałem około 150, dla których urządzono szkołę partyjną. Wykładałem w niej historję rozwoju społecznego.

Przew.: A taktykę komunistyczną?

Osk.: Byli i inni towarzysze, którzy mówili o taktyce komunistycznej.

Przew.: Więc to była szkoła dla agentów komunizmu?

Osk.: Dla wyrobienia działaczy komunistycznych. Tam był też ów Jaworski, Galicjanin, który obecnie uczy w szkole partyjnej w Charkowie.

Przew.: Więc to był inny Jaworski?

Osk.: Inny Jaworski i nie trzeba mieszać. Możecie sprawdzić przez poselstwo w Charkowie. Zarzuca mi się dalej, że celem tej szkoły było wychować komunistów i bojowników przeciwko polskiej okupacji w Galicji Wschodniej. Muszę zauważyć, że to odnosi się do czasów, gdy kwestja Galicji Wschodniej nie była jeszcze rozstrzygnięta nawet przez siłę zbrojną, nawet przez traktat ryski. Było to w r. 1920, długo przed traktatem i w czasie wojny. Wówczas byłem przekonany, że walczyć należy o to, ażeby Galicja Wschodnia należała do Ukrainy radzieckiej. Ale z chwilą, gdy znalazłem się w Galicji Wschodniej, muszę przyznać, że Galicja Wschodnia jest przykuta do polskiej organizacji państwowej. I taktyka naszej partji nie nakazuje nam odrywania Galicji Wschodniej od Polski. Robimy swoją robotę i czasu nie mamy zajmować się takiemi rzeczami, jak oderwanie Galicji Wschodniej. Mamy większe cele.

Przew.: Przebudowę całego ustroju?

Osk.: Tak. Chcemy zdobyć władzę w całej Polsce, a nie odrywać jeden kraj od niej. Dążyłem do odrębności Galicji Wschodniej wówczas, gdy byłem jeszcze obywatelem austrjackim, kiedy los Galicji Wschodniej nie był jeszcze zdecydowany. Nie widziałem i nie słyszałem nigdy, żeby Polska interesowała się dolą naszą w niewoli. Tem mniej miała Polska prawo narzucać nam jakieś obowiązki względem siebie. Dalej mówi akt oskarże-

mia, że ja byłem w Rydze. Tak jest, byłem przedstawicielem Galicji Wschodniej, w składzie delegacji ukraińskiej. Wówczas, gdy armja czerwona zajęła Galicję Wschodnią, odbywały się masowe zebrania, na których uchwalano rezolucje, zwrócone do władz radzieckich, aby w przyszłych rokowaniach pokojowych domagały się przyznania samookreślenia Galicji Wschodniej. Kiedy się rozpoczęły przedwstępne rokowania w Rydze dostałem od towarzyszy z Galicji Wschodniej polecenie wejścia w skład delegacji i przedstawienia na konferencji żądań Galicjan. Miałem więc mandat od części ludności galicyjskiej, reprezentowania jej interesów i w ten sposób znalazłem się na konferencji ryskiej. Takiego mandatu nie miał ani pan Dąbski ani pan Grabski. Co do zarzutu, jakobym należał do galicyjskiego Rewkomu w Tarnopolu, to tym nie byłem, byłem wtedy w Charkowie. Z Jaworskim poznałem się w „Narodnej Hostynnyci" przypadkowo. Chciał, żebym go przygotował do matury gimnazjalnej.

Przew.: Czy on należał do partji komunistycznej?

Osk.: On wogóle pojęcia nie ma o komuniźmie.

Dalej oskarżony odpiera twierdzenia niejakiego Wowka, który przeciw niemu świadczył, a którego oskarżony pierwszy raz w życiu widział na policji po aresztowaniu.

Obr. Dr. Landau: A jakie wrażenie wywarł na panu Jaworski? Czy zauważył pan u niego jakieś słabe strony?

Osk.: Lubił kobiety i grał w karty.

Obr.: Czy to jest odpowiednia rekomendacja do pracy w ruchu komunistycznym?

Osk.: Zbyt mała.

Przew.: Dlaczego? Chyba w partji komunistycznej mogą się znaleźć ludzie lekkomyślni. Proszę mi powiedzieć obszerniej,

jakie trzeba mieć kwalifikacje,

żeby zostać członkiem partji.

Osk.: Zwraca się uwagę na stronę moralną człowieka. Kto jest lekkomyślny nie nadaje się do takiej roboty.

Przew.: A w Republice sowieckiej takich też nie przyjmujecie?

Osk.: Nie.

Przew.: Ale mogą się znaleźć tacy ludzie w partji?

Osk.: Oczywiście. W wielkiej masie może się trafić nawet sporo takich ludzi.

Obr. Dr. Landau: W Rosji partja komunistyczna jest partją rządzącą. Czy tam dobór członków jest taki sam?

Osk.: Nieco inny. Inteligent przebyć musi rok praktyki

i znaleźć dwóch towarzyszy, którzy za niego poręczą. Inteligent po roku dozoru, robotnik po sześciu miesiącach, wchodzi do partji. W ciągu czasu próby znajduje się pod okiem towarzyszy partyjnych, zdaje przed nimi egzamin życiowy.

Przew.: Czy członek partji otrzymuje na to legitymację?

Osk.: Tak jest. I dlatego na 130 miljonów ludności jest tylko 800 tysięcy partyjnych komunistów.

Obr. Dr. Landau: Akt oskarżenia podaje, że na terenie Galicji Wschodniej ścierały się różne prądy. Była mowa o „Wasylkowcach" i można scharakteryzować te dwie grupy w ten sposób, że jedna chciała przyłączyć się do C. K. w Warszawie, a druga obstawała przy organizacji terytorjalnej w Galicji.

Osk.: Muszę powiedzieć, że partja nasza, jako żywy organizm musi zawierać w sobie różne prądy, bo inaczej przestałaby żyć. Lecz różnice te są drobne i niema co o tem mówić.

Przew.: A który kierunek przeważał?

Osk.: Kierunek K. C. K. P. R. P.

Przew.: Pan do tego kierunku należy?

Osk.: Tak.

Pytania Prokuratora:

Prok.: Więc pan był formalnie członkiem partji?

Osk.: Byłem nim od r. 1918 i jestem dotychczas.

Prok.: Pan lubi grać w karty?

Osk.: Nie grywałem w karty.

Prok.: A mówią, że pan grywał.

Osk.: Niechaj mówią. Co najwyżej kilka razy przyglądałem się grze i może chwilowo zastępywałem kogo z grających.

Prok.: Panie Chomyn, czy ja mógłbym zastępować n. p. szewca?

Osk.: A cóż takiego? Czy szewc to nie człowiek?

Prok.: No to powiedzmy, czy mogę zastępować metropolitę?

Osk.: Czemużby nie? Pan prokurator mógłby.

Prok.: A świadectwo moralności pan miał od organizacji?

Osk.: Co za świadectwo? Przytem co robiłem dla partji, mogłem pozwolić sobie czasem na zabawę.

Zeznania osk. Junga.

Przew.: Przystępujemy teraz do wysłuchania pana Junga. Pan nazywa się Samet recte Jung?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Pan podał, że jest studentem filozofji?

Osk.: Nie jestem studentem, a tylko zwykłym robotnikiem.

Przew.: Miał pan pseudonim „Szaniu“ i „Dnistrun“?

Osk.: Tylko „Szaniu“. Nie wiem skąd ten drugi pseudonim policja wzięła.

Przew.: Może nam pan krótko przedstawi, kiedy wstąpił do partji?

Osk.: Jestem dlatego komunistą, że chciałem żyć, walczyć i umrzeć za sprawę proletarjatu. Z tych powodów wstąpiłem do komunistycznej partji. Należałem do Komitetu Organizacyjnego naszej partji.

Przew.: Kto jeszcze należał do tego Komitetu?

Osk.: Nie wiem. Wielkie trudności miała nasza partja przed sobą, stanęła przed ważnem zadaniem wzięcia udziału w wielkim ruchu rewolucyjnym. (Dalej oskarżony rozwija swoje poglądy i swój stosunek do partji. Znajduje się on w „ostrej opozycji“ do pozostałych oskarżonych i do całego kierunku panującego w K. P. R. P., której zarzuca nacjonalizm, imperjalizm polski i antysemityzm. Był przeciwnikiem podporządkowania się Centralnemu Komitetowi w Warszawie, a zwolennikiem odrębnej partji Galicji Wschodniej. Głównym motywem odrębności organizacyjnej K. P. G. W. miało być według zdania oskarżonego to, że stała ona na stanowisku federacji z republikami sowieckiemi i nie mogła przyznawać tworzenia nowych państw burżuazyjnych. Stosunki ekonomiczne, (przewaga chłopów nad robotnikami) i konspiracyjne, musiały odpowiadać na tym terenie innej organizacji, a nie tej, jaką była K. P. R. P. i stwarzały istotną potrzebę jej odrębności terytorjalnej. Dalszą przyczyną, która przemawiała za odrębnością tej partji, był system kolonizacji, zaprowadzonej przez rząd polski na terenie Galicji Wschodniej. System ten był eksterminacyjny, a wobec tego nie mogło być mowy o pogodzeniu się z faktem, że istnieje Rzeczpospolita Polska, i że do niej musi należeć Galicja Wschodnia, jak to przedstawiali przedstawiciele K. P. R. P. Proletarjat polski na kresach Rzeczypospolitej, odgrywa smutną rolę w swej zajadłości szowinistycznej, co zdaniem oskarżonego, dzieje się z winy przywódców K. P. R. P.

Gdy wreszcie nastąpiło złączenie się K. P. G. W. z K. P. R. P., oskarżony wycofał się z Centralnego Komitetu tej partji. Następnie oskarżony

wytacza szereg zarzutów osobistych przeciw swym towarzyszom

współwięźniom. Królikowskiemu zarzuca, że chciał partję oprzeć wyłącznie na płatnych funkcjonarjuszach, „nasadzić organizację z góry“. Nadto zarzuca Królikowskiemu, że był przeciwnikiem

wyborów do Sejmu, a stał się później ich gorącym zwolennikiem, licząc na to, że za pomocą mandatu poselskiego wydostanie się z więzienia. Wówczas rozpoczął szeroką propagandę na rzecz wyborów.

Przew. wyraża zdziwienie, że Królikowski, siedząc od 13 miesięcy w więzieniu, mógł rozwinąć „szeroką propagandę na rzecz wyborów".

Osk. wyjaśnia to, ale w sposób nie dość zrozumiały. Królikowski, mówi dalej oskarżony, był na kongresie III. Międzynarodówki w Moskwie, ale zapomniał o komplemencie, który wypowiedział w rozmowie Radek pod jego adresem, mianowicie, że K. P. R. P. oprócz frazeologji papierowych członków i antysemityzmu nic za sobą nie ma.

Przew.: A pan był na tym kongresie w Moskwie?

Osk.: Nie, nie byłem.

Przew.: Powiedział pan, że Królikowski twierdził, że organizację można rozwinąć tylko przez płatnych funkcjonarjuszy, to znaczy z góry, pan stał na innem stanowisku, a mianowicie, że należy ją rozwijać z dołu. Z tego wynikałoby, że wszyscy członkowie Centralnego Komitetu byli płatni.

Osk.: Gdy ja byłem w Centralnym Komitecie, nikt z jego członków nie był płatny.

Przew.: Na jakiej podstawie podnosił pan swoje przypuszczenie co do Królikowskiego i Grosserowej.

Osk.: Na podstawie tego faktu: Towarzysz Królikowski twierdził, że przyszły fundusze partyjne i że ci, którzy nie byli funkcjonarjuszami partyjnymi, pieniędzy nie dostali. Z tego wnioskuję, że po 9/8 1921 wypłacano pieniądze.

Przew.: Towarzysz Kriłyk zeznał, że on dostawał pieniądze od 2000 do 30,000 marek. Czy wiadomo panu, że inni brali?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: A którzy z pańskich towarzyszy brali pieniądze po aresztowaniu?

Osk.: Myślę, że jeżeli ktoś z nich brał to powinien się do tego przyznać.

Przew.: Tutaj jest telegram nadany do Samuela Josefsberga.

Osk.: Telegram ten pochodzi od Herzmana. On go wysłał naumyślnie do Samuela Josefsberga, aby przysłużyć się policji. Herzman mieszkał ze mną i bardzo dobrze naśladował moje pismo.

Przew.: Co to miało za cel?

Osk.: Był ten cel, że brat Josefsberga, którego ja zna-

łem, uciekł, a że policji trzeba było Josefsberga, wiec Herzman wysłał ten telegram do Samuela Josefsberga.

(Oskarżony przyznaje się do całego szeregu alegatów, załączonych w akcie oskarżenia).

Pytania sędziów przysięgłych.

Sędzia przys.: Powiedział pan, że nie zgadza się z poglądem K. P. R. P., która dążyła do centralizacji ruchu komunistycznego w Warszawie. Pan stał na stanowisku, iż K. P. G. W. ma utworzyć odrębną organizację, czyli nie uznawał pan, że Galicja Wschodnia jest częścią Państwa Polskiego? A przecież traktat ryski jest podpisany.

Osk.: Zawarty jest pokój między dwoma rządami, interesy zaś proletarjatu idą w swoim kierunku. I z tej przyczyny, jak już powiedziałem, dążyłem do odrębności organizacji Galicji Wschodniej.

II. Sędzia przys.: Wyjaśnij nam pan, dlaczego w Rosji sowieckiej rządy sprawują teraz przeważnie Żydzi.

Osk.: Jasnem jest, że element żydowski w byłej Rosji był najwięcej uciskany. Nadto już Marks dał odpowiedź. Powiedział on, że dlatego właśnie, iż Żydzi byli pionierami kapitalizmu, Żydzi muszą być także pionierami komunizmu. Jeżeli zaś Trocki jest pochodzenia żydowskiego, to nie jest już takim żydem, jak sobie przedstawiają niektórzy z panów Przysięgłych.

Pytania Prokuratora.

Prok.: Powiedział pan, iż pańskim celem jest walka o ideały. Taki zaś zarzut, który postawił pan Królikowskiemu, jest bardzo poważny. Czy pan ma jakie rozumne dowody na to?

Osk.: Gdybym ich nie miał, tobym nie mówił. Powiedziałem tak, a jeżeli moi towarzysze twierdzą, że to nie jest prawdą, mogą odeprzeć te zarzuty. Jeżeli zaś milczą, to widać, że przyznają się. Zresztą o ile chodzi o spór z towarzyszem Królikowskim, to potrafię uzasadnić swoje zarzuty w odpowiedniem miejscu.

Siódmy dzień rozprawy dnia 29. XI. 1922.

Zeznania oskarżonego Langera,

absolwenta na uniwersytecie we Wiedniu, redaktora „Świtu", czasopisma, które wychodziło zeszłego roku we Wiedniu.

Przew.: Z aktu oskarżenia wie pan o co pan jest oskarżony? Czy poczuwa się pan do winy?

Osk.: Nie poczuwam się do winy.

My wiemy, że jeśli Ententa opiekuje się tym krajem, to nie z powodu szczególnych jej dla tego kraju sympatji, wchodzą tu w grę bardziej konkretne, bardziej namacalne rzeczy, chodzi o naftę galicyjską, chodzi o materjalne dobra kraju, chodzi o to, kto osiągnie prawo do wyzysku szerokich mas pracujących tego kraju. Jeśli te rzeczy tu podkreślam, to dlatego, że to, co jest powiedziane w tzw. traktatach pokojowych, jest dla Was, dla burżuazji całego świata, podstawą dzisiejszego porządku rzeczy, a dla nas jest chwilowym ustosunkowaniem sił i na tę sprzeczność chciałem zwrócić uwagę.

Chciałem odeprzeć niektóre sprzeczne zapodania w akcie oskarżenia. Proces ten jest procesem politycznym i nie jest nowością. Przez długie wieki historji ciągną się one niby nić czerwona.

W tych procesach zapadały takie czy inne wyroki, a poprzez te wyroki i bardziej ważkie, bo wiekuiście sprawiedliwe wyroki historji, ludzkość podążała naprzód. Zawsze tak było, że na ławie sądowej zasiadali obrońcy dzisiejszego porządku społecznego, którzy z głębi swego przekonania twierdzili, że ten porządek jest nienaruszalny, a na ławie oskarżonych zasiadali ci, którzy chcieli iść naprzód, którzy wierzyli, że w pochodzie dziejowym stworzą nowe formy życia dla ludzkości. Zawsze zasiadali na ławie oskarżonych w tej wierze, że w tych formach życiowych jest jedyny ratunek nie tylko dla tych klas, grup czy warstw społecznych, których są wyrazicielami, lecz i dla reszty człowieczeństwa. Jeżeli zaś powiedziałem, że i tutaj w tej sali zasiadają przedstawiciele dwóch różnych światów, to jednak >

chciałbym odnaleźć jakąś wspólną platformę, na której na chwilę spotkać by się mogli ci, którzy sądzą i którzy są sądzeni.

Tem zagadnieniem najwięcej istotnem, wobec którego każdy człowiek musiał zająć jakieś stanowisko, jest ludzka niedola. I mnie się zdaje, że jeżeli ktoś nie zastanawia się nad tym problemem, jeżeli nie dał nań przed swojem sumieniem odpowiedzi, nie ma prawa sądzić innych. Nędza jest, o tem wiemy wszyscy i przechodzimy obok niej każdego dnia i odczuwamy ją mniej lub więcej, zależnie od charakteru, od stopnia uczucia. Chodzi tutaj nie tylko o nędzę proletarjatu, nie tylko o nędzę tych, którzy dzisiaj politycznie i społecznie zaliczają się do proletarjatu, chodzi także o inne warstwy społeczne, które dzisiaj zdają się pozornie nie należeć do niego. Przypominam sobie, że wczoraj zdaje się, odbył się zjazd urzędników całej Polski. Główny mówca tej konferencji jest przekonany, że musieli się zjechać ludzie pracy, którzy z dnia na dzień walczą o to, aby mieć zabezpieczenie dla swych rodzin żyjących w nędzy. To jest właśnie zadanie, które jest punktem wyjścia dla nas, punktem wyjścia myśli społecznych, idei komunizmu. Ale wiemy, że ustrój kapitalistyczny prowadzi jeszcze dalej, prowadzi do wojny i nad tym problemem trzeba także zastanowić się. Popatrzyłem temu nieszczęściu w oczy. Widziałem jak nasi ludzie chłopi, ginęli tysiącami w górach Albańskich, przy temperaturze 60. stopni, w gorącu i brudzie, nie wiedząc za co, po co i dlaczego cierpieli. I właśnie na te zagadnienia.

jak usunąć nędzę człowieka

na to daje odpowiedź komunizm! Komunizm nie jest tylko ideą, która opiera się na terrorze, jest ideą wielką, wzniosłą.

Zaczątki komunizmu nie trafiają nikogo. Komunizm starał się z początku drogą pokojową, drogą apelu do możnych świata tego, skierować rozwój historyczny na odpowiednie tory. Przypominam np. pierwszego socjalistę Niemca Weitlinga, który zwrócił się z książką do burżuazji i powiedział: „Możni świata tego! Macie środki przyćmić sławę Aleksandra. Zróbcie to, dajcie masom to, co potrzebne do życia.“ Lecz przekonała nas historja, że ten socjalizm pokojowy do celu nie prowadzi. Nie dlatego, że ci wszyscy, którzy mają władzę, że oni są w swej duszy skamieniali, lecz dlatego, że żelazna logika faktów idzie tą drogą, a nie inną.

Podobnie, nie tylko agitacja prowadzi masy proletarjatu na drogę walki, lecz burżuazja i ta sama żelazna logika

życia społecznego zmusza je stanąć do tej walki. Powszechnie panuje przekonanie, że my, komuniści, rewolucję robimy. Jest to mylne przekonanie, któremu zaprzecza teorja naukowego socjalizmu. Już twórca naukowego socjalizmu, Karol Marx, we wstępie do swego „Kapitału" zaznacza, że niepodobną jest rzeczą przeskoczyć pewne fazy historyczne w rozwoju społecznym lub znieść je dekretami. Jesteśmy w stanie tylko skrócić bóle porodowe historji. Że myśl, ta nie jest tylko naszą, że ona doszła także i do sfer burżuazji, pozwolę sobie naprowadzić jeden ustęp z pisma, które pewnie nie jest socjalistyczne. Gdy w r. 1921 wybuchły rozruchy tłumów przeciw drożyźnie we Wiedniu, gdy tłum zaczął plądrować, wówczas „Nowa Reforma" krakowska we wstępnym artykule wnioskowała co następuje: (oskarżony cytuje ustęp artykułu). Nie wszystko to, co tutaj autor powiedział jest słuszne. Jak widzimy, autor nie może odmówić wystąpieniom robotników słuszności, nie może przeciw nim wystąpić, ale myśl jego zasadnicza jest ta, że rewolucji nie robi się, że ona przychodzi sama. Ta myśl jest słuszna. Lecautor, który zarzuca wszystkim innym utopję, sam sobie zaprzecza. Bo utopją jest żądać od tych pań, by one zrzekły się swych miljardowych biżuterji i oddały je biedakom. Jesteśmy świadkami zjawiska całkiem przeciwnego. Widzimy jak po jednej stronie wzrasta bogactwo, po drugie zaś szerzy się nędza. Żeby usunąć zło, starają się mężowie opatrznościowi zwrócić Europę z drogi pochyłej i jesteśmy świadkami, jak odbywają się

konferencje, szukające wyjścia

z chaosu ekonomicznego i mimo to, że na wszystkich konferencjach te hasła powtarzają się, rezolucje ich pozostają tylko papierowe. I widzimy dalej, po tej wojnie, którą prowadzono rzekomo w imię wielkich haseł ludzkości w tym celu, aby nigdy więcej nie była prowadzoną, ta wojna trwa dalej, kryzys gospodarczy nie jest załatwiony. Widzimy, że ta wojna, prowadzona w imię stanowienia narodów o sobie, całkiem nie przyniosła rozwiązania tych wszystkich kwestji. Po tej wojnie, która pochłonęła 30 miljonów ofiar ludzkich, jesteśmy świadkami wypadków, nad któremi nie można przejść do porządku dziennego. Tu, w Galicji Wschodniej, np. padają z wyroków pociski w piersi tych, którzy — fałszywemi metodemi, fałszywemi środkami — jednak walczą o wolność swego narodu. Te straszne stosunki obecnego ustroju kapitalistycznego, muszą nas doprowadzić do odpowiedzi. Tak, jak kapitalizm nie jest w stanie do niej dopro-

wadzić, tak z drugiej strony spory narodowościowe znikną wtedy, gdy usunie się jedyną przyczynę, a do tego właśnie dąży komunizm. Chciałem zaznaczyć, że do niektórych zasadniczych żądań komunistów odnoszą się ludzie z szczególną nienawiścią, wywołują one wśród nich niesłuszne oburzenie. Mówiono tu np., że

wywłaszczenie środków produkcji

sprzeciwia się wszelkim prawom etyki. Chciałem zwrócić uwagę na to, że dzisiaj w ustroju kapitalistycznym jesteśmy świadkami ciągłego procesu wywłaszczenia. Nikt nie może zaprzeczyć, że dzisiaj masy, pracujące fizycznie czy duchowo, są wydziedziczone na korzyść bogatych. Dewaluacja waluty przyniosła niektórym nieobliczalne korzyści, lecz jednocześnie obniżyła się stopa życiowa dla ogółu. Czy to nie jest wywłaszczenie? Jest to wywłaszczenie najwięcej brutalne które wywołał obecny ustrój społeczny. Lecz nietylko to, cofnijmy się nieco wstecz, przypatrzmy się, jak rozwijał się kapitał. Czy kapitalizm nie deptał na każdym kroku ludzkiej egzystencji przez wywłaszczenie ze środków życiowych ludzi, drobnych rzemieślników? Wiemy, że przed zaprowzdzeniem fabryk, całe połacie kraju żyły ze swego rzemiosła i że nie były w stanie wytrzymać konkurencji z fabrykantami. Setki tysięcy egzystencji przez to zrujnowano. Widzimy np. że rozwój choćby kolejnictwa oparł się na walce społecznej. Były całe warstwy społeczne, które odnosiły się wrogo do tego przedsiębiorstwa, gdyż niosło ono śmierć setkom egzystencji ludzkich. Ta walka posunęła się tak daleko że przeciwnicy kolejnictwa wytwarzali swoją ideologję która opiewała: kolejnictwo sprowadza decentralizację.

A więc walczyły warstwy społeczne przeciw temu. Jesteśmy dzisiaj świadkami reformy rolnej. Nie jest to właściwie reformą, lecz i na nią godziły się Państwa tylko dlatego, że musiały dać coś koniecznie tym masom, aby przez pewien czas szły jeszcze pod dyktaturą burżuazji. A ustawa o lokatorach? Sam czytałem, że ta ustawa jest nieludzkim czynem. I ona jest wywłaszczeniem. Powiedzmy, że jakiś mieszczanin ma kamienicę niewielką, o średnich dochodach. Pracował on i wszystko na nią łożył, wydał na nią wszystkie pieniądze i cóż dzisiaj? Nic niema z tego. A mimo to ustawa o ochronie lokatorów bezwątpienien a jest słuszna, dlatego, że gdyby nie istniała, całe warstwy walczyłyby o to, aby ją wprowadzono w życie. Chcę dalej zwrócić uwagę, że jeśli do niektórych zasad odnoszą się niektórzy wrogo, jak do rzeczy, o których nie może być mowy, że te zasady wprowadza się siłą ustaw parlamentarnych, ze dzisiaj n. p. na porządku dzien-

nym jest wywłaszczenie kopalń w Anglji. Tem państwom, które pierwsze urzeczywistniło zaczątki zasad komunizmu, które przedsięwzięło pierwszy wysiłek w kierunku ich ziszczenia, jest Związek Republik Sowieckich.

Stosunek oskarżonego do Rep. Sowieckich.

A teraz, jaki jest nasz stosunek do tych Republik? Ten stosunek tłumaczą sfery rządzące tak, jak zresztą, to zawsze się tłumaczy, bardzo łatwo: albo to są ludzie zrodzeni z djabła, albo — jak powiada akt oskarżenia — są płatnymi agentami. Wytłumaczenie bardzo wygodne i łatwe tego, co przecież wymaga więcej zastanowienia, mianowicie: jak to dzieje się, że w historji występują ludzie zwykli, prości, a którzy stawiają walkę o ideał wyżej, ponad własne wygody, ponad życie A więc należy zwrócić uwagę, że rozwój społeczny dzisiejszy prowadzi masy na drogę walki i że równocześnie umysł ludzki przeczuwając, iż może nadejść taka chwila, że masy niezorganizowane wystąpią w rozpętanym żywiole, stwarza teorję nowych form życia w tym kierunku, aby po wybuchu nie nastąpił chaos.

W tym względzie rola komunistów jest wielka. Musi być ktoś, — i historja troszczy się o to — musi być ktoś, kto ujmie zburzone przejawy rokoszu ludzkiego w swoje ręce i skieruje je na odpowiednie tory. Oto jest rola proletarjatu i komunistów. A więc powiedziałem, że nie wystarczy w ten sposób określać nasz stosunek do republik radzieckich. Jest to stosunek, który wyrósł z przekonania, że tam tworzą się wielkie zaczątki dalszego rozwoju ludzkości, do którego każdy powinien dążyć.

Oskarżony powołuje się na „Pana Tadeusza".

Czy ten stosunek dzisiejszy proletarjatu Anglji, Francj i innych państw do republik sowieckich jest jakąś nowością? Rzućmy okiem na wielką Rewolucję Francuską. W jej okresie Polska była zniszczona, a przecież na myśl, na samo wspomnienie Francji, żywiej biło serce polskie, nie dlatego, że tylu a tylu Polaków umiało po francusku, lecz dlatego, że ta armja rewolucyjna francuska nosiła na swoich sztandarach hasła wolności, którym zawdzięczamy jeden z najpiękniejszych utworów polskich „Pana Tadeusza", a który nie jest niczem innem, jak tylko hymnem na cześć i chwałę oręża Napoleona, który był podówczas symbolem tej wolności. To był hołd złożony rewolucji francuskiej. Wiemy, że porywał on nawet Niemców, którzy byli w wojnie z Francją, że także wśród Niemców miał Napoleon swoich zwolenników, gdyż niósł na swoich sztandarach nowe ideje. I wówczas istniały w Europie dwa obozy:

obóz rewolucji francuskiej i obóz św. Przymierza, obóz reakcji. Taki sam jest dziś stosunek międzynarodowego proletarjatu do Rosji sowieckiej, na tem opiera się solidarność jego z proletarjatem Republiki sowieckiej. Przytem jeszcze raz zaznaczam, że kto zna podstawowe zasady komunizmu, nie postawi nam takiego zarzutu, iż dążyliśmy do oderwania części kraju od całości Państwa. Obcy jest dla nas ten cel, nie dlatego, iżbyśmy uważali, że obecne państwo burżuazyjne, że to co się tu dzieje, jest dla nas miarodajne, lecz dlatego, że walki narodowościowe nie prowadzą do celu, a przeciwnie wytwarzają jeszcze większą przepaść między narodami. Zgodnie więc z naszym programem powiadamy: że teraźniejsze walki narodowościowe są wypływem ustroju kapitalistycznego i że obowiązkiem, zadaniem proletarjatu Galicji Wschodniej, jak i innych krajów, jest wspólna walka o przebudowę dzisiejszego ładu społecznego w duchu komunistycznym. Dla nas niema wątpliwości, że gdyby tutaj sprawował rządy dyktator Petruszewycz, tak samo zasiedlibyśmy tutaj na ławie oskarżonych, a na dowód tego pozwolę sobie przytoczyć fakt, że gdy „Związek Proletarjatu Miast i Wsi“ przystąpił do wyborów sejmowych, pojawił się w organie nacjonalno-ukraińskim „Diło“ artykuł, w którym pisano: „Uważamy tych czerwonych chruniów za takich samych zdrajców, jak i innych, którzy przystąpili do wyborów“. Wiadomą jest rzeczą, że ci wszyscy kandydaci i Komitet wyborczy zostali aresztowani, lecz faktem jest, że komuniści szli drogą nie tą, którą obrali nacjonaliści ukraińscy, zarzucając nam, że „stoimy na stanowisku państwowości polskiej“. Stoimy na realnem stanowisku i powiadamy, że nie można walki naszej ograniczać do jednej połaci kraju, którą opanował kapitalizm, lecz, że siły nasze muszą być scentralizowane, aby wspólnym wysiłkiem usunąć rząd burżuazyjny, który zarówno gnębi proletarjat polski, jak i ukraiński i każdy inny.

Kwestja wolności przekonań.

Jesteśmy tutaj oskarżeni o komunizm, o przynależność do partji komunistycznej. Przeżyłem pewien charakterystyczny moment w więzieniu. Gdym był na policji, powiedziałem: „Jestem komunistą i pozatem odmawiam zeznań“. Wówczas komisarz powiedział mi: „Jeżeli pan jest komunistą, to za przekonania nikt was nie karze“. Powiedziałem to samo sędziemu, on wyciągnął kodeks karny i wówczas obszerniej mi powiedział, że za przekonania, zamysły, według tego kodeksu nikogo sądzić nie można. Powiedziałem sobie, że rozprawa wykaże, iż nas tutaj sądzono niesłusznie. Teraz zaś chciałem stwierdzić, że ten proces zapewne nie jest w Europie zrozumiały. Popatrzmy na inne kraje. Dużo czytamy o tem, że

w tych państwach komuniści wzięli udział w wyborach, że wprowadzili swych kandydatów do parlamentu, były nawet wymienione nazwiska kandydatów partji komunistycznej. Wiemy, że w tej Francji, na którą panująca burżuazja patrzy, jak na wzór obecnego państwa praworządnego, że tam istnieje legalna partja komunistyczna ze swym organem „L'Humanité", wiemy, że w Niemczech, gdzie jeszcze do dzisiaj żyje duch pruskiego militaryzmu, istnieje partja komunistyczna, która ma swych posłów w parlamencie, która ma kilkaset tysięcy członków, że taka partja legalna pracuje w Czechosłowacji i że ona powstała w ten sam sposób, jak i polska. I z tą samą chwilą, w której panowie przyjdą do przekonania, że to wszystko, co tutaj się dzieje, dzieje się także w całej Europie bez procesów, to w tym samym momencie cała podstawa dzisiejszego oskarżenia będzie usunięta i panowie osądzicie, czy ten pan sędzia miał rację, czy nie. Teraz

przechodzę do samego aktu oskarżenia.

Muszę zaznaczyć, że nie widzę żadnego czynu karygodnego we wszystkich jego zarzutach. Propagandy, organizowania robotników, organizowania partji politycznej nie uważam za czyn karygodny. Lecz chciałbym wiedzieć, co konkretnego zarzuca mi akt oskarżenia, gdziem przemawiał na jakimś wiecu, organizował jakieś komitety nielegalne? Co ten akt oskarżenia zarzuca mi, nie w pojęciu mojem, ale w myśl tej ustawy austr. z r. 1852? Chcę zaznaczyć, że społeczeństwo dzisiejsze nie odnosi się do wszystkich przejawów myśli ludzkiej tak samo. Czytaliśmy niedawno mowę Mussoliniego, który powiedział wyraźnie, iż staje przed parlamentem nie dlatego, aby go potrzebował, lecz aby dać sankcję prawną rewolucji faszystów. I ta deklaracja nie spotkała się z oburzeniem. Pan Stroński w „Rzeczypospolitej" stwierdza, że w Polsce może przyjść do powstania. Pan Rudnicki ze „Słowa Polskiego" znowu pisze, że aż go „korci przejść z pieśnią faszystów po Polsce". Mimo to ci panowie tu nie siedzą na ławie oskarżonych o to, iż dążą oni do zniesienia dzisiejszego porządku politycznego drogą rewolucji. Kiedy zaś my, komuniści, powiadamy, że przez zaprzestanie walki z Rosją sowiecką będzie pokój, jesteśmy zdrajcami. Pozwolę sobie w tym kierunku przytoczyć zdanie p. Romana Dmowskiego, który wyraźnie powiada, że dzisiejsza Polska musi zmienić swoje stanowisko wobec Rosji sowieckiej. Wystąpił p. Roman Dmowski przeciw demagogicznemu szczuciu na Moskali. (Czyta odnośny ustęp z książki Dmowskiego p. t.: „Główne Zagadnienie").

Przew.: To jest bardzo słusznie, lecz to idzie w całkiem innym kierunku, niż akt oskarżenia. Bo jeżeli przejdziemy [illegible] p.

do odezw komunistycznych, to one robotnikom górnośląskim całkiem co innego zalecają.

Osk.: Biorę to pod uwagę, panie Przewodniczący i zaznaczam, że stanowisko pana Dmowskiego wypływa z innych pobudek. Uważam, że dopiero w ustroju komunistycznym, dopiero wtedy, gdy masy zdobędą sobie możność pracy, wspólna ich praca razem z proletarjatem całej federacji republik sowieckich wyda jak najlepsze korzyści, a to nie jest nic więcej, jak tylko terminologja burżuazji. Czem miała być Liga Narodów? Miała być związkiem, w którym wszystkie narody miały wspólnie pracować. Wiemy, że ich wysiłki spełzły na niczem i powiadamy, że z tą chwilą, gdy będzie usunięty kapitalizm, urzeczywistnienie celów takiego związku nie będzie utopją, lecz faktem dokonanym. Pan Przewodniczący, przedstawiając odezwę śląską, powiedział, że jest różnica między wzywaniem do organizacji proletarjatu a słowami p. Rudnickiego ze „Słowa Polskiego". Twierdzę, że tutaj nie ma żadnej różnicy, że wzywanie do organizacji faszystów polskich jest niczem innem, jak zbrojnem wystąpieniem przeciw Państwu. (Oskarżony Jung wybucha śmiechem).

Przew. (do osk. Junga): Proszę zachowywać się należycie, „panie Szaniu", bo każę pana wyprowadzić.

Osk.: Chcę zaznaczyć, że jeżeli chodzi o fizyczną stronę obu tych wezwań to jest to samo, lecz pod względem moralnym co innego. Proletarjat walczy o dalszy rozwój społeczeństwa, lecz organizacja faszystów to tylko mała grupka społeczna, której nie wystarcza dzisiejsze wyzyskiwanie i gnębienie mas proletarjatu, i która zdąża do tego, aby zgnieść klasę robotniczą. Jak widzimy pierwszym ich czynem było zniesienie 8-godzinnego dnia pracy. Jeżeli wspomniałem o tej różnicy, to zachodzi ona tak samo między procesami w państwach burżuazyjnych jak i w republikach sowieckich. Tam dostali władzę w ręce robotnicy, tam ich sąd jest wyrazem ogółu, tutaj można zaś stwierdzić, że w rzeczywistości w kapitaliźmie jest zainteresowana bardzo mała grupa ludzi. A więc moralna i etyczna przewaga w tej całej sprawie jest po stronie proletarjatu.

(Przerwa 5 minut).

Pytania Przewodniczącego.

Przew.: Pan był we Wiedniu?

Osk.: Byłem do jesieni 1921 i tam byłem redaktorem pisma „Świt" i artykuły moje podpisywałem imieniem „Dłuski".

Przew.: Pismo to wydawane było w duchu komunistycznym?

Osk.: Było redagowane w duchu komunistycznym, lecz

nie było oficjalnym organem partji. Ostatni numer pojawił się w styczniu 1921.

Przew.: Potem pan przyjechał tutaj?

Osk.: We wrześniu przyjechałem do Lwowa, w celu załatwienia swoich osobistych spraw.

Przew.: Jest pan absolwentem filozofji?

Osk.: Byłem zajęty w prywatnem gmnazium we Wiedniu, przyjechałem potem tutaj, by pracować w swym fachu, a zarazem oddać się pracy społecznej. Chciałem zaznajomić się ze stosunkami tutejszemi, zanim wstąpię do partji.

Przew.: A więc nie był pan jeszcze członkiem partji?

Osk.: Byłem członkiem kom. partji Austrji, tutaj jeszcze nie zdążyłem. Zaznajomiłem się z tow. Grosserową i od niej dowiedziałem się, że ma się odbyć konferencja informacyjna. Na konferencji wybrano mię przewodniczącym, a to dlatego, że zależało wszystkim na tem, aby przewodniczącym był nie człowiek partyjny.

Przew.: Kogo pan jeszcze znał z obecnych na konferencji?

Osk.: Towarzysza Cichowskiego, który mnie właśnie zaznajomił tutaj we Lwowie z towarzyszką Grosserową, a którego poznałem po raz pierwszy w bibljotece w Berlinie. Od niego też dowiedziałem się, że jedzie do kraju. Gdy przyjechałem do Lwowa, skorzystałem z jego gościnności tutaj, gdyż nie mogłem znaleść mieszkania.

Prsew.: Jak pan dowiedział się, że on jest tutaj we Lwowie?

Osk.: Spotkałem go na ulicy. Mieszkałem u niego parę dni, potem wyprowadziłem się na ulicę Rycerską.

Przew.: Dlaczego pan przyjechał tutaj pod cudzem nazwiskiem?

Osk.: Dlatego wziąłem inne nazwisko, gdyż tutejsze stosunki groziły mi, że na jakiekolwiek doniesienie można spodziewać się aresztowania. (Przewodniczący stwierdza z aktu, że oskarżony przyjechał z pewną legitymacją, wystawioną w powiecie radomskim, którą nabył od człowieka niewiadomego nazwiska).

Przew.: A teraz co do tego pseudonimu „Smoleńko?

Osk.: Nie nazywałem się tak, dostałem taki pseudonim na konferencji.

Przew.: Miał pan iść do adwokata w celu wydawania „Gazety Robotniczej“?

Osk.: Spotkałem się z towarzyszem Cichowskim i powiedziałem mu, że noszę się z zamiarem napisania artykułu do gazety. W sprawie tej gazety udałem się do jednego z adwokatów, którego nazwiska nie mogę wymienić. To była cała moja

działalność. Poza tem, przez cały czas przesiadywałem w mieszkaniu, czytając.

Przew.: A więc nie przyjechał pan tutaj, aby wydawać gazetę?

Osk.: To przypuszczenie jest mylne, gdyż tak nie było. (Przew. przedkłada oskarżonemu kartkę, do której on nie przyznaje się, a z której wynikałoby, że oskarżony miał być tutaj pionierem ruchu komunistycznego).

Sędzia przys.: Rodzice pańscy mieszkali w Warszawie?

Osk.: Nie. Tutaj w Galicji. Nie pojechałem do nich, gdyż chciałem tutaj we Lwowie skończyć pracę doktorską.

(W tem miejscu oskarżony stwierdza na pytanie swego obrońcy Dra Aksera, iż mylne jest przypuszczenie, jakoby miał być autorem satyryczno-humorystycznego wiersza, który zaczyna się od słów: „Filozofom się nie śniło".

Przew.: odczytuje wspomniany wiersz:

1. „Filozofom się nie śniło
Co we Lwowie się zdarzyło:
Zwołał kongres Swięty Jury
W bazyliki stare mury.
2. Zebrały się bolszewiki
I mężczyzny i podwiki.
Była wódka i kiełbasa,
Jak za czasów króla Sasa.
3. Były Węgry, Ukraińce,
Sprośne Żydy, wściekłe Niemce,
Nie zabrakło też Moskali,
Czechów, Serbów i tam dalej.
4. Ukapisty, Fedakisty,
Kum i Wola, Spartakisty,
Był tam także Kemal Pasza,
Biednaż ty, ojczyzno nasza!
5. Robotniki, inżyniery,
Geometry i belfery.
Kominiarze — redaktory,
Jeden Hucuł, dwa doktory.
6. Wśród tych zdrajców piekielników,
Leninowskich jurgeltników,
Byli także i Polacy.
Albośmy to jacy tacy!
7. A czy wiecie, bracia mili
Nad czem oni tam radzili,

Panom ziemię zabrać chcieli,
Do roboty zagnać mieli.

8. Defenzywę i ochranę,
Pepesowskie dzieło znane,
Zakuć w dyby, łaźnię sprawić,
I pod „scienkę“ ich postawić.

9. A bankierów i paskarzy,
Białych i czarnych giełdziarzy,
Wygnać w cztery świata strony,
Słowem, stworzyć raj czerwony!

10. Śmierć, zniszczenie, gwałtu rety!
Czrezwyczajka i Sowiety,
Sownarkomy, profsojuzy,
Lenin, Trocki, zgliszcza, gruzy!

11. Lecz Bóg nie chciał naszej zguby!
Zesłał w pomoc dwa cheruby;
Spiegel, Herzman ich imiona,
Przez nich Polska ocalona!

12. Syny Polski ukochane,
Chociaż oba obrzezane...
Kraj od zguby ocalili,
Cud nad Pełtwią uczynili!

13. Takie syny Kainowe,
Za srebrniki judaszowe,
Święto-jurską konferencję
Wydali policji w ręce.

14. Dziś de facto i de jure
Cała G. W. wpadła w dziurę...
Lecz nie traci nikt fantazji —
Na pohybel burżuazji!

15. W Polskiej Rad Republice,
Wywrócimy świat na nice!
Za wszy, kraty i kajdany,
Odpłacim wam, jasne pany!

16. W górę katów — a wysoko,
Potem w dół ich — a głęboko!
Niech burżuje zdechną, zgniją,
Komuniści niechaj żyją!

Refren: K. P. R. P. — Jurze Święty!
K. P. G. W. — Choć urżnięty,
C. C., P. C. — Kum i Wołę,
Olgę, Romka strzeż!

Osk.: Tę oto piosnkę, którą pan Przewodniczący właśnie przeczytał, nazywa pan Prokurator w akcie oskarżenia „Modlitwą“ o zdrowie Romka t. zn. moje. „Modlitwa“ mieści się w refrenie tej piosnki i na tej podstawie wysnuwa pan Prokurator wniosek, że ja wywierałem duży wpływ na otoczenie partyjne. Zdaje się, że po przeczytaniu tej „Modlitwy“ rozumie każdy, że ta piosnka jest satyrą i to satyrą na ówczesną prasę polską, która o konferencji świętojurskiej wypisała horendalne wprost rzeczy. Łatwo zrozumieć, dlaczego autor tej „Modlitwy“ właśnie o zdrowie Olgi i Romka się „modli“. O „Oldze“ pisała wówczas prasa w stylu kinowo-dramatyczno-tragicznym. Konferencję tę nazywała kongresem pięciu narodów i był na niej również obecny żydowski delegat z Radom a Romek. Jak wygląda konstrukcja mózgowa tego pisarza i jak on wyjaśni, że w kongresie pięciu narodów zainteresowane było właśnie miasto Radom i to żydowska część ludności — tego nie wiem. Musiało to autora natchnąć do satyry. Zdaje mi się jednak, że ten cały piosenkowy wniosek — jest co najmniej bezpodstawny. W końcu, nie chcąc stroić się w cudze piórka, oświadczam że nie jestem autorem tej „Modlitwy“.

„Pamiętniki“ oskarż. Junga.

Obr. Dr. Akser. (po przesłuchaniu oskarżonego). Wysoki Trybunale! W trakcie wczorajszego przesłuchania dowiedziała się Obrona, że p. Jung jest autorem „Pamiętników Komunisty“, że chciał je przesłać na jakiś adres i że te pamiętniki dostały się w ręce p. Sędziego śledczego. Jak zmiarkowaliśmy ze słów p. prokuratora, mogą te pamiętniki stanowić dowody przeciw oskarżonym. „Pamiętników“ tych w aktach niema. Dlatego, że nie mamy ustawy, któraby takie dowody pozostawiała tylko w rękach prokuratorji, proszę, aby te pamiętniki znalazły się w aktach i zostały przedłożone obronie.

Przew.: Pan prokurator?

Prok.: Ja nie mam formalnego prawa zabierać w tej sprawie głosu, gdyż to jest kwestja dowodów. O ile chodzi o moje prywatne zdanie, to mogę powiedzieć, że dostały się te pamiętniki w ręce prokuratorji całkiem legalną drogą, a p. Przewodniczącemu nie zostały przedłożone w porę, tylko dlatego, że akta do rozprawy nie były jeszcze w jego rozporządzeniu.

Obr. Dr. Akser: Wtenczas akta już były przekazane p. Przewodniczącemu.

Zeznania osk. Łęczyckiego.

Przew.: Słyszał pan akt oskarżenia i wie pan w jakim kierunku idą zarzuty przeciw panu. Poczuwa się pan do winy?

Osk.: Nie poczuwam się do winy dlatego, że to wszystko, co robiłem, uważałem za swój obowiązek społeczny.

Przew.: Pan jest komunistą?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Kiedy pan przyjechał do Lwowa?

Osk.: Przed rokiem. Lecz proszę mi dać możność mówienia.

Przew.: Proszę, lecz niech się pan skraca.

Osk.: Oszczędzę panu teoretycznych uzasadnień. Przystąpię od razu do mojej autobiografji.

Życiorys oskarżonego.

Przew.: Czy pan należał do Centralnego Komitetu K. P. R. P.?

Osk.: Wogóle do partji nie należę. Mój ojciec był maszynistą a więc robotnikiem bardzo dobrze sytuowanym. Mimo to po śmierci ojca matka nie miała środków do życia. Tak, jak moja ciotka zeznaje, rozdała 5-oro dzieci między obcych ludzi. Do szkoły chodziłem w Częstochowie, skończyłem niższą szkołę techniczną. Pierwszą organizacją wyraźnie socjalistyczną, do której należałem, była organizacja młodzieży socjalistycznej. Kółko to miało za zadanie zaznajamiać swych członków z historją Polski i jej literaturą, która jak wiadomo była zabroniona w Rosji. Oczywiście uczyliśmy się także socjalizmu. Potem wstąpiłem do PPS., która miała wówczas jeszcze charakter całkiem socjalistyczny i z niej rozpocząłem swoją działalność. W tej partji pracowałem do wybuchu rewolucji 1905 r. byłem jej organizatorem, aż w r. 1906 zostałem aresztowany i zasądzony w Radomiu. Przypuszczam, że według waszego zdania, panowie, nie będzie to karą za przestępstwo, gdyż walczyłem o niezawisłość Polski. Znaleziono wówczas u mnie brauning, literaturę socjalistyczną, i za to byłem zasądzony na 2 tygodnie więzienia. Gdybyśmy chcieli przeprowadzić analogję między obecnym procesem a dzisiejszym, wynikłaby z tego rażąca sprzeczność w osądzaniu podobnych czynów przez były rząd carski i teraźniejszy polski, niezbyt korzystna dla tego ostatniego. Wysłano mię potem na Sybir, gdzie w stepach kirgizkich przebyłem 2 lata na wygnaniu. Po odbyciu tej kary, wróciłem do Krakowa, gdzie organizowałem pomoc dla więźni politycznych w latach 1910—1913., a to może poświadczyć żyjący jeszcze dzisiaj prezes tego Komitetu pomocy więźniom. Wówczas nawiązałem dużo stosunków wśród robotników Zagłębia Dąbrowskiego i inteligencji i stąd pochodzi moja znajomość tych wszystkich spraw i stosunków. Na wstępie zaznaczyłem, że jestem komunistą, lecz nie należę do Partji. Mimo to, pracowałem w kontakcie z członkami Partji. Wykorzystując moje

dawne znajomości, organizowałem pomoc dla więźniów politycznych, a nie moja wina, że tymi więźniami są teraz przeważnie komuniści. Nie mogłem należeć do Partji, gdyż instytucja taka jak komitet pomocy dla więźniów politycznych nie mogła być ścigana przez policję i miała przed sobą trudne i ważne zadania, które musiały być spełnione. Zbierając pieniądze dla więźniów, nie mogłem być członkiem Partji, gdyż groziło to konfiskatą naszych funduszów. Byłem w kontakcie z tow. Dr. Grosserową, gdyż z nią mię łączy znajomość jeszcze z r. 1906, gdy pracowaliśmy w Lewicy PPS. Jednym z bardzo ważnych momentów w mem życiu pod względem społecznym jest teatr. (Oskarżony rozwija tu swój pogląd na teatr, dowodząc, że znajduje się on, jak wogóle cała kultura burżuazyjna, w stanie upadku).

Przew.: Proszę pana, może pan zechce się skrócić w tym kierunku.

Osk.: Proszę, zaraz skończę. Z teatrem rozstałem się w r. 1912 czy 1913.

Przew.: A więc powiedział pan, że teatr nie jest na odpowiedniej wysokości. Czem pan zajmował się ostatnim czasy?

Osk: Pracowałem w firmie Zieleniewskiego w Krakowie w latach 1912—1914. Gdy wybuchła wojna, wyjechałem do Wiednia, gdzie byłem internowany jako rosyjski poddany i tam dostałem posadę. We Wiedniu pozostawałem do r. 1919. W tym roku powróciłem do kraju do Warszawy.

Przew.: I tam pracował pan dalej w Komitecie pomocy więźniom. Kto należał jeszcze do tego Komitetu?

Osk: Nie mogę tego powiedzieć, gdyż mam pod tym względem bolesne doświadczenia. Najlepszy dowód na to: pewna pani podczas sprowadzenia nas tutaj na salę rzuciła nam parę kwiatów. Aresztowano ją za to i po dzień dzisiejszy siedzi jeszcze w więzieniu.

Przew.: Czy ten Komitet istnieje tylko dla Lwowa, czy także i dla Warszawy?

Osk.: Przepraszam Pana Przewodniczącego, mam swoją obronę według planu ułożoną i do tego właśnie zdążam. W akcie oskarżenia powiedzianem jest, że uprawiam propagandę rewolucyjną. Naukowo biorąc, jest to wyraz wulgarny, lecz z drugiej strony ma on także i inne swoje znaczenie. Tendencja tego ustępu jest taka, że jestem rewolucjonistą-komunistą. To zresztą przemawia na mą korzyść: byłem członkiem PPS., walczyłem o niezawisłość Polski. I tę Polskę wolną, niezawisłą, inaczej sobie przedstawiałem, niż jest dzisiaj, ale nie o to idzie. Stwierdzę tylko jedno, że nie praco-

wałem dla pieniędzy. Pobory moje były niewielkie. W notesie mym jest wyraźnie wypisana suma 25.000 Mp., którą pobierałem. Konstatuję, że gdybym pracował gdzieindziej, miałbym płacę 10 razy większą. Przystępuje teraz do kwestji najwięcej drastycznej: mianowicie do moich listów.

Co znaczy „usunąć Piłsudskiego"

Przy tej sposobności muszę dać wyjaśnienie co do tej kartki, w której pisałem z więzienia, że należy usunąć Piłsudskiego (pseudonim Herzmanna). Więc ten Herzmann był płatnym prowokatorem policji. Tak samo rzecz ma się ze Spieglem. Jasnem jest, że on zawiązywał organizacje komunistyczne, organizował stowarzyszenia i te stowarzyszenia „sypał". Ci ludzie byli razem z nimi aresztowani. Gdy przekonałem się w więzieniu, jaką rolę odgrywa Herzmann uważałem za mój obowiązek zawiadomić partję, aby się miała na baczności.

Przew.: Pan przecież nie należał partji?

Osk.: Nie należałem, lecz uważałem to za swój obowiązek uczynić.

Przew.: Do kogo pan pisał?

Osk.: To pozostanie moją tajemnicą.

Przew.: Jak pan wytłumaczy treść tego listu?

Osk.: „Sprzątnąć za wszelką cenę", — oznaczało dla mnie przepłacić tego człowieka i wyekspedjować go gdzieś na drugi koniec świata, aby przestał „sypać" ludzi. Nie miałem na myśli, aby używano względem niego terroru, gdyż z tej przyczyny wystąpiłem niegdyś z PPS., która uprawiała terror. Byłem przeciwnikiem tego terroru. W partji komunistycznej terroru jako akcji przeciwko przedstawicielom rządu niema.

Przew.: To zresztą tak nie było. Pan Cichowski wyraźnie zeznał, że przy odwrocie armji Czerwonej trochę naciskano. A więc „sprzątnąć" to znaczy „przepłacić"?

Osk.: Tak jest. Co zaś do Junga, którego miałem posądzać, że jest donosicielem, to zaznaczam, iż byłem w błędzie i słowa te odwołuję.

Przew.: Czy pan jest tego zdania, że pana nie można zastąpić w Komitecie?

Osk.: Znałem bardzo dobrze stosunki, byłem obznajomiony ze wszystkiemi sprawami, więc uważałem, że mnie nikt nie potrafi zastąpić i dlatego napisałem w liście „jesteśmy organizacyjnie rozbici".

Przew.: A gdyby pan zachorował, to musiałby pana ktoś zastąpić.

Osk.: Wszystkie adresy były u mnie.

Przew.: A p. Prokurator twierdzi, że pan w tym wypadku mówi o partji, a nie o Komitecie pomocy dla więźniów.

Osk.: Stwierdzam, że wszystkie sprawy Komitetu miałem w swych rękach, nikomu ich nie powierzałem i że po mojem aresztowaniu organizacja pomocy więźniom została rzeczywiście rozbita.

Przew.: O ile wiem, to ta organizacja pomocy więźniom nie jest teraz rozbita, gdyż panowie dostawaliście pomoc w więzieniu?

Osk.: Przez dwa miesiące ginęliśmy z głodu w więzieniu i cieszę się, że przynajmniej po tych dwu miesiącach, wszystko ułożyło się. Moje aresztowanie przypieczętowało klęskę, jakto piszę w kartce dlatego, że rodziny więźniów zostały bez pomocy. Lecz chciałem powiedzieć, co do tego zarzutu aktu oskarżenia, że ja byłem „przewodnikiem ruchu". Słowa te są moje własne. Słowa „partji" tutaj niema. A można mieć na myśli tylko Komitet pomocy więźniom. Dalej przez cały akt oskarżenia ciągnie się jeden zarzut, że my pracowaliśmy za pieniądze. Pracowałem w ruchu rewolucyjnym nie od roku, lecz od lat i nie byłem płatnym agitatorem. Jeżeli ktoś teraz powiada, że pracuję za pieniądze, to mię boli.

Przew.: Gdzie pan poznał p. Cichowskiego?

Osk.: U Dr. Grosserowej.

Przew.: A Langera?

Osk: Także u niej. Pozatem nie znałem nikogo prócz Herzmanna.

Przew.: A dlaczego pan usuwał rzeczy z mieszkania p. Grosserowej, gdy zaczęły się aresztowania?

Osk.: Co do tych rzeczy, to zabrałem tylko swoje rzeczy od tow. Grosserowej. Złożyłem je u niej wówczas, gdy przyjechałem z Warszawy. Po aresztowaniu zabrałem je.

Przew.: (odczytuje oskarżonemu kilka listów, które pisał z więzienia, a oskarżony częściowo do nich przyznaje się, częściowo zaś zaprzecza).

Dlaczego oskarżony nie bronił się w śledztwie?

A dlaczego pan w ten sposób nie tłumaczył się w śledztwie?

Osk.: Panie przewodniczący! W więzieniu siedzieli ludzie po 8 miesięcy i ich wypuszczono na wolność. Powiedziałem sobie wobec tego: Posiedzę jeszcze 4 miesiące, a będę miał, że tak powiem „frajdę", że to wszystko tutaj opowiem. Dalej akt oskarżenia zarzuca mi, że ja poprostu ukradłem walizkę z mieszkania tow. Grosserowej. Ta walizka była moja. Dalej znaleziono u mnie pilkę gazet i wycinków z nich, nad któremi pracował tow. Cichowski na to, abyśmy mieli przegląd co do

najnowszych wypadków politycznych. Myślę, że to także nie dowody. i nic nowego tutaj przy rozprawie nie wykaże. Tylko na podstawie tych nieszczęsnych listów więziono mnie i innych ludzi. Chciałem jeszcze zwrócić uwagę, co do tego „Antosia", o którym piszę w moim liście. Nie jest tam powiedziane, że to odnosi się do tow. Kujawińskiego. To nie jest żadna logczna dedukcja.

(przerwa 10 minut).

Pytania prokuratora

Prokurator: Powiedział pan, że nie należał pan do partji, a to dlatego, że pan zajmował się pomocą dla więźniów. Powiedział pan, że do partji pan nie mógł należeć, a z drugiej strony, że partja panu dawała pieniądze.

Osk.: Nie byłem członkiem partji wyraźnie na jej żądanie.

Prok.: Jednem słowem: pan robił to, co partja kazała, a tylko do niej należał? A więc zajmował się pan tylko więźniami politycznymi, którzy należeli do partji, którzy byli więzieni za komunizm?

Osk.: Jam temu nie winien, że w Polsce siedzą we więzieniach przeważnie komuniści.

Prok.: Powiedział pan o Herzmannie i Spieglu, że to są prowokatorzy. Proszę mi powiedzieć,

Kto, według pańskiego zdania, jest prowokatorem?

Osk.: Dziękuję p. prokuratorowi za to pytanie i będę starał się to wyjaśnić, gdyż tutaj w Galicji ten termin nie jest jeszcze dobrze znany. Jest to wyraz b. carskiej ochrany. Rząd carski przepłacał ludzi-donosicieli, którzy byli bardzo biegli w tem rzemiośle. Był n. p. taki Azew, który urządzał nawet zamachy na przedstawicieli rządu, zabijał ich, a ochrana carska wiedząc o tem, nie aresztowała go, aby mógł dalej pracować wśród tajnej organizacji. Był za rządów carskich prowokator Grün który tysiące ludzi niewinnych wydawał w ręce policji. W Rosji robiono to bardzo łatwo.

Prok.: Proszę mi wyjaśnić pojęcie prowokatora, proszę podać definicję.

Osk.: Według mojej definicji prowokator, jest to człowiek, który przez policję wchodzi do organizacji robotniczej, a potem ją „sypie".

Prok.: A więc Herzmann i Spiegel byli takimi prowokatorami według systemu carskiego? Powiem panu, że według prawa prowokatorem jest ten człowiek, który namawia do zbrodniczej akcji, a potem donosi policji. Prowokacją jest to n. p., że ja przynoszę list do kogoś i namawiam go do jakichś czynności szpiegowskich. Dlaczego pan mówi, że byliście sprowokowani? Ja biorę to z tego stanowiska, że panowie wszystko robiliście z własnych pobudek, a więc nie mogliście być sprowokowani. Czy pan do jakichkolwiek czynności zarzuconych w akcie oskarżenia był sprowokowany, czy też wykonał je pan z własnej inicjatywy?

Osk.: U nas także prowokatorami nazywają tych, którzy wkręcają się do partji, razem z nami pracują i zdradzają.

Prok.: A więc Spiegel i Herzmann byli wprowadzeni świadomie do partji? I na to, że oni mieli być prowokatorami, niema dowodów A teraz proszę mi powiedzieć, dlaczego pan nie skorzystał ze swego zawodu aktorskiego? Pan mógł przecież znaleźć zajęcie i zarabiać.

Osk.: Jestem komunistą i dla tej idei chciałem pracować, a że trzeba także jeść, musiałem brać pieniądze na utrzymanie.

Prok.: Rzucił pan zarzut przeciw p. sędziemu Huttowi. Czy wiadomo panu, że jeden z panów w więzieniu odezwał się do tegoż sędziego: „Nie my jesteśmy zbrodniarzami, lecz wy!“ i „nie wy nas będziecie sądzili, lecz my was!“?

Osk.: Było to może wyrażenie zbyt wulgarne. Jabym powiedział może więcej teoretycznie, np., że nie pana przewodniczącego będziemy sądzili, ale, że ludzkość postępuje naprzód i bardzo możliwe, że jutro przyjdzie dzień, w którym będziemy was sądzili.

Obr. Dr. Akser: Wie pan, że główną podstawą aktu oskarżenia jest konferencja świętojurska? Czy wiadomo panu, że t. zw. prowokatorzy Herzmann i Spiegel brali udział w tej konferencji?

Osk.: Nie mogę dać odpowiedzi, gdyż na tej konferencji nie byłem. Wiem jednakowoż, że ten Spiegel był prowokatorem. Słyszałem o tem, że Herzmann i Spiegel organizowali koła i że Herzmann podsuwał lokal u św. Jura, a więc w tym wypadku policja myślała zabić dwa zające: Ukraińców kropnąć i komunistów wyłapać.

Obr.: Czy według pańskiego pojęcia przykładanie się do czynu, a potem doniesienie policji o tym czynie jest działaniem godnem prowokatora?

Osk.: Oczywiście.

Obr.: Skąd pan miał te wiadomości i w jaki sposób one doszły do pana?

Osk.: Siedziałem w więzieniu policyjnem przy ul. Leona Sapiehy, gdzie pr erzucano mnie z jednej celi do drugiej, tak, że miałem sposobność zasięgnąć informacji w całej tej sprawie. Siedząc tam przez 5 tygodni, komunikowałem się z towarzyszami i całymi dniami konferowałem z nimi. Lecz jest jeszcze jeden moment ważny dla wyświetlenia sprawy. To już jest wyłącznie system policji. Moje listy były wydobyte przez prowokatora i o tem może dać dokładne wiadomości policja.

Obr.: P. prokurator powiedział, że partja dawała panu pracę?

Osk.: Organizowałem pomoc dla więźniów politycznych sam w Galicji Wschodniej, a partja w osobie tow. Grosserowej chętnie zgodziła się na to. Łączność moja z partją polegała na tem, że od tow. Grosserowej otrzymywałem informacje o więźniach i pomagałem ich rodzinom. Wiadomą jest rzeczą, że pozwalał na to, i były minister Patek może najlepiej to poświadczyć.

Obr.: Powiedział pan, że nie zajmował się więźniami aresztowanymi na tle walk polsko-ukraińskich.

Osk.: Nie zajmowałem się dlatego, że Ukraińcy mają swoją własną pomoc, co zaś do ostatnich aresztowań, gdy uwięziono 15.000 Ukraińców, to nic nie mogłem im pomódz, gdyż sam siedziałem w więzieniu.

Obr.: Lecz mimo to pomoc ta nie była przeznaczona wyłącznie dla więźniów-komunistów?

Przew.: Wiem, że pomagano także niekomunistom.

Osk.: Pomagano wszystkim, którzy tutaj siedzą na ławie oskarżonych Zresztą pomagaliśmy każdemu robotnikowi, aresztowanemu czy to za strajk, czy za co innego, nie uważając z jakiej on organizacji, z PPS-owskiej, czy komunistycznej.

Obr.: Kockówną pan znał?

Osk.: Poznałem ją w więzieniu. Miałem informacje, iż ona pomagała więźniom w Samborze i w liście swoim z więzienia prosiłem, aby nią także zaopiekowano się.

Obr.: Z pańskiego przemówienia wynikałoby, że pan nie miał żony.

Osk.: Żonę mam, dzieci nie. Żona moja pracowała jako robotnica i teraz pracuje w magazynie krawieckim w Warszawie. Nie dawałem jej na utrzymanie, a teraz niestety ona mi pomaga.

Obr.: W jaki sposób pan został aresztowany?

Osk.: Herzmann sprowadził mnie na randkę, powiedział „przepraszam" i uciekł, a parę kroków dalej zostałem aresztowany razem z Teślukiem, który pytał się mnie o drogę do tramwaju.

Siódmy dzień rozprawy.

(29. listopada 1922).

Zeznania osk. Giżowskiej.

(W jęz. ukraińskim).

Osk. Giżowska (przemawia po ukraińsku): Do winy nie poczuwam się. Jestem komunistką, choć do partji nie należę. Akt oskarżenia zarzuca mi, że pracowałam dla pieniędzy, a nie dla idei. Żeby panowie mogli zrozumieć, że ten zarzut nie jest słuszny, pozwolę sobie wyłożyć, dlaczego stałam się komunistką. Pochodzę z rodziny średniozamożnej. Nie było u nas guwernantki i dzięki temu mogłam rozwijać się swobodnie, bawić się z dziećmi biedoty. Widziałam, że te dzieci nie miały często chleba, a dzieci bogaczów chodziły pięknie ubrane. Zadawałam sobie pytanie, dlaczego tak jest, kiedy w szkole uczą, że Bóg jest jednaki dla wszystkich. Potem chodziłam do gimnazjum. W tej instytucji, gdzie wychowuje się przyszła społeczność, największe znaczenie miała protekcja i stanowisko ojców. Zapoznałam się w tym czasie z naukami przyrodniczemi i z teorją socjalizmu. W dziełach uczonych ekonomistów widziałam wierny obraz rzeczywistości. I już przed wojną czułam się socjalistką. Mój socjalizm ówczesny opierał się wyłącznie na uczuciu. Wierzyłam, że kiedyś przyjdą inni ludzie, że kiedys ludzie będą żyć szczęśliwie. Ale podczas wojny przekonałam się, że partja socjalistyczna nie reaguje odpowiednio na to, co wojna ze sobą przyniosła. Powinni byli walczyć do upadłego przeciw wojnie, a nie uczynili tego i robotnicy wszystkich krajów musieli iść na wojnę, rżnąć się wzajemnie. Najlepsi synowie robotniczy i chłopscy poszli bić się „für Kaiser und Vaterland".

Nie mogłam zdać sobie sprawy, do czego zmierza ludzkość. Wszyscy dokoła milczeli, jakby coś ukrywali, jakby bali się nazwać rzecz po imieniu.

Przyszedł rok 1918, w którym powstawały do życia nowe państwa. Wywarło to na mnie silne wrażenie, — ogłoszono prawo samookreślenia każdego narodu — myślałam, że tu znajdę

rozwiązanie dręczących mnie zagadnień. 1-go listopada wojska ukraińskie zajęły Lwów. Ruszyłam za wojskiem ukraińskiem w pochód i dalej na wschód, zyskałam sposobność przyjrzenia się ówczesnym stosunkom na Ukrainie. Widziałam, co tam się działo pod hasłem wolności ludu. Wszystkie sekretarjaty, urzędy i instytucje obsadzano przez protekcję znajomymi ludzi stojących u władzy. To były instytucje familijne, a dla chłopa i robotnika nic nie zrobiono. Gdy zwracałam na to uwagę w dyskusjach, powiedziano mi: „Ciszej! Podejrzewają Was już, że jesteście bolszewiczką!" Pracowałam po szpitalach, doglądałam te ofiary, ludzi, co otumanieni frazesami szli walczyć przeciwko bolszewikom, nie domyślając się, że właściwy ich front, zwrócony przeciwko ich odwiecznym wrogom, mógł być tylko po stronie bolszewików. Potem przyszedł Denikin i armja galicyjska stanęła po jego stronie, upadł Denikin i armja galicyjska weszła w skład armji czerwonej. Bolszewików nie znałam, mówili, że to ludzie-zwierzęta, że obdzierają do ostatniej koszuli; przeciwnie, byłam ciekawa ich poznać i poszłam do nich, choć z nieufnością. Poszłam na ich wiec i ku wielkiej mej radości, zobaczyłam, że nie są tacy czarni, jak ich malowano. Tam spotkałam wśród robotników zupełnie coś innego, niż ludzie, którzy mnie dotychczas otaczali. Widziałam, że choć chodzą obdarci i rozczochrani, jest w nich wiara jakaś ogromna w swoją sprawę i w lepszą przyszłość. Wierzyli w to święcie i żwawo garnęli się do pracy. Nie chodziłam więcej na ich zebrania, bo dużo miałam pracy przy chorych i rannych. U bolszewików nie przebyłam długo. W maju 1920 r. niektóre części armji galicyjskiej postanowiły przejść na stronę Polaków. Nie miałam wówczas jasnej drogi, dokąd należało się zwrócić i poszłam z temi oddziałami. Postanowiono powrócić do Galicji. Wracając sądziłam, że choć Galicja Wschodnia jest pod polską okupacją, przecież Polska jest państwem demokratycznem, sama niedawno powstała z niewoli i nie będzie gnębić innych narodów. Myliłam się. Więzienia były przepełnione, prześladowania straszne, na każdym kroku agenci, żandarmi. W pociągu, gdy wracałam, mówiono mi: „Niech pani mówi ciszej, bo doniosą". Poszłam do uniwersytetu, tam mi powiedziano, że muszę przedstawić świadectwo z defenzywy. Gdziekolwiek się zwróciłam, widziałam to samo. Biorę do rąk gazetę i czytam: „W Dąbrowie wybuchł strajk. W celu przywrócenia porządku wysłano bataljon wojska". I to przeciwko tym robotnikom, którzy życie dawali, aby mieć własne państwo i nie cierpieć ucisku. A ten robotnik wierzył, że Polska niezależna, która powstała dzięki rewolucji na wschodzie i zachodzie, pójdzie jemu na rękę. Wówczas przekonałam się już zupełnie, że niezawisłość narodowa jest fikcją, wytworem burżuazji, frazesem, którym posługują się

ci, którym zależy na utrzymaniu swego stanu posiadania. Szukałam ludzi o podobnych poglądach i znalazłam ich. Przekonałam się, że tylko organizacja masowa klasy robotniczej, tylko walka nieubłagana może przebudować ustrój społeczny. Jednakże, kiedy autor oskarżenia zarzuca mi, że byłam członkiem partji komunistycznej, to się myli. Gdybym należała do partji, napewno nie wahałabym się tego tu powiedzieć; lecz na to byłam jeszcze za mało przygotowana.

Ósmy dzień rozprawy.

(30. listopada 1922).

Dalsze zeznania osk. Giżowskiej.

Na zapytanie przewodniczącego, oskarżona zaprzecza, jakoby należała do partji komunistycznej. Z przekonań jest komunistką i, jako sympatyczka, świadczyła rozmaite usługi, gdy się do niej zwracano, nie należąc jednakże do organizacji. W ten sam sposób dostała się na konferencję, bo osk. Grosserowa prosiła ją o wynajęcie lokalu i zakup prowiantów.

Jak znaleziono lokal u św. Jura.

Przew.: A jak było z tym wynajmem lokalu?

Osk.: Tow. Grosserowa miała wynająć lokal na zebranie.

Przew.: I nie pytała się pani, co to za zebranie?

Osk: Nie jestem ciekawa, z alazłam więc odpowiedni lokal, ale potem zetknęłam się z Herzmannem.

Przew.: Skąd go pani znała?

Osk.: Przez tow. Kriłyka.

Przew.: A może Spiegla pani znała?

Osk.: Nie, tego akurat nie znałam. Więc nazajutrz po tem, gdy już znalazłam pomieszczenie, przyszedł do mnie Herzmann i powiedział, że ma odpowiedni lokal u św. Jura. Spotkałam się z tow. Grosserową i przedstawiłam jej projekt Herzmanna. Tow. Grosserowa zrazu sprzeciwiła się temu, później się zgodziła, a Herzmann zawiadomił mię, że muszę porozu-

mieć się w tej sprawie z pewnym chłopcem, z Czurą. Czurę znałam przedtem ze stowarzyszenia „Wola". Powiedział mi, że trzeba pomówić z dyrektorką szkoły, a ja mu powiedziałam, że lepiej ze stróżką. Dałam mu 5000 mk., żeby zapłacił stróżce i powiedziałam mu, że potrzebuję lokal, ażeby przyjąć gości. Czura znał stróżkę Skibową i z nią porozumiał się. Potem spotkałam się z tow. Grosserową w towarzystwie Herzmanna. Zrobiliśmy zakup produktów, przyczem Herzmann zauważył, że za dużo kupujemy. Teraz rozumiem, dlaczego to mówił. Na zakup produktów dała Grosserowa Herzmannowi swój pierścień.

Przew.: Dlaczego pani zawierzyła w sprawie lokalu Herzmannowi?

Osk.: Znałam go, jako członka partji.

Przew.: A na konferencji pani była sekretarką?

Osk.: Wybrany na sekretarza był ktoś inny, zdaje się, tow. Wańtuch. Tow. Grosserowa poleciła mu przepuszczać wchodzących we drzwiach, a ja go tymczasem zastępowałam w sekretarstwie.

Przew.: Jak to było z tą konferencją, jak się rozpoczęła?

Osk.: Nie pamiętam sobie.

Przew.: [illegible] policji pani powiedziała, kogo wybrano przewodniczący[illegible]

Osk.: Nie powiedziałam tego. Gdyby p. Gach nie miał wiadomości od Herzmanna, nie byłoby tego w protokule.

Pytania sędziów przysięgłych.

I. sędzia przys.: Od kogo miała pani pieniądze na lokal?

Osk.: To były moje pieniądze.

2. sędzia przys.: Dlaczego tak dużo produktów zakupiono?

Osk.: Tow. Grosserowa powiedziała mi, że trzeba na 50 osób.

2. sędzia przys.: Dlaczego pani jest Ukrainką, będąc rzymską katoliczką?

Osk.: Tylko metrykę mam rzymsko-katolicką. Matka moja jest wprawdzie Polką, właściwie Niemką, ale byłam wychowana od dzieciństwa w duchu ukraińskim.

3. sędzia przys.: Pani była znajomą p. Grosserowej?

Osk.: To była przejściowa znajomość.

3. sędzia przys.: I w tym czasie studjowała pani medycynę?

Osk.: Tak.

3. **sędzia przys.**: Czy to, co pani robiła, uważała pani za rzecz poważną, czy za zabawę?

Osk.: Chciałam poprostu wyświadczyć usługę tow. Grosserowej. Tow. Grosserowa mówiła mi jednakże, że to są rzeczy ważne.

(Na pytanie prokuratora, oskarżona wyjaśnia, że mówiąc z Czurą o lokalu, nie powiedziała mu prawdy o zebraniu. Przewodniczący przedstawia oskarżonej notes, który ta uznaje za swój i tłumaczy znaczenie zawartych w nim notatek).

Pytania obrońców.

Na zapytanie obr. Dr. Hankiewicza, oskarżona podaje, że była na 5-tym semestrze medycyny i że uczęszczała na zajęcia praktyczne w uniwersytecie od godz. 8-mej do 12-ej i od 2-ej do 7-ej.

Obr. Dr. Hankiewicz.: Proszę wyjaśnić sprzeczność w zeznaniach pani na policji i podczas śledztwa.

Osk.: Na policji przyznałam, że znam tow. Grosserową, a na śledztwie sędzia Hutt przeczytał mi moje zeznanie, jakobym znała Olgę Lewicką. Domagałam się jeszcze na śledztwie, żeby zrobiono poprawkę w protokule.

Przew.: Ależ my tu nie prowadzimy śledztwa przeciwko p. Gachowi!

Obr.: Idzie mi o stwierdzenie, że oskarżona podpisała protokuł nie przeczytawszy go.

Osk.: Podpisałam protokuł, bo nie przypuszczałam, żeby nawet urzędnik policji mógł na to się zdobyć.

Obr.: Pani rozwijała nam tu swoją ewolucję duchową, wewnętrzne przeżycia i przekonania. Ale tu akt oskarżenia zarzuca pani fakty zupełnie realne, przeważnie fizyczne. Między innemi, że pani była kasjerką miejscowego komitetu. Czy tak było rzeczywiście?

Osk.: Nie, nie byłam nią.

Obr.: Czy stosunek pani do p. Grosserowej był partyjny, czy przyjacielski?

Osk.: Wyłącznie osobisty i to co robiłam, robiłam dla niej przez sympatję.

Obr.: Powiedziała pani na policji, że pani była płatnym funkcjonarjuszem partji.

Osk: Nie wiem, skąd to znalazło się w akcie oskarżenia, bo tego na policji nie mówiłam.

Obr.: Akt oskarżenia zarzuca pani ekscentryczność i tej ekscentryczności przypisuje między innemi, że pani podaje się za Ukrainkę. Czy wyznanie jest synonimem narodowości?

Osk.: Wyznanie religijne zapisano mi w metryce po urodzeniu, a życie idzie swoją drogą.

Przew.: Policja ma dowody, że w tym komitecie lwowskim była jedna rzymska katoliczka i to powinno odnosić się do pani.

Zeznania osk. Malinowskiego

(w języku ukraińskim).

Osk.: Jako przedstawiciel proletarjatu, którego interesy są całkowicie sprzeczne z interesami klasy posiadającej, muszę powiedzieć, że do winy nie poczuwam się. Chcę powiedzieć kilka słów w swojej obronie. Muszę nadmienić, że zeznania moje na śledztwie i na policji były nieprawdziwe. Jestem komunistą. W czasie pobytu na terytorjum Ukrainy zostałem członkiem K. P. b. U.

Przew.: Jeszcze na Ukrainie?

Osk.: Tak. Przybyłem do Galicji Wschodniej w 1921 r. na miesiąc przed mojem aresztowaniem. Wróciłem, aby być między swoimi, w rodzinnym kraju. Przyjechałem jako komunista, świadom tego, że przyjdzie mi tu pracować. Szukałem kontaktu z partją, lecz ku mojemu żalowi znalazłem go dopiero w dzień aresztowania.

Przewodniczący przerywa mu, i oświadcza, że poprzedni oskarżeni mówili już dość w tym kierunku na temat komunizmu.

Osk.: Za pozwoleniem, Panie Przewodniczący, jestem oskarżony o zbrodnię z § 58. Staję przed wami po raz pierwszy i może ostatni. Muszę powiedzieć wszystko, aby wiadomo było, o co oskarżacie ludzi...

Przew.: Nie udzielam panu głosu w tym względzie i będę stawiał pytania.

Osk.: Proszę mi dać głos, abym mógł rozwinąć swoje poglądy. Oskarżają mnie o zdradę główną i muszę powiedzieć, że ustrój teraźniejszy jest przejawem panowania pewnej klasy. Klasą panującą są kapitaliści. Proletarjat jest odrębną klasą społeczną ma swoje odrębne interesy i tendencje.

Przew.: Czy pan był redaktorem „Robitnyczej Gazety"?

Osk.: Muszę dokończyć swoje przemówienie.

Obr. Dr. Akser.: Proszę o kilka minut przerwy, abym mógł porozumieć się z oskarżonym w sprawie obrony.

(Przerwa 5 minut).

Przew.: Proszę więc w kilku słowach dokończyć przemowę.

Osk.: Będę się streszczał. Ojciec mój był kamieniarzem. Rodzice nie mogli mi dać wykształcenia, a jeśli je zdobyłem, to tylko dzięki własnym wysiłkom. Dostałem się na Ukrainę, gdzie, borykając się wciąż z trudnościami, skończyłem gimnazjum i zapisałem się na Uniwersytet w Kijowie.

Przew.: Kiedy pan był w Kijowie?

Osk.: Jeszcze za carskich czasów w r. 1916. Dalej opowiada oskarżony, jak po zapisaniu się na uniwersytet, musiał jednocześnie pracować fizycznie w fabryce maszyn w Jekaterynosławiu. Był wówczas członkiem partji socjalistycznej, zaciekle prześladowanej przez rząd carski za przeciwdziałanie wojnie i organizowanie robotników. Rewolucję przyjął z entuzjazmem, jak ogromna większość ludności, nawet nie z klasy robotniczej. Myślą przewodnią tej rewolucji, w pojęciu oskarżonego, miało być: „pracujcie, a będziecie mieć prawo do życia". Oskarżony brał udział w walkach przeciwko oficerstwu rosyjskiemu i atamanowi Petlurze, o którym wyraża się, że „pod hasłem wyzwolenia narodowego usiłował narzucić nowe jarzmo Ukrainie".

Jak oskarżony doszedł do bolszewizmu.

Przew.: Gdzie pan wówczas pracował?

Osk.: Pracowałem, jako korektor w „Robitnyczej Gazecie" w Kijowie. Była to jedyna gazeta robotnicza wydawana za robotnicze pieniądze składkowe.

Rewolucja rozbudziła naród ukraiński. Z początku zdawało mi się, choć byłem socjalistą, że te dwie siły — rewolucja narodowa i rewolucja społeczna — mogą iść razem ręka w rękę. Ale zaraz w początku r. 1918., gdy utworzył się Sekretarjat Generalny i ukraiński parlament narodowy, mogłem z bliska przyjrzeć się polityce prowadzonej przez naszych patrjotów. Byłem wówczas członkiem Sekretarjatu, współpracownikiem Ministerstwa Rolnictwa. Miałem możność dotrzeć do tych sfer, które reprezentowały państwo ukraińskie. Jako członek partji U. S. D. znałem wszystkich przywódców rządu, widziałem ich czyny, całą politykę Rady Ukraińskiej.

Kiedy w Rosji odbywały się wybory do konstytuanty, partja bolszewików zatwierdziła rząd ukraiński, Sekretarjat miał być zamieniony w Radę Ministrów Ukrainy. Lecz im dalej, tem bardziej zaostrzyły się na Ukrainie przeciwieństwa społeczne. Powstał ruch przeciwko wojnie, który panowie znacie, bo to samo było i tu i w Niemczech. Sekretarjat Centralny i Centralna Rada odpowiedziały represjami. Tysiące robotników więziono,

rozstrzeliwano. Taką była odpowiedź burżuazji ukraińskiej na żądania proletarjatu.

A jakie były następstwa tej polityki? Pokój brzeski. Rząd ukraiński zaprosił armję niemiecką do okupacji Ukrainy. Armja niemiecka dopuszczała się niesłychanych nadużyć nad ludnością. Wojska niemieckie wywiozły olbrzymie bogactwa ze wsi ukraińskiej. Okupanci czuli, że nie potrafią się utrzymać i przez to okupacja była tembardziej barbarzyńska.

Masy pracujące obaliły hetmaństwo i wypędziły okupantów. Lecz burżuazja ukraińska usiłowała wszelkiemi siłami utrzymać władzę i dla przypodobania się obcym mocarstwom, gdyż pomagała jej Francja, rząd ukraiński wystąpił całą siłą przeciwko robotnikom. I na tych wypadkach kształtowała się moja świadomość polityczna. Przebyłem czasy Dyrektorjatu w latach 1919—20 i rządy Denikina, który dążył do przywrócenia władzy carskiej. Rządy Denikina były straszne. Pracowałem wówczas konspiracyjnie, organizując powstanie zbrojne przeciwko temu satrapie.

Przew.: To nam wystarcza. Więc miał pan zamiar wyzwolić lud pracujący.

Osk.: Zaraz skończę. Władza Radziecka ugruntowała się na Ukrainie. Za Denikina byłem dwukrotnie aresztowany i siedziałem w tak zwanych burżuazyjnych „czrezwyczajkach". Nie mogę odmalować tych obrazów, trzeba to przeżyć i widzieć. Władza Radziecka ugruntowała się na Ukrainie po upadku Denikina. Przystąpiliśmy do budownictwa ustroju radzieckiego, który jest wyrazem mas pracujących. Dążeniem naszem było umocnić tę władzę i odbudować życie gospodarcze. Dziś mogę powiedzieć: zrozumiałem dążenia klasy pracującej i proletarjatu, zrozumiałem ich walkę. I uważałem za swój obowiązek klasowy powrócić do Galicji i tu pracować w ruchu robotniczym.

Pytania przewodniczącego.

Przew.: Powiedz nam pan o piśmie „Czerwonyj Prapor".

Osk.: Byłem członkiem USP. do r. 1910. Wówczas odbył się kongres partji, na którym przyszło do rozłamu, bo większość była za władzą radziecką, a mniejszość sprzeciwiała się temu. Ta mniejszość uciekła z Petlurą do Kamieńca. Wówczas właśnie byłem współpracownikiem pisma „Czerwonyj Prapor".

Przew.: Pan nie wydawał „Robitnyczej Gazety"?

Osk.: Nie.

Przew.: Gdzie pan mieszkał?

Osk: We Lwowie.

Przew.: Jak się pan znalazł na kongresie?

Osk.: Dowiedziałem się od jednego z towarzyszy, że będą tam poruszone aktualne zagadnienia ruchu robotniczego.

Przew.: Co to był za towarzysz?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: Czy pan znał kogo z uczestników konferencji?

Osk.: Nikogo.

Przew.: A jak pana tam wpuszczono?

Osk.: Wymieniłem nazwisko tego towarzysza, który mi powiedział o zebraniu i wpuszczono mnie.

Przew.: Czy pan napisał kartkę do p. Królikowskiego?

Osk.: Takiej kartki u mnie nie znaleziono.

Przew.: To była kartka, na której było napisane: „Jesteśmy czynnymi działaczami i należy nam się głos na konferencji".

Osk.: Nie, ja tego nie pisałem.

Przew.: Znaleziono u pana rachunki.

Osk.: Żadnych rachunków u mnie nie znaleziono.

Przew.: Jest tu wykaz dochodów i wydatków.

Osk.: (Ogląda kartkę). To nie moją ręką pisane.

Przew.: Oprócz tego są dwa kwity podpisane „Sirko" „czterdzieści tysięcy marek otrzymałem".

Osk.: To nie do mnie się odnosi.

Przew.: Czy pan wiedział, że pan idzie na zebranie komunistyczne?

Osk.: Nie, ale spodziewałem się, że będę miał prawo zabrać na nim głos, jako komunista.

Zeznania oskarżonego B. Korbutiaka.

Z zawodu rolnik. Do winy się nie przyznaje. Zaprzecza również, jakoby był agitatorem komunistycznym. Komunistą nie jest i do partji nie należy. Odpiera zarzuty prokuratora, że był delegatem z Kołomyjskiego powiatu. Przyjechał na zjazd robotników rolnych, na który zaprosił go Ilko Matwijów. Matwijów przedstawił się, jako sekretarz tego związku i wyjaśniał, że poszukuje ludzi do związku. W Ameryce należał do socjalistycznej partji. Na zjazd dostał piśmienne zaproszenie. Oskarżony Chomyn zaproponował go, jako wieśniaka, na zastępcę przewodniczącego, lecz do tego nie doszło, ponieważ wkroczyła policja. Do pseudonimu „Zielony" przyznaje się, wyjaśnia, że pseudonim ten nadał mu Chomyn. Matwijów również obiecał mu zwrócić koszta podróży. Oskarżonego nie zdziwiło, że na zjeździe mówiono o komuniźmie, gdyż to często zdarzało się na zebraniach robotniczych. Dopiero podczas przemówienia towarzyszki Grosserowej zrozumiał, że to nie jest zebranie robotników rolnych. Na zapytanie Przewodniczącego

wyjaśnia, że Grosserową dlatego nazywa towarzyszką, że siedział z nią 16 miesięcy w więzieniu, a zresztą socjaliści w Ameryce również używają słowo „towarzysz". Jeden z przysięgłych zapytuje, w jaki sposób oskarżony, nie znając Lwowa, trafił do Św. Jura. Na to oskarżony odpowiada, że kto jeździł do Ameryki, nie umiejąc po amerykańsku, ten nie zbłądzi we Lwowie.

Zeznania oskarżonego Włodzimierza Popiela z Przemyśla.

Z zawodu malarz. Do partji komunistycznej nie należał, na konferencję otrzymał zaproszenie, jako redaktor „Robitniczej Gazety" w Przemyślu. Gazetę wydawał za dolary, które przysyłali towarzysze z Ameryki. Oprócz tego, robotnicy zbierali składki i popierali gazetę. Zadaniem pisma było, według słów oskarżonego, zniszczyć antagonizm między polskimi a ukraińskimi robotnikami. Prowadzone było w duchu czysto robotniczym, tak, że mogłoby być w niej napisane, że robotnicy powinni wziąć władzę w swoje ręce. Zresztą, mówi oskarżony, co było niecenzuralne, to p. prokurator wykreślał. Oskarżonego nie zdziwiło, że konferencja jest tajna, gdyż w ruchu robotniczym pracuje od roku 1913, brał udział w wielu tajnych i jawnych zebraniach. Utrzymywał się z pracy rąk własnych, pracując na budowlach. Do protokołu swoich zeznań na policji nie przyznaje się, twierdząc, że nie on, a „szpicel" tak napisał, za co go przewodniczący przywołuje do porządku. Jeśli podpisał protokół, to dlatego, że nie rozumiał się na praktykach policyjnych i nie przypuszczał, że tam może być coś innego napisane, niż jego własne słowa.

Zeznanie oskarżonego Sznajdra.

(Nadzwyczajny słuchacz praw). Do komunizmu nie przyznaje się, wyjaśnia, że z przekonań jest socjalistą, na konferencję zaprosił go jeden z towarzyszy, imienia którego wymienić nie chce. O przebiegu konferencji nie mówi nic nowego, twierdząc, że nie uważał.

Zeznania oskarżonego Władysława Meszarosa.

(Słuchacz politechniki). Odmawia odpowiedzi co do swych przekonań, motywując to tem, że za to go nie sądzą. Opowiada znane już szczegóły swojej znajomości z Cichowskim, który za jego pośrednictwem odnajął pokój u jego gospodyni. Cichowskiego znał, jako inżyniera Łukaszewicza i u niego poznał się z Grosserową. Znajomość ta była wyłącznie towarzyska. W rozmowie z Cichowskim wspomniał, iż zajmują go

sprawy społeczne i tem się tłumaczy jego zaproszenie na konferencję informacyjną. Oskarżony bliżej się z ruchem robotniczym nie stykał, dotychczas pracował w ruchu oświatowym. Stale zamieszkiwał u rodziny w Borysławiu.

Dziewiąty dzień rozprawy.

Zeznania oskarżonego Mozesa Redera false Rappaporta.

(Robotnik krawiecki). Do winy nie poczuwa się, jest komunistą, należy do partji komunistycznej. Do partji wstąpił na Węgrzech, w Munkacsu, gdzie znalazł się po wojnie w r. 1918 w poszukiwaniu zarobku. Pracował w ruchu zawodowym i był członkiem Rady Robotniczej. Później wrócił do Galicji i pracował w Skolem w różnych grupach zawodowych. W Skolem wciągnął swego brata studenta do Związku zawodowego „Naprzód" i namówił go, aby objął sekretarjat Związku i uczył robotników-analfabetów. Do K. P. G. W. oskarżony wstąpił w r. 1921 w Drohobyczu.

Przew.: Czy pan stał na czele partji?

Osk.: Byłem członkiem partji, a nie stałem na żadnym czele. Partja dała mi polecenie pracować w Związkach Zawodowych.

Przew.: Co, panu zdaje się, że pan na wiecu? Czego pan krzyczy? W jakim duchu pan pracował?

Osk.: W duchu komunistycznym.

Przew.: Stamtąd dokąd pan wyjechał?

Osk.: Do Stanisławowa.

Przew.: A więc, może pan także spokojnie mówić, jak widać.

Osk.: W Stanisławowie pracowałem także w Związku Zawodowym, w duchu komunistycznym. Wówczas poznałem Spiegla, bardzo on mi się podobał i zostaliśmy przyjaciółmi. Później on dowiedział się, że jestem członkiem partji, a ja także o nim.

Przew.: Skąd pan wie, że on o tem dowiedział się?

Osk.: Powiedział mi to towarzysz, którego nazwiska nie mogę powiedzieć. W Stanisławowie dnia 21. października prosił mnie Spiegel, abym mu pożyczył swoje palto, gdyż jeździł do Nadwórnej w sprawach partyjnych. Wówczas on miał ze sobą okólnik K. P. R. P., miał też odezwy, które także u mnie skonfiskowano. Przyznaję, że miałem ten okólnik, lecz odezwy podłożył mi Spiegel. Dnia 29. października przyjechał Spiegel z Nadwórnej i powiedział mi, że jest zaproszony na konferencję

informacyjną. Ja także dostałem zawiadomienie od miejscowego komitetu, że jestem wybrany delegatem na tę konferencję. Dano mi adres: ulica Piotra Skargi w św. Jurze.

Przew.: Gdzie pan zgłosił się?

Osk.: We Lwowie, u Jura. Spiegel był wybrany delegatem z Nadwórnej.

Przew.: Od kogo pan dowiedział się o tem?

Osk.: Od Spiegla.

Przew.: Ja nie wiem, dlaczego pan gniewa się na mnie.

Osk. (mówi ciszej): We Lwowie spotkałem się przy ulicy Leona Sapiehy z bratem, któremu powiedziałem, że dostałem zaproszenie na konferencję. Poszliśmy wtedy obaj szukać tego mieszkania.

Przew. Dlaczego pan szedł z bratem?

Osk.: Nie widziałem się z nim dłuższy czas, więc pociągnąłem go ze sobą. Poszliśmy razem do zabudowań Jura, aż jakiś nieznajomy człowiek otworzył nam drzwi. Brat pozostał w sieniach, nie wiem, dlaczego. Wszedłem na salę, gdzie właśnie jakaś kobieta skończyła przemawiać.

Przew.: Która kobieta?

Osk.: Towarzyszka Grosserowa. Za kilka minut wszedł Spiegel, ale ja z nim nic nie rozmawiałem. Brat opowiadał mi, że jest przyjęty na uniwersytet, gdy właśnie wpadła policja i wszystkich aresztowała. Brat w tym wypadku jest całkiem niewinny, gdyż to ja zaciągnąłem go ze sobą.

Przew.: Więc pan nam to wszystko bardzo ładnie opowiadał, ale co do tego brata, to sprawa przedstawia się trochę inaczej. Powiada pan, że przyszedł pan w tej chwili, gdy jedna towarzyszka kończyła referat. Ale tutaj stwierdzone zostało, że pan musiał być prędzej, gdyż zapisywano, kto skąd przyjechał. Było zanotowano, że pan przyszedł wcześniej.

Osk.: Możliwie, że na sali towarzysze mnie znali i zapisali, lecz ja nie zauważyłem tego.

Przew.: Ale to było spisywane przedtem, niż mówiła p. Grosserowa.

Osk.: O tem ja nie wiem.

Przew.: U pana znaleziono list? Kogo pan zna z tych wszystkich?

Osk.: Junga, więcej nikogo. Znam go ze Skolego, gdyż chodziliśmy razem do szkoły.

Przew.: Więc te odezwy, znalezione u pana, są od Spiegla?

Osk.: Tak jest, od Spiegla. Okólnik zaś K. P. R. P. był u mnie.

Przew.: A dlaczego to u pana znaleziono?

Osk.: Dlatego, że jestem członkiem partji.

Prok.: A dlaczego pan tak ciągle wspomina Spiegla? Czy to z przyjaźni, czy z żalu?

Osk.: Z żalu, dlatego, że Spiegel sam był w partji komunistycznej, organizował ją i został prowokatorem, a możliwe, że był wysłany do Nadwórnej i wydał organizację w ręce policji.

Prok.: Czy to możliwe, czy pewne?

Osk.: Napewno nie mogę powiedzieć, że wydał organizację w ręce policji.

Prok.: A więc w tym kierunku niema pan pewności?

Osk.: Nie, mam tylko podejrzenie.

Prok.: Niech pan zapomni o tem, że pan był jego przyjacielem. Czy pan oglądał jego pracę?

Osk.: Nie, nie kontrolowałem jej.

Prok.: Czy nie zwrócił pan uwagi, jak policja odnosiła się do niego?

Osk.: Towarzysz Malinowski, który siedział razem ze Spieglem, pamięta, że Spieglowi dano całkiem inną celę.

Prok.: Czy nie widział pan, aby który z wywiadowców policyjnych poczęstował p. Spiegla jakimś niemiłym wyrazem?

Osk.: Tego nie zauważyłem.

Prok.: Czy te rzeczy, rzekomo podstawione przez Spiegla, przyniósł Spiegel do pana po to, aby pana narazić na niebezpieczeństwo? Czy nie wystarczyło mu powiedzieć, że Reder jest członkiem partji komunistycznej?

Osk.: On chciał także dać dowody, że ja jestem niebezpieczny.

Obr. Dr. Einäugler: Czem był ojciec pański?

Osk.: Robotnikiem w fabryce zapałek. Zarabiał 4—5 kor. tygodniowo. Matka była chorą kobietą i nie pracowała.

Przew.: A więc była chorą kobietą i nie pracowała i my o to nie pytamy.

Obr.: Chcę dowieść, co go doprowadziło do komunizmu. A więc został pan sierotą i ilu członków rodziny jeszcze zostało?

Osk.: Czworo dzieci drobnych i brat młodszy ode mnie, który także mógł pomagać niecoś rodzinie.

Obr.: A pan przyczyniał się do utrzymania rodziny?

Osk.: Tak jest i dałem bratu pomoc, aby mógł się uczyć.

Obr.: Co znaleziono u pana w paltocie?

Osk.: Przy rewizji znaleziono bilet z Nadwórnej, a to palto pożyczył u mnie Spiegel.

Przew.: Powiada pan, że Spiegel był prowokatorem a nie miał własnego palta.

Zeznania Hersza Redera.

Komunistą nie jest. Przyznaje się do przekonań socjalistycznych. Na konferencji znalazł się zupełnie przypadkowo. Owego dnia około godz. 11-tej spotkał brata przy ulicy Leona Sapiehy i poszli razem i gdy znaleźli się na ulicy Piotra Skargi, brat powiedział mu: „wejdźmy“. Przeszli przez jakiś ciemny kurytarz i znaleźli się na sali konferencyjnej. Brat powiedział oskarżonemu, że jest to zebranie robotnicze. Rozmawiali dalej w sprawach rodzinnych, a wtem weszła policja i wszystkich aresztowała. Oskarżony pochodzi z rodziny robotniczej, był dawniej sekretarzem Związku zawodowego „Naprzód“. Uczył się z początku z pomocą brata, a od III. klasy utrzymywał się sam. Starał się dostać na politechnikę, ale go nie przyjęto. W Związku zawodowym zajmował się pracą oświatową, urządzał kursy dla analfabetów. Za jego czasów Związek działał legalnie, lecz ostatnio został rozwiązany i wielu jego członków aresztowano.

Oskarżony również był aresztowany i przesiedział 5 miesięcy w Dąbiu. Jeżeli znaleziono u niego kartkę, w której powiedziane jest, że „organizacja jest silna“, odnosi się to wyłącznie do ruchu zawodowego.

Oskarżony Wańtuch,

absolwent gimnazjalny, przyznaje się do przekonań komunistycznych, lecz do winy się nie poczuwa. Poglądy jego skrystalizowały się za rządów Petruszewycza, gdy przekonał się, że burżuazja ukraińska dba jedynie o własną kieszeń. 8. września 1920 r. policja, podług wskazówek petlurowskiej ochrany, aresztowała go w „Narodnym Domu“. Przesiedział 7 miesięcy w więzieniu i tam ostatecznie stał się komunistą. Postanowił poświęcić się organizacji młodzieży, aby młodzi robotnicy i studenci wyrabiali się na bojowników sprawy proletarjackiej. Po wyjściu z więzienia pojechał na pewien czas do rodziców dla poprawy zdrowia, poczem powrócił do Lwowa, i nie mogąc dostać się na uniwersytet, zapisał się na wykłady nielegalnego ukraińskiego uniwersytetu.

Dalej oskarżony wyjaśnia, że pseudonim „Kropka“ nadano mu dopiero na konferencji. Uważałby za zaszczyt należeć do partji komunistycznej, ale nie zdążył do niej przystąpić.

Oskarżony Aleksander Czura.

(Praktykant rachunkowy w Towarzystwie „Dnister“, ukończył 2 klasy gimnazjalne, ostatnio pracował we firmie Neudecka

we Lwowie). Do partji komunistycznej nie należy, komunistą nie jest. Na konferencji znalazł się dzięki temu, że mieszkał u ks. Jackowskiego, w zabudowaniach św. Jura. W towarzystwie „Wola", przy tańcach, zapoznał się z Giżowską. Na jej prośbę przyniósł jej książki na ulicę Zofji 10, gdzie zapoznał się z Herzmannem, który go odprowadził do domu.

25. września Herzmann przyszedł do oskarżonego i powiedział mu, że poszukuje mieszkania na imieniny Giżowskiej. Nazajutrz przyszedł Herzmann w towarzystwie Giżowskiej, która dała oskarżonemu 5000 Mk. na najem lokalu i pieniądze na zakup prowiantów. Z posiadania nielegalnych książek i broszur oskarżony tłumaczy się tem, że dał mu je do przechowania Herzmann.

Oskarżony w armji ukraińskiej nie służył, lecz po zajęciu Galicji Wschodniej przez wojska polskie został internowany i przebywał 7 miesięcy w obozie internowanych w Dąbiu.

Zeznania oskarżonego Ilka Matwijowa.

Przyznaje się do komunizmu. Był członkiem partji komunistycznej Ukrainy. Po powrocie do Galicji, nawiązał stosunki z K. P. G. W. i organizował Związki zawodowe robotników rolnych. Do partji wstąpił za pośrednictwem towarzyszki Lewickiej. Był płatnym funkcjonarjuszem i z początku pobierał 20.000 Mk., a później, ze wzrostem drożyzny, dostawał 30.000 Mk. miesięcznie.

Pracę wśród robotników rolnych starał się prowadzić legalnie. W tym celu starał się zalegalizować statut Związku rolnego w Namiestnictwie, powołując się na to, że jest on legalny w całej Polsce W Namiestnictwie odpowiedziano mu jednak, że w Galicji Wschodniej istnieje stan wyjątkowy i dlatego statut należy zmienić. Między innemi, żądano skreślenia punktu, gdzie przewidziane jest zbieranie składek na wypadek strajku. W pracy przy organizowaniu robotników rolnych oskarżony wyszukiwał specjalnie reemigrantów z Ameryki, jako bardziej energicznych i rozwiniętych umysłowo. W ten sposób poznał oskarżonych Ilka Semca, Korbutiaka i Mojsę, których zaprosił na konferencję, nie mówiąc im, że jest to zebranie komunistyczne. Niektórym z oskarżonych dawał pieniądze na podróż.

Na pytanie obr. Dawydjaka, oskarżony opowiada o swej przeszłości. Od 13 roku życia pracował na folwarku. Ojciec jego, zwyczajny robotnik, nie miał możności posyłać go do szkół i oskarżony musiał pogodzić się z tą myślą, że oświata jest tylko dla dzieci bogaczy. W 17 roku życia wyjechał na zarobek do Niemiec i powrócił dopiero w chwili wybuchu wojny, gdy go wezwano do armji austrjackiej. Był na froncie rosyjskim

i włoskim. Gdy przyjechał na urlop z włoskiego frontu, wielkie wrażenie wywarła na nim nędza, panująca w kraju, długie kolejki kobiet i dzieci, wyczekujące całą noc na kawałek chleba. To były dzieci biednych żołnierzy, którzy w tym samym czasie przelewali krew na frontach. W r. 1916 oskarżony wstąpił do armji galicyjskiej i wraz z nią przeszedł za Zbrucz. Początkowo znalazł się w armji Denikina, lecz gdy widział, jak na rozkaz oficerów robotnicy i chłopi rozstrzeliwali taką samą, jak oni, biedotę, świadomie dążył do przedostania się jaknajprędzej do czerwonych. Na pytanie przewodniczącego, oskarżony przyznaje, że i w armji czerwonej rozstrzeliwano tych, którzy występowali przeciw władzy sowieckiej.

(20 minut przerwy).

Zeznania oskarżonego Mojsy.

(Jest gospodarzem ze śniatyńskiego powiatu). Do partji komunistycznej nie należy, należał natomiast do U. S. D. P. Na konferencję zaprosił go Matwijów, jako na zjazd robotników rolnych. Był w Ameryce i interesował się ruchem robotniczym i dlatego zaproszenie Matwijowa przyjął. Przyjechał głodny, na sali konferencyjnej dostał chleba i herbaty i nie słyszał, o czem tam mówią. Poczem wkroczyła policja i wszystkich aresztowała.

Zeznania oskarżonego Dżusa.

Równie, jak poprzedni, został zaproszony przez Matwijowa i dostał od niego 2.000 marek na podróż. Na pytanie obrońcy, dra Hankiewicza, oskarżony przyznaje, że była raz u niego przeprowadzona rewizja, po powrocie z Ameryki. Przyczyną tej rewizji było to, że oskarżony wyniósł z chaty święte obrazy, aby je wyczyścić, bo były brudne. Oburzyło to sąsiadki i w związku z tym wypadkiem przeprowadzono u oskarżonego rewizję.

Zeznania oskarżonego Cybrucha.

(Czeladnik ślusarski ze Stryja). Udziału w partji komunistycznej nie brał. Na konferencji znalazł się za pośrednictwem Spiegla. Spiegla poznał jeszcze dawniej, w marcu 1921 roku. Zaczepił go mianowicie pewnego dnia Spiegel na ulicy, wypytywał o różne rzeczy i powiedział między innymi, że zajmuje się ruchem robotniczym. Oskarżony wspomniał mu o swoim bracie, zaginionym w niewoli rosyjskiej. Spiegel powiedział mu, że ma dużo znajomych we Lwowie i że przy ich pomocy

możnaby brata odnaleźć. Powiedział: „Dobrzeby było, abyś się zwrócił do Lwowa, a ja mogę cię zaprowadzić do tych ludzi, którzy będą mogli ci może dać potrzebne informacje". Oskarżony umówił się z nim, że przyjedzie do Lwowa 20/9 1921. Był jednak zmuszony odłożyć tę podróż. Wówczas Spiegel przyjechał do niego po raz drugi i gniewał się, że oskarżony nie był we Lwowie. Oskarżony tłumaczył się brakiem pieniędzy na podróż. Spiegel wręczył mu 1000 mk. na podróż. Umówił się, że będzie czekał na niego o godz. 11-ej u Jura. O oznaczonej godzinie oskarżony rzeczywiście zastał tam Spiegla, który mu oświadczył, że musi być na zjeździe i że sprawę jego załatwi dopiero o 3-ej popołudniu. Zaproponował przytem oskarżonemu, że jeżeli go interesuje ta cała sprawa, to może pójść z nim na zgromadzenie. Poszedł więc. Na zgromadzeniu pytano oskarżonego, kim jest i skąd? Spiegel odpowiedział za niego, że jest ze Stryja. Gdy wszedł na salę, jeden z towarzyszy właśnie zagaił zebranie. Dalej oskarżony opowiada znany już przebieg konferencji do chwili wejścia policji. Na pytanie obrońcy dr. Aksera, oskarżony wyjaśnia, że przed wojną należał do „Sokoła", potem do związku terminatorów św. Marcina, wreszcie został socjalistą. Podaje dalej, że podczas przesłuchania na policji, komisarz powiedział mu, że będzie skonfrontowany ze Spieglem, wyszedł do sąsiedniego pokoju i telefonował: Hâlo, czy jest aresztowany jakiś Spiegel? Ktoś mu powiedział, że jest aresztowany. Potem oskarżony przekonał się, że w tym pokoju wcale telefonu nie było i Spiegel wcale skonfrontowany z oskarżonym nie był.

Dziesiąty dzień rozprawy.

(Dnia 3. listopada 1922 r.)

Zeznania osk. Ilka Semeca.

Do komunistycznej partji nie należał, komunistą nie jest i do winy się nie poczuwa. Na konferencję zaprosił go Matwijów, który do niego przyjechał na miesiąc przed aresztowaniem. Na zebraniu tem miały być omówione sprawy chłopskie. Matwijów również zwrócił mu 2000 mk. za koszta podróży. Na konferencji mówiono po polsku i dlatego on nic nie zrozumiał. W tym czasie wkroczyła policja i wszystkich aresztowała. Przyznaje, że kwit na dwa tysiące marek odnosi się do niego. Na pytanie obrońcy dr. Dawydjaka, oskarżony zeznaje, że jest analfabetą, umie tylko się podpisać.

Zeznania osk. Onufra Semeca.

Do winy się nie poczuwa, komunistą nie jest i do partji komunistycznej nie należał. Na konferencję zaprosił go pewien znajomy żydek, ten sam który stał przed św. Jurem z gazetą w ręku. Na sali trochę pogadał, wtem przyszła policja i wszystkich aresztowała. Odwołuje swoje poprzednie zeznania złożone w policji, motywując to tem, że na policji grozili mu biciem „aż się wścieknie“ i dlatego kłamliwie zeznawał. Nie przyznaje się do literatury i bibuły u niego znalezionej, motywując to tem, że nie umie ani pisać, ani czytać, więc to go nie mogło obchodzić.

Zeznania osk. Bergmana.

słuchacza praw. Do winy się nie poczuwa, przypadkowo zaprowadził go tam pewien towarzysz, który zajmował się ruchem robotniczym. Na konferencji nikogo nie znał, zaprzecza również, jakoby znał oskarżonego Mojsę.

Zeznania osk. Hela.

(Majster szewski z Dobromila). Do winy się nie poczuwa i do partji komunistycznej nie należał. Jechał do Lwowa do osk. Barszowskiego, który miał mu dać robotę. Na dworcu kolejowym we Lwowie, spotkał się z Popielem, z którym właśnie poszedł na zebranie robotnicze. Nic na konferencji nie słyszał, ponieważ był zmęczony jazdą całonocną i w Jurze odpoczywał. Z obecnych na sali ludzi, nikogo nie znał. Protokuł na policji podpisał, nie wiedząc co w nim jest napisane, ponieważ mu protokułu nie przeczytano. Co do bibuły komunistycznej zaprzecza, jakoby mu bibułę dał Popiel, natomiast zeznaje, że pozostawili ją u niego trzej żydzi W policji dlatego mówił, że mu Popiel dał, ponieważ obiecali mu, że go uwolnią. Na pytanie obrońcy dr. Dawydjaka, oskarżony zeznaje, że od roku 1921 należał do PPS oraz do związku „Praca“.

Na pytanie obrońcy dr. Dawydjaka oskarżony Kriły'k podaje, że bibułę znalezioną w Dobromilu u Heli, zostawił Herzman, którego tam posłał, by zbadał grunt do agitacji. Herzman po przyjeździe powiedział mu, że bibułę zostawił u szewca i że spodziewa się, iż ten ją rozda.

Zeznanie osk. Kujawińskiego.

Do winy się nie poczuwa, do partji komunistycznej nie należał Oskarżony zeznaje, że jest reemigrantem, wrócił z Rosji,

gdzie, jako robotnik w różnych fabrykach pracował. Początkowo miał zamiar udać się do rodziny do Warszawy, lecz w biurze emigracyjnem „Jur“ dowiedział się, że trzeba mieć specjalne pozwolenie komendy IV Armji. Ponieważ we Lwowie nie mógł dostać mieszkania, udał się do Brzuchowic, gdzie wynajął mieszkanie u chłopa i zamieszkał do czasu aresztowania. Pracy żadnej nie mógł dostać ponieważ w jego dokumentach było zaznaczone, że powrócił z Rosji. Zeznaje, że córka Grosserowej zamieszkiwała u niego. Stało się to w ten sposób, że żona jego na kolei, jadąc do Brzuchowic, zapoznała się z Grosserową i dowiedziała się od niej, że szuka stancji dla swojej córeczki. Utrzymywał się z pracy żony, która jest szwaczką. Żadnej pracy nie mógł dostać, ani w swoim, ani w innym zawodzie. Co do kartki, w której jest wspomniane imię „Antoś“, żadnych wyjaśnień udzielić nie może, gdyż on tej kartki nie pisał, prosi natomiast, by ten który ją pisał, sprawę wyjaśnił.

Osk. Łęczycki wyjaśnia na żądanie obrońcy, że pisał kartkę o jakimś Antonim, o którym dowiedział się, że siedział w więzieniu, a którego nazwiska nie znał. Na wspomnianej kartce pisał nie „Antoś“, lecz słowo „Ant.“ z kropką, co jednakowoż nie mogło oznaczać słowa „Antoś“.

Zeznanie osk. Barszowskiego, pomocnika szoferskiego.

Do winy się nie poczuwa, do partji komunistycznej nie należał, przed aresztowaniem nie zajmował się ruchem społecznym. Powrócił 12 kwietnia 1921 r. z Ukrainy, gdzie przebywał od początku 1915 r. ze swoim ojcem. Po powrocie dostał pracę w Drohobyczu we firmie „Galicja“. Pracował tam przez tydzień po 12 godzin dziennie. Po tygodniu wybuchł strajk i dlatego zmuszony był wrócić do domu. Aresztowano go na ulicy. Gdy szedł z dworca przystąpił do niego jakiś nieznajomy, jak się później okazało, Teśluk, i zapytał o drogę do tramwaju. W tej chwili zbliżył się agent policji, wyjął rewolwer, krzyknął „stój“ i obydwu aresztował.

Zeznania dalszych oskarżonych.

Osk. Piszkiewicz-Jaworski, nauczyciel ludowy z Turki, (po ukraińsku). Opowiada obszernie swoje dzieje podczas wojny i walk polsko-ukraińskich. Był na froncie albańskim, kilkakrotnie ranny. Do Galicji powrócił w r. 1918, wstąpił do armji ukraińskiej, później znalazł się na froncie bolszewickim. Położenie armji ukraińskiej, wciśniętej między Polaków a wojska czerwone było takie, że niewiadomo było, kto jest nieprzyjacielem i przeciw komu się prowadzi wojnę. Poszczególne oddziały prowadziły politykę na własną rękę, lawirując pomiędzy Polakami a bolszewikami. Oskarżony znalazł się za frontem bolsze-

wickim, siedział w czrezwyczajce, następnie został odstawiony do oddziałów galicyjskich, które, nie wiedząc o brze przeciw komu się bić, przeszły do Czechosłowacji. W maju 1921 r. wrócił do Lwowa z misją petlurowską. Pieniądze dostawał od ojca, 30-morgowego gospodarza. Otrzymywał kilkakrotnie po 100.000 marek. Pochodzi ze szlachty chodaczkowej i stąd rodzinny przydomek „Jaworski", który nie jest wcale pseudonimem.

Nie jest komunistą, do partji nie należał. Grywał w karty, ale zaprzecza, jakoby był graczem nałogowym. Z oskarżonym Chomynem poznał się w „Narodnej Hostynnicy". Grywali czasem w karty, ale również w szachy. Z komunistami nie miał nic wspólnego, a jeśli gadano, że brał pieniądze od bolszewików, była to pusta gadanina w knajpie, w tonie żartobliwym i nigdy nie myślał, by to brano na serjo.

Na zapytanie obrońcy, co do jego stosunków z kobietami (kelnerkami „Hostynnicy"), oskarżony nie chce odpowiadać, lecz zaznacza, że świadek oskarżenia „Bronia", ma do niego żal o sprawę sercową.

Na śledztwie odmówił zeznań, bo był przekonany, że uknuto coś przeciw niemu i że przy istniejących warunkach, gdy człowieka z powodu plotek kawiarnianych mogą oskarżać z § 58, tłumaczenia niewiele pomogą. Komisarz policji powiedział wprost oskarżonemu, że, jako „komendant ukraiński", musi kilka miesięcy posiedzieć.

Osk. Anna Bulkot, posiada chatę i morg gruntu w Skale. Wdowa z dwojgiem dzieci. Analfabetka. W kilka dni po Św. Piotra, wróciwszy z pola, zastała w chacie jakąś panienkę z jakimś posterunkowym. Panienka prosiła, żeby jej pozwolić odpocząć w chacie. Zostawiła ich w chacie z dziećmi i poszła w pole. Wieczorem zastała jeszcze tych gości. Dała im jeść, posterunkowy zapłacił. Mieli przy sobie dwa pakunki. Wieczorem przyszło jeszcze dwóch posterunkowych i zabrali się wszyscy z pakunkami. W miesiąc później przyszedł jakiś nieznajomy, przedstawił się jako mąż tej panienki, którą wzięli żandarmi i która miała zostawić u oskarżonej jakiś pakunek. „To bardzo droga rzecz dla nas" — powiedział. Potem przyszli żandarmi i zawieźli oskarżoną do Lwowa, do więzienia. Pokazywano jej jakąś karteczkę, na której miało być napisane jej nazwisko. O partji komunistycznej nic nie słyszała. O bolszewikach słyszała, bo byli we wsi 6 tygodni. Wyglądali „jak zwyczajnie".

Obr. Dr. Dawydjak: Wie pani co to jest „pseudo"?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Obrońca prosi o uchwałę Trybunału, który pytania uchyla.

Osk. Kockówna do winy nie poczuwa się, do partji nie należała. Ojciec jej siedział wraz z innymi w więzieniu

w Drohobyczu z § 58. Przynosiła żywność ojcu, pomagała także innym więźniom, w miarę możności, z pieniędzy ojca. Żadnej depeszy nie otrzymała, o liście adresowanym do niej, zapytującym o opinję co do oskarż. Junga, nic nie wie. Junga nie znała, sądzi, że jeżeli taki list był, to zwrócony do innej osoby tego samego nazwiska.

Osk. Josefsberg. Zamieszany jest do sprawy z powodu depeszy nadanej przez Herzmana do Josefsberga. Telegram ten oskarżony rzeczywiście otrzymał. Żona zniszczyła go, podejrzewając jakąś historję miłosną.

Osk. Teśluk, student filozofji, nie przyznaje się do komunizmu, ani do żadnej działalności społecznej, prócz należenia do socjalistycznego związku studenckiego. Z oskarżonych znał jednego tylko Wańtucha. Aresztowany został w ten sposób, że, nie znając dobrze Lwowa, zwrócił się na ulicy do Barszowskiego z prośbą o wskazanie drogi. Otrzymawszy odpowiedź niejasną, zwrócił się parę kroków dalej do innego przechodnia, którym okazał się osk. Łęczycki. Wszyscy trzej zostali na miejscu aresztowani przez jakiegoś agenta.

Osk. Ursaki, redaktor „Sprawy Robotniczej". Akt oskarżenia zarzuca mu, że wydawał pismo w porozumieniu z KPGW. i za pieniądze partji. Oskarżony zaprzecza temu. Gazetę wydawał za własne pieniądze. W związkach zawodowych, do których należał nieraz poruszana była myśl wydawania gazety w duchu frakcji czerwonych związkowców. Wziął się do tego, bo miał pieniądze od wuja z Ameryki i czuł się na siłach. Cichowski słyszał skądeś o jego zamiarze, w czem nie ma nic dziwnego, bo o tem mówiono szeroko w związkach i zjawił się u niego, ofiarowując swą radę i czynną pomoc. Razem byli u adwokata w tej sprawie. Więcej się oskarżony z Cichowskim nie spotykał. Twierdzi, że pismo redagował samodzielnie, choć z wielu stron otrzymywał korespondencje, porady i wskazówki. Gazeta zresztą była całkiem legalna i wydawanie jej nie może być w żaden sposób uważane za przestępstwo.

Osk. Dyrkawiec. Był przewodniczącym związku robotników budowlanych. Do partji nie należał. O przyczynach swego aresztowania i wmieszania do sprawy Św. Jurskiej nie ma pojęcia. Przy rewizji znaleziono u niego tylko urywki „Manifestu Komunistycznego" z wydania 1906 r., które, jak oskarżony objaśnia, kosztowało wówczas 2 grajcary.

Osk. Frieda Leitner, pomocnica krawiecka ze Synowodzka. Do winy nie poczuwa się, do partji komunistycznej nie należy. Z Wasylkowem (Kriłykiem) poznał ją we Lwowie jej narzeczony, Adolf Jung. Miała dla tego p. Wasylkowa przywieźć jakieś pakunki. W pierwszych dniach listopada została aresztowana i przewieziona do Lwowa. Dalej oskarżona opowiada

obszernie swoje przejścia na policji i podczas śledztwa, aby wyjaśnić, czemu dawała sprzeczne zeznania.

Na policji — mówi oskarżona — jakiś mężczyzna zwrócił się do niej z pytaniem, czy go nie poznaje. Powiedział jej, że Jung, Marylka i Wasylkow są aresztowani i pokazał jej wiadomość o tem w gazecie. Pytałam go, czy jest aresztowany, powiedział, że tak, dodał jednakowoż, że ma protekcję na policji, i że za kilka dni będzie wypuszczony. Namawiał mnie, że jeżeli będzie mię przesłuchiwał „pewien pan wysokiego wzrostu", żebym mu wszystko opowiedziała, a będę wolna. Siedziałam wtedy przez cały tydzień w więzieniu i rzeczywiście zawołano mnie do takiego pana. Mówił do mnie: Pani jest młoda, chce pani wyjść na wolność? Jeżeli potwierdzi pani to, co powiem, to wyjdzie pani na wolność. Dodał przytem, że już wie o tem, że jechałam z bibułą do Skały. Powiedziałam mu, że najwyżej mogę powiedzieć prawdę i nie wszystko muszę potwierdzić. Wówczas powiedział: „Pani zaczyna kręcić" i kazał mię znów odprowadzić do więzienia. Tymczasem co dnia przyprowadzano do naszej celi nowych aresztowanych. Po sześciu dniach znowu mię zawołano do tego pana. Zapytał mię znowu: „No cóż namyśliła się pani? Radzę pani przyznać się do wszystkiego, a jeżeli pani nie zezna prawdy, pójdzie pani do osobnej celi, do więzienia przy ulicy Batorego i nie dostanie pani jeść". Groził mi dalej, że mogę za to dostać parę lat więzienia. I rzeczywiście osadzono mnie w osobnej celi nieopalanej. Siedziałam tam przez pięć dni, żyłam tylko ciepłą wodą. Meldowałam się do lekarza. Powiedziano mi, że jestem zdrowa i że do lekarza nie pójdę. Znowu mnie zawołano na policję do tego samego pana. Mówił wtedy do mnie: „Widzi pani, jak pani źle wygląda? Gdyby pani była wszystko opowiedziała, mógłbym pani to zrobić, że wyszłaby pani na wolność". Przedstawiał mi, że Wasylkow wyznał, iż jeździłam pięć razy po bibułę. Pomyślałam sobie wówczas: „jeżeli Wasylkow tak powiedział, cóż mam robić?" On pomówił wówczas z jakimś innym panem i ten zaczął pisać protokuł. Ja to wszystko podpisałam i wtedy odprowadzano mnie do wartowni. Dostałam wprawdzie osobne łóżko, lecz za to, że przyjęłam od jednej znajomej pieniądze, odesłano mię znowu do osobnej celi w Brygidkach. Jeszcze raz mnie przesłuchano i wówczas dowiedziałam się, że Anna Bulkot potwierdziła, że jeździłam do niej do Skały. Siedziałam tam przez jakiś czas i wtedy już powołano mnie na przesłuchanie do sędziego śledczego. Pan sędzia śledczy pytał mnie, czy byłam u Anny Bulkot, a gdy powiedziałam, że tak, on dodał: „To znaczy, że prawdą jest to wszystko, co pani na policji powiedziała!" Oznajmił mi, że policja całą sprawę za parę dni przeglądnie i wkrótce będę wolna. Za dwa dni znowu powołano

mnie do przesłuchania. Sędzia pytał mnie, czy prawdą jest, że Wasylkow posyłał mnie po bibułę? Powiedziałam, że tak, gdyż spodziewałam się za parę dni wyjść na wolność. Czekałam tydzień, miesiąc, cztery miesiące. Potem już zapytałam pana sędziego Hutta, dlaczego mnie nie wypuszczają. Odpowiedział mi, że jeszcze śledztwo nie jest ukończone. Wówczas zdecydowałam się: jeżeli mam siedzieć dalej, to lepiej powiem prawdę. I od tego czasu zaczęłam w śledztwie wszystkiemu zaprzeczać.

W dalszych zeznaniach oskarżona się plącze i popada w widoczne sprzeczności. Przewodniczący zwraca jej na to kilkakrotnie uwagę, wreszcie odczytuje zaprotokułowane w różnych czasach zeznania oskarżonej, za każdym razem odmienne i niezgodne z poprzedniemi.

Osk. Hil do winy się nie poczuwa, do partji nie należał. Jakiś człowiek pytał go, czy może pozostawić u niego pakunek, aż się ktoś doń zgłosi. Oskarżony zgodził się. Żadnego wynagrodzenia za to nie otrzymał, zawartości paczki nie znał.

Osk. Szwarcman zaprzecza, jakoby należał do partji. Złapano go z bibułą komunistyczną, lecz nie wiedział, co zawiera niesiona przezeń paczka. Gdy był we Lwowie w poszukiwaniu pracy, pewien nieznajomy polecił mu przywieźć pakunek z Turki. Dał mu adres Hila, do którego się też zgłosił i odebrał paczkę.

Uzupełniające zeznania oskarżonych.

Prok. (do oskarżonej Grosserowej): Na wstępie swoich zeznań powiedziała pani, że partja komunistyczna nie jest właściwie spiskową i jedynie dlatego ukrywa się ze swemi czynnościami, że organa policyjne nie pozwalają jej pracować. Czy nie wiadomo pani, że partja jest zobowiązana do roboty nielegalnej? Czy nie wie pani, że tam gdzie jest partja legalną, uprawia ona także działalność nielegalną?

Osk. Grosserowa: Tak nie jest.

Prok.: Wie pani, że Trzecia Międzynarodówka stawia partjom wszystkich krajów Europy i Ameryki warunek, że komuniści powinni tworzyć w niej nielegalne organizacje.

Osk.: Właśnie pod tym względem toczy się tam spór, jaka forma może być legalną lub nielegalną. W zasadzie jednak trzecia Międzynarodówka doszła do wniosku, że właśnie w tych krajach, gdzie partja jest nielegalną, praca nasza powinna odbywać się w tym kierunku, aby partja ujęła jaknajszersze masy i została legalną.

Prok.: Czy subsydja z partji dochodziły do więźniów, do każdego z osobna? Czy szły one na ręce jednego człowieka?

Osk.: Subsydja dawała partja tylko niektórym członkom resztę dawał komitet pomocy więźniom.

Prok. Dlaczego tutaj nie wszyscy więźniowie dostawali subsydja?

Osk.: Wszyscy dostawali. To może stwierdzić nasza straż więzienna. Pomoc roznosiła straż policyjna.

Prok.: W Warszawie przy pewnych dochodzeniach znaleziono rachunki partyjne, w których wszyscy więźniowie są wymienieni, że dostawali miesięcznie subsydja po 10—15 tysięcy.

Osk.: My pieniędzy żadnych nie dostawaliśmy. Natomiast możliwe jest, że rodziny więźniów dostawały te subsydja.

Prok.: A pomoc prawna jak jest płacona?

Osk.: Tego ja nie wiem.

Prok.: (do osk. Królikowskiego). Czy na drugiej konferencji KPRP miał pan referat i czy zgłosił pan rezolucję, która jest wydrukowana?

Osk. Królikowski: Na to nie odpowiadam.

Prok.: Powiem panu dlaczego o to pytam. W rezolucji tej był pan wówczas przeciwnikiem parlamentaryzmu, dzisiaj zdaje się jest inaczej. Chciałem pana zapytać, czy to pańskie rezolucje, aby uczynić odpowiednie wnioski.

Osk.: Powiedziałem, że na to nie odpowiadam.

Prok.: Czy nie wie pan, że między wojskiem szerzono broszurę pt. „Legjoniści?" Czy to wydanie jest partyjne?

Osk.: Nie wiem.

Prok. (do oskarżonego Cichowskiego): Czy zna pan niejakiego p. Radwana z Kielc?

Osk. Cichowski: Jest miljarder tego nazwiska, który swego czasu kręcił się koło Dźwińska.

Prok: To nawet ma być znajomy pańskich rodziców. Rodzina Radwanów pochodzi z powiatu, gdzie mieszkają pańscy rodzice. Czy pan stykał się z tym Radwanem w swojej czynności urzędowej na terenie bolszewickim.

Osk.: Właśnie z tym Radwanem stykałem się.

Prok.: Bo tutaj pisze do mnie jakaś pani Radwanowa i wydaje panu bardzo chwalebne świadectwo. Czy p. Kwiatkowskiego Józefa, który mieszkał w Korcu i należał do Komendy polskiej organizacji wojskowej, zna pan?

Osk.: Gdyby podano ścisłe fakta, które mi są wiadome, związane z działalnością tego p. Kwiatkowskiego, to możebym go sobie przypomniał.

Prok.: Chodzi tutaj o kwestję dowodów. Jeżeli pan robił komuś dobrze, to tak samo mogą znaleźć się ludzie, którzy pana mogą nazywać nieżyczliwym.

Osk.: Ja wogóle, ze wszystkich świadków powołanych do rozprawy, znam zaledwie dwóch lub trzech.

Prok. (do osk. Langera): Pan był taki grzeczny przedstawić nam, że „Świt“ to była sobie gazeta całkiem niewinna, nie namiętna i nie zainteresowana w ruchu komunistycznym ściśle partyjnym.

Osk.: Ja wogóle nie oświetlałem „Świtu“ ze stanowiska namiętności lub niewinności. Powiedziałem tylko, że „Świt“ nie był organem partji.

Prok.: Ale oskarżenie nie obwinia partji, tylko odnośne osoby i my za to zrzucamy winę na partję. Mógł pan do partji należeć i nie być winnym — i między wami są także tacy, którzy należą do partji i przyznali się do tego. Z tego stanowiska wychodząc, ja uważam, że pan, redagując „Świt“, który miał zabarwienie komunistyczne, redagował go w ten sposób, że jako redaktor musiałby pan odpowiadać przed sądem.

Osk.: Pan Prokurator nie bierze sprawy ściśle. — Jest różnica wielka, czy „Świt“ był rzeczywiście organem partyjnym i czy ja byłem zobowiązany względem partji redagować go, czy też ja ewentualnie w swoich artykułach dawałem wyraz osobistym swoim poglądom. Wiem, że to co ja pisałem, pisałem w duchu komunistycznym. Jeżeli jakaś partja wydaje organ za granicą, to ona chce powiedzieć wszystko to, czego nie wolno pisać tutaj w kraju. Faktem jest, że „Świt“ był poświęcony sprawie robotniczej wogóle, a nie sprawom ściśle partyjnym i że partja nie zwracała się do „Świtu“ z propozycją, aby został jej organem.

Prok.: Chciałem pana o coś zapytać. Mam tutaj „Świt“ z dnia 23. lipca 1921, w którym pomieszczony jest artykuł „Po klęsce biały terror“. Chciałem wiedzieć, kto to pisał. Jest to enuncjacja Centralnego Komitetu K. P. R. P.

Osk.: Nie jestem autorem tego artykułu, dostała go redakcja do pomieszczenia.

Prok.: A więc mogło się stać w ten sposób: Pan mógł napisać artykuł i wysłać go do zatwierdzenia K. P. R. P.?

Osk: Uważam, że partja mogła mieć dostateczną ilość pracowników pióra, którzy mogli sami to zrobić i ja nie potrzebowałem tego pisać i prosić o aprobatę.

Prok.: To zbytnia skromność u pana. A więc koniec końców z tego wszystkiego wynika, że w „Świcie“ pan nic nie pisał.

Osk.: Pisałem pod nazwiskiem „Dłuski“.

Prok. (do osk. Ursakiego): Powiedział pan, że „Sprawy Robotniczej“ wyszło numerów...

Osk.: 16.

Prok.: Ile było skonfiskowanych?

Osk.: 5 numerów.

Prok. (do osk. Popiela): Ile wyszło numerów „Gazety Robotniczej"? Ona wychodziła w Przemyślu?

Osk.: 9. Razem było skonfiskowanych 7.

Obr. Dr. Grek (do oskarżonego Langera): Czy pan sobie przypomina, że jakakolwiek uchwała merytoryczna była poddana pod głosowanie na konferencji?

Osk.: Nie, z tej prostej przyczyny, że przyszła policja. Rezolucje następują po referatach, które nie skończyły się.

Obr.: Czy przy głosowaniu formalnem był Meszaros i czy brał w niem udział?

Osk.: Tego ja nie zauważyłem.

Obr.: To ja zwrócę to pytanie do p. Junga, gdyż on tam tworzył opozycję na konferencji.

Osk. Jung: Meszaros nie brał wcale udziału w głosowaniu.

Przew.: A kto brał udział w dyskusji?

Osk.: Nie pamiętam. Zanim ja opuściłem salę, zauważyliśmy, że policja już coś podejrzewała i wtedy ogłoszono, aby wszyscy niecłonkowie opuścili salę. Ci, którzy nie opuścili sali, zostali aresztowani. Nie można było skonstatować odrazu ilu odeszło, a ilu pozostało.

Przew.: Ale był przecież porządek dzienny, a więc już wkroczono w merytoryczną stronę sprawy i wniosek pana nad punktem o historji Galicji Wsch. przepadł. Jeżeli wszyscy niecłonkowie zostali wezwani do opuszczenia sali, to trzeba przypuszczać, że na konferencji pozostali sami członkowie. Powiedział pan, że Meszares nie zabierał głosu. Może zabierał wtedy, gdy pana nie było na sali? Pan tego nie wie.

Obr. Dr. Duracz (do osk. Wańtucha): Z zapisków wynika, że na konferencji sekretarzem była Giżowska. Pan powiada, że sekretarzem nie był. Niechno pan jeszcze raz powie, był pan sekretarzem czy nie?

Osk.: Ja stałem przy drzwiach i była propozycja, aby mnie wybrać sekretarzem. Dlatego, że pilnowałem wejścia, nie mogłem być sekretarzem i na moje miejsce wszedł ktoś inny, tak, że tutaj w rzeczywistości sprzeczności nie ma.

Wniosek obr. Dra Landaua w sprawie Cichowskiego.

Wysoki Trybunale! Oskarżony Cichowski, podczas swego przesłuchiwania, był zaledwie pytany przez pół godziny przez pana Przewodniczącego. Zaledwie pół godziny zajęły pytania co do tego, co Cichowski robił tutaj na terenie Polski. Bo też nie było o co pytać. Oskarżony był tutaj we Lwowie, przyjechał na kongres To jest to wszystko, za co p. Cichowski, biorąc rzecz

formalnie, ma odpowiadać. Resztę zaś jego przesłuchania zajęły opowiadania, co on robił za czasów swego pobytu w Rosji sowieckiej. I tak samo akt oskarżenia na tych 10 stron, które poświęca oskarżonemu Cichowskiemu, zaledwie na trzech stronach mówi o tem, co p. Cichowski robił tutaj. Cały akt oskarżenia zajmuje się tem, co p. Cichowski robił, a raczej mógł robić w Rosji. Mnie to nie dziwi, bo rozumiem, że tak być musi. Oskarżenie o zdradę stanu jest oskarżeniem sui generis. Chodzi tutaj o propagandę pewnej idei. I z tej idei nie można wyrywać jakąś cząstkę, ale wziąć pod uwagę całe życie. Specjalnie należy zwrócić pod tym względem uwagę na p. Cichowskiego. Pan Cichowski, jest jedynym tutaj wśród oskarżonych, który miał możność urzeczywistniać tę ideę. Jest to jedyny człowiek, który był przy tym warsztacie pracy. I rzecz zrozumiała, że nie tylko u szerokiej publiczności, ale także u Panów Sędziów powstaje pytanie, jak wyglądało urzeczywistnianie tych ideałów tam, gdzie p. Cichowski urzędował. I dlatego tyle pytań stawiali mu panowie Sędziowie. Śledztwo także pod tym względem główny nacisk kładło na działalność p. Cichowskiego w Rosji. Nie tylko, że świadków po dwa i trzy razy przysłuchiwano, ale p. Hutt uważał nawet za swój obowiązek pojechać osobiście do Wilna, aby tam coś znaleść. W każdym razie świadczy to, że wielką wagę przywiązywano do sprawy Cichowskiego. Proceder wyświetlenia tej sprawy był jednak niedokładny. Łańcuch świadków ciągnął się w śledztwie tylko z jednej strony. Między wszystkimi świadkami znaleziono parę osób poważnych, ale te właściwie nic nie zeznały, widzimy dalej tylko innych świadków, którzy zeznając dużo, a którzy powiadają: „Słyszałem o tem, opowiadano, mówiono". Potem są jeszcze trzej świadkowie, którzy zeznali konkretne fakta, ale ludzi nie bardzo wiarygodnych, jakiegoś agenta podrzędnego z defenzywy, jakiegoś żandarma, a oprócz tego zeznaje ujemnie p. Mojsze Medweder z Wilna. Wskutek takich informacji, dookoła tego człowieka wytworzyła się atmosfera niepewności, otoczono go atmosferą nienawiści. Ja pozwolę sobie powiedzieć, że i akt oskarżenia dał wyraz tej opinji, mówiąc, że oskarżony Cichowski rozstrzeliwał ludzi. Jednem słowem uczyniono z niego potwora w ludzkiem ciele. Pan Sędzia Hutt, nie był łaskaw dojść do źródła prawdy. Nie wątpię, że gdyby p. Cichowski był przedstawił p. Prokuratorowi sprzyjające okoliczności ku wyświetleniu tej całej sprawy, Pan Prokurator byłby to zrobił. I dlatego też, nie można brać za złe obronie, że dopiero dzisiaj występuje z tym wnioskiem. Wogóle powołuję świadków na fakta, że oskarżony Cichowski, nigdy nie był członkiem czerezwyczajki, że w żadnym trybunale rewolucyjnym nie uczestniczył i że wogóle nie miał nic wspólnego ani z aresztowaniami, ani z wyrokami śmierci, to znaczy,

że miał inne pole działania, i że nie miał nic wspólnego z rozbrojeniem V-tej dywizji syberyjskiej, pozytywnie zaś, że w swojej działalności p. Cichowski tak w Piotrkowie, jak Mińsku, oddawał nieocenione usługi wszystkim instytucjom polskim dla niesienia pomocy uchodźcom. (Obrońca stawia wniosek na powołanie świadków: bar. Józefa Dangla, Stanisława Brzostowskiego, prokuratora Pecowskiego — wszystkich z Warszawy. Wilna i okolicy).

Prok. sprzeciwia się częściowo wnioskom obrońcy, częściowo godzi się na nie. Od siebie proponuje powołać do rozprawy świadków Kwiatkowskiego i Dąbrowskiego, byłych oficerów organizacji polskiej na obcych terenach, na okoliczność, jak sprawował rządy swoje oskarżony Cichowski.

Postępowanie dowodowe.

Św. Barbara Wrzęk, właścicielka realności w Brzuchowicach, zeznaje, że w maju 1921 r. wynajęła mieszkanie oskarżonemu Kujawińskiemu z żoną i dwojgiem dzieci. Na Zielone Święta do oskarż. przyjechał brat i jeszcze jakiś pan, do którego dzieci mówiły „panie Jerzy". Później pewna pani pozostawiła u Kujawińskich córkę na 3—4 tygodnie. Rodzina oskarżonego żyła ubogo, Kujawińska zarabiała szyciem. Po aresztowaniu K., mąż świadka początkowo wymówił mieszkanie jego żonie, lecz później pozwolił jej dalej mieszkać.

Św. Katarzyna Wrzęk, córka Barbary, lat 13. Zeznaje, że Kujawiński często wyjeżdżał. Pani, która przyjechała z córeczką „kurowała naszego Franka" na tyfus. Kujawińska mówiła do niej „czekaj, czekaj, Olga".

Osk. Grosserowa wyjaśnia, że nazywała Kujawińską „chaziajka", ta zaś ją „Polka". (pyta świadka): czy mówiła „Olga" czy „Polka"?

Św.: Dobrze nie wiem, czy Olga, czy Polka.

Dwunasty dzień rozprawy.

(6. XII. 1922 r.)

Św. Zofja Myszkowska, właścicielka mleczarni „Zofja" we Lwowie. Nie wie kto przychodził do jej mleczarni. Zeznała na śledztwie, że niektórych z oskarżonych poznaje, ale to jej się tylko tak zdawało. Nie może powiedzieć napewno, kogo z nich zna. Znała tylko jedną panię (Grosserową). U sędziego Hutta pokazywano jej oskarżonych tylko przez uchylone

drzwi (obr. Duracz prosi zanotować ten fakt). pozatem czuje się chora i nie może zeznawać.

Św. Stefanja Ustrzycka odnajmowała pokoje osk. Meszarosowi i Cichowskiemu. Pierwszy wprowadził się Meszaros w styczniu 1921 r. Odnajmował pokój z całem utrzymaniem. Chodził na technikę, uczył się, rysował. Świadek prosiła go, aby wywiesił karteczkę na technice, że jest jeszcze jeden pokój do wynajęcia. Na to ogłoszenie zgłosił się p. Łukaszewicz (Cichowski). Wynajął również z utrzymaniem. Początkowo przebywać w domu, pisał, czytał. Później począł częściej przebywać poza domem. Do Cichowskiego przychodziła osk. Grosserowa, przytem mogła się przypadkowo spotkać z Meszarosem, ale świadek z naciskiem i stanowczo zaprzecza, jakoby miała przychodzić także do Meszarosa Dwa lub trzy razy byli u Cichowskiego także jacyś panowie. O żadnych zebraniach nie wie i jeśli coś podobnego jest zanotowane w protokule jej zeznań na policji, to świadek nie pojmuje, skąd to się wzięło.

Świadek zna oskarż. Langera, który mieszkał u niej przez pewien czas podczas „Targów Wschodnich" i zostawił walizkę. W tym czasie świadek wyjechała i dopiero po powrocie, gdy ją wezwano do protokułu na policję, dowiedziała się o zajściu u św. Jura. Pytała wówczas p. komisarza, w jaki sposób policja dostała się do jej mieszkania. Powiedziano jej. że policja wytrychem otworzyła drzwi.

Przew.: Na to jest policja, do tego ma prawo. Nie prowadzimy tutaj rozprawy przeciw policji, a przeciw 39-ciu oskarżonym.

Obr. Dr. Duracz: To nie jest obojętne, gdyż jednemu z oskarżonych zarzucano właśnie kradzież walizki.

W dalszym przesłuchaniu świadek zaprzecza swoim zeznaniom zaprotokułowanym na policji, jakoby osk. Cichowski żył dostatnio. Żył skromnie. Grosserowa nazywała go wujem. Świadek nie podsłuchiwała ich rozmów i nie wie, czy byli ze sobą na „ty". Langer podczas swego chwilowego pobytu, mieszkał razem z Cichowskim.

Św. Matylda Próchnikowa, kelnerka kawiarni „Republika". Znała oskarż. Piszkiewicza, którego zwano „dyrektorem". Grywał w karty. Miewał większe sumy pieniędzy, dawał nieraz świadkowi pieniądze. Przychodził również osk. Chomyn, czasem też grywał w karty, lecz przeważnie tylko „kibicował". Z Piszkiewiczem byli na „ty". W późniejszych czasach Piszkiewicz nie miewał już pieniędzy. Mówił, że jego przyjaciela aresztowano.

Oskarż. Piszkiewicz zarzuca świadkowi kłamstwo. Nigdy nie nazywał Chomyna swym przyjacielem. Świadek protestuje z płaczem.

Osk. Chomyn składa wyjaśnienia odnośnie co do pewnych szczegółów zeznania.

Po przesłuchaniu świadka, Prokurator oznajmia, że udało się odcyfrować list, pisany do Czechosłowacji, który oskarżona Giżowska podarła podczas rewizji na drobne kawałki. W liście tym wyczytano, co następuje: „Tutaj Piszkiewicz rozbija się po kawiarniach, strasznie nam szkodzi, rozkonspirowuje nas i jeżeliby nie był dla nas „unentbehrlich" (niezbędny), możnaby go zabrać".

Osk. Giżowska: To nie moje pismo. Mam dosyć dobrą pamięć, lecz tego nie pamiętam.

Św. Elżbieta Feliksik, robotnica w „Drukarni Udziałowej" widziała raz w drukarni osk. Łęczyckiego, który przedstawił się jej jako Mańkowski, Z zeznań świadka wynika, że osk. Łęczycki zachęcał ją do wstąpienia do organizacji robotniczej.

Św. Anastazja Skiba, dozorczyni szkoły im. Hrynczenki w zabudowaniach świętojurskich. Opowiada o wynajmie lokalu na konferencję naogół zgodnie z zeznaniami oskarżonych Giżowskiej i Czury. Dodaje tylko, że w chwili aresztowania Czura prosił ją, aby go ukryła, lecz nie chciała tego zrobić i powiedziała o tem panu komisarzowi.

Św. Franc. Szwajcar, kelner kawiarni „De la Paix", poznaje szereg oskarżonych, jako bywalców kawiarni, m. in. Kujawińskiego, Korbutiaka, Meszarosa, Kockównę.

Oskarżeni Kujawiński i Kockówna stanowczo zaprzeczają, jakoby tam kiedykolwiek byli.

Obr. Dr. Landau: My nie pytamy pana, kto był, lub kto nie był. Niech nam pan tylko powie, czy ta kawiarnia to jakaś komunistyczna kawiarnia?

Św. Nie, Kupiecka.

Obr. Jakie tam interesa załatwiano?

Św. Naftowe interesa.

Obr. Ale komunistów tam specjalnie nie było?

Św. Tego ja nigdy nie zauważyłem.

Obr. Ilu tam ludzi mogło być?

Św. Tysiące ludzi.

Obr. A więc trzeba wielkiego znawcy, aby wszystkie osoby poznał. A więc, wśród tych tysięcy gości, pan nie zwracał specjalnie uwagi na tych oskarżonych?

Św. Nie

Obr. Dr. Grek. Jaki specjalny znak miał Meszaros, jeżeli pan go poznał?

Św. (patrzy na oskarżonego Meszarosa). Zdaje się, że miał ewikier.

Obr. A więc powiem panu, że on jest kulawy.

Przew. To znaczy ułyka.

Obr. Nie utyka, lecz dobrze kuleje, bo niema kolana. Ja rozumiem, że każdemu kelnerowi zależy na tem, aby być z policją w dobrych stosunkach, ale tutaj przecież może pan mówić prawdę.

Św. Franciszek Jurkiewicz, właściciel cukierni przy ulicy Sykstuskiej we Lwowie, widział w cukierni osk. Grosserową. Przychodziła wieczorami i rozmawiała z jakiemiś panami, z których niektórzy mieli teczki. Wyglądało to, jakby wydawała polecenia. O tem, że ta pani nazywa się Olga Lewicka dowiedział się dopiero po aresztowaniach w św. Jurze. Na zapytanie oskarżonej, przyznaje że widział ją także w towarzystwie dziewczynki i nie może stwierdzić, by wydawała polecenie, tylko takie mógł mieć wrażenie.

Św. Józef Wójcicki, szwagier poprzedniego, cukiernik. Widział w cukierni Grosserową, Cichowskiego, Senyka, Chomyna, Królikowskiego. Kujawińskiego i innych.

Osk. Kujawiński oświadcza, że tam nigdy nie był.

Świadek daje zeznania częściowo sprzeczne O Grosserowej mówi, że zwykle czekała na innych, później prostuje, że nie zauważył, aby czekała. Pamięta tylko. że była „galant" i „machała na kilkumarkową resztę".

Przew. zwraca świadkowi ostro uwagę na sprzeczności i żąda odeń całej prawdy.

Obr. Dr. Grek: Czy pan kiedykolwiek słyszał, co oni między sobą mówili?

Św.: Nie.

Obr.: A więc proszę mi powiedzieć, dlaczego pan z tem szedł na policję? Bo pan powiedział, że to zebranie wydało się panu bardzo podejrzanem i zameldował pan o tem p. kom. Wagnerowi. Czy pan jest wywiadowcą?

Św.: Nie, wywiadowcą jes mój brat.

Obr.: A więc dlaczego wydało się to panu podejrzanem?

Św.: Dlatego wydali mi się podejrzanymi, że jedni byli bardzo dobrze ubrani, a do nich przychodzili inni panowie, którzy byli źle ubrani.

Obr.: Czy pan może od kom. Wagnera lub od swego brata dostawał jakieś polecenie, aby tych ludzi śledzić?

Św.: Nie, nie miałem żadnego polecenia.

Trzynasty dzień rozprawy.

(Dnia 7 grudnia 1922 roku).

Św. Jadwiga Stasiukówna, kelnerka w mleczarni „Zofja“ we Lwowie, poznaje jako bywalców mleczarni oskarż. Kriłyka, Cichowskiego, Langera i Piszkiewicza-Jaworskiego. Oskarżeni siadywali przy osobnych stolikach, przynosili jakieś książki i papiery i gdy świadek zbliżała się, kładli je na kanapie, jakby chcieli je ukryć. Mówili między sobą po polsku a czasem i po ukraińsku. Świadek powiedziała z tego powodu raz do swej gospodyni: „Oj Bóg wie, co to będzie bo Rusini zaczynają tutaj coś mówić“. Osk. Grossowej świadek nie poznaje. Kriłyk i Jaworski siadywali oddzielnie i świadek nie zauważyła, by rozmawiali kiedykolwiek z Cichowskim, lub też Langerem.

Osk. Cichowski oświadcza, że po ukraińsku nigdy w mleczarni nie rozmawiał.

Osk. Kriłyk przypomina sobie, że spotykał się tam czasami z artystami teatru ukraińskiego i z nimi rozmawiał po ukraińsku.

Św. Gargoliński, funkcjonarjusz policji granicznej w Turce, zatrzymał osk. Schwarcmana z pakunkiem. Zaczepił go, bo myślał, że niesie tytoń. Widząc zmieszanie Szwarcmana i namacawszy w pakunku papiery, powziął podejrzenie, że to jakaś sprawa walutowa i odstawił go do poczekalni stacyjnej. W pakunku okazały się broszury komunistyczne. Wobec tego świadek wziął od Szwarcmana legitymację i oddał go st. posterunkowemu Halbercie.

Św. Jan Halberta, posterunkowy policji państwowej, opowiada o okolicznościach aresztowania osk. Szwarcmana z pakunkiem bibuły. Św. zatrzymał Szwarcmana podejrzewając, że niesie tytoń i odprowadził go na stację. Tam posterunkowy Gargulińsbi pakunek rozwiązał i znalazł broszury. Pakunek ważył około 20 kg.

Św. L. Jurkiewiczowa, żona cukiernika przy ulicy Sykstuskiej, przypomina sobie dobrze z cukierni Grosserową i Cichowskiego. Ze dwa razy przychodziła także Gizowska, lecz nie w towarzystwie innych oskarżonych. Odwołuje swe zeznania na śledztwie co do osk. Bergmana i Kujawińskiego. Bergmana gdzieś widziała, lecz nie w cukierni. Kujawińskiego nie zna zupełnie.

Obr. Dr. Hankiewicz: Czy pani wszystkich gości, przychodzących do cukierni uważa za spiskowców?

Św.: Wszystkich nie, ale co do tych, miałam instynkt wyczuwający.

Obr.: A więc, proszę zanotować, ten instynkt wyczuwający.

Św.: Widziałam, że przychodzili i mówili z p. Grosserową, potem odchodzili, więc miałam wrażenie, że wykonywali jakieś zlecenia.

Osk. Grosserowa: Ile stolików było u pani?

Św. Dziewięć.

Osk. A jeden pokój.

Św. Tak jest.

Osk. A więc, w tym lokalu było absolutnie niemożliwe udzielać sobie informacji bez sąsiadów. Potem druga rzecz: Z kim ja tam byłam najczęściej?

Św.: Najczęściej sama.

Osk.. Czy nie z dziewczynką?

Św.: Tak jest, bywała pani. Raz pamiętam przyjechała pani we włóczkowym płaszczu ze strzyżonemi włosami.

Osk.: Kiedy to było?

Św.: W zimie, czy na wiosnę.

Osk.: Widziała pani, że przychodziłam bardzo często, a potem była przerwa. Kiedy to było?

Św.: W lecie.

Osk.: Czy przypomina pani sobie, jak nas konfrontowano u pana sędziego śledczego Hutta? Czy nie przypomina pani sobie, jak mówiła przed panem sędzią, że Gizowska była tylko kilka razy w cukierni i jak wówczas p. Hutt powiedział: „Jakżeż, ta pani bywała często?"

Św.: Dokładnie sobie nie przypominam.

Obr. Dr. Hankiewicz: Oprócz pana Cichowskiego czy przychodził jeszcze ktoś z bródką?

Św.: Przychodził jeszcze jeden pan.

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Wnioski obrony.

Obr. Dr. Grek prosi o włączenie do aktów sprawy świadectwa rektora politechniki w Budapeszcie, że osk. Meszaros, będąc słuchaczem politechniki, zachowywał się całkiem poprawnie i w wydarzeniach politycznych na Węgrzech nie brał udziału. Dalej, o włączenie sprawy Glińskiego i 6 towarzyszy, sądzonych w Samborze za działalność komunistyczną w Borysławiu, na dowód, że osk. Meszaros ani wprost, ani ubocznie do tej sprawy zamieszany nie był; o wezwanie na świadka Józefa Oktawca, przewodniczącego związku urzędników w Borysławiu, na stwierdzenie okoliczności, że osk. Meszaros cały czas wolny podczas swego pobytu w Borysławiu poświęcał temu związkowi.

Obr. Dr. Akser zgłasza powołanie na świadka J. Woźniakowskiego na dowód, że adwokat Dr. Duracz zwracał się do niego z prośbą o zorganizowanie pomocy dla więźniów, gdyż pomoc ta przestała działać, wskutek aresztowania osk. Łęczyckiego prosi o powołanie 3 świadków, którzy stwierdzą, że osk. Cybruch udając się na randkę z Spieglem, powiedział im. że za chwilę przyniesie wiadomość o swym bracie.

Następnie w imieniu wszystkich obrońców prosi: 1) o zarekwirowanie oryginalnych protokułów przesłuchania oskarżonych dla stwierdzenia, że są one dosłowne i zgodne z odpisami; 2) o zaprzysiężenie stenografa na czas przesłuchania św. Iwachowa.

Obr. Dr. Duracz cytuje świadków odwodowych, mających stwierdzić, że: 1) osk. Grosserowa utrzymywała się z pracy zawodowej, jako lekarka; 2) że po aresztowaniu redaktora czasopisma „Orka" w Krakowie, policja na podstawie książek rachunkowych zabranych w administracji tego czasopisma, przeprowadziła rewizję u wszystkich jego prenumeratorów, co tłumaczy zniszczenie książki rachunkowej „Sprawy Robotniczej" przez jej redaktora, osk. Ursakiego.

Obr. Einäugler i Hankiewicz ze swej strony cytują świadków w imieniu osk. Hersza Rappaporta, Giżowskiej, Kujawińskiego i Senyka.

Prokurator wypowiada się przeciwko powołaniu cytowanych świadków i włączeniu do aktów sprawy dokumentów, na które powołuje się obr. dr. Grek.

Co do zaprzysiężenia stenografa podczas przesłuchania św. kom. Iwachowa, Prokurator pozostawia to decyzji Przewodniczącego.

Dalsze przesłuchanie świadków.

Św. Łotocki, dentysta ze Lwowa, poznał w kawiarni „Republika" osk. Piszkiewicza-Jaworskiego. Spotykał tam także osk. Chomyna, o którym mówiono, że jest nauczycielem. Św. cofa swoje zeznanie na śledztwie, jakoby osk. Chomyn miewał przy sobie kilkaset tysięcy franków. Zdanie to mu podsunięto wówczas podczas przesłuchania. Faktycznie widział u niego 20—30 tysięcy marek, lecz zdarzało się, że osk. Chomyn nie miał wcale pieniędzy i pożyczał od świadka. Podczas pierwszego przesłuchania, poddawano mu zeznania, strasząc go, że będzie zamknięty, jak Piszkiewicz. Osk. Piszkiewicz przesiadywał całemi dniami w kawiarni i miał pieniądze, kiedy wygrywał. Przy sprzeczce w kawiarni wymyślano Piszkiewiczowi od bolszewików, ale to nie było na serjo. Świadek słyszał o Piszkiewiczu, że służył w armji ukraińskiej i bolszewicy chcieli go rozstrze-

lać. Ma przeświadczenie, że oskarżony komunistą nie jest, bo zajmował się wyłącznie kartami, a nie polityką. Stwierdza, że na policji używano pogróżek. Komisarz w obecności świadka powiedział do Piszkiewicza: „Stul pan pysk" i zamierzył się na niego.

Św. Helena Głowińska, ciastkarka z kawiarni „Republika", uważa się za narzeczoną osk. Piszkiewicza - Jaworskiego. Zeznaje, że oskarżony otrzymywał kilkakrotnie od ojca po 5—10 dolarów. Oskarżony dawał świadkowi kilkakrotnie po kilka tysięcy. Raz, gdy świadek była u oskarżonego, przyszedł do niego osk. Chomyn z jakąś panną. Piszkiewicz, zdaniem świadka, nie mógł być komunistą, gdyż znała cały jego tryb życia i może powiedzieć, że o ile nie przebywał w jej towarzystwie, to siedział przy kartach w kawiarni.

Czternasty dzień rozprawy.

(Dnia 9 grudnia 1922 roku).

Św. L. Kunicki, prałat katedry św. Jura, opowiada o wiadomych mu okolicznościach konferencji. Osk. Czurę znał tylko z widzenia i nie wiedział, że mieszka on w zabudowaniach świętojurskich. W dniu konferencji, po nabożeństwie powrócił do domu nie napotkawszy ani jednego policjanta. Dnia 30 października o godz. 1 popoł. dowiedział się o aresztawaniu zebrania od pp. ajentów Łukomskiego i Kajdana, którzy wezwali go, aby poszedł z nimi na miejsce, tj. do lokalu szkoły im. Hrynczenki. Był obecny podczas badania aresztowanych i nie był początkowo pewny, czy sam nie jest aresztowany. Kom. Iwachow przesłuchał go, jako gospodarza zabudowań, poczem go uwolnił.

Świadek uskarża się na to, że prasa przypisywała duchowieństwu udział w kongresie i przypisywała mu solidaryzowanie się z komunistami. Stwierdza, że, dzięki specjalnym warunkom, konferencja uszła zupełnie uwagi stałych mieszkańców zabudowań.

Świadek, mieszkając w Jurze od r. 1918, nie znał dotychczas wielu zakątków zabudowań. Po aresztowaniu konferencji naprz. przyszli do świadka pp. Kajdan i Bilinkiewicz i oprowadzali go po takich kryjówkach gmachu, które im widocznie były dobrze znane, lecz gdzie świadek nigdy nie był. Zaprowadzili go wreszcie do jednej z piwnic, zaczęli kopać w pew-

nym miejscu i po kilku chwilach znaleźli w ziemi bibułę bolszewicką.

Św. J Kujsza, starszy żołnierz rachunkowy, przebywał w Wileńszczyźnie za okupacji bolszewickiej. Był dawniej żandarmem i po zajęciu Wilna przez wojska czerwone, został aresztowany. Miał być rozstrzelany, lecz uratował się ucieczką. Komendantem Czrezwyczajki w Wilnie był niejaki Dunawiec, ale był tam inny jeszcze naczelnik, o którym mówiono, że to Cichocki.

Św. nie poznaje osk. Cichowskiego i stwierdza, że ów rzekomy Cichocki z Czrezwyczajki Wileńskiej wyglądał zupełnie inaczej. Gdy mu przedstawiono fotografję oskarżonego, zdawało mu się, że to ten sam, ale teraz widzi, że to zupełnie inna osoba.

Św. Ewa Majewska, mieszkała u tej samej gospodyni, co osk. Grosserowa. Zaprzecza swym zeznaniom na śledztwie. Mówiła wówczas nie to, co sama wiedziała, lecz o czem dowiedziała się z gazet. Nikogo z oskarżonych prócz Sadowskiej (Grosserowej) nie poznaje. Oskarżona zajmowała skromny pokój, w którym za całe umeblowanie był stół, krzesło i łóżka. Pozatem, świadek nic więcej nie wie.

Św. Kalinowicz, majster stolarski, zam. przy ulicy Piekarskiej we Lwowie. Osk. Wańtuch był nauczycielem jego syna wzamian za wikt i mieszkanie. Na śledztwie świadek zeznał, że osk. Wańtuch wydał mu się podejrzanym, bo niby uczęszczał do jakiejś szkoły, a do jakiej niewiadomo.

Osk. Wańtuch wyjaśnia, że uczęszczał na wykłady nielegalnego uniwersytetu ukraińskiego.

Zeznania świadka Słoniewskiego,

sekretarza Zw. Zawodowych we Lwowie.

Przew.: Pan jeździł w r. 1921 do Skolego. Co tam było?

Św.: Wyjechałem do Kamieni Łomu, ale zgromadzenia tam nie było, było zwołanych 7—8 ludzi.

Przew.: Kto był przewodniczącym?

Św.: Dyrkawiec.

Przew.: Potem gdzie pan był?

Św.: Na Domni. Tam miałem zgromadzenie w sprawie akcji zjednoczeniowej metalowców. Wówczas na to zgromadzenie przyszedł Reder.

Przew.: Jaka była jego mowa?

Św.: Mowa była przeciw socjalizmowi.

Przew.: A więc przemawiał w duchu komunistycznym.

Św.: Mówił więcej na lewo.

Przew.: Ale czy mówił w duchu komunistycznym?

Św.: Tak jest, przemawiał w duchu komunistycznym, ale w tej formie, że występował przeciw socjalizmowi.

Przew.: Co pan rozumie pod duchem komunistycznym?

Św.: Reder występował przeciw PPS.

Przew.: Czy pan sobie przypomina, że on mówił, że trzeba założyć związek komunistyczny?

Św.: On powiedział, że związek metalowców ma swoją centralę w Warszawie i że ta centrala jest lepsza od krakowskiej.

Przew.: Czy była mowa o komunizmie?

Św.: Jeżeli występuje się przeciw PPS, to oczywiście mówi się o komunizmie.

Przew.: A więc ta mowa wydała się panu, że jest prowadzona w duchu komunistycznym? Czy poznaje pan Redera?

Św.: Tak jest.

Przew.: I pan go zbijał?

Św.: Tak jest, zbijałem.

Przew.: Wtedy pan powiedział, że takich agitatorów trzeba napędzić kijami.

Św.: Powiedziałem, że trzeba pędzić rozbijaczy związków zawodowych. Czy mówiłem „agitatorów bolszewickich", tego sobie nie przypominam.

Przew.: A e, jeżeli mówił pan o tem wcześniej, to teraz to pan podtrzymuje.

Św.: Tak jest, podtrzymuję.

Przew.: Powiedział pan, że wówczas, jak pan był na tartaku, widział pan odezwy.

Św.: Nie, tylko robotnicy mówili, że były odezwy.

Prok. (do osk. Redera) Jak pan mówił?

Osk. Reder: Pan Słoniewski mówi nieprawdę, gdyż on przyjechał składać sprawozdanie ze zjazdu Związków Zawodowych.

Przew.: Nie potrzebuje pan tak krzyczeć.

Osk: Dlatego, że Słoniewski czytał sprawozdanie mylne, ja odczytałem dokładne sprawozdanie, bo miałem to napisane. Nie było mowy o odłączeniu Związku Metalowców i ja nie mówiłem w duchu komunistycznym.

Prok.: A więc pan nie mógł zabierać głosu w sprawie komunizmu?

Osk.: Nie, bo to były sprawy zawodowe, a nie sprawa polityki i PPS.

Obr. Dr. Hankiewicz: Ci panowie są oskarżeni o to, że chcieli oderwać Galicję Wschodnią od Polski, a pan powiedział, że Reder zachwalał Związek Warszawski.

Św.: Tak jest, agitacja szła w tym duchu, aby należeć do Centrali Warszawskiej.

Obr. Hankiewicz: Czy możliwem jest, aby człowiek, który chciał oderwać Galicję Wschodnią, mógł dążyć do zjednoczenia związków z Centralą Warszawską.

Św. (Nie rozumie pytania i wikła się w odpowiedzi).

(Przerwa 5 minut).

Prok. (stawia wniosek, aby ze względu na porządek publiczny, odczytywano niektóre broszury na posiedzeniu niejawnem).

Obr. Dr. Landau sprzeciwia się wnioskowi prokuratora, gdyż oskarżeni wyłuszczyli już swoje poglądy ustnie w sposób popularny, a mniej szkodliwem w tym wypadku będzie odczytywanie broszur. Zdaniem obrońcy, wycinanie części rozprawy, zrobi wrażenie obniżające poziom całego procesu. Technicznie w tym wypadku nic się na tem nie zyska, bo jeżeli każdy oskarżony weźmie sobie 3 mężów zaufania, to sala będzie jeszcze więcej nabita, niż podczas rozprawy jawnej.

Prok. zaznacza, że stawia swój wniosek dlatego, że broszury, które mają być odczytane, są skonfiskowane.

Obr. Dr. Landau zaznacza, że osoby Królikowskiego, Grosserowej i Cichowskiego oraz innych są także skonfiskowane, a mimo to oskarżeni mieli sposobność wypowiedzieć swoje poglądy.

Trybunał postanowił powziąć odnośną uchwałę później.

Św. M. Keller, słuchacz praw we Lwowie. Od czerwca do listopada 1921 r. był zajęty w policji państwowej. Prowadził protokuł w IV oddziele. Przyjmował tylko aresztowanych, a przesłuchiwali inni funkcjonarjusze. Z polęcenia Komendy Powiatowej świadek wespół z niejakim Maruszewskim był wysłany do Turki, aby śledzić Szwarcmana. Przesłuchiwał Szwarcmana i kilku innych. Szwarcman zeznań odmówił. Był nastraszony, ale świadek nie widział, żeby go bito. O broszurach Szwarcman utrzymywał, że nie ma pojęcia co to za papiery.

Osk. Szwarcman: Czy przypomina pan sobie, że mnie przesłuchiwał jeden w wojskowym mundurze?

Św.: Nie mogę sobie przypomnieć.

Osk.: Czy pan nie przypomina sobie, że mnie bito?

Św.: Tego nie widziałem.

Piętnasty dzień rozprawy.

(Dnia 11. grudnia 1922).

Trybunał, w załatwieniu wniosków obrony i Prokuratora, postanowił dopuścić do rozprawy zaprzysiężonego stenografa na czas przesłuchania świadka Iwachowa, oraz dopuścić dowody z oryginalnych protokołów przesłuchania oskarżonych na policji. Wszystkim innym wnioskom obrony postanowił odmówić. Postanowił także zarządzić tajność rozprawy na rzecz odczytywania niektórych broszur.

Św. Ks. Jachowski, kanonik gr.-kat. ze Św. Jura. Mieszkał u niego przez pewien czas osk. Czura. Ani w sposobie życia, ani w zachowaniu się oskarżonego, świadek nigdy n c podejrzanego nie zauważył. O przygotowanej w zabudowaniach świętojurskich konferencji nie wiedział.

Św. Zofja Myszkowska, właścicielka mleczarni „Zofja", zeznaje po raz drugi. Poznaje tylko Grosserową, Kriłyka i Cichowskiego, pozostałych oskarżonych nie zna. Zaprzecza stanowczo swoim zeznaniom na śledztwie, jakoby miała widywać także Giżowską i Leitnerówną. Cofa również swoje poprzednie zeznania, że ci goście wydawali jej się podejrzani. Nic podejrzanego w ich zachowaniu nie było.

Przew.: Jest protokuł przesłuchania pani i to nie na policji, lecz w sądzie. Mam wrażenie, że ten protokuł pani odczytywano.

Św.: A więc wyjaśnię tutaj, że kiedy ten pan spisał cały szereg osób, to ja zaznaczyłam, że on to zrobił podstępnie.

Przew. próbuje wyjaśnić sprzeczności w zeznaniach świadka i naprowadzić ją na fakty dawniej zaprotokołowane, lecz bezskutecznie.

Obr.: Pani powiedziała, że protokuł był spisany w sposób podstępny?

Przew.: Proszę pana, ona była na policji i to cofnęła.

Obr.: Ale ja chcę wiedzieć, gdzie to było?

Św.: To było u mnie w lokalu.

Obr.: Kto spisywał protokuł?

Św.: Ajent policji.

Obr.: I w tym protokule było napisane, że Giżowską pani poznaje?

Św.: Tego nie wiem. Powiedziałam tylko ajentowi, że ja nie będę tego wszystkiego podpisywała, bo to nieprawda. Ajent był pijany. Musiałam z nim pójść na górę do mieszkania i tam mu to powiedziałam. Spisywał protokuł ze mną od 11 godziny do $12^1/_2$ w nocy.

Prok.: Wysoki Trybunale! Do każdego dokumentu są-

dowego jestem obowiązany odnosić się z powagą, a nie z ironiczną uwagą. Aczkolwiek uważam ze swego stanowiska, że powoływanie świadka nie jest ostatnim stopniem procedury, to jednakowoż, aby dać panom przysięgłym możność poznania, że śledztwo w tej sprawie było prowadzone w taki sposób, że na powagę, a nie na uśmiech ironji i szyderstwa zasługuje, a z drugiej strony, aby panowie Przysięgli mogli nabrać dostatecznego przekonania ze względu na świadka, który dał dowód, iż przeciw jakimkolwiek nadużyciom potrafi we właściwy sposób sprzeciwić się i że w zeznaniach tego świadka zachodzą poważne różnice, obniżające autorytet śledztwa, proszę, aby Wysoki Trybunał powołał na świadków Kościukowskiego, protokolanta i p. sędziego Hutta, na okoliczność, czy zeznania Myszkowskiej są zgodne z prawdą, czy też p. Myszkowska powiedziała nieprawdę wtedy, czy dzisiaj. Z tych samych motywów proszę o skonfrontowanie p. Myszkowskiej ze świadkami.

Obr. Dr. Akser: Wysoki Trybunale! Bezwątpienia obrona postawi wniosek na powołanie pp.: Sędziów śledczych i protokolantów, ale ten wniosek odpowiednio umotywuje i poda takie okoliczności, na które mieliby być powołani ci świadkowie, co do których zachodzą sprzeczności w zeznaniach. Bo cóż oni zeznają? Zeznają, czy oskarżeni przychodzili do mleczarni, czy jedli obiad i śniadania i okoliczności te nie są ważne dla rozprawy. Ja proszę Wysoki Trybunał, by odmówił wnioskowi p. Prokuratora dlatego, że okoliczności są obojętne i nierozstrzygające i jestem przekonany, że te motywy będą takie trafne przy odrzuceniu wniosku p. Prokuratora, jak też przy odrzuconych wnioskach obrony. Wnoszę, aby Wysoki Trybunał zarekwirował oryginał tego protokułu, jaki był spisany ze świadkiem w prywatnem mieszkaniu.

Św. Al. Semkowa, właścicielka realności. Odnajmowała pokój osk. Łęczyckiemu. Nic szczególniejszego nie może o swoim lokatorze powiedzieć. Po jego aresztowaniu, policja pod jej nieobecność otworzyła drzwi mieszkania i zabrała walizkę z rzeczami aresztowanego. Nikogo z pozostałych oskarżonych u Łęczyckiego nie widywała.

Św. Aniela Bułyk, we Lwowie, gospodyni osk. Grosserowej. Oskarżona mieszkała pod nazwiskiem Sadowskiej. Żyła bardzo skromnie. Z innych oskarżonych bywali u niej tylko Cichowski, Langer i bardzo rzadko Żochowski (Łęczycki). 30. października (w dzień aresztowania konferencji), około godz. 1½ po poł. przyszedł do świadka osk. Łęczycki i dowiedziawszy się, że Sadowskiej niema, powiedział: „Jesteśmy wszyscy sypnięci". Świadek pytała go, w jakiej sprawie, lecz on odpowiedział tylko: „Niech mi pani da spokój. Potem wziął klucz do mieszkania p. Sadowskiej i wyszedł stamtąd z dwiema walizkami

kami. W związku z tą sprawą świadek była aresztowana i zwolniona dopiero po 14 dniach.

Św. A. Sława (lat 14, uczenica 2-ej klasy gimn.).

Przew.: A więc nie będziesz przysięgać, ale masz mówić prawdę (do świadka Bułykowej, matki Sławy): Kiedy ona urodzona?

Św. Bułykowa: 11 grudnia 1908.

Przew.: A to jej imieniny dzisiaj. (Do świadka Sławy): Przypominasz sobie dziecko, kiedy tam do was sprowadziła się p. Grosserowa. W zimie, czy w lecie?

Św.: Nie pamiętam (zobaczywszy oskarżoną Grosserową, świadek wybucha płaczem, potem rzuca się w jej objęcia i znowu płacze.

Prokurator: Ja cofam swój wniosek na przesłuchanie tego świadka i zrzekam się jej zeznań.

(Przerwa 20 minut).

Trybunał uchwalił ukarać obr. Dra Aksera grzywną za nieodpowiednie wyrażanie się w przedstawianiu wniosków Trybunału. Obr. Dr. Akser prosi o doręczenie tej uchwały na piśmie. Co do dalszych wniosków, Trybunał zastrzegł sobie decyzję na później.

Zeznania św. Michała Wowka.

(Absolwent gimn., lat 20).

Obr. Dr. Dawydiak wnosi o niezaprzysięganie świadka, gdyż był on podejrzewany o udział w czynie oskarżonych i podczas śledztwa zarządzony był w stosunku do niego areszt prewencyjny. Nadto świadek w swych zeznaniach przyznał się do przekonań zbliżonych do komunizmu.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi obrońcy.

Świadek zeznaje, że należał do „Akademicznej Hromady", gdzie zapoznał się z oskarżonymi Kriłykiem, Senykiem, Wańtuchem i Giżowską. Uważał ich za socjalistów, a może komunistów, gdyż zasadniczej różnicy między socjalizmem a komunizmem świadek nie dostrzega. Należał także do tow. „Wola", aby korzystać z bibljoteki tego stowarzyszenia.

W dalszych zeznaniach św. stanowczo odwołuje swe pierwotne zeznania, jakoby znał oskarżonych, jako komunistów partyjnych i jakoby bibułę komunistyczną, którą u niego znaleziono, otrzymał od oskarżonego Czury. Otrzymał ją od innej osoby, której wymienić nie chce. Zeznawał na policji inaczej, bo bał się, że go zamkną.

Przew.: A oto teraz pan odwołuje, chociaż i teraz możemy pana zamknąć, że pan inaczej zeznaje.

Św.: Teraz wyjaśniam, jak to się stało. Wolę mieć czyste

sumienie, wolę, żeby mnie zamknęli, wolałbym siedzieć tutaj z nimi na ławie oskarżonych, niż mieć wyrzuty sumienia.

Przew. (przypomina świadkowi okoliczności jego aresztowania). Jak to było z temi papierami?

Św.: Papiery otrzymałem nie od Czury, a od kogoś innego. Od kogo, nie powiem.

Przew.: Czemu pan nie chce powiedzieć? Jest pan świadkiem i musi pan zeznać prawdę.

Św.: Jestem związany słowem honoru. Poznałem pewnego jegomościa, z którym często rozmawiałem Zapoznał mnie z socjalizmem i dał mi do przechowania te broszury.

Przew.: Cytuje kolejno poprzednie zeznania świadka, którym ten uparcie zaprzecza. Nieprawdą jest, jakoby znał oskarżonych, jako partyjnych komunistów, jakoby słyszał coś od Czury o „Oldze Warszawiance" i t. d.

Prok.: Wnoszę, aby świadka Wowka odstawić do sędziego śledczego.

Obrońcy zadają świadkowi szereg pytań co do okoliczności śledztwa policyjnego i sądowego i znajomości z oskarżonymi. Świadek utrzymuje, że podczas badania u sędziego. obecny był komisarz policji, który wprost uzależniał jego zwolnienie od powtórzenia pierwotnych zeznań.

Obrońca Dr. Dawydiak prosi Trybunał, aby zeznania swiadka Wowka były zaprotokołowane.

Obr. Dr. Akser prosi aby zeznania te uważać za niebyłe i zastosować do świadka dobrodziejstwo § 153.

Przew. zarządza aresztowanie świadka i odstawienie go do sędziego śledczego.

Szesnasty dzień rozprawy.

(Dnia 12. grudnia 1922 r).

Przed przystąpieniem do przesłuchania św. kom. Iwachowa, przesłuchano św. Melnyka, dyrektora firmy „Melina". Zeznania jego dotyczą wyłącznie osk. Piszkiewicza-Jaworskiego. Świadek zna oskarżonego od dziecka, był jego zwierzchnikiem za rządów ukraińskich, gdy Piszkiewicz zajmował stanowisko komendanta w Turce. Świadek potwierdza to, co wiadome już było z innych zeznań, a mianowicie, że osk, Piszkiewicz nie miał nic wspólnego z komunizmem, a do sprawy został zamieszany przypadkowo! Prowadził życie rozwięzłe, pieniądze otrzymywane od ojca (którego świadek również zna osobiście), przepuszczał na kobiety i przy kartach.

Wniosek prokuratora.

Prok.: Zanim pan Przewodniczący przystąpi do przesłuchania świadka komisarza Iwachowa, chciałbym uczynić odpowiednie wnioski, o których wspominałem Wysokiemu Trybunałowi przed kilku dniami.

Przew.: Proszę.

Prok.: Wnosi o dopuszczenie dowodów następujących: 1) Oryginału listu, znalezionego w lokalu przy ul. Cłowej l. 10, pisanego niewidzialnym atramentem, a którego treść po naświetleniu jest całkiem widoczna. List dotyczy osk. Piszkiewicza. 2) Listu autentycznego i pisanego przez p. Grosserową na dowód, jak długo pozostawała p. Grosserowa w stosunkach partyjnych przed kongresem komunistycznym we Lwowie. 3) Dokumentu, zawierającego 21 warunków należenia partji komunistycznej do Trzeciej Międzynarooówki. 4) Zakwestjonowanych w pewnym lokalu w Warszawie rachunków partyjnych, w których specjalną rubrykę zajmują wydatki, poczynione na więźniów politycznych w tutejszym więzieniu. 5) Sprawozdanie partyjne z drugiej konferencji K. P. R. P., w którem mieści się rezolucja, zgłoszona przez towarzysza C., która według doniesienia policji odnosi się do towarzysza Cyprjana. 6) Odezwę, zatytułowaną „Legjoniści", wydaną w Białymstoku w r. 1920, a szerzoną między wojskiem polskim, bez autora. 7) Gazetę „Świt" z 23. lipca 1920 r. i proszę o odczytanie jej na posiedzeniu niejawnem, a ze „Świtu" tego wynikać będzie, jak daleko idzie redakcja tej gazety w komunizmie i jaka odpowiedzialność przypada za to p. oskarżonemu Langerowi.

Obr. Dr. Landau: Imieniem ławy obrońców proszę, aby Wysoki Trybunał udzielił nam tych załączników, ofiarowanych przez p. Prokuratora, gdyż ich nie znamy, abyśmy mogli je poznać i potem złożyć swoje oświadczenie.

Przew.: A więc przerywam w tym celu rozprawę na 5 minut.

Ława obrońców oświadcza, że to za krótki czas na przeczytanie tych dowodów.

Obr. Dr. Landau: Przypuszczam, że pan Prokurator miał parę tygodni czasu, aby przeczytać owe załączniki.

Przew. W takim razie może na 10 minut przerwiemy rozprawę?

Prok.: Konstatuję wbrew insynuacjom p. Obrońcy, że te dowody dostałem dopiero przed kilku dniami od p. Iwachowa.

Obr. Dr. Landau: Ja sobie wypraszam, aby pan Prokurator zarzucał mi jakiekolwiek insynuacje. Potrzebujemy co najmniej godziny czasu na odczytanie tych dowodów i w celu porozumienia się ze swemi klijentami.

Przew.: A więc przerywam rozprawę na 20 minut z ewentualnem przedłużeniem, jeżeli ku temu zajdzie potrzeba.

(przerwa 20 minut)

Przew. (po naradzie): Trybunał dopuścił dowody przedstawione przez p. Prokuratora, z wyjątkiem odezwy p. t. „Legjoniści" i gazety „Świt", a to dlatego, że przedmiotem oskarżenia jest działalność oskarżonych w r. 1921, a te ostatnie dwa dowody odnoszą się do r. 1920, prócz tego niema dowodów, że oskarżeni brali udział w redagowaniu tych załączników.

Przesłuchanie św. komisarza Iwachowa.

Przew. (do świadka Iwachowa): Proszę pana Komisarza! Pan nazywa się Kazimierz Iwachów, urodzony we Lwowie w r. 1891, obrz. rz.-kat., żonaty, we Lwowie zamieszkały, komisarz Policji Państwowej. Pan powołany jest jako świadek obowiązkiem pana jest zeznawać prawdę i t. d. (przysięga). P. miał dochodzenie w tej sprawie. Może nam pan w krótkoś przedstawi, w jaki sposób doszło do tego, że tutaj istnieje pa tja komunistyczna i czy i o ile brali w niej udział oskarżeni?

Św.: O istnieniu organizacji komunistycznej na terenie Małopolski Wschodniej dostałem wiadomości w r. 1920 w okresie inwazji bolszewickiej. Wiadomości były, przyznaję to, skąpe, w każdym razie tego rodzaju, że nie dawały mi możności skierowania dochodzeń w pewnym kierunku, które wiodłyby do pewnego celu. Dopiero w pierwszych dniach lutego 1921 roku udało mi się złapać punkty zaczepienia tego rodzaju, że pozwoliły mi nadać mojej pracy pewny kierunek na przyszłość. Po uzyskaniu tych wiadomości, o których wspomniałem, stanęła przedemną kwestja, czy mam postąpić w tej całej sprawie w ten sposób, aby poszczególne osoby, będące w organizacji

na tutejszym terenie, przytrzymywać i oddawać je władzy sądowej, czy należy prowadzić dochodzenia w ten sposób, aby organizacja komunistyczna tworzyła się na terenie Małopolski Wschodn. i wtedy ją zniszczyć. Chociaż pierwsza taktyka była znacznie łatwiejsza, mimo to postanowiłem chwycić się tej drugiej taktyki i w pierwszych dniach lutego zacząłem prowadzić wywiad, aż do tego momentu, kiedy odkryliśmy całą organizację wzgl. jej Centralny Komitet. Dlaczego tak postąpiłem, wyjaśnię w kilku słowach. Jak już powiedziałem, mianowicie chwytanie poszczególnych członków byłoby dla organizacji komunistycznej małą stratą, a z drugiej strony przy takiej taktyce w ręce policji dostawałyby się osoby, które stałyby, że tak powiem, w ogonie organizacji, luzem chodzące, a więc jakiś technik, osoba mniej ważna w tej organizacji, którego mógłby zastąpić ktoś inny, z drugiej strony liczyłem się z tem, że osoby, odgrywające wybitną rolę w organizacji, były, że tak powiem w żargonie komunistycznym „czyste", tak, że policja, przytrzymując ich, nawet mając dowody całkiem konkretne co do ich pracy, przeprowadzając rewizje, nie potrafiłaby dostarczyć tych dowodów, które wystarczyłyby do aresztowania ich i oddania pod sąd.

Przew.: To znaczy, tak jak ja pana zrozumiałem, pan znając ten pierwszy punkt zaczepny, nie miał jeszcze dostatecznych dowodów?

Św.: Tak jest, skąd miałem wiadomości o tem, nie mogę powiedzieć, bo to jest moja tajemnica służbowa. Jak powiedziałem, zastosowanie tej drugiej taktyki było znacznie trudniejsze i po wywiadzie w sprawie tej organizacji prowadziłem dochodzenia od pierwszych dni lutego do 30. października 1921, do czasu konferencji i aresztowania jej członków. Po uzyskaniu tego punktu zaczepienia, postanowiłem nie aresztować poszczególnych osób, lecz czekać do chwili, kiedy przywódcy komunistycznej partji zjawią się na naradach.

Przew.: A więc powiada pan, że nie może pan powiedzieć, co było tym punktem zaczepienia?

Św.: Nie, nie mogę.

Przew.: Więc czego pan dowiedział się?

Św.: Dostałem wiadomości tego rodzaju (jakie, tego powiedzieć nie mogę), że tutaj istnieje partja komunistyczna. Właściwie miałem nawet pewne informacje co do Centralnego Komitetu.

Przew.: Ja nie pytam się chwilowo, skąd pan miał wiadomości co do tego punktu zaczepienia, lecz musi nam pan powiedzieć i udowodnić, że istniał wtedy już Centralny Komitet.

Św.: Bezpośrednich wiadomości co do Centralnego Ko-

mitetu wtedy jeszcze nie miałem, lecz w miesiącu lutym. dostałem już informacje co do pojedynczych osób Centralnego Komitetu, a więc co do p. Kriłyka, Senyka, Junga i że ważną rolę odgrywa w całym ruchu p. Giżowska.

Przew.: Czy p. Giżowska, wedle tych wiadomości, należała do Centralnego Komitetu?

Św.: Napewno tego nie mogę powiedzieć, w każdym razie bardzo wybitną rolę odgrywała w tym ruchu z chwilą dokonania rozłamu, to znaczy w styczniu 1921 r.

Obr. Dr. Landau: Ja proszę o głos w sprawie dalszego przesłuchiwania p. świadka.

Przew.: Zaraz (do świadka): A więc powiada pan, że dowiedział się pan o tem w miesiącu lutym?

Św.: Sięgając wstecz, natrafiłem na p. Giżowską, jako na jedną z wybitnych działaczek, która stała bardzo blisko Centralnego Komitetu.

Przew. (do obrońcy Dra Landaua): Proszę, pan Obrońca ma głos.

O tajemnicę urzędową.

Obrońca: Wysoki Trybunale! Z zeznań tego świadka wynika już, że tajemnica urzędowa będzie odgrywała bardzo wielką rolę przy dalszym jego przesłuchiwaniu. Już teraz zaczął świadek mówić o poszczególnych oskarżonych i o ich rolach, jakie mieli według stopnia ważności i doniosłości. Na pytania, skąd ma te informacje, świadek powiedział, że to jest jego tajemnica urzędowa. Przypuszczam, że będzie cały szereg pytań, na które będzie taka sama odpowiedź: „To jest tajemnica urzędowa". Uważam, że w ten sposób nie może odbywać się przesłuchiwanie świadka. Świadek nie może podawać swotej opinji, lecz swoje spostrzeżenia, świadek musi podać także źródło swoich wiadomości. Każdy świadek musi poddać się temu, aby jego źródło informacji było skontrolowane. Świadek, który powiada: „Wiem, gdyż to widziałem", jest świadkiem, ale ten świadek, który powiada: wiem, ale nie powiem, nie jest żadnym świadkiem, gdyż źródła swych wiadomości nie podaje. Taki świadek przemienia się w znawcę, chociaż i znawca także musi podać źródło swych wiadomości. Tutaj mielibyśmy zeznania znawcy, którego źródła wiadomości niema. Jestem przekonany, że zeznań świadka jak kiełbasy krajać nie można. Nie może świadek zeznać o jednym człowieku jednej połowy z tego, co wie i powiedzieć: „O tem mogę mówić, a druga połowa to jest moja tajemnica". W ten sposób w ręce świadka oddaje się całą sprawę, której skontrolować nie można, a w której on może uważać za tajemnice urzędową to, co rzeczywiście jest.

potrzebne dla wyświetlenia całej prawdy i co nie jest tajemnicą urzędową. W danym wypadku zeznaje człowiek poważny na podstawie swego wywiadu, lecz ten wywiad jest oparty na wiadomościach od ludzi, których kwalifikacji niestety nie możemy zbadać. A więc zanim świadek będzie dalej przesłuchiwany, musimy zdać sobie sprawę z tej tajności urzędowej. Świadek nie może chować kawałków swoich zeznań, lecz albo zeznawać wszystko, albo całkiem nie zeznawać. § 15. wyraźnie powiada (cytuje). A więc świadek powinien nam powiedzieć na początku, czy może o tem wszystkiem mówić bez zdradzenia tajemnicy urzędowej. Jeżeli świadek nam powie, że może wszystko zeznać, to jest świadkiem, ale jeżeli on nam z góry zapowiada, że część tylko nam powie, a drugą cząstkę zatai, to nie jest on świadkiem. Jeżeli świadek powiada, że nie może czegoś zeznać, musi Wysoki Trybunał zrezygnować z jego zeznań. Świadek może być od tajemnicy urzędowej zwolniony. Ustawa to przewiduje i ta kwestja musi być rozstrzygnięta zanim świadek ma być przesłuchany. Chodzi tutaj o sprawę pierwszych 9 oskarżonych, którym grozi kara śmierci. Do zeznań tego świadka przywiązuje bardzo ważną wagę akt oskarżenia. A więc nam chodzi o to, by te zeznania były tutaj złożone bez ukrywania jakichkolwiek szczegółów. Przypuszczam, że ta tajemnica nie jest taka wielka, aby zagrażała bezpieczeństwu Państwa, bo może ona szkodzić naprzykład prowokatorowi, nie zaś aż Państwu. Proszę więc, by władza przełożona zwolniła p. świadka z tajemnicy urzędowej co do tych oskarżonych, gdyż tylko w tym wypadku można będzie skontrolować jego zeznania. Gdyby do tego nie doszło, stawiam wniosek, aby w myśl przepisów ustawy, Wysoki Trybunał zrezygnował z tego świadka. W każdym razie stawiam wniosek, aby Wysoki Trybunał postarał się o zwolnienie świadka od tajemnicy urzędowej.

Prok.: Z końcowych słów pana Obrońcy przekonałem się, o co właściwie chodzi. Chodzi o to mianowicie, aby p. Komisarz, słuchany w charakterze świadka, powiedział nazwisko tego prowokatora, jaki panów oskarżonych sprowadzał na konferencje. Jestem zdania, że na całym świecie w każdym ustroju państwowym najwięcej demokratycznym i proletarjackim. istnieją organa, które dochodzą zbrodni konspirowanych nie inną drogą, jak tylko drogą konspiracji. I dzisiaj, żeby ktoś nie wiedzieć jak zwracał się do jakichś przepisów prawnych, to nie może dociec tych zbrodni inną drogą, jak tylko w ten sposób, że używa drogi konfidencji. Oskarżenie w swoich motywach szczegółowo, szeroko przedstawionych, nie jest oparte na faktach konfidencyjnych, chociaż może wymienia, że policja drogą konfidencyjną takie lub inne dowody nagromadziła. Ale

ja tutaj z takich dowodów nie korzystam, to jest faktycznie rzeczą śledztwa i postępowania dowodowego. Mogę powiedzieć, że jeżeli pan Obrońca mówi o 9 oskarżonych, to zdaje się, że po ich przesłuchaniu żadne dowody, ani Prokuratora, lub jakiekolwiek inne, nie były silniejsze od tych, jakie oni sami podczas swego przesłuchania przeciw sobie podali. Jeżeli pan Komisarz w żmudnej swej pracy zasłania się tajemnicą urzędową, to niema środków do wyjawienia tego źródła wiadomości, które urząd policyjny poparł faktycznie dowodami, stwierdzonymi przez oskarżonych. Gdyby chodziło o jakiekolwiek poszlaki, któreby wynikały tylko ze źródła konfidencyjnego, a nie zostały poparte niczem innem podczas postępowania dowodowego i przez oskarżonych zostały zaprzeczone, zgodzę się w każdym wypadku, aby tajemnicę zdjąć. Lecz to, co jest faktem stwierdzonym, nie potrzebuje wymienienia źródła konfidencyjnego, bo to jest tylko cząstką roboty, którą podejmuje urząd policyjny.

Gdyby można skłonić p. komisarza do wyjawienia źródła konfidencjonalnego, to powiem, że takie postępowanie byłoby całkiem zbyteczne i mogłoby być zaczątkiem szkody, którą Państwo mogłoby ponieść z czynności zagrożonych organizacji komunistycznych.

Właśnie przedłożyłem list p. Grosserowej, co do którego dowód został dopuszczony, a z którego wynika, że już po konferencji świętojurskiej przy współudziale takich osobników, jak ci panowie na tej ławie oskarżonych, odbyła się druga konferencja komunistyczna. Więc, gdy takie środki służą bezpieczeństwu Państwa, to policja i rząd nie ma prawa wyzbyć się tych środków ochronnych, o ile one im służą. Proszę niech Wysoki Trybunał przesłucha świadka, niech stwierdzi, co trzeba rzeczywiście odsłonić, a jeżeli zabraknie jakiegoś momentu dowodu, to on może być osądzony przez panów Przysięgłych jako pełny dowód, lub jako niepełny.

Obr. Dr. Landau: Przykład daje się na to, aby coś wyjaśnić. Pan Prokurator poza przykładem nie raczył dopatrzyć się istoty mego wniosku. Dałem dowód prowokatora na jeden tylko fakt. W ilustracji to wymieniłem, ale to nie wyczerpuje wszelkich możliwości, to tylko drobne ich cząstki. Muszę powołać się na całość przepisu 151 u. k. p. O urzędowych świadkach jest mowa w ust. 1, ale przed drugiem ustępem jest ustęp pierwszy, a po drugim trzeci. I ustęp pierwszy i trzeci muszą być traktowane jednolicie. Pytam się, czy naprzykład ksiądz zeznając, może część zeznań powiedzieć, a o drugiej powiedzieć tylko, że jej nie może wyjawić? A więc jeżeli chce zeznawać, musi zeznawać wszystko. I ustęp 3 jeszcze lepiej o tem mówi (czyta). Czy może taka osoba dzielić

swoje zeznania na kawałki? Między ustępem pierwszym i trzecim umieszczony jest drugi, tak samo jak ustęp pierwszy, ust trzeci ma na myśli zeznania urzędnika. Pan Prokurator powiad... że nie można zmusić urzędnika do zeznań... Czy my tego żą... damy? Prosiłem w drodze legalnej uzyskać zwolnienie świadka od tajemnicy urzędowej, w przeciwnym razie będziemy zwolnieni od niego, gdyż on nie może być słuchany wbrew ustawy. Oprócz tego ja pytam Wysoki Trybunał: co jest istotą treści zeznań? Pan Iwachów osobiście dochodzeniami nie zajmował się naprzykład taką podrzędną rzeczą, jak inwigilacją. A więc czem będą jego zeznania? To będą tylko reprodukcje tego, co mu ktoś bezimiennie powiedział. Powołał się na to na samym początku swoich zeznań, kiedy zaczął mówić o roli p. Giżowskiej. Pani Giżowska natomiast nie przyznała się tutaj do roli kierownika partji, a mimoto p. Iwachów zaczął mówić dalej o niej, nie podając źródła swoich wiadomości. I to będzie powtarzać się dalej. Jeżeli p. Prokurator powiada, iż na wypadek potrzeby zdjęcia tajemnicy urzędowej on zgodzi się, to ja dziwię się, bo pan Prokurator o tem nie decyduje. Jak jest w jurysdykcji proletarjackiej nie wiem, ale jak jest u nas wiem — bo o tem mówi ustawa. I niestety § 25 powiada, że nie wolno wyłudzać zeznań od świadka, i że to jest zabronione pod najostrzejszą karą, a na straży tego przepisu stoi p. Prokurator.

Obr. Dr. Grek: Rola moja w tym procesie jest bardzo mała i chyba Wysoki Trybunał zauważył, że poza mego klijenta dotąd nie wychodziła. Jednakowóż kwestja tutaj poruszona dotyczy tak ważnej zasady postępowania dowodowego, że nie podobna mi nie poruszyć tej sprawy. Zupełnie rozumiem zasady, które wyłuszczył pan Prokurator Państwa co do potrzeby służby bezpieczeństwa, szpiegostwa w interesie Państwa. Są to rzeczy praktykowane wszędzie, aczkolwiek powinne być praktykowane w przepisach procedury. To niebezpieczeństwo jednakowoż nie śmie podkopywać zasad prawa karnego. Uważam, że to można zupełnie dobrze pogodzić. Prokuratorji Państwa rozchodzi się o to, by miała w ręku pewne fakta, pewne dowody, które przedstawione Wysokiemu Trybunałowi i Sędziom Przysięgłym mogą decydować o winie lub niewinności odnośnych oskarżonych. Te rzeczy, w jaki sposób Prokurator czy Trybunał dochodzi do tych faktów, mogą pozostać tajemnicą dla Sądu wyrokującego, ale Prokurator przedstawia dowody i ja nie mam prawa pytać skąd on je wziął. To jest jego rzecz. Lecz ten dowód leży na stole jako całość. Ja jestem w stanie ten dowód ze wszystkich stron wyświetlić i dowiedzieć się, o ile istotnie on jest cały, zdrowy i normalny. Lecz z tą chwilą, kiedy przystępujemy do przesłuchania poważnego urzędnika policyjnego, który ma w swych rękach cały aparat śledczy i aparat szpie-

gowski, niepodobna jest ustrzedz się przed tem, że to jest człowiek, który bardzo dużo wie i który przy przesłuchaniu albo chce, albo nie chce dawać wyjaśnienia, a jeżeli podaje je, to tylko w takich rozmiarach, które wedle jego wyobrażenia mogą przyczynić się do winy oskarżonych. Tutaj przy największej inteligencji, przy największej sumienności świadek przestaje być świadkiem, a staje się sędzią. On wyraża tutaj nie swoje spostrzeżenia, lecz swoją opinję, swoje myśli, on wydaje wyrok. I dlatego, że motywów tego podać nie może, staje się już nie rzeczoznawcą, gdyż rzeczoznawca nie może powiedzieć: Ja tak i tak mogę powiedzieć, a tylko podaje motywa swego twierdzenia lecz wydaje swoje sentencje jako sędzia i to sentencje, które nie mogą być skontrolowane.

A więc tutaj jeżeli p. komisarz nie może podać swoich motywów na te okoliczności, które podaje i z których wysnuwa pewne sentencje, przestaje on być rzeczoznawcą, a staje się jakimś prorokiem, jakimś znachorem. Podaje swoje mniemania, nie oparte na dowodach. Dlatego opinja prawna mego wielce Szanownego Kolegi, której nie chcę powtarzać, zdaje mi się w żadnej mierze nie spotka się z negatywną oceną Wysokiego Trybunału. Przypominam jeszcze raz przepis ustawy, że świadek musi podać źródło swoich zeznań. To znaczy, że jeżeli on powiada, iż dalej nie może mówić, bo naraziłby interesy Państwa, w takim razie on nie jest świadkiem, gdyż to źródło jest dla nas ukryte. Przyłączam się do wywodów mego Szanownego Kolegi, że te zeznania świadka nie mogą narazić na szwank interesów Państwa. Policja jest do tego, aby przedłożyła dowody. W jaki sposób to uczyni, to jej rzecz, gdyż na to ma przepis z §. 25. austr. k. Nie mówmy o tem jak informacje dochodzą do wiadomości policji. To obchodzi Ministerstwo spraw wewnętrznych, które powinno przestrzegać, żeby te dochodzenia policji odbywały się drogą legalną. To nas bezpośrednio nie obchodzi.

Powiada nam p. komisarz Iwachów, że ma cały szereg dowodów przeciw oskarżonym. Niech je przedstawi, a nie będziemy pytać go w jaki sposób je zdobył. To jest jego rzecz, on ma prawo zasłonić się w tym wypadku tajemnicą urzędową i o to go pytać nie będziemy. Ale jeżeli p. Iwachów staje tutaj, musi być świadkiem in toto, świadkiem, który wszystko mówi. Musimy skontrolować, czy świadek słyszał to, co mógł słyszeć, czy widział to, co mógł widzieć. Nie możemy świadkowi wierzyć na słowo, nie możemy wiedzieć, czy opinja świadka wypowiedziana w najlepszej wierze jest faktem udowodnionym. Powiedziałem, że mię ten proces interesuje w bardzo dalekiej mierze, tylko co do mego klijenta. Już miałem sposob-

ność wskazać Wysokiemu Trybunałowi na niektóre luki, widoczne w postępowaniu dowodowem, przeciw memu klijentowi. Lecz przypuśćmy, że jedna taka luka jest faktem rzeczywistym, że Meszaros prowadził organizację w Borysławiu, przypuśćmy, że p. komisarz powiada, iż on rzeczywiście tam działał. Ja pytam go, skąd o tem wie, on mi powiada, że tego nie powie, gdyż to zagraża bezpieczeństwu Państwa. W takim razie nie decyduje o winie oskarżonego tych 12 Panów Przysięgłych, gdyż oni zawiśli są od sumienia p. świadka i wówczas nie mam już tych 12-tu Panów Przysięgłych, lecz tylko jednego komisarza policji, który, działając pod wrażeniem złych informacji szpiegów, zasądza ludzi niewinnych swoją opinją.

Występuję z wnioskiem, aby Wysoki Trybunał raczył prowadzić postępowanie dowodowe tylko w ramach procedury.

Obr. Dr. Hankiewicz (po ukraińsku): Szanowny Pan Prokurator powiedział, że w interesie Państwa leży posługiwanie się konfidencją. Nie zgodzę się z tym poglądem. Ośmielę się przypomnieć Wysokiemu Trybunałowi wypadek, jaki zaszedł w maju tego roku w Krakowie podczas procesu Dra Drobnera. Tam było to samo, co tu: wystąpili panowie komisarze i osobniki oznaczone liczbami 3, 4, 5 itd. Panowie komisarze zasłaniali się również tajemnicą urzędową. I chcę podkreślić, że myli się p. Prokurator, gdy twierdzi, że niema środków odsłonić tę tajność. Trybunał krakowski, z całą lojalnością zwolnił tych świadków z tajemnicy urzędowej i nawet przyzwolił, aby tajne kryptonimy — liczby 4, 5, 6, — zostały zdjęte z pp. agentów, żeby każdy z nich mógł wystąpić pod swem nazwiskiem, jak Józef Koziołek, czy inny. Uważam, że stało się to w interesie ujawnienia prawdy materjalnej. A jeżeli nawet jest tak obecnie, że Państwo posługuje się wiadomościami konfidencyjnemi, to w interesie Państwa leży zrobić przegląd i przekonać się objektywnie, czy dana liczba 4 — Józef Koziołek, czy dana liczba 7, Magdaliński, jest istotnie osobą wiarogodną, która przez swoje zeznania przynosi pożytek państwu, czy Spiegel i Herzmann, którzy fachowo obrykują informacje dla pp. komisarzy, zasługują istotnie na zaufanie. Mnie się zdaje, że tu wyszło teraz na jaw wiele bardzo podejrzanych momentów, tak, że skonstatowanie, czy te osoby rzeczywiście zasługują na zaufanie, leży w interesie prawdy materjalnej, aby Panowie Przysięgli mogli sobie wyrobić zdanie o całej sprawie. I Trybunał Krakowski i krakowskie władze zwierzchnie zwolniły swych komisarzy z tych tajemnic urzędowych. A następstwa tego, jak mi się zdaje, wcale nie były niebezpieczne dla państwa. Bo okazało się, że wiele z tych wiadomości konfidencyjnych, to były wiadomości, które wcale nie mogły być poważnie traktowane. I dlatego, muszę

przyłączyć się do wniosku mego Szanow[illegible]iego Kolegi, bo już z tych kilku słów, jakie powiedział św[illegible]adek wynika, iż miał on tak ważne wiadomości, jak to, że K[illegible]riłyk i Senyk byli członkami K. C., że Giżowska odgrywała [illegible]. w ruchu komunistycznym rolę wybitną, choć się później świ[illegible]adek poprawił, że Giżowska do K. C. nie należała. Te zezna[illegible]nia p. Iwachowa mają się opierać na osobistych jego infor[illegible]macjach, których źródła nie chce wyjawić. Co do tego §. 25, [illegible] to już na poprzedniej rozprawie Fedaka i tow. miałem spo[illegible]osobność powoływać się na ten paragraf, tembardziej, że z [illegible]ust tego samego p. Prokuratora, padły już słowa, podobn[illegible]e jak na innej rozprawie, że Sąd polski, Prokuratorja polsk[illegible]ka nie posługuje się prowokatorami i szpiclami, co odpowiad[illegible]ałoby duchowi czasu. Myślę, że p. Prokurator gorąco pop[illegible]ze nasz wniosek, podobnie jak poprzednim razem.

Prok.: Mam wrażenie, że stałem przed oskarżeniem nadużycia w[illegible]adzy urzędowej. To coś takiego, z czego nie mogę sobie zd[illegible] która [illegible] sprawy. Czy ja jestem źródłem jakiejś prowokacji, się, [illegible]uchybia godności urzędowej? Nigdy dotąd nie wyraziłem ne[illegible]żeby przedmiotem oskarżenia było jakieś źródło mistyczr[illegible], zakryte tą lub inną zasłoną. Akt oskarżenia udowadnia fakty, przy tych faktach obstaje i na nich polegać będę. Nie jest moją rzeczą nadawać kierunek rozprawie. Pan obrońca uzasadnia, że przez jednego prowokatora może cała sprawa znaleźć się w świetle niejasnem. Ja uważam, że gdyby tak rzeczywiście było, to urząd policyjny każdej chwili do tego mógłby przyznać się. Jakie będą konsekwencje z tego i czy Panowie przysięgli będą uważali to za dostateczne dowody, to należy do nich. Jednakowoż padły tutaj słowa, że nie wolno żadną miarą wyłudzać zeznań od świadka, jednocześnie adresując do Prokuratora, że Prokurator jest na straży tego przepisu i powinien zabrać głos w tej sprawie. Zastrzegam się bardzo stanowczo przeciw temu, jakoby oskarżenie brało jakikolwiek udział w tym wyłudzaniu. Uważam to za wysoce ubliżające mojej godności i proszę, aby Wysoki Trybunał zajął stanowisko, któreby mnie broniło przed podobnymi zarzutami. Sądzę, że Wysoki Trybunał znajdzie środek do tego, aby moja godność była chroniona.

Obr. Dr. Duracz: Pan Prokurator zabierał głos 2 razy i ani za pierwszym razem, ani za drugim nie dał odpowiedzi na kwestję prawną. Ja pozwolę sobie powiedzieć, że ogólne zasady demokracji oddzielają bardzo wyraźnie władze administracyjne od sądowych, że, według tych zasad, konfidencje mogą być bardzo dobre dla policji, lecz nie nadają się one dla Sądu. Na interpretację prawną §. 151, daną przez Kolegę Landaua,

co do tajemnicy urzędowej, nie powiedział pan Prokurator nic, bo nic powiedzieć nie może. Że ten ustęp nie może być inaczej interpretowany, to Kolega Landau bardzo dobrze uzasadnił. Wobec tego, że na wnioski obrony nie było żadnego zarzutu ze strony pana Prokuratora w kwestji prawnej, proszę, aby Trybunał raczył wziąć to pod uwagę i wniosek obrony uwzględnił.

(Przerwa 10 minut).

Trybunał postanowił odmówić wnioskowi obrony na zaniechanie przesłuchania świadka Iwachowa. Natomiast Trybunał odniósł się do Władzy przełożonej świadka drogą telefoniczną, aby zwolniła go od tajemnicy urzędowej co do niektórych kwestji. Jednocześnie, ponieważ obrona, mylnie stosując przepis §. 25. dotknęła osobę p. Prokuratora, udziela Trybunał nagany p. Obrońcy.

Obr. Dr. Landau: To do mnie odnosi się?

Przew.: Tak jest.

Kto należał do Komitetu Centralnego?

Przewodn. (do świadka): A więc powiada pan Komisarz, że istniała na terenie Polski partja komunistyczna i że tutaj pracowała. Czy Pan to zbadał na podstawie własnego spostrzeżenia?

Św.: W tym kierunku prowadziłem wywiad.

Przew.: Czy Pan przekonał się osobiście, że ci panowie oskarżeni byli członkami tej partji?

Św.: Osobiście nie przekonałem się, gdyż odbywało się to w drodze śledzenia. Gdybym ich sam śledził przez zewnętrzną inwigilację, że oni należą do Centralnego Komitetu, mógłbym osobiście o tem się przekonać. Tego nie mogłem zrobić, więc robiłem wywiad, miałem informacje.

Przew.: Czy te informacje badał Pan osobiście?

Św.: Informacje te, początkowo ustne, zostały dowodami rzeczowymi poparte.

Przew.: A więc jakie były dowody rzeczowe przeciw Kriłykowi i Senykowi?

Św.: Chociażby np. dokument, dołączony do aktów sądowych, a mianowicie protokuł z posiedzenia obu Centralnych Komitetów K. P. G. W. i K. P. R. R.

Przew.: Gdzie te dokumenty zostały znalezione?

Św: Te dokumenty ja przełowiłem.

Przew.: Gdzie i kiedy? Bo tutaj są dwojakie dokumenty. Jeden jest załączony jako Nr. 1. Proszę skonstatować.

Św. (ogląda): Właśnie to są dokumenty 1 a, b, c, to umowa czerwcowa, potem odezwa KPGW. do organizacji okręgowej, oświadczenie KPRP., protokuł z posiedzenia obu i to samo w języku ukraińskim. To przełapano w każdym razie wkrótce, może 2, 3 dni po dacie tego pisma, to znaczy po 28. października.

Przew.: Czy Pan nam może powiedzieć u kogo to było?

Św.: Nie mogę powiedzieć, to tajemnica urzędowa.

Przew.: A więc to zostało przełapane. Ten załącznik 1 a razem z tą odezwą w języku polskim i ukraińskim.

Św.: Przytem zwracam uwagę na omyłkę, którą uczyniła sama pisarka, a mianowicie tam jest powiedziane, że w tej konferencji zjednoczeniowej z ramienia KPGW. był Lewicki, podczas gdy chodziło o Olgę Lewicką, którą właśnie jest pani Grosserowa.

I. Sędzia przys.: Nie słyszeliśmy o co chodzi.

Przew.: Czy Panowie nie słyszą?

Przysięgli: Nie słyszymy nic.

Przew.: A więc pytałem się pana Komisarza, który nam powiedział, że na podstawie wywiadu dowiedział się, że p. Krilyk należy do partji i stwierdził, że ten wywiad był słuszny. Pytałem się, jakie są dowody rzeczowe. A więc powiada między innemi załącznik 1 a (to było nawet czytane), który dostał w swoje ręce po dniu wydania tego okólnika, to znaczy 28/X. 1921, to znaczy na parę dni przed konferencją.

I. Sędzia przys.: A jakie tam są zmiany?

Przew.: Podaje, że jednakowoż tutaj zaszła pomyłka, gdyż pisarka zamiast napisać Lewicka, napisała Lewicki. Zresztą to przyznała pani Grosserowa. (Do świadka): Proszę Pana, czy to był oryginał?

Św.: W tej formie było rozsyłane po organizacjach okręgowych.

Obr. Dr. Duracz: Może Panowie nie słyszeli, że Pan świadek odmówił zeznań, skąd je dostał?

Przew.: A więc ja jednocześnie pytałem, gdzie zostały przyłapane te dokumenty i na to świadek zasłonił się tajemnicą urzędową. (Do świadka): A więc na podstawie tego dokumentu rzeczowego Pan zbadał, które osoby znane są pod tymi pseudonimami. Czy Pan doszedł do tego rezultatu?

Św.: Owszem, miałem co do tego informacje poprzednio. Zaznaczam, że miałem przedtem informacje ustne, które były pokryte tymi dokumentami, załącznikami 1 a, b.

Przew.: A więc proszę. Tutaj jest np. nazwisko towarzysza Cyprjana. Kto był pod tem rozumiany?

Św.: Nie miałem wątpliwości, że to był pan Królikowski.

Przew.: Powiedział Pan, że tutaj zaszła pomyłka, tak jak to odczytano.

Św.: Ta pomyłka pochodzi od Sekretarjatu KPGW.

Przew.: A więc tutaj był Lewicki, Syryl...

Św.: Syryl, to pan Senyk.

Przew.: Skąd Pan wie o tem?

Św.: Miałem pewne informacje ustne, które bezwzględnie mi te rzeczy wyjaśniły. Tak, że nie mam wątpliwości w tej chwili.

Przew.: Może nam Pan powiedzieć od kogo były te informacje?

Św.: Nie mogę.

Przew.: A więc Królikowski to Cyprjan, Kriłyk... a Ryszard?

Św.: Nie wiem. Mam pewne dane, że to pan Chomyn, lecz zastrzegam się, iż bezwzględnie tego nie twierdzę.

Przew.: Dowhenko?

Św.: Dowhenko to Hryć Iwanenko, pseudonim partyjny Dowhenko, false Michał Piotrowski. Siedział w więzieniu czortkowskiem, był przeniesiony tutaj i sprawa jego była traktowana ze sprawą świętojurską.

Przew.: Tutaj jest także umowa czerwcowa, jest podpisany jakiś pan Kohn, Manuilski, Szumski, Warski, Gliński, Waliński. Z tych żaden tutaj nie jest na ławie oskarżonych?

Św.: Z tych niema żadnego, Jeżeli Pan Przewodniczący pozwoli, mogę rzucić nieco światła co do osoby pana Kohna i innych.

Przew.: A więc powiedział Pan, że Ryszard to prawdopodobnie był Pan Chomyn, ale napewnie tego Pan nie może powiedzieć.

Św.: Napewno nie wiem.

Przew.: Lecz może są także takie wiadomości, co do Pana Senyka?

Św.: Te wiadomości są pewne.

Obr. Dr. Hank.: To jakieś dziecko podawało te wiadomości.

Przew.: Przepraszam Pana Obrońcy, proszę nie przeszkadzać, bo będę zmuszony inaczej postąpić. (Do świadka):

Na czem polegała działalność partji?

A więc na czem polegała działalność partji?

Św.: Działalność partji komunistycznej obecnie, — ja szerzej o tem powiem, bo w jednem zdaniu trudno to wypowiedzieć. A więc organizacja komunistyczna — jak powiedziałem — początkowo miałem wiadomości co do niej w r. 1920.

Organizacja wówczas była bardzo słaba, jak powiedziałem, była kółkowa, masowa zaś rozpoczęła się tworzyć w r. 1921 z chwilą przyjazdu pani Dr. Grosserowej, pana Cichowskiego i innych wysłanników.

Przew.: Którzy to byli?

Św.: Oni nie są objęci doniesieniami policji. A więc partja komunistyczna w r. 1921 zaczęła dopiero drogą organizacji masowej tworzyć się. Pracę swoją skierowała w kierunku organizowania się, tem więcej, że w KPGW. istniały jeszcze ciągłe waśnie i swary. Chodziło mianowicie z jednej strony o zwolenników samodzielności KPGW., tzw. odłam Wasylkowców, z drugiej zaś strony była chęć podporządkowania się KPRP. Jasną jest rzeczą, że w momencie takim, kiedy oba te odłamy, obie te grupy walczyły między sobą na tle organizacyjnem, że do akcji poważnej nie mogły przystąpić, gdyż najważniejszą rzeczą było dla nich doprowadzić do tego, aby praca odbywała się w jednym kierunku. Można tylko na podstawie odezw, które wydawała KPGW. i KPRP. stwierdzić, jakie stanowisko zajmowały obie grupy w pewnych momentach, np. w r. 1920 okresie grożącej inwazji bolszewickiej w sprawie stosunku ich do strajków itd. Do jakichś masowych wystąpień, do wyjścia na drogę zasad programowych jeszcze nie przyszło.

Przew.: Powiedział pan przed chwilą, że wtedy, jak pani Grosserowa i pan Cichowski zjawili się tutaj, wówczas zaczął się ruch masowy. Na czem pan to opiera?

Św.: To znaczy, że partja w tym czasie z chwilą przybycia p. Grosserowej i p. Cichowskiego zaczęła organizację masową, to znaczy kółka luzem chodzące, zaczęto łączyć, koordynować. Zresztą ja powtórzę tylko wyrazy p. Królikowskiego.

Przew.: Nam rozchodzi się o to, na czem pan opiera swoje twierdzenie. Czy np. zauważył pan, że zostały wtedy utworzone większe organizacje, więcej komitetów powiatowych.

Św.: Organizacja postępowała bardzo prędko naprzód, ze względu na to, że poszczególne organizacje prowincjonalne, które były niezależne od C. K. KPGW., że organizacje te zaczęto jednoczyć, tak, że ze Lwowa Centralny Komitet mógł dyrygować na całym terenie Małopolski Wschodniej.

Przew.: Powiedział pan, że zostały wydane broszury i odezwy. Zna pan jakie?

Św.: Owszem, nawet je mam tutaj. Te odezwy zostały wydane przez Centralny Komitet KPGW. (Świadek szuka w swoich aktach). Proszę, oto są. Chciałem przytem zaznaczyć jeden fakt, a mianowicie, że KPGW. wydawała we Wiedniu swój organ „Nasza Prawda“ i przy tym organie była jednocześnie biblioteka komunistyczna KPGW. i ta biblioteka wydała cały

szereg książek, które u pana Schwarzmana i przy aresztowaniu pana Hela znaleziono.

Przew.: A więc pan wie, że to są wydania KPGW.? Na jakiej podstawie?

Św.: Na tej podstawie, że znaleziono napis na wierzchu i na ostatniej stronicy jest wykaz według tytułów wydanych broszur.

Przew.: A więc na tej podstawie twierdzi pan, że to wydał Centralny Komitet KPGW.

Św.: To znaczy, że tam była biblioteka, a „Nasza Prawda" była jej organem. Tam wyraźnie jest w tytule tego pisma.

Przew.: A te pisma były drukowane we Wiedniu?

Św.: Tak jest, we Wiedniu. Lecz KPGW. dostawała broszury nie tylko przez Czechosłowację z Wiednia lub Pragi, lecz także dostawała bibułę z poza Zbrucza, także z Kamieńca. Stamtąd także pewne broszury przychodziły.

Przew.: Ale rozchodzi się o autorstwo.

Św.: Kto był autorem, ja tego powiedzieć nie mogę.

Przew.: W każdym razie nie ci, zaaresztowani tutaj?

Św.: Chyba drogą logicznego wniosku można powiedzieć, kto był autorem odezw CKKPGW. (przedkłada odezwy). To tylko drobiazgi.

Przew.: A gdzie była drukowana ta broszura?

Św.: To było bite na szapirografie we Lwowie.

Przew.: Dalej „Czego chcą komuniści?". To wyszło we Wiedniu?

Św.: Nie, to było razem wydrukowane z manifestem w Kamieńcu za Zbruczem.

Konferencja.

Przew.: Czy pan wówczas stwierdził, że ten C. K. przygotowuje jakiś zjazd?

Św.: Pan Radca zmierza do konferencji. A więc co do konferencji, to zapowiedź jej była zawarta w załączniku 1 a). Tam wyraźnie zaznaczono, że zawarto ugodę, że ma być zwołana konferencja, na której będzie wybrany Centralny Komitet.

Przew. Czy wiadomo panu, w jaki sposób odbywało się to zaproszenie?

Św.: Zaproszenie odbywało się przez techników, tzn. technik zgłaszał się u danej osoby, tzn. od chwili, kiedy pani Grosserowa objęła CK.-KPGW., zgłaszał się u pani Giżowskiej.

Przew.: Czy pan to przypuszcza?

Św.: Nie, wiem o tem napewno.

Obrońca: Skąd?

Św.: Tego nie mogę powiedzieć. Nie mogę powoływać się na jakąś osobę, któraby to stwierdziła. Ale jasną jest rzeczą, że jeżeli Centralny Komitet zaprasza, to zapraszają osoby, które siedzą w tym Komitecie.

Przew.: A więc to pańskie przypuszczenie? Czy pan to mówi na podstawie własnego spostrzeżenia, czy przypuszczenia?

Św.: Na podstawie informacji, które doszły do mojej wiadomości.

Przew.: A więc naprzykład powiedział pan, że p. Grosserowa wysyłała bibułę przez Giżowską.

Św.: To znaczy, że Centralny Komitet dla załatwienia tego rodzaju sprawy jak wysyłanie bibuły, dostawszy te odezwy, wysyłał je przez techników do organizacji okręgowych.

Przew.: Czy wie pan jakie były organizacje okręgowe?

Św.: Jeżeli chodzi o dowody rzeczowe w tym kierunku to są zapiski znalezione na sali konferencyjnej (załącznik 21), potem referat wygłoszony przez p. Senyka (załącznik 24).

Przew. A więc załącznik 21, powiada tylko, ilu było obecnych na konferencji. Oskarżeni bronią się, iż to było zebranie informacyjne, a więc mogli być na nim sympatycy i mogli ci sympatycy być wezwani i przyjechali nie będąc faktycznie delegatami. A więc załącznik 21 takich dowodów nie daje. To znaczy może dawać, lecz nie musi, bo tam jest powiedziane: Drohobycz 1, inna miejscowość 2 itd. Oskarżeni twierdzą, naprzykład, że do żadnej partji nie należą, lecz znaleźli się na konferencji pod innemi warunkami. Więc chodzi nam o to gdzie i w których miejscach istniały te organizacje.

Św.: Sądzę, że pan Przewodniczący będzie mię o to pytał, czy to była konferencja informacyjna, czy też ściśle partyjna.

Przew.: Ja zwracam uwagę pana, że ten dowód nie jest ściśle rzeczowy.

Św.: W takim razie jest załącznik 24: referat p. Senyka. Jest tam grafik, który podaje zestawienie tych wszystkich organizacji.

Przew.: A więc ja pytam pana właśnie (szuka w aktach) tutaj jest załącznik 24.

Świadek (ogląda go): Więc były organizacje okręgowe we Lwowie, Przemyślu, Kołomyi i Stanisławowie.

Przew.: Ale według załącznika 24 ma być także okręgowa organizacja w Kutach a tutaj nie ma.

Św.: Są Kuty.

Przew.: Więc właśnie pytam pana dlatego, czy pan miał wiadomości, gdzie są komitety okręgowe.

Św.: We Lwowie, Przemyślu, Samborze, Drohobyczu, Sta-

nisławowie, Tarnopolu i Kołomyi.

Przew.: Na podstawie czego pan to twierdzi?

Św.: Na podstawie informacji, które otrzymałem.

Obr. Dr. Duracz: Świadek ma mówić na podstawie własnego spostrzeżenia.

Przew.: Przepraszam, pan Obrońca nie ma chwilowo głosu. (Do świadka): Więc czy to pańskie twierdzenie opiera pan na własnem spostrzeżeniu?

Św.: Nie, tylko na podstawie informacji.

Przew.: Teraz przejdźmy do tego, jak zwołano konferencję. Wiedział pan, że ona ma odbyć się?

Św.: Wiedziałem i byłem na to przygotowany.

Kogo zastano na Konferencji?

Przew.: Kogo pan zastał na tej konferencji?

Św.: Znalazłem wszystkich oskarżonych objętych pierwszem doniesieniem.

I. sędzia przys. (Widząc, że świadek nie ma pod ręką spisu oskarżonych przedkłada mu akt oskarżenia). Może pan stąd powie.

Przew.: To pan sam przeprowadzał te aresztowania?

Św.: Tak.

Przew.: Więc może pan powiedzieć, którzy z oskarżonych na tej konferencji zostali aresztowani.

Św.: Było 26 osób objętych pierwszem doniesieniem i osoba Leona Spiegla.

Przew.: To znaczy było wszystkich 27. Może nam pan powie, kogo pan zastał, jak pan wszedł na salę.

Św.: Zastałem 26 osób objętych doniesieniem policji i Leona Spiegla.

Prz.: Przypuszczam, że pan nie wiedział, kto tam miał być.

Św.: Byłem pewny, że dostanę w swoje ręce cały Centralny Komitet, a to mi głównie chodziło. Co do delegatów organizacj prowincjonalnych, komitetów okręgowych czy dzielnicowych nie miałem pewnych informacji. Wiedziałem mniej więcej tylko jakie osoby będą na tej konferencji.

Przew.: A więc co pan zastał tam?

Św.: Po wejściu do budynku, a wiedziałem w którym lokalu ta konferencja miała odbyć się jeszcze przedtem, odpowiednio rozdzieliłem oddziały policyjne. Jeden oddział policyjny otoczył budynek św. Jura od strony ul. Mickiewicza, drugi od ul. P. Skargi, a z trzecim oddziałem wszedłem ja sam na salę. Uderzenie odbyło się w ten sposób, że najmniejszy oddział złożony z trzech osób wkroczył do ubikacji, do kancelarji szkoły Hrynczenki, który zamykał korytarz, drugi od-

dział uderzył na samą salę konferencji na lewo. A więc ja wszedłem z trzema wywiadowcami na salę. Spostrzegłszy, ze w tym pokoju było zaledwie dwóch do trzech ludzi (był tam Czura napewno, i o ile mi się zdaje Nakoneczny i Matwijów) wiedziałem, że wywiadowcy dadzą sobie z nimi radę, rzeczywiście ich zatrzymali i uniemożliwili ucieczkę na zewnątrz. Wykorzystując ten moment cofnąłem się i wpadłem na salę. Gdy wszedłem, obecni już podzielili się na trzy grupy, jedna po lewej stronie, druga po prawej, a trzecia obok okna. Pani Dr. Grosserowa stała niedaleko drzwi, obok tablicy, tak, że gdy wszedłem na salę, twarze obecnych były mi przeważnie znane, rozglądnąłem się i zauważyłem brak bardzo wybitnej osoby, a zobaczyłem tylko dwie ręce kobiece obok tablicy.

Przew.: Czy wtedy już policja była?

Św.: Wpadliśmy z wezwaniem „ręce do góry" więc trudno powiedzieć w jakim porządku to nastąpiło. Zawołałem wówczas „gdzie Olga?". W tym momencie wszedłem do środka pokoju i zauważyłem p. Grosserową w pozycji stojącej, opartą o ścianę obok stolika. Jak później dowiedziałem się, p. Dr. Grosserowa miała właśnie referat, a w szczególności odczytywała tak zw. umowę kwietniową. Ogłosiłem aresztowanie w imieniu prawa i wówczas przystąpiłem do rewizji osobistej każdego z osobna w tej formie, ze uczestnicy pozostali w jednej sali, skąd przeprowadzano ich do drugiego pokoju w celu dokonania rewizji. Znalezione rzeczy były pod nadzorem funkcjonarjuszy, zbierano je oddzielnie, sortowano je i przyczepiano odpowiednie karteczki. Dodaję przytem nawiasem, że w chwili wejścia policji p. Królikowski, który prawie, że siedział przy samych drzwiach zdołał zbiedz do drugiej sali i chciał wyskoczyć przez okno do ogrodu. Dlatego, że zadyrygowałem oddziałami policyjnemi w ten sposób, iż policja osaczyła budynek dookoła, p. Królikowski nie uciekł i za oknem zatrzymano go.

Przew.: Czy pan nam może powiedzieć co zabrano u każdego pojedynczo?

Św.: Mam niektóre wiadomości o tem. U p. Grosserowej znalazłem trzy umowy. To te umowy, załączniki 37, a, b, c. Były one zwinięte w tej formie, że gdy stanąłem obok p. Grosserowej, zauważyłem, ze lewą ręką coś manipuluje koło lewej kieszeni. Dlatego, że spodziewałem się, że to napewno referat, odrazu sięgnąłem po niego.

Przew.: Powiedział pan, że ta umowa nie miała być pisana.

Św.: Stanowczo powiadam, że umowy te wzięto od p. Grosserowej i w tej chwili je oglądnąłem. Stwierdzam pod przy-

sięgą, że te umowy zostały do doniesienia dołączone i znaleziono je u p. Grosserowej.

Przew.: Czy jeszcze coś znaleziono u p. Grosserowej?

Św.: U p. Dr. Grosserowej znaleziono mały notesik, tzw. bloknotes. Potem w biurze już przeglądnąłem odnośny referat, do którego p. Grosserowa przyznała się.

Przew.: Czy pan sobie przypomina, co znaleziono u reszty oskarżonych?

Św.: Rewizja odbywała się w tej formie, że ja siedziałem przy stole, wywoływałem poszczególne osoby i pod moim okiem wywiadowcy przeprowadzali rewizję.

Przew.: Czy pan sobie przypomina, co który z nich mówił?

Św.: Proszę mi chyba podać osoby.

Przew.: W takim razie będziemy o wszystkich pytać. Naprzykład ten załącznik „O sytuacji politycznej KPGW.?

Św.: W tej chwili nie jestem w stanie sobie przypomnieć. O ile sobie przypominam te tezy znaleziono w torbie p. Giżowskiej.

Św. (szuka w swych aktach): W tej chwili nie mam przed sobą tych załączników.

Przew.: No to dobrze. Już w pół do trzeciej, — ja przerywam rozprawę do jutra godz. 9 rano.

Siedemnasty dzień rozprawy.

Dnia 13. grudnia 1922.

Dalsze zeznania św. Iwachowa:

Przew.: Przystępujemy dalej do przesłuchania świadka komisarza p. Iwachowa. A więc skończyliśmy wczoraj na tem, że pytaliśmy p. komisarza, które alegata zostały znalezione u oskarżonych.

Św.: Ja tylko chciałem zaznaczyć, że w doniesieniu policyjnem wszystkie alegata zostały określone, przy jakiej okoliczności ich znaleziono.

Przew.: Doniesienie zostało odczytane, nam chodzi o własne spostrzeżenia p. komisarza.

Pochodzenie dowodów rzeczowych.

Św.: Proszę bardzo. Co do załącznika 1 a. i b....

Przew.: Czy ten załącznik I. był znaleziony na konferencji? Może przyjdziemy do tego, co znaleziono na konferencji i u kogo.

Św.: Proszę bardzo. A więc załącznik 3 i 4 to są rachunki wydatków, które zostały znalezione w torbie p. Giżowskiej. Załączniki 5 i 6 koncept tez, zostały znalezione na sali a nie przy osobach.

Przew.: U kogo nie wie p. komisarz?

Św.: Nie. To są tezy, które miał wygłosić p. Cichowski. Jeden i drugi koncept jest przetłumaczony na język ukraiński. Załączniki 7, 8, 9, 10, 11 i 12 znaleziono na sali.

Przew.: A więc 7 odnosi się do zapisków, że tow. Szanin motywuje swój wniosek. Załącznik 8 to przebieg konferecji, 9 także, 10 także zapiski 11 porządek dzienny, 12 to znowu regulamin i td. Załącznik 21...

Św.: Został znaleziony na sali.

Przew.: To ten załącznik, w którym p. Cichowski notował sobie kto skąd przyjechał?

Św.: Tak. 22 to notes p. Korbutiaka znaleziony przy nim.

Przew.: 23 to jest to pismo do tow. Cyprjana i Krowoderskiego, że ponieważ tow. Smoleńko jest budowniczym partji...

Św.: Załącznik 24 to referat p. Senyka znaleziony przy jego osobie na sali konferencyjnej. Załącznik 25 to jest statut pisany przez p. Grosserową znaleziony na sali konferencyjnej. Załącznik 26 to dowód osobisty p. Królikowskiego znaleziony przy jego osobie.

Przew.: Tutaj jest 28, to jest Komunistyczna Partja Górnego Śląska.

Św.: To w sprawie ruchawki na Górnym Śląsku, dostaliśmy to w większej ilości egzemplarzy. Tego nie znaleziono u żadnej osoby ani przy rewizji w mieszkaniu. Załącznik 29 to Biuletyn Trzeciej Międzynarodówki komunistycznej.

Przew.: Tutaj mamy tylko tłumaczenie.

Św.: Dołączyłem także cały oryginał.

Prok.: Który załącznik?

Św.: 29. Załączyłem to jako oryginał dlatego, że tam były mowy przedstawicieli innych krajów i tłumaczenie w języku polskim.

Przew.: Tłumaczenie jest, lecz oryginału niema i, o ile ja sobie przypominam nie było go wcale.

Św.: W doniesieniu jest wyraźnie zaznaczone, że wysłano także oryginał.

Przew.: A więc zapytam o to p. sędziego śledczego. Gdzie ten oryginał znaleziono?

Św.: Przy rewizji w mieszkaniu przy ul. Cłowej l. 10.

Przew.: Ten odpis odnosi się do tej mowy tow. Michałka, w której on określa stanowisko K. P. R. P. i powiada co mają robić komuniści, gdy zbliżą się wojska bolszewickie. Ja tylko przypominam to Panom Przysięgłym.

Prok.: A więc pan przewodniczący powiada to, co jest na wstępie aktu oskarżenia?

Przew.: Tak.

Prok: W takim razie jest tam taka mała książeczka.

Przew.: Pod jakim tytułem?

Św.: „Biuletyn Międzynarodówki Komunistycznej Nr. 5".

Osk. Cichowski: Ta książeczka to jest sprawozdanie z posiedzenia.

Osk. Królikowski: Mnie tego oryginału po rosyjsku drukowanego nie przedłożono.

Św.: Oryginału tego nie mamy. Dowiem się czy on został dołączony.

Przew.: A więc ten oryginał miał być przedłożony i zna-

ieziono go przy ul. Cłowej. (Do świadka): Czy pan sam prze prowadzał tam rewizję?

Św.: Tak jest, byłem przy tem.

Przew.: A teraz załącznik 32. Więc idźmy za porząd kiem ze wszystkiemi załącznikami, aby nie mieszało się to wszystko.

Św.: Nr. 32 to mała karteczka, która miała odnosić si do p. Ursakiego.

Przew.: Jest w niej napisane: „Oddawca niniejszego pisma jest administratorem Sprawy Robotniczej"... jest podpisan Olga Lewicka.

Św.: Ta karteczka złapana przez nas, w jaki sposób i prze kogo nie mogę powiedzieć.

Przew.: A więc ona doszła do p. Ursakiego.

Św.: Owszem doszła.

Przew.: Czy wie pan napewno, że ona doszła, bo ja przypuszczam, że gdyby tak było to, ją znalezionoby w mie szkaniu oskarżonego.

Św.: Tak, doszła, a potem została przełapaną, w jaki spo sób, zasłaniam się tajemnicą urzędową.

I. sędz. przys.: A jaka jest treść tej karteczki?

Przew.: (Czyta) Szanowny Towarzyszu! Oddawca niniej szego tj. Haruch jest administratorem „Sprawy Robotniczej" i td. Na drugiej stronie jest napisane: Szeptyckich 32 Ursaki. Pani Grosserowa powiedziała że tego nie pisała, i że nigdy nie podpisywała się Olga Lewicka, całem imieniem, a p. Ursaki twierdzi, że on nigdy na ul. Szeptyckich l. 32 nie mieszkał, a tylko pod l. 35. Teraz załącznik 37 a, b, c.

Św.: Znaleziony został na sali przy osobie p. Grosserowej. To są te umowy.

Przew.: Załącznik 38?

Św.: To notes p. Grosserowej, znaleziony przy jej osobie.

Przew.: A więc tutaj są wytyczne, o czem p. Grosserowa mówiła, a zatem historja, umowy, trudności, braki, akcja rolna, okręgi i wnioski. Załącznik 40? To mała karteczka p. Rydygiera.

Osk. Grosserowa: Skąd ona się wzięła?

Św.: Odmawiam odpowiedzi, to jest tajemnica urzędowa.

Przew: Załącznik 39 to jest list Dowhenki, niema adresu do kogo, pisany z więzienia w Czortkowie.

Św.: Adres był.

Przew.: Tutaj jest kowerta, która jest całkiem biała (czyta list). A więc pod 39 załącznikiem są dwa listy.

Św.: To było jednocześnie wysyłane, pisane z więzienia w Czortkowie przez Iwanenkę, skierowane do p. Dr. Grosserowej. Karteczkę tę przyłapano.

Przew.: Jedną i drugą?

Św.: Tak, przez osoby, których nazwisk nie wymienię.

Przew.: A czy to doszło do adresatki?

Św.: Nie.

Przew.: Załącznik 41?

Św.: To jest kopja fotograficzna listu.

Przew.: Załącznik 42 to jest kartka meldunkowa Wandy Sadowskiej, gdzie to znaleziono?

Św.: Tę karteczkę dała nam p. Bułykowa.

Przew.: Teraz załącznik 52, to zdaje się notes p. Mojsy?

Św.: Tak jest, został znaleziony przy osobie p. Mojsy przy rewizji.

Przew.: Załącznik 53?

Św.: 53. To list p. Marjana Żochowskiego. Oryginału tego listu niema. To są załączniki 53 i 30.

Przew.: A więc załącznik 30 to jest ten list w oryginale?

Osk. Łęczycki: 168. Jest oryginał i fotografja.

Przew.: A więc 53 i 30 oryginałów niema?

Św.: Niema. To są dwa listy, które p. Łęczycki pisał z aresztów policyjnych.

Przew.: Gdzie zostały przytrzymane.

Św.: W budynku Okręgowej Policji Państwowej. Listy kazałem odrazu przepiszć i co stało się z oryginałem nie wiem. W każdym razie stwierdzam, że oryginały tych listów miałem w swoim ręku i przedyktowałem je na maszynie. Co stało się z oryginałami nie wiem. Bardzo możliwe, że w tym nawale pracy te oryginały zagubiły się.

Przew.: Załącznik 56?

Św.: W tej chwili służę (zagląda do aktów).

Przew.: A więc to jest historja partji.

Św.: To niewygłoszony referat p. Junga.

Przew.: Gdzie on został znaleziony?

Św.: Na sali konferencyjnej.

Przew.: Czy przy jego osobie?

Św.: Na sali.

Przew.: Później jest załącznik 57, to jest mandat.

Św.: Na to jest powołany na świadka Popek.

Przew.: Teraz jest list, 61.

Św.: List ten znaleziono w czasie rewizji w mieszkaniu p. Mozesa Redera w Stanisławowie i tutaj odrazu dodaję, że w rewizji tej udziału nie brałem.

Przew.: Dalej jest 62 b., nie przepraszam, załącznik 63. Proszę, co jest z tym odpisem Samuela Josefsberga?

Św.: Jest to urzędowy odpis, a dostałem go za pozwole-

niem p. sędziego śledczego Hutta, ponieważ odnośny urzędnik pocztowy nie chciał go wydać.

Przew.: Teraz przychodzi 63?

Św.: To jest koncept artykułu.

Przew.: Gdzie został znaleziony?

Św.: (ogląda załącznik) To pismo p. Kriłyka.

Przew.: A więc nie może pan powiedzieć, gdzie to zostało znalezione?

Św.: Nie, nie przypominam sobie. Najprawdopodobniej znaleziono go przy ul. Cłowej Nr. 10, gdyż tam znaleziono bardzo dużo zapisków.

Przew.: Załącznik 64?

Św.: To są protokuły.

Przew.: Załącznik 66?

Św.: To zdaje mi się artykuł w sprawie organizacji „Młodzieży komunistycznej". To zostało znalezione przy p. Kriłyku.

Przew.: Tam na konferencji?

Św.: Tak jest, na konferencji.

Przew.: Załącznik 67 a?

Św.: Co do tego bezwzględnej pewności nie mam, czy zostało ono znalezione na sali konferencyjnej, czy przy ul. Cłowej. Najprawdopodobniej znaleziono go na sali konferencyjnej w torbie p. Giżowskiej. Jest to referat, który pozostaje w przeciwieństwie do referatu p. Cichowskiego.

Przew.: A 67 b?

Św.: Tutaj jest taka masa załączników, że nie mogę zorjentować się. Chciałbym chwileczkę zastanowić się, abym mógł sobie przypomnieć. Nie mogę powiedzieć, gdzie go znaleziono. Czy w czasie rewizji na sali konferencyjnej czy przy ul. Cłowej.

Przew.: To znaczy 67 a?

Św.: 67 a i b.

Przew.: Teraz tutaj jest 68.

Św.: 68 jest z jednej strony dalszy ciąg załącznika 1, a mianowicie tych tez, zdaje się, na drugiej zaś stronie pismo p. Kriłyka. To znaleziono na sali konferencyjnej.

Przew.: Na sali konferencyjnej bez osoby?

Św.: Tak jest.

Przew.: A te tezy także na sali?

Św.: Załącznik 1 także na sali.

Przew.: Załącznik 69?

Św: Przy osobie p. Kriłyka w czasie rewizji. Tak samo załącznik 70 i 71.

Przew.: To znaczy gazety. Załącznik 72?

Św.: To urywek artykułu na podstawie właśnie tej gazety

„Prawda". Do tego dołączono urywek artykułu, który opiera się na mowie Lenina.

Przew.: A więc są dwa egzemplarze?

Św.: Tutaj powinien być jeden mały artykulik.

Przew.: Kto ten artykulik miał pisać?

Św.: Zaraz ja sobie przypomnę, bo mam tu dokładnie zapisane (zagląda w akta).

Przew.: Może ten urywek?

Św.: To ja zaraz popatrzę (zagląda w akta).

Przew.: Gdzie został znaleziony załącznik 72?

Św.: Także przy osobie p. Kriłyka. Teraz już wiem. Załącznik 72 na podstawie pomieszczonego artykułu w „Prawdzie" jest urywkiem artykułu, załącznik 73 na podstawie mowy Lenina.

Przew.: A załącznik 72 gdzie został znaleziony?

Św.: Na sali, w torbie p. Gżowskiej.

Przew.: A 72?

Św.: Przy osobie p. Kriłyka.

Przew.: Potem idzie 74.

Św.: 74, 75 i 76 zostały znalezione przy ul. Cłowej przy rewizji.

Przew.: A załączniki 77, 78, 79?

Św.: Co do 77, to znalazł go funkcjonarjusz policji, który pełnił swoją funkcję w aresztach w Brygidkach. I w tej kwestji Popek będzie mógł dać wyjaśnienie.

Przew.: Załącznik 78?

Św.: Został znaleziony w czasie rewizji przy osobie p. Senyka. To jest kwit na 150 M.

Przew.: (czyta kwit) To u p. Senyka?

Św.: Tak jest.

Osk. Senyk: (ogląda załącznik) To nie moje pismo

Św.: Wiem, że nie pańskie pismo, ale panu dał ktoś potwierdzenie. Załącznik 79, to rozkład jazdy, także znaleziony przy p. Senyku.

Przew.: Załącznik 80?

Św.: To jest statut „Młodzieży socjalistycznej Galicji Wschodniej". To zostało znalezione przy rewizji domowej u p. Palija, gdzie mieszkał p. Senyk.

Prok.: U Palija czy Palijowa?

Św.: U Palija.

Przew.: Załącznik 83. Tutaj jest powiedziane: „3000 otrzymałem od N. Woron". Co to jest?

Św.: To znaleziono w czasie rewizji przy osobie p. Chomyna. To było w jego pularesie.

Przew.: Załącznik 85. To jest kartka Chomyna Nestora. Gdzie ją znaleziono?

Św.: Napewno nie wiem.

Przew.: 87. To jest jakiś Rydz.

Św.: To zostało przełapane przez nas. Osoby, która mi to dała nie znam. To jest dawniejsza sprawa jeszcze przed konferencją, jeszcze w marcu.

Przew.: A więc to zostało przedłożone komendzie policji przez jednego z jej konfidentów?

Św.: Tak jest, dostałem to drogą konfidencjonalną, zdaje się w marcu 1921.

Obr. Dr. Grek: Ja mógłbym prosić w tej sprawie o głos w tym momencie?

Przew.: Proszę?

Obr.: Nie przypominam sobie dosłownie uchwały Wysokiego Trybunału co do tajemnicy urzędowej, ale o ile uchwała tak opiewa, jak ja sobie przypominam, to takie pytania, jak w tej chwili odpadają. A więc, jeżeli to jest przedmiot tajemnicy urzędowej, to najlepiej o tem nie mówić.

Przew.: Panowie może nie zrozumieli tej uchwały. Zresztą Panowie nie mają głosu, będą mogli później pytać.

Św.: Co do załącznika 88, to oświadczam się tak samo jak do 87.

Przew.: A więc tą samą drogą zostało to przedłożone komendzie policji?

Św.: Tak jest w tym samym czasie.

Przew.: Oskarżeni zarzucają, że to nie jest oryginał pisma.

Św.: To jest oryginał.

Przew.: Ja poproszę, aby Panowie obrońcy nie rzucali mi „zwischenrufów". Proszę mi nie przerywać w pytaniu świadka bo inaczej nie skończymy.

Św.: Ja wyjaśnię tę kwestję. Załącznik 1. a, b, c, wydany przez C. K. K. P. G. W. także nie jest podpisany i osoby nie są wymienione. Z tego, że tam brak podpisu nie wynika, że to nie jest oryginał.

Przew.: Ale na czem pan opiera to swoje twierdzenie, że to jest oryginał?

Św.: To w każdym razie oryginał, który był wysłany przez O. K. K. P. R. P. Zresztą o tem była mowa przy sprawie p. Adolfa Junga.

Przew.: Ale pan powiada: tak, to jest oryginał i on doszedł do nas drogą, mniej więcej w tym samym czasie, jak załącznik 87. A więc ja nie pytam pana chwilowo o tę drogę, ani o osoby, ale chcę, by pan dał wyjaśnienie na jakiej podstawie pan opiera swoje twierdzenie, że to jest oryginał listu.

Św.: Na tem, że ani my tego nie pisaliśmy, ani nie pisała tego ta osoba, która dostała to pismo, a wyraźnie powie-

działa od kogo je dostała, tak, że w tym wypadku na podstawie okoliczności, które zaszły, stwierdzam, że to jest oryginał i w tej formie dostał się w moje ręce.

Przew.: Załącznik 90? To jest karteczka pisana przez Junga do organizacji Skolskiej.

Św.: To zostało przełapane przez nas. Osoby tej, która nam to pismo dała, nie mogę wydać.

Przew.: Załącznik 91?

Św. Załączniki 91, 92, 93, 94, 95 — to są koncepta artykułów dziennikarskich i rezolucje. Gdzie te wszystkie załączniki zostały znalezione ja nie j stem w stanie powiedzieć. Prawdopodobnie część przy ul. Cłowej l. 10, część zaś przy osobie p. Junga w czasie rewizji osobistej na sali konferencyjnej.

(W dalszym ciągu podane są objaśnienia świadka, co do pochodzenia dowodów, z pominięciem pytań Przewodniczącego).

Zał. 101. Notes p. Gżowskiej, znaleziony w czasie rewizji osobistej na sali konferencyjnej.

Zał. 102. Tak samo.

Zał. 103. Kartka przyłapana w aresztach policyjnych.

Zał. 104. Z jednej strony napisane: ubranie, bielizna. Znalezione w czasie rewizji osobistej na sali konferencyjnej u p. Matwijowa.

Zał. 105. Dowód osobisty p. Langera, znaleziony przy jego osobie na sali konferencyjnej.

Zał. 106. Protokuł przesłuchania.

Zał. 107. Wykaz dochodów i rozchodów, kolportarzy „Gazety Robotniczej", znaleziony przy osobie rzekomego p. Malinowskiego na sali konferencyjnej.

Zał. 108, 109. Znalezione na sali.

Zał. 110. Przy rewizji osobistej przy rzekomym p. Malinowskim.

Zał. 111, 112. Dwie kartki, w których p. Sirko potwierdza odbiór pieniędzy.

Zał. 113, 114. Kwity znalezione na sali konferencyjnej.

Zał. 115. Kartka meldunkowa znaleziona przy osobie rzekomego p. Malinowskiego.

Zał. 117. Znalezione przy osobie rzekomego p. Malinowskiego.

Zał. 118. „Manifest" znaleziony przy rewizji w mieszkaniu p. Korbutiaka.

Zał. 119. W czasie rewizji osobistej przy p. Popielu.

Zał. 120. Na sali konferencyjnej.

Zał. 121. Przy osobie p. Schneidra.

Osk. Ursaki: To jest moje pismo.

Św.: To może być jego pismo, lecz znaleziono go u p. Schneidra.

Przew.: Pan sam przeprowadzał tam rewizję?

Św.: Tak, byłem przy tem.

Załączniki 124 do 132. Znalezione w czasie rewizji w mieszkaniu Mozesa Redera.

Przew.: Ale pan tej rewizji nie przeprowadzał? Która policja ją przeprowadzała?

Św.: Okręgowa pol. Państw. w Stanisławowie. Ja przy tem nie byłem.

Zał. 133. Wykaz kosztów podróży, znaleziony także przez policję stanisławowską. Załącznik 134 także.

Przew.: Załącznika 134 nie było.

Św.: To będzie na szkle nalepione, tak, aby można było przeczytać z jednej i z drugiej strony.

Zał. 135. Tak samo.

Zał. 137. Znaleziony na sali konferencyjnej i dodaje, że p. Hersz Reder agnoskował to w dochodzeniach policyjnych.

Zał. 138, 139, 140. Kwity znalezione przy osobie p. Hersza Redera na sali konferencyjnej.

Zał. 141. Notesik tak samo.

Zał. 142. List pisany przez Hersza Redera. Tak samo.

Zał. 144, 145. Odpis telegramu znaleziony w czasie rewizji osobistej u p. Wańtucha Iwana.

146. Trzy arkusze papieru, które pod światłem wykazują, że to są tezy. To znalezione zostało w mieszkaniu przy ulicy Piekarskiej 75 u p. Kalinowicza, to znaczy tam, gdzie mieszkał p. Wańtuch.

Przew.: 148. To jest ta odezwa?

Św.: W tym momencie wyjaśnię.

Przew.: To mnie się zdaje zostało znalezione u tej pani.

Św.: Te odezwy znaleziono w czasie rewizji w piwnicy u p. Justyny Wowk w zabudowaniach św. Jura.

Zał. 152. Karta meldunkowa Nakonecznego.

Zał. 153, 154. Wykaz kosztów podróży, znalezione w czasie rewizji przy osobie p. Matwijowa. Te kwity na 2000 podpisali Ilko Semec i Iwan Dżus.

Przew.: Tu są jakieś „zamiany".

Św.: To zostało znalezione przy Matwijowie, lecz później okazało się, że nasze podejrzenia były niesłuszne. Sądziliśmy z początku, że to będzie w związku z jakąś akcją szpiegowską.

Zał. 159. W mieszkaniu Iw. Dżusa przy rewizji.

Przew.: Przy tej rewizji pan nie był?

Św.: Przeprowadzała ją powiatowa komenda w Starym Samborze.

Zał. 160. Także w mieszkaniu Dżusa.

Zał. 161. Przy osobie p. Dżusa.

Zał. 162. W czasie rewizji w domu p. Cybrucha.

Przew.: A więc to jest 162 a, b? To ta „Pieśń czerwonego pułku warszawskiego?". To znaleziono przez policję stryjską?

Św.: Tak jest, osobiście ja tam nie byłem.

Przew.: Załącznik 163? To ta kartka którą pisał p. Kriłyk?

Św.: Znaleziona została w czasie rewizji w domu Semcia.

Przew.: A kto przeprowadzał?

Św.: Powiatowa komenda policji w Turce.

Przew.: A ta karteczka „Antonina Giżowska?"

Św.: To jest załącznik 165 znaleziony został przy rewizji w domu Iwana Semcia, ojca Onufrego, przez powiatową komendę w Turce.

Przew.: (do przysięgłych). To jest ta karteczka, której szukaliśmy. To jest adres p. Giżowskiej.

Św.: 168. Mamy w oryginale, przyłapany.

Przew.: 169. To u p. Cichowskiego.

Św.: Tak przy rewizji osobistej.

Przew.: Legitymacja na nazwisko p. Żochowskiego... karta zgłoszenia także?

Św.: Także przy rewizji osobistej.

Przew.: Tutaj jest jedna kartka 183, 184, 185, 186.

Św.: To trzy kartki, które znaleziono w mieszkaniu p. Łęczyckiego przy ul. św. Wojciecha.

Przew.: Pana Łęczyckiego?

Św.: Żochowskiego-Łęczyckiego.

Przew.: Załącznik 187?

Św.: To kartki ze skorowidza, znalezione w mieszkaniu p. Łęczyckiego przy ul. Wojciecha l. 4.

Prok.: To nie jest przedmiotem dowodów.

Św.: Tak samo 188. To jest wykaz długów Francji(?), znaleziony w mieszkaniu p. Łęckiego.

Przew.: To jest podanie do Ministerstwa Pracy.

Św.: 192 i 193 także u p. Łęczyckiego.

Zał. 194. „Głos komunistyczny". Dostaliśmy to, w każdym razie nie znaleziono tego przy osobie p. Łęczyckiego, ani w mieszkaniu oskarżonych.

Zał. 196. Kartka i legitymacja spożywcza 207 i 208?

Zał. 207 do 211. Przy rewizji osobistej u Barszowskiego.

Zał. 215. W czasie rewizji przeprowadzonej przy ul. Cłowej l. 10, dnia 30/10.

Zał. 216. Statut. To zostało znalezione na sali konferencyjnej.

Zał. 221. To przyłapano w aresztach policyjnych.

Zał. 226. Przy rewizji w domu p. Leitner w Synowódzku Wyżnem.

Przew. Czy przez pana?

Św.: Nie, przez mego funkcjonarjusza.

Zał. 227, 228, — to samo.

Zał. 229! Karteczka Anny Bulkot. Przyłapana została przez nas, osoby nie wymienię.

Przew. Ale gdzie ją przyłapano?

Św.: Ja tego powiedzieć nie mogę, mogę powiedzieć tylko kiedy. Jeżeli powiem gdzie, to powiem wszystko.

Przew. W takim razie, czy ją przychwycono u Anny Bulkot?

Św.: Nie.

Przew. A od kogo ona przyszła?

Św. Według charakteru pisma, to p. Giżowska jest autorką tej kartki.

Przew. Czy z pisma pan tylko poznaje?

Św. Z pisma, a także z innych okoliczności, których wymienić nie mogę.

Zał. 230 znaleziony został w czasie rewizji u p. Derkawca.

Zał. 232. Adres p. Redera, znaleziony w czasie rewizji w domu p. Derkawca.

Przew. Kto przeprowadzał rewizję?

Św. Mój funkcjonarjusz przy współudziale powiatowej komendy policji w Skolem.

Zał. 233, 234. Także u Derkawca. Fragmenty kartki tytułowej manifestu partji komunistycznej Galicji Wschodniej.

Zał. 238, a, b, c, w czasie rewizji domowej u p. Samuela Josefsberga.

Przew. Kto ją przeprowadzał?

Św. Mój funkcjonarjusz przy współudziale powiatowej komendy policji w Drohobyczu.

Przew. Może pan wymienić nazwisko tego funkcjonarjusza, który przeprowadzał rewizję?

Św. Był tam starszy wywiadowca Dąbrowski Karol i podkomisarz Kruczek razem z przewodnikami Jeżem i Cisielskim.

Przew. Pan tutaj przedłożył listy zabrane z mieszkania przy ul. Cłowej.

Czy pan tylko raz przeprowadzał rewizję przy ul. Cłowej?

Św. Tylko raz. To znaczy bezpośrednio po aresztowaniu.

Przew. A dlaczego nie przedstawił pan tego listu przedtem, a dopiero teraz?

Św. W czasie rewizji był obecny inspektor p. Praszałowicz, byłem ja i wywiadowca Karol Dąbrowski, oraz inni funkcjonarjusze policji. Gdy weszliśmy, ten list leżał podarty na stole w popielniczce. Sytuacja była taka: Stół był ustawiony

na środku pokoju, dookoła niego krzesła, tak, jak gdyby po bezpośredniem opuszczeniu pokoju, a w popielniczce była większa ilość niedopałków. W tej samej popielniczce leżał ten podarty list na drobne cząstki. Cnciałem go odczytać, lecz nie przypuszczałem, że było na nim także pismo niewidzialne. List był treści obojętnej, mianowicie, że Maryjka zaręczyła się z Zygmuntem. To była mowa o p. Giżowskiej, a Zygmunt to jest Rodzeń, to znaczy, że p. Giżowska dostała się w to samo położenie, co Rodzeń, czyli, że została uwięzioną. A więc treść była obojętna. Starałem się go naświetlić wzgl. nagrzać.

I. sędz. przys. (oglądając list). Czy był więcej podarty czy taki, jak teraz?

Św. Taki jak teraz. A więc starałem się go naświetlić i to mi się nie udało. Postanowiłem nie robić z tego użytku, dopiero, gdy niedawno zaczął oglądać ten list jeden z moich funkcjonarjuszy, silnie przyłożył go do pieca i wskutek tego wystąpiło niewidzialne pismo. Więc skleiłem go i przedłożyłem go p. Prokuratorowi.

Przew. Tutaj są także jakieś rachunki za marzec, które p. Prokurator przedłożył.

Św. Te rachunki znaleziono u p. Klingerównej, przy ul. Szaszkiewicza 6, która obecnie przebywa w więzieniu warszawskiem.

Przew. Czy pan przeprowadzał tam rewizję?

Św. Nie, tego nie robiłem. Jednakowoż niezależnie od tego znaleziono u tej p. Klingerównej pieczątkę Centralnego Komitetu K. P. G. W., większą ilość broszur i bloczków dla pokwitowania z uiszczenia podatku partyjnego. To wszystko zostało przedłożone Sądowi w Warszawie.

Przew. A te 21 warunków, które p. Prokurator przedłożył?

Św. Mam tego kilkanaście egzemplarzy. O tem ją także nie mogę powiedzieć skąd je wziąłem.

Prok. Te wycinki z gazet przesłał mi jakiś anonimowy autor przez pocztę.

Przew. A więc wyjaśnił nam pan co u kogo znaleziono, co pan sam znalazł i co panu inne organa przedłożyły. Proszę nam teraz powiedzieć, co panu jest wiadomem na podstawie własnego spostrzeżenia o każdym pojedyńczym oskarżonym?

Św. Czy można mi posługiwać się materjałem? Dzisiaj już nie jestem w stanie tego powiedzieć, bo już rok minął od tego czasu.

Przew. Chodzi mi o to, co pan sam skonstatował co do pojedyńczych osób i jaką oni rozwijali działalność. Jaką rozwijali i o ile?

Św. To będzie długa historja i ja muszę mówić o tem,

na co mam dowody.

Na żądanie Sędziów przysięgłych przewodniczący ogłasza 5 minutową przerwę.

Dowody przeciwko poszczególnym oskarżonym.

Przew. A więc prosimy pana Komisarza, aby nam powiedział, co na podstawie własnego spostrzeżenia może stwierdzić co do pojedyńczych oskarżonych, co było ich działalnością i w czem ona przejawiła się. Proszę mówić za porządkiem, tak, jak było zrobione doniesienie. Naprzód co do osoby p. Królikowskiego.

Św. A więc będę mówił o tych okolicznościach, jakie sam stwierdziłem, czy też na podstawie dowodów rzeczowych, które uzyskałem. Więc, co do osoby p. Królikowskiego, na podstawie dowodów rzeczowych stwierdziłem, że on jest członkiem C. K. K. P. R. P. i że w robocie partyjnej występował pod pseudonimem „Cyprjan". Dowodem na to jest załącznik 1, a, b, a także protokuł z posiedzenia obu grup K. P. R. P. i K. P. G. W.

Przew. Pan Królikowski przyznał, że pseudonim Cyprjan odnosił się do niego. Ale czy pan stwierdza, że on był tutaj?

Św. Że był przedtem miałem wiadomości gdzie był i ile razy był. W każdym razie stwierdzonem zostało, że był na posiedzeniu zjednoczeniowem obu grup, gdyż na to mam dowody w tym protokule, gdzie jest napisane, że w imieniu C,K.K.P.R.P. występuje tow. Cyprjan. Także pewny jest ten dewód, że p. Królikowski wystąpił na konferencji jako reprezentant C. K. K. P. R. P. i ten dowód znaleziono na sali konferencyjnej: Stwierdzonem zostało także, że p. Królikowski wystąpił na konferencji K. P. G. W. pod pseudonimem Krowoderski, stwierdza to zaś kartka, jaką znalazłem na konferencji, a prócz tego jest stwierdzone, że przemawiał delegat w Warszawy Krowoderski.

Przew. Więc ta pierwsza kwestja została ustaloną. Oprócz tego powiada Pan, że on brał udział jako delegat z Warszawy?

Św. Tam jest wyraźnie powiedziane, że Krowoderski żądał ... Potem stwierdzenie tożsamości p. Królikowskiego z Cyprjanem jest załącznik 30, to znaczy w liście pisanym przez p. Łęczyckiego z aresztów, gdzie on wyraźnie powiada, że Cyprjan siedzi i że nazywa się Królikowski.

Przew. Czy wie pan coś więcej o działalności p. Królikowskiego na tutejszym terenie?

Św. Na tutejszym terenie sam udział p. Królikowskiego na posiedzeniu zjednoczeniowem i protokuł bez wątpienia należycie charakteryzują p. Krowoderskiego. To on przyjechał od Centralnego Komitetu w tym celu, aby połączyć obie grupy,

które waśniły się w kwestji taktyki i ustalić robotę komunistyczną na terenie Małopolski Wschodniej. W doniesieniu policyjnem, a tak samo w akcie oskarżenia jest powiedziane, że na Kongresie Trzeciej Międzynarodówki przemawiał między innymi tow. Michalski, że tam miał być p. Królikowski.

Przew. Pan Królikowski powiedział, że był tam na tej konferencji, ale imię Michalaka nie odnosi się do jego osoby. Czy pan ma na to dowody?

Św. Dowodów rzeczowych nie mam, osobiście tej kwestji nie stwierdziłem.

Obr. Dr. Duracz: I kropka.

Przew. Przepraszam pana Obrońcę, proszę nie przeszkadzać (do świadka). A więc na to niema dowodów?

Św. Oprócz tego, że co do stanowiska p. Królikowskiego w organizacji komunistycznej przyszło pismo z komendy policji m. Warszawy, które załączyłem do doniesienia.

Przew.: To będzie odczytane. Teraz proszę co do p. Grosserowej.

Św. Ta kwestja co do aresztowania p. Grosserowej w okresie walk bolszewickich została wyjaśniona. Kwestja internowania jej jest także ustalona, a ustala ją broszura wydana przez K. P. R. P., którą przedłożyłem.

Przew.: Która to broszura?

Św.: Mam ją, lecz jeszcze nie przedłożyłem. Pani Grosserowa została pociągnięta do odpowiedzialności za pomoc udzielaną więźniom.

Przew.: I czy została za to internowaną?

Św.: To znaczy w tym czasie nie można było dochodzenia prowadzić w dalszych dzielnicach dlatego, że wojsko bolszewickie zbliżało się pod Warszawę i osoby aresztowane zostały wywiezione na Zachód, a między niemi znalazła się także p. Grosserowa, która potem dostała się do więzienia we Wronkach. Po zażegnaniu niebezpieczeństwa bolszewickiego i przeprowadzeniu do więzienia warszawskiego, została wypuszczona na wolność za kaucją 10 000 Mp. Z tego skorzystała i zjawiła się na terenie Małopolski Wsch. Co do p. Grosserowej, jej znaczenia i stanowiska w partji KPGW są takie dowody: A mianowicie pierwszy dowód załącznik 1 a, b, gdzie p. Grosserowa występuje imieniem tej grupy K. P. G. W. na posiedzeniu zjednoczeniowem, potem zaś zapiski znalezione na sali konferencyjnej, z których wynika, że p. dr. Grosserowa musiała być członkiem C. K. K. P. G. W., jeżeli składała sprawozdanie z działalności tego Centralnego Komitetu. Co do dalszych kwestji działalności p. Grosserowej, to pod tym względem mogę powołać się na zeznania całego szeregu świadków, którzy stwierdzą że bezpośrednio po aresztowaniu p. Grosserowej, p. Franciszek

Łęczycki wyniósł z jej mieszkania dwie walizki, zawierające większą ilość zapisków, a między innemi były tam arkusze pisma maszynowego. Fakt ten stwierdza dla mnie bez wątpliwości, że u p. Grosserowej znajdowało się archiwum partyjne i że od niej pochodziły rozkazy dla całej K. P. G. W.

Przew. Lecz na jakiej podstawie powiada pan to? Bo p. Łęczycki mówi, że to były jego papiery, że on tam chował swoje rachunki, gdyż jego mieszkanie było zajęte i z tej przyczyny umieścił swoje książki u p. Grosserowej. — Tak pan mówił p. Łęczycki?

Osk. Łęczycki: Tak jest, zabrałem od tow. Grosserowej swoje własne rzeczy.

Św. W tym wypadku pozwolę powołać się na zeznania świadków i na fakt, że u p. Łęczyckiego znaleziono kartkę adresowaną przez córkę p. Grosserowej. Z tego widać, że p. Łęczycki zabrał papiery p. Grosserowej do siebie.

Przew.: Ale tych papierów policja nie zabrała?

Św.: Niestety, nie znaleźliśmy ich. Oprócz tego p. Grosserowa zabierała głos na konferencji w imieniu C. K. K. P. G. W. Ta okoliczność jest wystarczająca, aby stwierdzić, że ona musiała być członkiem C. K., jeżeli z ramienia jego występowała. Potem, co do kontaktu z prowincją, to stwierdzają tę okoliczność zapiski w notesach niektórych aresztowanych, jak na przykład w notesie p. Wojny, o ile nie mylę się.

Przew.: Tak jest, to nie jest zaprzeczone.

Obr. dr. Duracz: Czy ja mogę prosić o głos w sprawie przesłuchania p. świadka.

Przew.: Proszę.

Zastrzeżenia Obrony.

Obr.: Wysoki Trybunale. Ja uważam, że świadek powinien zeznawać co do tych okoliczności, o których ma wiadomość. Tymczasem świadek zeznaje, ja nie wiem czy w charakterze świadka, gdyż wypowiada swoją opinię. Procedura nie zna takiego świadka, który formułuje oskarżenie i ja uważam, że p. Iwachów wychodzi poza uchwałę wczorajszą Wysokiego Trybunału. Ja muszę jeszcze raz zwrócić uwagę, że świadek powinien mówić o tem co widział, o czem wie z własnego doświadczenia.

Prok.: Pan świadek nie może podać w inny sposób dowodów, a rzeczą Panów sędziów przysięgłych je ocenić. Powiada: Przy tem byłem, a co do reszty miałem wiadomości. Powiedziałem p. świadkowi, aby zeznawał to, co wie z własnego spostrzeżenia.

Prok.: Zachodzi tutaj pewnego rodzaju okoliczność nie-

wyjaśniona, względnie Panowie Obrońcy przedstawiają ją jak niewyjaśnioną. Zdaje mi się, że uchwała wysokiego Trybunału zapadła zgodnie z wnioskiem Pana Obrońcy Meszarosa. Pan Obrońca powiedział, że jeżeli dowody zostały przedłożone Sądowi to mniejsza o to, skąd one pochodzą. Wyraźnie zaznaczył Pan Obrońca, że źródło musi pozostać tajemnicą urzędową. Jeżeli chodzi o proces przeciw oskarżonym, którzy konspiracyjnie działali, a zatem osoby, które są w spólności tajnej, tam nie może być dowód taki, jak przy każdym innym procesie. Takie dowody muszą być dostarczone drogą konfidencjonalną, — i w tem ja nie widzę nic nienormalnego, co sprzeciwiałoby się ustawie. Jeżeli świadek powie, że ten lub inny dowód pochodzi ze źródła konfidencjonalnego to w zupełności temu dowodowi nie ubliża, jeżeli on jest rzeczowy, a czy źródło konfidencjonalne jest na miejscu, to pozostawiam do ocenienia Wysokiemu Trybunałowi. Z tego, że p. komisarz przedkłada dowody ze źródła konfidencjonalnego, nie wynika, że z nich nie można robić użytku i zdaje się, że to jest mylne zapatrywanie Obrony, ani, że w takim duchu Wysoki Trybunał nie powziął wczoraj uchwały. Rzeczą Panów Sędziów Przysięgłych jest osądzić o ile źródło tych dowodów jest wiarygodne.

Obr. Dr. Grek: Chciałem zaznaczyć, że moje zapatrywania były mylnie zrozumiane. Rzeczywiście powiedziałem, że nikogo nie może obchodzić to, skąd dowód pochodzi. Tak samo jak w całym procesie nie pytaliśmy, dlaczego oskarżenie podało tego świadka, tak samo nas nic nie obchodzi, skąd przyszliśmy do jakiegoś dokumentu lub świadka. Lecz, jeżeli świadka dedukuje się sądownie, to bez wątpienia Sąd powinien przypatrzyć się, zbadać, skąd świadek ma swoje wiadomości i czy te jego zmysłowe wiadomości mogą polegać na prawdzie lub nie. Jednem słowem, mówiąc słowami ustawy, należy badać źródło wiadomości świadka. A więc Wysokiemu Trybunałowi i Sędziom Przysięgłym musi zależeć na tem, czy to źródło wiadomości jest czyste czy nie. Jeżeli okaże się, że to źródło nie jest wiarygodne, że Sąd nabrał przekonania, iż świadek nie mógł słyszeć tego, co podaje, to w takim razie ten Sąd ma orzec, że świadek nie jest wiarygodny. Inna zgoła jest rzecz, z tym wypadkiem, który mamy dzisiaj przed sobą. Z tą chwilą, gdy p. komisarz policji stwierdza pewien fakt i powiada, że to stało się, — a to nie jest faktem, tem samem rzucił pewne podejrzenie na źródło swoich wiadomości, gdyż swoich zapodań nie jest w stanie udowodnić w sposób dowodowy. Jeżeli naprzykład p. komisarz powiada, że zaszedł ten a ten fakt, że p. Żochowski wziął nie swoje rzeczy, to powinien to udowodnić, tymczasem tutaj on zatrzymuje się, to znaczy, że ty sędzio nie możesz zbadać, czy dowód jego jest pra-

wdziwy. Proszę Wysokiego Trybunału to nie jest świadek, to nie jest dowód, to karykatura dowodu, która u sędziego przysięgłego zwłaszcza, nie przyzwyczajonego sądzić, musi wywołać konfuzję, bo z jednej strony jest twierdzenie p. komisarza, do którego może ktoś przywiązywać wagę, a z drugiej strony on powiada: „Skąd mam ten dowód, nie powiem“. Tutaj tego świadka nie można zmusić do zeznań, ale takiemu świadkowi niepodobna wierzyć. Proszę wziąć pod uwagę, skąd świadek bierze swoje doświadczenie? Ja nie chcę ubliżać panom szpiegom, nie chcę mówić, że oni są niepotrzebni, ale niepodobna wierzyć im, jeżeli donoszą naprzykład z zemsty lub nienawiści i dlatego mam zaszczyt skonstatować, że na podstawie tej uchwały Wysokiego Trybunału, o której odczytanie proszę, przesłuchanie świadka odbywać się nie może w ten sposób i proszę, aby Wysoki Trybunał zechciał badać świadka tylko co do faktów, co do których on ma własne wiadomości z własnego spostrzeżenia, co do których jako świadek może być słuchany według procedury. Te fakta, których nie może poprzeć własnym swoim spostrzeżeniem, nie należą do niego jako świadka, gdyż on staje się ekspertem oskarżenia. Dlatego też proszę, aby Wysoki Trybunał dał nam tę uchwałę do odczytania i aby raczył do niej zastosować się.

Przew.: Ja muszę powiedzieć, że według tej uchwały świadek jest przesłuchiwany.

Obr Dr. Landau: Dzisiaj sytuacja wygląda całkiem inaczej, niż wczoraj. Sprawa wymienienia źródła jest całkiem inna, jeżeli jest Spiegel. Przy teraźniejszem przesłuchaniu zaś wyłoniła się inna kwestja, a mianowicie świadek zamiast zeznawać na podstawie własnego spostrzeżenia, staje się bladym echem Pana Prokuratora. Pan świadek powiada: Dowodem jest to i to, — i zaczął wdawać się w ocenę, zaczął polemizować z obroną oskarżonych. Pan świadek próbował udowodnić, że te walizki należały do p. Grosserowej nie tylko tem, że szpieg o tem doniósł, ale także tem, że znaleziono korespondencję u Łęczyckiego i wdał się przez to w czynność oskarżyciela. Tę czynność wykonuje teraz Pan Prokurator, ale nie może tutaj występować pod płaszczykiem świadka jakiś pomocnik oskarżyciela, który uznaje jeden dowód za ważny, drugi zaś nie. Nam nawet na myśl nie mogło przyjść, że świadek będzie to czynił. Wczorajsza uchwała tą sprawą nie zajmuje się. Ja proszę, aby Wysoki Trybunał powziął uchwałę w tym kierunku, że świadek nie śmie występować w roli oskarżyciela, że świadek nie ma wdawać się tu w żadne dochodzenia, a ma tylko zeznawać o faktach.

Trybunał udaje się na naradę

Przew.: Trybunał uchwalił odczytać wczorajszą uchwałę Trybunału. Świadek ma zeznawać tylko o faktach z własnego spostrzeżenia i o tem co doszło do jego wiadomości, o ile poda źródło. Ta uchwała Trybunału, która wczoraj zapadła jest następująca: (odczytuje) (do świadka): A więc pan nam mówił o dowodach rzeczowych, przedstawił nam je pan u kogo, one zostały znalezione. Proszę żadnych wniosków nie wysnuwać, bo to należy do Pana Prokuratora, względnie do Panów Sędziów Przysięgłych na podstawie tych spostrzeżeń. Proszę nam teraz powiedzieć co do tych dokumentów, gdzie i u kogo pan je znalazł. Czy pan ma jeszcze zapodać jakie

fakta co do oskarżonych:

Św.: Co do osób mogę powołać się na osoby policyjne, które na moje polecenie to robiły.

Przew.: Więc proszę nam powiedzieć.

Św.: A więc kwestję biur mogą stwierdzić funkcjonarjusze policji. Przodownik policji Jan Jędrzejek to wymieni.

Przew.: Proszę nam powiedzieć, co on panu mówił. O tem pan może mówić, bo to są fakta, jakie on panu doniósł.

Św.: A więc kwestję biur komunistycznych stwierdzi przodownik policji Jan Jędrzejek.

Przew.: Ale proszę nam powiedzieć, co on panu mówił?

Św.: Donosił mi, że widział p. Grosserową w kawiarni Ziemiańskiej, cukierni, w kawiarni De la Paix, w towarzystwie oskarżonych nie wiem, których, ale wiem, że bywał z p. Grosserową Kriłyk, Senyk, Schneider, Wańtuch i Teśluk.

Przew.: A więc o ile pan sobie przypomina, to on miał to widzieć.

Św.: Tak jest, mniej więcej między godz. 12—1.

Przew.: To znaczy w południe.

Św.: Tak jest. Ten sam funkcjonarjusz policji będzie mógł stwierdzić...

Przew.: Proszę mi powiedzieć co panu zapodał.

Św.: Powiedział mi, że zauważył wychodzącego p. Popiela z ul. Cłowej, że niósł walizkę a za nim szedł p. Senyk. Szli przez jakiś czas razem potem p. Senyk wyprzedził Popiela, tak, że niby miał go zabezpieczać. Parę razy wchodzili do bramy, potem przyszli na dworzec. Na dworzec wysłałem innego funkcjonarjusza, który inwigilował Popiela przez całą drogę do Przemyśla i z Przemyśla. Odnośny funkcjonarjusz, który inwigilował w Przemyślu jest to posterunkowy policyi Dąbrowski.

Przew.: Ale Giżowskiej on nie zna?

Św.: Nie. Potem ten sam przodownik donosił mi, że pewnego dnia w czerwcu lub lipcu p. Senyk wyszedł z pakunkiem z Jura i dał ten pakunek jakiemuś żydkowi w ogrodzie jezuickim. Co niósł p. Senyk w tym pakunku nie stwierdził. Innego dnia widział p. Kriłyka, wchodzącego na ul. Japońska l. 3, w której, jak dowiedziałem się, mieszkał p. Cichowski i Meszaros. Ten przodownik stwierdzi, że na ul. Cłową l. 10 przychodził p. Senyk, p. Kriłyk, p. Giżowska, Wańtuch, Teśluk i inne osoby, których nazwisk sobie nie przypominam. Ten sam przodownik z drugim inwigilował p. Junga, Senyka. Ustalił adres, nie mogę sobie przypomnieć jaki, musiałbym mieć pod ręką raport moich funkcjonarjuszy.

Przew.: Więcej pan sobie nie przypomina?

Św: Nie.

Przew.: I z własnego spostrzeżenia nic pan nie wie?

Św.: Nie. Ja tylko dyrygowałem akcją.

Przew.: Ja na razie nie mam pytań do świadka.

Pytania sędziów przysięgłych.

I. sędzia przys.: Czy pan wchodząc do św. Jura z policją wiedział kogo pan tam spotka czy nie? Słyszałem bowiem, że pan wołał: „gdzie Olga?". Czy innych pan nie znał?

Św.: Wiedziałem, że tam będzie Centralny Komitet. Poprzednio miałem już skład osobowy Centralnego Komitetu i te właśnie osoby tam zastałem. Mając w ręku statut, wiedziałem, które osoby tam będą, naprzykład pp. Kriłyk, Senyk, Cichowski, Grosserowa, Jung.

I. sędzia przys.: Wiedział pan, że tam jest 27 osób?

Św.: Liczby nie znałem. Byłem pewny, że zastanę pp. Grosserową, Kriłyka, Senyka, Chomyna, Cichowskiego, b. członka Centralnego Komitetu Junga, Semeta i wiedziałem, że będzie jakiś delegat z Warszawy. Co do innych delegatów mogłem przypuszczać na podstawie danych konfidencjonalnych, kto tam mógł być.

II. sędzia przys.: Powiedział pan, na wstępie swoich zeznań, że panu powierzono śledzenie partji komunistycznej i że ta partja działała na szkodę Państwa w r. 1920, przez to, że starała się pogorszyć sytuację i wpływała na szerzenie strajków. A więc proszę mi powiedzieć, w jaki sposób tutaj znajdujący się oskarżeni tam działali?

Św.: W tym kierunku moja odpowiedź może być tylko taka, że są wydawnictwa organizacji komunistycznej, które dokładnie ujawniały jaki był stosunek w całej organizacji. Co do poszczególnych osób nie mogę dać odpowiedzi.

III. sędzia przys.: W akcie oskarżenia zarzucono oskarżonym zdradę stanu. Chciałem pana spytać, czy pan ich posądzał, że oni chcieli oderwać Wsch. Małopolskę od całości Państwa polskiego, czy traktował pan ich jak zwykłych działaczy komunistycznych?

Św.: Co do tej kwestji mogę powiedzieć, że w r. 1920 w lipcu w Tarnopolu został utworzony tak zw. Gałrewkom. W tym komitecie wybitną rolę odgrywali Galicjanie. Zadaniem tego komitetu było wywołanie rewolucji, zaprowadzenie ustroju sowieckiego w Małopolsce Wsch. i złączenie jej z Ukrainą sowiecką. Zresztą w tym duchu są pisane niektóre koncepta artykułu, a co do osób miałem dane, że p. Chomyn działał w tym kierunku, że jeden z wybitnych działaczy komunistycznych jakiś p. Baral odgrywał w nim bardzo ważną rolę. A więc na podstawie tych danych, miałem pewność, że organizacja komunistyczna na terenie Małopolski Wsch., gdyby mogła uzyskać odpowiednies iły do zrealizowania swych planów, to tą realizacją mogłoby być tylko oderwanie Małopolski Wschod. i przyłączenie jej do Ukrainy sowieckiej.

III. sędzia przys.: A więc tylko co do p. Chomyna miał pan te wiadomości?

Św.: To był komitet, którym kierowali p. Kohn, Marchlewski i inni.

III. sędzia przys.: Pan powiada, że załącznik 78 jest oryginałem? Dlaczego pan wogóle twierdzi, że to należy do oskarżonych? Chciałbym wiedzieć, czy rzeczywiście tak jest, że pismo to odnosi się do p. Junga.

Przew.: Ja powiem panu dlaczego tak jest. Tam jest momowa o p. Jungu.

Św.: Tam jest wprost powiedziane: „Jung—Dnistrun" i podana jest jego przeszłość.

III. sędzia przys.: A dlaczego niema jego podpisu?

Św.: Nazwiska te zostały przekreślone ze względów konspiracyjnych W robocie konspiracyjnej nazwisk nie używa się.

Przew.: Panowie zresztą sami to osądzą.

III. sędzia przys.: Jaką rolę odegrał p. Rydygier w tej sprawie? Bo mówią, że to był p. Łęczycki?

Św.: Nie. Pani Grosserowa pisała do Rydygiera w październiku. Rydygier został aresztowany i odstawiony do nas. Przeciw niemu toczyły się dochodzenia o propagandę komunistyczną. Dlatego, że ten p. Rydygier miał dochodzenia w Łodzi, jako wybitna figura w procesie komunistycznym, więc tę sprawę przekazano Sądowi w Łodzi i zapadł wyrok, zasądzający go na 6 lat więzienia.

III. sędzia przys.:

Jaką rolę odegrali Spiegel i Herzmann

w pańskich doniesieniach?

Św.: Ja na to odpowiem. A więc co do osoby p. Spiegla stwierdzam, jako świadek pod przysięgą, że p. Spiegel ani przez jeden moment nie był moim konfidentem. Pana Spiegla złapałem, tak jak wszystkich 26-tu w zabudowaniach św. Jura. W momencie, kiedy ja musiałem wyjść do sąsiedniego pokoju, w którym mieści się kancelarja szkoły Hrynczenki, przyprowadził funkcjonarjusz właśnie p. Spiegla. Przystąpił on do mnie korzystając z tego, że był sam i oświadczył mi odrazu z miejsca, że on, co do swojej osoby i co do organizacji wszystko mi poda. A więc na podstawie tego, kazałem go razem ze wszystkimi sprowadzić do aresztów i stamtąd wziąłem go na przesłuchanie, oraz spisałem z nim protokuł. Tam on mi powiedział co do swojej działalności i podał informacje co do drugich. W każdym razie jego zapodania wyświetliły mi pewne szczegóły. A więc na tej podstawie dał mi pewne dane co do innych osób, z drugiej strony ze względu na to, że przez wyznanie załamał się i przestał być komunistą, postanowiłem go wypuścić na wolność. A więc jeszcze raz zaznaczam z naciskiem, że Spiegla nigdy predtem nie znałem, nie mówiłem z nim ani słowa.

III. sędzia przys.: A co do Herzmanna?

Św: Co do osób, które ze mną pracowały i które to są osoby, nie mogę powiedzieć, stwierdzam tylko, że policja, mając do czynienia z organizacją konspiratywną komunistyczną musi posługiwać się konfidentami. Chodzi tylko o to, aby trzymać się przepisu ustawy. Co do tego, kto był moim konfidentem, nie mogę dać wyjaśnienia.

Przew.: Chcemy jeszcze jedno pytanie panu postawić. Czy pan wiedział, że konferencja odbędzie się w zabudowaniach św. Jura? Bo tutaj są takie podejrzenia, że policja chciała, aby to zebranie odbyło się u św. Jura.

Czy policja inspirowała konferencję?

Św.: A więc chcę wyjaśnić to szerzej, bo padł zarzut, że policja to inspirowała. Co do tego, gdzie konferencja miała być urządzoną, ja interesowałem się i musiałem interesować się, jeżeli postanowiłem złapać centralny komitet. Z początku były różne projekty, aby urządzić tę konferencję w związkach zawodowych, albo nawet w gmachu dyrekcji kolei we Lwowie, lub też pod płaszczykiem wycieczki w Karpaty, w jakiejś kołybie. Wreszcie był ostatni projekt, urządzić ją w zabudowaniach św.

Jura. O tem dowiedziałem się w piątek późno wieczorem, wzgl. w nocy w piątek dnia 28/10. Wobec tego, że niektórzy oskarżeni twierdzą, iż to było inspirowane przez policję, że policja nalegała na to, aby konferencja odbyła się w zabudowaniach św. Jura, stwierdzam że jeżeli ktoś z panów zna zabudowania świętojurskie, nie może mię posądzać, żebym chciał, aby ten kongres tam odbył się. Proszę wziąć pod uwagę, różne kurytarze, któremi wchodziłem z policją, że musiałem iść ul. Gródecką, tak, że osoba jedna, popatrzywszy przez okno w kierunku ul. Gródeckiej, byłaby zobaczyła oddziały policji. Kwestja zatem, jakoby policja miała inspirować zebranie w tym lokalu, nie wytrzymuje żadnej krytyki. Z drugiej strony musiałem liczyć się z tem, że konferencja odbywała się w niedzielę, podczas nabożeństwa i że gdyby zaszedł taki wypadek, że uczestnicy byliby uciekli, to w takim razie narażałem i swoją osobę i prestige policji na niepewny los, A więc jeszcze raz oświadczam, że te momenta, położenie, moment wyjścia, dzień jasny nie mogły leżeć w interesie policji.

II. sędzia przys.: W tej gazecie „Nasza Prawda" były ogłaszane różne manifesty komunistyczne. Które?

Św.: Organ „Nasza Prawda" wychodzi w języku ukr. we Wiedniu. Tytuł jej organ K. P. G. W. W sekcji Trzeciej Międzynarodówki komunistycznej.

II. sędzia przys.: Pan komisarz powiedział, że tam były ogłaszane te właśnie manifesty i różne rewolucyjne tezy. Chodzi mi o to, która partja ogłaszała te manifesty? Czy tutaj są jakie numera tej gazety? Z którego czasu?

Św.: Z roku 1921. Ja tylko zaznaczam, że to jest organ KPGW. i zaczął wychodzić w r. 1921, a więc był organem tej organizacji z Galicji Wsch., która w danym czasie tutaj działała.

Przew.: To będzie odczytane. Ja chwilowo nie mogę znaleźć tego numeru i stwierdzić daty.

II. sędzia przys.: Czy pan wiedział, że ta konferencja odbędzie się tam?

Św.: Tak jest.

II. sędzia przys.: Czy wiedział pan, że ta konferencja będzie podzielona na 2 części: że będzie informacyjna część i główna?

Św.: Znając organizacje komunistyczne musimy przyjąć, że konferencje informacyjne nie są urządzane.

II. sędzia przys.: Proszę mi powiedzieć, czy są jakie wiadomości, że takiej konferencji nie było.

Św.: Miałem wiadomości, że to będzie krajowa konferencja K. P. G. W.

Przew.: Czy pan zastał tam takie osoby, które pana zadziwiły? Czy one były znane panu wogóle.

Św.: Niektóre były znane, a niektóre poznałem po raz pierwszy.

II. sędzia przys.: A nie mógłby nam pan podać, których pan po raz pierwszy poznał?

Św.: To był Korbutiak... może ja sobie wezmę spis oskarżonych.

II. sędzia przys. (podaje świadkowi akt oskarżenia).

Św.: Korbutiak Wasyl i Władysław Meszaros. Chciałbym jednakowoż zwrócić uwagę, że mogłem znać jakąś osobę pod pseudonimem. A więc po raz pierwszy spotkałem Meszarosa, Dmytra Mojsę, Iwana Dżusa, Cybrucha, Bergmanna i Józefa Hela.

III. sędzia przys.: A co do Kujawińskiego miał pan wiadomości?

Św.: Nie, nie miałem.

IV. sędzia przys.: Czy panu wiadomem było, że p. Herzmann chodził wynajmować mieszkanie?

Św.: Co do tego, kto chodził wynajmować mieszkanie i jakto odbyło się, to dowiedziałem się z protokułu sporządzonego ze Skibową. W każdym razie nie od Herzmanna.

Pytania Prokuratora.

Prokur.: Tutaj już tyle słyszymy o tej prowokacji, że nie możemy pozostawić tej kwestji. Musi nam pan powiedzieć, czy wśród pańskiej roboty, przeciw tajnej organizacji wrogiej państwowości, pan, używając konfidentów w interesie sprawy, popełnił coś takiego, co można nazwać prowokacją? Czy pan powiedział swojemu konfidentowi: „Idź, zrób coś takiego, co zmierzałoby do czynności karygodnej i czy ktoś popełnił ją wskutek namowy pańskiego konfidenta?

Św.: Stanowczo powiadam, że nie. Przestrzegałem tej taktyki, że konfidentowi mojemu nie wolno było nawoływać do wykonania jakiegoś czynu karygodnego. Więc wyraźnie trzymałem się tej taktyki i zabroniłem inspirować jakiekolwiek czynności

Prokur.: Teraz przychodzimy do innej kwestji, do listu, który pisał Iwanenko do p. Grosserowej. Zna pan jego treść? Tam jest wzmianka o jakimś p. Nawałowskim.

Św.: Treść sobie przypominam.

Przew.: Który to załącznik?

Prokur.: To w kowercie bez adresu.

Św.: Załącznik doniesienia policyjnego 39.

Przew.: Ja ten list odczytam, aby panowie Przysięgli go zrozumieli. (Odczytuje).

Prokur.: A więc chodzi mi o tego p. Nawałowskiego. Czy zna go pan komisarz?

Św.: Co do niego powiem, że to jest „Galicjanin", znowu użyję tego wyrazu, który odgrywa wybitną rolę w organizacji komunistycznej Ukrainy sowieckiej. O nim w artykule „Naszej Prawdy" mówi p. Chomyn dosyć dużo, a mianowicie powiada, że był wybitnym dygnitarzem sowieckim i między innymi prowadził szkołę dla tych 150 ciekawych chłopców z armji galicyjskiej, o których powiada, że oni kiedyś zostaną przywódcami w Galicji.

Prokur.: A więc przypuszcza pan, że to ten sam?

Św.: Tak jest. Ostatnio osoba p. Nawałowskiego znowu wypłynęła tutaj. Według tego listu on miał zająć się dostarczeniem czcionek (pod słowem czcionki rozumie się drukarnia) dla partji komunistycznej, i o tej drukarni jest mowa w budżecie organizacji drohobyckiej. Tam także ten piszący powiada, że trzeba także drukarni dla Borysławia. A więc ten sam p. Nawałowski, który miał postarać się o sprowadzenie drukarni partyjnej, w ostatnich dniach listopada odegrał wybitną rolę w organizacji band, które wpadły z poza Zbrucza na teren Małopolski Wsch.

Prokur.: W doniesieniu często pan powtarza wyraźnie, że oskarżeni urządzali sobie zebrania lub tzw. w języku proletarjatu „biura komunistyczne", na których były omawiane sprawy partyjne. Czy pan jest w stanie, przy pomocy swoich ludzi, których moglibyśmy tutaj przesłuchać przy rozprawie, udowodnić, gdzie i kiedy te zebrania odbywały się i przy jakim współudziale. Bo w doniesieniu powiedzianem jest, że stwierdzono to i to. Ponieważ oskarżeni bardzo oponowali przeciw temu, to możeby nam pan podał nazwiska kilku panów urzędników policyjnych, którzy mogliby nam to bezpośrednio podać.

Św.: Co do tego, mogę powołać się na świadectwo przodownika Jędrzejka. On wogóle będzie mógł bardzo dużo stwierdzić o tych biurach.

Prok.: Ja myślę, że panowie Obrońcy zgodzą się na to.

Obrońcy: Owszem.

I. sędzia przys.: Pan nam tutaj mówił o organizacji band przez Nawałowskiego. Chodzi o to, czy przedtem były akty sabotażu i czy wiadomo panu, że ktoś z tych oskarżonych brał w tem udział.

Prok.: Prokurator byłby ich pewno o to oskarżał.

Św.: Ja tylko zaznaczyć muszę, że to samo nazwisko jest

wymienione w art. pana Chomyna, to samo nazwisko występuje tutaj w protokule jednego z oskarżonych, członków tej bandy, którą organizował Nawałowski.

Pytania Obrońców.

Obr. Dr. Landau: Pan nam tutaj stanowczo oświadczył, że Spiegel nie był konfidentem. Co do Kerzmanna, zasłonił się pan tajemnicą urzędową.

Nie będę więc pana pytał o nazwiska konfidentów, bo to jest tajemnica urzędowa. Pytam teraz, czy pan komisarz te osoby od dłuższego czasu znał, doniesieniami których posługiwał się, czy osobiście ich dobierał.

Św.: Ponieważ pytanie p. Obrońcy wkracza w taktykę policji, proszę o uchylenie tego pytania.

Obr.: Zwracam panu uwagę, że pan nie decyduje o tem, czy dane pytanie jest tajemnicą urzędową.

Przew.: A więc pan Obrońca pyta, czy na zeznaniach tych osób mógł pan bezwzględnie polegać.

Św.: Tak jest.

Obr.: Pan komisarz powiada, że tak, a ja mogę powiedzieć, że jego twierdzenie jest lekkomyślne.

Przew.: Panie Obrońco, proszę nie wdawać się w tę kwestję!

Obr.: Więc pytam o co innego. Według jakich zasad dobierał pan komisarz konfidentów?

Św.: O tem nie powiem.

Obr.: Czy konfidenci byli płatni?

Św.: Proszę pana Przewodniczącego uwolnić mię od tych pytań. Pan Obrońca zbyt agresywnie występuje.

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Obr.: Czy Trybunał zatwierdza?

Przew.: Tak jest.

Obr.: Czy konfidenci wstępowali do partji komunistycznej?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Obr.: Chcę wyjaśnić jedno tylko. Pan Prokurator postawił pytanie, czy ci ludzie urządzali prowokacje. Odpowiedź była: nie. Pytanie o prowokacji było konkluzją szeregu innych pytań, do którego i ja dochodzę. Może pan Inspektor mówić, że on zabraniał robić prowokacje i ja mu wierzę, lecz jak konfidenci zachowywali się, o tem można dopiero później dowiedzieć się. Moje pytania zmierzają więc do celu (do świadka): A zatem panie komisarzu! Czy nie mogło stać się tak, że takie źródło konfidencjonalne, lub medjum mogło przynieść fałszywą wiadomość?

Św.: Jeżeli powołuję się na jakieś źródło i powiadam, że ono jest konfidencjonalne, to jest pewne, ale przeważnie unikam tego wyrażenia i używam jakichś rzeczowych dowodów.

Obr.: Jest dużo takich rzeczy, które opierają się tylko na tem pierwszem źródle. Wyjaśnię to panom Przysięgłym. Twierdzą oskarżeni, że niektóre przedmioty, które według relacji p. komisarza miały być znalezione u nich, rzeczywiście nie zostały tam znalezione. Pan komisarz powiedział nam w jaki sposób przeprowadzano rewizje. Dlaczego rewizji nie robiono w ten sposób jak ustawa mówi? Dlaczego nie ma protokułów?

Św.: Panu Obrońcy to bardzo łatwo mówić, siedząc tutaj.

Przew.: Proszę nie polemizować z panem Obrońcą, proszę powiedzieć dlaczego?

Św.: Dlatego, że na sali konferencyjnej było 26, względnie 27 uczestników, że był to miesiąc październik, że dzień był krótki i że niepodobna było...

Przew.: A więc zrozumieliśmy, że dla braku czasu. Ale potem, gdy przeprowadzano rewizje w mieszkaniach, spisywano protokuł?

Św.: Tak jest, spisywano protokuł.

Obr.: A u p. Ustrzyckiej, podczas rewizji, czy także robiono protokuł?

Św.: Owszem, p. Ustrzycka podpisała, że takie a takie przedmioty zakwestjonowano u niej podczas rewizji. Protokuł ten podpisany także przez funkcjonarjuszy znajduje się w aktach.

Obr.: Ja nie mówię o protokule, który spisywali funkcjonarjusze, ale pytam co działo się podczas nieobecności p. Ustrzyckiej w jej mieszkaniu?

Św.: Pani Ustrzycka powiada, że mieszkanie jej otworzono wytrychem, ja zaś stwierdzam, że zeznania p. Ustrzyckiej są nieprawdziwe, gdyż podczas jej nieobecności nikogo tam nie delegowałem, przeciwnie zaprosiłem p. Ustrzycką w celu złożenia świadectwa co do p. Meszarosa. Pytałem ją czy wróciwszy do domu nie zastała jakichś zmian, p. Ustrzycka oświadczyła mi, że nic szczególnego w domu nie zauważyła. Wówczas wyjaśniłem jej, w jaki sposób zostały oczyszczone mieszkania innych oskarżonych podczas ich aresztowania. W tym kierunku miałem wiadomości, kto oczyszczał mieszkania, lecz w każdym razie stwierdzam, że żaden funkcjonarjusz policji nie wchodził podczas nieobecności p. Ustrzyckiej do jej mieszkania i pod tym względem jej zeznania tu, przy rozprawie, są nieprawdziwe. W tym też względzie powołuję się na świadka podkomisarza Schwarza.

Obr.: Czy p. Schwarz oddawna z panem pracuje?

Św.: Od r. 1921 pracuje w biurze, w którem ja jestem.

Obr.: W doniesieniu pańskiem jest zaznaczone, że Królikowski ma za sobą bujną przeszłość kryminalną. Na jakiej podstawie opiera pan to twierdzenie?

Św.: Na podstawie własnych jego zapodań.

Obr.: Za co on był karany?

Św.: Za działalność polityczną.

Obr.: Za to, że występował przeciw władzy carskiej? Więc na jakiej podstawie pan go tutaj oskarża?

Przew. (przerywa obrońcy).

Obr.: Myślałem, że to pytanie... ale dajmy temu spokój. A na jakiej podstawie p. komisarz robi w doniesieniu zastrzeżenie, że na wypadek uwolnienia p. Królikowskiego, chce go wydać w ręce jakiejś organizacji wojskowej?

Przew.: Proszę mi powiedzieć o jaką czynność tu rozchodzi się?

Św.: Co do osoby p. Królikowskiego były wiadomości od oddziału wojskowego i na prośbę tego oddziału zaznaczyłem, że na wypadek, uwolnienia p. Królikowskiego on ma dostać się w ręce tego oddziału.

Obr.: Czy ten oddział wojskowy żądał go jako poborowego czy nie?

Św.: Tego nie mogę powiedzieć.

Obr.: Który to był oddział wojskowy?

Św.: Ja nie zapodam tego.

Obr: Czy pan odmawia na to odpowiedzi?

Św.: Tak jest.

Obr.: A więc ten oddział jest nazwany w pańskiem doniesieniu i nie ma co z tego robić tajemnicy urzędowej panie komisarzu. Jest to oddział defenzywy wojskowej.

Przew.: Panie Obrońco proszę pytać świadka, a nie wdawać się w krytykę.

Obr.: Czy nie wie p. komisarz, że w tej wojnie obu defenzyw, wojskowej i cywilnej, defenzywa wojskowa dostała zakaz mieszać się w sprawy defenzywy cywilnej? Na jakiej podstawie prawnej p. komisarz zamierzał wydać Królikowskiego w jej ręce?

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Obr: Odwołuję się do Trybunału.

Przew.: Trybunał zatwierdził.

Osiemnasty dzień rozprawy.

Dalsze przesłuchanie świadka Iwachowa.

Obr. Dr. Eineigler: Pan komisarz wie, że były aresztowane dwie grupy: jedna na sali konferencyjnej, druga zaś w domu. Do tych drugich należy między innemi i oskarżony Derkawiec. Czy może nam pan powiedzieć, na jakiej podstawie on został aresztowany?

Św.: Derkawiec został aresztowany na podstawie poprzednich informacji, oraz na podstawie referatu, który znaleziono przy osobie p. Hersza Redera.

Obr.: A więc na tej podstawie aresztowano go w Skolem i przyłączono do tej sprawy. W Nadwórnej także aresztowano osoby, które nie były na konferencji, a między nimi także Bergera. Dlaczego tej sprawy nie dołączono tutaj?

Św.: Dlatego, że sprawa Bergera odnosiła się nie do tej organizacji, i w sprawie tej nie było takich silnych dowodów, jak przeciw innym, a więc grupę nadwórniańską oddałem do Sądu stanisławowskiego.

Obr.: A dlaczego tamci nie byli tacy niebezpieczni?

Św.: Doniesienie poszło do Sądu w Stanisławowie w kierunku propagandy komunistycznej. Dlatego, że grupa ta stanowiła jedną całość, a chodziło o to, aby sprawy świętojurskiej nie rozszerzać i nie przedłużać, więc oddałem tamtą do Stanisławowa.

Obr.: Powiedział pan, że na sali konferencyjnej kontrolowano każdego z osobna. Czy Spiegla także rewidowano?

Św.: Tak jest, zrewidowano go na sali konferencyjnej i został odprowadzony do aresztów.

Obr.: Co znaleziono przy osobie Spiegla?

Św.: Ze względu na to, że ja tych materjałów tutaj nie przedłożyłem i że rozprawa nie jest prowadzona przeciw niemu, — ja tego powiedzieć nie mogę.

Obr.: Czy Trybunał przychyla się do tego?

Przew. (po porozumieniu): Tak jest.

Obr.: Czy ten list, załącznik 90, doszedł do adresata czy nie?

Św.: Nie wiem i nie mogę tego powiedzieć.

Obr.: Po rewizjach we Lwowie odbywały się rewizje po prowincjach, między innemi w Skolem i Stanisławowie. Czy Pan może nam powiedzieć, kto przy tej rewizji był i co znaleziono?

Przew.: Czy Pan był w Skolem?

Obr.: Jest relacja, więc proszę, by Pan Komisarz mi o tem powiedział.

Przew.: Ale pan pyta świadka o przebieg rewizji.

Obr.: Pytam go o własne spostrzeżenia.

Św.: Dostałem relację od komendy policji w Stanisławowie, która przeprowadzała rewizje i od komendy policji w Skolem, przy współudziale moich dwóch funkcjonarjuszy.

Obr.: Czy pan może nam powiedzieć, którzy to funkcjonarjusze byli?

Św.: Mam tutaj relacje od przodownika policji państwowej, Podróżnego. Pan radca pozwoli, że ja to odczytam (czyta).

Obr.: A więc ta rewizja nie dała żadnego wyniku, oprócz ujawnienia brata p. Hersza Rappaporta. Pytam, kto przy protokułach rewizji był obecny?

Św.: Pan Mecenas pytał mię wyraźnie o relacje.

Przew.: A więc, czy pan miał protokuły rewizji?

Św.: Nie, nie miałem, one pozostały w Skolem.

Obr.: Spiegel został aresztowany jakiś czas później, w każdym razie kilka dni potem. Czy pan komisarz te zapodania Spiegla przyjął krytycznie, czy kontrolował je pan?

Św.: Tak jest, kontrolowałem.

Obr.: Jabym prosił to zaprotokułować.

Obr. Dr. Duracz: Jest stenograf.

Obr. Dr. Eineigler: Ja chciałbym w związku z tem postawić wniosek.

Przew.: Później może pan Obrońca postawi.

Obr. Dr. Duracz: Możeby nam pan komisarz był łaskaw powiedzieć,

co to jest konfident.

Św.: Osoba donosząca...

Przew.: Panowie wyraźnie żądaliście, by świadka pytać o jego spostrzeżenia, a nie zaś o zdania, jako rzeczoznawcy.

Obr.: To też to pytanie jest zwrócone do świadka nie jak do rzeczoznawcy, a jako przełożonego.

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Obr.: Odwołuję się do Wysokiego Trybunału.

Przew. (po porozumieniu): Trybunał zatwierdził.

Obr.: W takim razie proszę mi powiedzieć, jaka jest różnica między wywiadowcą a konfidentem?

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Obr.: W takim razie proszę mi powiedzieć, czy konfident składa przysięgę?

Przew.: Ja uchylam to pytanie, a Trybunał także.

Obr.: Czy w porozumieniu, czy bez porozumienia? Pan świadek odpowiadał na podobne pytania p. Prokuratora wczoraj i takie pytania chyba mi wolno stawiać

Przew.: A więc proszę stawiać pytania.

Obr.: Czy był taki wypadek, że jak ktoś zaofiarował panu usługi, to pan przyjął?

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Obr.: Czy Trybunał uważa, że to jest tajemnica urzędowa?

Przew.: Tak jest.

Obr.: A gdyby ktoś przystąpił z partji, czy pan by go przyjął?

Św.: To znaczy, że musiałbym go ocenić.

Obr.: A więc to by panu nie przeszkadzało. A jeżeli byłby karany, czy mógłby być konfidentem?

Św.: Chodzi o to, czem dana osoba jest. Mogłem danemu człowiekowi uwierzyć, a mogłem nie uwierzyć.

Obr.: Czy stosunek policji do konfidentów jest kontraktowy?

Przew.: Ja uchylam to pytanie. Podobne pytania stawiał p. obrońca Landau, pytając, czy konfidenci byli płatni, a to na jedno wychodzi.

Obr.: Chodzi mi o to, czy konfidenci są urzędnikami państwowymi, czy też zawiera się z nimi kontrakt prywatny.

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Obr.: A więc wobec tego będzie także uchylone pytanie, czy taki konfident był wynagradzany od sztuki?

Przew.: Oczywiście.

Obr.: Czy, jeżeli konfident przez dłuższy czas nie daje materjałów, traci swą posadę?

Przew.: Odnośnie do stosunków konfidentów nie pozwalam pytać p. Obrońcy.

Obr.: I Trybunał na to godzi się?

Przew. (za porozumieniem): Tak jest.

Obr.: Czy aresztowani byli fotografowani?

Św.: W najbliższych dniach po aresztowaniu.

Obr.: Czy Spiegel był także fotografowany?

Św.: Nie przypominam sobie. Zaglądnę do zbiorów.

Obr.: A więc nie pamięta pan i nie wyklucza? Chciałem zapytać jeszcze, ile razy pan badał Spiegla?

Św.: Tego samego dnia po aresztowaniu bezpośrednio i na drugi dzień, względnie przez jeden czy dwa dni.

Obr.: Czy pan spisywał protokuł?

Św.: Spisywałem dla swoich informacji.

Obr.: I tych protokułów pan nie skierował do Sądu?

Św.: Nie skierowałem, gdyż Spiegel nie siedzi na ławie oskarżonych.

Obr.: Chciałbym postawić wniosek w sprawie przesłuchania p. świadka.

Przew.: Później pan zgłosi swój wniosek.

O szczegóły aresztowania.

Obr. Dr. Hankiewicz: Wczoraj pan zeznawał, że oddziały policyjne szły ulicą Gródecką, a później Piotra Skargi. Czy wszystkie oddziały były pod pańską komendą?

Św.: Wczoraj bardzo dokładnie mówiłem o tem. Zaznaczyłem, że oddziały szły ulicą Gródecką, inny zaś oddział szedł przez ulicę Mickiewicza do zabudowań św. Jura.

Obr.: A więc były dwa oddziały? Wczoraj pan nam tak przedstawił, że to było lekkomyślne zarządzenie, dzisiaj zaś chodzi mi o to, że to wszystko było bardzo mądrze zarządzone.

Przew.: Proszę pytać świadka.

Obr.: Chodziło mi o to, aby p. komisarz sobie krzywdy nie robił. Więc proszę p. komisarza o przedstawienie tego momentu, jak pan wchodził na salę.

Przew.: Proszę pytać świadka dalej, gdyż on o tem już wczoraj mówił.

Obr.: Panie Komisarzu! Czy te słowa, „gdzie Olga", pan powiedział tym samym głosem, jakim pan tutaj przez dwa dni mówi? Czy też trochę inaczej?

Św.: Pan Mecenas musi wiedzieć, że ja nie mogłem wiadzieć, jaki obrót weźmie cała sprawa.

Obr.: Chodzi mi tylko o pański głos.

Św.: Ja swego głosu nie mogę skontrolować. Chyba ktoś inny może o tem mówić.

Obr.: A więc dobrze. Co stało się dalej z tymi oskarżonymi, jak pan przyszedł na salę? Co pan kazał z nimi zrobić?

Św.: Potem te osoby zostały na sali.

Obr.: W jakiej pozycji?

Św.: W takiej, w jakiej ich zastałem.

Obr.: A więc zastał pan te osoby w pozycji twarzą zwrócone do ściany? Bo tutaj świadek zeznał, że w tym momencie, jak wszedł z panem na salę, ci ludzie wstali z rękami podniesionymi do góry, z twarzą zwróconą do ściany.

Św.: To stało się później.

Obr.: Ale czy pan dał rozkaz podnieść ręce do góry i twarzą odwrócić się do ściany?

Św: Co do podniesienia rąk, to rzeczywiście dałem ten rozkaz, co do tego zaś momentu, że oni mieli zwrócić się do ściany, nie przypominam sobie, abym miał wydać taki rozkaz. Zdaje się, że nie.

Przew.: Proszę odpowiadać krótko panu Obrońcy. Robił pan to, co uważał za stosowne.

Św.: Więc rozkaz ja dałem.

Obr.: Jak długo trzymali ci ludzie ręce do góry?

Św.: Byłem w drugim pokoju przy przeprowadzaniu rewizji, a musiałem wydać rozkaz trzymania rąk do góry, tak, że nie wiem, jak długo aresztowani tak stali.

Obr.: W takim razie, czy mógł ktoś z pańskich funkcjonarjuszy ten rozkaz anulować?

Św.: Nie przypominam sobie, kto tam był z moich funkcjonarjuszy, ale mógł to uczynić. Czy uczynił to — nie wiem.

Obr.: A więc co do tego zwrócenia się twarzą do ściany, pan dobrze nie pamięta, jak to było?

Św.: Nie przypominam sobie.

Obr.: Powiedział pan, że

były różne projekty co do wynajęcia lokalu

Dziwnym trafem godzą się te pańskie odpowiedzi z zeznaniami oskarżonych, bo rzeczywiście były różne projekty co do wynajęcia lokalu. Mamy tutaj dane, że tę sprawę rozstrzygnął Herzmann, pan zaś powiada, że to jest tajemnica urzędowa. Przyznaje mi zatem pan komisarz rację, że tak było.

Przew.: Panie Obrońco, proszę stawiać świadkowi pytania co do faktów.

Obr.: Pan świadek wczoraj wyjaśnił to pytanie w ten sposób, iż oświadczył, że sprawa wynajęcia lokalu nie była zależna od policji, lecz nie wiemy jeszcze, czy nie uczynił tego Herzmann.

Św.: Powiedziałem, że policja tego nie inspirowała, z drugiej strony, gdybyśmy przypuścili, że jakaś osoba mogła to uczynić w takim razie ona nie mogła pozostawać ze mną w kontakcie i na to nie mogę się teraz oświadczyć.

Obr.: W takim razie inny fakt: Zeznał pan, że list przeznaczony dla Ursakiego dostał się w ręce policji. Mam wrażenie, że policja posyłała po ten list.

Św.: Pan Mecenas mówi o wrażeniach. Ja jestem słuchany tutaj pod przysięgą i powiedziałem, że ten list dostał się do rąk adresata.

Obr.: Zeznał pan, że już w miesiącu lutym miał pan pierwsze poważniejsze

wiadomości o ruchu komunistycznym.

Czy to były wiadomości tylko czysto teoretyczne, czy to już były fakta i czyny, które nakazywały panu podejrzewać, że ta kwestja jest już zdradą stanu.

Św.: Zdaje mi się, że tę kwestję wyjaśniłem bardzo dobrze przedwczoraj.

Obr.: Nie chodzi mi o wiadomości, lecz o to, czy pan już wiedział coś o czynach tych ludzi.

Św.: Miałem wiadomości co do organizacji, jakiego rodzaju one były, nie mogę powiedzieć i uchylam się od zeznań w tym kierunku.

Obr.: Panie Komisarzu, proszę uważać, że ci ludzie są oskarżeni o to, iż orężnie występowali przeciw Państwu polskiemu. A więc jeżeli pan miał konkretne wiadomości co do tego orężnego ruchu, powinien pan powiedzieć.

Przew.: Może pan świadek w ten sposób odpowie: Czy wtedy w miesiącu lutym pan już znał ten punkt zaczepienia, czy pan miał jakie fakta co do tych osób?

Św.: Miałem ogólne wiadomości co do istnienia partji i [illegible] do osób.

Przew.: A co do ich czynów?

Św.: Nie.

Obr.: A kiedy pan dostał wiadomości o czynach? Chodzi mi o to, jakie to czyny były.

Św.: Była już organizacja.

Obr.: Organizacja w tym wypadku nie jest jeszcze czynem.

Św.: Organizacja, jak już powiedziałem, do realizowania swego programu jeszcze nie przystąpiła.

Obr.: A więc konferencja w św. Jurze to był ich pierwszy czyn?

Św.: Konferencja, jak wynika z załącznika 1a, miała pewien określony cel.

Obr.: Ja rozumiem, że pan, jak szef służby bezpieczeństwa, mając wiadomości w lutym o działalności partji komunistycznej, nie byłby czekał aż do konferencji i nie mógłby znieść, aby ta organizacja mogła istnieć.

Św.: Tę kwestję także wyjaśniłem, mówiąc o zadaniach, które postawiła sobie partja. Miałem informacje, że partja ta zaczęła wyrastać, że zaczęła grupować się, ze przemieniała się w organizację masową. Te rzeczy były mi wiadome, ale celem mej roboty było, aby ją zniszczyć.

Obr.: To znaczy, do aresztowania na tej konferencji pan nie miał danych o jakichś czynach.

Św.: Jeżeli chodzi o czyny z orężem w ręku, to nie, ale

jeżeli weźmiemy pod uwagę każdą kropkę w odezwie, to jest kula, która zmierza...

Przew.: Proszę nie wdawać się w polemikę z panem Obrońcą.

Obr.: A więc zadaję krótkie pytanie: Czy z tych 39 oskarżonych ktoś dopuścił się jakiegoś czynu, któryby wskazywał, że on orężnie chciał przemienić istniejący ustrój społeczny?

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Obr.: Dlaczego?

Przew.: Dlatego, że pan pyta świadka jako znawcę, a właśnie o to walczyli panowie, że świadek nie występuje w charakterze rzeczoznawcy.

Obr.: Nie pytam pana komisarza jako znawcy, to wszystko jest przedmiotem rozprawy Możliwie, że pan komisarz wie o jakichś czynach, a nie powiedział nam tego.

Św.: Co do poszczególnych osób, nie mam tych wiadomości, ale że w ramach organizacji leży wszczynanie takiego ruchu, to wiem, że tak było.

Obr.: Czy panu wiadomo, że

Spiegel po wyjściu z więzienia siedział dalej w areszcie?

Św.: Pozostawiłem mu wolną rękę.

Przew.: Ale czy pan wie o tem?

Św.: Nie wiem.

Obr.: Czy znajome są panu osoby Lipka, Mikulina?

Św.: Nie.

Obr.: O tem mówiliśmy przy sprawie Wańtucha.

Św.: Proszę mi podać jakiś fakt.

Przew.: To niema związku z tą sprawą.

Obr.: Chciałem zapytać, czy wszystkie rzeczy, zabrane oskarżonym, zostały im zwrócone.

Przew.: Proszę pytać, jakie rzeczy.

Obr.: Jeden z oskarżonych miał zelówki i dotąd ich nie otrzymał.

Św.: Ja sobie nie przypominam tego. Przy czem ja byłem, to zostało oddane.

Obr.: Powiedział pan, że organem partji komunistycznej Galicji Wsch. jest „Nasza Prawda", gdyż taki jest napis. Czy to czasem nie zamało?

Św.: Dla mnie to wystarczy i tak wyraźnie jest napisane na tej gazecie.

Przew. (odszukał egzemplarz „Naszej Prawdy" i odczytuje jej tytuł).

Obr. Dr. Duracz: Ja chciałem jeszcze postawić pyta-

nie (do świadka): Wspominał pan imię Rydygiera. Czy nie wie pan, jaki on dostał pseudonim?

Św.: Używał pseudonimu „Brom"... (?)

Obr.: Wspomniał pan także o sprawie Klingerównej. O ile się nie mylę, to pan mówił, że u niej znaleziono pieczątkę z Centralnego Komitetu K. P. G. W. i że tę sprawę przekazano do Warszawy. Dla mnie ta sprawa jest niejasna. Zdaje mi się, że jeżeli ona była członkiem Centralnego Komitetu, to powinna być tutaj sądzoną. Czy ona została aresztowana w Warszawie?

Św.: Z Warszawy przyszedł rozkaz przeprowadzić u niej rewizję i dochodzenia.

Obr.: Jaka to sprawa była?

Św.: Uważam, że nie będę o tem informował oskarżonych.

Obr.: Zeznał pan, że na konferencji spodziewał się pan znaleźć niektóre osoby. Czy zastał pan tam wszystkich, których spodziewał się?

Św.: Spodziewałem się znaleźć ich więcej. Zapomniałem powiedzieć wczoraj, że byłem przekonany, iż p. Giżowska będzie na sali konferencyjnej.

Obr.: Ale czy miał pan wiadomość, że inne osoby, które pan spodziewał się tam zastać, nie przyszły na konferencję?

Św.: Nie przypominam sobie.

Obr.: To ja panu przypomnę: Czy nie miał pan wiadomości, że poseł Dąbal miał być na tem zgromadzeniu?

Św.: Nie.

Obr. Czy pan badał dużo oskarżonych?

Św.: Oskarżeni byli przesłuchiwani przez funkcjonarjuszów policyjnych.

Obr.: Czy pan zawsze był obecnym przy badaniu?

Św.: Nie zawsze Przy niektórych tylko.

Obr.: Czy przy badaniu Dr. Grosserowej był pan obecny?

Św.: Przy badaniu protokularnem nie byłem. Po protokule miałem z p. Dr. Grosserową rozmowę.

Obr.: Czy nie używał pan pewnych pogróżek przy tem?

Św.: Nie przypominam sobie.

Obr.: Chciałem zapytać pana o jedną sprawę.

Mamy tutaj fotografję jednego z listów,

do którego przyznaje się pani Grosserowa. Gdzie jest oryginał tego listu?

Św.: Tego nie powiem.

Obr.: Czy to tajemnica urzędowa?

Św.: Tak jest.

Obr.: W każdym razie ten oryginał był w pańskiem posiadaniu?

Św.: Ta jest.

Obr. Czy oryginał doszedł?

Św.: Nie przypominam sobie, bo to dawna już sprawa.

Obr.: A więc jeżeli pan sobie nie przypomina, to nie wyklucza pan, że doszedł? A czy nie może nam pan powiedzieć, dlaczego załączono fotografję, a nie oryginał?

Św.: Dlatego, że miałem kopję fotograficzną oryginału, a oryginału nie miałem.

Przew.: Pani Grosserowa przyznała się do tego listu.

Obr.: Nie chodzi tutaj o przyznanie, lecz o system.

Obr. Dr. Dawydiak: Wczoraj pan wyliczał tych ludzi, którzy byli na konferencji, a między nimi także Hela. Czy pan wówczas pierwszy raz spotkał się z Semecami? Czy miał pan pewność, ze oni są działaczami komunistycznymi?

Św.: Co do Semeców wyraźnie zaznaczyłem, że miałem wiadomości tylko, ale pewności nie miałem, tylko informacje, że istnieje organizacja i że oni są jej członkami.

Obr.: Czy pan, mając te dowody, zajmował się temi osobami?

Św : Musiałem niemi interesować się.

Obr.: I do tego rezultatu pan doszedł, że oni mogą dać jakąś korzyść dla partji?

Św.: Owszem, chociaż oni byli analfabetami, to mogli bardzo dobrze szmuglować i Semcy rzeczywiście wywiązywali się bardzo dobrze z tego zadania.

Obr.: Czy do tego, aby przenieść bibułę, trzeba być komunistą i należeć do partji?

Św.: Ta osoba, która angażuje, nie będzie brała człowieka niepewnego.

Obr. Czy pan mi może powiedzieć o p. Kusznirze, czy on był konfidentem policyjnym?

Św.; Kusznirze?

Przew.: Ja uchylam to pytanie. Pan komisarz powiedział, że nie zdradzi nazwisk konfidentów, bo w takim razie będziecie panowie pytali o cały świat i zgadniecie kto jest konfidentem.

Obr.: A więc na to konkretne pytanie pan nie chce odpowiedzieć?

Św.: Powiedziałem, że na to nie odpowiadam.

Obr.: Czy to prawda, że Herzman ma włosy kędzierzawe i czesze się gładko?

Przew.: Wolno panu uchylić się od odpowiedzi na to pytanie.

Obr.: Ja pytam świadka o własne spostrzeżenie.

Przew.: Pan nie może wiedzieć, że świadek o tem wie
Obr.: A więc czy wygląda tak Herzmann?
Św.: Podobny jest, ale podobną jest także inna osoba która także tak wygląda.
Obr.: A która jest konfidentem?
Św.: Powiedziałem, że nie będę o tem mówił.
Przew.: A więc proszę odrazu uchylić się od odpowiedzi.
Obr.: Może mi pan odpowie na to pytanie: Czy wie pan, że Herzmann należał do partji komunistycznej, czy nie?
Św.: Wiem z wywiadu i od wszystkich oskarżonych, że by[illegible] kontakcie z poszczególnemi osobami, czy jednakowóż by[illegible] organizacji nie wiem.
Obr.: Nie może nam pan powiedzieć?
Św.: Nie wiem.
Obr.: Czy przypomina pan sobie przypadkowo, kto badał p. Junga po aresztowaniu?
Św.: Nie przypominam sobie.
Obr.: Czy pan brał udział w tych badaniach?
Św.: Nie, nie brałem, a zamieniłem z nim kilka słów.
Obr.: Czy pan pytał tego funkcjonarjusza, który badał Junga, jak on zeznaje?
Przew.: Czy przypomina pan sobie?
Św.: Nie, nie przypominam sobie.
Obr. dr. Duracz: A odpowiedzi jego pan sobie także nie przypomina?
Św.: Nie.
Przew.: Pan mecenas już skończył?
Obr.: Zdaje się jeszcze nie, ale na razie dziękuję.
Obr.: Dr. Einäugler: Przy osobie Hersza Rappaporta miał[illegible]ć telegram od p. Dr. Cecylji K...
Św.: Ja będę mógł na to odpowiedzieć, gdy zaglądnę do akt[illegible] teraz sobie nie przypominam.
Obr.: Na warcie w Jurze stał Herzmann. Czy złapano go, czy nie?
Św.: O tem nie wiem.
Obr. Dr. Akser.: Czy pan przesłuchiwał Leitnerównę?
Św.: Nie.
Obr.: Ja tylko pytam, czy p. komisarz spisywał protokuł?
Św.: Nie, nie spisywałem.
Obr.: A p. komisarz miał przedłożyć jakieś pismo od komendy VI. Armji?
Św.: Jabym prosił, aby panowie Obrońcy...
Obr.: Chciałem prosić o głos w tej sprawie.
Przew.: Może już razem przy końcu p. Obrońca będzie mówił.

Obr. Dr. Hankiewicz: Czy sama przynależność do partji komunistycznej wystarcza, aby daną osobę aresztować?

Św.: Muszę mieć wiadomości o jej działalności. Zresztą jeżeli ktoś jest członkiem partji i wyraźnie jest powiedzianem, że ta osoba musi działać, to tę osobę aresztuję i odstawiam do Sądu.

Obr.: W takim razie, czy zgłaszał się ktoś do p. komisarza, żądając jakiejś nagrody za oddanie pewnych informacji.

Przew.: Ja uchylam to pytanie. pan komisarz jest już wolny.

Pytania osk. Królikowskiego.

Oskarżeni: Mamy jeszcze szereg pytań.

Osk. Królikowski: W akcie oskarżenia podane jest co do mojej osoby, że jestem przewodniczącym Komitetu Centralnego K. P. R. P., a dalej, że ja dnia 9. sierpnia sporządzony dokument podpisałem. Czy p. komisarz także dzisiaj podtrzymuje tę okoliczność?

Św.: Na podstawie informacji uzyskanych, podtrzymuję.

Osk.: A teraz, co do drugiej sprawy, że zgromadzenie odbyło się u św. Jura i przy ul. Cłowej.

Przew.: A więc, czy wiadomo panu, gdzie zebranie to miało miejsce?

Św. Wiadomo mi, lecz ze źródłem nie mogę wystąpić.

Osk.: Czy wiadomo panu z jego doświadczenia, że zeznania prowokatorów partyjnych w ogromnej większości są zmyślone.

Przew.: Obrona robiła zastrzeżenia, że świadek nie może mówić jako znawca, a więc może pan pytać się, czy w tym wypadku doniesienie było zmyślone, czy nie.

Osk.: Wiem, że p. komisarz powie, że nie. Jeszcze jedno pytanie. Czy panu wiadomo, że przy przesłuchaniu aresztowanych na policji bito, czy mu to nie jest wiadome?

Przew.: Czy pana bito?

Osk.: Mnie nie bito, ale mogę powiedzieć kogo bito. Chcę tutaj zaznaczyć, że to jest stały system policji.

Przew.: Ja odbieram panu głos.

Obr. Dr. Duracz: Oskarżony może nie tylko zadawać pytania, lecz także oświadczyć się.

Przew.: Bez kwestji, ale w jakim celu.

Pytania osk. Grosserowej.

Osk. Grosserowa: Powiedział pan, że miał informacje o istnieniu partji od lutego.

Św.: Tak jest.

Osk.: Bliższe wiadomości miał pan od czerwca, a najbliższe od sierpnia. Punkt zaczepności był w lutym. A więc miał pan informacje przed konferencją o personalnym składzie Centralnego Komitetu w sierpniu.

Św.: Owszem miałem.

Osk.: Czy personalnym?

Św.: Co do niektórych osób.

Osk.: Czy znał ich pan według pseudonimów, czy z nazwisk?

Św.: Niektóre nazwiska i niektóre pseudonimy.

Osk.: A dlaczego na konferencji wywołał pan tylko trzy pseudonimy? Olga, Wasylków i Jasiński?

Św.: Zaznaczam, że o te trzy osoby chodziło mi.

Osk.: Potem tutaj pan stwierdził, że nie wszyscy wysłannicy K. P. R. P. dostali się w ręce policji. Czy ma pan wiadomości, że to byli członkowie C. K. czy nie?

Przew.: O czem pani mówi?

Osk.: Powiedział pan świadek wczoraj, że nie wszyscy wysłannicy dostali się w ręce policji. Pytam więc, czy miał informacje w tym względzie.

Przew. Ale to nie odnosi się do pani osoby.

Obr.: Dr. Duracz: Czy ja mogę prosić o głos?

Przew.. Nie.

Obr.: Czy Trybunał także nie zezwala?

Przew.: Nie.

Osk. Grosserowa: Proszę mi powiedzieć, panie komisarzu, kogo pan szukał w cerkwi po aresztowaniu?

Św.: Ja wszedłem, tylko na salę. Inne oddziały wymknęły mi się z rąk. Co one robiły dalej. nie wiem. Ja dałem rozkaz zamknąć nie cerkiew, lecz wejścia do budynku.

Osk.: Czy pan ma wiadomości o tem, jaki jest stosunek naszej partji do terroru?

Przew.: To będzie czytane.

Osk.: A więc czy p. komisarz przypomina sobie, jak się miała sprawa w kawiarni De la Paix? Czy pan sobie przypomina kto tam był?

Św.: Ja podam osoby świadka, który to będzie wiedział.

Osk.: Bo widzi pan, tam był jeden z ajentów i pan relacji co do tego nie ustalił. Czy ten pański podwładny, p. komisarzu, nie powiedział panu wówczas, że jedna z osób wszczęła kwestję, że należy stosować terror i jaka była odpowiedź na to? Czy pan wie o tem, czy nie?

Św.: Tego mi mój funkcjonarjusz nie mówił.

Osk.: Więc on siedział tuż obok mnie i powinien był to słyszeć. A czy przypomina pan sobie, p. komisarzu, jakto w św. Jurze pan wziął moją torbę, oglądnął i powiedział, że

mało w niej pieniędzy? A potem pan dodał: W tej tor także dolary". Pan mi nie powie o tem, skąd Pan o t bo to jest tajemnica urzędowa?

Św.: Nie, nie powiem.

Osk.: A dlaczego pan sobie nie przypomina, jakto raz technik miał jechać, ja nie miałam pieniędzy, a ten technik powiedział, że ma bogatych znajomych. Czy nie mógł nam pan powiedzieć co to za osoba była?

Św.: Ja zaznaczam, że gdybym miał pracować w ten sposób z konfidentami...

Osk.: Ja nie twierdzę, że to jest konfident p. komisarza. Ja to wyjaśnię, to nie jest tajemnica urzedowa. Wszak pan, p. komisarzu, dostał moją kartkę do tow. Rydygiera. Oboje wiemy o tem.

Przew.: Proszę pytać świadka, a nie robić żadnych uwag.

Osk.: Czy nie wie pan dlaczego w aktach Rydygiera policja ostrzega władze więzienne o rzekomych dążeniach mających na celu odbicie Rydygiera?

Przew.: Ale co to ma za cel?

Osk.: Właśnie jeden z takich konfidentów proponował odbicie Rydygiera.

Przew.: Ale to niema związku z tą sprawą

Osk.: Przepraszam, akta Rydygiera są tutaj dołączone. (do świadka). Czy pan komisarz przeprowadzał rewizję, czy nie?

Św.: Nie.

Osk.: Ale ma pan relacje o rewizji?

Św.: Mam.

Osk.: Czy ta relacja zmusiła pana do wniosków? Może tak: Czy p. komisarz wiedział w jakich warunkach odbywały się rewizje?

Św.: Na miejscu nie byłem i relacji nie otrzymałem, jak tam było.

Osk.: Czy pan sobie przypomina, jak w więzieniu przy ul. Leona Sapiehy nas aresztowano i jak pan wówczas przyszedł, przeczytał protokuł mego przesłuchania i powiedział do funkcjonarjusza, który mię przesłuchiwał: „Pan nie umie prowadzić protokułu".

Św.: Tego nie powiedziałem, chociażby dlatego, aby go nie kompromitować wobec pań.

Osk.: Ale to było żartem powiedziane. Natomiast potem powiedział pan do mnie: My z panią pogadamy.

Św.: Nie przypominam sobie.

Osk.: Potem na drugi dzień mieliśmy rozmowę. Wówczas mi pan powiedział: Czy wie pani, co pani grozi § 58.

Czy nie mówił pan, że piechotą pójdzie pan do Warszawy aby nie dopuścić do tego, żeby mię zwolniono z aresztów drogą wymiany.

Św.: Ja nie wiem, czy były te groźby...

Osk.: Czy nie wiadomo Panu, jak my w sobotę chodziliśmy zbierać pieniądze na konferencję.

Św.: Nie wiem o tem.

Osk.: Chciałem jeszcze jedną rzecz zapytać pana, co do tego załącznika l. a) b). Czy ten oryginał, który dostał się w pańskie ręce jest przetłumaczony na polski. Powiada pan, że to oryginał?

Św.: Tak jest, oryginał.

Osk.: Jak pan wytłumaczy to, że w mojem mieszkaniu było archiwum partyjne?

Przew.: (przerywa).

Osk.: A więc o fotografję mego listu pytał się już mój obrońca, ale może mi pan odpowie na jeszcze jedno pytanie: Jakim cudem dostał pan odrazu odpowiedź na ten list i ja także?

Św.: Proszę mi powiedzieć, który to list?

Osk.: Ten, którego fotografja jest w aktach.

Św.: Jeżeli mi pani pokaże tamten list...

Osk.: Właśnie ta jest różnica między nami. Ja daję listy, a p. komisarz chowa;

Jeden z sędziów przys.: My tygodniami całymi tracimy tutaj czas, spełniając swój obowiązek obywatelski, lecz nie siedzimy tutaj po to, aby cała ława oskarżonych robiła sobie z nas operetkę. My traktujemy sprawę poważnie i prosimy pana Przewodniczącego pouczyć oskarżonych.

Pytania osk. Cichockiego.

Osk. Cichocki: Dlaczego pan odmówił spisania protokułu?

Św.: Gdzie to było?

Osk.: W tej drugiej sali na konferencji.

Św.: Zastosowałem to do wszystkich oskarżonych.

Osk.: W aktach są jeszcze zeznania jakiegoś Litwaka złożone w okręgowej komendzie policji państwowej. Czy p. komisarz jest tam także, jako świadek?

Św.: Tej sprawy nie prowadziłem i nie mogę jej wyjaśnić.

Osk.: Kriłyk: Czy na Cłowej ulicy przy rewizji spisywano protokuł?

Św.: Tak, spisywano.

Osk.: Przy świadkach?

Św.: Tak jest. Świadkami byli właściciel realności i dozorczyni.

Pytania osk. Senyka.

Osk. Senyk: Czy wiadomo Wam, szczo ja buw członom U. S. D. P.?

Przew.: (tłumaczy świadkowi na język polski).

Św.: Wiem, że przy p. Senyku znaleziono legitymację towarzystwa „Woli", ale że jest członkiem U. S. D. P. o tem nie wiedziałem.

(po ukr.) U mnie znaleziono legitymację nie „Woli" lecz U. S. D. P.

Przew.: Czy pan sobie przypomina, że to była legitymacja „Woli"?

Świad.: Tak jest.

Oskar.: W każdym razie ta legitymacja miała związek z U. S. D. P. Jabym prosił, żeby tu ją przedłożono.

Św.; Jako dowód, że pan był członkiem Centralnego Komitetu, dodałem djagram, ktory znaleziono w załączniku 24.

Osk.: Tam nie jest powiedziane, że jestem członkiem komunistycznej partji.

Chciałem się zapytać p. Komisarza, skąd on posiada takie dobre wiadomości o stanie komunistycznej organizacji z 1921 r.

Przew.: (tłumaczy po polsku na żądanie świadka pytanie oskarżonego).

Oskar.: (także powtarza po polsku).

Świad.: W załączniku 24. jest na końcu powiedziane: Pierwsza Krajowa konferencja komunistycznej partji itd.

Osk: Tam wyraźnie jest napisane, że to są tylko członkowie partji

Św.: A ja powiadam, że ten djagram odnosi się do C. K.

Osk.: Czy panu wiadomo kto zrobił u mnie rewizję? Tam u mnie była książeczka: „Dziesiąty zjazd komunistycznej partji". Kiedy wyszedłem z domu, wyjąłem z tej książeczki ten załącznik. I oto załącznik ten jest a książeczki niema. Pytam się więc, czy p. komisarz nie wie, gdzie się ta książeczka podziała?

Przew.: Świadek tam nie był u pana.

Osk.: Czy jest protokuł tej rewizji u mnie w domu?

Przew.: Jest relacja.

Osk.: A co do protokułu pan nie wie?

Św.: Nie wiem.

(Przerwa 10 minut).

Osk. Chomyn: Czy pan komisarz nie rozumie po ukraińsku, czy pana komisarza drażni mowa ukraińska?

Przew.: Poco pan stawia takie pytanie?

Osk.: Czy p. komisarz sobie przypomina, że w Jurze rozmawiał po ukraińsku?

Przew.: To nie jest pytanie do tej sprawy, ja uchylam to pytanie.

Osk.: Jakie p. komisarz posiada wiadomości, co do mego pseudonimu? Bo raz pan powiada, że się nazywałem „Ryszard", a drugi raz „Nestor".

Przew. (tłumaczy po polsku).

Św.: Powiedziałem, że wiadomości co do Ryszarda nie są stwierdzone.

Osk.: Czy pan komisarz spodziewał się i mnie spotkać na tej konferencji?

Św.: Owszem, spodziewałem się.

Osk.: Czy p. komisarz przypomina sobie swoje własne słowa, gdy spisywano nasze generalja, między innemi takie słowa, do mnie: „Ja was nauczę na policji, jak wy macie mówić".

Przew.: To nie ma związku.

Osk.: To ma związek.

Przew.: A więc przypomina pan sobie?

Św.: Nie.

Osk.: Czy p. komisarz twierdzi stanowczo, że zabrano rzeczy z mieszkania i wypisano kartki, do kogo one należą?

Przew.: Świadek mówił o tem wczoraj.

Osk.: Czy p. komisarz twierdzi to dalej, czy nie.

Przew. (tłumaczy).

Św.: Wyjaśniłem tę rzecz wczoraj i dzisiaj stwierdzam stanowczo, że rewizja odbyła się w tej formie, iż zawiązywano rzeczy i przytem ja byłem obecny przez cały czas.

Osk.: Stwierdzam, że to nie jest prawdą. Chciałbym się spytać p. komisarza, gdzie są moje rzeczy, które on odebrał? Gdzie się podział mój notes, blok, mój grzebień i moje 4 klucze, scyzoryk i co się stało z 10 dekami tytoniu?

Przew.: Czy pan sobie przypomina co tam odebrano?

Św.: Szczegółów dokładnie nie przypominam sobie. Część materjału została dołączona do doniesienia, inna zaś część odłożona w osobnym wykazie.

Osk.: Czy pan komisarz wie o tem, że po 4 miesiącach, po mojem aresztowaniu przyszedł urzędowy dokument, że żadnych moich rzeczy niema?

Przew.: Ja uchylam to pytanie. Pan może zrobić w tej sprawie doniesienie, a tutaj nie chodzi o scyzoryk.

Osk.: Ja rozumiem to, ale jakim sposobem dołączono do mnie kartkę, której przy mnie nie znaleziono.

Św.: Ja podtrzymuję to doniesienie, wiem tylko czy karteczkę ową znaleziono w portfelu p. Chomyna, czy w pugilaresie.

Osk.: Czy pan komisarz wie, że na tę konferencję, zostałem zaproszony przez jego agenta Herzmanna?

Przew.: To znowu zmierza do tego, że...

Osk.: Pan komisarz przyznał się do Herzmanna.

Św.: Dobrze. Ja powiem: Pan Chomyn był inwigilowany ze Skolego, aż do Lwowa.

Osk.: Ale na konferencji?

Św.: Na konferencję nie.

Osk.: Czy wiadomo panu, że Herzmann zajmował stanowisko radykalniejsze od Wasylkowców?

Św.: Także już o tem powiedziałem, że nie wiem o tem, czy Herzmann był tam.

Osk.: Jak pan myśli, czy obecność p. Herzmanna dowodzi, że on był członkiem KPGW.?

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Osk.: Czy panu wiadomo, że nasza partja przyjmowała udział w sabotażu?

Przew.: To nie jest przedmiotem oskarżenia.

Osk.: Pan Prokurator poruszył tą sprawę i będzie poruszał.

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Osk.: Czy panu wiadomo, że nasza partja miała związek z Nawałowskim, o którym pan tak chętnie opowiadał?

Przew.: Żadnych uwag proszę nie dodawać. (Tłumaczy po polsku).

Św.: Wczoraj już zaznaczyłem, że ta sama osoba Nawałowskiego wystąpiła także podczas akcji sabotażu.

Osk.: Ale ja chcę wiedzieć, czy partja stała w kontakcie z tym p. Nawałowskim?

Prok.: Nikt wam tego nie zarzuca.

Św.: Ja wczoraj o tem nie mówiłem.

Osk.: Czy panu wiadomo, że ja na konferencję do Stanisławowa byłem zaproszony przez agenta p. komisarza, Spiegla?

Przew.: Pan komisarz wyjaśnił już tę sprawę, więc odpowiada pan na to?

Św.: Kwestję co do Spiegla już wyjaśniłem.

Pytania osk. Junga.

Osk. Jung: Czy wie pan o tem, że Herzmann jeździł zapraszać ludzi na konferencję?

Św.: Co do tej kwestji, oświadczyłem, że znałem go, jako

członka organizacji, a czy wogóle ze mną pozostawał w kontakcie, — uchylam się od odpowiedzi.

Osk.: A może panu wiadomo, że Herzmann jeździł w towarzystwie konfidenta p. komisarza?

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Osk.: Odwołuję się do Trybunału.

Przew.: Trybunał zatwierdził.

Osk.: Czy wiadomo panu, że ten, który jeździł z Herzmannem, przedstawił się jako mąż mojej narzeczonej, żądając wydania pakunku?

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Św.: A ja nie wiem o tem.

Osk.: Czy pan nie powołuje się na tego ajenta, jako na świadka?

Przew.: Ja panu odbieram głos. Jak pan może o to pytać? Słyszał pan, że świadek na to nie odpowiada.

Osk.: Ale stwierdzono, że p. komisarz powołuję się na tego konfidenta jako na świadka. Na jakiej podstawię p. komisarz nadmienia, że ja nie byłem meldowany w Dyrekcji policji.

Św.: Na tej podstawie, że w Dyrekcji policji nie było dowodów, iż pan był meldowany.

Osk.: A nie składał panu relacji w tym kierunku ajent, który mię inwigilował przy ul. Brajerowskiej?

Przew.: Jak nazywa się?

Osk.: Albo Dąbrowski, albo Jędrzejek. On jest zresztą tutaj na sali.

Przew.: Który to?

Osk. (poznaje przodownika policji Jędrzejka): Tak, to ten pan

Św.: Chciałem jedną rzecz wyjaśnić: Dopiero dzisiaj zostałem zawiadomiony o tem, że przodownik Jędrzejek ma być przesłuchany, nie miałem czasu zawiadomić go o tem; (na zarządzenie przewodniczącego przodownik Jędrzejek opuszcza salę).

Osk.: Czy wiadomo panu, że ja byłem inwigilowany przez Herzmanna w swojem mieszkaniu? Czy wiadomo panu, że p. Jędrzejek zmierzył się do mnie z rewolweru w biurze.

Św.: Nie wiem o tem.

Osk.: Czy przypomina pan sobie, jak pan mówił: Z panem trzeba tak mówić, aby się krwią zalał.

Św.: Oświadczam stanowczo, że tego nie powiedziałem.

Pytania osk. Langera.

Osk. Langer: Powiedział pan w doniesieniu, że główną przyczyną mego przyjazdu była chęć zasilania „Sprawy Robotniczej“ itd...

Przew.: Proszę stawiać pytania.

Osk.: A więc, że ja bezwątpienia miałem tutaj przyjechać.

Przew.: Proszę pytać o fakta.

Osk.: Czy p. komisarz jest tego samego zdania, czy to było przypuszczenie?

Św.: Co do tego, to ja powiem, że na podstawie informacji, doszedłem do tego wniosku.

Osk.: Do konferencji pan o mnie nic nie wiedział?

Św.: Pseudonim Dłuski wystąpił.

Osk.: A czy wystąpił on w tej formie, że to ja właśnie byłem?

Św.: Nie.

Osk.: Czy pan może wyjaśnić, dlaczego we wszystkich doniesieniach zawsze po „Dłuskim" jest znak zapytania w klamrach. To właśnie wskazywałoby na to, że p. komisarz, że właściwie policja nic o mnie nie wiedziała.

Przew.: A więc proszę: Pytanie.

Osk.: Pan tutaj oświadczył, że Spiegel...

Przew.: Proszę o Spiegla nie pytać p. komisarza.

Osk.: Osoba Spiegla obchodzi nas wszystkich, gdyż przez niego 14 miesięcy siedzimy w więzieniu. Jak doszło do rozmowy między panem a Spieglem, czy on jest konfidentem, czy nie?

Przew.: Świadek to wczoraj wyjaśnił. Ja uchylam to pytanie.

Osk.: Czy p. komisarz powie, czy ja naprzykład, oświadczyłem mu, że nie jestem ajentem policji?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Osk.: Czy pan pytał o to Spiegla?

Przew.: Także uchylam.

Osk.: Czy widział p. komisarz, jak staliśmy razem z Cichowskim z rękoma podniesionemi do góry przez całą godzinę? A obok nas siedział ajent policyjny, najdalej o jakie pół metra od tow. Cichowskiego?

Przew.: O ile wiem, to to pytanie stawiał któryś z panów Obrońców i świadek o tem nie wie, co działo się na sali.

Osk.: Czy przypomina sobie p. komisarz, że kiedy tow. Grosserowa stała naprzeciw pana, pan wyciągnął także rewolwer i pod tą presją kazał jej odwrócić się do ściany?

Św.: To odnosi się do p. Grosserowej i tego ja sobie nie przypominam.

Pytania osk. Łęczyckiego.

Osk. Łęczycki: Chciałem spytać, dlaczego p. komisarz nie przedłożył oryginałów moich listów?

Przew.: O tem świadek mówił wczoraj. Powiedział, że nie wie, gdzie podziały się.

Osk.: Czy pan dowiedział się z tych listów na policji, że oskarżonych bito?

Przew.: Czy pana bito?

Osk.: Nie, na to bym nie pozwolił. (Do świadka): W doniesieniu do Prokuratorji jako dowód mojej krwiożerczości podaje pan, że u mnie znaleziono sztylet. Dlaczego nie przedłożył go pan na stół prezydjalny?

Św.: Mogę przedłożyć.

Osk.: Nie, sztylet jest u mnie w domu.

Przew.: Widać, że pan miał dwa.

Osk.: Czy znaleziono u mnie dwa?

Św.: Znaleziono tylko jeden.

Osk.: Zeznania jednego z moich świadków są całkiem inne na policji, a inne w śledztwie sądowem.

Przew.: Czy p. komisarz pytał tego świadka (do oskarżonego): Który to świadek?

Osk.: Jędrechowa.

Św.: Nie, nie przesłuchiwałem jej.

Osk.: Powołuję się na ten moment dlatego, że akt oskarżenia zarzuca mi usiłowane morderstwo, że ja chciałem mianowicie zamordować staruszka.

Pytania osk. Malinowskiego.

Osk. Malinowski: Na jakiej podstawie pan powiada, że ja miałem pseudonim „Michał?".

Św.: Miałem informacje, poparte tą kartką.

Osk.: A na czem pan opiera ten zarzut, że do mnie należą rachunki liczba 107, 108, 109?

Przew.: Czy te rachunki znaleziono na sali, czy przy osobie?

Św.: 107 zostało znalezione przy osobie.

Osk.: Panie komisarzu, czy panu wiadomo było, że również miałem być na tej konferencji?

Św.: Powiedziałem o tem wczoraj.

Osk. Łęczycki: Ja chciałem zadać jeszcze jedno zapytanie: W gazetach były notatki, które obrabiały opinię o mnie na parę miesięcy przedtem. Czy pan komisarz inspirował je?

Św.: Nie

Osk. Popiel: Chciałem się spytać p. komisarza co do tego koszyka bibuły?

Przew.: Już o tem słyszeliśmy.

Osk.: P. komisarz zeznał, że nie wie, co w nim było,

a. w akcie oskarżenia powiedziane jest, że tam była bibuła. Czy Dąbrowski zdał relację z przeprowadzonej rewizji u mojej narzeczonej i rodziców?

Św.: Przesłał mi relacje, że rewizję zrobiono na drugi dzień, ale nie tego samego dnia.

Osk.: Na jakiej podstawie i jakimi dowodami poprze p. komisarz swoje twierdzenie, że ja miałem pseudonim „Sirko?".

Przew.: Pan komisarz o tem wszystkiem mówił bardzo dokładnie wczoraj.

Osk.: Oto p. komisarz nie może zeznać tego?

Św.: W doniesieniu obok pseudonimu pozostał znak zapytania. Co do pseudonimu p. Langera „Dłuskiego" w dalszych relacjach znak zapytania był skreślony, co do Popiela pozostał.

Osk.: Na jakiej podstawie p. komisarz twierdzi, że ja byłem wielkim działaczem i że ja miałem być na konferencji. Ja proszę o dowody rzeczowe.

Przew.: Nie wiem, czy pan mówił o tem, że pan wiedział, iż Popiel będzie na konferencji.

Św.: Nie, nie mówiłem.

Pytania osk. Schneidra.

Osk. Schneider: Na jakiej podstawie opierał pan swoje twierdzenia, że ja pracowałem w „Sprawie Robotniczej?".

Św.: To podane zostało w doniesieniu.

Przew.: Pan komisarz ma zeznawać o faktach.

Osk.: Jakie fakty przemawiają za tem, że ja pracowałem w „Sprawie Robotniczej?".

Św.: Miałem informacje w tym kierunku. Zdaje mi się, ale napewno nie wiem, że p. Schneider powiedział, że tam pracuje. W każdym razie informacje miałem.

Osk.: A jakie fakty przemawiają za tem, że ja byłem delegatem?

Św.: Zaznaczyłem to w doniesieniu.

Pytania innych oskarżonych.

Osk. Moses Reder: Pan stwierdził pod przysięgą, że u mnie znaleziono załączniki 131, 132, 133, ja stwierdzam, że te załączniki znaleziono przy rewizji osobistej u p. Spiegla na konferencji.

Osk. Matwijów: Pan komisarz powiedział, że ja byłem aresztowany w kancelarji. Ja zostałem aresztowany na sali.

Osk. Onufry Semeć: Czy p. komisarz przypomina sobie, że mnie bił?

Św.: Nie.

Osk.: Czy pan sobie przypomina, że powiedział, że będzie mnie tak silnie bić, że ja aż.....

Św.: Nie, tego nie mówiłem.

Osk.: Na to jest świadek tow. Popiel i inni tow., którzy widzieli, że przyszedłem ze siniakami.

Przew.: A więc p. komisarz stwierdza, że pana nie bił.

Osk. Jaworski: Czy aresztowanie moje było w związku z wynikami śledztwa przeciw towarzyszom, którzy tutaj siedzą, czy może jakieś inne specjalne doniesienie.

Św.: Jeżeli chodzi o doniesienie jakiejś osoby, to powiedziałem, że źródła informacji nie wymienię.

Osk.: Wobec tego, że akt oskarżenia opiera się przeciw mnie tylko na twierdzeniach policji, chciałbym spytać jakie dowody ma p. komisarz, że ja jestem identycznym z tym Jaworskim, o którem wspomina tow. Chomyn w swoim artykule. Czy oprócz tego p. komisarz nie ma żadnych dowodów?

Św.: Powołuję się na doniesienia.

Przew.: A więc to jest i doniesienie nie jest jeszcze wyrokiem.

Osk.: Na jakiej podstawie twierdzi p. komisarz, że ja używałem pseudonimu „Szweć"?

Św.: Na podstawie doniesienia.

Osk.: Osoba nawpół ślepa może stwierdzić, że na fotografji która jest załączoną, ja wcale do tej osoby nie jestem podobny.

Przew.: To będzie przedłożone Panom Przysięgłym.

Prok.: To nie jest przedmiotem dowodów.

Osk: Proszę mi jeszcze powiedzieć czy p. komisarz przedkładał mi kiedykolwiek po mojem aresztowaniu ten list, który teraz załączono do aktów?

Przew.: Nie przedkładał i mówił o tem wczoraj.

Osk: Czy przy rewizji u mnie znaleziono jakiekolwiek dokumenta, karty identyczności, metrykę?

Św.: To zostało przedłożone Sądowi.

Osk: Ja tylko stwierdzam, że na karcie meldunkowej wyraźnie powiedziane „Jaworski—Piszkiewicz".

Przew.: Ależ to są wnioski, które pan wysnuwa, a które dzą Panowie Przysięgli.

Osk.: Pan sobie przypomina, jak podczas przesłuchania mówi pan: Stul pan pysk?

Św.: Stanowczo nie.

Osk: Czy podczas tego przesłuchania doszło do tego, że dy ja broniłem się, pan groził mi kułakami.

Przew.: A więc dlatego, że pan dzisiaj nie przyznaje się, zaprzecza, widać, że te groźby na pana nie działały.

Osk.: Ja 14 miesięcy siedzę za fałszywe doniesienia policji. Ile razy przesłuchiwano mię w policji?

Św.: Nie wiem.

Osk.: A więc powiem, że byłem przesłuchiwany 15 razy i siedziałem w najgorszej dziurze.

Osk. Popiel: Jakiemi rzeczowemi dowodami wykaże p. komisarz, że w Przemyślu istnieje komitet okręgowy organizacji komunistycznej?

Przew.: O tem wczoraj mówiono.

Osk.: Ja proszę o powtórzenie tego.

Św.: Powiedziałem, że co do organizacji okręgowych mam informacje i że z Przemyśla było dwóch delegatów na konferencji.

Osk.: I to jest jedyny rzeczowy dowód? No, to dobrze.

Przew.: Pan komisarz jest wolny.

Oświadczenia oskarżonych.

Obr. Dr. Duracz: Ja nie wiem czy niektórzy z oskarżonych nie zechcą złożyć swoich oświadczeń.

Przew.: A więc proszę oświadczać się, tylko nie debatować.

Osk. Grosserowa: Nie chodzi mi o debaty.

Przew.: Czy zapodania p. komisarza odpowiadają prawdzie?

Osk.: Niezupełnie. Nie mówię, że zeznania są nieprawdziwe, lecz informacje.

Przew.: Proszę, w jakim kierunku?

Osk.: Przedewszystkiem co do tego, że konferencja miała być partyjna. Stwierdzam, że konferencja była informacyjna i że p. komisarz został wprowadzony w błąd przez swego informatora. Potem p. komisarz twierdzi, że na sali był cały Centralny Komitet. Ja zaś twierdzę, że były tylko trzy osoby z Centralnego Komitetu, a dwom innym kazano wyjść. Dalej mylne jest twierdzenie p. komisarza, że pseudonim „Syryl" odnosi się do p. Senyka. Pan komisarz twierdzi, że p. Giżowska stała blisko Centralnego Komitetu. Ta informacja jest błędna.

Przew.: To pani tak mówi. Mnie chodzi o to, że ten informator widząc ją w towarzystwie Kriłyka, sam doszedł do wniosku, że ona stała blizko C. K.

Osk.: Zdaje mi się, że sprawa ta dotąd nie będzie wyjaśniona, dopóki ja nie powiem jakie stanowisko zajmował w partji p. komisarz, a więc co on mógł wiedzieć, a czego nie.

Przew.: A więc o tem będzie pani opowiadała w swo-

jej obronie, bo w tem miejscu ma pani mówić tylko co do zeznań.

Osk.: Dobrze. Więc te zebrania, które według relacji p. komisarza miały odbyć się 9/8. nie odbyły się tam wcale, ale, że był to piękny dzień poszliśmy do lasu i p. komisarz może wiedzieć jak ten trakt nazywa się. Potem co do kwestji biur, które miały odbywać się w różnych kawiarniach,

Przew.: O tem zezna świadek Jędrzejek.

Osk.: Potem informacja co do pseudonimu „Michał" jest także błędna, gdyż nie odnosi się ona do tow. Malinowskiego.

Osk. Chomyn: Ja muszę stwierdzić, że tow. Semeć przyszedł z sińcami i mówił, że go bito.

Osk. Ursaki: Stwierdzam, że załącznika 32 nigdy nie miałem i że wiadomości w tym kierunku p. komisarza są błędne.

Obr. Dr. Akser: Jeżeli p. komisarz ma już odejść, to będę prosił o głos.

Przew.: Jest jeszcze świadek, który przyjechał z Brześcia, którego musimy przesłuchać.

Obr. Dr. Akser: Ja proszę o zanotowanie, że już przez trzy godziny proszę o głos i że p. Przewodniczący wiedząc o tem nie dopuszcza mię do głosu.

Zeznania św. A. Dąbrowskiego.

Przew.: Przy jakiem oddziale pan teraz służy?

Świad.: Teraz na kursie przeszkolenia.

Przew.: Pan miał być podczas inwazji bolszewickiej w naczelnej komendzie P. O. W.

Św.: Byłem osobiście w r. 1919 w Mińsku.

Przew.: Czy pan znał osobiście Cichowskiego?

Św.: Osobiście nie. Miałem jednakowoż pewne wiadomości o działalności komunistów i przy tem spotykałem się z nazwiskiem Cichowskiego.

Przew.: W którym to roku było?

Św.: W r. 1919 od marca do września.

Przew.: Co panu wiadomo o działalności p. Cichowskiego?

Św.: Wiem, że Cichowski nie zajmował oficjalnego stanowiska w rządach bolszewickich, lecz należał do wybitnych komunistów do tak zwanych sfer wyższych na Białorusi.

Przew.: Czem on był?

Św.: Zdaje mi się, że tam oficjalnego stanowiska nie zajmował, gdyż przeważnie wyjeżdżał do kraju. Wiem tylko, że jest cały szereg jego artykułów, w których zajął wyraźne stanowisko w stosunku do Polski.

Przew.: O tem wiemy, bo te artykuły będą tutaj odczy-

tane. Chodzi nam o to, czy pan z własnego przeświadczenia nie wie jakie stanowisko on zajmował?

Św.: Bezpośrednio z nim nie spotykałem się. (Świadek przedstawionego mu osk. Cichowskiego nie poznaje).

Przew.: A czy nie wie pan, że on tam miał być wyrafinowanie okrutny?

Św.: Co do osoby jego bezpośrednio nie mogę powiedzieć tego.

Prok.: Czy pan służył razem z p. Kwiatkowskim?

Św.: Tak jest.

Prok.: Pan Kwiatkowski wymienił pana, jako takiego, który wie o tem, jak prowadził się Cichowski.

Św.: Staraliśmy się unikać bolszewików i o p. Cichowskim wiem tyle tylko, co już powiedziałem. Pozatem wiem, że on przeważnie wyjeżdżał poza granice Bolszewji.

Prok.: Konkretnego wypadku, któryby zdradzał jego działalność pan nie wie?

Św.: W tej chwili nie mogę sobie przypomnieć.

Wnioski obrony:

W sprawie Herzmana.

Obr. Dr. Akser: Wysoki Trybunale! Powiedziałem się, że podczas mojej nieobecności Wysoki Trybunał przyjął oświadczenie p. komisarza Iwachowa, że wymienianie nazwisk konfidentów jest tajemnicą urzędową. Uważam, że to, co jest w aktach przestaje być tajemnicą urzędową. Wobec tego proszę, aby pan Przewodniczący był łaskaw skonstatować z aktów, że Herzmann był konfidentem policji Nr. 21.

Przew.: Gdzie to jest?

Obr.: Djarjusz 533.

W sprawie Leona Spiegla.

Obr. Dr. Einäugler: Dyskusja, która wczoraj miała tutaj miejsce w sprawie wiarygodności zeznań świadków, którzy źródła nie podają, stanęła na tem, że świadek Iwachów nie ma prawa podawać źródeł swoich informacyj, lecz Sąd ma za zadanie zbadać i skontrolować, czy jego zapodania są prawdziwe, czy nie. Pan Iwachów mógł kontrolować swoje źródła dokładnie i mógł to robić błędnie, tak, że czysta prawda nie wyszła na jaw. A więc postawię cały szereg wniosków, że informacje p. Iwachowa przynajmniej niektóre były błędne i nie odpowiadały prawdzie. Powołuję więc w szczególności na świad-

ków E. Bergera, L. Zwirna, S. Sanderera, robotników w Nadwórnej, zamieszkałych i we Lwowie aresztowanych, których sprawa wyłączona została ze sprawy obecnie oskarżonych. Powołuję tych świadków na okoliczność, że Leon Spiegel, przytrzymany we Lwowie, na zjeździe w św. Jurze, organizował w Nadwórnej kółka komunistyczne i namawiał wstąpić do nich Bergera i tych drugich. Dalej tych świadków powołuję na tą okoliczność, że osk. Moses Reder namawiał ich założyć legalną czytelnię oświatową, że Leon Spiegel natomiast poradził im założyć tajne kółko komunistyczne w Nadwórnej. Dalej powołuję na świadka M. Runa i Dawida Leitnera z Nadwórnej, którzy zeznają, że ten Leon Spiegel przystępując do organizacji kółka komunistycznego, groził jednocześnie każdemu kulą i trucizną na wypadek zdradzenia, że on je zakłada. Na to także powołuję dowód z aktów Nr. 30/22 w Sądzie stanisławowskim, gdzie ta sprawa była prowadzoną. Dalej powołuję dowód z tychże aktów i świadka E. Bergera na okoliczność, że Spiegel dyktował referaty w Nadwórnej w duchu komunistycznym, twierdząc, że ma je przedłożyć KPGW., że te referaty odnosił potem na policję i że one następnie znalazły się w aktach śledczych. Powołuję świadków Józefa Knobłocha, robotnika w warstatach kolejowych, członka zarządu miasta Lwowa i W. Cyganiuka, przewodniczącego organizacyi piekarzy w Stanisławowie, na okoliczność, że Spiegel przed konferencją świętojurską namawiał ich do wstąpienia do partji komunistycznej, że dał im bibułę i że potem odbyła się u nich rewizja, w czasie której tę bibułę wykryto. Na tę samą okoliczność powołuję L. Frissnera, kierownika Rafinerji nafty w Stanisławowie, że Leon Spiegel w r. 1921 także usiłował wciągnąć go do organizacji komunistycznej i namawiał go do założenia kółka w Bytkowie, gdzie jest siedziba przemysłu naftowego. To byłyby dowody co do roboty prowokacyjnej Leona Spiegla w zagłębiu stanisławowskiem. Oprócz tego powołuję świadka Stanisława Schwarza, podwładnego p. Iwachowa na okoliczność, że tenże podwładny za którego p. Iwachów przyjął odpowiedzialność, wiedział o tem, że p. Spiegel jest konfidentem, że znał Spiegla jako jednego z głównych konfidentów i że, jeżeli powiedział, że Spiegel nie był jego konfidentem, to z tego wynika, że był konfidentem innego urzędnika, w szczególności możliwie p. Schwarza. Nie chodzi mi o to czyim konfidentem był p. Spiegel, lecz o to, że p. Spiegel był konfidentem i że oddział na czele którego stał p. Iwachów wiedział o tem, że on jest konfidentem. Dalej powołuję dowód z aktów Vr. 30/22, na stwierdzenie okoliczności, że p. Spiegel był konfidentem i władze lwowskie o tem wiedziały.

To tyczy się działalności p. Spiegla przed konferencją. Teraz daję dowody jego działalności po aresztowaniu. Pan Spiegel już przy aresztowaniu namawiał świadka Jakóba Schmerzlera, podając mu linewkę, aby uciekał i mówił, że linewkę ma w kieszeni. Schmerzler był aresztowany razem z grupą nadwórniańską a z nim także Spiegel. Powołuję także świadka Leona Zwirna na okoliczność, że we Lwowie przy przesłuchaniu aresztowanych Spiegel brał udział w czynnościach urzędowych, a w szczególności, gdy oskarżeni wypierali się winy mówił: „Das sagen sie mir!", dając tem dowód, że jemu, który organizował partję nie można mówić, iż tam kółka komunistycznego nie było. Wreszcie ofiaruję dowody: Pan komisarz pytany tutaj, czy kontrolował zapodania Spiegla, powiedział, że kontrolował. Spiegel powiedział, że nie jest konfidentem, ja udowodnię, że on był konfidentem, a jeżeli ja to zrobię, to mógł to uczynić także p. Iwachów. Powiedział także p. Iwachów, że zanim przyjmuje się konfidenta, zasięga się informacji o jego osobie i o innych okolicznościach, które są ważne do tego przyjęcia. A więc, podaję

przeszłość Spiegla.

Spiegel chodził do gimnazjum w Tarnopolu i skończył cztery klasy. Służył przy wojsku austrjackiem. W czasie walk polsko-ukraińskich był na usługach sztabu Petlury i na tę okoliczność powołuję świadka Schmerzlera, który był razem ze Spieglem aresztowany. Potem Spiegel był wypuszczony, znowu aresztowany i znowu wypuszczony, aż wreszcie wszyscy przyszli do przekonania, w jakim celu to się robi. Potem proszę dopuścić z aktów Vr. 1353/21 z Sądu okręgowego w Stanisławowie na okoliczność, że z chwilą wkroczenia wojsk polskich do Stanisławowa Spiegel był już konfidentem władzy polskiej, a w szczególności żył w ścisłej przyjaźni z wywiadowcą Grinbergem false Zieleńskim, któremu służył jako świadek odwodowy w skandalicznej jakiejś sprawie o szantaż i wymuszenie. Wszystko to podaję dla zobrazowania faktów, na jakich informacjach bezwzględnie pewnych opierał się p. komisarz Iwachów, gdy podkreślał, że Spiegel nie był konfidentem i powiada, że badał jego przeszłość.

Obr. Dr. Duracź: Kiedy po raz pierwszy padło tutaj z ust osk. Królikowskiego słowo Spiegel, kiedy usłyszeliśmy, że było aresztowanych nie 26 osób, a 27, zdawało mi się, iż Wysok. Trybunał był zdziwiony jakto mogło stać się, że było aresztowanych 27, a siedzi tutaj z tej liczby tylko 26 osób. I Pan Przewodniczący chciał udowodnić oskarżonym, że oni chyba mylą się, że nie mogło być na tej konferencji 27

osób. Miałem też wrażenie, że Panowie Przysięgli nie wierzą tym zapodaniom oskarżonych. Obrona jednak była spokojna, gdyż jesteśmy w posiadaniu świadków, którzy mogą udowodnić, że aresztowani siedzieli razem ze Spieglem. Dziś świadkowie ci są zbędni, gdyż kom. Iwachów przyznał, że zaaresztował u św. Jura, wśród innych, także Spiegla. Z powodu jego zwolnienia kol. Landau wyraził przypuszczenie, że Sąd mógł się odnieść do sprawy Spiegla nieco inaczej, niż p. komisarz. I rzeczywiście w aktach sprawy (Dj. 226, l. 2008/21) jest zawiadomienie, że Spiegel jest poszukiwany, lecz nie odnaleziony, bo niema jego rysopisu. Dlatego zapytałem p. Iwachowa, czy po aresztowaniu Spiegel został sfotografowany. Świadek powiedział, że był fotografowany. I mimo to, policja postarała się wyeliminować tego Spiegla, by nadal mógł być tem, czem był — prowokatorem, — który za prowokację musiałby być słusznie ukarany. Możemy udowodnić, że

Spiegel jest prowokatorem na wszystkie strony.

Kiedy w Senacie warszawskim wszczęła się dyskusja nad tem, kto jest senatorem, marszałek Senatu Trąmpczyński powiedział, że jest nim ten, kto ma legitymację. Ja jestem w tem szczęśliwem położeniu, że mogę przedłożyć legitymację policyjną p. Spiegla, podpisaną przez naczelnika defenzywy warszawskiej M. Snarskiego, wydaną na imię Leona Spiegla, który był ajentem tej defenzywy, był szpiclem. Przyszedłem w posiadanie tego dowodu w dość ciekawy sposób. A więc ten sam pan Spiegel zgłosił się do poselstwa rosyjskiego w Berlinie i zaproponował mu swoje usługi przeciw rządowi polskiemu. Został wyrzucony z poselstwa za drzwi. Wtedy postarał się o wyszukanie ludzi innych, którym gotów był służyć. Zgłosił się w Berlinie do p. Natana Breslera, Elisabethstrasse Nr. 11, którego proszę powołać na świadka i zaproponował mu, że pozostając dalej na służbie defenzywy warszawskiej, będzie mógł mu podawać informacje, co do wszystkiego, co dzieje się w defenzywie warszawskiej. Mianowicie: informacje, jakie miała ta defenzywa, co do organizacji komunistycznej. A więc znowu ofiarował swoje usługi przeciw defenzywie polskiej. Na dowód tego, powiedział p. Spiegel, że może złożyć, nie tylko legitymację z defenzywy warszawskiej, lecz także swój znak. A więc

legitymacja jest tutaj, a oto jest znak Nr. 7.

na którym jest wypisane: „Policja Śledcza w Warszawie". Ażeby mieć bezpośrednie dowody, tej roboty Spiegla, p. Natan

Bresler powiedział: Dobrze, zgadzam się na Pańską propozycję i daję panu na konto 1000 mk. niemieckich. I p. Leon Spiegel własnoręcznie podpisał kwit na to (czyta: „Kwit na 1000 mk. niemieckich, które otrzymałem od p. Natana Breslera. Leon Spiegel"). Pan Natan Bresler te oto dowody mi przedłożył. Gdy to pokazałem wczoraj kol. Landauowi, powiedział on: szkoda, że nie mamy tego rycerza tutaj przed sobą, w każdym razie posiadamy jego tarczę, szpadę i ostrogi. Te emblematy rycerza bez skazy, Spiegla, składam Sądowi. Taką jest moralność tego oto człowieka, na którego informacjach opierał się kom. Iwachów, a wraz z nim, akt oskarżenia.

Odpowiedź Prokuratora:

Prok.: Wysoki Trybunale! Co do wniosku p. Obrońcy w sprawie odczytania djarjusza 533, proszę o jego przedłożenie, gdyż w tej chwili nie pamiętam jego treści. Co do dalszych wniosków w sprawie Spiegla, zauważę, że p. komisarz Iwachów tutaj pod przysięgą zeznał, że Spiegla nie znał i że z nim spotkał się po raz pierwszy na konferencji i, że Spiegel jego wywiadowcą nie był. Te zeznania złożone pod przysięgą przez człowieka, który ma świadomość prawdy, znajdują poparcie w innych szczegółach. Gdyby p. komisarz Iwachów chciał zeznawać nieprawdę, to byłby używał jej i w innych momentach. Kiedy chodziło o Herzmanna p. komisarz nie powiedział, że nie posługiwał się nim, a zasłonił się tylko tajemnicą urzędową. To wszystko co obrona naprowadza, jako dowody przeciw Spieglowi byłoby ważne dla Trybunału sądu komunistycznego, Spiegel zaś jako taki nie jest u nas źródłem dowodów, na których opiera się akt oskarżenia. To, że p. Spiegel pełnił funkcję, wedle relacji p. Obrońcy, w defenzywie warszawskiej kompletnie nas nie obchodzi. Nie jest także dowodem to, że Spiegel namawiał wstępować do organizacji i jakie stanowisko w niej zajmował. Z tego, co p. Obrońca naprowadził o szkodliwej działalności dla Państwa polskiego, na podstawie stenogramu zrobię użytek i za to będzie miał p. Obrońca obywatelską zasługę. Stanowczo muszę zastrzedz się, aby którykolwiek z oskarżonych był oskarżony na podstawie dochodzeń jakiegoś p. Spiegla, któryby miał jakikolwiek związek z tą rozprawą. Tendencja jest jasna i zrozumiała. Nie po raz pierwszy odbywają się tutaj procesy przed Sądem obywatelskim, w których członków policji posądza się o szkodliwą działalność dla państwa. Z tem liczymy się i liczyć się musimy Ja jednakowoż w oskarżeniu wykorzystam tylko materjał rzeczowy i poprę je dowodami rzeczowymi w słusz-

ny czas. To, że p. Spiegel zajmował jakieś stanowisko w procesie stanisławowskim, to mogło być rzeczywiście, aczkolwiek nie wiemy jaka była jego rola w tym procesie. Jest to okoliczność obojętna dla nas, gdyż nie sądzimy teraz p. Spiegla za jego prowokacje, a sądzimy oskarżonych za czyny zawarte w akcie oskarżenia. Nie wiem do czego doszlibyśmy, gdybyśmy chcieli poselstwo bolszewickie rosyjskie używać na świadectwo, jakimi ono posługuje się konfidentami, kto tam zgłasza się, za jaką cenę. A zatem tym wszystkim wnioskom, które nie zmierzają do wykrycia materjalnej prawdy stanowczo sprzeciwiam się.

Obr. Dr. Einäugler: Na wywody p. Prokuratora chcę odpowiedzieć, że nie jest rzeczą całkiem obojętną jaką rolę odegrał Spiegel w tej całej sprawie. Chodzi nam o to, aby odsłonić tajemnicę działalności tego p. Spiegla, aby Panowie Przysięgli mogli swobodnie ocenić w jakiej mierze przyczynił się on, że ci ludzie zasiedli tutaj na ławie oskarżonych. Tajemnica istnieje dla p. Iwachowa, lecz nie istnieje dla Sądu przysięgłych. Ława przysięgłych jest uprawniona żądać, aby Sąd tak kierował sprawą, żeby prawda materjalna wyszła na jaw. Cała sprawa wikła się o to, że osk. Cybruch powiedział, iż na konferencję zaprosił go p. Spiegel, a w takim razie trzeba skonstatować, czy to jest prawda i przekonać się czem jest ten p. Spiegel. Właśnie w tym wypadku, że jeden oskarżony powiada wyraźnie, iż Spiegel zaciągnął go na konferencję, należy zbadać, jaką rolę odegrał on w tej sprawie. Oprócz tego zwracam Panów uwagę, że mój klijent Rappaport powiedział: Znaleziono u mnie dokumenty, które ukrył w mojem mieszkaniu Spiegel. Spiegel uczył mię pisać artykuły, a potem je znaleziono na policji. A więc chociaż p. Iwachów powiedział, że swemu konfidentowi nie dawał zleceń, to jednakowoż p. Spiegel działał. Dlatego też nie jest rzeczą obojętną dla sprawy, jeżeli stwierdzimy, co to była za osoba ten Spiegel. Dlatego też zdaje mi się, że w interesie prawdy, w interesie całości sprawy leży, aby Wysoki Trybunał przyjął wnioski złożone przez Obronę.

Obr. Dr. Duracz: Chciałem jeszcze raz zwrócić uwagę Panom Przysięgłym, że charakterystycznym dla sprawy jest to, iż Spiegel był na konferencji. Dlatego, że dla sprawy nie jest obojętnem ani miejsce konferencji, ani też to, czy policja o tem wiedziała, a jeżeli wiedziała, to kiedy to było, należy zbadać czy w tym względzie jest przestępstwo oskarżonych czy też p. Spiegel w tym wypadku nie prowokował. Spiegel jest jednym z uczestników tej konferencji i jego działalność nie jest przypadkową, nie jest obojętną dla sprawy. Pan Proku-

rator mówiąc o tem, że nie należy powoływać się na świadectwo poselstwa rosyjskiego nie zauważył, że ja powoływałem się nie na instytucje, lecz na osoby. Legitymację Spiegla dostałem nie od członka poselstwa rosyjskiego, a od brata jednego z moich klijentów, którego broniłem w procesie politycznym.

Obr. Dr. Akser: Jako obrońca Cybrucha pozwolę sobie zwrócić uwagę Wysokiego Trybunału, że nie jest teraz obojętna dla całej sprawy wiadomość, kim był p. Spiegel. To też mam wrażenie, że gdyby Wysoki Trybunał nie przychylił się do wniosku moich kolegów, to ja imieniem mego klijenta, który został przez Spiegla wmieszany w tą całą sprawę, proszę, aby Wysoki Trybunał dopuścił wnioski obrony.

Dziewiętnasty dzień rozprawy, dnia 15/12 1922.

Trybunał postanowił dopuścić dowody ze świadka przodownika policji Jędrzejka i podkomisarza Schwarza, aby odczytać djarjusz 533 na okoliczność, że Herzmann był konfidentem policji Co do innych wniosków Trybunał zastrzegł sobie decyzję na później.

Przew.: Odczytuje djarjusz 533.

W sprawie św. Jędrzejka.

Obr. Dr. Akser: Chciałem postawić jeszcze parę pytań obecnemu p. komisarzowi Iwachowi.

Przew: Proszę p. komisarzu.

Prok.: Chciałem jeszcze przedtem zapytać p. Grosserową o parę szczegółów. (Do osk. Grosserowej): Pani wczoraj powiedziała, że informacje co do składu Centralnego Komitetu były mylne, bo faktycznie miało być 5 członków na konferencji a było tylko trzech. Jak Pani wytłumaczy to, że p. komisarz napisał w doniesieniu, że było także pięć?

Osk. Grosserowa: Miało być pięciu, lecz dwóch zostało usuniętych, dlatego, że tow. Królikowski powiedział, iż lepiej dla nich byłoby wyjść ze sali.

Prok.: A dlaczego liczba godzi się?

Osk.: Zgadza się dlatego, że było 5 delegatów, lecz 2-ch wyszło

Obr. Dr. Landau (do św. Iwachowa): Czy pan rozmawiał z Jędrzeikiem o tem w jakiej sprawie on został tutaj powołany?

Św Iwachów: Powiedziałem mu, że jest tylko powołany na świadka do rozprawy.

Obr.: A o osobach oskarżonych nic Pan z nim nie mówił?

Św.: Mówiłem o niektórych.

Przew.: Ale co za znaczenie mają Pańskie pytania p. Obrońco?

Obr.: Chciałem dowiedzieć się co p. komisarz mówił z swoim podwładnym w tej sprawie.

Św.: Mówiłem mu o co wogóle będzie pytany i jaki będzie wynik rozprawy.

Obr.: A więc ja powiem o co chodzi: Gdy oskarżeni wchodzili na salę p. komisarz stał przy drzwiach i pokazywał panu Jędrzejkowi oskarżonych, mówiąc, to jest Teśluk, to jest Schneider itd.

Przew.: Ja usuwam to pytanie.

Obr.: Mam wrażenie, że jeżeli postawię wniosek w odpowiednim kierunku Pan Przewodniczący uzna za przedwczesne swoje postanowienie. Pytanie to ma ważne proceduralne znaczenie. Pan Iwachów pytany tutaj o źródło swoich wiadomości, zasłonił się tajemnicą urzędową, a co do niektórych faktów powołał się na świadka Jędrzejka. Powiedział, że świadek Jędrzejek inwigilował niektórych oskarżonych. Na podstawie tych zeznań p. Iwachowa, powołano Jędrzejka do rozprawy, jako fons veritatis. On ma tutaj przyjść i powiedzieć: Tego widziałem, tego nie widziałem. Jeżeli okaże się, że tego świadka p. Iwachów musiał informować, to wyjaśnienie tej sprawy jest dla nas bardzo ważne.

Przew: Ja uchylam to pytanie.

Obr.: Odwołuję się do Trybunału.

Przew: Trybunał uchwalił zatwierdzić.

Obr.: Proszę o motywy.

Przew.: Świadek Jędrzejek sam przyjdzie tutaj i powie czy mu o tem mówiono, czy nie, a zresztą zeznania tego świadka nie muszą być rozstrzygające.

Obr. (do osk. Teśluka): Co pan widział na kurytarzu?

Osk. Teśluk: Widziałem jak p. komisarz Iwachów wskazywał na nas palcem i wymieniał nazwiska świadkowi Jędrzejkowi.

Św. Jędrzejek (wchodzi na salę).

Przesłuchanie św. Jędrzejka.

(Przodownik policji w Jarosławiu, lat 33, obrz. rzym.-kat.)

Przew.: Pan miał śledzić oskarżonych i zauważyć, że oni zbierają się. Kogo pan zauważył i gdzie?

Swiad.: Zauważyłem pp. Senyka, Giżowską, Teśluka, Czurę i Junga kilka razy w kawiarni, na Wysokim Zamku i w parku Kilińskiego.

Przew.: Więc, kogo pan spotykał?

Swiad.: Junga, Senyka, Giżowską, Grosserową, Czurę, Teśluka i Wańtucha.

Przew.: Czy pan ich zawsze spotykał razem?

Świad.: Nie zawsze. Czasem niektórych brakowało.

Przew.: Czy wiadoma jest panu treść ich rozmów?

Świad.: Nie, nie słyszałem o czem mówili.

Radca Dworzak: Na jakiej podstawie pan ich poznawał?

Świad.: Dostałem rysopis.

Przew.: Czy pan dowiedział się, jak się oni nazywają?

Świad.: Dopiero po aresztowaniu.

Przew.: Więc, powiada pan, że oni zbierali się?

Swiad.: Tak jest, p. Grosserowa, p. Kriłyk i Giżowska.

Przew.: O Kriłyku przedtem pan nie mówił.

Świad.: Zapomniałem, teraz go poznaję. Także p. Schneidra i p. Ursakiego. Poznaję także p. Cichowskiego i Popiela.

Przew.: I Popiela? Gdzie pan go widział?

Świad.: Na ul. Cłowej

Przew.: Ależ o ul. Cłowej pan nic nie mówił! Powiedział pan, że oni schodzili się w parku. Więc gdzie pan widział Popiela?

Świad.: Widziałem p. Popiela idącego z koszykiem z ul. Cłowej. Szedł wtedy z p. Senykiem do tramwaju „KD".

Przew.: Który to jest p. Senyk?

Świad.: (poznaje) Ten.

Przew.: Co tam było w tym koszyku?

Świad.: Nie wiem. Poszedł wtedy na dworzec, a tam go inwigilował kto inny.

Przew.: Który to jest p. Wańtuch?

Świad.: (poznaje) Ten.

Obr. Dr. Duracz: W której kawiarni widział pan tych ludzi

Świad.: W kawiarni „De la Paix".

Obr.: Kiedy to było?

Świad.: Nie mogę sobie dokładnie przypomieć. Już półtora roku minęło od tego czasu.

Obr.: I mimo to Wańtucha pan poznaje?

Świad.: Tak jest.

Obr.: A czy nie pytał pan p. komisarza Iwachowa, kto to jest?

Świad.: Nie.

Obr.: Twierdzi pan stanowczo, że p. komisarz wskazywał świadkowi palcem na mnie, mówiąc: „To ten co pierwszy idzie".

Obr. (do osk. Wańtucha) Czy pan był kiedykolwiek w tej kawiarni?

Osk.: Nigdy.

Obr.: Kogo pan znał z oskarżonych?

Osk.: Znałem tylko tow. Kriłyka.

Obr. Dr. Landau: Panie Popiel co tam było w tym koszyku?

Przew.: O tem on już mówił szczegółowo podczas przesłuchiwania. (Do świadka) Dziękuję, pan jest już wolny.

(Resztę posiedzenia zajmuje odczytywanie aktów. Prokurator przedkłada do odczytania „Pamiętnik komunisty" osk. Junga.

Dwudziesty dzień rozprawy.

Dnia 16. grudnia 1922.

Przesłuchanie świadka St. Schwarza.

(Podkomisarz Pol. Państw. we Lwowie, ur. w roku 1898 w Lipsku).

Przew.: Czy znał pan Spiegla osobiście przedtem?

Świad.: Przed 30 października nie znałem go.

Przew.: A może pan słyszał, że jakiś L. Spiegel był konfidentem policji.

Świad.: Całkiem stanowczo mogę stwierdzić, że Spiegel naszym konfidentem nie był.

Obr. Dr. Landau: Czy nie wiadomo panu, że Spiegel był konfidentem innej władzy policyjnej?

Świad.: Nie wiem. Naszym konfidentem nie był.

Przew.: Czy wtedy, przed 30. października z. r. wiedział pan, że Spiegel jest konfidentem innej władzy.

Świad.: Przedtem stanowczo nie wiedziałem o tem. Konfrontowałem go tylko z oskarżonymi podczas przesłuchiwania.

Obr.: A w sprawie Bergmana i tow. spotkał się pan z nim?

Świad.: Nie.

Obr.: Bo pan powiedział, że on w tej sprawie był aresztowany i wypuszczony z więzienia. Jaką rolę odegrał w niej Spiegel?

Przew.: Ja uchylam to pytanie, bo to nie ma związku z tą sprawą. Sprawa Nadwórniańska nie jest przedmiotem tej rozprawy.

O rolę Spiegla w sprawie Nadwórniańskiej.

Obr. Dr. Landau motywuje rację bytu i dopuszczalność postawionego świadkowi pytania. Przedmiotem rozprawy jest nie to, czy p. Schwarz miał ze Spieglem do czynienia, lecz czy Spiegel wogóle był konfidentem policji. Gdy oskarżeni mówili, że ktoś ich prowokował, padały tu ironiczne uwagi: „To pewnie znów Spiegel". My przedłożyliśmy dowody, że Spiegel był aresztowany wraz z innymi i że był konfidentem. Wykazywaliśmy to bez specjalnego zamiaru skompromitowania policji, lecz w tym celu aby dowieść, że Spiegel, będąc konfidentem, wciągał ludzi do organizacji, dyktował im referaty, potem zanosił te referaty na policję. Okazało się, że ironja na tym punkcie była zupełnie niesłuszna. Pytanie w sprawie Bergera i tow. jest więc bardzo ważne i proszę Trybunał zezwolić na to pytanie, albo podać motywy uchylenia.

Przew. motywuje uchylenie tem, że świadek był już badany ściśle na tę okoliczność, na którą został powołany na żądanie obrony. Świadek Spiegla nie zna i na tem koniec.

Prok. również sprzeciwia się dopuszczeniu tego pytania, znajdując, że i tak Trybunał bardzo szeroko uwzględnił wymagania obrony co do wyświetlenia roli Spiegla i Herzmana.

Obr. Dr. Einäugler twierdzi, że postawienie wniosku o przesłuchanie p. Schwarza odrazu miało na celu właśnie wyświetlenie pewnych szczegółów, dotyczących sprawy Bergera. Bergera i tow. aresztowano nazajutrz po konferencji świętojurskiej i oskarżono o przynależność do partji komunistycznej. Sprawa ich była traktowana wspólnie z niniejszą sprawą świętojurską, ale została swego czasu wyłączona. Dlaczego? To jest tajemnicą odnośnej władzy. Dla sprawy niniejszej nie jest rzeczą obojętną, że sprawę Spiegla wyeliminowano, aby nie ilustrować tutaj systemu prowokacji. Obrońca podtrzymuje swój wniosek i prosi o dopuszczenie tego dowodu.

Prok.: Proszę zanotować, że p. Obrońca wyraził się, że sprawa Spiegla została wyłączona z tej sprawy z przyczyny prowokacji.

Przew.: Jak brzmiałoby dokładnie pytanie, które p. Obrońca chciał postawić?

Obr. Dr. Landau: Pytam p. komisarza, czy w sprawie nadwórniańskiej Leon Spiegel wystąpił, jako konfident jeszcze przed procesem świętojurskim? Nie pytam, czy p. Spiegel był konfidentem w niniejszej sprawie, gdyż p. Iwachów zeznał, że

Spiegel nie był konfidentem, a p. Schwarz powiada, że „nie-był naszym konfidentem".

Po 20-minutowej przerwie Przewodniczący oznajmia, że Trybunał zatwierdził uchylenie tego pytania, gdyż św. Schwarz zeznał, że nie wie, czy Spiegel był konfidentem.

Wniosek w sprawie aktów procesu Bergera i tow.

Obr. Dr. Landau: Wysoki Trybunał zastrzegł sobie decyzję co do dalszych naszych wniosków w sprawie Spiegla. To znaczy, że św. Schwarz miał wyjaśnić całą sprawę, albo nie. Pan Schwarz nie był w stanie nam wyjaśnić roli Spiegla, bądź dlatego, że Spiegla nie znał, bądź też, że Trybunał uchylił cały szereg pytań obrony. Powiem więc otwarcie, nie owijając rzeczy w bawełnę: Spiegel zdawał relację policji. Tak zeznał p. Schwarz dn. 28 lutego 1922 r., przed sędzią rekwizycyjnym i to dołączono do aktów w Stanisławowie. To co w lutym nie było tajemnicą urzędową, to dzisiaj jest już tajemnicą urzędową. Dlatego, popierając wniosek kol. Einäuglera, proszę o sprowadzenie aktów Nr. 30/22, które stwierdzą, że Spiegel był konfidentem policji i uprawiał działalność wybitnie prowokatorską.

Prokur. sprzeciwia się wnioskowi obrony ze względów proceduralnych.

Obr. Dr. Duracz popiera wniosek obr. Dra Landaua.

Obr. Dr. Einäugler (do świadka): Kiedy Spiegel przyznał się panu, że był aresztowany.

Przew.: To pytanie już zostało uchylone.

Obr. Dr. Dawydiak: Czy p. komisarz zna Jakóba Deutschera?

Świad.: Tak jest.

Obr.: Czy pan go przesłuchiwał?

Przew.: Ja nie wiem do czego to pytanie zmierza.

Obr.: Chcę wykazać, że Spiegel podczas przesłuchiwania p. Jakóba Deutschera kręcił się na policji i podsłuchiwał.

Przew.: Ale Deutscher tutaj nie jest oskarżony.

Obr. Deutscher siedział razem z tymi ludźmi i ja chcę wykazać, że Spiegel był w styczności z organami policji.

Przew.: Ja uchylam to pytanie. Świadek na tę okoliczność nie został dopuszczony.

Obr. Proszę o uchwałę Trybunału.

Przew.: Trybunał zatwierdził. (Do osk. Łęczyckiego, który chce zadać świadkowi jakieś pytanie): Czego pan chce?

Osk. Łęczycki: Czy pan komisarz wie o tem, że

przychodził rewidować celę?

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Obr. Dr. Duracz: Stawiam wniosek, aby powołać go na świadka.

Przew. (do osk. Łęczyckiego): Gdzie to było?

Osk.: W więzieniu przy ul. Leona Sapiehy. Ja Spiegla nie znałem, ale mówił mi Bergman, że Spiegel rewidował celę.

Osk. Leitnerówna: Ten p. Spiegel robił także u mnie rewizję w więzieniu przy ul. Leona Sapiehy.

Przew. (do świadka): Czy Spiegel był w mundurze policjanta?

Świad.: Spiegel nigdy nie był w mundurze policjanta.

Obr. Dr. Einäugler: A kto z policji wie o tem, że Spiegel dostał mundur?

Przew.: Ja uchylam to pytanie.

Obr.: Proszę o uchwałę Trybunału.

Przew.: Trybunał zatwierdził. (Do świadka): p. komisarz jest wolny.

Wnioski obrony.

Odbywa się dalsze czytanie aktów. Po przerwie obrońcy zgłaszają szereg wniosków o dopuszczenie nowych dowodów, wzgl. powołanie świadków na stwierdzenie pewnych okoliczności.

Obr. Dr. Grek wnosi o dopuszczenie świadectwa Uniwersytetu Budapeszteńskiego, dotyczącego zachowania się osk. Meszarosa w czasie rządów komunistycznych na Węgrzech.

Obr. Dr. Dawydiak prosi o powołanie na świadków na stwierdzenie różnych okoliczności dotyczących osk. Matwijowa, Hola, Barszowskiego, Kockówny i Bulkotowej, między innemi na stwierdzenie faktu, że Związek Robotników Rolnych, którego członkiem był osk. Matwijów, miał cele prawnie dozwolone i statut zatwierdzony przez Namiestnictwo.

Obr. Dr. Akser przedkłada w sprawie osk. Langera, zaświadczenie policji wiedeńskiej, że ostatni numer „Świtu“ wyszedł w styczniu 1921 r.

Obr. Dr. Duracz zgłasza cały szereg dokumentów, dotyczących charakteru działalności Komunistycznej Partji Rob. Polski, między innemi odezwy K. P. R. P. z czasu wojny z Rosją Sowiecką.

Obr. Dr. Landau stwierdza, że dopuszczeni przez Try-

bunał świadkowie mający oświetlić działalność osk. Cichowskiego przeważnie nie zjawili się i to zarówno świadkowie oskarżenia, jak i obrony. Lecz p. prokurator napomknął, że otrzymał z różnych stron pisma korzystne i niekorzystne dla oskarżonego o jego działalności w Rosji. Obrońca, nie znając treści tych listów, prosi prokuratora, aby zechciał je przedłożyć Trybunałowi.

Obrońcy Dr. Einäugler i Jakubiczka żądają przedstawienia protokułów rewizji dokonanych u ich klijentów, wzgl. powołania nowych świadków.

Dwudziesty pierwszy dzień rozprawy.

Dnia 18 grudnia 1922 r.

Świadek Hamal, koncypjent adwokacki, zeznaje o swej znajomości z osk. Jaworskim na Ukrainie i we Lwowie, gdzie spotykał się z nim w kawiarni „Republika". O rzekomej działalności komisarskiej oskarżonego świadek nic nie wie, prócz tego, że Jaworski zajmował jakieś stanowisko w armji. Stwierdza, że było i jest na Ukrainie Radzieckiej kilku innych Jaworskich, zajmujących odpowiedzialne stanowiska. Oskarżony jest człowiekiem zupełnie niepoważnym i nieraz wygadywał takie banjaluki, że narażał się na wymysły i awantury.

Obr. Dr. Hankiewicz stawia wnioski o powołanie nowych świadków na stwierdzenie różnych okoliczności, dotyczących osk. Senyka, Giżowskiej i Kujawińskiego. Prosi między innemi o powołanie na świadka posła komunistycznego Stanisława Łańcuckiego.

Prokurator sprzeciwia się wszystkim wnioskom obrony ze względów zasadniczych, pozostawiając ocenie Trybunału, czy dopuszczenie tych dowodów jest konieczne. Nawiązując do ostatniego wniosku obr. Dra Hankiewicza o powołanie posła Łańcuckiego, Prokurator nie widzi, aby ewentualne świadectwo posła Łańcuckiego miało jakikolwiek związek z obecną sprawą.

Jeśli poseł Łańcucki ma stwierdzić, że istnieje w Polsce partja komunistyczna i że ma posłów, to zdaje mi się, że na to nie trzeba dowodów, bo ta okoliczność jest notoryjną, że istnieją ludzie związani wspólnością zapatrywań komunistycznych, ale oskarżeni nie za to mają być sądzeni. Nie w tem jest wina, a wina jest wyszczególniona w akcie oskarżenia bardzo wyraźnie.

Obrońcy replikują, podtrzymując swoje wnioski.

Obr. Dr. Hankiewicz: Co do powołania posła Łań-

cuckiego, to pomimo, że p. prokurator stwierdza, iż istnienie partji komunistycznej jest faktem notoryjnym, ja zwracam uwagę, że p. przewodniczący niemal każdemu z oskarżonych zadawał pytanie: „Czy pan jest komunistą, czy należy pan do partji komunistycznej?". Uważam, że powołanie tu do tej sali komunisty na okazanie faktu, że on, choć komunista, nie jest oskarżony z § 58 i nie siedzi w więzieniu, będzie najlepszym dowodem, że partja komunistyczna i program komunistyczny nie sprowadza się do § 58.

Trybunał postanawia powziąć uchwałę co do wniosków obrony później.

Odbywa się dalsze czytanie aktów.

Po półgodzinnej przerwie, Przewodniczący oznajmia, że Trybunał postanowił odczytać świadectwo moralności osk. Meszarosa i deklarację policji wiedeńskiej co do „Świtu"; zażądać aktów ze sprawy Bergera Vr. 30/22 co do Spiegla; odczytać zeznania świadka Pilarskiego co do osk. Łęczyckiego; odczytać świadectwa osk. Teśluka, Wańuchy, Grosserowej (co do jej praktyki lekarskiej) i Ursakiego; odczytać zeznania świadków Siemaszka i Dworzaczka, którzy się nie stawili (co do osk. Cichowskiego); odczytać „Pamiętnik Komunisty" pisany przez osk. Junga. Pozostałym wnioskom Trybunał odmówił.

Obr. Dr. Prystasz i Einäugler stawiają dalsze wnioski.

Prokurator: Wobec przyjęcia przez Wysoki Trybunał wniosków obrony, zastrzegam sobie zażalenie nieważności.

Obr. Dr. Akser: Proszę o zaprotokułowanie, że p. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności dopiero po przemówieniach wszystkich obrońców.

Prokurator: Nie miałem sposobności przyjść do słowa.

Odbywa się dalsze czytanie aktów. Podczas odczytywania protokułów konferencji u Św. Jura, osk. Malinowski wstaje i stwierdza, że on, a nie osk. Schneider, pisał te protokuły i że był sekretarzem konferencji.

Dwudziesty drugi dzień rozprawy.

(20 grudnia 1922).

Odbywa się dalsze czytanie aktów.

Dwudziesty trzeci dzień rozprawy.

(21 grudnia 1922).

Dalsze czytanie aktów. Przy sposobności odczytywania karty identyczności osk. Malinowskiego:

Przewodniczący: Panie Malinowski, mamy wiadomości, że pan nazywa się Pańków i że żona pańska mieszka w Kijowie.

Osk. Malinowski: Tak jest, nazywam się w rzeczywistości Michał Pańków.

Dwudziesty czwarty dzień rozprawy.

(22 grudnia 1922).

Prokurator przedkłada odezwy „Związku Proletarjatu Miast i Wsi" na dowód, że agitacja Związku była prowadzona w tonie bardzo ogłędnym i że „nie zawinił prokurator, jeżeli nie aresztował 120 tysięcy wyborców, którzy wybrali posłów komunistycznych."

Obr. Dr. Duracz sprzeciwia się wnioskowi Prokuratora. Każdy zrozumie, że przy tajnem głosowaniu żaden prokurator nie może udowodnić, kto głosował na daną listę. Aby w tym wypadku przyznać prokuratorji słuszność, że nie aresztowała 120 tysięcy wyborców, wystarczy stwierdzić, że wybory były tajne. Pozatem, podczas wyborów orkarżeni byli w więzieniu i nie mają one związku ze sprawą.

Obr. Dr. Einäugler: Wysoki Trybunale! Wnoszę o wyjaśnienie

sprzeczności w zeznaniach p. komisarza Schwarza.

Świadek ten zeznał, że nie wie o działalności Spiegla w sprawie Bergmana, a z aktów Vr 30/22, odczytanych tutaj, dowiadujemy się, że p. komisarz Schwarz stwierdził, że Leon Spiegel był konfidentem policji. Jeżeli p. Schwarz zasłania się niepamięcią, proszę o ponowne przesłuchanie go, jak mógł zeznać inaczej w Stanisławowie, a inaczej tutaj. Proszę także o ponowne przesłuchanie p. kom. Iwachowa co do roli Spiegla w procesie Bergmana i tow.

Prokurator: Czy p. Schwarz przypomni sobie o Spieglu, czy nie, pozostanie to rzeczą obojętną, gdyż może sobie przypomnieć tylko to, że Spiegel był konfidentem później. Ale ja zwracam uwagę, na coś innego, mianowicie, że Spiegel nie był konfidentem policji, a czyjimś innym. Zresztą, jeżeli chodzi o to, aby dojść do prawdy, czy p. Schwarz lub p. Iwachów posługiwali się prowokatorami, to zdaje mi się, że to jest wyraźnie powiedziane w sprawie Bergera. Przy tej sposobności mogę powiedzieć, że w r. 1920 aresztowano kilku młodzieńców, którzy także powiedzieli, że zostali sprowokowani. Do tej grupy należał również p. Wańtuch. Jeżeli dziś p. Wańtuch przyznaje, że jest komunistą, to nie z winy prowokatora siedzi w więzieniu.

Obr. Dr. Landau: P. Prokurator powołuje się na to, że kom. Schwarz złożył swoje zeznania w miesiącu lutym 1922 r. już po aresztowaniu oskarżonych. To prawda, ale jest także inna prawda, a mianowicie: że sprawa Bergera rozpoczęła się dnia 1 listopada 1921 r., że Bergera aresztowano nazajutrz po aresztowaniach u św. Jura. Dochodzenia co do działalności Bergera odnosiły się więc do czasu z przed 1. listopada. Więc działalność Spiegla, o której zeznawał p. komisarz Schwarz, odnosiła się do czasu przed aresztowaniem Bergera i obecnych oskarżonych. Z tych zeznań wynika więc, że Spiegel był konfidentem policji już przed konferencją świętojurską. Przypominam, że p. kom. Iwachów powiedział tu że Spiegel nie był jego konfidentem i obraził się, że mu zarzucam akcentowanie tego wyrazu. Jeżeli p. Wańtuch powiada teraz, że był sprowokowany przez Spiegla i że w więzieniu wyrobił sobie przekonania komunistyczne, to ja powiem, że nie można wiedzieć dokąd potoczy się kamień raz potrącony. To tylko dowodzi, że działalność prowokatorów jest obosieczna.

Dwudziesty piąty dzień rozprawy.

(27 grudnia 1922).

Odbywa się dalsze czytanie aktów. Po godzinie Przewodniczący, na wniosek Prokuratora, zarządza tajność rozprawy w celu odczytania niektórych broszur, zagrażających porządkowi publicznemu.

Dwudziesty szósty dzień rozprawy.

(28 grudnia 1922).

Trybunał odmówił wnioskom obrony co do ponownego przesłuchania świadków Schwarza i Iwachowa i pozostawił decyzję w tym kierunku przysięgłym: dopuścił dowód z djarjusza 306, dotyczący zeznań Bergera; odmówił wnioskowi prokuratora na odczytanie wycinków z gazet.

Prokurator: Zastrzegam sobie zażalenie niewźności z powodu odmowy.

Obrońcy stawiają jeszcze kilka dodatkowych wniosków, którym Trybunał odmawia, wyjąwszy wniosek o odroczenie przemówienia Prokuratora z powodu nieobecności obrońcy Dra Duracza, który nie zjawił się z powodu choroby. Trybunał zastrzegł sobie co do tego decyzję poźniej, po odczytaniu pytań postawionych sędziom przysięgłym.

Odczytano 87 pytań co do winy oskarżonych.

Pytania postawione Sędziom Przysięgłym.

I pytanie główne w stosunku do 9 oskarżonych (Królikowskiego, Grosserowej, Cichockiego, Kriłyka, Senyka, Chomyna, Junga, Langera, Łęczyckiego):

Czy oskarżony N. N. jest winnym, że w ciągu roku 1921 we Lwowie i w innych miejscowościach Rzeczypospolitej, będąc członkiem, a zarazem stojąc na czele tajnej organizacji komunistycznej i tworząc na terytorjum Państwa polskiego tajne komitety komunistyczne, oraz prowadząc silną agitację tak słowem, jak i drukiem, zmierzającą do opanowania zbrojną ręką rządów w Państwie Polskiem, zaprowadzenia dyktatury proletarjatu we formie Rad robotników miast i wsi, a następnie wprowadzenia ustroju komunistycznego w ścisłym sojuszu z państwami ościennemi, przedsięwziął tajne, przez związki, knowania, wzywania, pobudzania, nakłaniania i podburzania, jako sprawca, podżegacz i jako przewódca, działanie zmierzające do gwałtownej zmiany rządu, do oderwania części Państwa od jednolitego związku państwowego, do sprowadzenia i powiększenia niebezpieczeństwa dla Państwa z zewnątrz, tudzież do zaburzenia i wojny domowej wewnątrz?

II pytanie ewentualne w stosunku do pierwszych 9 oskarżonych, na wypadek zaprzeczenia I pytania głównego:

Czy oskarżony N. N. jest winnym, że w ciągu roku 1921 we Lwowie i w innych miejscowościach Rzeczypospolitej, jako członek tajnej organizacji komunistycznej, prowadząc agitację

słowem i drukiem, zmierzającą do opanowania zbrojną ręką rządów w Państwie Polskiem, zaprowadzenia dyktatury proletarjatu we formie Rad robotników miast i wsi, a następnie wprowadzenia ustroju komunistycznego w ścisłym sojuszu z państwami ościennemi, przedsięwziął tajnie przez knowania, pobudzania i podburzania czynności, zmierzające do gwałtownej zmiany formy rządu, do oderwania części Państwa od jednolitego związku, do wprowadzenia i powiększenia dla Państwa niebezpieczeństwa z zewnątrz, do zaburzeń a i wojny domowej wewnątrz, a w przedsięwzięciu tem dalszy miał udział?

III pytanie ewentualne w stosunku do pierwszych 9 oskarżonych na wypadek zaprzeczenia I pytania głównego i II pytania ewentualnego:

Czy oskarżony N. N. jest winnym, że w roku 1921 we Lwowie i w innych miejscowościach Rzeczypospolitej publicznie i przed więcej ludźmi w rozszerzanych drukach i pismach usiłował wzniecić pogardę lub nienawiść przeciw formie rządu i zarządowi Państwa, oraz, że tworzył tajne związki przewrotowe, do nich innych werbował i sam w nich brał udział, któreto związki miały na celu wzniecenie pogardy lub nienawiści przeciw jednolitemu związkowi Państwa Polskiego, tudzież przeciw formie rządu i zarządowi państwa?

Pytanie I i II odpowiadają § 58, pytanie III — § 65.

Pytanie główne w stosunku do pozostałych 30 oskarżonych jest jednobrzmiące z II pytaniem ewentualnem co do 9 głównych oskarżonych.

Pytanie ewentualne w stosunku do pozostałych oskarżonych jest jednobrzmiące z III pytaniem ewentualnem co do 9 głównych oskarżonych.

Po odczytaniu wszystkich pytań w liczbie 87, rozprawę przerwano, na wniosek obrony, do dnia następnego.

Dwudziesty siódmy dzień rozprawy.

(29 grudnia 1922).

Obr. Dr. Akser imieniem wszystkich oskarżonych podnosi zarzuty przeciw stylizacji pytań, jako zbyt ogólnej i nieokreślonej. W pytaniach musi być, według wymagań procedury karnej, wskazana data i miejsce popełnienia czynu karygodnego, a nietylko rok i obszar całej Rzeczypospolitej. Prosi o skonkretyzowanie pytań i postawienie dalszych 105 pytań ewentualnych, a mianowicie w kierunku przestępstwa z § 302, 305 i 307 w odniesieniu do wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Meszarosa, Leitnerówny, Chila i Schwarzmana. Co do Chila, Leitnerówny i Schwarzmana, obrońca wnosi o postawienie 3 pytań w kierunku przestępstwa o rozszerzanie skonfiskowanych broszur.

Obr. Dr. Landau motywuje konieczność postawienia pytań kontrolnych w kierunku ścisłego zindywidualizowania czynu popełnionego. Czyta odnośne pytania sformułowane według typu następującego: „Czy działanie osk. p. Królikowskiego, zmierzające do gwałtownej zmiany formy rządu, do oderwania części państwa od jednolitego związku państwowego, do sprowadzenia i powiększenia niebezpieczeństwa dla państwa, tudzież do zaburzenia i wojny domowej wewnątrz, polegało na tem, że: 1) należał do partji komunistycznej, 2) wchodził w skład Centralnego Komitetu, 3) wziął udział w posiedzeniu zjednoczeniowem Centralnego Komitetu K. P. R. P. i K. P. G. W. w charakterze delegata Centralnego Komitetu i przyczynił się na tym zjeździe do połączenia obu organizacji, 4) był obecny na konferencji w zabudowaniach św. Jura dnia 30 października 1921 r., powitał konferencję imieniem Centralnego Komitetu i życzył jej owocnych wyników. W podobny sposób obrońca proponuje skonkretyzować fakty w stosunku do pozostałych oskarżonych.

Proponowane pytania kontrolne z § 65 powinny otrzymać brzmienie następujące: 1) Czy oskarżony w oznaczonym czasie

miejscu przemawiał publicznie? 2) Czy w tym czasie i miejscu przemawiał wobec więcej ludzi i czy w sposób nienawistny lub pogardliwy wyrażał się o jednolitej całości Państwa polskiego? 3) Czy w tymże czasie i miejscu rozszerzał druki i pisma, wzywające do pogardy i nienawiści przeciw formie i rządowi państwa? 4) Czy w chwili rozszerzania tych druków i pism znał ich treść? 5) Czy oskarżony, współdziałając w sposób opisany w drugiej części pytania ewentualnego w związkach przewrotowych, był świadom tego, że związki te mają na celu wzniecenie nienawiści i t. d.

Inni obrońcy przyłączają się do wniosków poprzednich, co do postawienia pytań kontrolnych i wnoszą o dokładnę sformułowanie zarzutów dotyczących w szczególności ich klijentów.

Trybunał wszystkim wnioskom obrony odmówił, dopuszczając jedynie postawienie w stosunku do oskarżonych: Ilka i Onufrego Semeców, Hela, Bulkotowej, Leitnerówny, Chila i Schwarzmana pytań dodatkowych w kierunku przestępstwa rozpowszechniania skonfiskowanych druków.

Dwudziesty ósmy dzień rozprawy.

(30 grudnia 1922).

Po replice prokuratora i obrony Trybunał uchwalił: odmówić wnioskom obrony co do indywidualizacji pytań z §§ 58 i 65, jak również wnioskowi o podział pytania z § 65 i postawieniu pytań dodatkowych z §§ 302, 305 i 287; Trybunał dopuścił natomiast postawienie kilku pytań dodatkowych w stosunku do oskarżonych, którym oskarżenie zarzuca kolportaż niedozwolonych broszur.

29. Dzień rozprawy.

(Dnia 2. stycznia 1923).

Mowa Prokuratora.

Szanowni Panowie Przysięgli!

„Gdy tłum w społecznej walce morduje i pali, Cnota się od zbrodniczej odwraca swawoli, ale sumienie staje i kładzie na szali — godziny pijanej orgji i wieki niedoli". Przypominam panom tę myśl przez poetę ujętą, bo tak jak on rozważać będziecie skutki walki społecznej — przypominam — byście ją w sumieniu swojem położyli na szali to, co daje rewolucja, i według tych skutków, abyście Panowie oceniali jej przyczyny. Rewolucja właśnie jest przedmiotem Waszego sądu. Jakkolwiek, przy świetle reflektorów tu rzucanem, zdawać by się mogło, iż macie oceniać przekonania polityczne, swobodę ducha, to jednak tak nie jest. Przedmiotem rozprawy niniejszej jest istotna, prawdziwa rewolucja. Historja lat ostatnich pouczyła nas, że taka rewolucja społeczna nie może iść w porównanie z żadną inną rewolucją, jaką dotąd notowano. Bo dotyka ona nie tylko samego ustroju społecznego, nie tylko rządów i Państwa, lecz także tych, którzy najmniej winni nie biorą w niej udziału, dotyka ona najszerszych granic naszego dobra materjalnego i moralnego. Dlatego, jeżeli dzisiaj jesteście sędziami, Panowie, to działacie nie tylko w interesie prawa i sprawiedliwości, ale w obronie interesów Państwa, tego ustroju, który stworzył sobie sam naród, w obronie wolą całego narodu powołanego rządu i obronie interesów tej ludności, która liczy na poparcia niezawisłej sprawiedliwości Sądu Rzeczypospolitej. Zechciejcie poświęcić Panowie uwagę moim wywodom, baczcie na to, co Wam przedłożę ze stanowiska prawa.

Któż tę rewolucję dyktuje? Powiadam: Komuizm. Cóż to jest komunizm? To teorja, która stworzoną została przez uczonych, głoszona przez wielu i wielu, to teorja ustroju społecznego.

Komunizm w praktyce, to rewolucja.

Ocenić ją mogą tylko ci, którzy na podstawie intellektu i własnego spostrzeżenia, mogą sobie zdać sprawę z jej skutków, którzy

własnymi palcami dotknęli nieszczęścia, którzy własnymi oczyma patrzyli na te rzekome dobra, która daje rewolucja. Tysiączne druki, słowa, pisma, wypowiedziane mowy, to przecież w swojej treści, do początku do końca, nic więcej, jak tylko jedno wielkie hasło rewolucji. Powie może ktoś, że hasła te wypowiada się w imieniu miłości bliźniego, ludu pracującego. Ja powiem: nieprawda — te hasła głosi się w imię nienawiści. Godzą one w najlepsze nasze mienie, mienie ducha, mienie materjalne, w dorobek pokoleń, zdobyty ciężką pracą fizyczną i umysłową. I dlatego to niebezpieczeństwo jest tak wielkie, tak straszne, że dzisiaj, ze stanowiska większości społecznej świata, powiedzieć można, iż jest zbrodnią, jeżeli masy prowadzi się do takiego przewrotu społecznego, do rewolucji klasowej. I nie mamy prawa mówić, że ustawa, występując przeciw propagandzie komunistycznej, czyni to w interesie burżuazji.

Nie w interesie jej to robimy. Dziś nie ma społeczeństwa któreby nie walczyło z komunizmem. Dlaczego? Bo rewolucja, jako środek do dyktatury proletarjatu, oddaje władzę w ręce małej stosunkowo garstki społecznej, prowadzonej przez zwyrodniałych przewodników.

Aby tego rodzaju skutki osiągnąć, rewolucję czynu musi poprzedzić rewolucja ducha. Nie można w zdrowem społeczeństwie, niezdemoralizowanem, przeprowadzić rewolucję społeczną, w myśl programu komunizmu, bez rewolucji ducha. Trzeba tę część społeczeństwa, która ma doprowadzić do dyktatury proletarjatu przygotować do tego rodzaju posłannictwa, musi się w niem zbudzić to, co jest potrzebne do tego rodzaju roboty.

A zatem walka, bo bez walki tego uczynić nie można, jak to zresztą sami przewodnicy o tem mówią, trzeba stworzyć nienawiść. I stwarzają ją ci, którzy powiadają ludziom pracującym, że naszym wrogiem jest posiadacz, który dąży do wykorzenienia tego, co dotychczasowa etyka stworzyła, do zabicia poczucia miłości bliźniego. Z temi zwyrodniałemi, spaczonemi pojęciami moralności, zawartemi w hasłach politycznych, ruszają do walki. A kto temu ciemnemu robotnikowi w chwili walki wytłumaczy, kto jest posiadaczem, a kto nie? Na to nie znajdą się profesorzy. Oni chwytają za oręż, bo tak nakazuje ewangelja komunizmu.

Szanowni Panowie! Gdyby z tego miejsca, idąc śladem oskarżonych, omawiać teorje komunizmu, nie starczyłoby zdaje się niesiąca czasu i ja nie myślę tego czynić. Zwrócę uwagę na okoliczność, że komunizm nie uwzględnia i nie ceni pracy umysłowej i twórczości ducha. Pracę umysłową, dobytek kulturalny, on niszczy, bo tylko ten jest godzien uwagi i względów, ten jest zdolny władzę trzymać, kto pracuje fizycznie. Tak to hasło zrozumiał robotnik wówczas, kiedy chwycił za oręż w obronie rzekomo swego

dobra. By go utrzymać w przekonaniu, że on tylko ma prawo rządzić i niszczyć burżuazję, wydrzeć mu należy pojęcie dobra bliźniego, wpoić w niego nienawiść, wyrwać go z własnego państwa i ojczyzny, zrobić z niego narzędzie do walki.

Cóż więc taka rewolucja społeczna w imię haseł komunistycznych nam przynosi? Panowie słyszeliście, że na odezwach, wydawanych przez organizacje komunistyczne, widnieje hasło: „Precz z nacjonalizmem!“ Z ich strony widzenia, to hasło jest słuszne. My wiemy, że nacjonalizm jest podstawą miłości ojczyzny, jest uczuciem, jest dobrem moralnem, które nakazuje człowiekowi ponieść ofiary w imię ojczyzny. To węzeł, łańcuch, który wiąże miljony, a taki łańcuch jest niewygodny, potrzeba rozdzielić tych, którzy tę ojczyznę miłują i niemiłują, trzeba pogardzać miłością ojczyzny, patrjotyzmem. To jest zasadnicza kwestja, ale tam, gdzie potrzeba, tam te hasła bardzo skromnie się ukrywa. Naprowadzę Panom tylko drobny moment na dowód, że moje powiedzenie jest słuszne. Przy wstępnem przesłuchaniu Pani Doktor Grosserowa wyraziła się, że patrjotyzm dzisiaj jest na usługach burżuazji, że to kłamstwo, że używa się go tylko dla wzmocnienia rządów burżuazyjnych. Panowie młodzi oskarżeni, powiedziałbym nie z obozu ukaińskiego, ale mówicy po ukraińsku, opluwają rząd ukraiński pana Petruszewicza, zarzucając mu tendencje burżuazyjne. Ale jednocześnie p. Królikowski przeprasza wszystkich Ukraińców, że on w tem miejscu, mając odpowiadać przed Sądem używa języka polskiego, bo po ukraińsku nie mówi. I na moje pytanie, czy uznaje narodowość ukraińską powiada: jeżeli ona faktycznie istnieje, to musimy ją uznać. A zatem istnieje pewna sprzeczność w poglądach na kwestję nacjonalizmu. Ci młodzi uczniowie powiadają, że nie mają nic wspólnego ani z rządem Petruszewicza, ani też z wojną ukraińską. Pani Grosserowa zaprzecza nam poczucia patrjotyczne, ale zapominają Panowie komuniści, że żaden naród w miłości ojczyzny nie położył więcej ofiar, jak my. Jeżeli cofniemy się do historji, przypomnę tylko czasy porozbiorowe, przypomnę, co nam wówczas przyniosło przywiązanie do ojczyzny. Przyniosło niezliczoną ilość ofiar; młodzież niezepsuta żadnem materjalnem uczuciem, szła w powstanie w r. 1831 i 1863, dając wyraz swoim pragnieniom i swoim uczuciom i powołuje swoim przykładem innych do ofiarności. A praca ducha, a literatura nasza, a poezja? Przyszła ona do nas w chwilach najgłębszego upadku, w chwilach największej rozpaczy za utraconą jak się zdawało na zawsze ojczyzną. Szła przed narodem, wskazując na blask jutrzenki swobody, na chmurną przeszłość rzucała blaski tęczowe, młódź rwała do arlich lotów, a zawrotne przestrzenie, skąd bryłę świata na nowe można było pchnąć tory, płynęła rzewną skargą i wybuchami rozpaczy, to

znów widma lat zamarłych stawiała przed oczy skarlałych pokoleń. I kochała każdą piędź polskiej ziemi, każdą skibę roli, każde drzewo w puszczy, a w uniesieniu nadziemskiem wzbiła się przed tron Boga, wołając tam miłosierdzia i sprawiedliwości dla ojczyzny, wyzywając samego Stwórcę w obronie ukochanej nadewszystko. I gdyby p. Grosserowa nie okiem Polki lecz bodaj okiem matki, odrzuciwszy na chwilę Boga, spojrzała w tę nasza poezję, to nie rzuciłaby obelgi, że my puszczamy patrjotyzm na usługi burżuazji. A cóż z nacjonalizmem ukraińskim? Znajdywaliśmy się z nimi na stopie wojennej, a dzisiaj, chcąc powiedzieć prawdę, musimy stwierdzić, że Ukraińcy, walcząc przeciw nam, walczyli z motywów ideowych, w obronie roszczonych praw nacjonalistycznych. A czy ten poeta ukraiński, Taras Szewczenko, któremu pan Chomyn stawiał pomnik, czy był burżujem? Czy on szedł na usługi burżuazji? Jako pastuszek w piasku batogiem uczył się pisać i swoje uczucia patrjotyczne wyrażone we wierszach, przekazał swej potomności jako dorobek ducha.

A żydzi, Panowie Przysięgli? Łącząc się pod znakiem Dawida pracują i organizują się w myśl haseł narodowościowych a w haśle tem silni stają do walki nawet przeciw tym, wśród których żyją.

A zatem nacjonalizm jest duszą narodu, miłość ojczyzny uczuciem, które przeszkadza rozwojowi i krzewieniu teoryj komunistycznych. Wśród narodu miłującego ojczyznę, nie można zaprowadzić dyktatury proletarjatu. Aby doprowadzić do niej, trzeba temu robotnikowi wyrwać uczucie patrjotyzmu, trzeba mu powiedzieć: „Ty nie jesteś nacjonalistą, tyś człowiek pracy, idź z nożem w ręku na burżuja, odbierz mu to, co posiada". A Szanowni Panowie przez lata wojny od r. 1914, gdzież znalazłaby się była taka dusza polska, któraby nie pragnęła szczęścia i wolności dla swej ojczyzny. Z poza oceanu, ze wszystkich zakątków Europy, z tajg syberyjskich, z nad rzeki Murmaniu, zmierzały jednostki a potem grupy i oddziały, aby złożyć ofiarę ze swego życia i oglądać te owoce, które zrodziła walka o niepodległość ojczyzny. Czy w tych ofiarach można widzieć krzywdę, która wymaga pomsty za ucisk proletarjatu? Czy w tych wszystkich walkach nie szedł robotnik analfabeta obok studenta, posiadający obok biedaka? Tam nie było różnicy pod tym względem i my daliśmy temu dostateczny wyraz, że w imię szczęścia i wolności ojczyzny możemy dużo przynieść w ofierze.

Ale to jeszcze mało. Nacjonalizm to wróg komunizmu i zwycięstwo nad nim nie daje jeszcze pewnej władzy, — trzeba pozbyć się jeszcze dalszych wrogów. A dalszymi wrogami jest wiara i religja. Przez nizkie zjadliwe satyry i pisma niszczy się i tępi poczucie wiary. Mówi się, że przekonania religijne są po

to, aby obdzierać robotników. Nie trzeba tej wiary, bo to mrzonki, to środek, aby ciemiężyć lud pracujący. A przecież Polska była przedmurzem przeciw wszelkim wrogom chrześcijaństwa — w Polsce w średnich wiekach setki i tysiące ludzi padło w obronie wiary, — w Polsce, do ostatnich czasów i do dnia dzisiejszego, ta wiara jest chroniona. Panowie znowu powiedzą, że to było w średniowieczu, że to może tylko narodu polski przywiązany do tej wiary. Chłop ukraiński bez cerkwi i bez Boga nie żyłby, pokryłby hańbą cały swój rod, gdyby zrzekł się tej wiary. A żydzi, którzy dotąd przetrwali nie lata, lecz wieki, których wiara sięga Starego Testamentu, sercą tylko tem, że wiecznie dochowują wyznania swoje, które przetrwały długie wieki.

Przytem przyznać należy, że Panowie kapłani dla wyznania mojżeszowego są najwięcej pobłażliwi, bo dotąd nie spotykaliśmy nic w broszurach komunistycznych, coby przemawiało przeciw tej wierze. Musimy przyznać, Panowie, że ta walka komunistów o zdobycie bezwyznaniowości jest tak szeroka, że ona kto wie, czy nie jest największem niebezpieczeństwem. Bo jeżeli człowiek ciemny pozbawiony będzie tej wiary, to można z niego zrobić najstraszniejszy oręż, jaki tylko istnieje.

Komunizm godzi w nasz ustrój rodzinny, powiada, że matka nie jest odpowiednią do tego, aby zajmować się pielęgnowaniem dzieci. Matka dosyć już zrobi, jeżeli to dziecko urodzi. A historja pouczyła nas, że naród, który stracił wiarę w poświęcenie matki, zginął i zginąć musi.

Bezpośrednio, gdy już przygotowany jest materjał, jak już to powiedziałem, wówczas ludzi tak wyszkolonych rzuca się do walki, przeciw obecnemu ustrojowi społecznemu. A jaki ten ustrój jest u nas? W oczach tych Panów jest on wrogiem, należy się go obawiać. Zdaje mi się, że nie omyłę się, jeżeli powiem, że ustrój nasz jest oparty na najszerszych zasadach demokratyzacji — bezprzykładnej w całej Europie. A któż rządzi tym państwem? Fabrykant, chłop, robotnik; cały naród przez swych reprezentantów w takiej ilości, na jaką mógł się zdobyć swoim głosem. Czy więc jest ten moment gwałtownej potrzeby pomocy narodowi polskiemu? Czy jest tu obawa o los robotników? Czy gorszych stosunków nie ma nigdzie w Europie? Czy już nie ma innego terenu do walki, tylko ta biedna Rzeczypospolita Polska; która powstała dopiero cztery lata temu? W takich warunkach wziąć się do roboty przewrotowej, to dążenie prawda trudne, ale pełne dla nas niebezpieczeństwa i straszne w skutkach. Oto sprawozdanie ze zjazdu komunistycznego z kwietnia r. 1921 ,które Panom przeczytano, głosi, że masom trzeba wykazać niebezpieczeństwo obecnych rządów, kontrrewolucyjną działalność P. P. S., trzeba wykazać konieczność obrony Rosyi przed imperjalizmem polskim

i wskazywać na potrzebę zaprowadzenia dyktatury proletarjatu. Te hasła powtarza każde pismo, każdy druk, rozpowszechniany przez oskarżonych. Ale jakie skutki tej zamierzonej dyktatury? Co możemy dostać za te ofiary, na które nas naraża robota komunizmu? Więc władzę proletarjatu, a któż jest proletarjuszem? Jeżeli na to nieodzowną kwalifikacją ma być praca rąk, procent tej ludności, pracującej nie na swojem mieniu, jest nieznaczny, można go obliczyć na 10—20%. I taki odłam narodu zdeprawowany agitatorami ma objąć rządy i prowadzić społeczeństwo polskie do rozwoju? To graniczy z obłędem. Do tego zdaje się żadne społeczeństwo umysłowo zdrowe nie dopuści. Na to, chociażby Pani Grosserowa i Pan Cichowski kiwali głowami i trzy lata, społeczeństwo nie pozwoli i znajdzie tyle siły, aby odeprzeć wszelkie zakusy na rządy klasowe Rzeczypospolitej, chociażby to i liczne ofiary za sobą pociągnęło.

Któż jednakowoż z tego zbałamuconego proletarjatu będzie oczekiwał tej dyktatury? Może chłop, rolnik? Nie, my go znamy! On pożąda władzy, ale nie proletarjackiej, nie takiej, jaką mają komuniści. Może człowiek inteligentny? Nie! My będziemy cierpieć głód i nędzę, stokroć większą pod każdym innym rządem, ale nie pod rządem proletarjackim. Bo my możemy mieć poczucie krzywdy, możemy pracować, aby tę krzywdę naprawić, ale nie możemy dopuścić do tego, aby górę nad wszelkiemi warstwami społecznemi wzięła ciemna, najciemniejsza klasa społeczna, której obcą jest kultura i mienie duchowe. Jednym słowem kto się oprze? Oprze się kultura, wiedza, nauka, sumienie! Oprze się naród, który ma uczucie narodowej uczciwości!

Wyobraźmy sobie na chwilę, iż znajdujemy się w takich warunkach, iż walka się rozpoczyna. Oczywiście bez obcej interwencji w takiej chwili obejść się nie może. Przecież istnieje hasło: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!“ — a w takiej chwili pewnie, że potrzeba łączności — i my staniemy w tej walce i zaczynamy ponosić ofiary. Jakiekolwiek byłyby wyniki tej walki, skutki jej będą straszne. Nadeszłaby dla Pana Królikowskiego chwila w której „sędziami będziem my“ i „będziem sądzić was zbrodniarzy“. A jaki to będzie sąd? My o nich wiemy z czasopism, dzienników, z gorączkowych opowiadań osób, którzy tam byli i widzieli na własne oczy te sądy, no i wiemy o tem z własnego doświadczenia Pana Cichowskiego. Niedawno temu czytałem i Panowie musieliście czytać statystykę tych ofiar, które pochłonęła rewolucja proletarjacka w Rosji. Dla pamięci wynotowałem je sobie. Ofiar tej rewolucji nie w walce zbrojnej, lecz ofiar wyroków komisarzy bolszewickich było: 350.000 żołnierzy, 815.000 chłopów, 305.000 inteligencji, 113.000 urzędników, 23.000 posiadaczy ziemskich i uczących się, razem półtora miljona ofiar.

I to wszystko w państwie, gdzie wedle zapodań oskarżonych jest tylko 800.000 komunistów. Zaznaczam, że przeczytałem to w gazecie i powołuję się na doświadczenie Panów i nie chcę spotkać się z zarzutem co do liczby, tak, jak Pani Grosserowa ze strony Junga. Możliwie, że ta liczba jest nieścisłą, możliwie, że jest wyższą, a możliwie niższą. Ale, jeżeli ona przekracza ilość członków partji komunistycznej, to wśród jakiego szalonego terroru odbywa się walka o dyktaturę proletarjatu. Powodem tego okoliczność, że każde słowo, oparte na rozumnem wnioskowaniu jest kontrrewolucją, a tem samem ma w sobie motywy do wyroku na karę śmierci? Cóż jeszcze? Dobro materjalne, które sobie rodzina zdobywa ciężką, żmudną pracą, to jej odbiera pierwszy lepszy zbir, który uważa się za wspólnika cudzego mienia i wówczas przychodzi się do strasznych wniosków, bo mienie, które nie jest monetą i kosztownościami, to się je niszczy, a każde inne dobro ruchome drogą gwałtu przechodzi w ręce innego posiadacza. I dzisiaj Panowie przeczytają, że w Moskwie istnieją te same sklepy z biżuterjami i brylantami, jak za dawnych carskich czasów i jest ta sama ilość osób bogatych z tą różnicą, że gdy dawniej nosił tę biżuterję Aleksander Petrowicz i Berko Joselewicz, to dzisiaj nosi ją Josel Berkowicz i Iwan Iwanowicz. To jest wszystko, co nam może przynieść rewolucja proletarjacka, rewolucja taka, którą darzą nas ci Panowie, którzy tutaj siedzą.

Budzi ciekawość moment dlaczego: jeżeli ta ofiarność jest tak daleko idącą dla tego robotnika, duch rewolucji nie wkracza w te państwa, gdzie proletarjat jest do niej przygotowany? Dlaczego ci ludzie idą do nas z tą propagandą, dlaczego te ziarna nienawiści sieją między nami, widząc, że tutaj nie muszą mieć powodzenie. Jeżeli więc Szanowni Panowie pójdziecie tą drogą roznamiętniania, jeżeli zastanowicie się, co możemy stracić a co zyskać, to bezwiednie przyjdą Panom na pamięć słowa poety: „Sumienie staje i kładzie na szali... godziny pijanej orgii i wieki niedoli". Aby Panowie mogli mieć możność ocenienia stanu faktycznego łącznie z obowiązującem prawem, muszą Panowie poznać także, jaką jest nasza ustawa, czy ona chroni nas przed tem niebezpieczeństwem i w jaki sposób.

Muszą Panowie wiedzieć, w czem leży istota tej zbrodni, na czem polega działanie oskarżonych i jaką jest ich wina. Akt oskarżenia zarzuca im zdradę stanu, według brzmienia § 58. Oczywiście bez paragrafu Panowie końca nie dojdą. Zbrodni zdrady stanu dopuszcza się ten, kto przedsięweźmie coś takiego, coby zmierzało do gwałtownej zmiany formy rządu, do oderwania części od jednolitego związku państwowego z obszaru Rzeczypospolitej, do sprowadzenia niebezpieczeństwa dla Państwa z zewnątrz, do buntu albo wojny domowej wewnątrz, niezależnie od tego, czy to wszys-

tko stałoby się przez poszczególne osoby, czy słowem lub pismem, z bronią w ręku, lub bez niej, przez kuszenia, wzywania, pobudzania i t. d., chociażby czynność ta nawet pozostała bez skutku.

Jeżeli Szanowni Panowie przyjmą, że komuniści, organizując, a więc nie głosząc zasady, lecz wykonując je, wprowadzają je w życie w celu zaprowadzenia dyktatury proletarjatu, to wprowadzenie tej dyktatury tutaj u nas jest zmianą formy rządu. Dlatego zaś, że to ma się stać drogą rewolucji, a zatem w sposób gwałtowny, jak to zresztą Panowie słyszeliście z ust pana Królikowskiego, to zmierzają do zaprowadzenia tego ustroju w sposób gwałtowny. Drugi ustęp mówi o zamiarze oderwania części od jednolitego związku państwowego. Muszę zaznaczyć, że działalność komunistów odnosi się nie do ściśle określonego terenu, nie jest ona tak ściśle określoną, iżby komuniści powiadali, że oni mają zamiar skierowany na Galicję Wschodnią po Bug, lub po San. Oni głoszą, piszą, przygotowują i pobudzają wszystko w tym kierunku, aby po zaprowadzeniu dyktatury proletarjatu stworzyć nową państwowość w ścisłym sojuszu z Rosją sowiecką i Ukrainą sowiecką, a sięgać ona będzie tak daleko, jak daleko zagarną kraj swoim wpływem.

Jeżeli mowa o tem, że dążą oni do sprowadzenia niebezpieczeństwa z zewnątrz, to zdaje się, że nie należy wyczekiwać zewnątrz większego niebezpieczeństwa dla Państwa, jak właśnie w czasie rewolucji wewnętrznej. Słusznie powiada przysłowie: Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta, i to niebezpieczeństwo, w czasie wojny domowej, zawsze istaniało i będzie istnieć, ilekroć kraj w wojnie domowej się znajdzie, a to przecież pierwszy i ostatni cel dążeń rewolucyjnych.

A jaką drogą to wszystko się dzieje? Tajnie lub jawnie, pismem, drukiem, słowem, werbowaniem, szpiegowaniem i wszystkiemi innemi drogami. Zdaje mi się, że § 58 tych metod, którem posługiwali się oskarżeni zamało jeszcze podał.

Ostatni ustęp z § 58 powiada, „chociażby ta działalność pozostała bez skutków", § u. k. powiada, i co jest zbrodnią usiłowaną, i że już za samo usiłowanie można odpowiadać, a usiłowanie jest wtedy, jeżeli ktoś przedsięweźmie taką czynność, która zmierza do rzeczywistego wykonania zbrodni, chociaż wykonanie z przypadku bądź nadejścia obcej przeszkody nie nastąpiło. A więc powiedzmy, że złodziej idzie do mieszkania, wynosi rzeczy, nadchodzi właściciel i rzeczy te odbiera mu. To jest usłowanie. Ale § 58 nie zna usiłowania. Skoro sprawca przedsięwziął działanie o celach wspomnianych, zbrodnia jest dokonaną. Drugą zbrodnią, nad którą Panowie ewentualnie zastanawiać się będziecie, jest zbrodnia zaburzenia spokojności publicznej z § 65.

Oskarżenie w tym kierunku nie szło, a jeno Wysoki Trybunał

postawił Panom te pytania i Panowie na nie ewentualnie odpowiadać będziecie. § 65 powiada, że zbrodni zaburzenia spokojności publicznej dopuszcza się ten, kto publicznie w drukach, pismach itd. stara się pobudzić do wzgardy i nienawiści przeciw jednolitemu związkowi Państwa, przeciw formie rządu lub zarządowi Państwa, albo kto związki, mające takie cele, stara się zakładać i innych do udziału w nich skłonić. Istotnym momentem tej zbrodni jest działanie publiczne, oraz wzgarda i nienawiść do zarządu Państwa i administracji Państwa. Wysoki Trybunał zadając Szanownym Panom pytania, dał Panom możność wypowiedzenia się, czy w tem działaniu, które nazywa Prokurator zdradą stanu, nie mieści się dążenie do wzgardy i nienawiści przeciw zarządowi Państwa. W tym kierunku obwiniać oskarżonych jest rzeczą zbytkowną. Powiem tylko, że chyba nie ma dosadniejszego wyrazu pogardy, gdy ci Panowie powiedzieli Wam, że nie jesteście kompetentni wydać wyroku w ich sprawie, gdyż jesteście sędziami rządu burżuazyjnego. Ci Panowie nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć, że między Wami są ludzie, którzy dziesięć razy więcej rąk do pracy przykładali, jak oskarżeni.

Zresztą przejdźmy do szczegółów.

(Przerwa 10 minut.)

Niezależnie od istotnego momentu zbrodni z § 58, oceniając oskarżenie ze stanowiska przedmiotowego, będę starał się Panom przedstawić i wyjaśnić, czy dążenie oskarżonych w tej formie, jak to podczas postępowania dowodowego ustalonem zostało, jest zdolne sprowadzić niebezpieczne skutki. A więc w pierwszej linji mamy Wam dać odpowiedź na pytanie, czy tych 39 osób, wogóle, czy część z nich, czy ta działalność tych wszystkich osób, lub części z nich, jest taką ważną działalnością, na którą należy zwrócić uwagę, jako na niebezpieczeństwo grożące Państwu. I słusznie: winę ocenia się według działania, a działanie według skutków, a rozmiar tych skutków musi być miarą niebezpieczeństwa. Działanie oskarżonych zmierzało do wywołania rozruchów, gwałtownej zmiany formy rządów, zaprowadzenia dyktatury proletarjatu, co jest widocznem z ich zeznań i z druków, jakie rozpowszechniali.

Z zestawienia osób oskarżonych obok wymienionych zamierzeń i ich skutków, przy uwzględnieniu poczucia legalności naszego ustroju, poczucie naszej siły militarnej i duchowej otwartą jest kwestja czy i kogo lękać się mamy. Naprowadzę Panom moment, który nakazuje sądzić oskarżonych bez lekceważenia. Oto doświadczenia rewolucji rosyjskiej pouczyły, że po jej wybuchu, początkowo wprost śmieszny ruch garstki bolszewików, doprowadził wnet do katastrofy. I wówczas to wszystko, co cieszyło się swobodą, rozpadło się, w krótkim czasie rozpoczęła się wojna

domowa, dla zwalczania tych lub owych. A więc Szanowni Panowie, jeżeli będziemy lekceważyć ten jad, który wciska się w ciemne zakątki duszy ludzkiej między robotnikami, to dojdziemy do tego stanu, że nie można będzie tej fali powstrzymać, tej fali, która niesie nieokiełzany tłum przed sobą. Dlatego tej roboty, misternie zdradzieckiej, lękać się trzeba, więcej jak każdej innej. Wroga, który występuje przeciw nam z otwartą przyłbicą, możemy pokonać naszą przewagą i ofiarnością, ale zdrady, która godzi w nasze plecy uniknąć nie łatwo.

Muszą Szanowni Panowie wziąć pod uwagę zakres tej roboty. To nie jest robota jednostek, to nie robota rozszalałego fanatyzmu, to robota twarda, planowa, która granice swoje szeroko i daleko zakreśla, obejmując najciemniejsze zakątki kraju, trafiając do najciemniejszych dusz ludzkich. To nie jest praca jednego tygodnia, to praca, która u nas ciągnie się od szeregu miesięcy i doprowadza do tego, że oskarżeni tutaj lekceważą sobie odpowiedzialność wobec ustawy i prawa. A jeżeli granice tej roboty przechodzą taki zakres, że ona potrzebuje publicznego sprawozdania, silniejszej organizacji a przez nią łączności, i dlatego przygotowuje się konferencję krajową, to Panowie przyjdą do przekonania, że w tej konferencji mieszczą się nietylko czyny, lecz także skutki czynności, skutki w granicach bardzo szerokich. Na konferencji reprezentuje organizację pięciu członków Centralnego Komitetu. Może Szanowni Panowie w tem miejscu przypomną sobie obronę oskarżonych i powiedzą razem z nimi, że nie było ich pięciu a tylko trzech czy dwóch, bo jak powiedziała p. Grosserowa dwóch wyszło.

Jest rzeczą obojętną czy było ich trzech, czy pięciu, czy dziesięciu, faktem jest, że byli reprezentanci Centralnego Komitetu, że więc organizacja zainteresowała się tą konferencją, jako początkiem, źródłem i skutkami działalności, którą prowadzono pod zwierzchnictwem Centralnego Komitetu. Na konferencji głównym referentem sprawy czysto komunistycznej był p. Cichowski, a jego tezy, które Szanownym Panom odczytano, a które dla pamięci Panom powtórzę są tego rodzaju: Krytykuje p. Cichowski działalność partji socjalistycznej, tak polskiej, jak ruskiej i żydowskiej i uznaje wspólność ukraińskiej partji z programem komunistycznym, lecz zarzuca jej brak systematyczności. Kończy tezy zdaniem, że jedynem wyjściem z tego jest rewolucja proletarjatu, powalenie ustroju burżuazyjnego, a zaprowadzenie Rad Robotniczych Delegatów. Losy rewolucji proletarjatu tu, w Galicji wschodniej, powiada, zależą od rozwoju rewolucji w Polsce i aktywnego poparcia jej przez Ukrainę Sowiecką. Dlatego też komunistyczna partja Galicji wschodniej wzywa organizacje i prowadzi masy robotnicze do walki o Polską Republikę Rad, oczywiście w łącz-

ności z republikami sowieckiemu. Szanowni Panowie, tego rodzaju tezy wypowiedziane na konferencji, przy współudziale licznych delegatów, przez człowieka, który przyjechał do Rzeczypospolitej, aby tutaj budować republikę rad w sojuszu z Rosją i Ukrainą, to nie jest bagatela, nie jest to czynność, którą można lekceważyć. To nie jest wyraz pogardy wobec Państwa lecz działalność celowa, która dwuznaczności nie ma.

A więc czy to jest zabawka? To tumanienie nieuświadomionej części ludności i wzywanie jej do czynów, których skutki są nieobliczalne w swych rozmiarach. To jest robota aktywna, za którą oskarżeni powinni odpowiadać. Do tej roboty wciąga się nie jednostki, wciąga się dziesiątki i setki, robotę tę wspiera się znacznymi funduszami, z ciemnych źródeł pochodzącymi. Do tej roboty należy zaliczyć wydawnictwa w wielkiej ilości, lokale organizacyjne, funkcjonarjuszy swoich własnych itd. Takiej roboty Szanowni Panowie nie można uważać za robotę błahą. To działanie zdolne jest rzeczywiście sprowadzić takie skutki, jakie przewiduje ustawa, jakie przewiduje §. 58. ust. karn. A więc istnieje niebezpieczeństwo z zewnątrz, wojna domowa wewnątrz i oderwanie części od jednolitego związku państwowego. To działanie jest tem groźniejsze, a skutki zamierzone tem łatwiejsze do osiągnięcia, że robota idzie w tłum ciemny, że temu tłumowi rzuca się światło błyskotliwego powodzenia, szczuje się go na burżujów, którzy niby to żyją jego pracą, — rozmamiętnia się chęci użycia wśród tego tłumu i zagarnienie mienia, obiecuje się mu lepszą przyszłość, powodzenie w dostatkach i dobrobycie. Do tej zbrodniczej działalności przyłączają się milcząco inni wrogowie państwowości polskiej, których dotąd z granic nie usunięto. — I chociaż ci wrogowie nie idą z hasłami programu komunistycznego, ale szerząc nienawiść do rządu polskiego, stają się kombatantami oskarżonych.

Czy Panowie myślą, że do istoty zbrodni z §. 58. trzeba walki ulicznej, użycia broni i barykad? Wówczas już będzie zapóźno, wówczas już nie będziemy kwalifikować czyny, wtedy już przelejemy krew i będziemy nieść ofiary tym, którzy w sposób barbarzyński przed nami i koło nas zdołali ten ciemny tłum porwać i do niecnych czynów popchnąć.

Według aktu oskarżenia stopień odpowiedzialności oskarżonych jest podzielony. W pierwszej linji zwraca się surowość prawa przeciw pierwszym dziewięciu oskarżonym jako przewodnikom. Zapytacie Panowie: Jaka jest różnica między jednymi i drugimi? Ustawa w pierwszej linji zwraca uwagę na tych, którzy są przodownikami, którzy prowadzą naród do rewolucji. Na tych przodowników nakłada surowszą karę, tych zaś, którzy są ich żołnierzami pozwala karać łagodniej. Pierwszych dziewięciu

oskarżonych jest podejrzanych o to, że przodują w całej akcji zbrodniczej, dalsi zaś oskarżeni, że w tej robocie świadomie biorą udział i są posłuszni. Cóż to są za ludzie? Sądzę, że Szanowni Panowie sami już ocenili ich i poznali o tyle, o ile to jest potrzebne do wydania werdyktu. Zwrócę Panom tylko na jedno uwagę. Nie robię z tego, co teraz powiem wielkich rzeczy i nie naprowadzam jej jako doniosły i pierwszorzędny dowód. A więc wyszedł w ostatnich czasach pamiętnik p. Junga, który wkracza w ocenę działalności oskarżonych, a z którego pada światło na tę działalność z tej strony, po której stoi p. Jung. Może nie odważyłbym się powiedzieć tak głośno, bez poparcia ze strony p. Junga tego, że oskarżeni działają z chęci zysku dla zabezpieczenia swego bytu, że to są komuniści salonów, że ci ludzie, którzy wdzierają się w cudze prawa, są niepowołani do tej roboty. Tak o nich mówi p. Jung, czy to prawda, to Szanowni Panowie ocenicie. Nie podnoszę tej okoliczności dlatego, by p. Junga podnieść w charakterze działacza komunistycznego, owszem mogę tylko powiedzieć, że jakkolwiek tej rewolucji jeszcze nie ma, a już między temi przodownikami zaistniała walka o władzę. Bo o cóż chodzi? To, że p. Jung chce być dyktatorem i dlatego protestuje. Według swego zdania ofiaruje on ze swej strony wszystko, co ma siebie całego, a tymczasem zgłaszają się jacyś niedokończeni inteligenci i usuwają go. A więc z tego stanowiska rzecz biorąc, ja nie bardzo dopatrywałbym się ideowości w działalności Panów przewodników. Ale dla tej władzy, o której wspomina się, trzeba poświęcić się całą duszą i ci Panowie rzeczywiście to czynią.

Powiedziałem już, że zgodności między tymi przewodnikami niema. Nie ma tej odwagi, jasności w ich wypowiadaniu się, okazuje się u nich jakaś trwoga, aby swojem zeznaniem nie urazić tego lub innego, aby nie zaszkodzić temu lub innemu i przedstawia się tutaj rzeczy w takiem świetle obronnem, które nie może nikomu szkodzić, a przeciwnie pomódz komuś. W tem leży cała ofiara przodownictwa.

Ale najważniejszą rzeczą, to jest ta czerwona nitka w historji oskarżonych, która ich wiąże z Rosją. Zaznaczam Szanowni Panowie, że nie jest moim zamiarem mieszać się w sprawę ustroju obecnej Rosji lub też działalności rządu sowieckiego. Ale, jeżeli oskarżeni prowadzą działalność, nie bez ścisłej łączności z tą Rosją, to ta nitka jest godną uwagi. Ciągnie się ona nietylko przez ten proces, nie tylko od chwili zapoczątkowania konferencji świętojurskiej lub innych schadzek, które ją poprzedzały, ciągnie się ona przez życie tych przodowników, którzy tutaj stają przed nami.

Przedewszystkiem pierwszy oskarżony, wygłaszając swą obronę a właściwie mowę agitacyjną, powiada, że oni nie marzą

o innem zwycięstwie, jak tylko przy boku Rosji sowieckiej. Chociaż mówi o proletarjacie całego świata, to zawsze dochodzi do tego, że ten „sąsiad“ musi wystąpić. Nie mówi o Niemcach, Francuzach, Anglikach, o proletarjuszach całego świata, a gdziekolwiek tylko natknąć, wszędzie wysuwa praletarjat rosyjski. Może być, że ten proletarjat rosyjski to zachęta, ale zwracam uwagę Szanownych Panów, że na tej konferencji międzynarodówki moskiewskiej był reprezentowany Centralny Komitet komunistycznej partji polskiej, który tworzył tam sekcję Międzynarodówki komunistycznej, i chociaż w tej Międzynarodówce udział biorą proletarjusze całego świata, to nikt z obecnych tam nie agitował tak na rzecz Rosji jak polscy reprezentanci. W jednym z listów, które pisał więzień czortkowski Iwaneńko do p. Grosserowej, oraz w odpowiedzi p. Grosserowej do tego więźnia, jest wzmianka o pertraktacjach na wymianę. Gdzie ta wymiana może nastąpić? Przecież dotąd nie ma wiadomości, że Rzeczpospolita traktowała o wymianę. Traktat Ryski mówi tylko o Polakach i Rosjanach. A więc obywatel Państwa Polskiego tutaj zamieszkały i urodzony, lub też z konieczności posiadający obywuatelstwo polskie, chociaż może sobie tego nie życzy, stara się o wymianę, a pośredniczy w tem... p. Grosserowa. Jak Panowie to ocenią? I jaki stosunek łączy tych Panów z Rosją, jeżeli liczy się na wymianę?

Na zarzut oskarżenia o tem, że każdy przodownik musiał mieć pieniądze, gdy mówiono o środkach subwencji, oskarżeni w ten sposób tłumaczyli: A my dostajemy pieniądze z innych krajów, — z Ameryki, Francji, Anglji, — Rosji nie wymieniali. A kiedy już trzeba było wypowiedzieć się, to mówiono: No tak, tam jest siedziba Międzynarodówki komunistycznej i przez tę siedzibę pieniądze dostajemy. Nie wiem, czy komunizm jest tak rozszerzony w świecie, że organizacje komunistyczne są takie kolosalne, aby mogły wspomagać inne. Sądzę, że może te organizacje wszędzie potrzebują pomocy, bo komunizm, Bogu dzięki, tak szeroko jeszcze nie jest zakorzeniony, aby organizacje komunistyczne mogły sobie wzajemnie pomagać, — oczywiście w państwach, gdzie nie ma jeszcze rządów komunistycznych. Pan Królikowski oświadczył, że robotnika nie hańbi to, jeżeli dostaje pieniądze od partji, bo ostatecznie ruch burżuazyjny także opłaca swoich funkcjonarjuszy. Jeżeli p. Królikowski tak się o nich wyraził, to mu wolno, ale rząd opłaca swych urzędników na swem terytorjum, w swojem państwie. Jeżeli zaś ci panowie są opłacani na naszem terytorjum, to widać, że są związani pewnemi zobowiązaniami. Zdaje mi się Szanowni Panowie, że dlatego, aby zaprowadzić w Polsce dyktaturę proletarjatu naprzykład rząd amerykański nie opłacałby tych panów, bo pod tym względem nie ma żadnego interesu. Panowie już osądzą, czy to opłacanie jest konieczne, czy nie; we-

zmą Panowie pod uwagę, że deficyt partji komunistycznej istniał, że wynosił około 50% budżetu, że ten deficyt pokrywają inne organizacje, że pieniądze idą z zagranicy.

Jeżeli mówi się, że niektórzy z oskarżonych należą do Centralnego Komitetu, to ocenić wypada, co jest Centralny Komitet? Choćby się nie znało statutu organizacji komunistycznej to z samej nazwy Centralny Komitet wynika, że dysponował on funduszami, ludźmi, funkcjonarjuszami, wydawnictwem, budżetem i wszystkiem innem, co należy do życia organizacji. A więc jeżeli ktoś należy do tej organizacji, czy może być pomyślany inny urząd, któryby można podobnie nazwać? To przecież już najwyższy typ, najwyższa instancja partyjna, — i jeżeli tego nie uznamy za przewodnictwo, to nic więcej niem nie będzie. Wzajemne odnoszenie się członków Centralnego Komitetu, których akt oskarżenia wymienia świadczy o tem, że ich stanowisko jest odpowiedzialniejsze, że ich robota jest szerszą, a tem samem w dalszym ciągu potwierdza się oskarżenie, że oni muszą być uważani, jako przewodnicy. Oni to zawierają umowy między organizacjami obcych państw, oni decydują o tem, czy organizacja w Galicji wschodniej ma należeć do Ukrainy sowieckiej, czy nie, oni w tym kierunku wypowiadają się i podpisują umowę. Z tego tytułu cieszą się sympatją w partji i mają taki szacunek, który należy się przewodnikom.

A teraz Szanowni Panowie przystąpię do omówienia samego faktu konferencji. Konferencja była zwołaną tajnie w sposób konspiracyjny, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności i bezpieczeństwa, tak osób znajdujących się tam, jakoteż osób z konferencją związanych. Na taką konferencję nie można zwoływać ludzi, których dopiero trzeba informować o stanie organizacji, lub też informować ich w ten sposób, że odbiera się od nich deklarację, czy oni godzą się z zasadami komunizmu czy też nie. To nie jest sposób informowania i do tego stopnia Panowie łatwowierni nie będziecie, aby sądzić, że tych delegatów zapraszano i ich dopiero pouczano o wszystkiem. Pan Królikowski powiedział w swojej obronie, pytany na tą okoliczność, że partja musiała się poinformować czy może przeprowadzić organizację, czy nie, czy są ku temu ludzie zdolni, czy też nie. Ale o tej informacji dowiedzieliśmy się dopiero na rozprawie, gdyż dotąd przez 14 miesięcy śledztwa nikt z oskarżonych o tem nie wspominał, że miała to być konferencja informacyjna. Na konferencję informacyjną nie przychodzą członkowie Centralnego Komitetu w celach informowaniu zaproszonych gości. To załatwia p. Jung czy p. Matwijów, lub kto inny. Ryzyko, z którem konferencję urządzano, lokal, który wybrano, dzień, w którym odbywała się konferencja, wskazuje, że celem konferencji było coś więcej, jak zwykłe infomacje.

Pan Jung zapytany, czy była konferencja informacyjna i jak ona przeprowadzoną została, powiedział: „Tak, przed rozpoczęciem odbyła się także informacyjna konferencja", czyli, inaczej mówiąc, część informacyjna już odbyła się. Zdaje mi się, że to wypowiedzenie się p. Junga nastąpiło wskutek nieporozumienia między zwierzchnikami organizacji.

Według programu na konferencji miało odbyć się sprawozdanie Centralnego Komitetu, omówienie haseł i zadań komunistycznej partji Galicji wsch., organizacyjne sprawy, a następnie wybór Centralnego Komitetu. Szanowni Panowie zrozumieją, że każda organizacja, o ile składa sprawozdanie, składa je wobec swoich członków. Jakim sposobem Centralny Komitet organizacji komunistycznej miałby składać sprawozdania przed sympatykami, których nie zna ani zapatrywań, ani nie wie, czy ten sympatyk będzie należał do organizacji, czy nie? Z drugiej strony, jak można przeprowadzić, powiedzmy, wybory do Kasy Chorych przez związki metalowców lub, co gorzej, szynkarzy?

Żądał p. Jung na wstępie tej konferencji, aby przeprowadzono dyskusję, względnie zezwolono na referat o historycznym przebiegu rozwoju partji, że ten wniosek poddany był pod głosowanie przepadł. Czy na konferencji infomacyjnej, tego rodzaju postępowanie, może być zgodne ze zwykłym porządkiem rzeczy, to pozostawiam ocenie Panów, mianowicie: kto może głosować na konferencji i czy stosunek tych głosów między prawdziwymi członkami i informującymi się, jest tego rodzaju, że może zadecydować o takim lub innem załatwieniu sprawy.

Słyszeliście Panowie, że na skutek wniosku na konferencji uchwalono regulamin. Na co części informacyjnej tego regulaminu? Na co tego regulaminu, jeżeli chodzi o to, by ci panowie złożyli swoje credo, czy są zdolni do należenia do organizacji, czy też nie? Kwestja legitymacji na konferencji jest także okolicznością, która uwagi Panów ujść nie powinna. Jeżeli na konferencję schodzą się ludzie wśród takich ostrożności, wśród takiego niebezpieczeństwa i sprawdza się legitymacje, to ktoś musiał te osoby przedtem przedstawić. Na tą konferencję nikt nie szedł bez zaproszenia i z ulicy, tylko musiało być wydane zaproszenie i musiano te osoby legitymować. Zeznał p. Popiel, że zaczął ktoś po polsku przemawiać, a potem wypowiedział się, że to jest pierwszy kongres komunistyczny. Gdyby to była konferencja informacyjna, to ten pan, który ją otwierał, powiedziałby, że to rzeczywiście informacyjna konferencja i powiedziałby, że „my chcemy zapoznać się z wami". Jeżeli sobie przypomniemy w końcu, że przemówienie p. Królikowskiego kończyło się życzeniem owocnej pracy dla tej konferencji, to dojdziemy do przekonania, że konferencja informacyjna to nie jest praca i nie można na niej mówić

o takich życzeniach. Mogą członkowie tej konferencji dać się przekonać, lub nie, ale to nie jest praca, któraby miała przynosić owocne skutki. Według zapisków znalezionych przy rewizji osobistej na sali konferencyjnej, na konferencji znajdowało się 15 delegatów z różnych miejscowości, a mianowicie dwóch delegatów młodzieży, dwóch redaktorów, jeden gość, pięciu delegatów Centralnego Komitetu i pięciu innych delegatów.

Któż więc miał być informowanym i kogo trzeba było informować? Przecież w tej kartce mieszczą się szczegółowe informacje, kto w jakim charakterze był na konferencji? Gdyby mówiono, że to są ludzie, którzy mają być informowani, to przecież p. Cichowski, który wszystkich spisywał, byłby znalazł w swoim słowniku takie określenie, któreby nadawało charakter tym informowanym, taki a nie inny. Zresztą słyszeliście Panowie z różnych zapisków, że sami oskarżeni nazwali tę konferencję krajową, — i o tem mówi referat p. Senyka. A więc na czem polega twierdzenie oskarżonych, że konferencja miała charakter informacyjny? Te twierdzenia oskarżonych, a zwłaszcza ze strony panów przewodników jest dla nich tem łatwiejsze, że w niczem nie osłabia ich działania, ani też nie obniża.

Teraz Szanowni Panowie przystąpię do oceny winy oskarżonych ze stanowiska podmiotowego, o ile oskarżeni osobiście odpowiedzialni są za to, że brali udział w konferencji. Aby tę odpowiedzialność podkreślić ze stanowiska prawnego, muszą Panowie ocenić zarzuty obrony, która usiłuje unicestwić oskarżenie w kierunku podmiotowym. W pierwszej linji spotyka zarzut oskarżenie nie jeden raz podnoszony w tej lub innej formie, że oskarżeni odpowiadają wyłącznie przed sądem za swoje przekonania. Przecież komunizm jest nauką, przekonaniem politycznem, powiadają oskarżeni, — a krępowanie przekonania jest niezgodne z konstytucją i przekonanie polityczne nie może być karygodne. Więc zechciejcie Panowie zrozumieć, że tak dalece barbarzyńską nasza konstytucja nie jest. Wolno być komunistą z przekonania, wolno myśleć, jak kto sobie żywnie chce, ale nie wolno działać, nie wolno wprowadzać w czyn rego, co ta teorja głosi. Powiedziane jest w konstytucji, że rządy sprawuje naród przez swoich posłów, że ciało reprezentacyjne składa się z sejmu i senatu, że na czele Rzeczypospolitej stoi prezydent. Tego nie wolno obalać bezkarnie. takiego działania nie można tolerować, gdyż sądownictwo i inne czynniki rządowe muszą wystąpić przeciw temu, by nasza konstytucja, uchwalona przez całość narodu a nie przez robotników. czy burżuazję, była chroniona. Całkiem inną zatem rzeczą są przekonania, inną zaś rzeczą działania. Można powiedzieć, że ustrój społeczny, polegający na dyktaturze, mógłby w pewnym czasie przynieść pożądane skutki dla proletarjatu. Przecież pisze się...

przecież głosi się i mówi się o tem ciemnemu narodowi: „Powstań i idź do czynu". Panowie zapewne słyszeli wypowiedziane tutaj słowa: „Przecież p. Królikowski został wybrany posłem komunistycznym!" To prawda — ale na jakie hasła? Czy na tych odezwach wyborczych znaleźli Panowie hasło: „Niech żyje dyktatura proletarjatu! Niech żyje rewolucja!"? Nie, — na tych odezwach, które tutaj zostały odczytane, takich haseł niema, — i te same hasła podniósł naród pracujący, należący do PPS, z tą różnicą, że ci Panowie podpisali odezwę: „Związek proletarjatu miast i wsi", a socjaliści dali swój podpis. Haseł przewrotowych tam nie było.

Do niebywałych rozmiarów, omawiano tutaj kwestję prowokacji. To rzecz poważna, prawda, bardzo poważna. To też w tym wypadku ja podnoszę z całą odwagą i z całą stanowczością: Sąd Rzeczypospolitej Polskiej dotąd nigdy nie posługiwał się prowokacją i nigdy mią posługiwać się nie będzie, należycie oceniając, który rodzaj zbrodni jest zbrodnią sprowokowaną, który zaś nie. Jednakowoż całkiem co innego jest prowokacja, a co innego zdrada. Panowie z ławy oskarżonych są tego zdania, że jeżeli między nimi znalazł się jeden lub drugi, — a znajdzie się ich sporo — kto zdradzi ustrój tej organizacji, to on jest prowokatorem. To nieprawda. Prowokatorem jest ten, który namawia do zbrodni, doprowadza innych do czynu, a potem oddaje, ich w ręce policji, jako zbrodniarzy. Na razie nie wchodzę w to, jak w każdym pojedyńczym wypadku rzecz się ta miała. Powiadam tylko ogólnie o podmiotowej rzeczy, że gdyby nawet Herzmann lub Spiegel przyszedł i namówił kogoś do udziału w konferencji, to wówczas tylko moglibyśmy podejrzywać zaistnienie prowokacji, gdyby oskarżony nie był komunistą, nie znał celu organizacji komunistycznej i dostał się naprzykład na konferencję wskutek namowy prowokatora.

Gdy to będzie stwierdzone i takie dowody nagromadzą Panowie Sędziowie w swojem sumieniu, to ja z góry proszę Panów uwolnijcie sprowokowanego. Prowokacja według znaczenia ustawy, uchyla istotę czynu. Dlaczego? Powiedzmy, że ktoś namawia kogoś do napisania listu zagranicę, w którym to liście podaje okoliczności, dotyczące zbrojnej siły Państwa, jednym słowem namawia do szpiegostwa na rzecz cudzego państwa. Wówczas ten osobnik jest sprowokowany, gdyż prokurator idzie z tym listem do urzędu policyjnego i wydaje go. Tutaj nie ma zbrodni, bo według zamiaru musi być wykonany czyn i musi być uwidoczniony skutek. Jeżeli prowokator z góry wiedział o tem, że to działanie do niczego nie doprowadzi, to to jest przykład prowokacji. Taki zaś wypadek tutaj nie zachodzi.

(Przerwa 10 minut.)

Nawiązując do uczestniczenia oskarżonych w konferencji, która odbyła się w zabudowaniach św. Jura, chcę Panom przypomnieć, że poza przewodnikami znaleźli się tam i inni członkowie, którym akt oskarżenia również zarzuca zdradę stanu z § 58 na tej podstawie, że brali udział w tej konferencji, w ten sposób przyczyniali się do zakładania związków, mających na celu, cele przewrotowe. O tych uczestnikach konferencji będę mówił później. Chciałbym Panom teraz przedstawić w czem leży wina osobista tych Panów, którzy brali udział w tej konferencji. Zechcą Panowie sobie przypomnieć obronę oskarżonych, którzy byli na tej konferencji i którzy odpowiadali na zarzuty oskarżenia. Przeważnie tłumaczyli się oni tem, że znaleźli się na konferencji przypadkowo, że nie są członkami organizacji komunistycznej, że żadnej aktywnej działalności w niej nie brali i do winy w tym kierunku nie poczuwają się. Moim obowiązkiem będzie Panom przytoczyć na podstawie stanu faktycznego, stwierdzonego podczas śledztwa i rozprawy, że ta obrona oskarżonych nie zasługuje na wiarę. Wręcz twierdzeniom oskarżonych, muszą Panowie przyjąć, że organizacja była prowadzoną w sposób produktywny. Błędy, jak w każdej organizacji i tam trafiały się, jednakowoż nie w takiej mierze, aby miały unicestwić działalność organizacji. Nie możemy przyjąć ani na chwilę, że wkradnie się do organizacji lekkomyślność, która pozwoli wprowadzić na konferencję ludzi niegodnych zaufania i narazić wolność osobistą przewodników, lub też takich ludzi, którzy swoim nietaktem i nierozwagą mogliby udaremnić całą pracę.

W konferencji więc musieli brać udział ludzie, którzy o celach organizacji, o celach konferencji i zamierzaniach jej mieli jaknajdokładniejsze wiadomości, którzy znali ustrój organizacji, a którzy, jako delegaci, mieli obowiązek składać sprawozdanie z działalności organizacjom prowincjonalnym. Tak każdy musi rozumieć konferencję krajową. Przecież trudno przypuścić, aby Centralny Komitet sprowadzał na konferencję nieświadomych chłopaków, sadzał ich na ławki i wygłaszał do nich mowy o Międzynarodówce, o programie Centralnego Komitetu, składał sprawozdanie i t. d. Musieli to być ludzie bezwzględnie zaufani. Na tą konferencję zjechali się delegaci nie przypadkowo, ta konferencja zamierzoną była już dawno. Słyszeliśmy z ust oskarżonych, że konferencja miała odbyć się i odbyła się we Lwowie. Na tą konferencję trzeba było zwołać takich ludzi, którzy mieliby prawo załatwiać te lub inne funkcje. I tak też stało się. Oskarżeni wypierają się tego w taki naiwny sposób, że w obronę tę trudno uwierzyć. Zaproszono ich przez specjalnych kurjerów, jak Panom wiadomo, to p. Kriłyk, to p. Cichowski sprowadzał, zapraszał, kwalifikował i przedstawiał tych ludzi, którzy, jako reprezentanci prowincjonanych organizacji, zdolni

są do reprezentowania partji na konferencji. Tych ludzi, którzy zgłosili się na konferencję opłacano; płacono im koszta podróży, i w licznych wypadkach to zostało wykazane — a jeżeli w wielu wypadkach stwierdzono tę okoliczność, to można przypuszczać, że wyjątku pod tym względem co do innych, nie robiono. Jeżeli płacono, to wszystkim, a nie płacono chyba tym, którzy tego nie żądali. Przecież ludziom, których zwołuje się na konferencję, nie opłacanoby kosztów podróży, gdyby ich funkcje nie były poważnie związane z organizacją. Do czegoż właściwie miałaby zdążać ta konferencja, gdyby na niej nie było wybranych członków i gdyby oni nie byli reprezentantami organizacji powiatowych?

Zjazd odbył się drogą poufną, konspiracyjną. Członkom wysyłano dyskretne zaproszenia, które rozdzielano między nich, delegaci mieli zgłosić się przy ul. Lwowskich Dzieci u pewnego towarzysza, bądź też wprowadzano ich wprost z dworca do zabudowań św. Jura. A zatem była to działalność, z którą trzeba było kryć się.

I gdyby nawet ten lub inny uczestnik konferencji nie był uprzedzony, że zgromadzenie jest ustawą wzbronione, to już sam sposób przeprowadzania konferencji, różne dyskretne wejścia do budynku, musiały wzbudzić podejrzenie u uczestników, że są na zgromadzeniu, za które ustawa karze. Zresztą sądzą, że i ci, którzy mieli legitymacje delegatów, posiadali instrukcje od swojej organizacji. Obronę tych oskarżonych słyszeliście Panowie, słyszeliście, że to nie są nowicjusze, którzy pierwszy raz słyszą coś o komunizmie, to ludzie, dla których wygłoszenie referatu nie było trudnością.

Komunizm jest dla nich teorją, dogmatem i wiedzą. W poszczególnych wywodach zwrócę Panom na to uwagę.

Pozatem wszyscy ci uczestnicy mieli pseudonimy. Pseudonimy organizacja używała stale i zawsze, a o niektórych z nich dowiedzieliśmy się po niewczasie, jak naprzykład o p. Pańkowie. Ten pseudonim jest wyrazem konspiracji, ale już samo utajenie swego nazwiska mogło udowodnić uczestnikom, że są na tajnem zgromadzeniu. Wychodzę zatem z założenia, że ktokolwiek był na tej konferencji, świadom był swego działania, wiedział o tem, że jest na konspiracyjnem zgromadzeniu, że organizacja komunistyczna ma swoje wyraźne cele, że celem tej organizacji jest dążenie do dyktatury proletarjatu, że organizacją tą zajmują się nie tylko ci, którzy byli na konferencji, ale i ci, którzy ich wysyłali i że oni znajdują poparcie nie tylko na zgromadzeniu w Jurze, ale i poza Jurem. Taka działalność nadaje im cech, że byli świadomi nie tylko swego działania, ale i odpowiedzialności karnej.

Z odczytanego programu komunistów z broszury „Czego chcą komuniści", wynika jasno, co jest celem partji. Panowie słysze-

liście tak z ust oskarżonych, jakoteż i obrony, że ta rewolucja może być zamierzoną, ale, że oskarżeni w tym kierunku żadnych czynności nie przedsiębrali, że oni dotąd ani palcem nie ruszyli, aby coś zrobić, co mogłoby być nazwanem aktywnem wystąpieniem rewolucji. Więc zwróciłem Panom już przedtem uwagę, że to nie jest potrzebne.

Ale, jeżeli chodzi o to, co zamierzono na przyszłość, to Szanowni Panowie w tym programie dość szczegółowo wszystko macie wymienione, a są to już zamiary ścisłe i prawdziwe. W jaki zaś sposób ma się rewolucja odbyć, za czyją pomocą, jaką ręką ma być zaprowadzona dyktatura proletarjatu, to w tym programie powiedziano. I to już jest ostatnim punktem działalności, którą dają organizacje komunistyczne.

Przystąpię teraz do omówienia winy poszczególnych oskarżonych. O dziewięciu pierwszych oskarżonych cóżby mi wypadało powiedzieć ponadto, co oni sami powiedzieli?

Program ich działalności szeroko tutaj został opowiedziany z motywami. A więc: „Czego nam nie pozwoliła policja na konferencji, to zrobiliśmy tutaj", — i jeden i drugi zgłaszał swoje hasła mniej lub więcej związane jednolitą myślą.

Pan Królikowski w szczerości swojej powiedział nam wszystko: Był członkiem Centralnego Komitetu, był na zebraniu w sierpniu, był delegowany przez Centralny Komitet na konferencję do św. Jura i tam, po nieudałej ucieczce, został aresztowany. Życie jego? To ogrodnik, który nic nie sadzi, ogrodnik samouk, który pracy, oprócz tej za którą odpowiada, żadnej więcej nie wykonuje. A charakter jego? Dla nas obojętny. Żal może tylko, że człowiek tej miary został użyty w tych, a nie innych celach. Za dużo posiada inteligencji wyuczonej, że tak powiem, aby u kogokolwiek mógł wzbudzić współczucie. Kara wynika nie tylko z tego, co mówi oskarżenie, ale także z tego, co on sam powiedział. W zeznaniach swoich chwiejnych, wstydliwych najbardziej powoduje się namiętnością przeciw polskiej burżuazji, a najwięcej jego wstydliwość występuje wówczas, kiedy przeprasza Ukraińców, że nie mówi tutaj po rusku. Panom zarzucił, że nie macie prawa go sądzić, bo jesteście sędziami burżuazyjnymi. Ale zapytam się, czy gdyby tak losy zrządziły, iż p. Królikowski dostałby się do dyktatury, czy miałby kto odwagę powiedzieć, że nie uznaje sądu proletrjackiego? Czy słuchałby takiego wypowiedzenia z takim spokojem z jakim słuchają Panowie jego zuchwałych odpowiedzi?

Na zjeździe trzeciego kongresu Międzynarodówki komunistycznej w Moskwie p. Królikowski brał udział. W toku śledztwa podejrzywano, że p. Królikowski był delegatem na tym zjeździe i że wygłosił mowę. Brak dowodu nie pozwala mi podtrzymać

tego zarzutu. Ale zeznania p. Królikowskiego, że tam był, czynią go odpowiedzialnym za to przemówienie, gdyż był tam ze swoim współtowarzyszem delegatem, a z drugiej strony, jako członek Centralnego Komitetu, musiał wiedzieć, co będzie mówione na tym kongresie. Omawiając tam stosunki proletarjatu polskiego do rosyjskiego, wypowiedział się delegat bardzo charakterystycznie. Powtarzam Panom to jego przemówienie, aby odeprzeć zarzut, że tutaj nie chodzi o armję rosyjską i że obojętną jest rzeczą czy to armja rosyjska, lub jaka inna, ale, że to armja proletarjacka. A więc powiedziane jest (czyta z aktów): „Rosyjska władza sowiecka jest naszą władzą..." Jasną jest zatem rzeczą komu służył Królikowski czy Centralnemu Komitetowi, czy Rosji, względnie, jeżeli bierze odpowiedzialność za Centralny Komitet, to on także winien za to odpowiadać. Czy tutaj może jest mowa o armji robotniczej i proletarjackiej, a jeżeli chodzi o ścisły termin i o czas, to oznaczają go słowa: „kiedy armja czerwona stała u wrót Polski". P. Królikowski jeszcze do tego zeznał: „Tak, to przemówienie jest mi znane i podzielam to zdanie".

Kwestja wynagrodzenia nie będzie kwestją obojętną, bo między oskarżonymi nie wszyscy jednakowemi kierowali się pobudkami i można odeprzeć tutaj obronę, jakoby działanie oskarżonych było pod pewnym względem ideowem, ale nie można zaprzeczyć, że było płacone. Kto wie, czy robota bezpłatna nie jest gorszą od zapłaconej, bo jeżeli ktoś daje się skłonić do działania za zapłatę, to może do odmiennego działania byłby gotów za wyższą zapłatę. A kto działa dla idei, czy z przekonania, możliwie, że jest jeszcze niebezpieczniejszy. Zdaje mi się, że Panowie w każdym wypadku ten moment według swego sumienia ocenicie. W to zaś, że oskarżeni działali z przekonania, dlatego, że im sumienie tak nakazuje — ja zgoła nie wierzę.

Pewnie, przekonania są przekonaniami, i prócz tego dowodu, jaki przytoczyłem, ja nic więcej nie mogę podać, ale przyjąć należy, że jeżeli p. Królikowski powiedział, iż organizacja komunistyczna na terenie Rzeczypospolitej popada w deficyt 50% budżetu i że ten deficyt zostaje pokryty robotniczą pomocą, to należy rozumieć, że ktoś, płacąc ten deficyt, płaci tych, których partja opłaca, czemu p. Królikowski nie przeczy, twierdząc, że gdyby ktoś brał pieniądze za swą pracę w partji, to nie widziałby w tem nic zdrożnego. — W dodatku powiada p. Królikowski, że czerpał swoje fundusze z odczytów w organizacji, a zatem także z partji.

To, co jest do istoty zdrady stanu potrzebne w kierunku podmiotowym, to już Panom wyłuszczyłem poprzednio.

Pani **Czesława Grosserowa.** Faktycznie co do tej oskarżonej wyrazić muszę żal, że ta osoba wykształcona, posiadająca w swoich

rękach, zdolności niesienia nieocenionej pomocy tym właśnie ludziom, którzy jej najwięcej potrzebują, tym robotnikom, tym pracującym, tym opuszczonym, nad którymi ubolewa, zignorowała swój zawód i swoje powołanie. Ona woli konspirować w gronie tych, którzy ją teraz otaczają i oczekiwać na jakieś dobra, które są jeszcze daleko.

Należy do Centralnego Komitetu, jak to przyznaje i do kraju przyjechała w roku 1921. I tutaj rozpoczęła robotę. Wszędzie widoczna, wszędzie czynna, od Zbrucza po San: z Iwanenką w więzieniu czortkowskiem, z Rydygierem w Łodzi, z Rodzeniem we Lwowie, pozostaje w ścisłym kontakcie. Pisze, pisze i jeszcze raz pisze. Na konferencji miała wygłosić referat, zawierający sprawozdanie Centralnego Komitetu, referat, jak Szanownym Panom wiadomo, poważny, obejmujący horyzont działalności całej partji. Musiał to być referat własnego pomysłu, a jeżeli tak, to musiał być oparty na jej własnej pracy i znajomości celów. Ona to, jak Szanowni Panowie słyszeliście, urządzała zebrania partyjne w różnych miejscowościach.

Powiadamy, że zbierali się nie wiedzieć w jakim celu, ale, że i Szanowni Panowie przekonaliście się, że była w towarzystwie nie takich lub innych ludzi, a tylko tych, którzy tutaj są, bo to były zgromadzenia nie dla utrzymania stosunków towarzyskich, odpowiadających inteligencji p. Grosserowej, ale zebrania partyjne.

Ona organizowała kurs techników, którzy rozjeżdżali po kraju, rozwożąc bibułę, ona szerzyła bibułę po całym kraju, ona troszczyła się losem uwięzionych, doradzając im ucieczkę lub też zabierała głos w zaopatrzeniu materjalnem, odzieżowym i t. d. Te wszystkie okoliczności zostały przyznane. Ani na chwilę nie wypierała się zarzuconego jej czynu.

Pan **Cichowski Kazimierz** należy do tych osobników, którzy między dziewięcioma oskarżonymi w pierwszej linji zajmuje wybitne stanowisko, mówię to nie z tych względów, jakobym go uważał za produktywnego działacza partyjnego, gdyż nie należy do mrówczych robotników partyjnych. Człowiek godnościami i dostojeństwami zepsuty, który więcej pracy dla organizacji dołożyć nie myśli, opuścił kraj, dlatego, że nie miał tutaj środków do życia. Niedokończone studja nie pozwalały mu zająć stanowiska wygodnego, ja więc wyjechał za chlebem za granicę. Znalazł się potem u steru rządów bolszewickich, postępował za armją bolszewicką, nadając ton pierwszym krokom władzy bolszewickiej. Szanowni Panowie z odczytanych zeznań świadków mieliście sposobność przekonać się, jak była wówczas sprawowana administracja bolszewicka w Wileńszczyźnie. Oskarżenie nie czyni p. Cichowskiego odpowiedzialnym za tę administrację, bo wykonywał ją za granicą z ramie-

nia obcego rządu. Akt oskarżenia naprowadził charakterystykę jego działalności, aby wykazać źródło, skąd została zapoczątkowana działalność na tutejszym terenie.

Bronił się p. Cichowski bardzo przeciw temu zarzutowi, aby miał kierować się zasadą terroru, nie chciał mówić o tem i Panowie nie słyszeliście od niego słowa w tym kierunku. Bronił tylko tej władzy, do której należał. Na pytanie p. Obrońcy z jakim charakterem możnaby pogodzić jego urząd w rządzie bolszewickim, powiedział: Mniej więcej znaczyłoby to tyle, co naczelnik państwa. Sądzę, że tego rodzaju stanowisko, powinnoby zabezpieczyć wymogi p. Cichowskiego co do jego bytu. Skoro pojechał do Rosji i znalazł tam, czego szukał, pytam: Co go skłoniło, że wrócił tutaj. Czy dlatego przyjechał, aby zażyć w szczęściu rodzinnem, czy skorzystać z prawa obywatelskiego i cieszyć się zmartwychwstaniem tej ojczyzny? Przyszedł na to, aby ją rujnować i niszczyć.

Pytałem p. Cichowskiego, jak rozwiązał stosunek swój służbowy z Rosją. Przecież nie można bez słowa wdzięczności porzucić swojej posady, trzeba powiedzieć przynajmniej: „Bądźcie zdrowi, dziękuję wam za posadę". W tym kierunku nie dał zadowalniającej odpowiedzi, że ten powrót nastąpił bez rozwiązania stosunków służbowych z tym rządem, z którym w łączności pozostawał.

Przyjechawszy do kraju, staje p. Cichowski odrazu do roboty. Bez żadnej przerwy, a więc oczywiście znalazł się odrazu między swoimi, odrazu zyskał zaufanie, odrazu prowadził robotę konspiracyjną i otacza się tymi, którzy za niego pracują.

Na pytanie, z czego żył, z czego utrzymywał się, powiedział, że z pożyczki, że dojadał resztę schedy rodzinnej. Ci i owi pożyczali mu pieniędzy. Czy Szanowni Panowie w to uwierzą, że człowiek w tym wieku porzuci rodzinę, wróci do tego kraju i tutaj będzie dojadał resztę schedy rodzinnej, żyjąc kredytem osób cudzych? To nielogiczne, nieprawdziwe, niezgodne z przekonaniami p. Cichowskiego. Pan Cichowski pewnie nie pożyczał, a scheda jego, gdyby była jakakolwiek, byłby ją już dawno zjadł. Jeżeli więc miał jakieś źródło funduszów, to było to źródło takie, które uważał za godne, aby brać stamtąd.

Na konferencji reprezentował Centralny Komitet, co wyraźnie zaznacza, był inicjatorem tego zjazdu, a głównym referatem jego były tezy. Te tezy zechcą Szanowni Panowie sobie przypomnieć, rozważyć je i ocenić.

Należy do tych, których oskarżenie wymienia jako przewodników. Nie będę powoływał się na okoliczność poprzednio przytoczoną w tej sprawie, naprowadzę tylko ten szczegół, że samo należenie do Centralnego Komitetu, już go uprawniało, aby z tytułu swej dotychczasowej godności, mógł zdobyć sobie zaufanie u otaczających go ludzi.

Trzydziesty dzień rozprawy.

(Dnia 3. stycznia 1923).

Szanowni panowie przysięgli. W szeregu dalszych oskarżonych wymienia akt oskarżenia p. Józefa Kriłyka. Człowiek z zapoczątkowanymi studjami, były bojownik armji ukraińskiej. Do zasad polityki komunistycznej przyznaje się głośno. Cele polityki komunistycznej, wypowiada w słowach: „Uderzamy w rząd polski, jako burżuazyjny". Słowa te znamienne, same za siebie mówią i nie potrzebują wyjaśnienia. Naczelnika Państwa, Piłsudzkiego, nazywa kontrrewolucjonerem, a to scharakteryzowanie osoby, odmienne od całego świata ruskiego i wypowiedziane tu poglądy, najdokładniej dowodzą, jak wysokie miejsce zajmuje w partji komunistycznej. Pseudonim jego Wasylków, — przyznaje, że należy do Centralnego Komitetu K. P. G. W., że zapatrywaniami swoimi reprezentuje frakcję, która dąży do zjednoczenia Galicji Wsch. z Ukrainą sowiecką. I znów ta czerwona niteczka grawitacji ku sowieckiej Ukrainie, występuje wyraźniej. Ze strony K. P. G. W. miał daleko idące pełnomocnictwa. Zajmował się organizacją w wyższym stopniu, kolportarzem bibuły komunistycznej, przyjmowaniem i przydzielaniem członków partji do odpowiedniej roboty. Z zeznań Leitnerówny dowiedzieliśmy się, że Kriłyk był naczelnym reporterem pism komunistycznych. Mieszkanie partji przy ul. Cłowe l. 10 pozostające do dyspozycji partji, było pod jego nadzorem. Tam odbywały się schadzki partji komunisycznej i stamtąd wynoszono wszystko, co nazywało się bibułą. Na konferencji był obecny i miał wygłosić referat, napisany własnoręcznie który panom został odczytany w czasie postępowania dowodowego. Przypomnę niektóre ustępy, które są charakterystyczne z powodu swej wyrazistości (czyta): W celu skutecznego przeciwdziałania nacjonalistycznej agitacji, powinna partja wystąpić z najwięcej popularnemi hasłami, a temi hasłami jest walka w sojuszu z federacją sowiecką". Chociaż panowie słyszeli, że w partji był rozłam, bo pewna część członków grawitowała do Ukrainy sowieckiej i że z drugiej strony starano się, aby partja miała swój urząd centralny w Rzeczypospolitej, chociaż przyszło potem do pojednania i zgodzono się na połączenie z K. P. R. P., to mimo to p. Kriłyk według ustępu swego referatu hołduje tej zasadzie odrębności dążąc i grawitując do Ukrainy sowieckiej.

Przy rewizji jego osoby w mieszkaniu znaleziono znaczną ilość bibuły.

Zeznał przed Wysokim Trybunałem pod tym względem okoliczności, które go obciążają.

Izydor Senyk rozpoczął swoje zeznania „zajawą", a więc śladem swoich poprzedników, wypowiada panom niekompetencję do sądzenia go, gdyż jesteście reprezentantami rządu burżuazyjnego.

Przy tej sposobności nie mogę pominąć wypadku, który pozostaje w łączności z tem oburzeniem na niekompetencję. Sąd, jako taki, według panów oskarżonych jest burżuazyjnym i nie może oceniać winy oskarżonych, to jednakowoż nie przeszkadza p. Królikowskiemu, który jest organizatorem oskarżonych — piastować godność poselską, chce zatem reprezentować właśnie tę władzę, przeciw której występują. Ten sam Królikowski w innych czasach był całkiem innego zdania, broniąc się przed parlamentaryzmem. Tego p. Senyk nie może zrozumieć, że skoro p. Królikowski, czy inny komunista znajduje się w Sejmie a wszelka władza od Sejmu pochodzi, to i posłowie komunistyczni są reprezentantami tego rzekomo niekompetentnego sądu. Pozatem w tem oświadczeniu mieści się odparcie całej obrony, którą składał w śledztwie. Zawiera ono przyznanie przynależności partyjnej. W nielogiczności tej „zajawy" oświadcza: „Do partji nie należę". Dlaczego? Bo nie znalazł jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie postawił sobie w duszy. A więc albo nie znalazł tej odpowiedzi i nie był członkiem, albo ją znalazł, a w takim razie Sąd nie jest kompetentny do sądzenia go, gdyż jest burżuazyjnym. Kto nie jest członkiem organizacji, nie może mówić, że Sąd jest niekompetentnym, a jeżeli te zasady ma, to logicznym byłby jego powyższy protest.

Ale jeżeli już mówię o „zajawach", to, aby nie powtarzać się, przypomnę panom jeszcze drugą „zajawę", wygłaszaną w tym i innym wypadku, w której mówi się, że Sąd Rzeczypospolitej niema prawa sądzić na tej podstawie, że ten kraj jest okupowany, a więc tutaj zdrady stanu być nie może. Tego rodzaju zarzut łatwy do odparcia, jest następstwem zarzutów, rzucanych w innych procesach. Zapominają jeno panowie oskarżeni, że tam podstawą procesu była zdrada stanu na tle nacjonalistycznym a tu na całkiem innem. W innych procesach Ukraińcy mówili: „Jestem członkiem narodu ukraińskiego, który stoi na stopie wojennej z Polską, a teren, na którym czyn popełniłem, nie został prawnie przyznany Polsce, więc uważam, że nie mogę być sądzonym tu za zdradę stanu". Czy ten zarzut jest słuszny czy nie, czy prawny, czy nie, ale ze strony nacjonalistów jest logiczny. Panowie komuniści jednakowoż, zdaje się, nie toczą wojny o ziemię, nie prowadzą jej o zdobycie tego lub innego kawałka ziemi. — Panowie komuniści walczą o ideę całego świata, bo głoszą hasło „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się". Panowie komuniści przeciwstawiają tylko

swoją władzę, t. j. dyktaturę proletarjatu, każdej innej władzy, a zatem także okupacyjnej nie na części terytorjum Państwa polskiego, lecz w całem Państwie. Tu więc demonstracja chybiła w sposób bardzo wyraźny.

Pan Senyk należy do przewodników komunistycznych. Dowód na to podaje zał. Nr. 1, który został panom odczytany. Zajmował się, jak sam przyznaje, związkami robotników rolnych. Że jednakowoż ta sprawa go obchodziła, świadczy o tem referat, znaleziony przy nim, który miał przygotowany do konferencji świętojurskiej. Referat nie bardzo szczęśliwy. Nie powiedziałbym, że przyniósł on zaszczyt umiejętności organizacyjnej p. Senyka i mógłbym się z nim zgodzić, że są to „durnyci", chodzi jednakowoż o to, że p. Senyk brał udział w konferencji, że miał na organizację już swą myśl. W każdym razie przy rewizji znaleziono u niego dokumenty, bardzo liczny zasób druków, świadczący o tem, że przygotowywał się do tego należycie.

Pozatem akt oskarżenia wspomina, że p. Senyk przygotowywał statut dla młodzieży komunistycznej. Broni się p. Senyk, że ten statut był przeznaczony dla organizacji socjalistycznej. Ja do tego nie przywiązuję wagi. Szanowni panowie zrozumieją, że prokurator nie styka się z oskarżonymi, nie wchodzi z nimi w kontakt, podczas którego mógłby poznać sposób myślenia oskarżonego, jak to dzieje się przy rozprawie. Prokurator, na podstawie śledztwa, uważał za uzasadnione przedstawić p. Senyka, jako jednego z tak zwanych przodowników partji. Jeżeli panowie uznacie, że to, co ja naprowadziłem i rozprawa wykazała, nie jest do tego stopnia dowodem stwierdzającym przewodnictwo, zaprzeczycie odnośny ustęp pytania.

Pan Nestor Chomyn jest członkiem partji i Centralnego Komitetu. Przy rozprawie zeznał, że jest członkiem Centralnego Komitetu komunistycznej partji od sierpnia 1921 roku. Wraca z Rosji, gdzie przebywał dłuższy czas i stamtąd sprowadził na zdobycie Galicji Wsch. szereg przygotowanych agitatorów, wyszkolonych w skole rosyjskiej, w czasie, gdy rewolucja miała się ku końcowi. Jaka była jego działalność poza granicami Państwa, to sam opisał w artykule „Prawdy" p. t. „Pryczynky do istorji komunistycznoji partji Schidnoji Hałyczyny". Artykuł ten panom utkwił zapewne w pamięci i ja go nie będę powtarzał. Na konferencji świętojurskiej proponował wybór prezydjum, sprawdzał legitymacje. Ta jego czynność odpowiada godności członka Centralnego Komitetu i wyższym wpływom partyjnym. Trudno przypuścić, aby dygnitarz partyjny milczał i siedział w ostatniej ławce, a jakiś nowicjusz zajmował się zagajaniem konferencji, odbieraniem legitymacji, głosów etc. etc. Na wniosek p. Junga, który żąda postawienia

punktu do porządku dziennego „Wyjaśnienia do historji partji komunistycznej Galicji Wsch." zabrał głos p. Nestor Chomyn i powiedział, że żądanie jego będzie załatwione przy sprawozdaniu Centralnego Komitetu, jasnem jest zatem, że p Chomyn wiedział, iż sprawozdanie będzie i co będzie przedmiotem tego sprawozdania.

Chomyn dysponował majątkiem partji, dysponował pieniądzmi, gdyż znaleziono u niego kwity, wedle których wypłacał członkom organizacji ich płace. Pieniądze zostały wypłacone Woronowi na koszta podróży na konferencję. Była omawiana sprawa funduszów, z których p. Nestor Chomyn żył. Trudno przedstawić panom rachunki wszystkich pieniędzy, które on otrzymał od partji, ale do pewnej redukcji można doprowadzić. Chomyn, nie mający kwalifikacji do pracy zawodowej, nie zajmuje się tą pracą, natomiast, rzekomo dla celów ideowych, uprawia agitację komunistyczną i propagandę. Idąc więc śladem zapatrywania Królikowskiego, p. Chomyn musiał dostawać pieniądze, jako funkcjonarjusz partyjny, skoro nie spełniał pracy zawodowej i innego dochodu nie posiadał. Pozatem przyjąć należy, że p. Chomyn, chociażby był pracował fachowo, to w naszych słosunkach nie mógłby pozwolić sobie z tej płacy na grę w karty lub siedzenie w lokalach publicznych, używając tych przyjemności, które te lokale mogą mu dać. P. Chomyn w swej obronie zeznaje, że nie zmierzał do oderwania części Państwa polskiego i powiada, że „My zmierzamy do zagarnięcia całej władzy w Polsce, ale nie oderwania części Państwa". Gdyby to miało dzisiaj nastąpić, to może zagarnięcie władzy odbyłoby się według planu p. Chomyna; a jeżeli ono ma nastąpić później, to w takim razie nie jest wykluczonem usiłowanie zajmywania terytorjum drogą strategji, zatem stopniowo i przesuwaniem linji bojowej.

Pan Adolf Jung należy do tych jednostek, które nazwałbym „zagadkowe". Do rozprawy utrzymywał się w charakterze studenta uniwersytetu, na rozprawie jest czeladnikiem fryzjerskim. Ani w jedno, ani w drugie uwierzyć nie można. Student uniwersytetu, chociaż w swadzie silny, to jednakowoż w pisaniu tworzy błędy. Jako fryzjer znowu posiada takie wiadomości, że trudno sobie przedstawić taki intellekt w zawodzie fryzjerskim. Czy nie myślał p. Jung, że jeżeli przedstawi się bezpośrednio, to jego studenctwo będzie zdemaskowane?

Należy do istot niebezpiecznych, nie siłą fizyczną, lecz organizacyjną, niebezpieczny agitacją. Tak scharakteryzowano Junga w załączniku 88, gdzie przedstawiono jego występ w Drohobyczu. Wówczas Jung odważył się wypowiedzieć zdanie, ze już pora na rewolucję i Witosa chciał aresztować, kiedy ten sprawował rządy w Rzeczypospolitej.

P. Adolf Langer, który cieszy się sympatją swego otoczenia, należy do tych ludzi, którzy również zaliczeni zostali do liczby oskarżonych przodowników. Inteligencją różny od innych, pracą wyższy, zapatrywaniami realniejszy, — człowiek, któremu nauka nie jest obcą, a jako taki wywiera i wywierać musi wpływ nie tylko na słabych, lecz i silniejszych umysłowo. Przyjechał z Wiednia, gdzie redagował „Świt", organ partji komunistycznej. W „Świcie" tym były artykuły, które zawierały hasła takie same, jak te, w które wierzą oskarżeni.

Po przyjeździe do Lwowa, nawiązuje znajomość z Cichowskim. Stosunek p. Langera do p. Cichowskiego nie może być czysto towarzyski, bo ani miejsca zamieszkania, ani dotychczasowe węzły nie mogły stworzyć tak silnie zadziergnięcia tego węzła współżycia, o ileby między nimi nie było spólności zasad i pracy partyjnej.

Pan Langer bierze udział w konferencji i zostaje wybranym na przewodniczącego. Ten jego urząd nie może być także przypadkowym. Człowiek, który w partji nie był znanym, żadną miarą nie mógł być przewodniczącym konferencji. Zresztą Langer powiada wyraźnie, że był komunistą, wypowiada zapatrywania swoje nieco realniej, a nawet powiedziałbym, w sposób naukowo poparty.

W kartce, którą znaleziono na konferencji, a którą on pisze do p. Królikowskiego, żąda p. Malinowski, aby p. Langerowi i jemu, na konferencji, dano głos decydujący, gdyż są to ludzie reprezentujący aktywny kierunek. Kartka ta brzmi następująco: „Wobec tego, że ja i towarzysz Langer jesteśmy najwięcej aktywnymi budowniczymi, ja uważa bym nadać im głos decydujący". W tej kartce macie panowie dowód, że partja faktycznie powoływała się na ludzi odpowiedzialnych, którzy według ich słusznego mniemania, mówiąc ze stanowiska komunistycznego, byli aktywnymi budowniczymi partji i za to żądali głosu decydującego na konferencji.

Jeżeli Szanowni Panowie zechcemy rozważyć, jaki środek jest produktywniejszym w szerzeniu haseł komunistycznych, w szczególności czy słowo, czy pismo, to sąd wypaść musi po stronie słowa. Uderzają one w szersze warstwy społeczne. Jeżeli więc oskarżenie zarzuca p. Langerowi, że był on przodownikiem, to nie tylko dlatego, że był mistrzem słowa, a jako taki w budzeniu ruchu i agitacji produktywniejszą działalność partyjną przyznał.

Dziewiątym z rzędu oskarżonym o przodownictwo partji jest p. Żuchowski, który jednakowoż nie był na konferencji. Może miał być na niej, a szczęśliwie jej uniknął. Twierdzi, że jest płatnym funkcjonarjuszem w organizacji, że nie jest członkiem wprawdzie, ale to tylko dlatego, że partja, powierza-

jąc mu pomoc więźniom partyjnym, nie kazała mu należeć do partji. Z tych obu wyrażeń wynika nielogiczność, bo jeżeli ktoś nie jest członkiem organizacji, to nie może rozkazów jej wykonywać, a z drugiej strony ta organizacja nie może go opłacać, a więc jeżeli jest funkcjonarjuszem płatnym, to czy on ma dekret czy nie, jest wykonawcą woli tej partji i jej poleceń. Charakterystycznym, decydującym dowodem przeciw jego osobie, jest nie tylko jego przyznanie, ale ten list nieszczęśliwy, z którego dużo dowiedzieliśmy się i za co miał Łęczycki dużo przykrości.

Ale co zrobił p. Łęczycki? Mówiąc o zbrodni zdrady stanu, ze strony podmiotowej, powiedziałem na czem ona polega. Więc, jeżeli Panowie będą zastanawiali się nad jego czynami, powiem, że już samo należenie do organizacji, mającej na celu tworzenie związków przewrotowych, któreby w dalszej konsekwencji dążyło do zaprowadzenia dyktatury, jest istotą zbrodni zdrady stanu.

Pan Łęczycki pozostaje w ścisłym związku z organizacją. List ten, który panom został odczytany, powie panom najdokładniej, że był to stosunek, który najwymowniej świadczy o jego zbrodniczej działalności.

Marja Giżowska rozpoczyna szereg tych oskarżonych, którzy są oskarżeni tylko o to, że byli na konferencji. Satelit p. Grosserowej. Tak z zeznań p. Grosserowej, jak i jej wynika, że zajmowała się w organizacji poszczególnemi czynnościami.

Na konferencji była obecną, na zlecenie p. Grosserowej zajęła się wynajęciem lokalu. I znowu mogą panowie powiedzieć: Nie, wynajęcie lokalu, to jeszcze nic nie znaczy. Trzeba wziąć rewolwer do ręki i robić rewolucję. A więc tak nie jest. Organizacja wymaga wogóle dużo czynności. Do stworzenia jej potrzebny cały szereg czynności, a to dzieje się zapomocą szeregu ludzi. Taką pomocnicą była p. Giżowska. Doprowadziła do tego, że mieszkanie zostało najęte w ubikacjach św. Jura. I tutaj znowu nie można iść śladem przypuszczenia, że tego rodzaju czynność jest niczem, bo nie jest to jeszcze dążeniem do rewolucji, a tylko załatwieniem spraw konferencji. Pani Giżowska, jak powiada, jest komunistką, do tych zasad przyznaje się, od chwili kiedy była na mitingu żołnierskim w czasie najazdu armji czerwonej na Galicję Wsch. Jako taka podjęła się pracy w organizacji komunistycznej.

To jest pionek, który daje się użyć do wszystkich celów organizacji. Trzeba było mieszkania, — jest mieszkanie. Trzeba bufetu, — był bufet. Trzeba było pisać, p. Giżowska pisała, — a ile było takich czynności, o których nie wiemy.

Według domniemania, wyłaniającego się z kartki 21. p. Giżowska była delegatką KPGW. W toku śledztwa przyznała,

że była członkiem komunistycznej partji, tak samo w policji przyznała, że pobierała wynagrodzenie w organizacji i że z tego utrzymywała swą matkę. Te zeznania przy rozprawie cofnęła, a Szanowni Panowie je ocenicie i za podstawę Sądu przyjmiecie te, które za prawdziwe uznacie.

W Czortkowie pozostawał w więzieniu Iwanenko i pozostawał w kontakcie z p. Grosserową.

Pani Grosserowa, prowadząc korespondencję z p. Iwanenką, użyła do tego p. Giżowskiej. Panna Giżowska, chociaż jest osobą średniej inteligencji, jest studentką medycyny, w takich warunkach, jak to zresztą wynika z jej zeznań, ma całą świadomość swego czynu. Wie o tem, że agitacja komunistyczna jest tendencją przewrotową, nie zaprzecza tego i jako taka, do odpowiedzialności jest pociągnięta i musi odpowiadać. Obecność jej na konferencji należy tłumaczyć tak, jak to powiedziałem w ogólnej części o zbrodni zdrady stanu.

Pan Michał Malinowski, właściwie Pańków, jest także Rosjaninem, powiedzmy czasowym. Przyszedł do nas nie z Francji, nie z Rumunji, nie z proletarjatu całego świata, ale z Rosji, gdzie już dawno należał do partji bolszewicko-ukraińskiej. Zeznania swoje, złożone w śledztwie, teraz cofa i powiada, że jest komunistą. Prawdopodobnie przyszedł do przekonania, że poprzednia jego obrona bezwarunkowo utrzymać się nie może.

Przyjechał w celu podjęcia pracy dla organizacji komunistycznej. W roku 1918 pozostawał na służbie rosyjskiej, był w Ministerstwie ukraińskiem, tam miał posadę. Tę posadę rzuca i przyjeżdża do kraju dla pracy komunistycznej.

Cóż o nim więcej można powiedzieć? Jeżeli Panowie znajdziecie, że to nie są dowody działalności komunistycznej, to dacie wyraz na zadane Wam pytania.

Zajmował się w Przemyślu redagowaniem „Robitnyczoji Gazety". On, jak już to powiedziałem, domagał się głosu decydującego na konferencji. W zeznaniach jego mieści się zupełne przyznanie do czynu, zarzuconego mu w akcie oskarżenia.

Pan **Wasyl Korbutiak**, przyjechał na zjazd, zaproszony przez Matwijowa. Ten sam Matwijów zaprosił także kilku innych uczestników. Nie mogę przy tej sposobności pominąć obrony niektórych oskarżonych, jakoby do udziału w konferencji ich sprowokowano i że tę prowokację popełnił Spiegel. Ci czterej, których Matwijów zaprosił na konferencję, jednak nie twierdzą, że to zaproszenie było prowokacją.

Pan Korbutiak myślał, że przedmiotem konferencji będzie omawianie kwestji robotników rolnych, względnie sprawy rolników.

Jeżeli Panowie przypomną sobie charakter organizacyjny Ma-

twijowa i jego urząd płatnego funkcjonarjusza, jego wystąp jasny, wyraźny, bez kłamstw, to musicie przyznać, że pracował dla organizacji rzetelnie — nie można zatem podejrzewać, że prosząc ludzi na konferencję, kłamał. A więc obrona p. Korbutiaka, że miał być zaproszony na konferencję robotników rolnych, wydaje mi się nieprawdopodobną. Zresztą człowiek z wyglądu inteligentny, jak na swój stan, mógł wiedzieć, co na tej konferencji mówiono.

Pozatem znaleziono u p. Korbutiaka zapiski, których, jak się broni, nie rozumie. W szczególności ma tam zapisane: „5 członków Centralnego Komitetu, 15 członków delegatów, towarzysz z partji komunistycznej, powołał Polaka z Warszawy". Jeżeli p. Korbutiak o tem pisał, to musiał wiedzieć o tem, że to są członkowie Centralnego Komitetu, że są to delegaci i co jest ogólnym tematem konferencji. Zielenyj był jego pseudonim. Do kwestji pseudonimu oświadczył, że przyjął go dlatego, że na konferencji miało być dużo ludzi i dlatego przyjąć należało inne nazwisko.

Twierdzi, że nie czytał znalezionych u niego broszur, a więc w jakim celu tam znalazły się? W czasie rozprawy odzywa się do p. Grosserowej w charakterystyczny sposób, nazywając ją „towarzyszką". Panowie wiedzą o tem, że w więzieniu lwowskiem siedzi więcej ludzi, a mimo to, nie ma tam „towarzyszy". I gdyby ktoś nie był komunistą i nie wyznawał tego programu co p. Grosserowa, to z pewnością nie miałby odwagi tak ją nazywać.

Na konferencji był zastępcą przewodniczącego. Jeżeli Szanowni Panowie wezmą pod uwagę jego obronę, że przyjeżdża na zjazd rolników, to jak należy objaśnić jego zastępstwo przewodniczącego? Obrona jego pod tym względem całkiem niewiarygodna.

Pan **Włodzimierz Popiel**, do partji komunistycznej, jak powiada, nie należy i komunistą nie jest. Był redaktorem „Gazety Robotniczej" w Przemyślu. Na konferencję przyszedł, bo dostał zaproszenie i dlatego, że wiedział, iż tam będą omawiane sprawy robotnicze. W tem zaproszeniu była wzmianka, że trzeba czekać przed Jurem i że koszta podróży zwróci się. Szanowni Panowie! Redaktor gazety, człowiek piśmienny, dostaje zaproszenie na konferencję, jedzie na nią bez celu, wiedząc tylko to, że ogólnie będzie tam mówione o sprawie robotniczej?

Z taką obroną może zwrócić się p. Popiel tam, gdzie byłby pewny, że sukces w tym kierunku odniesie.

Nikt go na konferencji o nic nie pytał, słyszał tylko, że ktoś mówił po polsku i zaraz potem wpadła policja. Jak Panowie wiedzą, było tam coś więcej, były referaty i p. Popiel, jako redaktor, wiedział o co idzie, miał pełną świadomość swego współdziałania z tymi, którzy tam byli.

Według zeznań Hela, przywiózł Popiel bibułę dla niego. Przy

rozprawie te swoje zeznania p. Hela cofnął. Dlaczego, o tem Panowie przy zeznaniach Hela usłyszą.

Według zał. 108—112 wynikałoby, że p. Popiel nosił pseudonim Sirko, w dochodzeniach znowu udowodnionem zostało, że był delegatem organizacji przemyskiej i wówczas p. Popiel nie bronił się, że jeździł na konferencję poto, aby dowiedzieć się coś o sprawie robotniczej. W notatce swojej ma zapisek, wymieniający imię Olgi, co jak stwierdza, odnosi się do p. Grosserowej. Tak jak innych, tak i p. Popiela, do obecności jego na konferencji, odnoszą się faktyczne okoliczności, o których przedtem powiedziałem.

(Przerwa 10 minut.)

Oskarżony **Izaak Schneider** vel **Rottenberg** uważał za swój obowiązek zeznania swoje złożone na policji i w śledztwie cofnąć. Zeznania te są sprzeczne. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jest on studentem, człowiekiem myślącym, to musicie przyznać Panowie, dlaczego tak mówił. Czy może lęk, czy trwoga, czy może co innego do tego go skłoniło. Twierdzi, że z przekonań jest socjalistą, a na konferencję świętojurską poszedł na zaproszenie. Myślał, że tam będzie roztrząsana sprawa robotnicza. Sprawa robotnicza jest także przedmiotem spraw komunistycznych i to, że p. Schneider przyznaje się do socjalizmu, pewnie było łączone z tym, co miałoby się stać na konferencji. Nie chce nam powiedzieć, kto go zaprosił na konferencję, a więc możemy się tylko domyślać. Nie chce tej osoby dyskredytować i oskarżać. Bo gdyby powiedział, że zaprosił go p. Cichowski, to nie miałoby miejsca jego twierdzenie, że szedł na konferencję bez celu. Z notatki nr. 21 w której oznaczony jest charakter członków konferencji, wynikałoby, że byli tam także reprezentanci młodzieży. Rozdzielając te mandaty, można przypuszczać, że jednym z takich delegatów młodzieży był Schneider.

Według własnoręcznych zapisków i zeznań p. Korbutiaka i Giżowskiej, Rottenberg był sekretarzem konferencji. Okoliczność tę on zaprzecza. Według zeznań p. Chomyna, urząd ten dostał się w jego ręce na wniosek p. Chomyna. Jeżeli tę okoliczność przyjmie się za prawdziwą, że p. Rottenberg był sekretarzem konferencji łącznie z jego przygotowaniem myślowym, musicie Panowie przyjść do przekonania, że jego świadomość była pełna, tak co do udziału, jakoteż odpowiedzialności za czyn.

Według pierwotnych zeznań p. Giżowskiej, p. Schneider miał pseudonim Rudek.

Władysław Meszares, młodzieniec poziomu inteligencji takiej samej, jak jego poprzednik, a odpowiedzialności takiej jak wszyscy. Dlaczego o tym Meszarosie mówiło się tyle podczas rozprawy, nie mogę zrozumieć. Jedyny jest tylko szczegół, który go odróżni

innych. Podczas gdy inni oskarżeni uważają siebie za ludzi robotniczego pochodzenia, to p. Meszaros stoi na przełomie tej partji. Z rodu burżuj, z przekonania komunista. Burżuj nie w obelżywem znaczeniu, a w znaczeniu przez oskarżonych używanym. Studjował na Węgrzech w czasie przewrotu, a jako człowiek inteligentny, musiał widzieć to wszystko co go wówczas otaczało. Że pewne wrażenia z tego, co tam widział, pozostały mu w pamięci, nie ulega wątpliwości, gdyż powróciwszy, znalazł się odrazu wśród ludzi i wśród takiej pracy, którą oglądał na Węgrzech.

Przyjeżdża do Lwowa, nawiązuje stosunek z p. Cichowskim. i tutaj rozpoczyna się pewna fabuła, o której Panowie zdaje mi się mają już wyrobione zdanie. Pani Ustrzycka mianowicie potrzebuje lokatora, o którego w dzisiejszych czasach bardzo trudno. a więc, aby go zdobyć, uważa za celowe iść na technikę i tam zgłosić gotowość odstąpienia mieszkania w nadziei, że zgłosi się jakiś student i ocali los niezajętego mieszkania. I tak się stało; p. Meszaros niesie kartkę na technikę i zgłasza się student techniki w osobie p. Cichowskiego. Zajmuje mieszkanie i od tej chwili następuje sąsiedztwo. Czy Panowie przyjmą to za prawdę?

Stoją temu na przeszkodzie odmienne zeznania p. Ustrzyckiej w śledztwie złożone.

Pan Meszaros daje wyraz niezadowolenia z powodu nawiązania stosunków z p. Cichowskim i nie chce przyznać się, gdzie i jak zaproszono go na konferencję.

Jakich jest przekonań politycznych, także nie chce powiedzieć. a przecież byłoby ciekawem dla Panów, jakie są jego przekonania czy takie, że ich wstydzić by się należało, czy też takie, że można o nich głośno mówić.

Współudział w konferencji u św. Jura tłumaczył p. Meszaros zaproszeniem przez jakiegoś kolegę, który go miał zawiadomić, iż odbędzie się tam zgromadzenie młodzieży. Kiedy w toku rozprawy p. Cichowski przyznał, że zaprosił Meszarosa na konferencję i to przedstawiono p. Meszarosowi, wówczas powiada p. Meszaros: „Jeżeli p. Cichowski tak powiada, to oczywiście tak musiało być".

Przyszedłszy do św. Jura, szuka za salą, idzie do cerkwi, wychodzi stamtąd i znachodzi tę salę. Panowie oglądaliście plan tego budynku i z tego mogliście wyrobić sobie zdanie, czy ktoś, idąc do cerkwi, mógł znaleść to mieszkanie tą drogą, którą szukał p. Meszaros. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że p. Cichowski zaprosił p. Meszarosa, to dlaczego narażał go na takie uciążliwe poszukiwania? Dlaczegoż nie dał mu informacji szczegółowych, aby nie potrzebował chodzić do cerkwi? Sądzę, że je-

żeli p. Cichowski zapraszał gościa, to powinien ułatwić mu korzystanie z zaproszenia. Nie mogę udowodnić gdzie, jak i kiedy rozmawiał p. Meszaros z p. Cichowskim. Pan Meszaros powiada, że z nim nie rozmawiał. Ja zaś twierdzę, i te dane muszą być przyjęte, że jeżeli p. Cichowski zaprosił p. Meszarosa na konferencję, to nie tylko, że z nim rozmawiał i o tem dokładnie mówił, lecz także musiał znać przekonania p. Meszarosa, musiał u niego zdobyć sobie pewne zaufanie, aby za tego człowieka mógł odpowiadać. Pan Cichowski jest za inteligentny, aby Meszarosa niepoznanego dokładnie, wprowadzać na konferencję.

W mieszkaniu poznał się z p. Grosserową. Tu zachodzi sprzeczność w podaniach: raz powiada, że z p. Cichowskim nie mówił, drugi raz znowu twierdzi, że z p. Grosserową zapoznał go Cichowski. Według notatki 21 wynika, że z Borysławia musiało być na konferencji trzech delegatów. Wśród gości miało być trzech, którzy zgłosili się, bo notowano wówczas, jeżeli ktoś zgłosił się. Z Borysławia nikogo nie było prócz p. Meszarosa. Do kogoś więcej odnosił się ten zapisek jak nie do niego? Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że p. Meszaros za pośrednictwem p. Cichowskiego dostaje się na konferencję, że jest z Borysławia, a poglądy jego są takie, że nie chce ich wypowiedzieć, bądź też wstydzi się to uczynić, a według relacji policji jest przekonań komunistycznych, przyjąć należy, że był delegatem z Borysławia, jednym, jedynym, który w notatce jako taki zapisany został.

Już w akcie oskarżenia powiedzianem jest, że nie ma podstawy do twierdzenia, jakoby p. Meszaros trudnił się agitacją komunistyczną za pieniądze i że był płatnym funkcjonarjuszem partji. To jednakowoż nie uwalnia go od odpowiedzialności, gdyż nie oskarża się go o to, że robił za zapłatę, ale że pracował wogóle dla partji komunistycznej. W jakim stopniu rozwój tych wiadomości komunistycznych nastąpił u p. Meszarosa, możemy dedukować z tego materjału, który Panom przedstawiłem, a w szczególności, że był członkiem konferencji, zaproszony nie przez Matwijowa, Giżowską, nie przez Spiegla, ale przez człowieka, który za całą tę konferencję i organizację odpowiada. Tak też to rozumie p. Meszaros. A chociaż twierdzi, że Prokurator źle wywiązał się ze swego zadania, mniemam, że oskarżenie dostatecznie uzasadniłem.

Pan Moses Raeder recte Rappaport przyznaje, że jest komunistą, przyznaje się do roboty komunistycznej i to od r. 1918, w którym to czasie był na Węgrzech i tam należał do partji komunistycznej. Do kraju wrócił w r. 1919 i jak powiada, nie mógł znaleźć narazie kontaktu z partją. Szukał jej i znalazł dopiero w Drohobyczu i Stanisławowie i tam do tej partji wstąpił.

Na konferencję przybył, jako delegat organizacji stanisławowskiej. Tutaj Szanowni Panowie mają po raz pierwszy dowód przyznania, że ktoś z oskarżonych był delegatem, gdyż dotąd oskarżeni skrzętnie unikali tego podejrzenia, jakoby byli delegatami. P. Rappaport przyszedł oskarżeniu w pomoc i do tej delegacji się przyznaje. Załącznik Nr. 65, który pisał Jung do Raedera obejmuje szczegóły odnoszące się do rozwoju partji w Stanisławowie. List został odczytany. Wspomina o Leitnerównej, o której powiada, że jest zdolną do pracy. Wyjaśnienia co do tego listu — odmawia.

Po raz pierwszy i pierwszy Raeder występuje z zarzutem prowokacji Spiegla. A więc Spiegel winien jest, że Raeder pojechał na konferencję i dopuścił się tego czynu, który zarzuca mu akt oskarżenia. Zapomina jednakowoż Raeder, że pracował w organizacji komunistycznej na Węgrzech, że w r. 1919 przyjechał tutaj w celach pracy, że szukał kontaktu z partją komunistyczną i że już wówczas mógł być sądzony za to, o co dzisiaj jest oskarżony.

Hersch Raeder recte Rappaport, rodzony brat Mosesa jest skromniejszy w swoich wyrażeniach, jest tylko socjalistą, ale to mu nie przeszkadza w braniu udziału na konferencji za pośrednictwem brata. Brat Moses, który przyznaje robotę partyjną, bierze Herscha na konferencję po to, aby go wpędzić w podejrzenie. A przecież nie są tak dalecy od siebie w swoich przekonaniach, gdyż jeden jest komunistą, a drugi socjalistą. Sądzę, że jeżeli starszy Raeder chciał szerzyć swoją naukę, to chyba mógł zwrócić się do Raedera młodszego z większym skutkiem, jako do socjalisty, aniżeli do osób cudzych.

List, jaki pisał Jung do Mosesa Raedera zawierał wskazówki, że Hersch jest odpowiedzialnym kierownikiem w Skolem, lecz tego ustępu Hersch nie chce rozumieć. Przy oskarżonym znaleziono zapiski, które zawierały punkty przygotowane na konferencję. Zanotował sobie Raeder, to o czem miał mówić, a więc o Skolem, gdyż stamtąd pochodzi i tam pracuje. Tę notatkę proszę sobie przypomnąć (czyta: „Zupełnie opanowany tartak, pozostają jeszcze robotnicy lasowi. Silna świadomość różnicy klasowej, mało poparcia. Odbyło się sześć posiedzeń komitetu, a prócz tego omawiano kwestje inne. Wpływy nasze coraz silniejsze, dwóch funkcjonarjuszy, budżet 22 tysięcy marek"). Potem jeszcze jest dodana uwaga treści materjalnej: „Odebrać 500, Jung 500 M. razem 4.600 M." Potem idą różne rachunki i usprawiedliwienia.

Szanowni Panowie! Ten wymowny zapisek kartki o czem świadczy? O tem, że ten p. Raeder, który miał wygłosić referat sprawozdawczy, miał mówić szczegółowo o rozwoju tej organizacji i o jej pracy bardzo dosadnie i bardzo wyraźnie. Rachunek

na końcu dowodzi, że ten p. Raeder także dysponował pieniądzmi na cele organizacji.

Jan Wańtuch. To jest ten sprowokowany komunista z r. 1919. Siedział wówczas kilka miesięcy za antypaństwową działalność. Śledztwo zastanowiono, wypuszczono go, aż nareszcie znajduje się p. Wańtuch na konferencji komunistycznej w św. Jurze. Padły tutaj słowa ze strony obrony, że prowokacja ma swoje skutki. Możliwie, że rzekoma prowokacja z r. 1919 wywołała u niego takie skutki. Mimo jednak młodego wieku, niedoświadczenia życiowego, bierze pełny udział w życiu politycznem, uczestniczy w konferencji. Twierdzi, że jest komunistą i że uważałby za zaszczyt dla siebie, gdyby go zaliczono do członków organizacji. Na konferencję zaprosił go Kriłyk. Sądzę, że jego nabyte już przekonania polityczne nie potrzebowały nauki i wyjaśnień o celu konferencji. Jako człowiek doświadczony, pewne już miał wiadomości pod tym względem. Uderza charakterystyczne, ale i przykre wypowiedzenie w jego zeznaniach. Młodzieniec, który zaledwie skończył szkoły wypowiada swoje credo polityczne, rzuca się w sposób dość srogi na nacjonalizm ukraiński, na religię, wyrażając się w tym kierunku, jakoby to były fantazje, mrzonki lub coś innego w tym rodzaju. Jeżeli Wańtuch, jego charakter i działalność ma być przykładem rozwoju idei komunistycznej, to faktycznie przedstawia on równocześnie tragizm ofiary jego przewódców.

Aleksander Czura. Broni się, że do partji nie należał, że przypadek zrządził, iż mieszkał właśnie koło tej sali szkolnej, gdzie odbyła się konferencja.

Przypadek zrządził, że p. Giżowska zawarła z nim znajomość i za jego pośrednictwem wynajęła lokal. Twierdzi, że z partją komunistyczną nic wspólnego nie ma, że uczynił przysługę p. Giżowskiej na jej prośbę w przekonaniu, że wynajmuje salę dla gości p. Giżowskiej, która chce sprawiać przyjęcie imieninowe. Nie posądzałbym Czurę o tak wielką naiwność, by uwierzył, że p. Giżowska potrzebowała na przyjęcie, aż sali szkolnej i, że do tego musiał jej pomagać. Pani Giżowska swoim wyglądem nie budziła takich zapędów burżuazyjnych. Nie wypadało jej chyba zapraszać ludzi takim kosztem jak kiełbasą i herbatą. Ale przypuśćmy, że takie myśli mogły budzić wiarę oskarżonego — w takim razie zachodzą pewne sprzeczności w jego zeznaniach po tem wszystkiem, co zeznał Wowk. Wowk jest świadkiem, który podał bardzo ważne szczegóły, a które nie straciły swojej ważności, mimo tego, że zostały zmienione w toku rozprawy. Wowk oświadczył przy rozprawie, że jest komunistą i że słaby jego charakter skłonił go do nieprawdziwych zeznań w śledztwie. Widać było po nim pewnego rodzaju walkę duchową, zmagania narzucone przez kogoś

ego. I faktycznie, jeżeli mówić o Wowku, jako o człowieku, to żal patrzeć na niego i mękę jego z powodu tego, że, ratując swój honor, musiał przyznać się do podłości i do zdrady. To są skutki właśnie wspomnianej rewolucji ducha. Z tego człowieka wydarto wszystko, co mu nakazywała etyka. Powiedział: Jestem komunistą i to trzeba mi było powiedzieć odrazu, a mój charakter nie pozwalał mi na to. A teraz panowie, które zeznania jego zasługują na wiarę — zeznania policyjne czy obecne? Teraz przy rozprawie słyszeliście Panowie z zeznań Wowka, że znaleziona bibuła jest wspólnem dziełem i Czury i jego. Wowk zaś zeznał, znalezioną bibułę dał mu ktoś inny, a nie Czura. Któż więc mógł mu ją dać? Taki człowiek, który z konferencją miał styczność, taki z którym Wowk miał styczność i to podanie Wowka było wiarygodne. A dlaczego zmienił swoje zeznanie? Zmienił je dlatego, że jego godność partyjna nie pozwalała obciążać swego towarzysza, jeżeli to nie było konieczne i potrzebne.

Ale Szanowni Panowie! P. Czura miał jeszcze inną bibułę i w piwnicy i w plecaku, do której przyznał się. Jeżeli te wszystkie momenty Panowie połączą, to muszą przyjąć, że Czura był gościem na konferencji, który nie dla kaprysu, lecz dla ścisłości działania tam się znalazł.

Czura miał pseudonim Sokołenko. Powiada, że celem tego pseudonimu było, aby ukryć się przed prześladowaniem i aby nie narazić się na internowanie. To nie jest wiarygodne. Czura był internowanym, następnie wypuszczony i nie było dalszego powodu ukrywania się przed władzami, ile że zarzuty przeciw niemu odparte zostały, skoro internowanie ustało.

Jurko Matwijów. Żołnierz armji ukraińskiej w r. 1920. W odpowiedniej chwili przeszedł do armji czerwonej. Przyznaje, że jest członkiem partji komunistycznej i że jako członek partji komunistycznej przyjechał z Rosji w tym celu, aby pracować dla organizacji — a głównym jego zajęciem była organizacja robotników rolnych. Pierwszą osobą, z którą się spotkał, była p. Grosserowa, ona dała mu posadę w organizacji płatnego funkcjonarjusza. Znał p. Grosserową jako Lewicka, a wylegitymował się przed nią znajomością osób, które były znane także Grosserowej. Pani Grosserowa dała mu przydział pracy około organizacji robotników rolnych. On to sprowadził na konferencję, jako uczestników Korbutiaka, Mojsę, Dżusa i Semecia Ilka, którym wypłacał pieniądze na podróż.

Według jego przyznania, nosi pseudonim Juriew. Na pytania czy te osoby, które sprowadzał na konferencję, zawiadamiał o celach konferencji, tłumaczy się, że szczegółów w zawiadomieniach nie podawał, a dodaje, że mówił tylko o obradach nad sprawami

robotników rolnych. P. Grosserowa, dając temu człowiekowi urząd płatny, musiała mu dać instrukcje kogo można zaprosić na tą konferencję i wśród jakich warunków, wobec czego ci, którzy zostali zaproszeni na konferencję przez Matwijowa, pewno wiedzieli czego od nich chcą i czego oni na konferencji spodziewać się mogą.

W szczególności do takich zaproszonych należy **Dmytro Mojsa.** Przeczy jakoby miał należeć do organizacji komunistycznej i jakoby był komunistą, przyznaje się do tego, że szedł na tą konferencję w celach informacji o sprawach robotniczych. Chce Panów w naiwności swej przekonać, że nie wiedział w jakich celach została zwołana konferencja. A kiedy mu się przedstawia zapiski czynione przez niego na konferencji tłumaczy się, że uwag tych nie rozumie.

W notatce jego znaleziono także zapiski odnoszące się do p. Junga. Zapisków tych także nie rozumie.

Drugim członkiem sprowadzonym na konferencję był p. **Iwan Dżus.** Tak, jak inni, dostał zwrot kosztów podróży 2000 M., a co do celu i znaczenia konferencji, nie daje wyjaśnień. Przyznaje także, że wraca z Ameryki, że był tam na zgromadzeniach i słyszał różne mowy. List, który otrzymał p. Dżus z Ameryki, a który odnosi się do zapytania, jak idzie robota partyjna w kraju, świadczy o tem, że Dżus wiedział o tej robocie i że do niej lgnie. Notatki, jakie porobił sobie w notesie z przebiegu konferencji, tłumaczy ciekawością.

Oskarżony **Eustachy Cybruch.** Wedle obrony nie należy do partji, komunistą nie jest, a na konferencję dostał się na zaproszenie p. Spiegla. Nie wykluczam, że tak mogło być, ale te bajki, które opowiada p. Cybruch od początku do końca są tak niewiarygodne, że zdaje się, iż p. Cybruch, który ma przeciętną inteligencję, bezwarunkowo nie mógł uledz tego rodzaju działaniu, jakie wywierał na niego Spiegel. A więc Spiegel nie mówił mu, że pojedzie na konferencję, tylko wciąż bałamucił go różnemi rzeczami, powołując się na znajomość z dawnych czasów. Powiada, że Spiegel obiecał mu znaleźć adres brata z Rosji. Zamawia jego przyjazd do Lwowa, robi mu zarzuty, dlaczego nie przyjechał pierwszym razem. Cybruch przyjmuje od Spiegla 1000 M., robi mu tę przyjemność i przyjeżdża do Lwowa i zachodzi do św. Jura.

Widzi się więc z ludźmi, Spiegel przedstawia go: „Towarzysz ze Stryja", a Cybruch na to nie reaguje.

Cybruch jest socjalistą, wie o tem, że gdy jest jakieś zgromadzenie, to ono ma swoje cele. Najgłupszy robotnik dzisiaj, który należy do organizacji, bardzo dobrze wie o tem, co go może spotkać na takiem zgromadzeniu. Ta naiwność jego, czy obliczenie

na naiwność jest z gruntu fałszywą i niewiarygodną. Jednakowoż zastrzegam się Szanowni Panowie: Jeżeli przyjdziecie do tego przekonania, że Cybrucha Spiegel sprowokował, że on nie jest zwolennikiem komunizmu i nie chce należeć do tej partji przewrotowej i w niej nie działa, to uwolnijcie go, jeżeli macie to przekonanie, że nic więcej nie skłoniło go do pójścia na konferencję, jak prowokacja Spiegla.

Iłko Semec należał do tych, którzy mieli zaszczyt być zaproszeni przez Matwijewa, i tak samo zapłacono mu. Broni się, że nic nie wie i nie słyszał, pojęcia całkiem nie ma, co to jest komunizm itd. Przeciw niemu przemawia kartka znaleziona w toku śledztwa pisana prawdopodobnie (zresztą to obojętne) przez p. Ciżłowską. Treść jej tego rodzaju: „Towarysz Iłko, chaj Onufryj koncze pryjide na krajewu konferencju. Poswidku, szczo win je delegatom, na krajewu konferencju nechaj pidpyszut Iwan, abo chto druhyj, ale szczoby buło dwa pidpysy. Koncze nechaj pryjiżdżaje". Podpisany jest Wasyików. Szanowni Panowie, to już drugi dowód na okoliczność, że na konferencji byli delegaci. Ta kartka jest adresowana do Iłka. Z tej karteczki wynika, że każdy delegat powinien mieć legitymację. Taka legitymacja powinna być potwierdzona przez dwóch członków, że delegat jest wybrany przez miejscowy komitet. Z tego Panowie zrozumieją, że udział na konferencji, to nie goście, ale że to konferencja organizatorów. Kartka ta była adresowaną do Iłka Semeca, krewnego Onufrego.

Onufry Semeć, do partji komunistycznej nie należał. Na konferencję pojechał na żądanie jakiegoś żyda, który go tam wzywał kartką. Prawdopodobnie to ta kartka, którą dopiero co przeczytałem. Na policji przyznał się Semeć, że na zlecenie Kriłyka trudnił się przewożeniem bibuły komunistycznej i cztery razy przewoził bibułę komunistyczną. Zeznania te odwołał, a na to podał usprawiedliwienie, że tak zeznawał, bo go bito w policji, względnie, że mu podsuwano takie zeznania. Kartkę, którą Panom przeczytałem, gdy mu ją pokazano, wyjaśnić nie umiał i wyjaśnił, że prawdopodobnie treść jej odnosiła się do jego brata. Oprócz tego przemawia przeciw niemu i ta okoliczność, że znaleziono u niego także bibułę komunistyczną.

Abraham Bergmann według swojej obrony nie należy do partji komunistycznej, bo zaprosił go na konferencję jakiś nieznany towarzysz, który go tam wprowadził, a następnie wyszedł, pozostawiając go w lokalu. Jak tylko wszedł tam, przyszła policja, aresztowała wszystkich. O niczem nie wie. W notesie Mojsy jest własnoręczna notatka p. Grosserowej, która wymienia Bergmanna. Moment ważny z tego względu, że Bergmann był znany p. Grosserowej z działalności w partji. Bergmann nie wygląda na tak

mądrego człowieka, aby przez nieznajomego człowieka dał się zaprowadzić na konferencję, o niczem nie wiedząc. Toby było zaprzeczeniem jego inteligencji i ostrożności aranżerów konferencji.

Józef Helo przyjechał razem z Popielem, który mu miał wyjaśnić, że jest to zjazd robotników. Co tam działo się nie rozumiał, a zarzut uczyniony w doniesieniu, jakoby przyszedł do Zawadki — cofa. Popiel jest człowiekiem uświadomionym, skoro zatem przyjechał na konferencję i brał udział w niej, to pewnie tak samo i Helę uświadomił, o ile Helo przedtem uświadomionym nie był — obaj zatem wiedzieli, co czynili.

Broni się, że podpisał na policji zeznania bezkrytyczne. Byłaby to okoliczność obrony usprawiedliwiona, gdyby nie to, że w domu Hela znaleziono dużo druków treści komunistycznej. W dochodzeniach policyjnych Helo zeznał, że bibuła pochodzi od Popiela. Potem je zmienia, mówiąc, że dostał bibułę od jakiegoś żyda. Opis tego żyda miałby wskazywać, że to drugi prowokator Herzmann przyniósł bibułę do niego. O ile temu można wierzyć Panowie ocenicie.

Dlaczego w pierwotnych zeznaniach podał, że bibułę tą pozostawił mu Popiel, tłumaczy się Helo, że za przyznanie tego faktu obiecano mu w policji, że wyjdzie na wolność. Dopiero potem przy pomocy p. Kriłyka wyszło na jaw, że to nie Popiel, a Herzmann przyniósł tą bibułę.

Antoni Kujawiński zeznaje, że do partji nie należy. Był w Rosji, miał matkę w Warszawie, z Warszawy wrócił do Kijowa. Po powrocie do kraju mieszkał w Brzuchowicach, pracy nie mógł znaleźć. Zaznaczyć przy tem muszę, że Kujawiński rozpoczyna szereg tych oskarżonych, którzy są oskarżeni na podstawie poszlaków, ujawnionych w toku śledztwa i później. Zwrócił na siebie uwagę przez to, że u niego mieszkała p. Grosserowa. Grosserowa miała pseudonim Olga i tak ją nazywano w domu Kujawińskich. Kiedy Kujawińskiego aresztowano p. Łęczycki uważał za odpowiednie relacjonować do Warszawy: „Aresztowano Antosia, adres poda córka Grosserowej, bo p. Grosserowa mieszka u Kujawińskich. Zaraz im pomóc". A więc p. Łęczycki, który był w Warszawie przyjechał do Lwowa i już miał informację, że p. Kujawiński nazywa się Antoś, przyjechał z Rosji, że tutaj nikogo nie ma, że rodzina w potrzebie i jej należy pomóc. Przy tej sposobności chcę Panom zwrócić uwagę na okoliczność, komu organizacja szła z pomocą. Na pytania spotykałem się z odpowiedzią, że wszystkim, którzy byli posądzeni o komunizm. To nieprawda. Przedłożono Panom rachunek z budżetu organizacyjnego, według którego wynika, że nie wszyscy oskarżeni korzystali z pomocy. Antoś był aresztowany, a jeszcze prokurator nie wiedział o co Kujawiński

ma być ścigany, a już p. Łęczycki żądał dla niego pieniędzy. A więc jest uzasadnione podejrzenie, że jeżeli Kujawiński korzystał z pomocy organizacji, to korzystał nie bezpłatnie. Mówi o tem parę razy ustęp listu p. Łęczyckiego, w którym powiada: „Jesteśmy organizacyjnie rozbici". Atakuje obrona, że to zdanie nie odnosi się do Kujawińskiego. Ja sądzę, że logicznie dedukując, przyjąć należy, że i Kujawiński po myśli Łęczyckiego do tej organizacji należał. Jeżeli Łęczycki wymienia między aresztowanymi także Kujawińskiego, a na końcu powiada: „jesteśmy organizacyjnie rozbici", to rozumieć należy, że i ten Kujawiński także należy do tej organizacji. Zresztą Szanowni Panowie, oskarżenie opiera się na poszlakach, wyrok na dowodach. I taki jest stosunek poszlaków do oskarżenia, jak dowodów do wyroku. Naprowadziłem poszlaki i dowody. Jeżeli Szanowni Panowie przyjmiecie, że za mało jest dowodów winy p. Kujawińskiego, to dacie wyraz swemu zapatrywaniu w odpowiedzi na zadane pytania.

Tomasz Barszawski zeznaje, że do żadnej partji nie należy. Do r. 1921 był w Rosji, dostał się do Drohobycza, został aresztowany w towarzystwie p. Teśluka i Łęczyckiego. Zwracam uwagę, że p. Barszowski spotyka się na drodze z Teślukiem i z Łęczyckim i wszyscy trzej nie wiedzą, którędy prowadzi droga na dworzec. Teśluk, akademik lwowski, Łęczycki, który we Lwowie nie po raz pierwszy, na linjach tramwajowych orjentować się mogą. Wszyscy trzej radzą się, jak iść i chcą nas przekonać, że tylko w celu poinformowania się o drodze do dworca zeszli się na placu Smolki

Barszowski kwitował Chomynowi odbiór gotówki i kwity te znaleziono u Chomyna. W notesie Barszowskiego znaleziono kartkę z pseudonimem jego „Woron".

Aleksander Piszkiewicz, osoba więcej humoru jak czynu. Woli się bawić jak pracować, „a jeżeli wyjdzie z aresztu, to także się będzie bawił". Z zawodu nauczyciel, pracować nie chce. Służąc w ramji ukraińskiej, przeszedł na stronę bolszewicką.

Możnaby przypuścić, że uczynił to z pobudek bojaźni. Fakt jednak pozostanie faktem, że znalazł się tam razem z towarzyszami i ci towarzysze bardzo drastycznie go przedstawiali, jak naprzykład p. Hamal. który zeznawał w śledztwie i tutaj na rozprawie. Doszedł Piszkiewicz do urzędu komisarza brygady, a Szanowni Panowie zrozumieją, że armja czerwona, chociaż jest wykwitem proletarjatu, to jednakowoż od chwili rewolucji do dzisiaj do tego stopnia zorganizowała się, że możnaby uważać za zabobon i za bajkę, gdyby ktoś mówił, że czerwoną armją kierują ciemni robotnicy i chłopi lub tym podobne jednostki. Dzisiaj mówi się o tem, że armja czerwona ma ludzi wyższych inteligencją. Piszkie-

wicz był komisarzem brygady, musiał zatem obok kwalifikacji zasłużyć na zaufanie. Wrócił do kraju rzekomo, że do rodziny. Ale u tej rodziny nie mieszka, boi się internowania, siedzi we Lwowie i gra w karty o grube pieniądze. Wprawdzie 50.000 czy 100.000 marek nie przedstawia dzisiaj takiej wartości, ale o ile Panowie cofną się wspomnieniem wstecz na lata 1920, 1921, to sto tysięcy marek było majątkiem. Przegrać 100.000 Mk., to czyn lekkomyślny. Nauczyciel ludowy, który kształci się, nie mógł liczyć na to, że jego ojciec średnio zamożny wieśniak, da mu takie pieniądze, które mu wystarczą na tą grę. Jeżeli takiego człowieka widzi się, że on gra, to nie trzeba się długo zastanawiać, aby przyjść do przekonania, że te jego fundusze nie mogą być tak czyste.

Nestor Chomyn pisząc w gazecie „Nasza Prawda" artykuł o komunistach ukraińskich, wspomina o Jaworskim, z którym razem pracował nad wykształceniem agitatorów komunistycznych w Rosji. Obaj byli razem w niewoli, względnie na obczyźnie, obaj razem wracali. Piszkiewicz wypiera się tego, że miał razem z Chomynem prowadzić tego rodzaju szkołę. Naprowadziłem szczegół z artykułu Chomyna, a ocenę prawdziwości tego faktu, pozostawiam Panom.

Zwraca uwagę niezwykła dyskrecja Piszkiewicza, z jaką ukrywał swój pobyt we Lwowie. Mieszkał a właściwie nie miał mieszkania i nigdzie się nie meldował. Chociaż z jednej strony może to być lekkomyślnością, z drugiej jednak można dedukować, że człowiek ten czegoś się lęka.

Stale styka się Piszkiewicz z Chomynem. Tu wypiera się tej znajomości. Na wolności razem chodzili, razem byli na biurach, razem w kawiarniach. Ale ja przedstawiłem Panom list, gdzie mówi się o p. Jaworskim dosyć wyraźnie. A więc do Czechosłowacji sprawozdanie z działalności partji komunistycznej na tutejszym terenie, które kończy się temi słowami: „Proszę nam donieść, co właściwie zrobił p. Jaworski, bo on tutaj rozbija się po kawiarniach, rozkonspirowuje nas i jeżeli nie jest „unentbehrlch", to zabierzcie go". Cóż to znaczy? Jaworski był w Czechosłowacji istamtąd tu powrócił. Jeżeli mówi się, że można go stąd zabrać, więc ktoś go posłał tutaj dla celów organizacji. Prawdopodobnie Jaworski nie bardzo dobrze wywiązywał się ze swego zadania, jeżeli Cłowa 10, potrzebowała informować się, co on zrobił i jeżeli powiada, że można go zabrać. W każdym razie widocznem jest, że Jaworski został wysłanym przez organizację za granicę i spełniał pewne czynności organizacyjne we Lwowie.

Oskarżony **Teśluk** zwrócił na siebie uwagę, przebywaniem w towarzystwie oskarżonych, na tak zwanych biurach, a często schodził się z Wantuchem. On rozdzielał tezy Cichowskiego, które

były rozdane na konferencji. Dowód na to, że on to robił, daje daktyloskopja. Urząd policyjny zapomocą odcisków palców na egzemplarzach tych tez, przyszedł do przekonania, że są to ślady odcisków palców p. Teśluka i rzeczywiście tezy te on powielał. Dowodu tego oskarżenie zignorować nie mogło, a ocenę wiarygodności jego pozostawiam Panom.

Stosunek Teśluka z Łęczyckim zwrócił również na siebie uwagę. Obrona, jakoby Teśluk nie znał drogi na dworzec i szukał ją razem z Łęczyckim, tem więcej to potwierdza. Pozatem na konferencji znaleziono statut organizacji komunistycznej młodzieży, który pochodzi z rąk p. Teśluka. W pierwszych dochodzeniach policyjnych zaczął tłumaczyć się w sposób bałamutny, przedstawiając różne okoliczności nieprawdziwe, niejasne albo odparte przez policję z miejsca. Tego rodzaju obrona tem więcej przeciw niemu popiera zarzut oskarżenia.

Oskarżony **Ursaki** był wydawcą „Sprawy Robotniczej". Z tego wyszło 9 numerów a 7 skonfiskowano. Twierdzi, że tem wydawnictwem zajmował się sam i utrzymywał je własnemi funduszami i dla własnych celów, a kiedy to pismo zawieszono, interwenjowali w jej sprawie u adwokata Cichowski i Langer. Cichowski był u adwokata, a Langer żądał wniesienia rekursu od zawieszenia tej gazety. Gdyby to było prawda, że wydawnictwo jest prywatnym interesem Ursakiego, to nie interwenjowałby w tej sprawie ani Cichowski, ani Langer.

A chociaż ta gazeta była dozwoloną, to wobec tego, że była treści komunistycznej, przyjąć należy, że Ursaki musiał być na usługach tej partji.

Znaleziono w toku śledztwa kartkę, pisaną przez p. Grosserową, w której znajduje się polecenie, aby w sprawach redakcyjnych zwrócił się do wskazanej osoby.

Autorstwo tej kartki p. Grosserowa zaprzecza, a p. Ursaki przeczy, by ten list dostał. Dowód ten pozostawiam ocenie Panów.

Pani Giżowska w jednem miejscu notuje w swoich zapiskach p. Ursakiego wśród działaczy komunistycznych, Ursaki twierdzi, że pieniądze na gazetę dostawał od wuja z Ameryki. Przyjąć należy, że gdyby ten wuj rzeczywiście pomagał mu, byłby Uursaki przynajmniej wypisał swoje nazwisko na gazecie. Tam jednakowoż figurował kto inny a nie Ursaki. Jednym słowem Ursaki jako członek partji, jako funkcjonarjusz jej, trudnił się pismem dla celów zarobkowych.

Anna Bulkotowa jest oskarżoną o to, że trudniąc się kolportażem, względnie będąc pomocną w przechowywaniu bibuły komunistycznej i mając świadomość o tem, że przechowuje bibułę komunistyczną, dopuściła się czynu z § 58. Leitnerówna przyznała

w pierwotnych swoich zeznaniach, że kilka razy otrzymywała od Bułkotowej transport tej bibuły. Czy p. Bułkotowa ma na tyle inteligencji, aby zrozumiała, że działalność ta jest zbrodniczą, to Panowie osądzicie w swojem sumieniu.

Oskarżony **Derkawiec** przeczy jakoby miał należeć do organizacji komunistycznej. Znaleziono przy nim kartkę na której wypisaną była większa ilość pseudonimów. Tłumaczy się Derkawiec, że był u niego jakiś żydek i, że na zgromadzeniu w Skolem podyktował mu te pseudonimy. Jakie znaczenie mają te pseudonimy, p. Derkawiec nie wie. Na pierwszem miejscu mieści się pseudonim, który wynik śledztwa przypisuje p. Derkawcowi a jest to pseudonim „Poranny". Ten sam pseudonim jest na kartce Rädera, który także pochodzi ze Skolego. W kartce Rädera znajduje się rachunek na 1.000 Mk. dla Derkawca na powrót ze Lwowa. Jeżeli te okoliczności Szanowni Panowie połączą, że według podania Derkawca miało się odbyć zgromadzenie, na którem występowali członkowie pod pseudonimami, że między nimi był Derkawiec, że jego pseudonim był notowany u innych towarzyszy, w szczególności u Rädera, jeżeli Panowie przypomną sobie ten rachunek na wypłatę podróży ze Lwowa, to uzasadnione jest podejrzenie, że Derkawiec do organizacji należał, tę organizację prowadził i za to jest odpowiedzialny.

Olga Kockówna była na zgromadzeniach partji komunistycznej w Drohobyczu (zał. 68 o tem mówi). Pozatem telegram p. Junga świadczy o tem, że Olga Kockówna razem z Woronem stała na usługach partji. Wprawdzie Kockówna twierdzi, że w Drohobyczu jest wiele osób tego samego nazwiska, ale jeżeliby to miało służyć na jej usprawiedliwienie, to w takim razie dlaczego p. Łęczycki w swoim liście, pisząc o niej, nazywa ją jako tę, której ojciec był aresztowany. Jeżeli p. Kockówna zajmowała się pomocą dla więźniów, to zdaje się nie był to fakt sporadyczny, dla jednego lub dwóch oskarżonych, gdyż zajmuje się tą sprawą p. Łęczycki w swoim liście a z tego widocznem jest, że nie z funduszów własnych, a z funduszów partyjnych pomagała więźniom, a tem samem musiała stać łączność z partją.

Josefsberg Samuel zaprzecza, jakoby należał do partji komunistycznej i jakoby był komunistą. Według zał. 88, Jung wprowadził Josefsberga na zgromadzenie komunistyczne i tutaj Szanowni Panowie znalazło się potwierdzenie Junga, że jest fryzjerem. Jung jest fryzjerem, p. Josefsberg także, a nawet ktoś twierdził, że Jung praktykował u Josefsberga. Ta sama depesza o której wspomniałem, odnosząca się do Olgi Kockównej i Worona, odnosiła się także do Josefsberga. A zatem stosunek między Jungiem a Josefsbergiem został węzłem w robocie partyjnej wzmocniony, i nic dziwnego,

że telegraficznie powiadomił Jung Josefsberga, jako znanej osoby w partji, aby on Woron i Kockówna przyjechali do Lwowa.

Otrzymanie takiej depeszy Josefsberg zaprzecza, twierdząc, że zniszczyła ją jego żona, podejrzywając jakieś rendez-vous.

Działalność Chila, Schwarzmana i Leitnerównej, mają jeden charakter, tak zwanych techników. Technik, w znaczeniu komunistycznem, to zawód, który wykonuje się w ten sposób, że przeprowadza się z jednego miejsca na drugie druki, których używa partja dla propagandy. Chil, Schwarzman i Leitnerówna według przyznania się, te czynności spełniali i to zostało stwierdzone dowodami podczas rozprawy. Chodzi o to, czy robili to dla zarobku bez świadomości swego przewinienia, czy też świadomie współdziałali w robocie antypaństwowej. A więc, jeżeli tych trzech, których inteligencję tutaj Panowie poznaliście, uważacie za takie osoby, które były świadome swego czynu, to musicie odpowiedzieć w myśl aktu oskarżenia.

(Przerwa 10 minut.)

A teraz Szanowni Panowie, przy końcu chciałbym Panom przedstawić treść zadanych pytań i nawiązać to, co powiedziałem o winie oskarżonych. Nie będę powtarzał się, co do każdego oskarżonego.

W pierwszej linji zapytacie Panowie swego sumienia, czy Królikowski lub kto inny z oskarżonych brał udział w wymienionych działaniach wzgl. stojąc na czele tajnej organizacji, tworzył tajne komitety komunistyczne, czy działanie oskarżonych zostało stwierdzone, jako takie, że tworzyli komitety komunistyczne, czy prowadzili agitację słowem lub drukiem i czy tajne organizacje bądź druki, zmierzały do opanowania zbrojną ręką rządu w Państwie, do zaprowadzenia dyktatury proletarjackiej i ustroju komunistycznego. Jeżeli zaś to przedsięwzięli, to czy czynili to w tym celu, aby sprowadzić gwałtowną zmianę formy rządów i niebezpieczeństwo dla Państwa z zewnątrz i wojny domowej wewnątrz. Zatem jest faktem tworzenie tajnej organizacji, która ma na celu przewrót w Państwie, sprowadzenie zmiany formy rządów, zmiany w sposób gwałtowny i rewolucji, a przez to działanie Państwo narażą się na takie skutki, jak to pytanie zawiera.

9 pierwszych pytań odnosi się do przewodników. Jeżeli Panowie będziecie zdania, że nie mogą oni odpowiadać, jako tacy, macie możność zatwierdzenia drugiego pytania, w którem mowa jest o tem samem przedsięwzięciu, z dalszym współudziałem dokonywanej zbrodni. Pierwsze więc pytanie odnosi się do tego, czy działali oni jak przewodnicy, drugie, czy brali w tym przedsięwzięciu dalszy udział.

Gdybyście Panowie przyszli do przekonania, że nie było ich

zamiarem sprowadzenie rewolucji, a tylko, że ich działanie miało na celu wzniecenie pogardy i nienawiści i tworzenie związków, które mają na celu szerzenie nienawiści, w takim razie zachodziłaby istota czynu z § 65, a temu odpowiada trzecie pytanie. Co do trzech ostatnich oskarżonych, mają Panowie odpowiedzieć, czy zajmowali się oni kolportażem w ten sposób, iż było to działanie zdrady stanu, czy z rozmyślną pomocą przy urządzaniu tej zdrady stanu, czy też był to zwykły kolportaż.

Reasumując to wszystko, co powiedziałem w mojem przemówieniu, wyrażę pewne zadowolenie, jakie mię w tej chwili ogarnia, że ciężki obowiązek, którym mię obarczono, spełniłem tak, jak polski obywatel spełnić powinien. Przychodzę teraz do Panów z prośbą, abyście ten obowiązek ze mną podzielili.

Zechciejcie zrozumieć, że zastępujecie Panowie nie tylko interesa Państwa i rządu, ale społeczeństwa i narodu i że wyroku Waszego oczekują ci, którzy ogarnieni ideą miłości Ojczyzny, pragną ocalić ją od burzy ze strony naszych wrogów. Zechciejcie zrozumieć, że nie chodzi tutaj o akt zemsty, nie idzie o to, aby ludzi, którzy tutaj siedzą, ukarać. Bo chociaż ustawa zawiera postanowienie srogiej kary, to w takich zbrodniach, żadna kara nie pozostaje w stosunku do niebezpieczeństwa. Nie idzie nam o karę, chodzi nam o obronę ustroju, który zdobyliśmy dorobkiem wieków. Skróćcie te zakusy naszych wrogów i pokażcie, że stoicie na stanowisku sędziego. Czeka wyroku od Was społeczeństwo w myśli, że może położycie kres tym zbrodniczym przewrotom. I nie mówcie, że to ludzie nieświadomi swych celów, że niezdolni do wywołania rewolucji, bo jeżeli przyjdzie do naszego cierpienia, do klęski, jeżeli będziemy musieli patrzeć na krew naszą, to tych wszystkich wówczas nie będzie. Oni będą stali zdaleka. Działać będą wówczas ludzie ślepi i głusi, a przewodnicy skryją się za płoty. I dlatego, jakakolwiek kara ich spotka, nie będzie ona dla nas odpowiednią gwarancją. To będzie przestrogą dla tych wszystkich, którzy są na drodze do tej działalności, że tak jest, to przypomnę Panom ten list, pisany przez p. Grosserową i to, że p. Grosserowa z cynizmem zaznaczyła, że przecież jeszcze jedna konferencja odbyła się i że zrobiono to, co p. Grosserowa chciała zrobić ze swoimi towarzyszami. I to nie są żarty. Takich wrogów trzeba tępić, taką srogością, na jaką prawo pozwala, bo może nadejść chwila, że społeczeństwo rozwydrzone będzie w swoich uczuciach a wówczas będzi już zapóźno.

To są ludzie tak, jak wszyscy inni, którzy błądzą. Naszym wrogiem jest to, co oni głoszą, ta trucizna, którą noszą w sobie i wszczepiają w organizm tych, którzy skutków jej nie mogą odczuć. Zniszczyć ich organizacje, to nasz cel, a środkiem przeciw nim, to Wasz wyrok!

Trzydziesty dzień rozprawy.

(3-go stycznia)

Mowa obr. Dra Duracza.

Szanowni Panowie! Pan Prokurator zaczął swoje przemówienie od wiersza, którego dosłownego brzmienia nie pamiętam, ale treść jego utkwiła w pamięci Panów, jak i mojej. Wierszem tym chciał p. prokurator zohydzić ideę, którą reprezentują sobą pierwsi oskarżeni — Królikowski i Grosserowa. Na ten wiersz, zacytowany przez p. Prokuratora, pozwolę sobie odpowiedzieć słowami jednego z największych poetów polskich przed którego genjuszem wszyscy się korzymy — Słowackiego:

„Podług Ciebie, mój szlachcicu,
cnotą naszą znieść niewolę,
Ty przemieniasz ziemską dolę
W żywot ducha na księżycu".

Niestety, retoryka i wymowa p. Prokuratora nie może przemienić ciężkiego ziemskiego życia na żywot ducha na księżycu. I ta właśnie ciężka dola proletarjatu, ta ciężka dola ludu pracującego rodzi Królikowskich; ta właśnie niedola zdobywa serce, skierowuje myśl inteligentki, córki szlacheckiej, doktora Grosserowej na drogę początkowo socjalizmu, a następnie komunizmu.

Szanowni Panowie! Nie chodzi o to, kto z nas, czy prokurator, czy oskarżeni, czy obrońcy zdobędą się na ładniejszą mowę, kto z nas zacytuje wiersz lepszy, lub gorszy. Chodzi o to, aby Panom przedstawić prawdziwy obraz tych ludzi, których Panowie sądzicie, i prawdziwy stan rzeczy. A sądzicie Panowie czyny, sądzicie ludzi, a nie ich ideę. I jeżeli powiedziałem, że obecne nasze stosunki, że ten ciężki żywot proletarjatu rodzi Królikowskich, to dalej powiem, że nie Królikowski, i nie Grosserowa zrobią rewolucję. I jeśli rewolucja socjalna jest koniecznością dziejową, to nie oni ją wywołają.

Zapytuję Panów, a odpowiedź znajdziecie na to sami: czy agitacja p. Królikowskiego zjednywa więcej zwolenników komunistom, czy orgje paskarskie, czy propaganda p. Grosserowej, czy też spekulacje giełdowe, codzienny spadek waluty i ustawiczna jej deprecjacja? Zdaje mi się, Panowie, że to drugie. A więc nie w nich tkwi ta przyczyna, która może spowodować rewolucję, — a przelew krwi jednakowo jest strasznym dla Was, jak i dla nich. Tkwi ona w wadliwościach obecnego ustroju społecznego. I jeżeli oskarżeni to zrozumieli, jeżeli doszli do tego przekonania, że wybuch rewolucji jest nieunikniony, to jaką rolę wybrali sobie w niej?

Pan Prokurator chce przekonać p. Przysięgłych, że rola oskarżonych jest rolą podżegaczy, jest rolą niszczycieli, którzy chcą wszystko zburzyć, a zamiast tego nic stworzyć nie mogą. A przecie, Szanowni Panowie, przyznał p. Prokurator, że oskarżeni mówią tu nie tylko do Panów, lecz także i do tego proletarjatu, który oni, według swego przekonania, reprezentują. A więc Panowie, jeżeli tak jest, jeżeli dla tego celu żąda się prowadzenia rozprawy przy drzwiach zamkniętych, to w takim razie logicznie należy dojść do wniosku, że to, co oni mówią o swoim programie i o swojej taktyce — to jest prawdą, i że tak należy rozumieć ten program i taktykę, jak go rozumieją oskarżeni, a nie jak chce rozumieć Prokurator. Musimy zatem uwierzyć p. Królikowskiemu i p. Grosserowej, jako ludziom partyjnym i bezpartyjnemu komuniście Langerowi, że ich cele są inne: że nie jest ich celem rewolucja dla rewolucji, a że jest nim zmiana obecnego ustroju społecznego na ustrój komunistyczny i że do tej zmiany dążą oni, jeśli byłoby to możliwe, bez przelewu krwi.

Pan prokurator w ciągu swego przemówienia powiedział: Komunizm to teorja, — komunizm jest rzeczą, o której tutaj mówić nie będę, bo gdyby chcieć o tem mówić, to na to trzeba całych miesięcy. Prokurator ma rację pod tym względem, — gdyż tomy całe są spisane o komuniźmie. Nie tylko uczeni o socjalistycznym czy komunistycznym punkcie widzenia na sprawy społeczne, czy ekonomiczne, poświęcają lata całe, całe swe życie roztrząsaniu tej teorji, ale także uczeni, stojący na innych stanowiskach w kwestjach ekonomicznych i filozoficznych, także tomy całe o tych kwestjach napisali, i z życia swego dużo czasu tym kwestjom poświęcają. Ale w dalszym ciągu Prokurator tę kwestję załatwia krótko, w kilku słowach, — i powiada: „Komunizm — to niegodziwość, to zbrodnia".

Szanowni Panowie! Jestem daleki od myśli, aby ludzi dorosłych, starszych, którzy już dawno mają wyrobiony pogląd polityczny i społeczny, przekonywać o słuszności teorji komu-

nizmu. Można jednakowoż, Panowie, nie być socjalistą ani komunistą, a tę ideę przecież zrozumieć.

I dlatego jestem przekonany, iż Panowie, aczkolwiek niekomuniści, będą mogli zrozumieć oskarżonych, tak samo, jak dajmy na to ja, nie podzielając punktu widzenia Niewiadomskiego, mogę zrozumieć psychologję tego człowieka tak dalece, że gdyby nie polała się krew człowieka niewinnego, tobym go (Niewiadomskiego) jako sędzia uniewinnił, a dziś, gdybym się czuł zmuszony go zasądzić, to zasądziłbym nie na karę śmierci. Chciałbym więc tylko, Panowie, abyście zrozumieli tę ideę, której zwolennikami są oskarżeni.

W dalszych swoich wywodach powiada p. Prokurator, że komunizm burzy wszystkie świętości, niszczy „świętą własność" prywatną. A przez kogo i kiedy została własność prywatna kanonizowana? Ja pozwolę sobie przypomnieć, Szanownym Panom, że już blisko 100 lat temu uczony Proudhon określił własność prywatną jako kradzież. To też mogę śmiało powiedzieć Panom, że ona nie jest świętością. Czy własność prywatna, zdobyta nieszczęściem setek i tysięcy ludzi, jest świętą? Czy własność spekulanta giełdowego jest także świętością. To pytanie kryje samo w sobie odpowiedź i zaprzeczenie pojęcia świętości względem własności prywatnej. A stosunek państwa do własności prywatnej, czy daje możność przypuszczenia, że jest ona świętością? Czy nie widzimy, jak święta własność prywatna zostaje ograniczoną w swoich zasadach podczas wojny? Jak fabryki musiały produkować, powiedzmy, nie guziki, lecz naboje do armat, jak rolnik musiał oddawać całe swoje zboże sekwestrowi? A monopol państwowy, naprzykład tytuniowy, czy nie ogranicza u nas własności prywatnej? Fabrykant, który dziesiątki lat wyrabiał tytoń, zmuszony jest sprzedać swoją fabrykę państwu i wziąć się do innego przedsiębiorstwa. — A obowiązująca dzisiaj ustawa o ochronie lokatorów, czy też jej nie ogranicza? Czy właściciel kamienicznik ma prawo teraz pozbyć się niewygodnego lokatora? czy może naznaczyć swobodnie cenę za mieszkanie, nie mając gotówki na utrzymanie swej kamienicy, bo przecież komorne nie pokrywa kosztów utrzymania domu. A więc i z punktu widzenia państwowego własność prywatna przestaje być świętością i jest systematycznie ograniczana w swoich prawach. Jeżeli przypomnimy sobie jeszcze, jak stoi kwestja stosunków rolnych w krajach anglo-saskich — i przypomnimy sobie coprawda nieśmiałą reformę rolną naszą, to przyjdziemy do przekonania, że byłoby błędem mówić o świętości własności prywatnej.

Komuniści właśnie także nie uznają tej świętości, — jednak nie ma p. Prokurator racji, zarzucając oskarżonym, że

komunizm wcale nie uznaje własności prywatnej. Kiedy komuniści mówią o wywłaszczeniu, to chodzi tu o środki produkcji, nie o zegarek, książkę — czy krawat, lecz o kopalnie, ziemię, lasy, koleje itd. Argumenty zatem przeciw ideologji oskarżonych są w tym punkcie conajmniej nieuzasadnione. Ideał ten nie jest nowością, gdyż, jak to już powiedzieli oskarżeni, socjalizm datuje się od lat wielu, a Marx był pierwszym, który naukowo go uzasadnił i 75 lat temu w „Manifeście Komunistycznym", wspólnie z Engelsem wydanym, podał zasady jego do wiadomości szerokich mas. Niedawno marxiści całego świata święcili 75-ciolecie wydania tego Manifestu.

W tym też manifeście znajdujemy słowa, które wydają się tak straszne p. Prokuratorowi. Znajdujemy tam hasła rewolucji socjalnej, hasła dyktatury proletarjatu Szanowni Panowie! Na początku swego przemówienia, powiedziałem już, że nie chcę Panów przekonywać o słuszności teorji socjalizmu, czy komunizmu, że nie chcę, abyście Panowie uznali, że ta teorja społeczna, a nie inna, jedynie ma prawo bytu, — ale chcę, byście Panowie, przyznali, że teorja ta zdobyła sobie prawo obywatelstwa w nauce i życiu, gdyż została uznaną nawet przez ekonomistów burżuazyjnych. Na poparcie tego twierdzenia pozwolę sobie przytoczyć parę cytat tych uczonych, którzy stoją na odmiennem od Marxa stanowisku. Oto prof. Sombart powiada, że jedynie Marx potrafił po Darwinie i Heglu zbudować trwałą teorję ruchów społecznych, której pierwiastki znajdujemy w „Manifeście komunistycznym" z r. 1847. A Aleksander Świętochowski w swoim utworze „Utopja" powiada, że zuchwałą i daremną byłaby chęć złamania tej siły i potęgi, jaką jest socjalizm. Podobnych cytat mógłbym przytoczyć cały szereg, lecz nie chcę niemi zbytnio obarczać Szanownych Panów.

Powiedziałem przed chwilą, że hasła rewolucji socjalnej i dyktatury proletarjatu znajdujemy w „Manifeście komunistycznym". Ale powiem Panom jeszcze coś więcej; mam tutaj przed sobą program P. P. S., w którym dosłownie napisano: „Już nie tylko spór o formę społeczną, ale też i walka o ustrój społeczny staje się znamieniem tego okresu dziejowego. Zwycięska rewolucja społeczna umożliwi jego przemianę". A więc dążą pepesowcy do rewolucji socjalnej!? W takim razie, jaka jest różnica między dążeniami P. P. S. a komunistów? Różnica jest taka, że podczas gdy pepesowcy, uznając rewolucję socjalną za nieuniknioną, o tyle są zajęci polityką dnia dzisiejszego, że nią wyłącznie żyją, to komuniści, pamiętając o dniu dzisiejszym, nie zapominają i o jutrzejszym. Jedni więc i drudzy uważają, że rewolucja jest konieczna i nieunikniona, tylko że pepesowcy powiadają, że jeżeli ona przyjdzie jutro, to oni do niej staną, a komuniści twierdzą, że ona musi przyjść nie-

bawem, i dlatego już dzisiaj muszą się do niej przygotowywać, aby ją o ile możności bez krwi i ofiar ludzkich przeprowadzić z jaknajlepszym dla ludu pracującego skutkiem.

Lecz p. Prokurator idzie jeszcze dalej. Powiada, że komunizm nie uznaje wiary i na poparcie swego twierdzenia powołuje się na broszurkę „Pip Pankrat". Już sam tytuł tej broszurki wskazuje na to, że nie jest ona wymierzona przeciw religji. Czy wad kleru, proszę Panów, nie można krytykować? I czy krytykując je, musi się godzić w zasady religji? To też ta broszurka nie może chyba posłużyć p. Prokuratorowi za przykład, że komuniści nie uznają żadnej religji; owszem, wiemy o tem, że ci ludzie tolerują przekonania religijne każdej jednostki. Dla nich pod tym względem religja nie odgrywa żadnej roli — i każdy może wierzyć w co chce. Wszystko to jednakowoż przedstawia p. Prokurator inaczej i dalej dochodzi w swoim wnioskowaniu do tego, że zarzuca komunizmowi, że niszczy on rodzinę. W ustroju komunistycznym, twierdzi p. Prokurator, matki tylko rodzą dzieci, a nie zajmują się ich wychowaniem. Ja zaś ze swej strony, znowu pozwolę sobie zapytać Panów: w jakiej klasie społecznej obecnie wyłącznie matka zajmuje się wychowaniem dzieci? Wśród arystokracji oddaje się dziecko pod opiekę bony i guwernantki; matka z klasy średniej nie ma czasu zająć się wychowaniem dziecka, gdyż zwykle zarobkuje, a dzieci wychowuje szkoła freblowska, lub jaka inna, — a wśród proletarjatu matka nie jest wcale wychowawczynią, bo musi sama ciężko pracować, toteż, niestety, dziecko robotnika wychowuje ulica. A dalej, jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki w państwach zachodnich, państwach prawdziwie demokratycznych, to czy nie wiadomo Panom, że na każdym kroku w kwestji wychowania dzieci wybitną rolę odgrywa ingerencja państwa? Czy przymusowe nauczanie nie jest równoznaczne z odbieraniem dzieci z rąk matki? Zdaje mi się, Szanowni Panowie, że i ten argument p. Prokuratora, przekręcający zasady komunizmu, nie wytrzymuje krytyki, że to tylko „strachy na Lachy".

Jeszcze jeden argument przytacza p. Prokurator, — i to, być może, najpoważniejszy, mianowicie: dyktatura proletarjatu. Chciałbym przedewszystkiem zaznaczyć, że jak to może Panowie zauważyli — komuniści traktują dyktaturę proletarjatu jako stadjum przejściowe, przez które musi przejść okres rewolucyjny. Skądże wzięło się to stadjum? Czy nie znany jest Panom w historji przykład innej dyktatury? Pozwolę sobie w tym względzie powołać się na identyczny przykład z historji Austrji. Oto po rewolucji ciemiężonych narodów w r. 1848 w byłem państwie austrjackiem, po rewolucji, która została stłumiona przez panującego wówczas cesarza Austrji przy po-

mocy wojsk moskiewskich cara Mikołaja I. zaprowadzono dyktaturę wojskową, która trwała przez 5 lat do r. 1853. Widzicie więc Panowie, że i ustrój burżuazyjny w pewnych okresach walki nie odrzuca tego środka zwalczania wrogich sobie prądów, że musi z niego korzystać, aby stłumić niewygodny dlań przewrót. A cóż się dzieje przy teraźniejszym katastrofalnym stanie, do którego po wojnie doprowadzony został świat cały, przy którym zaostrzył się klasowy antagonizm zarówno w krajach z niską, jak i z wysoką walutą? U nas, n. p. jakkolwiek dzięki niskiej walucie rozwija się przemysł krajowy, to jednak nieustanny spadek marki, kolosalny z dnia na dzień wzrost cen na produkty pierwszej potrzeby były niejednokrotnie przyczyną strajków powszechnych, a czasem i rozruchów. Wówczas to, jak się słusznie wyraził jeden z oskarżonych, „zawieszano konstytucję na kołku" i wprowadzano stany wyjątkowe, ba — nawet militaryzowano kolej! Czyż to nie jest dyktatura, — dyktatura klasy panującej nad klasą robotniczą. A w krajach z walutą dobrą — lud roboczy cierpi, bo gnębią go nieustanne kryzysy, spowodowane niemożnością wywozu towarów za granicę, kryzysy, które wywołują straszne bezrobocie.

Toteż burżuazja i tych krajów czuje, że siedzi na wulkanie i czasami, jak to n. p. we Włoszech, sama przechodzi do ataku. Czyż gabinet Mussoliniego nie jest typową władzą dyktatorską. Widzimy więc, że ta straszna dyktatura nie jest „wynalazkiem moskiewskim", lecz jest wytworem samej historji, jest skutkiem zróżniczkowania się klas, które wzajemnie bronią swoich interesów, wzajemnie się ścierają i w pewnych chwilach muszą chwycić się dyktatury.

Słuchając zarzutu, podniesionego przez p. Prokuratora o obcych wpływach (przeważnie chodzi tutaj o wpływy Rosji i Ukrainy sowieckiej) ma się wrażenie, że według zdania p. Prokuratora, komunizm istnieje tylko dlatego, że powstała Rosja sowiecka, że gdyby nie ona, nie byłoby komunizmu w Polsce. I tutaj znowu muszę zauważyć, że chociażby p. Prokurator mówił o tem z najgłębszego przekonania, to jednakowoż myli się. Przeczytano tutaj stosy broszur, i z nich Panowie musieli chyba przyjść do przekonania, że partja komunistyczna powstała ze zjednoczenia dwóch partji, które oddawna istniały: Socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy i P. P. S. lewicy. A więc to nie jest jakiś nowy wytwór *ad usum rusicum* zrodzony, ale coś, co się w Polsce rozwinęło, dojrzewało, rosło początkowo jako dwie partje i wreszcie zlało się w jedną całość.

A dalej, kiedy mówi się o obcych wpływach, stwierdza

się, że komunizm międzynarodowy, to faktycznie komunizm rosyjski, komunizm ukraiński. Wygląda to tak, jak gdyby historja Rosji i Polski nie odgrywała żadnej roli. Jakgdyby już w roku 30-tym powstańcy nie wypisali na swych sztandarach: „Za Waszą i naszą Wolność“ hasło, przyjęte i przez powstanie 63 r., a przez wychodzący w Londynie „Kołokół“ Hercena szeroko po Zachodniej Europie rozgłoszone. Dalej, Szanowni Panowie, dla odparcia tego zarzutu przytoczę pewien historyczny przykład. Oto w r. 1874 odbył się w Warszawie przed sądem wojennym proces przeciw partji socjalistycznej „Proletarjat“. Jednemu z oskarżonych, a mianowicie Kunickiemu, zarzucano, że zawarł on umowę z „Narodną Wolą“, organizacją rosyjską.

I Kunicki przyznał, że umowę taką rzeczywiście zawarł. Więc nie tylko p. Grosserowa podpisała umowę z III międzynarodówką, ale już w r. 1883 w interesie proletarjatu polskiego podpisywano umowę z rewolucyjnym ludem rosyjskim. Zdawałoby się z przemówienia p. Prokuratora, że te hasła solidarności proletarjatu są nowemi hasłami. Nie, Panowie, i to nie jest prawdą, na dowód czego przytoczę Panom słowa jednego z oskarżonych z procesu „Proletarjatu“ — Waryńskiego.

„Ojczyzną naszą świat cały. My nie spiskowcy trzeciego lat dziesiątka, szukający się nawzajem, by swoje liczebne siły powiększyć! My nie bojownicy 63 roku, jednakową dla caratu pałający nienawiścią i na polach narodowej walki ginący. Ani państw sobie wrogich, ani wrogich sobie narodowości nie przedstawiamy. Jesteśmy ziomkami, członkami jednej wielkiej narodowości, bardziej nieszczęśliwej niż Polska — narodu proletarjuszów. Chorągiew narodu tego jest naszą chorągwią, jego interesy naszymi są interesami, jego wygrana naszym będzie zwycięstwem. A kiedy przyjdzie chwila naszego powstania, to nie już okrzyki: niech żyje Polska lub pereat Moskwa — witać nas będą, ale jeden wspólny okrzyk dla całego świata proletarjuszów: niech żyje socjalna rewolucja!“

— Te słowa wypowiedziane zostały w r. 1884 przed wojennym sądem rosyjskim. Czy myśl polska wyzwoleńcza. Szanowni Panowie, czy ludzie tęskniący za wolnością nie działali, nie występowali na innych polach? (Już o tem mówił dzisiaj p. Cichowski). Przypomnę Panom tylko o bohaterskim udziale Kościuszki w walce o niepodległość narodów amerykańskich, o Bemie walczącym w r. 48 na Węgrzech, o tem, jak podczas Komuny Paryskiej Wróblewski i Dąbrowski walczyli na barykadach Paryża. Duch Polski rewolucyjnej wszędzie walczył, gdzie wolność była zagrożona, i dlatego trudno mówić, że komunizm, że międzynarodowość to zbrodnia z § 58., bo komuniści łączą się w swych dążeniach z proletarjatem innych kra-

jów. Powołuje się Prokurator na historję Polski, mówiąc: „Przeglądnijmy dzieje historji Polski!“ Dobrze, przejrzyjmy je, a znajdziemy tam karty hańby dla „panów“, znajdziemy „Targowicę“ i piękne karty bohaterstwa ludu, znajdziemy, że z Kościuszką szedł chłop, z Kilińskim mieszczaństwo, a magnaci, w chwili największej niedoli narodu polskiego, tańczyli na dwóch łapkach przed wysłannikiem Katarzyny II — Ingelströmem. Dobrze, ja przyjmuję to wyzwanie. Tę kartę możemy śmiało odsłonić, bo karta ta wyjdzie na rzecz ludu. „Czegoż chcą właściwie komuniści? — pyta p. Prokurator — przecież konstytucja polska jest najdemokratyczniejsza na świecie i zapewnia wszystkim równe prawa“. Być może, Szanowni Panowie! Nie będę przeczył, że tak jest rzeczywiście, ale na papierze. A zapytam tylko, jak wygląda ta konstytucja w praktyce, w życiu. Jako prawnik, mam prawo powiedzieć, że chociaż według art. 126, wszystkie istniejące przepisy prawne sprzeczne z konstytucją miały być przedstawione najpóźniej w ciągu roku ciału ustawodawczemu, to mimo to tego dotąd nie uczyniono. Konstytucja opublikowaną została 17 marca 1921 r., w r. 1922 miały być wszystkie stare artykuły przekreślone, a mimo to dalej obowiązują one, czego najlepszym dowodem jest fakt, że Panowie sądzą tych ludzi za zbrodnię z § 58. I jeszcze jeden dowód — w b. zaborze pruskim strajk, naprzykład, według ustawy jest rzeczą dozwoloną, a w Kongresówce karze się przewódców strajku więzieniem. Trudno więc mówić, Panowie że mamy konstytucję, gdy obowiązuje inne ustawodawstwo w Kongresówce, Galicji i Poznańskim. To też zdaje się, że Panowie zgodzą się ze zdaniem Lassalla, że każda konstytucja zależy od ustosunkowania sił społecznych. I rzeczywiście, jeżeli weźmiemy pod uwagę konstytucję angielską, to wyda się nam ona wcale nie postępowa. Ale w Anglji jest tradycja, która wsiąkła w mózgi całego społeczeństwa, i właśnie dlatego, chociaż konstytucja wygląda na mniej liberalną, wolno tam propagować idee komunistyczne. Na zgromadzenie komunistów może przyjść jakiś gentleman i powiedzieć: „Nie macie racji, Panowie, mylną jest wasza idea“, ale w żadnym wypadku nie zjawi się tam policja i konfidenci i nie aresztują zebranych. Zresztą na demokratyzm konstytucji mamy odtrutki, uprzywilejowaną geografję wyborczą. Powtarzano tutaj często, że było w Polsce podczas ostatnich wyborów 120—130 tysięcy wyborców komunistycznych. A ilu wybrano posłów tymi głosami? Dwóch! Na jednego posła komunistycznego wypadło zatem 60.000 głosów, podczas gdy na listę pepesowską wystarczyło 22.000 głosów, a już na listę „Chjeny“ tylko 15.000 głosów. A więc nie ma racji p. Prokurator, jeżeli powiada, że konstytucja polska jest najdemokratyczniejsza na świecie.

Ludzie, których Panowie macie sądzić, oskarżeni są o zbrodnię z § 58. Jakkolwiek kodeks karny austrjacki nie zna podziału zbrodni na polityczne i pospolite, to jednakowoż i teorja i praktyka i samo życie dzieli je na te kategorje. Różnica między przestępstwem pospolitem a politycznem polega głównie na tem, że przestępstwo pospolite jest przestępstwem uznanem wszędzie, podczas gdy z politycznem przestępstwem rzecz ma się inaczej. Naprzykład, zabójstwo jest wszędzie uznane za przestępstwo. Zamach na ustrój monarchiczny jest przestępstwem politycznem, — ale tylko w monarchji? w republice przestępstwo to przestaje istnieć. Dzięki przestępstwu z § 58 kodeksu karnego austrjackiego, mamy to, że Galicja została przyłączona do niepodległej Polski. Panowie wiedzą o tem, że między innymi § 58 mówi o oderwaniu części kraju od jednolitego związku państwowego. Więc przestępstwo to istniało dla państwa austrjackiego, a nie dla nas.

Ta cecha przestępstwa politycznego jest miarą tego, że nie można identycznego systemu karnego stosować do przestępstw pospolitych i politycznych, gdyż w obu wypadkach podkład jest inny. Gdzie dążenia są zupełnie inne, innemi muszą być skutki represji. Już oskarżeni w swoich przemówieniach podkreślili, że represjami nie można wyplenić ducha rewolucyjnego. Ja idę dalej, i zdaje mi się, nie mylę się, jeżeli powiem, iż są niektóre rodzaje przestępstw, dla których represje karne są zgoła szkodliwe. Powołam się na przykład: Któż może powiedzieć, że chrześcijaństwo nie było tępione w dawnych zamierzchłych czasach, któż jest zdolny powiedzieć, ile krwi spłynęło, ile ofiar pociągnęło za sobą prześladowanie pierwszych zwolenników idei chrześcijaństwa? Czy to prześladowanie jednakowoż mogło wykorzenić wiarę w posłannictwo dziejowe Chrystusa w duszy pierwszych apostołów chrześcijaństwa; czy to zabiło tą ideę? Czy męczeństwo tych pierwszych ofiar nie zachęcało innych do poświęcania się tej idei i czy nie składali oni jej w ofierze tego, co jest dla człowieka najdroższe: życia?

Miałem szczęście czy nieszczęście być adwokatem w Rosji. Otóż w Rosji miewaliśmy nieraz, Szanowni Panowie, procesy religijne sekt, które w Rosji były nierzadkiem zjawiskiem. Pozwolę sobie pod tym względem powołać się na autorytet jednego z największych prawników rosyjskich, prokuratora senatu rosyjskiego Koni, którego opinja w tych procesach jest wielce znamienna. Ten stary wytrawny prawnik był zdania, że w procesach religijnych represje ze strony rządu są zgubne i szkodliwe, że one rodzą tylko nowych męczenników idei wyznaniowych, i sekciarstwo wzrasta. Zdaje mi się, Szanowni Panowie, że przestępstwa religijne i pokrewne im przestępstwa polityczne mają tę wspólną cechę, że wskutek represji idee,

które prą ich zwolenników do pozornych wykroczeń przeciw przyjętym ogólnie zasadom, jeszcze więcej się szerzą — i odpowiedzialność za nie nie może być odmierzaną tą samą miarą, co odpowiedzialność za chęć zysku, za zbrodnię pospolitą.

Powiedziałem już, że dzięki przestępstwu z § 58 austrjackiej ustawy karnej została Galicja przyłączona do Polski. Pozwolę sobie w paru słowach zatrzymać się na samej historji § 58. Artykuł ten powstał w r. 1803, aczkolwiek początkowo w kodeksie karnym austrjackim określony był nie jako art. 58, ale jak art. 52. Historja jego jest bardzo prosta. Po ostatnim rozbiorze Polski trzeba było zagwarantować bezpieczeństwo monarchji przez sankcję karną, i oznaczyć karę za zamiar oderwania części państwa od związku państwowego. W czasie dyktatury wojennej po r. 1848 wzmocniono jeszcze art. 52, i w ten sposób powstaje § 58, w takiem wydaniu, w jakiem go dzisiaj widzimy i z którego odpowiadają dzisiaj komuniści. Jeżeli chcemy szukać analogicznego wypadku sądzenia socjalistów w przeszłości za tę zbrodnię, to nie znajdziemy go w historji. Był proces socjalistów krakowskich w r. 1880, lecz wówczas nie stosowano § 58, nawet akt oskarżenia nie zarzucał oskarżonym tej zbrodni. Za czasów austrjackich, a więc za czasów konstytucji mniej „liberalnej“ od tej, którą mamy, § 58 do ruchów społecznych, a w szczególności do socjalistycznego nie był stosowany, oskarżano z § 65. Za czasów jednakowoż Rzeczypospolitej urząd prokuratorski sporządza akt oskarżenia, jak widzimy, w kierunku tej zbrodni.

Pan Prokurator w obecnej sprawie dochodzi do rzeczy, którą już zaprawdę trudno zrozumieć. Niech mi, Panowie wybaczą, że, będąc nowicjuszem w tem prawie (a pan Prokurator jest w nim doświadczony) pozwalam sobie protestować przeciwko niektórym wywodom prawnym p. Prokuratora. Mam jednak do tego prawo, już chociażby z tego tytułu, że umiem ustawę czytać i rozumieć. Więc p. Prokurator powiedział ni mniej, ni więcej tylko, że § 58 nie zna usiłowania. Jest to prawda o tyle, że usiłowanie karane jest narówni z czynem dokonanym. Jednak nie wszystko, co się w celu dokonania przestępstwa przedsiębierze, już jest usiłowaniem. Jakkolwiek kodeks karny austrjacki w ogólnej części nie posiada specjalnego artykułu, określającego, co to jest przygotowanie, to jednak zarówno inne kodeksy karne, jak i teorja rozróżniają pojęcia usiłowania i przygotowania. W kodeksie austrjackim mamy ścisłe zdefinjowanie usiłowania, stąd można też określić, co stanowi tylko przygotowanie. Otóż ażeby zaistniał stan usiłowania, niezbędne jest, ażeby ktoś, mający zamiar przestępny, zaczął dany czyn spełniać i nie doprowadził go do skutku nie dlatego, by sam zamiaru zaniechał, lecz dlatego, że inna osoba

lub okoliczności zewnętrzne przeszkodziły doprowadzeniu zamiaru do końca. A więc, ażeby zaistniało usiłowanie zdrady stanu, trzeba ażeby rozpoczęto czynność, bezpośrednio zmierzającą do powstania zbrojnego, oderwania części kraju i t. d. zgodnie z definicją § 58. Jeżeli takiej czynności nie zaczęto, to w najgorszym dla oskarżonych razie będziemy mieli do czynienia z przygotowaniem, które w żadnym wypadku karane nie jest. Bo przecież nawet p. Prokurator powiada: „my nie karzemy myśli". A ja spytam Szanownych Panów: czy może wogóle istnieć w świecie artykuł, któryby karał za myśli nieuzewnętrznione, skoro nie mamy jeszcze aparatów, za pomocą których moglibyśmy odczytywać cudze myśli? Jeżeli więc kodeks karny powiada, że nie karzemy za myśli, a p. Prokurator mówi o tem, to ma chyba coś innego na względzie, a nie tylko myśl, coś więcej niż myśl — zamysł, który, aby przybrał istotę czynu karalnego, musi mieć cechy usiłowania. Ulega bowiem karze wykonanie zamysłu, chociażby ono pozostało bez skutku, ale, mówiąc słowami ustawy, czynność, o której wyżej mówiłem musi zajść. I oto, Szanowni Panowie, przystępując do obrony moich klijentów, pytam: jakiegoż to czynu dokonali oskarżeni? Pytania, postawione Panom, mówią o działalności p. Królikowskiego na całym terenie Rzeczypospolitej. Uważam, że takie sformułowanie pytań przeciw Królikowskiemu nie powinno mieć miejsca.

Przedewszystkiem p. Królikowski, jeżeli popełnił jakieś przestępstwo w Warszawie powinien odpowiadać w Warszawie, a tam w żadnym razie — nie za zbrodnię z § 58. W Warszawie, gdyby był oskarżony o tę samą czynność, byłby odpowiadał za przestępstwo z § 126, z którego groziłaby mu nie kara śmierci, lecz co najwyżej 8 lat więzienia. Ale nie chodzi mi o to, Szanowni Panowie; chcę Panów spytać, jakiego to czynu karygodnego dopuścił się p. Królikowski tutaj, na tym terenie Galicyjskim? Oto przyjeżdżał tu dwa razy. Raz przyjechał likwidować konflikt w łonie organizacji (Wasilkowcy), a drugi raz przyjechał, aby przywitać konferencję. Tak jest! Nic więcej — a ja już pomijam, czy była to konferencja partyjna, czy też nie. Powiedzmy, że to była rzeczywiście konferencja partyjna. To jest jego czyn i za to odpowiada przed sądem, oskarżony o zbrodnię zdrady stanu. Czy jednak w tem, że zmierzał do stworzenia jednolitej partji i przywitał konferencję, mieści się istotna czynność zdrady głównej? Gdzież są jego czyny? Zdaje mi się, Szanowni Panowie, iż jeżeli p. Królikowski jest członkiem Centralnego Komitetu, to za to nie powinien jeszcze odpowiadać przed sądem. Nie dość być członkiem partji, trzeba swą przynależność zadokumentować czynem i wówczas dopiero będzie można mówić o jego karygodności.

Można być oficerem, Panowie, przez całe życie, a nie widzieć pola walki. Ja nie chcę bynajmniej przez to zmniejszyć roli p. Królikowskiego, jaką odegrał w partji, ale trudno przecież osądzić człowieka za zbrodnię zdrady głównej na podstawie tego materjału, jaki został tutaj przedłożony. Pan Prokurator powiedział, że między poszlakami a dowodami jest taka różnica, jak między oskarżeniem a wyrokiem, ja dodam, że dowody — to są jakby drogowskazy na drodze oskarżenia, — poszlaki to błędne ogniki, które mamią podróżnego i mogą go zaprowadzić do topieli. Więc sądźcie Panowie człowieka według drogowskazów dowodowych, i nie idźcie za błędnym ognikiem poszlak. A jakież inne są dowody jego winy? Żadnych niema. A jakie są poszlaki? Poszlaki są, a między innymi, że Królikowski mógł być tym Michalakiem, który przemawiał na konferencji w Moskwie, i który wyraził swoją solidarność z proletarjatem rosyjskim. Królikowski nam wyjaśnił jaki jest jego stosunek do armji czerwonej; powiedział nam, że solidaryzuje się z armją sowiecką tylko dlatego, że jest ona armją uświadomionego proletarjatu rosyjskiego. Czy proletarjat całego świata nie solidaryzował się z tą armją? Czy angielscy robotnicy nie odmówili ładowania amunicji przeciw Rosji sowieckiej? A czy nie wiecie, Panowie, o takich samych odruchach solidarności wśród proletarjatu francuskiego? Oto z jakiemi dowodami urząd prokuratorski występuje przeciw Królikowskiemu.

Nieco poważniej wyglądają dowody p. Prokuratora przeciw p. Grosserowej, a to dlatego, że działała ona na tym terenie. Nie chcę przez to powiedzieć, że popełniła zbrodnię z § 58, względnie § 65. Jakąż winę można jej zarzucić, czego dokonała tutaj? Pan Prokurator powiedział o niej: pisała — pisała — pisała. A ja mogę dodać: pisała — pisała — pisała — i dawała listy Herzmanowi, a Herzman wszystko skrzętnie odnosił do policji, a policja wszystko dokładnie zapisywała i fotografowała, a potem listy według adresów doręczała.

Pan Prokurator powiada, że o prowokacji tutaj mowy być nie może, że była to tylko zdrada. Ja rozumiem, że w znaczeniu prawnem prowokacją jest coś innego, ale w takim razie jest to coś bardzo pokrewnego prowokacji, i ja przynajmniej nie mogę zrozumieć, na czem polega właściwie wina oskarżonej, jeżeli listy jej po sfotografowaniu w policji, z wiedzą tej ostatniej, doręczano n. p. Dowhence.

Jasną jest wobec tego rzeczą, że policja czynom rzekomo przestępnym współdziałała i z góry o zamierzonych dążeniach oskarżonych wiedziała.

A jeszcze co robiła oskarżona? Piła kawę w różnych kawiarniach.

A jeszcze co? Dysponowała „ogromnymi funduszami".

Jakie to były fundusze, któremi ona dysponowała, to Panowie wiedzą z zeznań Bułykowej i innych, którzy zeznali, jak wyglądały apartamenta p. Grosserowej. To mieszkanie przypomina mi pewną piosenkę więzienną: „Pokój mamy książęcy, łóżko stołek, nic więcej". Ze wstydem powiedziała nam tutaj gospodyni: „Był tam stół, dwa krzesła i połamane łóżko". Cóż znaleziono u tej „skarbniczki" w torbie? Kilkadziesiąt marek...

— A jeszcze co zrobiła p. Grosserowa? Organizowała konferencję. I w tej organizacji p. Grosserowej dopatruje się p. Prokurator zbrodni zdrady głównej.

(Przerwa 10 minut).

Proszę Panów, doszedłem do tego momentu, w którym odbyła się konferencja. Otóż tę konferencję chce p. Prokurator uważać za punkt kulminacyjny, za ową czynność, która rzekomo zmierzała bezpośrednio do przestępstwa z § 58.

Aby odparować ten zarzut p. Prokuratora, pozwolę sobie przypomnieć Panom, w jakich warunkach odbyła się konferencja. Przesłuchiwaliśmy tutaj przez 2 czy 3 dni kom. Iwachowa. Zeznał on nam, że od lutego r. 1921. miał wiadomości o czynnościach partji komunistycznej Galicji Wsch. Od czerwca miał te wiadomości zupełnie skrystalizowane, od czerwca wiedział już o tem, kto z pozostających tu na ławie oskarżonych spełniał jakie funkcje w partji, i że ma się odbyć konferencja partyjna. Powiada Iwachów: „wiedziałem, że p. Grosserowa odgrywała bardzo poważną rolę w organizacji i że jest w zwyczaju organizacji komunistycznej, iż osoby, stojące na stanowiskach takich, jak p. Grosserowa, musiały się wystrzegać, aby być — mówiąc językiem komunistycznym — czystemi. I dlatego, chociaż wiedziałem o egzystencji Olgi, nie aresztowałem jej i nie poszedłem do niej z rewizją, gdyż wiedziałem, że ta rewizja nie odniesie skutku, że ona nie da mi materjału, z którym mógłbym wystąpić przed sądem. Postawiłem więc sobie za zadanie, skoro już wiedziałem skąd grozi niebezpieczeństwo, czuwać i oczekiwać, gdy to niebezpieczeństwo będzie więcej realne, wzgl. gdy będę miał możność wykryć robotę nie tylko p. Grosserowej, ale całej partji".

A więc tutaj, Panowie sędziowie, jest znowu ciekawy moment z punktu widzenia prawnego. Pan Prokurator, mówiąc między innemi o prowokacji, dał przykład i powiedział: „Gdyby kogoś namówiono do napisania listu za granicę o tem, że wojska polskie są rozlokowane tak a tak, i gdyby z góry wiedziano, że ten list będzie wysyłany przez osobę, która go nie wyśle na miejsce przeznaczenia, a odda go w ręce policji, to

napisanie takiego listu nie ulegałoby karze. To byłaby prowokacja!

I rzeczywiście, chociaż p. Prokurator ma rację, że zwołanie konferencji nie da się zakwalifikować jako czynu prowokacyjnego, bo idea zwołania konferencji powstała nie w umyśle policji i Szpiegla, lecz Centralnego Komitetu K. P. G. W., to jednak przykład p. Prokuratora będzie nam pomocnym. — Jeżeli policja, która wiedziała o tem, kiedy ma się odbyć konferencja, czekała na tę konferencję, i jeżeli na parę dni przedtem wiedziała, gdzie konferencja miała się odbyć, to gdyby ta konferencja nawet nie została przerwana, gdyby się ona odbyła zupełnie prawidłowo, powzięła uchwały, zawierające cechy przestępstwa, — to mimo to wszystko nie byłby to czyn karygodny, dlatego właśnie, że policja na nią czekała, że uchwał jej nie można byłoby wprowadzić w życie. Dlatego też właśnie, że konferencja już z góry pozbawioną była jakichkolwiek cech przestępstwa, p. Komisarz Iwachów miał prawo dopuścić do tej konferencji. Gdyby zaś było inaczej, nie miał prawa tego uczynić, bo istnieje § 60, który powiada, że kto rozmyślnie zaniedbuje usunięcia czynności, zmierzających do zdrady stanu, ulega karze takiej a takiej. A więc konferencja nie była czynem z § 58., bo jeśli nawet oskarżeni szli na nią w mniemaniu, że idą na konferencję, faktycznie szli do pułapki przygotowanej przez policję. Objektywnie więc biorąc, konferencja była zasadzką, i za nią oskarżeni odpowiadać nie mogą.

Pan Prokurator, omawiając sprawę konferencji, twierdzi, że była ona nie informacyjną, lecz partyjną. O tem będą jeszcze mówili inni obrońcy, ja zaś będę mówił o przebiegu konferencji, i jakie znaczenie ma on dla oskarżonych.

A więc przebieg konferencji miał inny charakter, niż to twierdzi p. Prokurator. Mówi n. p. Prokurator o referatach, wygłoszonych przez p. Senyka. Cichowskiego i innych. Mam nadzieję, że Szanowni Panowie, którzy tyle czasu tej sprawie poświęcili, przekonali się, że tych referatów na konferencji nie wygłoszono. Konferencja nie powzięła żadnych uchwał, ustaliła tylko porządek dzienny. Na konferencji nie wygłoszono żadnego referatu, gdyż policja weszła w chwili, kiedy p. Grosserowa zaczęła mówić. A więc na tej konferencji nie stało się nic takiego, co miałoby cień cienia czynności, cień cienia jakiegokolwiek czynu.

Szanowni Panowie nie przypuszczają chyba, że to, iż na konferencji miał prawo ktoś przemawiać w ciągu 20—25 minut, inny w ciągu 5 jest zdradą stanu. Zarówno początek referatu, wygłoszony przez p. Grosserową, nie jest także zdradą stanu.

Gdyby były jakieś uchwały, przyjęte przez konferencję,

dopiero wówczas możnaby mówić, że to jest jakiś czyn i wówczas możnaby go zakwalifikować i mówić o tem, czy jest on zbrodnią z § 58., czy też z innego § i czy wogóle jest zbrodnią.

A zatem referatów na konferencji nie było, i to należy stwierdzić z całą stanowczością — z tej też przyczyny udział w tej konferencji nie może być przedmiotem oskarżenia w kierunku zbrodni z § 58.

Jeżeli tutaj, Szanowni Panowie, poruszyliśmy sprawę prowokacji, to uczyniliśmy to w tym celu, aby Panom dowodnie i dosadnie przedstawić, że o działalności tutejszej organizacji komunistycznej policja była ściśle poinformowaną. — Jak to stwierdził tutaj p. Iwachow, organizacja komunistyczna nic dotąd nie zrobiła, gdyż cały czas użyto na waśnie i spory dwóch odłamów, że dopiero konferencja ta miała rozpocząć programową działalność partji komunistycznej na terenie Galicji Wsch. O tem wszystkiem poinformowali Spiegel i Herzman. Wobec zaś tego, że policja przeciwdziałała przygotowaniom tej konferencji, nie nastąpiła taka czynność, ani też jej usiłowanie, za które mogą być karani oskarżeni.

Z porządku rzeczy mam teraz mówić o oskarżonym Wańtuchu. Miałem już zaszczyt wyłożyć Panom, dlaczego nietylko same przekonania, ale nawet przynależność do partji komunistycznej, o ile nie jest poparta dowodami konkretnych czynów, nie może być karaną. Tem więcej nie może być karalny udział w zebraniach, udział bierny i żadną aktywnością nie zaznaczony, udział młodego człowieka, który z całą swą prawdą staje przed Wami, Panowie Sędziowe, zupełnie otwarcie, z podniesioną przyłbicą. Młody Wańtuch powiada: będąc z przekonania komunistą, „na żal“ jeszcze nie był członkiem partji komunistycznej.

Dowody przeciw Wańtuchowi są takie: Wańtuch razem z Teślukiem podpisał projekt organizacji młodzieży socjalistycznej i w akcie oskarżenia powiedziane jest, że skoro oni to zrobili, — są działaczami komunistycznymi. Właśnie tak nie jest, bo jeżeli on organizował młodzież socjalistyczną, i nie jest członkiem partji socjalistycznej, to tymbardziej nie daje to podstawy do twierdzenia, że jest członkiem partji komunistycznej. Pozatem żadnych realnych konkretnych danych przeciw Wańtuchowi niema, chyba to tylko, że brał udział w konferencji, — a jeżeli na niej był, to za to nie może być karanym. Nie mamy żadnych innych dowodów jego przynależności do partji, gdyż wszystko to są poszlaki, a na poszlakach nawet p. Prokurator nie radzi Panom przy wyroku skazującym się opierać.

O Teśluku powiada akt oskarżenia, że nie był na konferencji, bo spóźnił się. Ja mogę powiedzieć, że nie był na konferencji, bo nie miał tam być. Jako dalsze dowody winy oskar-

żonego Teśluka podaje się to, że Wańtucha z nim łączy przyjaźń, i że są to ludzie różnych stanów. Okazuje się, że są oni jednakowego stanu, że są kolegami szkolnymi. To zdaje się już dostatecznie tłómaczy znajomość Teśluka z Wańtuchem, a tego właśnie nie podnosi p. Prokurator.

Jeżeli o tem, Szanowni Panowie, mówię, to tylko dlatego, że dobrze pamiętam, że macie przed sobą nie tylko przemówienie p. Prokuratora, lecz także macie w pamięci akt oskarżenia i dowody, które tutaj zostały przeprowadzone. Dlatego też ten zarzut muszę odeprzeć i odpieram dokumentami. Złożyłem świadectwo gimnazjalne, że Wańtuch i Teśluk byli kolegami szkolnymi.

Na tezach, które rozdano na konferencji, znaleziono odciski palców i powiedziano, że są to ślady palców Teśluka. Gdyby nawet te odciski odnosiły się rzeczywiście do ręki Teśluka, ja przypomnę Panom, że dawano mu te tezy do oglądania podczas przesłuchania na policji, i że ślady swych palców mógł on wówczas pozostawić na papierze. A zatem nie można z tej okoliczności wysnuwać dowodów, że Teśluk pozostawił ślady swoich palców przy powielaniu tez i że to ma być dowodem jego łączności z partją komunistyczną. Tego dowodu, Panowie, nie mamy, a znowu są tylko poszlaki.

Co do Ursakiego, redaktora „Sprawy Robotniczej", muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że p. Prokurator w toku sprawy mylił się parę razy identyfikując redakcję tego pisma z redakcją przemyskiej gazety „Robitnyczyj Hołos" i oskarżony za każdym razem musiał sprostowywać zarzuty p. Prokuratora. I w ostatniem swem przemówieniu znowu omylił się p. Prokurator i dlatego oskarżony zrywał się i chciał znowu prostować.

Chodzi o to, że to z pisma, redagowanego przez Ursakiego, z 16, a nie z 9 numerów skonfiskowano nie 7, tylko 5, a skonfiskowano je za poszczególne artykuły. Ursaki nie był na tyle praktyczny jak inni redaktorzy, naprzykład „Zemli i Woli", którzy oddają numer do cenzury prokuratorji i oczekują konfiskaty, a dopiero potem drukują. Pan Ursaki nie posyłał gazety uprzednio do cenzury i dlatego mu ją konfiskowano w całym nakładzie, chociaż rzeczywiście mogło być skonfiskowanych tylko parę wierszy.

Poszlakiem dalszym przeciw Ursakiemu jest to, że zniszczył książki w administracji gazety. Ursaki tłómaczy, iż zniszczył je rzeczywiście, a to dlatego, że w Krakowie u redaktora Wodeckiego znaleziono spis prenumeratorów gazety „Orka" i u nich przeprowadzono rewizję. Ponieważ rewizja nie należy do przyjemności i ponieważ Ursaki nie chciał narażać swoich prenumeratorów na szykany policji, zniszczył książki, by nie dostały się w jej ręce. I to mają być dowody przeciw niemu?

Pan Ursaki był razem z p. Cichowskim u pewnego adwokata, gdzie zasięgał informacji w sprawie wydawania gazet. Pan Prokurator natomiast twierdzi, że Ursaki był tam już po konfiskacie gazety. Ja pomijam tę okoliczność, że adwokat w sprawach swoich klijentów zeznaje przeciw nim, stwierdzę tylko, że to było nieszczęściem p. Ursakiego, bo, jak okazało się właśnie w tym momencie, w tym jedynym momencie, gdy był on z p. Cichowskim, inwigilowano go, i ta okoliczność zaprowadziła go tutaj na ławę oskarżonych.

Jeżeli chodziło o to, kto bywał w kawiarniach, to z zeznań przesłuchanych tu świadków wiemy, że p. Ursaki bywał w jednej cukierni czy mleczarni i nigdy z oskarżonymi się nie spotykał. Pan Ursaki, przystępując do wydawnictwa pisma robotniczego, wydał je nie odrazu i musiał tą myślą z kimś podzielić się bo sprawował przecież jakiś urząd w organizacji robotniczej. Pan Cichowski jako działacz społeczny i polityczny interesował się związkami zawodowymi i dowiedział się, że jest jakiś kominiarz, który ma zamiar wydawać pismo robotnicze. A ten kominiarz, p. Sędziowie, jak mieliście możność przekonania się z jego obrony, jest dostatecznie inteligentnym, ażeby mógł redagować pismo.

Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że Prokuratorja prasowa nie wszczęła przeciw p. Ursakiemu żadnych dochodzeń za to, że wydawał pismo robotnicze, to jest rzeczą zupełnie jasną, że wypadkowa ingerencja w tej sprawie p. Cichowskiego, który był inwigilowany przez policję, sprowadziła p. Ursakiego na ławę oskarżonych.

Cóż dalej widzimy? P. Cichowski jest człowiekiem tak zwanym nielegalnym i dlatego p. Ursaki więcej się z nim nie widuje. I rzeczywiście p. Ursaki, chociaż po konfiskacie mógł zwrócić się do p. Cichowskiego i pójść z nim do adwokata, nie uczynił tego, przychodzi natomiast do niego inny człowiek i powiada, że możnaby wnieść rekurs, bo ten człowiek także interesuje się „Sprawą robotniczą". Gdzież tutaj może być mowa o łączności Ursakiego z partją komunistyczną.

Powiada dalej pan Prokurator, że Ursaki żył z funduszów partyjnych, i że nie mamy dowodów, iż było inaczej.

Ja pozwolę sobie powiedzieć, że mamy takie dowody. Przedłożyłem Trybunałowi listy, adresowane do Ursakiego od jego wuja z Ameryki, z których Panowie mogą dowiedzieć się, że on dostawał od swego krewnego dolary z Ameryki i to łączną kwotę paruset tysięcy marek. Ktoś inny na miejscu pana Ursakiego użyłby tych pieniędzy dla własnej przyjemności. Ursaki woli za te pieniądze wydawać niezależny organ robotniczy. Nie potrzebował nawet na życie, dlatego, że pracował w swoim fachu, który, nawiasem mówiąc, daje kolosalny pro-

cent śmiertelności. Złożyłem świadectwo od majstra kominiarskiego, że Ursaki pracował u niego do ostatnich czasów. A więc, gdzie są te dowody przeciw oskarżonemu? Żadnych niema.

Nie, przepraszam, jest jeszcze jedna kartka. Pani Grosserowa, która tutaj, jak Panowie sami przekonali się, zeznawała zupełnie otwarcie, a nawet czasem więcej niżby to ze względu na jej oskarżenie należało, powiedziała, że tej kartki nie pisała, i że podpisywała się zawsze początkową literą O przekreślone. Panowie zechcą skontrolować autentyczne jej listy i przekonają się, że ona rzeczywiście tej kartki nie pisała. O tem zaś, co mówią panowie znawcy pisma, powiem, że nie trzeba być kaligrafem, aby odróżnić „pismo nosem". Pani Grosserowa zresztą ma pismo nieczytelne, charakterystyczne dla lekarzy, a ta kartka, jakto Panowie zobaczą, jest zupełnie czytelną. Tej kartki nie znaleziono u p. Ursakiego. Przyszła ona tutaj skądś z powietrza i to jeszcze w dodatku z mylnym adresem. Skąd ona się wzięła, p. komisarz Iwachów nie chciał nam powiedzieć. Dlaczego? Może dlatego, że nie mógł. A więc i z tego dowodu nic nie pozostaje, a z poszlak, zdaje mi się, Panowie nie będą wydawali wyroku.

To co powiedział p. Prokurator o Chilu, wystarczy, aby go uniewinnić, ja nic nie mógłbym więcej powiedzieć. Mam wrażenie, że ten człowiek nie był świadom treści broszur, które u niego znaleziono i że w sprawie niema dowodu na to, że zawierały one w sobie przestępstwo z § 58 czy 65. W ostatecznym razie zdaje mi się, że Chil mógłby tylko odpowiadać za niedozwolony kolportaż niecenzurowanych broszur.

Oto są dowody, wytoczone przeciw oskarżonym, których ja bronię. Już prawie, że kończę. Chciałem jeszcze zwrócić Panom uwagę na dwie okoliczności, a mianowicie, że jest to kwestja wypadku, że p. Grosserowa, która mieszkała stale w Warszawie i p. Królikowski, znaleźli się tutaj, we Lwowie i że odpowiadają przed tutejszym sądem oskarżeni o zbrodnię z § 58.

Kodeks austrjacki jest surowszy od carskiego. Kodeks ten karze za zbrodnię zdrady stanu karą śmierci. Gdyby obwinieni byli oskarżeni o przynależność do partji komunistycznej z kodeksu karnego rosyjskiego, o ileby im wykazano czyn realny, mogliby być karani tylko ciężkiem więzieniem, najwyżej do lat 8-miu, a przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących — twierdzą do lat 3. Art. 58 pod tym względem jest znacznie surowszy od identycznego artykułu w kodeksie rosyjskim.

Jeżeli Panowie wezmą pod uwagę, że przecież nic więcej, jak tylko pobudki szlachetne kierowały tymi ludźmi w ich działalności, że ten Królikowski — to uosobienie człowieka,

który pracuje dla idei, który wierzy w świętość swej idei tak dalece, że lata całe cierpiał za nią wśród śniegów Syberji, gdzie jedynym śpiewem było wycie wiatru smętne, jedyną muzyką dzwonek kibitki, przywożącej nowego skazańca na zesłanie — jeżeli Panowie wezmą pod uwagę i to jeszcze, że na ławie oskarżonych, którą zajmują przeważnie robotnicy, jest także, o wielkiem miłością sercu kobieta-lekarz, która szła z pomocą zawsze tam, gdzie byli najnieszczęśliwsi, którą tak dobrze znają wilgotne suteryny i ciemne poddasza Warszawy, która nie mogła ścierpieć, aby w szpitalach miejskich traktowano chorych biedaków nawet nie jako materjał leczniczy, ale jeszcze gorzej, która nie zniosła, by w pokoju obserwacyjnym na jednem łóżku z dzieckiem zdrowem leżało dziecko chore na tyfus, protestowała przeciw temu i wskutek tego straciła pracę. — Jeżeli Panowie to wszystko wezmą pod uwagę, to zrozumiecie działalność społeczną oskarżonej — zrozumiecie, że za jej przekonania i za to, co zrobiła w imię tych przekonań, skazać jej nie możecie. — Jasny płomień idei płonie w duszy ludzkiej już od czasu kiedy Prometeusz skradł ogień bogom. Szubienice tego ognia nie zgaszą i wy Panowie bać się go nie będziecie — mógł się go przestraszyć tylko p. Prokurator, który wypacza idee oskarżonych i nieściśle podaje nawet fakty. To też mogę mu znowu odpowiedzieć słowami tegoż Słowackiego:

A ty zląkł się, syn szlachecki!!

. . . . . .

Skąd-że w tobie strach i trwoga?
I od ludu rów i przedział?
Prawdę mówisz? Nie — na Boga!
Wiem, żeś prawdy nie powiedział.

Trzydziesty pierwszy dzień rozprawy.

(4 stycznia)

Mowa obr. Dra Landaua.

Wielce Szanowni Panowie Przysięgli! W tym samym czasie, kiedy odbywał się ten proces o zdradę stanu, odbył się na innym krańcu Europy, znacznie większy, znacznie głośniejszy proces także o zdradę stanu. Mam na myśli proces w Atenach, w którym o zdradę stanu oskarżono szereg generałów i wszystkich byłych ministrów greckich z premjerem na czele i omal także, że nie samego króla. Zapadł wyrok straszny, został wykonany i wstrząsnął sumieniem całej Europy. A nie był to samosąd tłumu, odruch poduszczonego przez trybunów pospólstwa. To był sąd całkiem normalny, ściśle proceduralny. O co oskarżono byłych ministrów greckich? O to, że przegrali wojnę z Turkami, że armja grecka została rozbitą. Pytam Szanownych Panów: Co byłoby się stało, gdyby Grecy pod przewodnictwem tych samych generałów byli wygrali wojnę? Gdyby Turcy byli się okazali bardziej nieudolnymi od nich, gdyby dezorganizacja w armji tureckiej wskutek złego dowództwa była większą, Grecy byliby wygrali wojnę — i ci sami ludzie, z tymi samymi postępkami, z tą samą sumą czynów, byliby wrócili do ojczyzny, jako jej zbawcy i jako najwięksi bohaterzy. Biłyby im dzwony na przywitanie, śpiewanoby „Te Deum“ i w historji greckiej imiona tych ludzi byłyby zapisane złotemi literami. I gdyby ktoś w początku tej wojny, w dniu jej wypowiedzenia, w tym dniu, kiedy naród grecki, pełen entuzjazmu stanął do walki o swe ideały narodowe, gdyby w tym dniu był ktoś powstał i sprzeciwił się wojnie i powiedział: „nie idźcie na wojnę“ — co byliby zrobili wówczas ci ministrowie? Byliby człowieka tego posłali na śmierć na podstawie tego samego paragrafu, z którego ich zasądzono.

Szanowni Panowie! Czy ten mały przykład, czy te różne możliwości, nie dają dostatecznego wyobrażenia, że pojęcie zdrady stanu jest czemś zgoła wyjątkowem? Tak jest rzeczywiście i przykładów na to można mnóstwo naprowadzić. Idźmy tylko nieco dalej na mapie Europy. W tym czasie, gdy tutaj pro-

wadzono rozprawę, dokonano w Italji czegoś takiego, co również nazywa się zdradą stanu. Organizacja faszystów, nielegalna, na poły tajna, pewnego pięknego dnia rozpędziła ministrów, a przywódca tej organizacji powiedział do przedstawicieli narodu, do Sejmu: „albo się zgodzicie na moje rządy, albo was rozpędzę na cztery wiatry!“ — i dzisiaj on swoich przeciwników oskarża o... zdradę stanu!

Takich przykładów można bez liku naprowadzić. Pytanie, co jest zdradą stanu nie jest tak prostem, jak pytanie, co jest zbrodnią pospolitą, morderstwem, rabunkiem i t. d.

Jest to pojęcie względne, relatywne. Szanowni Panowie! Kto był zdrajcą stanu wobec Niemiec: czy Wilhelm i Ludendorf, którzy porywem patrjotyzmu niemieckiego rozpłomienili cały kraj dla celów wojny, czy też Liebknecht i Róża Luxemburg, którzy wstrzymywali naród niemiecki od wojny? Sąd niemiecki z sierpnia r. 1914 byłby zasądził Liebknechta i Luksemburg na śmierć, ale sąd niemiecki z listopada r. 1918 byłby zasądził Wilhelma i Ludendorfa!

Lecz rzućmy dalekie obszary, cudze kraje, idźmy bliżej. Jest miasto Gdańsk, związane z Polską tysiącem węzłów ekonomicznych i politycznych. W senacie gdańskim odbywają się stale debaty nad stosunkiem do Polski. Niemcy gdańscy nie chcą pogodzić się z faktem, że Gdańsk związany jest z Polską. Wiemy o wypadkach, że władze gdańskie przetrzymywały oddziały wojskowe niemieckie w mundurach policji miasta Gdańska. A kiedy polscy członkowie senatu wykryli tę akcję niemieckich nacjonalistów i zaatakowali ich, przyłączyło się do nich dwóch posłów niemieckich. Wiecie Panowie jakich? Dwóch komunistów! Czy o tych dwóch komunistach można powiedzieć, że byli zdrajcami swego miasta? Czy też działali dla jego dobra? Zdaje mi się, że dwóch zdań pod tym względem wśród Panów chyba nie będzie. Więc widzicie Panowie, że podczas, gdy istotą każdej innej zbrodni jest to, że sprawca łamie jakieś zasady nienaruszalne, wspólne wszystkim, zasady, co do których między ludźmi niema dwóch zdań, to zdrada stanu jest pojęciem relatywnem, które nie odnosi się do żadnego absolutnego ideału, któryby był wszędzie jeden i ten sam. Zmienia się ono zależnie od chwili i czasu, od zapatrywań grupy, do której sędzia należy, według przekonań której przeprowadza on ocenę czynu.

Przejdźmy jeszcze bliżej, do rzeczy, które tutaj w tym okresie były poruszone. Mówiono dużo o Rosji. Czy zdrajcą stanu wobec Rosji jest Cziczerin, czy Wrangel? Kto rozstrzygnie to pytanie? Czy jest taki sprawdzian, któryby rozwiązał to pytanie dla wszystkich jednakowo?

Ale przejdźmy wprost do tego paragrafu, o który oskarżono

tych oto ludzi. Dziwna zaiste ironja losu! Po raz ostatni za czasów austrjackich występowałem jako obrońca w sprawie o zbrodnię z § 58, broniąc pewną nauczycielkę-Polkę, oskarżoną o to, że po pokoju brzeskim śpiewała w klasie z dziećmi „Rotę“ Konopnickiej z dodaną zwrotką o aktualnej treści. I ten sam p. Prokurator, który dzisiaj zamyka do więzienia komunistów na podstawie § 58, oskarżał wówczas na podstawie tego samego paragrafu za śpiewanie „Roty“ Konopnickiej! Zadanie wielce Szanownych Panów jest więc bardzo trudne. Chodzi o znalezienie czegoś, co byłoby poza przekonaniami i upodobaniami Panów. Chodzi o znalezienie stałego punktu, z którego Panowie moglibyście sprawę tę rozsądzić. Cóż ma Wam dać możność znalezienia tego punktu? Zdaje mi się, że jeżeli mogło coś posłużyć na poparcie mego żądania, abyście Panowie nie stanęli na stanowisku jednostronnem, to chyba właśnie sposób w jaki mówił p. Prokurator.

P. Prokurator nie chciał tego zapewne uczynić, ale efektem swego przemówienia osiągnął to, że Panów ściągnął z piedestału Sędziów! Malował p. Prokurator krwawe obrazy mordów, łuny i pożogi, zaklinał lęk i strach i nawoływał Panów, abyście pod wrażeniem tego strachu sądzili! Strach jednak nie przystoi Sędziom! Sędzia ma sądzić, a nie bronić! Sądzić, a nie ratować! Ratunek, obrona, należą do administracji państwa. Sąd musi stać zdaleka od tego wszystkiego. Sędzia staje na wysokim szczycie, gdzie sam na sam ze swojem sumieniem ma sądzić czyn popełniony, a nie chronić przed czynami, które mogą być popełnione. To więc, o czem mówił p. Prokurator, owego poszukiwanego punktu wyjścia jeszcze nam nie daje. Powoływał się więc p. Prokurator jeszcze na coś, co widocznie ma jego zdaniem być tą wyższą, absolutną ideą. Powoływał się na słowa, które poruszają Wasze najświętsze uczucia, na „interes narodu“ i kazał Panom sądzić w imię interesu narodu. Ale w sali sądowej nawet i te wielkie słowa są rekwizytem nie do użycia. Bo proszę Panów, odpowiedź na pytanie, co jest interesem narodu, nie jest bynajmniej tak pewną, tak absolutną, jak się może zdaje. Weźmy naprzykład moment, który obecnie przeżywamy, zdarzenia, które wstrząsnęły sumieniami wszystkich obywateli Polski. Czyż nie podzieliło się społeczeństwo polskie na dwa obozy, które zwalczają się wzajemnie właśnie w imię hasła „interesu narodowego“ i to, co jedni uważają za interes narodowy, inni piętnują jako zdradę stanu? Czy można więc sprowadzić do wspólnego mianownika to, co ogólnie nazywamy interesem narodowym? Pamiętam dobrze, jak w r. 1905—1906 w walce o wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego część opinji publicznej stanęła przeciw tej reformie, także w imię interesu narodowego. A kiedy wojna wybuchła, czy nie było

dwóch orjentacji narodowych? Czy orjentacje Enkaenowa i Dmowskiego nie zarzucały sobie nawzajem zdrady narodowej?

Społeczeństwo — proszę Panów — jest podzielone na grupy klasowe, na warstwy ludzi różnych przekonań, a któreż z tych przekonań ma dawać prawo sądzenia wyznawców przekonań innych?

Powie może ktoś: „Ława przysięgłych daje wyraz opinji przeciętnej całego społeczeństwa". Tutaj jednakowoż nasuwa mi się myśl, nad którą Panowie musicie się głęboko zastanowić. Jesteśmy w sali sądowej, złożyliśmy przysięgę, służymy wszyscy idei sprawiedliwości i jedyną pobudką wszystkich naszych czynności powinno być bezwzględne dążenie do Prawdy i wyznanie Prawdy. Pytam więc Panów: Czy obecna ława przysięgłych jest naprawdę wyrazem społeczeństwa? Z całym szacunkiem chylę głowę przed instytucją sędziów przysięgłych i dlatego właśnie muszę stwierdzić, że ławę przysięgłych tworzą u nas według starej ustawy przedstawiciele pewnych tylko sfer, a wykluczone są od udziału w niej całe masy, całe warstwy społeczne. Można być zwolennikiem udziału robotników w ławach Sędziów przysięgłych albo nie, ale fakt jest faktem, że między Panami niema ani jednego robotnika! A iluż siedzi na ławie przysięgłych włościan? Czy jest na ławie przysięgłych choćby jeden Ukrainiec, podczas, gdy na ławie oskarżonych Ukraińcy tworzą przeważającą większość? Proszę Panów! W okręgu Sądu lwowskiego żyje olbrzymia masa ludności ukraińskiej, i jeżeli tworzy się tak jednostronną ławę sędziów przysięgłych, to można mówić, że tutaj stosunki jeszcze nie są ułożone. Rząd stoi na stanowisku, że ta połać kraju należy do całości Państwa. Dlaczegoż więc ani jeden Ukrainiec nie siedzi tutaj? Dlaczego? Jeżeli poruszam tą sprawę Panowie, to czynię to dlatego, by Panom przypomnieć, że w tych warunkach macie Panowie podwójny i potrójny obowiązek, sądzić tych ludzi bezstronnie! Macie Panowie obowiązek zastąpienia tych, których tutaj brak i wżycia się w sposób myślenia i odczuwania tych, których tutaj niema! Tego jednak bez reszty dokonać nie możecie. Byłoby to ponad siły i ponad naturę ludzką. Musimy więc koniecznie szukać jakiegoś zewnętrznego oparcia, jakiegoś wskaźnika, któryby Panom umożliwił znalezienie wyjścia z tej niepewności.

Wskaźnikiem takim może w tym stanie rzeczy być dla Was tylko ustawa! I ona nie jest najlepsza. Tworzyli ją ministrowie Franciszka I, a przepis § 58 utworzono właśnie ze względu na dynastyczne interesa Austrji, która wiedziała, że narody w skład monarchji wchodzące dążą do odrębności państwowej. Nic więc dziwnego, że starano się wszelkie wolnościowe po-

rywy ducha skrępować. Ma jednak ustawa jedną dobrą stronę: Źła, bo zła, ale jest! Jest raz na zawsze napisana, zawiera pewne definicje i usuwa przez to możność dowolnego robienia karygodnem czegoś, co wedle ustawy karygodnem nie jest. Dziwna rzecz! Pan Prokurator, który dwa dni przemawiał i tyle kwestji, tyle problemów społecznych i politycznych poruszył, tyle uczucia tutaj wylał i tyle namiętności rozdmuchał, najmniej mówił o tem, o czem właściwie z tytułu urzędu swego powinien był mówić. Najmniej mówił o ustawie, o przepisach ustawy. I dlatego pozwólcie Panowie, że do tego mnóstwa odezw, broszur i druków tutaj na stole sądowym złożonych, ja dołożę jeszcze jeden skromny druk. Tym drukiem jest ustawa. I pozwólcie, bym przy tej rozprawie mógł się upomnieć i rewindykować prawo dla prawa! Chcę Was prosić, abyście nikogo i niczego nie bronili, niczemu nie zapobiegali, abyście tylko sądzili!

Może omawianie kwestji prawnej nie będzie dla Panów rzeczą interesującą, chciejcie zatem poświęcić trochę tylko cierpliwości, ja zaś będę starał się ze swej strony, o ile możliwe, skracać się. Według ustawy sądzi się ludzi, ale sądzi się ich za czyny. Pierwszem zadaniem sądu musi być znalezienie czynu. Konceduję, że czyn może polegać także na słowie, ale musi to być takie słowo, które posiada te specjalne cechy, jakich ustawa wymaga. Musi więc zaistnieć czyn popełniony choćby słowem, lub pismem, ale zawsze czyn, ustawowo ściśle określony.

Krótko poruszę kwestję usiłowania. Usiłowanie jest także karygodnem. Można sprzeczać się na temat, czy i przy których czynach karze się usiłowanie na równi z popełnieniem, na ogół jednak usiłowanie karze się lżej, niż czyn uskuteczniony. Obchodzi nas tylko jedna rzecz, mianowicie: co jest potrzebne, aby można było mówić o usiłowaniu.

Trzeba bowiem wiedzieć o tem, że istnieje także pojęcie czynności przygotowawczej, która jako taka jest nie karygodną. Otóż: Usiłowaniem jest coś takiego, co doprowadziłoby bezpośrednio do wykonania, gdyby nie zaszła jakaś przeszkoda. Czynnością przygotowawczą zaś nazywamy n. p. przygotowanie terenu, zwabienie ofiary w zasadzkę, przysposobienie narzędzi i t. d. Weźmy przykład: Wykonywam zamach nożem na kogoś i w trakcie wymierzania ciosu uchwycono mnie za rękę. To będzie usiłowanie karygodne. Ale jeżeli idę dopiero na upatrzone miejsce z nożem w kieszeni aby zamach wykonać, to to jest czynność przygotowawcza, bezkarna.

Przy zdradzie głównej jednakowoż zachodzi kwestja pod tym względem. Są niektórzy komentatorowie, którzy twierdzą, że tutaj także czynność przygotowawcza jest zbrodnią. Nie będę się z tem spierał. Powiem tylko, że w każdym razie ta czynność

przygotowawcza musi się odnosić do jakiegoś konkretnego czynu. Wypowiedzenie n. p. teorji społecznej nie jest nawet czynnością przygotowawczą, gdyż nie jest ono przygotowaniem do wykonania pewnego konkretnego czynu.

Z tego, co powiedzieliśmy dotąd, że musi być czyn odpowiadający określeniu ustawowemu danej zbrodni, wynika, że przekonania wewnętrzne człowieka nie mogą być karane i to także p. Prokurator raczył przyznać. Tak samo nie może być karane pragnienie i pożądanie. Za to, że ktoś naprzykład życzy śmierci swemu wrogowi, nie może on być karany, a tak samo nie może nikt być pociągnięty do odpowiedzialności przed sądem za to, że pragnie, by przyszła rewolucja. Pożądanie rewolucji nie jest zdradą stanu i tak samo nie jest nią solidaryzowanie się z zapatrywaniami rewolucyjnemi.

Jeżeli ktoś pochwala czyn karygodny, to może on być karany osobno za to pochwalanie, ale nie za ten czyn, który pochwalił. O tem pochwaleniu czynu karygodnego mówi właśnie § 305, to jest właśnie ten paragraf, co do którego prosiliśmy Trybunał, o postawienie odnośnego pytania, którego nam nie dopuszczono. Nie może więc być karany za § 58 człowiek, który pragnie przewrotu, lub też solidaryzuje się i pochwala czynność przewrotową.

W dalszym ciągu chciałbym parę słów powiedzieć o związku zachodzącym między jednostką a czynem. Związek ten musi być indywidualny. Już rzymskie prawo zna zasadę, że „societas deliquere non potest". Jeżeli podczas wojny z jakiejś wsi padnie strzał, to tę wieś się pali. Jeżeli jakiś bataljon w bitwie stchórzy, to go się dziesiątkuje. Tak bywa na wojnie, ale nie w sądzie! Sąd musi ustalić związek zachodzący między jednostką a czynem. Albo ktoś jest sprawcą czynu, albo jest współwinnym w jednej z form, które § 5 określił. Mówię o tem dlatego, że p. Prokurator szedł często drogą takiego rozumowania, iż wywiódłszy teoretycznie pojęcie czynu karygodnego, oskarżał następnie tych ludzi, nie wykazując nawet najmniejszej indywidualnej ich łączności z tym czynem. Nic bardziej fałszywego ponad takie pojmowanie rzeczy. Chociażby nas p. Królikowski sto razy zapewniał, że podoba mu się mowa Michalaka, to może nam p. Królikowski podobać się lub nie, ale sądzić go za treść tej mowy nie możemy.

Powiedziano tutaj, że oskarżeni popełnili czyn karygodny już przez to, co mówili tu na sali! Jakto? Jeżeli oskarżony, którego Sąd pyta o jego zapatrywania, na wezwanie Sądu wypowiada swoje poglądy, to to ma być czynem karygodnym? Czy to ma być zdrada stanu? Proszę Panów! Jeżeli ktoś jest tego zdania, to ja nie dziwię się, że wogóle skonstruowano akt oskarżenia z § 58. W takim razie, zdaje mi się, najlepiej byłoby

dla oskarżonego powiedzieć: pozostawcie mnie w celi i nie pytajcie mnie wcale!

Reasumując tedy to wszystko, dochodzimy do przekonania, że czyn musi być bezpośrednio związany z jednostką, i musi posiadać taką treść, jaką ustawa dokładnie określa.

A zatem, jakie czyny karygodne zna ustawa z dziedziny działania antypaństwowego? Jest rzeczą jasną, że państwowość każda musi się bronić i musi zagrażać karą każdemu, kto przeciw niej występuje. Ale to nie odbywa się w ten prymitywny sposób, aby to państwo miało jedną tylko wielką maczugę w postaci § 58 i tą maczugą waliło każdego, kto przeciw państwu w jakikolwiek sposób zgrzeszy. Tak nie jest. Różne są formy działania antypaństwowego i różne formy reagowania państwa na takie działania. Państwo, zależnie od sposobu i intenzywności działania, w różny sposób reaguje i karze. Różne są sposoby ataków i różne sposoby obrony państwa i dlatego mamy nie jedną maczugę w postaci § 58, ale cały szereg postanowień rozsypanych w kodeksie karnym. Więc powiedzmy tak: Państwo chce n. p., aby obywatele jego tajnie nie łączyli się, bo chce mieć nad nimi kontrolę. Jeżeli więc, Szanowni Panowie, któryś z oskarżonych działał konspiracyjnie, to ma być karany wedle przepisów o tajnych zgromadzeniach z § 285, 286 i 287.

Państwo ma interes w tem, aby lektura obywateli podlegała jego kontroli. I kto temu przeciwdziała, tego karze, ale nie z § 58. I gdyby Szanowni Panowie w czynie któregoś z oskarżonych dopatrzyli się naruszenia tego interesu Państwa, to nie § 58. jest remedjum na to, lecz paragraf o niedozwolonym kolportażu.

Ale kroczmy dalej. Państwo ma interes w tem, aby władza jego była szanowaną i poważaną. Państwo reaguje więc na to, jeżeli ktoś jej nie szanuje, ale nie § 58, lecz § 300. Idźmy dalej — dochodzimy do kwestji społecznej. Państwo powiada, że obywatele nie powinni zwalczać się jako klasy. Powiada, że jeżeli ktoś przeciwstawi jednej klasie drugą i mówi o walce tych klas, popełnia czyn karygodny z § 302. Lecz nie popełnia przez to zbrodni z § 58.

Idźmy dalej! Pan Prokurator długo i szeroko mówił o tem, że oskarżeni obniżają religijne instytucje. Bez kwestji, państwo dzisiejsze może mieć interes w tej religijności, ale mimo to państwo nie traktuje występowania przeciw religji jako zdradę stanu. Ma ono na to § 305, który powiada, że jeżeli ktoś występuje przeciw religji, to będzie karany. Państwo ma interes w tem, aby głośno nie wypowiadano pochwał zbrodni n. p. zdrady stanu, ale nie powiada, że pochwała taka jest zbrodnią z § 58, jeno uważa ją za przestępstwo z § 305.

Można zatem stwierdzić, że Państwo posiada cały arsenał broni przeciw tym, którzy szkodliwie przeciw niemu działają i fałszywie postępuje p. Prokurator, podciągając to wszystko pod pojęcie zdrady stanu.

Ale jest jeszcze inny paragraf, który stoi blisko § 58, a mianowicie § 65, który powiada, że, kto wzywa do pogardy i nienawiści przeciw formie rządu lub jednolitemu związkowi Państwa, ten popełnia zbrodnię podług tego paragrafu. Widzimy więc, że trzeba jeszcze intenzywniejszej działalności antipaństwowej, aby popełnić zdradę stanu, gdyż zbrodnia z § 65, choć bardzo doniosła i szkodliwa — jest jeszcze znacznie łagodniej traktowana, niż zbrodnia z § 58.

Ale idźmy jeszcze dalej: Państwo zna jeszcze inne zamachy, zna bunty, rozruchy, a przecież i to nie jest jeszcze zbrodnią z § 58. Idźmy dalej: Państwo, które jest w stanie wojny, ma przepisy, które chronią jego najżywotniejszych interesów przed tymi, którzy porozumiewają się z wrogiem i działają na rzecz wroga, ma § 327 dawnej ustawy wojskowej i 67 ustawy cyw. i nie podciąga nawet tej działalności jeszcze pod § 58.

Dopiero po wyczerpaniu tego wszystkiego, jeżeli zaistnieje jeszcze groźniejsza działalność, atakująca bezpośrednio byt Państwa jako takiego, — dopiero wtedy może być mowa o zbrodni z § 58. Do zrozumienia istoty tej zbrodni trzeba więc przejść przedtem drabinę tych wszystkich paragrafów, które wyliczyłem, trzeba odjąć to wszystko co jest pokryte temi przepisami, aby zrozumieć, że walka klasowa, konspiracja, nielegalne druki, podburzanie, obniżanie pojęć o religji i własności, budzenie nienawiści i t. d. — że to wszystko pozostaje poza § 58.

Proszę Szanownych Panów, sama nazwa tego paragrafu świadczy o tem, że ustawa ma na myśli czyn bezpośrednio zwrócony przeciw Państwu. Poszukiwania za dotychczasową sądową interpretacją tego paragrafu wprawiają nas w pewien kłopot. Stwierdzić bowiem należy, że mimo, że ten paragraf został stworzony w Austrji, w której istniały irredenty całego szeregu narodów, jednak o ten paragraf prawie nigdy nikogo nie oskarżano. I dlatego pozostał on prawie bez interpretacji. Dopiero podczas wojny zaczęto go używać. Ale judykatura wojenna jest z reguły wyrazem takiej prostracji prawa, że na nią powoływać się chyba prawnikom nie przystoi. Podczas pokoju o stosowaniu tego paragrafu mowy prawie że nie było. Jeżeli wczoraj mówił kol. Duracz o procesie Waryńskiego z 80-tych lat, wykazując niesłychane jego podobieństwo z niniejszym procesem, to dodam, że tam było także 36. oskarżonych, przez sześć tygodni toczyła się rozprawa, a wszyscy byli oskarżeni o tajną, konspiracyjną agitację socjalistyczną. Proszę Panów, pod socjalizmem rozumiano wówczas to samo, co dzisiaj

pan Prokurator rozumie pod komunizmem. Mówiono o nich to samo, że chcą odbierać żony, dzielić majątki, że przygotowują przelew krwi i t. d., jednem słowem w poglądach prokuratora krakowskiego z przed 30 laty socjaliści byli takimi samymi zbrodniarzami, za jakich uważa pan Prokurator dzisiaj tych oskarżonych. A jednak dobry prawnik starej daty nie mógł pogodzić ze swojem sumieniem prawniczem, aby działalność ówczesnych oskarżonych nazwać zdradą stanu, lecz podciągnął ją pod § 65. Dodam, że w tym procesie wyrok, który zapadł był jednogłośnie uwalniający.

W braku judykatury pozostaje zwrócenie się do teoretyków. Finger, jeden z najgłębszych komentatorów prawa karnego, mówi o zbrodni zdrady stanu, że wola sprawcy przy § 58 musi być skierowaną na wywołanie przedsięwzięcia konkretnego w zindywidualizowanej formie. Ogranicza on więc stosowanie tego paragrafu do konkretnego przedsięwzięcia, żądając indywidualizacji czynu. Aby zresztą zrozumieć i należycie ocenić co ustawa przewiduje pod § 58 nie wystarczy czytać tylko ustęp b) tego paragrafu, ale także trzeba przeczytać i ustęp a). Ustęp a) odnosi się do osoby cesarza i autorzy ustawy, którzy pisali łącznie ustępy a) i b), wiązali jeden z drugim.

Ustęp a) powiada, że zbrodni zdrady stanu dopuszcza się ten, kto przedsięweźmie czynność, zmierzającą do przeszkodzenia cesarzowi w sprawowaniu jego urzędu. Przypuśćmy, że w państwie monarchicznem tworzył ktoś tajne kółka i szerzył agitację w duchu republikańskim. Czy w państwie choćby najbardziej monarchicznem możnaby podciągnąć tę działalność pod § 58. Czy byłby Prokurator powiedział, że to jest zamach na osobę cesarza? Człowiek taki byłby bez kwestji karany — ale nie z § 58. A teraz to samo można powiedzieć o ustępie b): Kto przedsięweźmie taką samą analogiczną działalność przeciw formie rządu, popełnia zbrodnię z ustępu b). Ale Szanowni Panowie, kto szerzy ideologję, kto organizuje stowarzyszenia i grupy, które pragną innego ustroju społecznego, innej formy rządu, ten może odpowiadać za formę i treść swoich wystąpień, nigdy natomiast za bezpośredni zamach na formę rządu.

Ale proszę Panów, gdyby nawet powiedzieć, że przy zdradzie stanu, już czynność przygotowawczą należy uważać za karygodną, to zastanówmy się jak ta czynność musiałaby wyglądać. Weźmy przykład. Ktoś zamierza urządzić zamach na Sejm, albo na Naczelnika Państwa, usunąć rząd i zaprowadzić inną formę rządu, np. rady robotnicze, czy też króla, za którym niektóre koła tęsknią tak samo jak nasi oskarżeni za radami robotniczemi. W tym celu przygotowuje orężny zamach. Jeżeli ten człowiek idąc na czele swego hufca w zamia-

rze rozpędzenia Sejmu i t. d. do Warszawy, zostanie przed rogatką pojmany, to będzie on karany za zdradę stanu. Teraz powstaje kwestja: jeżeli ten człowiek nie ruszył jeszcze wcale do Warszawy, ale zaczął już gromadzić broń z tem właśnie przeznaczeniem lub organizował już w tym celu ludzi, to to jest czynność przygotowawcza do zdrady stanu.

Według ogólnych zasad prawa karnego, nie byłoby to karanem jako zdrada stanu. Ze stanowiska jednak tych komentatorów, którzy powiadają, że czynności przygotowawcze przy zdradzie stanu są karane, — takie gromadzenie broni będzie karygodnem jako zdrada stanu. Takie bowiem czynności, jak gromadzenie broni, organizowanie ludzi do pewnej konkretnej akcji, są czynnościami przygotowawczemi, mającemi związek z konkretnym czynem zdrady stanu. Szerzenie natomiast pewnej ideologji, nie mające żadnego związku z żadną konkretną akcją, zmierzającą w sposób indywidualny do zmiany formy rządów, nie jest czynnością przygotowawczą do konkretnego czynu. Może ono być karane odrębnie, ale nigdy jako zbrodnia z § 58.

(Przerwa 10 minut).

Chcę przystąpić do omówienia czynów, które zarzucono oskarżonym. Muszę niestety trzymać się systemu oskarżenia, bo obowiązkiem moim jest zwalczać zarzuty w tej formie, w jakiej oskarżenie je postawiło. Więc proszę nie brać mi za złe, jeżeli będę mówił (sit venia verbo) o czynach partji, dlatego, że i oskarżenie mówi o karygodnej działalności partji.

Więc proszę Panów, jest partja komunistyczna.

Pan Prokurator jest Europejczykiem, wie do czego obowiązuje kultura i powiada, że komunistą wolno być. Idzie nawet dalej i twierdzi, że nawet wolno głosić hasła komunistyczne, bo wygłasza się je we wszystkich innych państwach, — i w tem także nic karygodnego nie widzi. Pytam więc, jeżeli wolno być komunistą, to o co oskarża się tych ludzi? Prokurator mówił długo i szeroko o różnych bezecnościach. Mówił np. o podburzaniu przeciw religji. Wyjaśniłem, że to nie jest jeszcze zdradą stanu i że nie jest nią także atakowanie nacjonalizmu. Przy tej sposobności chcę zauważyć, że nie wolno mieszać patrjotyzmu z nacjonalizmem.

Są na świecie bardzo dobrzy patrjoci wszystkich nacji, którzy jednak nie są nacjonalistami. Pod pojęciem patrjoty rozumiemy człowieka, który kocha swój naród. Nacjonalista zaś to człowiek, który poza interesem swego narodu nie uznaje żadnych praw moralnych. Nie wolno więc mieszać nacjonalizmu z patrjotyzmem. Pan Prokurator tak pokochał nacjonalizm

wszelakiego autoramentu, że nawet znalazł słowa uznania dla nacjonalizmu ukraińskiego i żydowskiego. Nie wiem, czy takie słowa o nacjonalizmie ukraińskim, jak dziś, padłyby także w którymś procesie ukraińskim. Nie wiem też, jak pan Prokurator zapatruje się np. na nacjonalizm pruski. Prawdopodobnie znalazł i dla tego okazu nacjonalizmu uznanie i miłość w myśl zasady: „Nacjonaliści wszystkich narodów! Rozumcie się, kochajcie się, i... wyrzynajcie się!“

Ale to wszystko ostatecznie nie ma związku z § 58. Można na ideologję antynacjonalistyczną zapatrywać się, jak kto chce, ale szerzenie jej nie jest zdradą stanu.

O wywłaszczeniu mówił już kol. Duracz, ja chcę tylko podkreślić, że teorja o wywłaszczeniu środków produkcji jest nauką, którą zajmują się także uczeni burżuazyjni. Niektórzy nazywają wywłaszczenie inaczej: unarodowieniem środków produkcji. Jednych razi wyraz „uspołecznienie“, drugich znów inny wyraz.

Czy jednakowoż, Szanowni Panowie, u nas nie ma konkretnych dążeń do uspołecznienia środków produkcji z innych stron, jak tylko ze strony komunistów? Czy tylko komuniści głosowaliby dzisiaj naprzykład za uspołecznieniem zagłębia borysławskiego? Czy tylko socjaliści i komuniści głosowaliby za uspołecznieniem zagłębia śląskiego? Głosowaliby także inni, bo... oba te zagłębia są w 90% w rękach obcych kapitalistów. Czy to jednak zmienia postać rzeczy? Nie można więc za zdradę uważać propagowania idei, która jest wygłaszana w imię dobra publicznego.

Każdy z nas wie o fortunach paskarzy, zdobytych na krwi i znoju miljonów biedaków podczas wojny. Głosy o potrzebie konfiskaty tych fortun podnoszą się z kół bardzo zachowawczych. A jeżeli taki człowiek utuczony ofiarami sześcioletniej wojny już umarł i pozostawił synalków, którzy puszczają te miljardowe majątki w tinglach, to czy ta ich już odziedziczona własność jest dlatego świętą i nietykalną?

Nie mówię, Panowie, ani za, ani przeciw, ale chcę wykazać, że ludzie dobrze myślący nad takimi rzeczami zastanawiają się. Czy dyskusja na ten temat jest zdradą stanu? Czy mam Panom przypomnieć, że fortuna np. Rotszyldów powstała głównie podczas wojen Napoleońskich, po bitwie pod Waterloo i że tysiące wdów i sierot krwawemi łzami oblało zyski bankiera, który ich oszczędności, uciułane w ciężkim znoju, potrafił zręcznym manewrem giełdowym wywłaszczyć za bezcen?

A skąd pochodzą fortuny innych magnatów, szlacheckich i nieszlacheckich? Czy nie z rozboju wojennego i szachrajstw powojennych? Więc omawianie tego wszystkiego, propagowanie myśli uspołecznienia czy unarodowienia środków produkcji

zdobytych w ten sposób, nie narusza w niczem siódmego przykazania, jak się tego obawiał jeden z panów Sędziów przysięgłych.

Mówił dalej p. Prokurator, że oskarżeni dążyli do gwałtownej zmiany formy rządów.

Czy to dążenie jest czynem karygodnym? Nieprawda! Przedsięwzięcie pewnej czynności dopiero jest czynem karygodnym. Dążenia niezdolne do wywołania skutków, nie są niczem ze stanowiska prawa karnego. Ja mogę sobie myśleć, że zabiję kogoś modlitwami, urokami, to jednakowoż nie jest czynem. Więc nie pytanie czy dążyli, ale czy przedsięwzięli czynności zmierzające do gwałtownej zmiany formy rządu, może być przedmiotem oskarżenia. W jaki sposób te czynności mogą być przedsięwzięte i czy oskarżeni je przedsięwzięli? Sięgnijmy myślą wstecz.

Mamy od czterech lat pewną formę rządu i przypominamy sobie, że były rzeczywiście zamachy na tę formę rządu. Był naprzykład sabotaż rządu Moraczewskiego przez zamknięcie banków, kas i t. p. To były rzeczy jawne i tym sabotażem, tym strajkiem kapitału zmuszono rząd Moraczewskiego do ustąpienia.

Mówi się tutaj o oderwaniu prowincji od Państwa. Przypominam sobie rzeczywiście groźbę pewnego czasopisma tu we Lwowie, które pisało, że jeżeli rząd polski zechce nadać autonomję temu terytorjum, to organizację narodowe czynem zaprotestują i utworzą samodzielny rząd w tej połaci kraju. Mieliśmy dalej zamach Sapiehy, mieliśmy tragiczne zajścia dni ostatnich. Pytam Panów: w którym z tych czynów brali udział komuniści?

Mówi p. Prokurator, że siłą zbrojną przedsięwzięli oskarżeni czynności, które miały na celu zaprowadzenie zmiany formy rządów. Ale przeszukano całą Galicję Wsch. i czy znaleziono chociażby jeden zardzewiały karabin? Były karabiny, znalezione u ludzi różnych organizacji nacjonalistycznych, ale ja pytam, czy znaleziono chociażby złamaną kolbę karabinową u komunisty? A ten karabin maszynowy, który znaleziono u wdowy po prokuratorze Sądu warszawskiego, pewnie nie był komunistyczny!

Szanowny p. Prokurator w braku innych dowodów oparł swoje końcowe wywody na wyznaniu wiary, jakie oskarżeni tu na sali złożyli. Oskarżeni tutaj ze swych zapatrywań nic nie ukrywali a raczej dążyli, aby przejaskrawić swą rolę. Więc przypomnijmy sobie, co oni powiedzieli o swym programie. Więc powiedział p. Królikowski, że dążeniem ich jest uświadomić robotników, uzyskać większość — a gdyby wówczas mniejszość burżuazyjna nie chciała ustąpić, usunąć ją choćby gwałtem. Więc jeżeli ktoś powiada, że idzie uzyskać

większość, to czy to jest konkretną czynnością zmierzającą do gwałtownego przewrotu?

Każda większość ma prawo użyć przemocy, jeżeli nie ustępuje przed nią mniejszość. Komuniści dzisiaj większości nie mają. Stodwadzieścia tysięcy na ośm miljonów wyborców! Daleka więc jeszcze droga do owego momentu oczekiwanego przez p. Królikowskiego. Szanowni Panowie, to teoretyczna rzecz, obliczona na dziesiątki lat, którą historja może zwichnąć, to są poglądy, a nie czynność.

Ale powiedział p. Królikowski jeszcze jedną rzecz, zgodną z teorją komunizmu i bardzo znamienną, mianowicie, że celem komunizmu jest przygotowanie klasy robotniczej do przyjęcia władzy. I tutaj leży sedno rzeczy. Komunizm nie robi rewolucji. Założeniem jego jest zaprzeczenie wszelkiego wpływu woli jednostki na bieg wypadków. To oni uważają za burżuazyjny sposób myślenia. U socjalistów i komunistów (pod tym względem są zgodni) nie ma sił innych, jak siły materjalne, ekonomiczne. Jeżeli mówią o rewolucji i wykazują, że ona będzie, to nie dlatego, że oni ją zrobią, ale że to jest natura rzeczy, tak samo jak naturalną jest rzeczą, że po zimie następuje wiosna. Oni nie robią rewolucji, jeno nabrali przekonania, że rewolucja w pewnym okresie historycznym przyjść musi i oni w swojej nauce powiadają, że w najbliższej rewolucji twórczą rolę odegra klasa robotnicza i że trzeba klasę robotniczą do tej roli przygotować, trzeba ją uświadomić w tem przekonaniu, że musi ona spełnić swą historyczną misję. Takie są przekonania komunistów. Jeżeli przypatrzycie się Panowie organizacji komunistycznej, nie znajdziecie w niej śladów jakiegokolwiek przygotowania do walki orężnej. Organizacje, które mają na celu wywołanie czegoś gwałtownego, w odpowiedni sposób organizują się, tworzą jakiś system podobny do wojskowego. Czy są ślady takiej organizacji u nich? To są raczej wyznawcy jakiejś religji, ale nie żadni bojowcy.

A cóż powiada p. Grosserowa w tej kwestji, ta oskarżona, którą temperament raczej unosi za daleko, dalej, niż pozwalałby oportunizm sali sądowej. Cóż ona mówi o stosunku partji do rewolucji? Powiada: „Chodzi nam o to, aby z najmniejszą boleścią przygotować to, co ma przyjść".

Celem więc komunizmu nie jest przyspieszenie rewolucji, sprowadzenie jej jaknajprędzej, lecz przygotowanie się na jej przyjście.

Pan Jung, który ma tendencję robienia pozy hiperrewolucjonisty, powiada: „my nie chcemy rewolucji „migawkowej" i zaznacza, że należy czekać na pomoc z Zachodu. Gdzież więc tutaj ta czynność? To tylko pouczenie, że rozwój historyczny do tego prowadzi.

A jak mówi o tem Langer, człowiek, pod którego mowy wzruszającem wrażeniem Panowie niewątpliwie jeszcze pozostajecie? Oto powiedział nam: „my rewolucji nie robimy, my jej konieczność poznajemy". Więc to czynność naukowa, poznawcza, i przygotowanie masy do odegrania jej roli historycznej. I znowu można zapatrywać się na to wszystko jak kto chce, ale zdradą stanu, czynnością zmierzającą bezpośrednio do przewrotu, nazwać tego nie można.

Tyle oskarżeni. A przypominam Panom, że oskarżeni niczego nie ukrywali. Przypominam Panom słowa Królikowskiego, który powiedział, że ta ich wiara w przyszłą rewolucję, to ich prawda, umiłowana w marzeniach.

Ale pozostawmy oskarżonych, przypatrzmy się świadkom. Co oni zeznali? Właściwie świadków żadnych nie mieliśmy, bo byli tutaj ludzie, którzy zeznawali, że oskarżeni chodzili do tej kawiarni, do tamtej mleczarni i t. d. Jeden jedyny był świadek, który zeznawał o działalnosci oskarżonych, a to był ów oczekiwany z naprężeniem, słuchany z zajęciem komisarz Iwachów. Sądzę, że ten koronny świadek oskarżenia, nie chciał bynajmniej bagatelizować działalności oskarżonych, i że surowiej od niego nie ocenią jej także Panowie Sędziowie.

Otóż mojem zdaniem zeznania p. Iwachowa były punktem zwrotnym tej rozprawy.

Musiał tutaj p. Iwachów zeznawać prawdę, a że ta prawda była jedną wielką obroną oskarżonych, to już nie jego wina. Co powiedział nam ten świadek, który z racji swego zawodu, raczej jest skłonny do przejaskrawiania, niż do łagodzenia faktów, które obciążają oskarżonych? Nie zapomnę tego pytania, które zadał p. Iwachowowi, jeden z Panów Sędziów przysięgłych, a mianowicie: „czy są dowody na to, że oskarżeni brali udział w sabotażu, w strejkach podczas wojny?" Pytanie szło bardzo daleko, gdyż udział w strejku to jeszcze nie zbrodnia z § 58. I jaka odpowiedź była na to? Odpowiedział p. Iwachów: „nie wiem, nie jest mi wiadomem". Jakże to? p. Iwachów, który jest współautorem oskarżenia — który reprezentował władzę wobec oskarżonych — nie wie ani o jednym czynie oskarżonych, któryby zmierzał do strejków, sabotażów i t. p.? A drugi pan Sędzia spytał: „czy wiadomo panu, że oskarżeni dążyli do oderwania Galicji Wsch. od Państwa Polskiego?" I p. Iwachów odpowiedział tak samo: „nie wiem". Więc na jakiej podstawie mógł p. Prokurator mówić o zbrodni z § 58? Lecz p. Iwachów dalej poszedł i powiedział: „Cała działalność oskarżonych wyczerpywała się w łagodzeniu sporów wewnętrznych, tak że nie mogli oni przystąpić do żadnej poważniejszej akcji". Okoliczność, dlaczego ktoś nie przystąpił, jest dla oceny kryminalistycznej całkiem obojętną rzeczą. Ale ze stanowiska praw-

nego ten, który nie przystąpił do pracy, nie może być karanym. A na specjalne pytanie, na czem polegała czynność partji, odpowiedział p. Iwachów, że o żadnych czynach, zmierzających do gwałtownej zmiany formy rządu nie wiedział, ale że to leżało w ramach programu organizacji komunistycznej. Pytam więc, jak w danym wypadku można mówić o czynnościach oskarżonych zmierzających do gwałtownej zmiany formy rządów? Zdaje mi się, że sam fakt, iż partja wierzy w rewolucję, nie dowodzi, iż oskarżeni tę rewolucję przygotowywali. I jeszcze coś: Rewolucja, proszę Panów, niekoniecznie musi być dokonana terrorem. I specjalnie w historji tej partji terror był jaknajdalej odsuwany.

Partja komunistyczna w Polsce powstała z dawnej S.D.K.P. i z części P.P.S. Otóż jeszcze za rządów carskich tak partja S.D. jak i część partji P.P.S., która się odłączyła, potępiały terror, bojówki i t. d. A czyniły to dlatego, że w myśl teorji marksowskiej oczekiwały rozwoju wypadków i powiadały, że rewolucji nikt nie zrobi, że ona sama przyjdzie. I proszę Panów: czy w Rosji zrobili rewolucję rzeczywiście bolszewicy? Zaczęły ją żywioły burżuazyjne i Kiereński, a gdy rewolucja potoczyła się, siły żywiołowe poszły ponad głowę Kiereńskiego. Tych wstrząśniętych stu miljonów mieszkańców państwa, które przeszło wszystkie kataklizmy wojny, nie potrafili opanować kadeci i eserowcy. Przyszli wówczas bolszewicy do gotowej rewolucji. Oni tylko ujęli pęd tych wypadków, ale oni tej rewolucji nie zrobili.

A kto proszę Panów zrobił rewolucję bolszewicką na Węgrzech? Rząd Karolyi'ego przyszedł do komunistów i formalnym aktem oddał im władzę. Stało się tak, że Karolyi wobec warunków pokojowych podyktowanych Węgrom, nie widział dla ojczyzny innego ratunku, jak oddać rząd w ręce komunistów. Rząd komunistyczny przez pół roku bronił Węgier przed wrogami. To nie przeszkadzało jednakowoż zwolennikom rządu burżuazyjnego na Węgrzech, aby przy pomocy zewnętrznego wroga, przy pomocy Serbów i Rumunów, obalić rząd komunistyczny i sądzić jego członków za... zdradę stanu.

Proszę Panów, nie zawsze rewolucja odbywa się krwawo. Powoływano się tutaj często na rewolucję francuską. Wybił się wówczas na widownię dziejową stan mieszczański, tak jak dziś wybija się stan proletarjacki. Otóż ten stan mieszczański we Francji torował sobie drogę do władzy rewolucją, okropnościami. A mimo to rewolucję francuską wszyscy uważamy za punkt zwrotny w rozwoju ludzkości i zawdzięczamy jej zdobycze, któremi dzisiaj pysznimy się. Ale czy wyzwolenie stanu mieszczańskiego wszędzie przeszło drogą rewolucji? Niekoniecznie. W innych państwach odbyło się ono całkiem inaczej. Nie od-

razu. Rewolucja francuska właściwie dopiero niedawno ukończyła się, wyzwolenie burżuazji kończy się dopiero teraz.

W Niemczech do ostatniego czasu władzę sprawowali junkrzy, a dopiero niedawno postawiono pod tym względem kropkę. Trwała ta rewolucja stanu mieszczańskiego w Niemczech przez cały wiek i przeszła względnie spokojnie. W roku 1848 tarcia w Niemczech były minimalne.

W Polsce konstytucja 3-go Maja zaczęła przeprowadzać w życie hasła rewolucji mieszczańskiej bez przelewu krwi.

We Włoszech wyzwolenie stanu trzeciego szło w parze z wyzwoleniem narodowem z pod jarzma różnych książąt habsburskich, parmeńskich, toskańskich i t. d. Nie wszędzie więc wyzwolenie danego stanu szło krwawą drogą rewolucji socjalnej. Powiedział tu któryś z oskarżonych: Czy ktoś sobie wyobraża, że gdyby w Anglii wybuchła rewolucja, to wyglądałaby tak jak rosyjska?

Stwierdzam więc, że przewroty społeczne odbywać się mogą i nie krwawo. Można zatem powiedzieć o oskarżonych, że to są ludzie, którzy pragną przewrotu, którzy uświadamiają masy w tym kierunku że do przewrotu musi przyjść i którzy mają jeden wielki cel, aby masy do rewolucji przygotować, by ta rewolucja jak najmniej wstrząśnień wywołała. Można pod tym programem podpisywać się, albo nie, ale identyfikować go ze zdradą stanu, chyba nie można. Proszę panów, żyliśmy do wojny w ramach Austrji, gdzie § 58 stworzono właśnie na to, aby dążenia niepodległościowe trzymać na uwięzi i gdzie stanowisko centralistyczne rządu było tak reakcyjne, jak może nigdzie więcej.

W tej oto Austrji społeczeństwo polskie całkiem jawnie wypowiadało swoje dążenia niepodległościowe, całkiem jawnie Polak, urzędnik państwowy austrjacki, wypowiadał, swe dążenia, aby jego ojczyzna była zjednoczona. Nie tylko mówiono o tem, ale w tym kierunku działano. Całą tę ideologję wszczepiano w serca młodzieży i to w austrjackich szkołach rządowych. Cała publicystyka była przesiąknięta duchem niepodległościowym, wygłaszano publicznie przemówienia, które podtrzymywały znicz wiary, że Polska będzie wolną i zjednoczoną. To też ja, Szanowni Panowie, o nic więcej nie proszę, jak o to samo poczucie prawne, o to same stosowanie prawa wobec oskarżonych, jak je stosowała Austrja wobec swoich obywateli! Tak samo, jak nie pociągano do odpowiedzialności w tej tak łżonej Austrji nikogo za ideologję niepodległościową, tak samo nie można w żadnem praworządnem państwie pociągać nikogo do odpowiedzialności za ideologję rewolucyjną.

Jeżeli analogja z dawnych czasów jeszcze Panów nie

przekonała, podam analogję z teraźniejszości. Mówimy dzisiaj dużo o Galicji Wschodniej.

Społeczeństwo ukraińskie głosi jawnie, że nie uznaje państwowości polskiej i że dąży i dążyć będzie do niepodległości. Pytam: czy oskarża się czołowe organizacje ukraińskiego społeczeństwa o zdradę stanu, popełnianą przez to, że podtrzymują one i krzewią tę ideologję u swego narodu. Niel Te wszystkie procesy ukraińskie, które odbywały się w ostatnich czasach odnoszą się do pewnych konkretnych czynów, w których prokuratura dopatrzyła się znamion zbrodni.

Pojedyńczym ludziom zarzucano różne indywidualne czyny, ale organizacji, za twierdzenie, że czeka ona na zmianę formy rządu, za przygotowanie mas, nie oskarżano — i słusznie nie oskarżano. Proszę te dwa przykłady zestawić z obecną sprawą, a zrozumieją Szanowni Panowie, że i w obecnej sprawie nie można karać nikogo za zajmowanie pewnego stanowiska, za szerzenie pewnej ideologji, — lecz jedynie za konkretną czynność.

W związku z tą kwestją chciałbym odrzucić zarzut oskarżenia, co do odrywania Galicji Wsch. od Państwa Polskiego.

Przew.: Tutaj nie ma mowy o oderwaniu Galicji Wsch.

Obr.: Ja myślę, że o Pomorze chyba nie rozchodzi się, skoro się zarzuca oskarżonym, że dążą do oderwania części od Państwa. Potem jednak co powiedział p. Przewodniczący ja, przystępując do odparcia tego zarzutu jestem w kłopocie, bo nie wiem, o którą część się rozchodzi.

Mimowoli p. Prezes przyczynił się jednak do tego, aby zademonstrować, że nie wiemy o co ci ludzie są właściwie oskarżeni i jak słabo oskarżenie jest sprecyzowane. Gdybym był złośliwym, to mógłbym teraz, idąc za porządkiem mówić o Litwie i Wilnie, Śląsku i innych częściach Polski. Sądzę jednak, że pan Przewodniczący się już zgodzi bym mówił w dalszym ciągu o Galicji Wschodniej. Mam wrażenie, że p. Prokurator mając wciąż do czynienia z procesami ukraińskimi, do tej sprawy przyczepił Galicję Wsch. tak, z przyzwyczajenia, chociaż niema ona żadnego związku z działalnością oskarżonych. Pan Prokurator oskarża ich o chęć oderwania Galicji Wsch. od Polski, a jednocześnie oburza się na oskarżonych, że niechętnie odnoszą się do Petruszewicza. Tego już całkiem nie rozumiem. Przeciwstawia niecnej robocie oskarżonych ideową działalność młodzieży nacjonalistycznej ukraińskiej. Leży to na linji międzynarodowego braterstwa nacjonalizmu i rozumiem to. Ale jak można oskarżać o chęć oderwania Galicji Wsch. od Polski tych ludzi, którzy zwalczają Petruszewicza? Tyle już tu mówiono o organizacyjnych celach partji komunistycznej, że już chyba wiemy, jakie było zadanie organizacyjne w Galicji Wsch. Szło o przyłączenie autonomicznej organizacji do Warszawy.

To było głównym przedmiotem walki między Wasylkowcami, a zwolennikami K. P. R. P., w końcu Wasylkowcy poddali się i zgodzili się na przyłączenie do Centralnej organizacji w Warszawie. A więc przewódców organizacji, którzy uzyskali ścisłe połączenie wschodnio-galicyjskiej organizacji z centralą polską, oskarża się o chęć oderwania Galicji Wsch. od Państwa Polskiego! Nie mówię bynajmniej, by oskarżeni robili to z patrjotyzmu polskiego — czynili oni to w imię dobra organizacji. Niemniej jednak, fakt pozostaje faktem. „Enfant terrible" tej rozprawy, p. Jung, nie może wybaczyć p. Królikowskiemu tego, że ma on nadzieję, iż Państwo Polskie będzie rozciągało się od morza Fińskiego aż do Czarnego! Czy tak mówią ludzie, którzy chcą oderwać Galicję Wschodnią od Polski? Proszę przeczytać referat Cichowskiego, który jest dołączony do aktów, na dowód, w jaki sposób jest tam ujęty problem wschodnio-galicyjski. Jest tam wyraźnie powiedziane, że tylko we wspólnej walce może proletarjat zwyciężyć. A jeżeli jeszcze trzeba jednego dowodu na centralistyczne dążenia partji, to najlepszym ich wyrazem jest udział partji w wyborach do Sejmu, także na terenie Galicji Wschodniej.

Wysunięty dalej został zarzut ze strony oskarżenia w kierunku stosunków partji komunistycznej do państw ościennych. Musimy zdać sobie sprawę z tego, Szanowni Panowie, że mówiąc o Rosji sowieckiej jesteśmy pod wpływem pewnej psychozy. Ta siła, wspomnień i reminiscencji, która leży w tem słowie i ciąży na niem, sprawia, że na dźwięk samego słowa, mamy pewną skłonność, do reagowania uczuciowego, bez zastanawiania się w sposob trzeźwy nad realnymi faktami. Reagujemy niejako instynktownie, mechanicznie na sam dźwięk słowa Rosja, Rosja bolszewicka. Z pod tej psychozy musimy się uwolnić. Jeżeli mówi się o Rosji dzisiejszej, to nie można mieć na myśli ani Rosji carskiej, ani Rosji bolszewickiej z czasów wojny. Wojna z Rosją sowiecką należy już do historji i dzisiaj pod kątem widzenia z r. 1919 stosunku naszego do Rosji oceniać nie możemy. Tych ludzi oskarżono o działalność z r. 1921. A zatem o działalność z tego czasu, kiedy rok już był minął od zawarcia pokoju z Rosją. I dlatego oceniając ich stosunek do państw ościennych należy otrząsnąć się z uczuć i afektów, które były zrozumiałe w stosunku do Rosji carskiej, czy sowieckiej z przed dwóch lat. Rosja jest dzisiaj państwem, które utrzymuje poprawne stosunki z Polską i w interesie polskiej racji stanu leży, aby z państwem tem żyć w jaknajlepszych stosunkach. To uznaje dzisiaj polska myśl państwowa. Rosja jest dzisiaj pożądanym przyjacielem dla Polski i o ludziach, którzy kultywują przyjacielskie stosunki z Rosją sowiecką nie można mówić, ze oni wykazują zdradzieckie ten-

dencje. Widmo przeszłej wojny z Rosją sowiecką powinno być wyeliminowane z tej sprawy. Jednakowoż chcę zaznaczyć, że stanowisko, które oskarżeni zajęli podczas wojny, należycie zostało wyjaśnione w odezwie z dnia 2/2 1920, podpisanej między innymi także przez Cichowskiego. Odezwa ta nie została wydana dla tego procesu, bo o nim oskarżonym wówczas nie śniło się. Wydano ją po tamtej stronie frontu, więc należało liczyć się raczej z władzami sowjeckimi. A mimo to powiada ta odezwa otwarcie, że nie armja rosyjska, ale sam proletarjat polski swojemi tylko siłami ma objąć władzę w kraju. Atakuje ta odezwa rząd polski z powodu wyprawy na Kijów, ale pytam się: Czy z najbardziej narodowych sfer społeczeństwa polskiego, nie podnoszono tych samych zarzutów przeciw awanturze petlurowsko-kijowskiej? Czy nie jest dzisiaj prawdą historyczną, że można było mieć ten sam pokój o rok wcześniej, gdyby nie zatajono, a następnie zaprzepaszczono o Borysów propozycji pokojowej sowieckiej? Atakując zatem Belweder za jego wyprawę na Kijów stali oskarżeni na zgodnem stanowisku z t. zw. stronnictwami narodowemi. Dzisiaj, spokojnie możemy stwierdzić, że w tej odezwie nie można dopatrzyć się zdrady stanu, tak, jak nie było zdrady stanu w tem, co pisały gazety narodowo-demokratyczne na ten sam temat. To był stosunek oskarżonych do Rosji podczas wojny.

A dzisiaj? Powiadają oskarżeni, że chcą stworzyć Polskę robotniczą i że będzie ona w sojuszu z innemi republikami robotniczemi. Gdzież tutaj zdrada stanu? Państwo każde tworzy sojusze. Jeżeli ktoś uważa za odpowiednie tworzyć sojusz z Rumunją, to dla drugiego wydaje się lepszym sojusz z Rosją, i partji politycznej, która uważa sojusz z Rosją za odpowiedni, nie można czynić zarzutu zbrodni zdrady stanu. Pójdę dalej i powiem, że w interesie Polski jest dzisiaj utrzymanie się w Rosji rządu bolszewickiego. Wygląda to na pierwszy rzut oka jako paradoks, ale powtarzam, że rzeczywiście leży to w interesie polskiej racji stanu Wschodnie granice Polski są tak długo pewne, jak długo w Rosji jest u steru rząd bolszewicki. Żaden rząd, ani kadecki, ani eserowski, ani też Wrangla, czy Denikina, nie daje tej pewności uszanowania traktatu ryskiego, co rząd sowiecki. Kto czytał ostatnie wynurzenia Miljukowa i Kiereńskiego, ten zrozumiał, że bezpieczeństwo Polski na Wschodzie jest uzależnione od utrzymania się rządu bolszewickiego, i że każdy inny rząd, któryby w Rosji przyszedł do władzy znowu zmierzałby do zbierania ziem rosyjskich na Zachodzie. Można zresztą na te rzeczy zapatrywać się rozmaicie, ale robić z tych lub owych zapatrywań na stosunek do Rosji materjał do oskarżenia o zdradę stanu, to już rzecz zbyt śmiała. A już najmniej, zdaje mi się, można

brać za złe wyrażenie oskarżonego Królikowskiego, że „my kochamy Rosję sowiecką", które tutaj w pewnem miejscu tak skrupulatnie zanotowanem zostało. Są ludzie, którzy kochają Włochy i Mussoliniego, są inni, którzy kochają białe bandy Horty'ego, dlaczegożby nie wolno oskarżonym kochać Rosję sowiecką, jak wolno kochać wiosnę i lato! To są rzeczy uczucia, a za uczucia karać nie można!

Pan Prokurator silnie akcentował przy każdej sposobności, że oskarżeni mają pieniądze. Nie powiedział wprawdzie wyraźnie, że dostawali je z Rosji, ale wniosku takiego z przemówienia p. Prokuratora nie można było nie wysnuć. Proszę Panów, rozprawa nie dała żadnej podstawy do tego rodzaju zarzutów. Jeżeli ktoś chce robić konkurencję w domyślności p. Iwachowowi, to jest to rzecz smaku. Oskarżeni dostawali pieniądze nie z Rosji, lecz od bratnich organizacyj całego świata na to dowodem są listy, w których jest mowa o dolarach amerykańskich. I w drugiej międzynarodówce partje socjalistyczne zasilały się wzajemne. Czy mam przypominać owe marki pruskie, o które głupcy robili zarzuty Daszyńskiemu?

Mówi p. Prokurator: Komuniści muszą robić to, co im trzecia Międzynarodówka każe.

A czy przed wojną partje socjalistyczne nie należały do drugiej międzynarodówki, i czy nie wykonywały jej zleceń? Jak długo w niej pozostawały, wykonywały te zlecenia, a jeżeli nie mogły tego uczynić, występowały z organizacji. A czy Panowie myślą, że Trzecia Międzynarodówka, to twór wieczny? I z niej występują partje, o ile się na pewne postulaty nie mogą zgodzić. Więc przynależność do Trzeciej Międzynarodówki jako taka, może być dowodem pewnych przekonań, poglądów, ale nie winą z § 58.

Dochodzimy do rezultatu, że oskarżeni nie przedsięwzięli żadnych czynności zdradzieckich w rozumieniu § 58. Wierzyli w rewolucję, uświadamiali robotników, iż rewolucja przyjść musi i kochali Rosję sowiecką. Z tem wszystkiem może, kto nie chce, się nie godzić, — może to nawet uważać za złe i szkodliwe — żadną miarą nie można jednak tego podciągać pod pojęcie zdrady z § 58.

(Przerwa 10 minut).

Z kolei rzeczy przechodzę do omówienia sprawy moich poszczególnych klijentów, w pierwszym rzędzie p. Cichowskiego. Spodziewałem się Szanowni Panowie, że p. Prokurator znajdzie się inaczej wobec p. Cichowskiego. P. Cichowski nie tylko jest oskarżony, lecz został także na czci swojej, jako

człowiek ciężko skrzywdzony. To, co napisano o nim w akcie oskarżenia, to stawiało go jako człowieka pod pręgierz opinji publicznej. Zarzut, że pastwił się nad bezbronnemi ofiarami, że był katem ludności polskiej i że jest odpowiedzialny za wszystkie zdziczenia wojny, jest ciężką obrazą jego czci jako człowieka. Okazało się, że atak ten był chybiony od samego początku. Okazało się, że tylko pewien specjalny system w sposobie przeprowadzenia śledztwa, umożliwił przedłożenie Panom jakiegoś materjału pozornie go obciążającego. Zrobiono to w ten sposób, że przed oskarżonym zatajono całą tę stronę śledztwa i nie dano mu możności odparcia tego materjału już w śledztwie. Świadków na obronę oskarżonego mogłem powołać dopiero przy rozprawie. Ponieważ jednak ci świadkowie nie chcieli wybierać się w podróż zimową z drugiego końca Polski, p. Cichowski został pozbawiony świadków. Ale już z zeznań tych świadków, którzy się jawili, mianowicie z zeznać p. Kłujszy i Dąbrowskiego okazało się, że oskarżenie p. Cichowskiego o pławienie się we krwi ludzkiej było wzięte z powietrza. Proszę jednak wziąć pod uwagę czy, gdyby i ci świadkowie się nie byli jawili, czy znalazłyby się tak wymowne usta obrończe, któreby zdołały zarzuty oskarżenia odeprzeć? Na szczęście przyjechali pp. Kłujsza i Dąbrowski i zeznali, że p. Cichowski z tą działalnością, o której mówi akt oskarżenia nic wspólnego nie miał! Stwierdzam, ze prócz p. Dworzaczka i pana Medwediewa, żaden świadek nie złożył zeznań obciążających p. Cichowskiego. Ten p. Dworzaczek, to człowiek pełen zoologicznej nienawiści do socjalizmu i komunizmu, człowiek niezdolny do spokojnego sądu — i ja byłbym mu rzucił w twarz te słowa, gdyby tutaj się był jawił. Panu Dworzaczkowi asystował godnie pan Medwediew, osoba specjalnie powołana do moralnego kwalifikowania bliźnich, właściciel lupanaru!

Pan Prokurator miał jednak w swej tece różne listy od różnych ludzi o działalności p. Cichowskiego, a powiedział nam o nich tylko to, że są to ludzie poważni, którzy zgłaszają się samorzutnie z całej Polski i stwierdzają jak naprawdę postępywał p. Cichowski. A nie są to jakiebądź osobistości: ks. biskup Ropp, księżna Radziwiłłowa itd. Nie powiem, skromność, ale hart męski, poczucie dostojności, sprawiły, że p. Cichowski nie chciał, aby wyświetlano te rzeczy, które świadczą chlubnie o jego działalności, a o których chcą świadczyć ci ludzie. Ja nie chcę p. Cichowskiemu robić tej przykrości i mówić o tem szeroko, ale jest moim obowiązkiem stwierdzić, że ten człowiek, którego spotwarzono w prasie całej Polski, ust swoich nie chce otworzyć na swą obronę, wówczas, kiedy p. prokurator prawie, że poddaje mu odpowiedź na pytanie czy chce on powołać

się na te fakta, o których mówią świadkowie w listach. Pan Prokurator wobec milczenia p. Cichowskiego zatrzymał te listy u siebie i nie chciał ich przedłożyć Sądowi, ale wiedząc, co te listy zawierają, nie powinien był chyba podtrzymywać tej części aktu oskarżenia, która się odnosiła do odpowiedzialności za okrucieństwa wojenne na Białorusi i w Wilnie. Pytam zresztą Panów: Czy okrucieństwa wojenne, masowe zbrodnie ludzi rozwydrzonych, których szkołą jest front, a rzemiosłem zorganizowany mord, miały miejsce tylko podczas okupacji Wilna przez armję czerwoną? Każdy front przynosi te same objawy. Żadne społeczeństwo, żaden naród, nie może powiedzieć o sobie, że jest pod tym względem czysty, i bez winy, że nie krzywdził nikogo, że żadnych rozruchów, ekscesów, rozstrzeliwań bezbronnej ludności ze strony oddziałów jego armji nie było! To jest niestety smutna i konieczna konsekwencja tej, tak opiewanej i apoteozowanej Pani Wojny! Pytam, czy kiedyś wodza naczelnego oskarżano o te zbrodnie, których dopuszczały się pojedyncze, zdeprawowane jednostki czy oddziały armji? A pan Cichowski nie był wodzem, lecz szefem władzy cywilnej.

Powiedziałem, spodziewałem się, że p. Prokurator cofnie tę część aktu oskarżenia wobec p. Cichowskiego, — p. Prokurator jednakowoż tego nie uczynił.

Jestem przekonany, Panowie Sędziowie, że jako ludzie honoru i gentlemani dacie należną odpowiedź na tą krzywdę, jaką oskarżonemu wyrządzono.

Cóż wiemy o działalności p. Cichowskiego w kraju? Powiedział nam, że był członkiem Centralnego Komitetu. Skoro przynależność do partji komunistycznej nie jest czynem karygodnym, to musimy szukać jaki czyn indywidualny popełnił p. Cichowski, któryby według ustawy był karygodny. Pan Prokurator, który nie rewanżuje się specjalną sympatją p. Cichowskiemu, raczył także o jego użyteczności dla partji, do której p. Cichowski należy, wyrazić się ujemnie. Powiedział, że to jest człowiek, który nie lubi sam pracować, lecz otaczać się ludźmi, którzyby pracowali za niego. Nie wiem, jak p. Cichowski zapatruje się na ten zarzut, ale ja jako obrońca kwituję z wdzięcznością twierdzenie, że Cichowski nic nie robił. Zdaje mi się, że należeć do partji i nic nie robić, nie jest żadnym czynem karygodnym. Ale jedną jedyną czynność p. Cichowskiego zna akt oskarżenia: przygotował tezy na konferencję. Powiem krótko: gdyby te tezy miały Bóg wie co zawierać, to czynność ta nie może być karalną z tej prostej przyczyny, że tezy te nie zostały wygłoszone. Tego, by p. Cichowski je był odczytał nikt tutaj nie twierdzi i policja nie przedłożyła żadnego materjału dowodowego w tym kierunku.

Sam elaborat, jak długo nie został rozpowszechniony, tak długo nie stanowi czynu karygodnego.

Ale jakaż treść tych tez? Gdzie w tych tezach mówi się o jakiejś bezpośredniej akcji, gdzie mowa o organizacji konkretnej roboty przewrotowej? Jest tam mowa o położeniu politycznem i ekonomicznem Galicji Wsch., jest potępienie panujących porządków, jest powiedziane, że klasa robotnicza ukraińska powinna się łączyć z polską, a nie walczyć o ideały Petruszewicza. Czysta ideologja, doktryna, bez cienia jakichkolwiek wskazówek praktycznych. To jest ten jedyny „czyn“ p. Cichowskiego, za który ma odpowiadać.

Pozatem oskarżenie nie jest w stanie nic powiedzieć o działalności Cichowskiego. Zarzucono mu, że był funkcjonarjuszem płatnym w partji. Ale czy p. Prokurator to udowodnił? Pan Cichowski powiedział, że żyje za pieniądze własne i w emy o nim, że jest synem właściciela ziemskiego. To, że poszedł pracować do Piotrogradu jeszcze przed wojną, świadczy o tem, że inne było wówczas położenie posiadaczy ziemskich, inne zaś jest dzisiaj. Właściciel ziemski, który przed wojną wobec hipotecznego obciążenia majątku, był właścicielem tylko małej jego części, — dziś spłacił hipotekę za bezcen. Nic więc dziwnego, że p. Cichowski upomniał się dziś u rodzeństwa o resztę swego majątku i otrzymał pewne sumy.

Ale ma przecież p. Prokurator pewien argument. Nie może pojąć tego, jak mógł p. Cichowski przyjechać tutaj, nie rozwiązawszy formalnie swego stosunku służbowego z rządem sowjeckim — i wnioskuje z tego, że kto wie czy p. Cichowski nie jest jeszcze teraz tutaj tym prezydentem Republiki litewsko-białoruskiej. Zdaje mi się, że jeżeli ktoś jest naczelnikiem Państwa, a to Państwo traci swój samodzielny byt, no to i p. Prezydent traci „posadę“ i bez formalnego wypowiedzenia bierze laskę i kapelusz i idzie sobie tam, skąd przyszedł. Od kogo miał p. Cichowski brać dymisję, skoro państwa więcej nie było? Uczynił tak, jak jego kolega po fachu, nasz — do niedawna najmiłościwszy Karol, który straciwszy państwo, bez brania od nas formalnej dymisji i bez dotrzymania terminu wypowiedzenia, spakował manatki i pojechał do Szwajcarji.

A jeśli kogoś dziwi, że wrócił tu do domu, do Polski, to niech zrozumie, że to właśnie jest jego patrjotyzm!

Uważał on za swój święty obowiązek wrócić tutaj do kraju i pracować dla swego ludu wedle swoich najświętszych ideałów.

Pan Prokurator mówi o Cichowskim, że miał w Rosji wspaniałe stanowisko, że przebierał brylanty garściami! Mówi tak, choć w tece swojej ma dokument, wykazujący, wiele abnegacji, wiele spartańskiej twardości okazał Cichowski wobec

siebie i swej rodziny, w czasie, kiedy sprawował swój urząd w Wilnie! Bolesnem jest, że p. Prokurator dokumentu tego sądowi przedłożyć nie chciał, — boleśniejszem, że sam o nim zapomniał.

Mimo to jednak nie waha się p. Prokurator twierdzić, że Cichowski przyjechał tu dla celów materjalnych! Dla sybaryckiego życia! Dla karjery! Czy ludzie tacy, jak p. Cichowski, jeżeli chcą karjery, to szukają jej w partji komunistycznej? Czy dzisiaj, w czasach wszechwładnego złotego cielca, człowiek o takich koligacjach i warunkach, nie mógł od dawna zdobyć stanowiska świetnego i intratnego? A jeżeli taki człowiek, zamiast żyć w sposób wygodny, idzie na tę pracę i poniewierkę, żyje podziemnem życiem „nielegalnego", naraża się na więzienie i utratę zdrowia, to czy wypada jeszcze, czy jest rzeczą godziwą, nie tylko go oskarżać, ale także lżyć?

Oskarża p. Prokurator Cichowskiego także o to, że był podżegaczem. Ten człowiek, o którym powiada, że nic nie robił, ma być podżegaczem. Proszę Panów! Za podżeganie grozi kara śmierci! Wiem, że nie musi ona być wykonana i nie chcę nikogo nią straszyć, choć zdaniem p. Prokuratora jest to kara jeszcze za łagodna! Zdaje mi się jednak, że już samo ogłoszenie wyroku, iż za pracę ideową, za szerzenie pewnej myśli nie połączonej z żadnym zamachem, zasądza się na karę śmierci, wypowiedzenie tylko tej kary byłoby plamą niezmazalną! Ustawodawstwo carskie nawet nie znało w Sądzie cywilnym kary śmierci! A jeżeli chodzi o prawnicze uzasadnienie, to jeżeli ustawa mówi o podżeganiu, to ma na myśli ściśle oznaczoną akcję, do której ktoś podżegał. Przywódca partyjny nie musi koniecznie być podżegaczem do danego czynu i jeszcze raz wracamy wstecz do tego twierdzenia, że wogóle żadnego czynu nie było!

Drugim takim „przewódcą" jest p. Chomyn. Nie wiem, jakie wrażenie zrobił p. Chomyn na Panach swojem zachowaniem się. Ale ja starałem się odgadnąć duszę mego klijenta i Chomyn zrobił na mnie wrażenie człowieka, do którego pojęcie słowo „czyn" zupełnie nie przystaje. Jest filologiem, człowiekiem, który z przekonań jest komunistą, ale który żyje niejako na marginesie tej partji i pisze artykuły o historji partji komunistycznej. Ten człowiek przyjeżdża po długiej niewoli tutaj do kraju i przygląda się jego życiu politycznemu. Nie jest członkiem Centralnego Komitetu, ale jeździ, przygląda się stosunkom partyjnym, studjuje ideologję Wasylkowców i innych. Żadnego czynnego udziału w życiu partji nie bierze. Na zebranie przychodzi jako teoretyk partji, jako historyk. Z powodu swego poziomu naukowego jest chlubą partji, oddają mu honorowe miejsce. I tem też tłumaczy się oddanie mu przemó-

wienia otwierającego konferencję. Była to niejako czynność reprezentacyjna, honorowa. Powiada p. Prokurator, że p. Chomyn miał pieniądze z podejrzanego źródła, że grał w karty. Małe zastrzeżenie. Nie prawdą jest, aby rozprawa wykazała, że Chomyn grał w karty lub trwonił w jakikolwiek sposób pieniądze. Zeznali świadkowie, że zaczytywał się w gazetach i to odpowiada jego usposobieniu. Przypatrywał się czasem grze w karty, na parę minut zastąpił raz drugiego przy tej grze, a to, zdaje się, nawet ludzie poważni mogą robić. Chomyn był tutaj na tym terenie zaledwie dwa miesiące i można mu wierzyć, że żył z gotówki, uzyskanej ze sprzedaży rzeczy, które przywiózł ze sobą z Rosji. Iluż jest takich ludzi, którzy powróciwszy z Rosji, żyli przez pierwszych parę miesięcy z wysprzedaży zegarków, pierścionków i t. p. Gdyby jednakowoż rzeczywiście tak było, że miewał pieniądze i grał w karty, to kazałbym mu się tutaj zupełnie otwarcie przyznać. Bo czy to jest zdradą stanu? Dlatego, że traci się czas na udowadnianie, że ktoś miał pieniądze lub nie, może nastąpić niebezpieczne przesunięcie punktu widzenia i może powstać błędne przekonanie, że jeżeli Chomyn miał pieniądze, to udowodniona jest przez to zdrada stanu. Na ten możliwy błąd chciałem zwrócić uwagę Panów.

Jakie dowody winy znaleziono przy p. Chomynie? Z zeznań p. Iwachowa wynika, że znaleziono kwit, pochodzący z rąk Worona. P. Chomyn twierdzi, że to nieprawda i żąda protokołu rewizji. Policja przyznaje, że protokołu nie spisano. Czy przepis ustawy, że przy rewizji ma być zrobiony protokół jest taką błahą rzeczą, iż wolno ją sobie lekceważyć? Pan Iwachów tłumaczy się pod tym względem, że sytuacja była taka, że nie można było zrobić protokołu rewizji. Pan Iwachów, który z taką lubością opisywał nam strategiczny plan ataku na św. Jur i imponował nam swoim talentem dowódcy, chce, by mu uwierzono, że absolutnie nie mógł dochować przepisów ustawy? Czy p. Iwachów, zdobywszy fortecę i wziąwszy wroga do niewoli, musiał się spieszyć z rewizją? Czy nie można było zaradzić temu, iż było ciemno i zaświecić lampę, aby rewizję należycie przeprowadzić? Ja nie posądzam p. Iwachowa, że on podrzucał coś oskarżonym, ale, że wśród tego przyspieszonego, gorączkowego tempa rewizji mogło się coś pomieszać, to rzecz całkiem naturalna. Przecież są w aktach dokumenty, które udowadniają, że rzeczy, które u oskarżonych rzeczywiście znaleziono, gdzieś się zapodziały. Więc jeżeli jedne rzeczy zgubiły się, to mogły inne pomieszać się i do rzeczy zakwestjonowanych u p. Chomyna mogły się przyplątać dokumenty nie należące do niego. I jeszcze jedno: P. Iwachów wszedłszy na salę, wydał zarządzenie „ręce do góry". Było to koniecznem. Czy było też koniecznem, by oskarżeni aż przez dwie godziny trzy-

mali ręce do góry, tego nie wiem. Ale w każdym razie inne zarządzenia, idące w tym kierunku, że oskażeni musieli się odwrócić twarzą do ściany i tak stać przez dwie godziny, zdaje mi się, podyktowane było jakąś niezwykłą strategją. Ja nie czytałem dzieł wielkich strategików i nie wiem, o ile takie zarządzenia są strategicznie konieczne. Nie chcę przez to wprost twierdzić, że wydano to zarządzenie w tym celu, aby robić jakieś nieczyste munipulacje, ale wolno mi powiedzieć, że dla winy oskarżonych nie mogą być miarodajnemi wyniki rewizji, przeprowadzonej całkiem dosłownie poza ich plecyma!

Akt oskarżenia mówi dużo o tem, co p. Chomyn robił w Turkestanie. Za tę działalność jednak panowie Chomyna nie sądzicie. Cóż on robił na terenie Galicji Wsch.? Powiada p. Prokurator, że p. Chomyn w r. 1920 miał być członkiem Gałrewkomu, ale dowodów na to nie ma. Z świstka, który zawiera nazwiska rzekomych członków Gałrewkomu, nie wiemy ani skąd się ten świstek wziął, ani czy wogóle byli tacy ludzie, wzgl. czy wiedzieli oni o tem, że ktoś w Tarnopolu tworzył Gałrewkom. To więc nie jest dowodem, to mogą być poszlaki dla policji. Zresztą te zarzuty odnoszą się do r. 1920, a akt oskarżenia opiewa na rok 1921.

A co robił p. Chomyn w r. 1921? Przemawiał parę razy za przyłączeniem się do K. P. R. P. On właśnie agitował za tem, aby zerwać z organizacją samodzielną i połączyć się z Centralnym Komitetem K. P. R P. w Warszawie. Pan Prokurator nie mógł chyba w tem dopatrzeć się zamiaru oderwania części od jednolitego związku państwowego! I dlatego przy Chomynie właśnie powiada p. Prokurator z pewną rozpaczliwą determinacją, że już przez to, że należał do partji, popełnił Chomyn zdradę stanu. Pan Prokurator jest zbyt rozsądnym, aby mógł przypuszczać, że tę tezę panowie zaakceptujecie i dla tego sam dodaje: „Może to błędne". I dlatego nie będę wykazywał, że przynależność do partji nie jest sama przez się czynem zmierzającym do gwałtownej zmiany formy rządu lub oderwania części od jednolitego związku państwowego. Bez czynu indywidualnego o odpowiedzialności mówić nie można. Będą o tem zresztą mówili obszerniej dalsi obrońcy.

Trzeci z rzędu mój klijent p. Popiel redagował gazetę legalnie, jawnie, gazetę, która wychodziła za pozwoleniem Prokuratury w Przemyślu. W tem chyba czynu karygodnego nie ma. Ale powiada p. Prokurator, że 12 numerów tego czasopisma było skonfiskowanych. Czy to jest dowodem, że Popiel popełnił zdradę stanę? Prokurator przemyski nie próbował nawet oskarżyć p. Popiela o treść artykułów skonfiskowanych. A gdyby nawet treść ich była karygodną, to czy koniecznie w rozumieniu § 58?

Mówi dalej akt oskarżenia, że p. Popiel przyszedł na konferencję. Popiel powiada, że nie wiedział, jaka to będzie konferencja, a zaproszono go pismem, które mu doręczono pocztą w redakcji gazety. Pani Grosserowa przyznaje, że takie zaproszenie zostało wysłane.

Przychodzi p. Popiel na konferencję. Głosu nie zabiera, a robi to samo, co robi każdy redaktor, co robią np. panowie siedzący tu w pierwszej ławce, zapisuje sobie zasłyszane nazwiska mowców. Pan Prokurator powiada, że to jest niesłychanie kompromitujący dowód!

Dalej jest zarzut, że Popiel miał pseudonim Sirko. On powiada, że to nie był jego pseudonim. A co powiedział o tem p. Iwachów? Powiedział, że były dwa pseudonimy niepewne: jeden Dłuski (Langera), drugi Sirko (Popiela), ale co do Dłuskiego, nastąpiło potem upewnienie, a przy Sirku wątpliwość pozostała. Widział Popiela swego czasu Jędrzejek z jakimś koszykiem. Nie aresztował go wówczas, a jeżeli nie wiemy, co w tym koszyku było, trudno przypuszczać, że nosił tam coś niebezpiecznego. Popiel nam tłumaczy, że były w tym koszyku tak niewinne rzeczy jak cebula i pierzyna narzeczonej. Przesłuchani świadkowie potwierdzili, że Popiel przywiózł wtedy cebulę i pierzynę. Ale co więcej. Zaraz za nim wpadł do mieszkania wywiadowca, zrobił rewizję i nic nie znalazł.

Helo powiada, że te druki, które u niego znaleziono nie od Popiela pochodziły, a gdyby nawet od Popiela pochodziły, czy przechowanie druków jest zbrodnią z § 58? Musimy najpierw znać treść tych druków, o ile obwinionego oskarża się o czyn karygodny. Musi dalej być rzeczą pewną, że ten człowiek znał ich treść, a nie wystarcza, jeśli wiedział, że są to broszury nielegalne. Gdyby tedy nawet przyjąć, że owe broszury pochodziły od Popiela to nie ma w każdym razie dowodu na to, że znał ich treść.

Bergmann Abraham nie wie, o co jest oskarżony. I ja także nie. Całe jego wzięcie się, całe wrażenie, jakie robi, nie wskazuje na groźnego rewolucjonistę. Typowy „obkuwacz", który wbijał kolegom w głowy pandekta i źródła rzymskie dla celów egzaminowych i ta pożyteczna czynność zaprowadziła go do kryminału. Powiedział nam, że wówczas, kiedy rozmawiał z Teitelbaumem, przystąpił do niego jakiś drugi kolega i zamówił u niego lekcje. Spotkał go potem po raz drugi, mówił z nim o socjalizmie i dlatego, że Bergmann liznął trochę socjalizmu, zaciągnął go na zebranie u św. Jura. Kto był tym kolegą, który zaprowadził Bergmanna na konferencję, nie wiemy, ale dziś chyba nikt mi nie zaprzeczy, że byli czynni prowokatorzy. To już rzecz udowodniona. Obiecał nam p. Prokurator, że tę sprawę poruszy z całą odwagą! Byłem na tę odwagę

mocno ciekaw! Może zapowie ściganie winowajców? Ale nic z tego. Pan Prokurator powiada w rezultacie, po wielkim rozmachu, że Sąd nie posługuje się prowokatorami! Cóż to za odkrycie? A któż powiedział, że tak jest? Tak źle jeszcze nie jest! I by także na przyszłość tak pozostało, — o to właśnie walczymy! Czy jednakowoż kto inny nie posługiwał się prowokacją, tego p. Prokurator nie powiedział. A niestety musimy ze smutkiem stwierdzić, że policja prowokacją się posługiwała. Pytał się p. Prokurator komisarza Iwachowa w tej sprawie, a on nam zeznał, że jemu osobiście nic o tem nie wiadomo.

Cóż nam z tego, że p. Iwachowi niewiadomo. Czy jest jaka różnica w skutkach prowokacji, jeżeli o tem szef defenzywy wie lub nie wie? Prowokacja zawsze pozostanie prowokacją. Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że to, co p. Prokurator powiedział o prowokacji jest nader ciasnem jej określeniem.

Jeżeli Spiegel pomagał pisać manuskrypta, dyktował referaty i zanosił je potem na policję, czy to nie jest prowokacją? A jeżeli Herzmann namawiał do udziału w konferencji, czy także nie prowokował? Ja pójdę dalej i powiem, że jeżeli dnia 1. listopada aresztowano grupę nadwórniańską na skutek wsypy przez prowokatora Spiegla, a p. komisarz Schwarz wiedział o tem dokładnie i zeznał o tem wyraźnie w innej sprawie, a potem wszystkiem jeżeli zeznaje tutaj, że nic o Spieglu i o jego roli nie wie, to ja mego zdania wypowiedzianego przy rozprawie, że prawdomowności tego pana komisarza nie kwestjonuję, obecnie podtrzymać nie mogę! I kiedy tutaj z ławy obrońców padła uwaga, że wyłączono sprawę nadwórniańską od sprawy świętojurskiej rozmyślnie, aby Spiegla stąd wyeliminować, to p. Prokurator zastrzegł sobie ściganie kolegi Einäuglera za to odezwanie się. Otóż ja obecnie to — cofnięte wówczas — twierdzenie podejmuję i podtrzymuję, bo moim zaprzysiężonym obowiązkiem jest na takie momenty bez żadnych skrupułów zwracać uwagę. Dlaczegoż Nadwórnę wyłączono z tej rozprawy? Siedzą tutaj ludzie z całej Wschodniej Galicji, pościągano ludzi z tuzina miast i miasteczek i osadzono ich razem na ławie oskarżonych, tylko grupę nadwórniańską, jakkolwiek w tym samym czasie przyaresztowaną, zawstydzono i zamiast do tej wspaniałej sali, odesłano do skromnego Stanisławowa! Dlaczego? Pan Iwachów powiada, że to była bardzo mała sprawa. Proszę Panów, sprawa Hela i innych są jeszcze mniejsze, a mimo to nie wyłączono ich ze sprawy świętojurskiej. A wyłączono sprawę nadwórniańską, bo z jej aktów nie można było wymazać nazwiska Spiegla!

A czy, proszę Panów, możemy przyjąć teraz, że galerja

prowokatorów przez Spiegla i Herzmana została wyczerpaną? Mogło ich być i 20, my ich nie znamy! Oni pracowali i pracują dalej. Na jakiej więc podstawie można przeczyć, że Bergman nie został przez któregoś z nich sprowokowanym?

Muszę jeszcze na jeden moment zwrócić uwagę, a mianowicie, że p. Iwachów przedłożył tutaj spis tych ludzi, o których wiedział z góry, że będą na konferencji i wymienił też nazwiska tych ludzi, których spodziewał się tam zastać.

Otóż ani między pierwszymi, ani między drugimi nie ma Bergmana, a to jest najlepszy dowód, że o żadnej działalności jego policja nic nie wiedziała.

Jest to wogóle jeden z tych oskarżonych, o których nikt nic nie wiedział, a który także sam nigdy nie będzie wiedział, w jaki sposób doszedł do honoru 14-miesięcznego aresztu śledczego. Pociechą niech mu będzie to, że zapewne obkuł gruntownie przez ten czas materjał do drugiego egzaminu prawniczego, a najgruntowniej chyba... § 58!

O Piszkiewiczu-Jaworskim powiada p. Prokurator słusznie, że woli on bawić się, jak pracować. I ja się z tem zgadzam. Ale że za to ma być zasądzonym na 10 lat więzienia, z tem się już zgodzić nie mogę!

Co mówią o nim świadkowie? Łotocki powiada, że nie odniósł wrażenia, jakoby Jaworski miał być działaczem komunistycznym. P. Głowińska to samo powiada. Powiada jeszcze jeden świadek, że Jaworski nie był poważnym człowiekiem, że grał wciąż w karty. Skąd miał pieniądze, rozprawa wykazała. Miał dolary od ojca, miał jakiegoś żydka, u którego mieniał te dolary. Co pozatem robił p. Jaworski? Nic. Na kongresie nie był. Winą jego jest to, że znał się z Chomynem. Ale z Chomynem znało się więcej ludzi z kawiarni Republique. Ktoś mu powiedział, że będzie siedzieć w areszcie, a on powiedział, że tego, który to mówił, zastrzeli. Tyle wszystkiego. Czy to jest dowodem zdrady stanu?

Był dawniej oficerem armji ukraińskiej. A więc ukochanym przez p. Prokuratora nacjonalistą. Armja ukraińska, napierana ze wszystkich stron, złączyła się później chwilowo z bolszewikami i wówczas Jaworski został komisarzem. Powiada świadek Hamal, że zrobiono go komisarzem, bo chciano mieć komisarza nacjonalistę a nie bolszewika. Inny znowu świadek zeznaje, że bolszewicy chcieli Jaworskiego rozstrzelać, a to chyba nie bardzo świadczyłoby o jego zasługach jako działacza komunistycznego.

Wspomina p. Chomyn w swoim artykule o jakimś Jaworskim. Ale Jaworskich dużo mamy tutaj i na Ukrainie, a gdzie jest dowód, że to właśnie nasz Jaworski był tym, którego

p. Chomyn wspomina? Tak przedstawia się dowód winy p. Jaworskiego. Jedno wielkie, okrągłe nic i z każdej strony: nic!

Ale w toku rozprawy p. Prokurator wydobył z tajemniczą miną pewien dowód, ów list pisany mlekiem i powiedział, że ten list ma „zgromić" Jaworskiego! Zdaje mi się jednak, że ten list najlepiej broni Jaworskiego, gdyż mowa tam o tem, że Jaworski nic nie robi, gra w karty, bawi się i tylko szkodzi partji komunistycznej!

Za to, że szkodzi partji, chyba nie można go karać, — raczej powinien p. Prokurator mu za to podziękować!

O Schwarzmannie dużo nie będę mówił. Schwarzmann szuka za zarobkiem, każą mu przewozić bibułę, przewozi ją, tak samo jak by przewoził tytoń, sacharynę i t. d. I to ma być zdrada stanu! Charakterystyczna rzecz: Treść tych broszur do tej chwili nie doszła nawet do naszej wiadomości! Nawet teraz nie wiemy co w tych broszurach było! A przecież tylko wówczas mielibyśmy go prawo sądzić, gdyby treść tych broszur była wiadomą i gdyby była zdradziecka. Ale gdyby nawet tak było, to gdzież dowód, że i on znał ich treść? Czy Panowie przypuszczacie, że on kazał sobie te broszury odczytywać i powiedział: „Jak będą mi politycznie odpowiadały, to je będę przewoził — a jak nie, to nie"?

Jedno małe zastrzeżenie muszę tutaj zrobić. Szanowni Panowie Sędziowie! Obowiązkiem moim było zająć się tymi wszystkimi szczegółami i szczególikami, które odnośnie do poszczególnych oskarżonych naprowadził akt oskarżenia. Wykazałem zdaje się, że te różne szczegóły i szczególiki nie miały miejsca. Ale z tego nie wynika bynajmniej, że gdyby rzeczywiście zaistniały, to oskarżeni winni by byli zbrodni zdrady stanu, lub też zbrodni z § 65.

Nie ma nic błędniejszego ponad to. Gdyby nawet ci ludzie wszyscy byli rzeczywiście członkami partji komunistycznej i zjechali się na konferencję, na naradę, to to wszystko nie wyczerpuje istoty czynu z § 58. To zdaje się już Panom wykazałem. Pozostaje mi powiedzieć parę słów o § 65.

Jeżeli mówię o tym paragrafie to wychodzę z założenia, że § 58 nie zrobi Panom dużo trudności, że Panowie zrozumieją, iż mowy o zdradzie stanu w tym wypadku wogóle być nie może. Przypuszczam, że Panowie zaprzeczywszy odrazu pytanie dotyczące zbrodni z § 58. zastanowicie się właśnie nad tym § 65. Ten paragraf mógłby mieć zastosowanie, gdyby wykazanem zostało, że oskarżeni szerzyli nienawiść i pogardę przeciw istniejącej formie rządu. Otóż pytam: Czy ta forma, proszę Panów, jest świętą i wieczną? Czy tylko komuniści zmierzają do tej zmiany, i czy rzeczywiście oskarżeni szerzyli wzgardę i nienawiść do niej? Jest rzeczą jasną, że jeżeli ktoś

zmierża do zmiany danej formy, to musi twierdzić i wykazywać, że ona jest złą, Gdyby więc twierdzenie i wykazywanie, że forma rządu jest złą, było równoznaczne z szerzeniem wzgardy i nienawiści, to mowy być by nie mogło o jakichkolwiek reformach istniejącego ustroju. Jakież więc wyjście? Całkiem jasne! Wszelka krytyka rzeczowa, apelująca do rozumu, polegająca na argumentacji, nie jest podburzaniem do nienawiści i wzgardy! Socjaliści i komuniści nie apelują do uczuć, nie potępiają nikogo etycznie, nie chwalą i nie ganią, lecz krytykują rzeczowo, naukowo. Uznają historyczną rolę i zasługi kapitalizmu, — ale twierdzą, że ta rola jest już spełnioną i że się skończyła. Taka krytyka może być błędną, ale nie jest nienawistną, szerzy pewne poglądy a nie wzgardę i dlatego paragraf 65. nie może mieć zastosowania do działalności oskarżonych. Omówi to zresztą obszerniej jeden z kolegów Obrońców.

Panowie Sędziowie! Zadanie Sędziego jest absolutnem! Ma on sądzić bezwzględnie, z daleka od wszelkich wpływów. Wszelkie czynienie ze sądu jakiegoś narzędzia utylitaryzmu, poniża Majestat Sądu! Wszelkie nawoływanie „sądźcie tak, bo inaczej będzie źle“ rzuca fałszywe światło na zadanie Sądu. Wszelkie względy na oportunistyczną celowość, powinny być precz odrzucone. Sądząc oskarżonych macie Panowie odciąć się od codziennego środowiska i zamknąć się sam na sam ze swojem sumieniem i sądzić tak, jakbyście sądzili na niedostępnej wyżynie, zdala od wszelkich wpływów zewnętrznego świata! Sędzia ma stać na najwyższym stopniu absolutu! To jest moje przekonanie. Skoro jednak p. Prokurator wniósł do rozprawy moment celowości i pożyteczności wyroku, — to niech mi będzie wolno na zakończenie krótko na to zareagować.

Proces obecny nie jest zjawiskiem oderwanem! Pan Prokurator, przejęty i pochłonięty przez doczesną teraźniejszość, nie dojrzał jego perspektywy historycznej.

Proszę Panów! Ludzkość nie stoi na miejscu. Od wieków trwa nieprzerwany pochód ludzkości naprzód. Formy bytowania ludzkiego ulegają wiecznemu przeobrażaniu. A odbywa się ten pochód wśród mąk, cierpień, krwi i znoju tysięcy pokoleń! I rwie ten pochód naprzód, we wiecznem zmaganiu się z siłą przeciwną, siłą bezwładności.

Na każdym szczeblu rozwoju dziejowego ludzkości staje się ta siła bezwładności widoczną, wzmaga się chwilowo i zawsze mówi: „dosyć już pędu naprzód, tutaj staniemy, teraz jest dobrze, nie pójdziemy dalej“! Spojrzcie na tę falę, która od wieków uderza o skałę, wznosi się w górę i za chwilę opada! Grzbiet fali, co przed chwilą się piętrzył, pienił i lśnił

grzywiastą koroną w słońcu, staje się wklęsłością, pochyla się i szuka spokoju. Zapomina jak rwał tamy, kruszył skałę, — i miękko, łagodnie opłukuje podnóże skały, akkomoduje się do niej, pieści ją. A gdy z łomotem i szumem, młodzieńczym pędem, nadbiega nowa fala, — poprzednia odczuwa to gwałtowne uderzenie jako przykre, bolesne, burzenie idylli.

I tak w nieskończoność!

Tak samo pochód dziejowy ludzkości!

Fale — to pokolenia, które dążą naprzód, walczą, łamią się o skałę przeznaczenia i kładą kornie u jej stóp, — a po nich przychodzą inne, — młodsze!

Ale Szanowni Panowie, tak jak morze nie stanie nigdy, a otchłanie jego wodne nie przestaną się kołysać, tak i pochód ludzkości nigdy nie może być wstrzymany!

Przodowników pochodu ludzkości, ofiarników, co rzucali wygodne dziś, a kładli głowy w walce o piękniejsze jutro, zawsze oskarżano tak, jak tych oskarżonych i używano takich samych wyrazów i mówiono zawsze, że trzeba ratować istniejący porządek przed grożącą katastrofą. A mimo to, ich walce i buntowi, ich krwi przelanej zawdzięczamy dobytki kultury, któremi dziś się pysznimy!

Czy Panowie wiecie o tem, że za to, byście Wy mogli dziś sądzić tych oskarżonych, — za to, by sądzili wolni obywatele, za instytucję Sędziów przysięgłych, ginęli ludzie na barykadach i szubienicach, oskarżani może o ten sam § 58?

Ileż razy tutaj mówiono o rewolucji francuskiej. Zburzenie Bastylji jest dzisiaj urzędowem świętem. Muzyka wojskowa gra marsyljankę, tę niegdyś buntowniczą pieśń, wojsko urządza świetną paradę! Dygnitarze stroją się w ordery! A przecież to święto jest pamiątką buntu, pożogi, krwi! Poprzez bunty plebsu rzymskiego, poprzez rewolty chłopskie, poprzez walki mieszczaństwa szedł ten wielki, przepotężny, pochód ludzkości!

I czy sądzicie Szanowni Panowie, że historja świata już się skończyła, że rok 1923 jest właśnie kropką nad stworzeniem świata, że Bóg dziś właśnie obaczył że „jest dobrze“ i ukończył dzieło Stworzenia?

Jak ruch słońc i planet jest nieskończony, jak rozwój form bjologicznych idzie od wieków we wieki, — tak i rozwój społeczeństwa ludzkiego!

I nie masz tej formy, tej doktryny, któraby była doskonałością! Nie jest nią socjalizm, — nie jest nią także komunizm! Zanim się wyżyją, zanim się w rzeczywistość przyobleką, — już okażą swe braki i niedomagania. — I już nowe powstaną dążenia, — nowe odkryją się drogi, — nowi przyjdą pionierzy, — których się taksamo zwalczać i oskarżać będzie.

Albowiem jest jeden buntownik, który urąga Prokuratorom i kodeksom. Jest nim Duch ludzki! Ten wieczny Rewolucjonista! Pochodu Ducha żadne kazamaty, żadne okowy, nie zmogą. Myśl ludzka wciskana przemocą w katakomby działa jak dynamit. I im silniejszy i głębszy jest więżący granit katakomb, tem silniejszy, tem straszliwszy być musi wybuch!

Pojemność więzień, moi Panowie, jest ograniczona! Nie tylko w dosłownem znaczeniu. Im więcej myśli twórczej, im więcej ideowych dążeń się zamyka w murach więziennych, — tem pewniejsze ich rozsadzenie! Jak ściśliwość gazów, tak ściśliwość myśli wolnej ma swe granice.

Kto lepiej wyszedł na traktowaniu ruchu wolnościowego: Rosja, czy Państwa Zachodnie? Jeżeli zamyka się myśl wolnościową w mury więzienne, zamiast otworzyć jej pole do pracy, prężność jej rośnie i potęguje się. Nie dziwcie się Panowie, że tam, gdzie dla zdobycia wolności trzeba było rozsadzać mury Schlisselburga, tam w łagodnej formie stać się to nie mogło.

Popatrzcie na Zachód, tam nie zamyka się komunistów. Popatrzcie: Socjalizm, który przed laty wydawał się rzeczą straszliwą, tak jak dzisiaj komunizm, zaprzężony został w rydwan pracy twórczej i pracuje dzisiaj pozytywnie, twórczo, a na tej samej drodze jest komunizm. — Proszę Panów, w Niemczech komunizm jest rzeczą dozwoloną i przypomnijcie sobie moment historyczny po zamordowaniu Ratenaua!

Gdy zanosiło się na zamach monarchistyczny w Niemczech wówczas komuniści stanęli nie tylko razem z socjalistami, ale i z demokracją burżuazyjną i obronili republikę niemiecką! Komunizm jest dzisiaj wszędzie dozwolony, nawet w państwach tak w gruncie rzeczy konserwatywnych, jak Anglja! I czy to szkodzi tym państwom?

O przekonania, o propagandę przekonań, o przynależność do partji dziś w Europie procesów się nie wytacza.

Przed rokiem toczył się w Moskwie proces Eserów, których oskarżono o podobne przestępstwo co tych ludzi tutaj, z tą różnicą, że tam były przecież jakieś zamachy, — jakkolwiek bezpośrednio związku z tymi zamachami oskarżonym nie udowodniono. I dlatego, gdy zapadł wyrok zasądzający, cała opinja europejska oburzyła się! Ja spytam Szanownych Panów, cóżby powiedziała ta sama opinja o naszem procesie, gdyby tych ludzi zasądzono? Tutaj żadnego zamachu, żadnego działania w ogóle nie było! Tamten wyrok umotywowany został względami klasowymi. Ja tego nie uznaję. Ale nie uznaję także motywu p. Prokuratora, który mówi o względach narodowych. Klasowość i nacjonalizm, ze sprawiedliwością nie mają nic

wspólnego. Klasowość i nacjonalizm to dwa bożyszcza, które podzieliły dziś ludzkość na dwa wrogie obozy, a wśród tego zamętu zagubiło się gdzieś Bóstwo prawdziwe, najwznioślejsze, świętsze ponad wszystko: zatraciła swe oblicze Ludzkość! Ponad klasy i narody wznieśmy sponiewierany Sztandar Ludzkości, której częścią dopiero są klasy i narody. Bo tylko z tego stanowiska patrząc na człowieka, możemy człowieka prawdziwie, jak brata, pokochać. Z tego stanowiska, — niema sprzeczności między klasą a narodem! Uczy nas historja, że walka każdej klasy o jej społeczne wyzwolenie wyzwalała równocześnie całe grupy narodów i wyprowadzała je na widownię historycznego życia.

Wyzwolenie mieszczaństwa i złamanie więzów feudalnych, powołało do życia cały szereg narodów: Stworzyło Włochy narodowe, Belgję, Holandję, rzuciło zarzewie ruchu narodowego na Bałkan i dało impuls i poparcie narodowi polskiemu w walce o niepodległość! Jednem słowem: rewolucja francuska obudziła cały szereg narodów do życia i dała im niezawisłość. Później socjalizm jako spadkobierca myśli rewolucyjnej był tym czynnikiem, który na swoich sztandarach wypisał hasło niepodległości narodów. P. Prokurator tak uszczypliwie, tak niechętnie wyrażał się o Karolu Marxie. Nic dziwnego. Przecież ten właśnie człowiek dał podstawę naukową temu wszystkiemu, co prawy nacjonalista nienawidzi, przecież on, — a nikt inny, stworzył ów okropny, zbrodniczy, termin „dyktatura proletarjatu“, który dzisiaj spędza sen z oczu policji. Więc przedstawia p. Prokurator interesom niepodległości polskiej, idee stworzone przez Karola Marksa. A mnie, proszę Szanownych Panów, przypomina się pewna rzecz, którą widziałem za granicą. W muzeum Narodowem w Rapperswylu, w tym Panteonie polskim, w tej świątyni ducha narodowego, w której na wolnej ziemi Helwetów znalazł w długich latach niewoli przytułek i schron niegasnący nigdy Znicz niepodległości polskiej, gdzie znoszono z pietyzmem wszystko, co budziło myśl o odrodzeniu państwowości polskiej, w tem muzeum, między innemi relikwjami jest osobny dział, poświęcony pamięci Karola Marksa! Marksa jako przyjaciela Polski, jako jednego z najznamienitszych bojowników o jej niepodległość!

Kontynuując dalej myśl o stosunku rewolucji społecznej do wyzwalania się narodów pytam: Jeżeli w naszych oczach odbywa się proces budzenia się świadomości narodów Azji, — jeśli wszechświatowe imperjum kupców angielskich zaczyna drżeć w posadach, — to kto jest tak ślepy, by nie widział związku tego objawu z rewolucją rosyjską?

Więc wyeliminujcie ze siebie obawę i lęk przed zagrożonemi rzekomo dobrami narodowemi!

I naród ma różne formy swojego życia. Coraz nowe klasy wchodzą w jego aktywne szeregi, wnoszą nowe siły i nową treść w pojęcie „naród“ — i stwarzają dlań nowe formy życia. Zmagają się ze sobą w takich momentach poszczególne prądy, odbywają się bolesne przełomy, ale wierzajcie mi Panowie, ani p. Iwachów, ani p. Schwarz ze Spieglem i Herzmanem, nie mają przy tem nic do roboty!

Nie ogarnie zmagań ducha ludzkiego kodeks karny, nie wstrzyma jego pochodu żaden Prokurator!

Z ciemni zamierzchłych wieków idzie on naprzód, zmaga się i łamie, szuka nowych dróg, potyka się, krwawi i błądzi, — cele przed nim coraz wyższe, ale coraz i dalsze!

Nie osiągnie ich nigdy! Lecz jak iskra oderwana od płomienia Bożego, tęsknić i rwać się będzie zawsze w zwyż ku swemu Pra — źródłu!

To jego przeznaczenie, to jego treść, to jego życie! A zastój, — to jego śmierć! Stagnacja, — to jego grzech!

„Faust“ Goethego, ta inkarnacja Wszechczłowieka, popada w moc Złego i umiera wtedy, gdy upojony szczęściem mówi: „Pozostań, Chwilo! Ach, jakaś ty piękna“!

Może człowiek w dążeniach swych błądzić, schodzić na manowce, zawracać, — ale jak długo dążenia te są czyste, i intencje ich są czyste, — jak długo owiane są miłością Ludzkości, ukochaniem Rodu Ludzkiego, — tak długo pozostaną Świętemi!

Trzydziesty drugi dzień rozprawy.

(8-go stycznia)

Mowa obrońcy Dra Prystasza.

„Jung, to zagadka“ — powiedział p. Prokurator i z lekkiem sercem dedukuje, że ponieważ Jung jest zagadką, należy do istot z charakteru niebezpiecznych.

Bardzo wdzięczny jestem p. Prokuratorowi za to, że formalnie swojem wyrażeniem się zmusił mnie do wyjaśnienia Panom tej zagadki.

A więc przypatrzmy się Jungowi, takiemu, jakim on rzeczywiście jest, w jaki sposób stał się tem, czem jest, jak rozwijała się jego ideologja, przypatrzmy się całemu jego życiu spokojnie, beznamiętnie.

Urodził się w norze podmiejskiej, w ciemnej izbie biednych żydowskich rodziców zobaczył świat, — świat niedoli, świat cieni, świat, z którego mrocznych objęć każdy stara się wyrwać, świat, w którym każdy walczy o światło.

Z tego świata mroków i cieni, z tej gehenny ciemnoty, stara się Jung wyrwać.

Słabej konstrukcji ciała, źle odżywiony, bez opieki, sam własnemi siłami stara się przebić ten mur, który dzieli światło i cienie — ten mur, który w teraźniejszym ustroju społecznym, siłą faktów podzielił społeczeństwo na dwie klasy, na ludzi, którzy przeznaczeni są do tego, aby wiecznie pozostawać w ciemnościach i ludzi, którym już samo urodzenie, stosunki, wśród jakich żyją i wogóle całe otoczenie zewsząd wyciąga pomocną rękę, ażeby mogli utrzymać się w tych świetlanych regjonach, ażeby mogli posiąść te dobra moralne, jakie daje oświata i kultura, ażeby z tego świata światła nie byli zepchnięci w dół, w świat nocnych cieni.

I Jung popełnił to zuchwalstwo, że postawił sobie za cel wydostać się z tych cieni, w których ślepem zrządzeniem losu, bo jedynie przez urodzenie znalazł się.

Poznaje on nowe ideje, poznaje różne poglądy, poglądy burżujów i biednych i tworzy sobie z nich światopogląd.

Jung staje się socjalistą, udaje się do Krakowa i Wiednia, gdzie pracuje w redakcjach gazet socjalistycznych i w tym okresie swego życia staje się bezwyznaniowym.

Z tej jego bezwyznaniowości p. Prokurator kuje broń przeciwko Jungowi. Na stronie 89 aktu oskarżenia pisze dosłownie: „Wedle podania bezwyznaniowy rzeczywiście jest żydem".

Jaki cel miało to wyrażenie się aktu oskarżenia? Czy mało jest ludzi bezwyznaniowych na świecie? Czy niema bezwyznaniowych Anglików, Francuzów, Niemców, Ukraińców, Polaków? — i nikt im z tego nie robi zarzutu. Czy jeśli innym wolno być bezwyznaniowymi, to jedynie żydowi nim być nie wolno? Jaki więc cel miał p. Prokurator w tem wypowiedzeniu? Jeżeli się nie mylę, chciał przez to swoje wyrażenie się wywołać u Szanownych Panów uprzedzenie do oskarżonego. Z mojej strony mam zanadto wielki szacunek dla Szanownych Panów, aby przez jedną bodaj chwilę wierzyć, że Panowie na tę błahostkę zwrócą uwagę. Chciałem tylko zademonstrować, jaką bronią walczy p. Prokurator.

Ale ja powracam do osoby Junga. Jak wyżej powiedziałem, Jung znalazł swoją drogę i gdyby tą drogą był kroczył dalej spokojnie, gdyby na niej nie napotkał był innych wpływów, byłby dzisiaj był może zupełnie zwykłym śmiertelnikiem, nawet socjalistą, któremu ani by się było cokolwiek śniło o komunistach. Tak! to mogło tak być, ale mogło i nie być — nie będę się sprzeczał o to.

Lecz na drodze spokojnego rozwoju światopoglądu i ideologji Junga, zastaje go wojna. Tak, jak wiele tysięcy innych młodych ludzi i on idzie do wojska, by walczyć za nieboszczkę Austrję. Szczęśliwym zrządzeniem losu nie zostaje bohaterem, nie udało się z niego sfabrykować austrjackiego „Helda", gdyż, dzięki jego niezaprzeczonej inteligencji, przydzielono go jako korespondenta wojennego przy sztabie armji Pflanzer Baltina.

I tej także okoliczności nie omieszkał p. Prokuator wykorzystać przeciwko niemu, bo w akcie oskarżenia również na stronie 89 tak sobie od niechcenia, mimochodem, en passant, wyraża się o Jungu w te słowa: „To była okazja do niewoli rosyjskiej".

Ja, przyznam się Szanownym Panom, ja nie rozumiem, co to ma wspólnego z aktem oskarżenia. To tak wygląda, jakby Jung tę okazję sprowadził, czy sprowokował, czy w inny sposób przygotował, tak, jakby ten niepokaźny Jung był temu coś winien, że armja Pflanzer-Baltina dostała się do niewoli i że on jest za to odpowiedzialnym.

Obrońca stara się zobrazować wpływ, jaki na Junga wywrzeć musiała wojna i rewolucja rosyjska, której był świadkiem. Pod wpływem rewolucji rosyjskiej, oskarżony, jak tylu

innych, staje się zwolennikiem komunizmu. Ciężka walka o byt i jednocześnie walka o światopogląd, o oświatę, rozwinęła w Jungu niedowierzanie i podejrzliwość względem innych i wybujałą ambicję.

Punkt ambicji jest drażliwy. Wywalczonego przez się prawa do głosu i wpływu strzeże zazdrośnie i nie pozwala nikomu wkroczyć w tę sferę.

Po powrocie z niewoli Jung organizuje tu w Galicji partję komunistyczną, w charakterze jej przedstawiciela udaje się do Moskwy, aby zadzierżgnąć węzeł solidarności z bratniemi organizacjami sowieckiej Rosji i Ukrainy.

Tam dochodzi do skutku umowa kwietniowa, ustalająca zasady, w myśl których ma się organizować proletarjat Galicji Wschodniej.

Jung wraca do Galicji i znajduje tam już działaczy z Komunistycznej Partji Robotniczej Polski, którzy jednak organizują swe siły z orjentacją na Warszawę.

W myśl umowy kwietniowej, zostaje uzgodniona działalność K. P. G. W. z K. P. R. P., lecz siłą faktu Jung zostaje zepchnięty na stanowisko podrzędne — nie jest on już tym, który ma kierować organizacją proletarjuszy Galicji Wschodniej, musi podlegać kierownictwu innych.

I tu jest klucz do rozwiązania zagadki, której na imię Jung.

Więc on, wyrwawszy się z szarzyzny bytowania i dopiąwszy swych najwyższych aspiracji, znowu ma ulec przemocy losu, który go w jego pojęciu odsuwa na dalszy plan. Jung stara się być karnym, lecz staje się zarazem chorobliwie podejrzliwym. Jak temu podmajstrzemu często nie podoba się robota budowniczego, tak samo Jung skłonny jest do dopatrywania się złych stron w działalności swych nowych zwierzchników.

Nie jest to więc człowiek zły, a tem mniej w pojęciu mojem niebezpieczny, ale jest to człowiek, który wierzy w swe siły i w swoje powołanie, mniejsza o to, czy podstawa do tej wiary jest rzeczywista, czy urojona.

Widzimy go więc na konferencji, starającego się przeprzeć swe zamierzenia. W tym celu proponuje on odmienny porządek dzienny. Chce dać wyraz swemu poglądowi na sposób ujęcia całej sprawy; chce, ażeby współtowarzysze dowiedzieli się o stanie i o rezultatach rozwoju idei komunistycznej w Galicji Wschodniej w okresie, poprzedzającym objęcie tego terenu przez K. P. R. P. Na ten temat rozpoczyna się dyskusja, którą przerywa nadejście policji.

Jaka jest dalsza historja — wiemy. Koniec końcem, w więzieniu przy ul. Kazimierzowskiej znajdują się zwolennicy tak jednego, jak i drugiego kierunku. Naogół jednak Jung zostaje odosobniony.

I znowu jest rzeczą obojętną, czy były jakieś realne podstawy tych dążeń odśrodkowych Junga — tu już na tle czysto osobistym — czy też nie. My liczymy się z faktem, jaki zaszedł, analizujemy go tylko w tym celu, aby dać odpowiedź na pytanie niezrozumiałe dla p. Prokuratora: czem jest Jung.

W więzieniu Jung pisze „pamiętnik komunisty", który Wam zaprodukować raczył p. Prokurator, a w którego ręce, wbrew jego przeznaczeniu dostał się ten pamiętnik. W jakiej atmosferze on powstał, widocznem jest z jego treści. Napisał go Jung siedząc sam w celi, oddzielony od współtowarzyszy, zaprawił go żółcią. Nie wchodzę w to, czy miał po temu słuszne powody, czy urojone.

Nie zawahał się zaatakować tych, którzy powinni mu byli być najbliżsi ideowo.

Lecz pocóż pisał te pamiętniki? — spyta ktoś. Pisał, bo czuł potrzebę podzielenia się z kimś swemi myślami, które oczywiście w więzieniu są, muszą być inne, niż te, jakie nachodzą człowieka w bardziej przyjaznych warunkach.

Na rozprawie wyznał więcej, niż to może było potrzebnem dla jego obrony. Nie wyparł się, że działał na terenie Galicji Wschodniej w myśl swoich przekonań. Obrona jego co do zarzutu oderwania Galicji Wschodniej od Rzeczypospolitej Polskiej, odbiegała nieco od obrony innych oskarżonych. Jest to zresztą konsekwencją znanego stosunku międzynarodowego Galicji Wschodniej. Wprawdzie są to rzeczy ogólnie znane, ażeby jednak w tym względzie nie pozostało jakichkolwiek niejasności, pozwolę sobie przedstawić Sz. Panom w krótkości międzynarodowy stan prawny Wschodniej Galicji.

Jak wiadomo, Galicja Wschodnia była częścią dawnej monarchji austrjackiej.

Postanowienia co do losu całego terytorjum byłej monarchji, zawiera traktat w St.-Germain en Lay. W nim postanowiono, jakie terytorja do jakiego państwa mają należeć i oznaczono nowe granice państwowe. Co do Galicji Wschodniej, nic nie zostało postanowione, a tylko w art. 91. zaznaczono, że co do tych terytorjów, których los jeszcze nie jest zdecydowany, państwa Ententy zastrzegają sobie suwerenność. Muszę tu wyraźnie zaznaczyć, że to postanowienie dotychczas obowiązuje. Ponadto muszę zauważyć, że Polska sama przystąpiła do tego traktatu i, że jej imieniem na tym traktacie umieścili swe podpisy panowie Dmowski i Paderewski, a więc tem samem wyraźnie go uznała.

Następnie w drugim traktacie w Sevres (zdaje się nie na porcelanie pisanym, lecz na pergaminie, a przynajmniej na trwałym papierze) oznaczono granice Galicji Wschodniej, jako terytorjum niezawisłego w stosunku do Czechosłowacji i Rumunji. Polska do tego traktatu również przystąpiła.

To wszystko są rzeczy, że tak powiem, notoryczne, bo przecież nawet polska opinja publiczna i prasa polska ciągle domagają się, ażeby ta sprawa była już raz ostatecznie załatwiona, przyznając tem samem, że dotychczas nie jest ona załatwiona.

Suwerenem Galicji Wschodniej w sensie prawnym są państwa sprzymierzone. Za ich zezwoleniem Polska od roku 1919 zawładnęła Galicją Wschodnią, jako wojskowa okupantka.

Jakże więc można oskarżać o zdradę główną obywatela Galicji Wschodniej, której przynależność państwowa dotychczas nie została zadecydowana?

Prawo międzynarodowe istnieje i z nim musimy się liczyć. Z prawem międzynarodowem zmuszone są liczyć się nawet Sowiety, które wszystkie międzynarodowe traktaty anulowały, gdyż nie chcą być wykluczone ze społeczności państw cywilizowanych. Sama logika wskazuje, że zdradę główną można popełnić tylko względem tego państwa, do którego się należy i co do którego ma się z tej przynależności wypływające obowiązki. Ta ogólna zasada prawna była zawsze przestrzegana, nawet podczas wojny. Austrja przez lat 30 miała w swej okupacji Bośnię i Hercegowinę, jednakowoż nikogo tam o zdradę stanu nie oskarżała. Nawet Niemcy, które posługiwały się dewizą Bismarka — siła przed prawem — podczas czteroletniej okupacji Belgji nikogo o zdradę główną nie sądziły. Sądzono tam za naruszenie spokoju publicznego, za szpiegostwo, były tam sądy doraźne, ale za zdradę główną nie sądzono nikogo, bo trzeba Niemcom przyznać, że byli zanadto dobrymi prawnikami, wiedzieli, że o ich suwerenności w kraju okupowanym nie może być mowy. I dlatego też wysoki Trybunał postawił Sz. Panom pytanie ewentualne w kierunku naruszenia spokoju publicznego, licząc się z faktem, że pytanie co do zdrady głównej jest chwiejne i prawnych pozbawione podstaw. Chociaż niema podstaw i dla tego drugiego pytania.

Pan Prokurator w swej mowie zaznaczył, że nie rozumie, jak można w tym procesie podnosić niekompetencję tutejszego sądu w kwestji zdrady stanu i twierdzi, że takie stanowisko prawne rozumie u nacjonalistów ukraińskich, ale nie rozumie ich u komunistów.

Proszę Sz. Panów, tutaj chodzi o prawdę materjalną, jednakową dla wszystkich i jeżeli istnieje taki stan prawny, jeśli jest taki przepis, który może być korzystny dla oskarżonego,

każdy może się nań powołać, wszystko jedno, czy jest monarchistą, nacjonalistą, czy komunistą.

Kończę i na zakończnie przypomnę Wam, Sz. Panowie, że Jung nie jest żadną zagadką, jest tylko człowiekiem, który chociaż może błądził, miał jak najlepsze chęci.

I niech mi wolno będzie użyć porównania, którego poprzednio użył kol. Landau, że duch ludzki jest jak ta wzburzona fala, która uderza skałę, by później opaść i zrobić miejsce dla następnej fali.

I żebyście niewiedzieć ile wyroków wydali, to tego odwiecznego procesu nie powstrzymacie.

I prawdę powiedział poeta Asnyk:

„Wy nie cofniecie życia fal —
Świat pójdzie swoją drogą!“

Trzydziesty trzeci dzień rozprawy.

(9-go stycznia).

Przemówienie obrońcy Dra Dawydiaka.

(Po ukraińsku.)

Na początku swego przemówienia Dr. Dawydiak zastrzega się, że nie będzie rozważał kwestji, w jakim stopniu komunizm sam przez się i należenie do partji komunistycznej może być kwalifikowane, jako zdrada stanu. Sprawę tę dostatecznie i wszechstronnie oświetlili poprzedni obrońcy, którzy obrazowi mocno przejaskrawionemu przez p. Prokuratora przywrócili właściwy koloryt. Lecz bez względu na naturę samego zarzutu, na kwalifikację popełnionego czynu, ustawa proceduralna wymaga dowodu winy. Obrońca stawia więc sobie, jako bezpośrednie zadanie, zbadać wartość samego materjału dowodowego, na którym — w stosunku do jego klijentów — opiera się akt oskarżenia.

Oskarżony Jurko Matwijów ma być, podług aktu oskarżenia, winnym zdrady stanu wobec tego, że będąc komunistą, werbował członków do Związku robotników rolnych i zaprosił kilku z nich na konferencję do św. Jura. Istotnie Jurko Matwijów jest komunistą. Przyznał się do tego, jak również do należenia do partji komunistycznej. „Matwijów — powiedział p. Prokurator — wystąpił tu przed Wami bez kłamstwa, bez obłudy". Jurko Matwijów powiedział: „Jestem komunistą, takiego mnie macie, takiego mnie sądźcie". Takie wrażenie wywarł oskarżony na p. Prokuratorze, a zaznaczmy, że przedstawiciel oskarżenia nie jest bynajmniej szczodry na tego rodzaju komplementy. Ale w takim razie musi p. Prokurator dać wiarę i temu, co Matwijów mówi o sobie i o tem, jaką drogą doszedł do komunizmu. Od małego dziecka Matwijów — typowy proletarjusz — łaknął światła nauki, lecz musiał się jej wyrzec, gdyż ojca jego nie stać było na 30 koron opłaty szkolnej. Gdy wybuchła wojna, Matwijów stanął w szeregach i spełnił to, co mu nakazano, jako obowiązek, lecz z drugiej strony żądał tego sa-

mego od tych, którzy mu ten obowiązek narzucili. Ale ci, co go pchnęli na wojnę, sami pozostali na swych zagrzanych miejscach, nie wiedząc, czem jest życie na froncie, nie znając biedy i niedostatku. A widział Matwijów żony i dzieci takich samych, jak on, biedaków, których ojcowie i mężowie ginęli na wojnie, rzuconych na pastwę nędzy, głodu, zimna. Widział zziębniętych nędzarzy w długich kolejkach przed sklepami żywnościowemi, widział, jak zrozpaczona matka na ulicy Leona Sapiehy rzuciła swe dziecko na środek jezdni, nie mogąc patrzeć na jego męki głodowe.

Takie przeżycia i widoki przekonały Matwijowa, że trzeba dążyć do zaprowadzenia innego porządku, do podniesienia ludzi do godności ludzkiej. Z tych powodów stał się komunistą. Słusznie, czy niesłusznie — Waszą jest rzeczą osądzić. Ale sam p. Prokurator przyznał, że fakt wyznawania przekonań komunistycznych, a nawet należenia do partji komunistycznej, nie stanowi jeszcze zdrady stanu. Od dowodzenia tego zwalnia mnie zresztą sama ustawa, która nie pozwala nikogo sądzić za przyznawanie się do takich, czy innych przekonań. A więc, na czem polegać ma dopuszczenie się przez Matwijowa zbrodni zdrady głównej, jeśli nie na przekonaniach i na należeniu do stowarzyszenia ludzi takich samych, co on, przekonań? Czy na tem, że werbował członków do Związku robotników rolnych? Nie, bo Związek ten, mający swą centralę w Warszawie i filję w Krakowie, jest zarejestrowany w odnośnym urzędzie, statut jego jest znany i zatwierdzony przez władze, działalność jego jest kontrolowana przez władze. Taki legalny Związek nie może być odpowiednim środowiskiem do popełnienia w nim zdrady głównej i jeśliby nawet oskarżony sobie wyobrażał, że tą drogą — drogą werbowania członków do legalnego Związku — osiągnie jakieś cele, które mogą zagrażać w czemkolwiek Państwu, to ten środek w rzeczywistości do tego celu prowadzić nie mógł i złudzenie na tym punkcie podsądnego nie może być traktowane, jako popełnienie przez niego czynu, który ustawa kwalifikuje jako zdradę główną.

W dalszym ciągu swego przemówienia obrońca tłumaczy, dlaczego oskarżony, zapraszając na konferencję niektórych członków Związku, jak Ilka Semeca i t. p., nie uważał za potrzebne opowiadać im dokładnie, o czem tam będzie mowa, a powiedział tylko to, co tych ludzi mogło bezpośrednio obchodzić — że będzie się tam omawiało sprawę robotników rolnych.

Następnie obrońca przechodzi do omówienia zarzutów, wytoczonych przeciwko drugiemu z jego klijentów, Tomaszowi Barszowskiemu.

Jeśli poszlaki przeciw Matwijowi są nikłe, to o Barszowskim można wprost powiedzieć, że jest ofiarą nieporozumienia,

przesadnych i na niczem nie opartych podejrzeń. A podejrzenia te drogo go kosztowały. Niema go dziś na ławie oskarżonych, nie może być obecny na rozprawie, gdzie ważą się jego losy, bo zmogła go ciężka choroba — suchoty — których się nabawił podczas 14-sto miesięcznego więzienia. Barszowski nie przyznał się do komunizmu i niema żadnych danych, że należał do partji, a tembardziej, że dopuścił się zarzucanej mu zbrodni. Bo na czem opiera się oskarżenie przeciwko niemu? Widziano go na biurach komunistycznych? Świadkowie, którzy to zeznali na śledztwie, w sposób zresztą niebardzo stanowczy, tu na rozprawie, wobec powagi przysięgi, nie potwierdzili tego zeznania. Żaden z nich nie poznał Barszowskiego z całą pewnością. Jakieś „zdaje się“ rzucone lekkomyślnie przez świadka, wystarczyło, by wtrącić człowieka do więzienia na kilkanaście miesięcy, by wtrącić go w śmiertelną chorobę! Bo jakież są inne dowody? Gdzieś napotkany pseudonim „Woron“ i notatka w notesie Barszowskiego: „Woron Dn.“ A więc „Woron“, to on — wnioskuje p. Prokurator. Oskarżony natomiast wyjaśnia, że chodzi o Worona Dniprenkę, poetę ukraińskiego, którego nazwisko zanotował był sobie jeszcze będąc na Ukrainie i odtąd notatka ta pozostała w jego książeczce. Czy wyjaśnienie to nie jest conajmniej równie prawdopodobne, jak twierdzenie p. Prokuratora? Wszak jeśliby słowo „Woron“ miało być jego własnym pseudonimem, to pocóż oskarżony by je notował? Czy to tak trudne do spamiętania, że aż musiał zapisać, żeby nie zapomnieć? Słowo najpospolitsze, powtarzane i spotykane na każdym kroku. Nielepiej umotywowane jest twierdzenie, że Barszowski otrzymał jakieś pieniądze od Chomyna. Opiera się ono na kwicie, załączonym do sprawy pod Nr. 60, ale Chomyn zaprzecza, jakoby ten kwit był znaleziony u niego, a świadek kom. Iwachów nie może tego potwierdzić w sposób kategoryczny. W każdymbądź razie znalezienie tego kwitu nie zostało zaprotokołowane przy rewizji, a protokół taki powinien być spisany. Daleki jestem od tego, aby przypisywać p. komisarzowi Iwachowi lub komukolwiek innemu podsunięcie tego kwitu, stwierdzam tylko, że rewizja została przeprowadzona nieprawidłowo i, że jeśli niema protokołu, to kwit, jako dowód odpada, bo niema pewności, że był on wydany Chomynowi, a nie komu innemu.

Wreszcie wspomnieć wypada, że Barszowski został aresztowany zupełnie przypadkowo, nie na żadnej konferencji, lecz na ulicy, gdy pytał osk. Łęczyckiego o drogę do tramwaju ŁD. Zbieg okoliczności chciał, że zwrócił się akurat do człowieka, który był śledzony przez jednego z agentów. Za to, a nie za co innego znalazł się Barszowski na ławie oskarżonych. Ale taki wypadek w atmosferze podejrzliwości i zbytniej gorliwości policji mógł się wydarzyć każdemu z nas. A więc mamy prze-

ciw Barszowskiemu jedynie kilka drobnych i nic nie mówiących epizodów i dobrze wypada się zastanowić, zanim się przyjmie romantyczny sposób tłumaczenia tych epizodów, wyłożony tu przez oskarżenie. Sądzę, że bardziej po ludzku i rozumniej jest uniewinnić człowieka, przeciwko któremu niema żadnych dowodów, niż wyrządzić mu krzywdę, krzywdę niezasłużoną.

Po 10-minutowej przerwie obrońca przechodzi z kolei do sprawy osk. Hela i wykazuje, że oskarżony nie mógł znać treści znalezionych u niego broszur, gdyż znaleziono je w nierozpieczętowanym pakiecie. Jeśli broszury te były treści niebezpiecznej dla Państwa, to odpowiadać za nie może tylko ten, kto je rozpowszechniał z wiedzą o tej ich treści, a nie człowiek, który był tylko nieświadomem narzędziem. A w stosunku do Hela wiadomo, że był takiem narzędziem w ręku tego Herzmanna, którego rola stała się chyba jasną dla wszystkich w toku rozprawy. Helo nie może być więc uznany za winnego zdrady głównej, ani kolportowania broszur. Jest to conajwyżej człowiek nierozważny, lekkomyślny i za tę swoją lekkomyślność ciężko już odpokutował.

Co do Semecó w, Ilki i Onufrego, obrońca uważa wprost za potrzebne tłumaczyć się, że zmuszony jest traktować poważnie oskarżenie tych dwóch chłopków, siedzących na swoim zagonie w zapadłym kącie Galicji, o zagrażanie bezpieczeństwu Państwa. „W jakim stopniu zajmował się komunizmem — mówi akt oskarżenia o Onufrym Semecu — i jakie miał wykształcenie, o tem świadczy znaleziona u niego literatura". Nie, Panowie, ta literatura nie świadczy o tem, bo czem jest literatura w ręku analfabetów? Wiemy, jaką drogą Semeciowie dostali się na konferencję. Nie znali celu tego zebrania, nie mogą więc za nie odpowiadać. A o tem, co robili na konferencji, wiemy tylko tyle, że jedli chleb z kiełbasą. Więcej nam p. Prokurator nie powiedział, bo nic więcej nie wie. Zarzut zaś współdziałania w szmuglu literatury przez granicę, można ocenić tylko w zestawieniu z tem, co to są za ludzie, jaki był ich widnokrąg umysłowy. Nasza ludność pograniczna nie była dotychczas przyzwyczajona do traktowania książek, jako przedmiotu kontrabandy. Jest to nowość ostatnich lat. Chłop pograniczny wie, że się szwarcuje gorzałkę lub tytoń, co do tego istnieje dawna tradycja. Ale książki! Książkę widywał on tylko w ręku księdza, djaka lub żyda i przywykł odnosić się do niej z należytym respektem. Do głowy mu nawet nie przychodzi, żeby książka mogła być czemś zakazanem. Gdyby więc taki fakt był nawet dowiedziony, to nie wynika stąd wcale, aby ci ludzie mieli świadomość popełniania czegoś karygodnego.

Obrońca przechodzi następnie do Olgi Kockówny. W stosunku do niej oskarżenie opiera się przedewszystkiem na

arkuszu papieru (zał. 88). Widzieliście Panowie ten arkusz, zapisany częściowo atramentem, częściowo ołówkiem, bez adresu, daty, a nawet podpisu. Pan nadkom. Iwachów objaśnił, że otrzymał to drogą konfidencjonalną. Wolno się policji posługiwać taką informacją, ale Sąd już wskutek niepodania jej źródła, obowiązany jest odnosić się do niej z wielką rezerwą. Poza tem zachodzi tu jeszcze okoliczność, że dokument ten nie został oskarżonej okazany podczas śledztwa, jak tego wymaga ustawa. Jest to bezwzględne prawo oskarżonej i prawa tego została ona pozbawiona. Tyle co do samego dokumentu. A co do jego treści, jest w nim wzmianka o posiedzeniu drohobyckiej organizacji komunistycznej, w końcu zaś jest powiedziane: „U tow. Kockówny można zasięgnąć informacji o Jungu-Dnistrunie". To ma być dowodem, że Kockówna należała do organizacji komunistycznej. Zważcie, Panowie, że nie jest tam powiedziane „u Olgi Kockówny", lecz tylko „u Kockówny". A Kockówien jest więcej, niż jedna, w Drohobyczu. Prosiłem o dopuszczenie świadka na tę okoliczność, lecz mi odmówiono. W każdym razie jasnem jest, że wzmianka jest nieścisła i nie wyklucza nieporozumienia. Niedostateczność tej poszlaki stwierdziła sama policja, gdyż na podstawie tego samego dokumentu aresztowano niejakiego Adlera i niejakiego Strońskiego, których nazwiska są tam również między innemi wzmiankowane, lecz obydwu zwolniono, a zatrzymano tylko Kockównę. Dlaczego?

Jakie inne dowody istnieją przeciwko niej? Załącznik 60: depesza tej treści: „Olga i Woron muszą być przy ulicy Cłowej". Nie będę się rozwodził nad znaczeniem depeszy wogóle, jako dowodu sądowego. Ale weźcie Panowie akt oskarżenia. Na stronie 67 jest tam powiedziane: „Olga — to pseudonim Grosserowej", a na stronie 158: „Olga — to Kockówna". A więc raz Kockówna, za drugim razem Grosserowa jest ową Olgą, zależnie od tego, w kogo się mierzy. To mi przypomina historję o tym karczmarzu, który z jednej beczki podawał gościom rozmaite gatunki wina. (Śmiech na sali). Tak być nie może, nie można grać w ślepą babkę, gdy idzie o wolność osobistą obywatela.

Wreszcie list Łęczyckiego, w którym czytamy: „Aresztowano córkę Kocka, Olgę z Drohobycza, ta ostatnia miała w opiece więźniów samborskich". Pan Prokurator twierdzi oczywiście, że chodzi tu o więźniów komunistycznych i wnioskuje, że jeśli Kockówna opiekowała się nimi, to miała pieniądze, a jeśli miała pieniądze na pomoc więźniom, to musiała należeć do partji. Takich domysłów i hipotez jest cały łańcuch w akcie oskarżenia. Tymczasem sprawa przedstawia się bardzo prosto: Oto w r. 1921, przez omyłkę, czy z innych powodów, aresztowano ojca oskarżonej, Wasyla Kocko, wraz z kilkoma znajomymi i osadzono ich w więzieniu w Samborze. Oczywiście

Olga Kockówna czuwała nad ojcem w więzieniu i z własnych pieniędzy dostarczała żywność dla niego i kilku jego współwięźniów. Pieniądze wydane na innych więźniów zwracały jej ich rodziny. Dodam że sprawa Wasyla Kocki i innych, zwolnionych z nim razem po kilku miesiącach, nie miała nic wspólnego z komunizmem. Oto cała „zbrodnia“ oskarżonej. Zbrodnia polega na tem, że dbała o ojca w nieszczęściu. Jeśli mamy brać na serjo twierdzenie p. Prokuratora, że komuniści burzą rodzinę, to uczucia Kockówny dla ojca nie świadczą chyba o jej komunizmie. A że zajęła się przytem losem towarzyszy niedoli swego ojca, to jej tylko zaszczyt przynieść może. Czyż więc dowodem ma być, że Łęczycki, który zajmował się specjalnie, zawodowo, opieką nad więźniami, miał zanotowane, że w Samborze pomaga niejaka Kockówna? W listach Łęczyckiego jest również wzmianka, że pomagają więźniom także Zawadka, Deutscher, Białowąs i inni, dlaczegoż tylko względem Kockówny ma to być uznane za dowód winy. Tamci, jeśli ich chwilowo aresztowano, to oddawna są na wolności, ona jedna siedzi tu dotychczas.

Na zakończenie obrońca przedstawia Sędziom ostatnią swą klijentkę, Annę Bulkot. Ta najstarsza wiekiem wśród oskarżonych „niebezpieczna komunistka“, wdowa, właścicielka zagonu i chatki w Małej Skale. Ma małego synka i — jak powiedziała na pytania p. Przewodniczącego — także małe cielątko. (Śmiech na sali). Nieszczęściem jej było, że chatka znajduje się nad Zbruczem i przy drodze i że z tego powodu każdy, chcąc nie chcąc, do niej zachodzi. Gościła u siebie, pomimo woli, austrjaków, ukraińców, polaków i bolszewików. Zaszła do niej i Leitnerówna, jak wielu innych. Zaszła, a nawet przespała się. Czy to znaczy, że była jej dobrą znajomą? Wierzę, że gdy kto przyjdzie do mieszkania p. Prokuratora i położy się spać, będzie to oznaczać bliską z p. Prokuratorem zażyłość. Ale nasi chłopi nie znają się na kurtuazji i nie obrażają się, gdy jakiś przechodzień, gość nieproszony zajdzie do chaty i w oczekiwaniu gospodarza, rozłoży się wygodnie i prześpi. „Gość w dom, Bóg w dom“. Więc za to ta kobiecina tu siedzi 14 miesięcy, że przywykłszy przyjmować u siebie różnych przechodniów, nie wypchnęła za drzwi Leitnerówny. Skąd miała wiedzieć, że to osoba niebezpieczna dla Państwa? Na komunizmie zna się Anna Bulkot tak właśnie, jak wilk na astronomji. (Śmiech na sali). I choćby p. Prokurator nie wiedzieć jak wymachiwał tu antykomunistycznym mieczem i na prawo i na lewo wymierzał swoje rycerskie ciosy, to w stosunku do Anny Bulkot cios ten trafi w próżnię. (Śmiech na sali). Proszę o uwolnienie wszystkich oskarżonych.

Przemówienie obrońcy Dra Jakubiczki.

Dr. Jakubiczka, obrońca z urzędu oskarżonego Josefsberga, udowadnia w swem przemówieniu, że przeciwko Josefsbergowi niema żadnych poszlak, które mogłyby być poważnie brane pod uwagę. Dokument, dostarczony przez policję, z którego ma wynikać, że oskarżony brał udział w listopadzie 1920 roku w jakiemś zebraniu komunistycznem, jest autentyczności podejrzanej, gdyż pochodzenie jego jest niewiadome. Świadek komisarz Iwachów nie odpowiedział na pytanie, skąd wziął ten dokument, zasłonił się tajemnicą urzędową. Nadto czyn, zarzucony w tym dokumencie, jest objęty przez amnestję i nie może być przedmiotem oskarżenia.

Również depesza, którą jakoby miał otrzymać Josefsberg, nie jest dowodem, gdyż oskarżenie nie może wykazać, że depesza została mu istotnie doręczona, a oskarżony temu zaprzecza. Żadnej wagi nie można również przywiązywać do wzmianki o Josefsbergu w przyłapanym liście Łęczyckiego, gdy opiera się ona najwidoczniej na wiadomościach, które sobie wzajemnie komunikowali więźniowie. Wobec braku dowodów obciążających, obrońca prosi o uwolnienie oskarżonego od winy i kary.

Mowa obrońcy Dra Einäuglera.

(9-go stycznia).

Wielce Szanowni Panowie Przysięgli! Znakomity historyk angielski Macaulay powiedział: „Ustawa nie ma oczu, ustawa nie ma rąk, ustawa jest martwą literą, a dopiero życie praktyczne, życie realne daje ustawie moc i siłę żywotną".

Zdanie to znakomitego historyka jest po wieczne czasy wskaźnikiem dla wszystkich sądzących. Kiedyśmy stanęli w tej sprawie na płaszczyźnie procesu politycznego, stanęliśmy przed dyskusją teoretyczną: o co właściwie oskarżeni są ci ludzie? Wszczęła się dyskusja nad praktycznem znaczeniem § 58 u. k.

Wszyscy, którzy zajmują się stosowaniem ustawy, sięgają do judykatury; chcą bowiem zrozumieć prawo tak, jak ono w życiu się objawiało; chcą nie martwej litery, lecz chcą wiedzieć, jak ono w życiu w różnych wypadkach stosowanem było. I zgodne były zapatrywania tak p. Prokuratora jakoteż obrony, że § 58. był bardzo rzadko stosowany. Wyliczyć można prawie — że na palcach wypadki procesów, w których chodziło o zbrodnię z § 58.

To też nic dziwnego, że jeżeli sprawa taka w praktycznem życiu ma mieć zastosowanie, sięgamy w przeszłość. Takie bowiem procesy powtarzają się w pokoleniach. Jedno pokolenie przejdzie i ma swój § 58. i znowu przejdzie i znowu następne staje przed zbrodnią zdrady stanu, tak, że o tem wszystkiem pozostaje jeno tradycja.

Koledzy moi przedmowcy zwrócili panom uwagę na fakt ogólnie wiadomy, że nasza ustawa karna jest ustawą przestarzałą. Pochodzi ona bowiem z r. 1852., a faktycznie jest powtórzeniem kodeksu z r. 1803., kodeksu, który był ogłoszony początkowo tylko dla Galicji Zachodniej, a następnie od r. 1852. miał obowiązywać na terytorjum całego państwa Austrjackiego, a zatem faktycznie kodeks ten pochodzi z r. 1803. Zadałem sobie nieco trudu, aby zbadać historję paragrafu 58. Otóż ten

paragraf dostał się do kodeksu z r. 1803, nie w jakiejś modnej stylizacji, ale dostał się do niego w stylizacji wieków średnich. I nie jest to przypadek! Cesarz austrjacki Leopold II. wydał ostatni kodeks karny obowiązujący dla państwa, jakie mu podlegało. Tam też w stylizacji obecnej jest skwalifikowana zbrodnia zdrady stanu. Cesarz Józef II. był — jak wiadomo — zwolennikiem t. zw. „światłego absolutyzmu". Były to czasy, kiedy w sferach najwyższych wczytywano się w Voltaire'a, Boccacia, Filangieriego, kiedy dążono do postępu, oczywiście nie takiego, któryby był wynikiem aktywności mas, ale do postępu, któryby był kierowany światłą ręką samych władców. I w r. 1788., a więc w przededniu rewolucji francuskiej zniesioną została przez Cesarza Józefa II. wogóle kara śmierci dla wszystkich zbrodni, a więc i tej z § 58. u. k. Cesarz bowiem był zdania, że nie godzi się zabierać człowiekowi życia, jeżeli mu go nie dano!

Tymczasem przyszły czasy rewolucji francuskiej, a wychowankowie Voltaira i Rousseau'a zgilotynowali króla Ludwika XVI. Poszedł strach w sfery ówczesnych despotów! „Cóż będzie dalej?"

I oto w r. 1795 kamaryla cesarska nie czeka ogólnej reformy kodeksu karnego i zaprowadza z powrotem karę śmierci. Od tego czasu § 58., jego materjalne przepisy i sankcja karna zostały po dzisiejsze czasy te same. I stoi od tego czasu ten przepis na czele kodeksu, jako pierwszy, najważniejszy ze wszystkich. I od tego czasu t. j. od r. 1795. postanowienia tego paragrafu nie uległy żadnej zmianie.

Proszę zatem zastanowić się, kiedy z powrotem zaprowadzoną została kara śmierci i w jakim celu? Proszę wziąć uwagę, że chodziło wówczas o „stan trzeci", chodziło o burżuazję, której lękali się władcy absolutystyczni, aby nie powtórzyły się krwawe dni rewolucji francuskiej. Chodziło wówczas o utrzymanie rozbioru Polski. Przeciw tym oto rebelantom kara śmierci ustanowioną została, przeciw tym, którzyby chcieli oderwać „część od jednolitego związku Państwa Austrjackiego! Na tem tle kamarylla dworska chce się utrzymać, obawia się stanu trzeciego, obawia się irryden y Polskiej.

Życie jednak jest silniejsze od wszystkich przepisów. Kiedyż bowiem w praktyce stosowano ten § 58? Wiemy, że Smolka, dzisiaj chluba narodu, chluba polskich adwokatów, oskarżony był jako zdrajca stanu o zbrodnię z § 58. I sądzili go, — ale nie sądziła go ława przysięgłych, nie sądzili go obywatele, lecz — cesarscy hofraci, i — zasądzili. Mieliśmy potem znowu proces o zdradę stanu; sądzono Ziemiałkowskiego. burmistrza m. Lwowa, i on został zasądzony, ale znowu — nie przez ławę przysięgłych, lecz znowu przez cesarskich hofratów.

Zarówno Smolka jak i Ziemiałkowski zostali potem ułaskawieni! Ale to już były ostatnie podrygi panowania § 58. Burżuazja bowiem razem z proletarjatem wszczęła podówczas walkę o instytucję Sądów przysięgłych. I toczyła się walka na tle realnych sił politycznych i społecznych, aż wreszcie instytucję tę wywalczono. Jeżeli zatem Panowie Przysięgli słyszeliście, że oskarżeni mówili, iż stają przed sądem, do którego nie mają zaufania, to proszę przypomnieć sobie w perspektywie historycznej, czy nie było czasem podobnego braku zaufania w procesach politycznych ze strony ludzi, którzy do Waszej należą klasy, i czy nie ten właśnie brak zaufania stworzył instytucję Sądu Przysięgłych.

Sięgnijmy jednak dalej w historję. Procesy polityczne znane były od dawien dawna. Jeden z moich znajomych, znawca biblji zwrócił mi uwagę na następujący ustęp z biblji: „Nic złego nie widzę w tobie obywatelu, ale nie podobasz się tyranowi". (księga I. Królów, rozdz. 29.). — Ten niebezpieczny przepis był właśnie paragrafem 58-ym starożytności. „nie podobasz się tyranowi!", to już był wyrok śmierci! Ludzkość jednakowoż walczyła przeciw despotyzmowi tyranów. Rycerze zaś wieków średnich powiedzieli: „Chcemy stawać przed Sądem pairów!" Tak samo duchowny żądał, aby go sądził trybunał księży. A kiedy do władzy przyszła burżuazja, chcieli jej zwolennicy być sądzeni przez równych sobie, a więc przez Sąd obywatelski. I tak instytucja sędziów przysięgłych została uświęconą tradycją wieku. Jeżeli już mówię o tej instytucji, to powiem, że odkąd ją w Austrji ustanowiono, procesów politycznych od tego czasu prawie że nie było. Przynajmniej z historji judykatury nie znamy ich.

Lecz gdy przyszła wojna, zawieszono działalność Sądu Przysięgłych.

I wówczas oskarżony był o zdradę stanu przywódca czeski Kramarz. Gdyby był stanął przed ławą przysięgłych, nie byłby zasądzony, sądzili go jednak cesarscy generałowie— i zasądzili.

Sąd Przysięgłych zatem z paragrafem 58-ym bardzo mało miał do czynienia. Ale zachował się przecież jeden bardzo znamienny wypadek, a mianowicie proces socjalistów w Krakowie z r. 1880. Zachodzi ogromna analogja między procesem ówczesnym a dzisiejszym. Jest mianowicie Sąd przysięgłych, jest i zbrodnia polityczna. Lecz ówczesny prokurator nie oskarżał wcale o § 58., ale o zbrodnię z § 61 a. Na ławie siedziało 34 oskarżonych, a między nimi był Bolesław Limanowski, obecny najstarszy senator, przed którym wszyscy dzisiaj kornie uchylają głowy. Wiadomą jest rzeczą, że marszałek Trąpczyński jest zupełnie przeciwnych poglądów jak Limanowski.

Kiedy jednakowoż Limanowski zagaił I. posiedzenie senatu, Trąmpczyński przystąpił do niego i oddał mu hołd jako jednemu z najwybitniejszych budowniczych Nowej Polski. A przecież ten sam Limanowski był sądzony za swe przekonania o zbrodnię z § 65 a. Bolesław Limanowski, chociaż znajdował się początkowo w więzieniu obligatoryjnem, to następnie oskarżony o § 65 odpowiadał już z wolnej stopy. A o co tamtych 34 ludzi oskarżono? O to samo, o co są obecnie oskarżeni ci ludzie. Rozprawa trwała 2 miesiące. O żaden czyn konkretny ich w Krakowie nie oskarżono, jednakowoż i tam rozpatrywano sprawy zasadnicze. Dla przykładu, aby uzmysłowić analogję z niniejszą sprawą, naprowadzę następujący incydent: oto czytano program P. P. S., drukowany nielegalnie w Brukseli, a kolportowany w Galicji. W tym programie było zdanie: „Zrealizowanie naszego programu, programu socjalistów, leży w interesie wszystkich robotników, dlatego musi także rewolucja socjalna być międzynarodowa". A dalej czytamy: „Z tego też powodu żądamy federatywnego związku z robotnikami innych krajów, żądamy federacji republik socjalistycznych". Albo n. p. punkt 8 tego programu powiada: „Program nasz wobec niedostatecznych środków legalnej walki — da się zrealizować tylko drogą rewolucji socjalnej". A więc już te przekłady wystarczą, aby przekonać Panów, iż tam rozpatrywano rzekome zbrodnicze tło sprawy pod tym samym kątem widzenia, co w procesie niniejszym. Roztrząsano też kwestje, czy socjaliści dążą do zniesienia własności prywatnej i do zniszczenia religji; czytano rozmaite broszury tak samo, jak w tym procesie... A zainteresowanie ówczesnym procesem było bardzo wielkie; był to pierwszy wielki proces antysocjalistyczny w Austrji, a wszystkie gazety pisały wówczas, że kwestja ta jest ważną i zasadniczą, bo chodziło o to, czy w Austrji wolno być socjalistą, czy też nie. Wynik rozprawy dał odpowiedź pozytywną. Sędziowie przysięgli krakowscy stanęli na stanowisku, że kwestji słuszności ruchów społecznych nie wolno rozstrzygać na sali rozpraw, że odpowiedź na to musi dać samo życie. Sędziowie krakowscy mimo, iż nie oskarżano wówczas o zbrodnię z § 58, a tylko o to, co nam tutaj dano z łaski, a mianowicie o § 65, — wydali wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych. Werdykt sędziów przysięgłych w Krakowie w roku 1880 powiedział: „nie są zbrodniarzami ludzie, którzy szerzyli hasła socjalistyczne, względnie komunistyczne". I nie myślcie Panowie, że ja pomieszałem te dwa pojęcia: „socjalistyczne" i „komunistyczne". I w procesie krakowskim mieszano te pojęcia! Oto rozpatrywano tam „manifest komunistyczny", który jest dzisiaj programem wszystkich partji socjali-

stycznych. Mówiono naprzemian o „komuniźmie“ i „socjalizmie“, ale wyrok był uwalniający.

Ale oto rzecz najciekawsza! Wiadomą jest rzeczą, że na kilka lat przed upadkiem Austrji wniósł rząd projekt nowej ustawy karnej. I w motywach tego projektu wydał rząd austr. o paragrafie 58-ym taką opinję: „Pojęcia w nim zawarte są zbyt elastyczne tak, że dopuszczają zbyt szeroką interpretację, a to może przynieść państwu tylko szkodę. To też praktyka sądów przysięgłych odebrała całą moc, całe życie — temu paragrafowi“. Wspomniany projekt austrjacki proponował za zbrodnię zdrady stanu tylko więzienie, zdaje mi się tylko, do lat pięciu.

Mimo wszystko p. Prokurator, chociaż wie, że Wysoki Trybunał dodał pytanie ewentualne z § 65, chętnie i uporczywie wraca do § 58, a nawet powiada: „że kara, jaką przewiduje § 58 jest za małą dla tych oskarżonych“. Zdaje mi się więc, Panowie, że teraz będziecie mieli jasny obraz co do istoty § 58, co do tego, co daje martwa litera prawa, a co przynosi samo życie.

Przechodzę teraz do omówienia rzekomej winy moich klientów. Mam zaszczyt bronić Mojżesza Rädera v. Rappaporta, czeladnika krawieckiego, brata jego Hersza Rappaporta i Dyrkawca. Mojżesz Räder przyznał, że jest komunistą, Hersz Räder oświadczył, że nie jest komunistą, tylko socjalistą, a Mikołaj Dyrkawiec swych poglądów społecznych nie rozwijał, tylko oświadczył, że jest robotnikiem i że pracuje w organizacjach zawodowych.

Przechodzę do pierwszego z nich. Przyznał się zatem Mojżesz Rappaport, że jest komunistą. Zdaniem p. Prokuratora powinna już tu być kropka i to już ma do zasądzenia wystarczyć. Wprawdzie ogólnie wspomniał tam gdzieś p. Prokurator, iż wyznawanie zasad komunizmu nie jest karygodne, „o ile to się odbywa w sferze przekonań“. O ile jednak ktoś przystępuje do działania, już powinien być ścigany przez prawo. Musiał p. Prokurator tak twierdzić ze względu na § 11 u. k.

Znowu archaiczny przepis! Co to znaczy: wolno mieć przekonania komunistyczne, ale nie wolno działać? Toż to przecież nie są czasy z r. 1852? Co to znaczy mieć przekonania i nie wyjawiać ich? inaczej chyba nie można mieć wiadomości o przekonaniach i programach politycznych jak przez ujawnienie ich! W roku 1852 atoli nie wolno było ani tworzyć partji politycznych, ani ujawniać swych programów. Nie wolno było nawet powiedzieć, że cesarz powinien mieć „Beirath“. Ale dzisiaj mamy chyba inne czasy! Dziś mamy ustawę o wolności zakładania stowarzyszeń politycznych. To też wszystkie partje polityczne w Austrji ujawniały swe p r o g r a m y; przepisu

jednak rejestrowania partji politycznych nasze ustawodawstwo nie zna. Przymusu ujawniania o s o b i s t e g o składu organów nigdy nie było. Żadna partja nie donosiła policji o swym zarządzie. A dalej zapytam: jak odbywają się kongresy wszystkich partji politycznych? Czy zawiadamia się o tem władze? Czy przedkłada się tezy? Czy w jakikolwiek inny sposób daje się policji możność kontrolowania zjazdów? A więc i obecnie oskarżeni, skoro zorganizowali jakąś konferencję polityczną i o tem przedtem nie donieśli policji, nie mogą być oskarżeni jako współuczestnicy tajnego zebrania czy stowarzyszenia. Co należy rozumieć przez tajne stowarzyszenie? mówi o tem § 276. (czyta)..

Pytam Panów: Czy Polska Partja Komunistyczna w świetle obrony oskarżonych dąży do tego, aby była tajną? Przeciwnie! Słyszeliśmy od oskarżonych, że nie mają nic do ukrywania, mówią, że wygłaszają jawnie swoje tezy, obecna zaś forma ich zrzeszenia się, jest im narzucona przez policję. Jeżeli zatem c e l e partji komunistycznej nie są tajne, jeżeli sama mówi, iż zdąża do ujawniania się — to mowy być nie może o „tajnych stowarzyszeniach“ czy „związkach“, karygodnych po myśli ustawy karnej. Powiedział wprawdzie mój klient: „Jestem komunistą i przyjechałem jako delegat na konferencję partyjną“. P. Prokurator dziękuje Räderowi, że przyszedł mu w sukurs! Ja jednakowoż uważam, że przyznanie się p. Rädera nie zawiera w sobie znamion jakiegokolwiek czynu karygodnego. Bo za to, że się jest komunistą, to nawet według p. Prokuratora nie można być karanym, a że był na konferencji, to także nie jest zbrodnią, bo każda partja polityczna — jak wykazałem — konferencje urządza i na żadne kongresy polityczne policji nie zaprasza. Cóż więc zdrożnego uczynił Mojżesz Rappaport, gdy powiedział tu na sali, że jest komunistą? Proszę Panów, naczelną zasadą naszej ustawy karnej jest wymóg złego zamiaru. Chodzi o zbrodniczy „zamiar“, a nie o „skutek“. Kwestja to bardzo ważna i zasadnicza. Dam panom praktyczny przykład:

X. jest posłem; wygłasza w Sejmie mowę, która została ogłoszona w druku. Ktos przeczytał tę mowę, zrozumiał ją w taki sposób, że wziął rewolwer i dokonał zamachu na przedstawiciela władzy państwowej. Przyłapany przyznaje całkiem otwarcie: „Przeczytałem mowę posła X., tak to na mnie podziałało, iż kupiłem rewolwer i wykonałem zamach“. Sprawca czynu będzie w tym wypadku karany, ale poseł X. nie będzie odpowiadał przed sądem, bo nie miał właśnie zbrodniczego „zamiaru“, a za „skutek“ nie zamierzony odpowiadać nie może. Jest więc analogja i u naszych oskarżonych. Badajmy, czy mieli oskarżeni istotnie zbrodniczy zamiar „z d r a d y s t a n u“? Przypomnę Panom słowa Królikowskiego...

Przewodn.: Proszę się ograniczyć tylko do swego klienta.

Obrońca (czyta ze stenogramu słowa Królikowskiego): „Nie jesteśmy spiskowcami, nie mamy na celu odrywać części Państwa od całości! Nie mamy na celu żadnych wystąpień orężnych i t. d.“

Analogiczne pytania postawiono Räderowi, i on także oznajmił, że nie miał podobnego zamiaru. A skoro zamiaru tego nie miał, nie można mu go imputować. Proszę Panów, jedynie faktami o nieprzepartej logice musi być wykazane, że oskarżony istotnie zmierzał do zbrodni zdrady stanu, jeżeli za nią ma odpowiadać. A tego niema!

Pan Prokurator, charakteryzując poszczególnych oskarżonych, kilka razy podniósł tę okoliczność, że ktoś z nich działał za pieniądze. Ale jednocześnie powiedział: „Nie wiem, kto jest więcej niebezpieczny, czy ten, który z idealnych pobudek działa, czy ten, co za pieniądze?“. Jestem w kłopocie co do mego klienta. Bo oto człowiek, syn proletarjusza, któremu ojciec pozostawił w spadku nędzę robotnika i przestrogi, by pilnował swojej organizacji — działał wyłącznie z pobudek idealnych. Organizacja robotnicza była jedynem źródłem jego wiedzy. — Chodził jako dziecko jeszcze do tej organizacji, był potem na wojnie. Może nie podobał mu się socjalizm, więc zwalczał P. P. S., ale jak powiedział Słoniowski, nie występował jeszcze przezto przeciw Państwu! Prostolinijność jego działania i jego charakteru jest oczywistą. Nie zna kłamstw! Przyznaje się do komunizmu i całego szeregu uczynków, ale łotrostw Spiegla ukryć nie ma potrzeby.

Przypomina mi się — „si licet parva cum magnis comparare“ — sąd nad Sokratesem. On to, mając lat 70, był oskarżony, że nie wierzy w tych bogów, w których wierzą Grecy. Sokrates rzekł wówczas: „Wiem! gdybym teraz powiedział, iż wierzę już w waszych bogów, uwolnilibyście mnie. Ale u mnie jest daimonios, głos sumienia, głos wewnętrzny, który mi nie pozwala mówić inaczej, jak czuję w duszy“. I to samo słyszeliśmy kilka razy, Szanowni Panowie, tutaj. Był cały szereg oskarżonych, nic ich nie obciążało, a jednakowoż przyszli tutaj i powiedzieli: jestem komunistą, wyznaję — bo tak mi nakazuje moje sumienie“. Pytam więc Panów, czy to jest zbrodnia? czyż naprawdę przyszli w sukurs prokuratorowi?

(Przerwa 10 minut).

Mojżesz Räder przyznał dopiero na rozprawie, że jest komunistą. W śledztwie żadnych dowodów materjalnych przeciw niemu nie znaleziono, a jednak p. Prokurator mówi o „boga-

tym" materjale, świadczącym o winie Rädera. Ten „bogaty" materjał składa się z załączników 124, 125 i t. d. aż do 135. Ten rzekomo „bogaty" materjał polecam uwadze wielce Szan. Panów Przysięgłych.

Oto załącznik 124, to odezwa, wydana przez KPRP. Z charakteru oskarżonego niezawodnie wynikałoby, że gdyby ta odezwa była jego własnością, byłby się do niej przyznał. On jednakowoż powiedział, że przechowywał ją w jego domu bez jego wiedzy Spiegel. Ale zwrócę Panom na jedno uwagę. Protokół rewizji, zarekwirowany z komendy policji w Stanisławowie, znachodzi się w aktach. P. komisarz Iwachów przesłuchany tutaj, na konkretne pytanie: „Dlaczego pan nadkomisarz nie przeprowadzał rewizji wedle przepisów procedury karnej", powiedział: „Mało było czasu, a wielu oskarżonych". Ale czyż czasu nie było także w Stanisławowie? Jeżeli poszło zlecenie do komendy Policji Państwowej w Stanisławowie, aby tam przeprowadzić rewizję, to czy i tam nie było czasu, aby zrobić protokół tej rewizji według ustawy? — Otóż proszę panów, w protokole nie ma świadków i nie ma oczywista ich podpisów. Czy więc mogą mieć jakie znaczenie te protokoły — pozostawiam ocenie Panów Przysięgłych. Przy przeprowadzeniu śledztwa zakradł się u nas pewien zły zwyczaj. Tutaj brak czasu, tam czego innego. W każdym razie takie dowody nie mogą być przedmiotem rozprawy i muszą Sądy obywatelskie odzwyczaić odnośne władze od tych złych zwyczajów.

Zatrzymuję się na tym epizodzie dlatego, bo mój klient powiada: „Część rzeczy znaleziono u mnie, a część podrzucił Spiegel".

Załącznik 125 — to taka sama odezwa. Tej samej treści jest załącznik 126 — taka sama odezwa do metalowców, wszystko to własność Spiegla!

Do załącznika 127 Mojżesz Räder przyznaje się. Jest to okólnik Centralnego Komitetu KPRP. Treść tego okólnika nie zawiera żadnych znamion karygodnych, chyba że znamieniem karygodności jest sam podpis Centralnego Komitetu KPRP. Oto ma odbyć się legalny zjazd zawodowy, a partja komunistyczna daje pewne wskazówki taktyczne — ta treść z jakąkolwiek zbrodnią nie ma nic do czynienia. W tym okólniku czytamy między innemi: „Musimy wykazać na tym zjeździe, że mimo terroru i nielegalnego istnienia jesteśmy częścią składową ruchu robotniczego". Cóż to ma wspólnego z § 65, czy jakimkolwiek innym?

Taki sam jest załącznik 128, który poucza, jak należy zachowywać się wobec ruchu narodowego: ukraińskiego i żydowskiego i że członkowie partji powinni więcej zwracać uwagi na moment socjalny, jak narodowy.

Przechodzimy do bardzo ciekawych rękopisów oskarżonego Mojżesza Rädera, a mianowicie do załącznika 129, rozbrajającego swoją naiwnością. Polecam go szczególnej uwadze Panów. Na zwykłym kawałku papieru pisze nasz samouk o walce z wyzyskiwaczami, pisze złą polszczyzną we formie tak nieudatnej,, że ma się wrażenie, iż są to ćwiczenia stylistyczne, pisane przez dziecko, ćwiczenia kaligraficzne z naiwnym dopiskiem: „Proszę oddać do wszystkich gazet robotniczych". Oskarżony Mojżesz Rappaport wolał zamiast bawić się po restauracjach lub kawiarniach, ćwiczyć się w pisaniu i dzięki temu powstał „bogaty" materjał dowodowy dla p. Prokuratora. Ale pójdę dalej: Przypuśćmy, że napisał coś dobrą polszczyzną, czy to byłby czyn karygodny i czy w jednym egzemplarzu nie wolno mu było mieć swoich pamiętników, ćwiczeń, czy coś podobnego? Lecz załączniki Nr. 129 i 130, ich forma i treść — to środek bezwzględnie nieudolny! To typowy wprost przykład usiłowanego przestępstwa popełnionego bezwzględnie nieudolnym środkiem!

Następuje załącznik 131. Laik rozpozna dwa charaktery pism. Znawcy — niewiadomo jakim cudem — orzekli inaczej. Otóż chodzi o to, że druga część tego artykułu, podlana sosem komunistycznym pochodzi z ręki Spiegla. Tego załącznika nie znaleziono u oskarżonego Rappaporta i nie wiemy, jaką drogą dostał się ten zapisek tutaj, bo jak już powiedziałem, protokołu rewizji właściwie nie mamy! To samo powtarza się przy załączniku 132.

Jest dalej jakiś rachunek z Nadwórnej, podpisany przez Spiegla, zdaje się nawet po ukraińsku, którym to językiem nie włada mój klient. Załącznik 134 nie był przedmiotem postępowania dowodowego. O tem nic nie wie p. Iwachow. Załącznik 135 to spis członków legalnego stowarzyszenia krawców. I ten spis także jest tutaj cytowany jako „obciążający" materjał dowodowy! Jednem słowem, Szanowni Panowie, gdyby Räder nie przyznał się podczas rozprawy, że jest komunistą, wystarczyłoby przyjrzeć się bliżej załącznikom 124—135, aby wykazać, że pod względem prawnym materjał dowodowy aktu oskarżenia jest więcej jak marny. A czy można sądzić li tylko za przekonania — to zostawiam ocenie Szanownych Panów!

Wyznanie wiary w sali sądowej nie jest popełnieniem czynu karygodnego. To, co dzieje się na sali, jest tylko stanem koniecznej obrony. Wszak Räder jest oskarżony o § 58, względnie § 65. Na pytania tylko odpowiadał Mojżesz Räder i gdyby nie to, że przyznał się, iż jest komunistą, kto wie, czy mógłby p. Prokurator cośkolwiek więcej o jego rzekomej winie powiedzieć. Nawet powołany przez Prokuraturę świadek, sekretarz Związku zawodowego, Słoniowski, powiedział: „Mojżesz Räder

był przeciw P. P. S., a był za Centralą w Warszawie". A więc człowiek, który mówi o Warszawie, że w niej ma być Centrala, nie może chyba być oskarżony o jakąkolwiekbądź chęć „oderwania części od jednolitego Związku Państwowego".

Przechodzę do mego drugiego klienta, do Hersza Rädera. Ten pochodzi z tej samej rodziny, co poprzedni oskarżony, jest bowiem jego bratem. Kiedy ojciec ich umarł, pozostawił czworo dzieci bez żadnej opieki, pozostawił ich na łasce losu. Starszy brat, Mojżesz, został krawcem, ale jeszcze w wieku szkolnym, kiedy jeszcze ojciec żył, Mojżesz spędzał swe wakacje w ten sposób, że pomagał ojcu w pracy we fabryce zapałek. Panowie wiedzą, jak wyglądały galicyjskie fabryki zapałek. Fosfor dosłownie wyżerał robotnikom nosy, uszy, twarz — i w tej to fabryce spędzał swe ferje starszy brat Hersza — Mojżesz. Toteż nakłaniał starszy Mojżesz swego brata, by się zabrał do studjum. I nie żnał Hersz pracy fizycznej; ale mimo to, kiedy ukończył studja, pozostał przy swoich. I cóż przemawia za jego winą? To załącznik 137, który powiada, że „tartak został opanowany, że mało jest poparcia dla organizacji zawodowej, że odbyło się 7 posiedzeń organizacji". To dziwna — zdaniem aktu oskarżenia — musi być robota wywrotowa, to musi być coś antypaństwowego. W Skolem i okolicy, proszę Panów, są liczne tartaki, których przedsiębiorcy łączą się w organizacje. Czemuż taki inteligent, jak Hersz Rappaport, nie miał działać w tym kierunku, aby i robotników zorganizować, a ich organizacje łączyć w wyższe jednostki? Przecież zeznał p. Słoniowski, że były debaty nad tem, aby scentralizować te wszystkie Związki zawodowe w Skolszczyźnie. Zdaje mi się, że obrona Hersza Rappaporta w tym kierunku chyba jest dobitnie prawdziwą. Jednocześnie, kiedy aresztowano Hersza Rappaporta na konferencji we Lwowie, na drugi dzień przeprowadzono w jego domu w Skolem rewizję.

Niczego jednak nie znaleziono. Znaleziono fotografję Mojżesza Rädera i ten załącznik Nr. 137, a to jest jedynie projekt legalnej centralizacji Związku, nie zaś żaden zarys zbrodniczej, spiskowej organizacji.

Oprócz tego przy osobie p. Hersza Rädera na konferencji znaleziono załączniki 138—140. Pierwsze dwa — to jakieś rachunki, co do których twierdzi p. Iwachów, że znaleziono je przy osobie Hersza Rappaporta, czemu jednak tenże zaprzecza. Ale przypuśćmy, że znaleziono te załączniki przy Herszu Rappaporcie, to wobec okoliczności, iż Hersz Räder porozumiewał się z Barańczukiem o stworzenie centralnej legalnej organizacji zawodowej, treść tychże nie stanowi zbrodni z § 58 ani 65 ani jakiegokolwiek innego przestępstwa karnego. Wreszcie pozostaje ostatni załącznik 141, list Hersza Rädera do swej narzeczonej,

w którym pisze: „Przyjeżdżam do Lwowa, ale nie w celach osobistych i t. d.“. List ten adresowany do narzeczonej, został u autora tegoż, u Hersza Rädera, znaleziony. A więc coś zaszło, że list napisany wysłanym nie został. Wyjaśnia to telegram od pani dr. Klaften, z którego wynika, że nastąpiła zmiana planów, a w szczególności, iż oskarżony właśnie w celach osobistych przyjechał do Lwowa, a tylko przypadkiem spotkał się z bratem i poszedł na konferencję. Pod względem prawnym stoję atoli na stanowisku, że gdyby nawet wykazanem zostało, iż oskarżony celowo poszedł na tę konferencję, to sam fakt uczestniczenia w niej nie może być żadnym dowodem winy. Musianoby wykazać, iż na konferencji popełnił jakikolwiek czyn kolidujący z ustawą, co jednak nie zaszło.

Przechodzę do trzeciego mego klienta, p. Dyrkawca. Starszy to człowiek, robotnik w kamieniołomie, który, jak Panom wiadomo, na konferencji nie był; do komunizmu również się nie przyznaje, jednakowoż znajduje się tutaj w więzieniu już 14 miesięcy. Człowiek wychowany w atmosferze starych austrjackich przepisów o wolności zgromadzania i zrzeszania się; człowiek, który setki razy uczestniczył w zgromadzeniach robotników. A ze względu na wiek swój, był przewodniczącym na zgromadzeniu w Demni, w akcie oskarżenia wymienionem, zgromadzeniu — co zaznaczyć muszę — zupełnie legalnem. Nazajutrz po „konferencji świętojurskiej“ aresztowano p. Dyrkawca.

Cóż on zrobił? P. Iwachów pytany tutaj, powiedział tylko tyle, że „miał konfidencjonalne wiadomości co do Dyrkawca“ i na tej podstawie aresztował go. Nie wiemy atoli, jakie to było owo mistyczne źródło konfidencjonalne, nie wiemy, czy te wiadomości pochodzą od Herzmana (Nr. 21), czy od kogo innego, czy może jakaś zazdrość partyjna, czy prywatna sprawiła, iż p. Dyrkawiec siedzi już przez X miesięcy w więzieniu. To robotnik, proszę Panów, zapracowany w swoim fachu, nie rozumiejący się na tych wszystkich dysynkcjach prawnych, społecznych i t. d. A tymczasem w domu jego głód i nędza. Ba, nawet w czasie, kiedy Dyrkawiec cierpiał tu w więzieniu, żona jego obdarowała go dzieckiem, które nie widziało jeszcze swego ojca. Jakaż jest wina p. Dyrkawca? P. Dyrkawiec miał rzekomo pseudonim — czytamy w akcie oskarżenia. P. Dyrkawiec przeczy atoli, jakoby miał nazywać się „Poranny“. Dalszym dowodem jego „winy“ ma być to, że w notatce Hersza Rädera wpisano: „1000 M na powrót dla Dyrk.“ Jak widzimy, niema tu wzmianki o pseudonimie, a mimo to Dyrkawca oskarża się, że używa pseudonimu. Dowodem przeciw Dyrkawcowi ma też być okoliczność, że „miał“ brać udział na konferencji jako „drugi“ delegat komitetu skolskiego. Każde słowo jest użyte

celowo, a jednak niezgodnie z prawdą, a co najważniejsza — z materjałem dowodowym aktów sądowych. Jeżeli Dyrkawiec „miał“ wziąć udział w konferencji, to należy przynajmniej wykazać, iż go wybrano delegatem. Nigdzie jednak niema ani śladu dowodu na to, a nawet p. komisarz Iwachów tego nie twierdził. Natomiast załącznik 21 powiada, że ze Skolego miało być d w ó c h delegatów i d w ó c h też było na sali konferencyjnej. W takim razie Dyrkawiec miałby chyba być „trzecim“ delegatem, a to twierdzenie sprzeczne jest z całym materjałem dowodowym w tej sprawie. A zatem, proszę Panów, i ten tak nieszczęsny i nieszczery zarzut aktu oskarżenia, za który Dyrkawiec ma zaszczyt tutaj siedzieć na ławie oskarżonych — niema żadnej materjalnej podstawy.

Akt oskarżenia zarzuca dalej Dyrkawcowi, że znaleziono u niego jakąś kartkę z pseudonimami. Dyrkawiec broni się: „Byłem przewodniczącym zgromadzenia, dyktowano mi te nazwiska czy pseudonimy i ja je spisałem“. Obrona ta zupełnie naturalna i wiarygodna. A jednak kartka ta ma być rzeczowym dowodem jego rzekomej „pracy“ komunistycznej. Czy to są rzeczywiście wystarczające dowody, macie Wy, Panowie Przysięgli, ocenić.

Wreszcie znaleziono u Dyrkawca broszurkę: „Pip Pankrat“. Pip Pankrat występuje przeciw klerowi, a nie przeciw religji. Że na okładce tej książki jest prospekt komunistycznych wydawnictw ukraińskich — nie kwalifikuje jeszcze treści tej książki jako zbrodniczej. Ale co najważniejsze! Tę książkę znaleziono w jednym tylko egzemplarzu, a posiadanie jednego egzemplarza jakiejkolwiek broszury nie jest czynem karygodnym. Posiadanie pojedynczych egzemplarzy druków, których się nie rozszerza — a nawet akt oskarżenia nie zarzuca Dyrkawcowi, iż rozpożyczał lub w inny sposób roszerzał broszurę „Pip Pankrat“ — jest dozwolone. Każda wydrukowana rzecz ma wartość sama w sobie kulturalną a choćby nawet bibljograficzną.

Zdaje mi się, że Panowie już jesteście dostatecznie przekonani, iż o winie z § 58 u. k. u żadnego z oskarżonych mowy być nie może. Z tego jednakowoż nie wynika, aby którykolwiek z nich winnym był zbrodni z drugiego paragrafu, co do którego postawiono tutaj, niejako w drodze łaski, pytanie ewentualne, a mianowicie pytanie z § 65.

Proszę Panów, istnieje już *sui generis* technika procesowa od paru lat w tutejszym Sądzie, że bezpośrednio do pytań w kierunku zbrodni z § 58 dodaje się pytanie ewentualne w kierunku zbrodni z § 65. Jednakże Panowie tem nie powinniście się dać zmylić! Panowie musicie sądzić według swego sumienia, a nie wedle ram jakiejkolwiek techniki procesowej.

Musicie objąć całokształt sprawy, wnikać głęboko w jej jądro i szukać za prawdą, aczkolwiekby to było trudne i żmudne. Bo też proces to chyba nie powszedni! Chodzi o świat idei, słusznych, czy też nie — w to teraz nie wchodzimy. Życie nie zna zastoju i nigdy życie, myśl polityczna, proszę Panów, nie powinny i nie mogą być rozpatrywane pod pryzmatem przepisów kagańcowo-karnych.

Przechodzę do § 65. W r. 1863 był oskarżony o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, Ferdynand Lassale, twórca teorji i bojownik socjalizmu w Niemczech. W czasach więc znacznie gorszych, niż dziś, odpowiadał Lassale nie przed sądem przysięgłych, ale przed sądem junkrów pruskich w Berlinie, posądzony o to, że w publicznym odczycie p. t. „Wiedza a proletarjat“ poniżał instytucje własności prywatnej i t. d., — czem dopuścić się miał zakłócenia publicznego porządku. Lassale bronił się w sposób niezwykle zuchwały. Odbierano mu kilka razy głos, a skończyło się na tem, że został zasądzony na cztery (!) miesiące aresztu.

Chcę teraz zanalizować, czy obecnie oskarżeni popełnili zbrodnię „zaburzenia publicznego spokoju“? Pan Prezes znowu wybaczy mi, że powtórzę słowa Królikowskiego: „Nasz program opiera się na miłości bliźniego i nie zna nienawiści“. Jeżeli zatem ktoś powiada, że miłuje ludzi, to jakżeż zarzucić mu można, że szerzy nienawiść? Prawda! Oskarżeni stoją na stanowisku „walki“ klasowej, ale człowiek walczy n. p. od wieków z przyrodą, a jednak nie nienawidzi jej, a tylko miłuje.

A dalej, proszę Panów, § 65 mówi o zakłóceniu spokoju publicznego. Trzeba więc: primo „zakłócić“, secundo „spokój“, tertio „publiczny“. Jeżeli wygłaszam n. p. jakąś teorję, która nie odpowiada poglądom jakiegoś obywatela i dochodzi do tego, że obywatel ów oburza się, a nawet opuszcza salę, to nastąpiło wprawdzie zaburzenie spokoju, ale spokoju jednostki, nie zaś spokoju publicznego. Inni mogli być zachwyceni tymi wywodami!

Abyśmy więc mieli do czynienia z istotnem zakłóceniem spokoju publicznego, winniśmy mieć do czynienia z czynnością kontynuowaną i bardziej zbrodniczą, niż n p. zbrodnia wywołania rozruchu ulicznego. A tego wogóle nie było! Pan komisarz Iwachów opowiedział właśnie, jakto partja komunistyczna nie wyszła jeszcze ze stadjum wewnętrznych walk i przygotowań. Na zewnątrz na tutejszym terenie nie wystąpiła jeszcze. Kiedyż i w jaki sposób mogła zakłócić czyjkolwiek spokój, a tembardziej publiczny? Niema zatem u żadnego z oskarżonych, a również i u moich klientów zbrodni z § 65, a to wszystko razem może odnosić się najwyżej do przestępstwa

tajnych Związków z § 285 u. k., — ale w tym kierunku nie postawiono Panom pytań. Powtarzam: w działaniu oskarżonych, które ujawniło postępowanie dowodowe, niema znamion czynu karygodnego ani z § 58, ani z § 65 i proszę Panów nie dać się zmylić techniką procesową: ani pytaniami głównemi, ani ewentualnemi.

Pan Prokurator mówił w swojem plaidoyer o strasznych skutkach agitacji komunistycznej, w które jednakowoż trudno nam uwierzyć. Przedstawiał nam owe straszne rzekomo skutki i powiedział, że trzeba urwać „łeb“ hydrze. Rozumiem, o co chodzi! Chodzi o głowy ludzkie! Bo tych oto pierwszych dziewięciu ma odpowiadać swojemi głowami. Jednakowoż, proszę Panów, kierunku ruchów społecznych albo rozwoju ludzkości zmienić nie można! A rewolucja nie da się skrócić gilotyną!

Ilekroć się okazało, iż który z oskarżonych był w Rosji, podkreślał p. Prokurator tę okoliczność. Tak, jakby ten, kto przyszedł z Rosji, miał jakieś piętno na swojem czole wyryte. A oto mam przed sobą sprawozdanie p. Artura Rahnsohna, który w r. 1919, jako współpracownik angielskiego pisma burżuazyjnego, przebywał w Rosji i miał możność przypatrywać się wszystkim przejawom tamtejszego życia. Jest w sprawozdaniu p. Rahnsohna przytoczona bardzo charakterystyczna rozmowa z Leninem, która atoli nic a nic nie zawiera, przeciw czemu mógłby p. Prokurator wystąpić, jeżeli ją zacytuję. A więc dziennikarz angielski czyni wyrzut Leninowi i pyta: „Jak Wy sobie dajecie radę wewnątrz Państwa Waszego, to Wasza rzecz! Ale pocóż szerzycie propagandę w innych państwach?“ Na to Lenin odpowiada: „Niech Pan powie swoim rządom, aby zbudowały mury chińskie dookoła swych krajów, ile zechcą. Rewolucji jednak nie można wywołać za pomocą propagandy. Jeżeli niema warunków po temu, żadna propaganda nie zdoła przyśpieszyć rewolucji, ani jej przeszkodzić. Wojna wytworzyła owe warunki we wszystkich krajach... Gdyby Rosję dzisiejszą pochłonęło morze, gdyby przestała zupełnie istnieć, to fakt ten nie wpłynąłby hamująco na rewolucję w reszcie Europy. Niech Pan ukryje Rosję pod wodą na lat 20, a nie uda się Panu przez to zmniejszyć o szyling albo o godzinę na tydzień żądań delegatów fabrycznych w Anglji“. Z jakiem zrozumieniem i ostrożnością należy się brać do oceny wielkich ruchów społecznych — świadczy zdanie innego męża, wyznającego biegunowo przeciwny światopogląd, a ktore tu dla zakończenia przytoczę.

Ks. Stanisław Pawlicki, członek Zgromadzenia Zmartwychwstańców Pańskich i profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, w dziełku swem pod tytułem „Lassale i przyszłość socjalizmu“ (1874) analizuje krytycznie doktrynę socjalistyczną i dochodzi

do konsekwencji, iż „można socjalizmowi odebrać rację bytu, usuwając główne przyczyny nieładu społecznego". Zarazem przestrzega, „że materjalne prześladowanie socjalistów na mało się przyda"... „Rządy od lat 30 zajęte są ściganiem socjalizmu, a mimo procesów, kajdan, banicji rzuconych na przedstawicieli nowego ruchu, ruch ten nie tylko nie ustał, lecz wzmaga się z każdym rokiem". „Albowiem — podnosi ks. Pawlicki — idea nie da się przebić bagnetem, ani osadzić w więzieniu". (Str. 142).

Temi słowy i ja zakończę, prosząc o zupełne uwolnienie moich klientów.

Mowa obr. Dra Lwa Hankiewicza.

(W języku ukraińskim).

Sędziowie Przysięgli! Dwa światy stanęły przed Wami. Jeden mieszczański, drugi komunistyczny. Oba światy nie nowe, i jeżeli już prawie dwa miesiące toczy się tu, w tej sali sądowej, spór teoretyczny, przypominający mi poniekąd średniowiecze, owe sławetne spory pomiędzy franciszkanami a jezuitami, — to spór ten nie wymaga zwycięstwa ani jednej, ani drugiej strony. Nie chodzi tu o fizyczne zwycięstwo, tu idzie o jedną maleńką sprawę.

Idzie o sprawę, zdawałoby się, formalną, całkowicie zrozumiałą nawet w obecnych czasach.

Idzie o prawo obywatelstwa.

O ile świat mieszczański, już faktycznie przeszło 100 lat od chwili francuskiej rewolucji posiada szczęśliwie prawa obywatelstwa, to ten drugi świat prawa tego tu jeszcze niema. I dlatego to Wy, panowie, prawie dwa miesiące siedzicie w tej sali. Tu nie chodzi o żadną zbrodnię z kodeksu austrjackiego, nie chodzi o §§ 65, 58, 302, 305 i 287, czy o jakikolwiek inny. Tu idzie o jedną, jedyną rzecz — o prawo obywatelstwa. I wyście panowie widzieli, że przedstawicielem swiata mieszczańskiego jest akt oskarżenia i p. Prokurator. Przedstawicielem tego drugiego świata jest tych kilku oskarżonych, co stają tu przed Wami i żądają tego prawa obywatelstwa.

Obie te ideje nie nowe i mimowoli przypominają się słowa Cyprjana Norwida:

„Ogromne wojska, bitne generały,
Policje tajne, widne i dwupłciowe —
Przeciwko komuż tak się pojednały...?
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe...!"

Panowie Sędziowie Przysięgli! Przedstawiciel aktu oskarżenia nie wystąpił ze swoją „profession de foix“, ze swoim wyznaniem ideologji świata mieszczańskiego, bo on tego nie potrzebował. A skoro tego nie uczynił, powinien był wystąpić chociażby z krytyką tego drugiego świata. Tego również nie uczynił. Pan Prokurator zadowolił się jednym komunałem, że wykład tej nowej idei zająłby mu kilka miesięcy. Ja myślałem, że postawi kropkę i nie będzie więcej o tem mówił. Niestety, p. Prokurator tego nie zrobił. Pan Prokurator powiedział, że ten drugi światopogląd, to teorja „rzekomych uczonych z Marksem i jemu podobnymi.“ Popełnił błąd. Odpowiadało mu już kilku oskarżonych. I ja muszę, jako obrońca, omówić kilka zagadnień, przedewszystkich tych, które przez Was, panowie Sędziowie Przysięgli, poruszone zostały.

Istotnie to wszystko, panowie Przysięgli, zaczęło się od marzeń.

Był głód, chłód, była szara teraźniejszość i jutro beznadziejne, i wśród tych cierpień żyły masy pokrzywdzonych ludzi. Ten stan straszny zbudził w sercach kilku szlachetnych, dobrych ludzi ideją współczucia i sprawiedliwości. I zaczęły się sny o szczęściu. Tych kilku szlachetnych ludzi zaczęło marzyć, że tę nieszczęsną ziemię przemienić można w krainę wiecznego słońca, wiecznego ciepła, gdzie ludzie żyć będą jak brat z bratem. Marzenia te idą od jednego do drugiego i tak powstaje wielka „Utopja“ Tomasza Morusa — Raj nie jest tam na górze w niebiosach, ale tu na ziemi. A w ślad za nią snują się rojenia innych marzycieli: Simon Owen, Fourier, idą całe pokolenia, śniące o raju na ziemi. Ich ideją była wiara, była utopja.

Te wszystkie ich sny były, niestety, tylko snami, — dać coś konkretnego, realnego szarym masom ludu pracującego, nie były one w mocy. To były utopje i marzenia i jedynie tylko utopje i marzenia.

Prawda, już te marzenia i utopje zdołały wzburzyć spokojne dotychczas warstwy cierpiących. Nieszczęsne masy cierpiące, co bez słowa protestu dotąd gięły swój kark pod jarzmem, podpadają pod wpływ tych marzeń i zaczynają, mówiąc słowami ustawy, „buntować się“.

Jednakże ten bunt dla nikogo nie był niebezpiecznym, bo, jak powiedziałem, marzyciele ci nie umieli wskazać sposobu naprawy, nie umieli zmienić istniejącego stanu rzeczy.

Wreszcie zjawił się człowiek, który zebrał te sny i marzenia szlachetnych i dobrych utopistów i stworzył z nich system naukowy, zbudował trwały potężny gmach, wskazał drogę walki, wskazał środki, jakiemi można zmienić ten straszny stan rzeczy.

I tak socjalizm z utopji, z marzeń, z pięknych słów stał

się faktem, stał się siłą realną. Masy, którym dotychczas rzucano tylko marzenia, dostały w ręce swe oręż realny. Karol Marks z marzeń tych stworzył teorję socjalizmu naukowego. On rzucił te hasła realne, tak straszne dla panów prokuratorów lat 80-tych i 90-tych, a mianowicie hasła rewolucji socjalnej i dyktatury proletarjatu.

Ten naukowy socjalizm, ten realny środek i sposób zmiany współczesnego ustroju, stał się w rzeczywistości czynnikiem poważnym. Rzecz zrozumiała, że o ile posiadający przyjmowali wszystkie poprzednie marzenia i fantazje utopistów kpinami i śmiechem, obecnie przestali się oni śmiać i przeciwko temu realnemu czynnikowi zajęli stanowisko wrogie.

Toż samo stało się i w nauce, bo i świat uczonych podzielił się. Większość stanęła po stronie tych, co mieli siłę i bronili tego porządku w jakim żyli, mniejszość stała się zwolennikiem socjalizmu.

Tę samą myśl, ten system, który stworzył Marks, pogłębiali i pogłębiają nadal jego następcy. Było rzeczą zrozumiałą, że to hasło realne przyjęły już masy ludu pracującego z radością i entuzjazmem. W ciągu bardzo krótkiego okresu czasu nauka socjalizmu realizuje się. Ze słów, z teorji przeradza się w czyn, staje się realnym czynnikiem życia ludzkości. Marks i grono socjalistów innych narodowości, pomiędzy niemi są i Polacy, zakładają pierwszą Międzynarodówkę, ten wyraz jedynej myśli socjalistycznej, która ogarnia proletarjat wszystkich narodów świata całego.

Skoro powiedziałem, panowie Sędziowie Przysięgli, że socjalizm stał się nauką, muszę choć w kilku przynajmniej słowach powiedzieć, co jest podstawą tej nauki, czem różni się ona od jakiejś innej nauki? Podstawą zasadniczą nauki socjalistycznej jest materjalizm historyczny. Twórcami jej są Marks i Engels. Nad stworzeniem tej nauki pracowali oni w dziedzinie historji, ekonomji, prawa, statystyki i najważniejszej gałęzi wiedzy ludzkiej — filozofji. Tych pięć składników złożyło się na utworzenie tej nowej nauki.

Na jednym ze szpitalów wiedeńskich jest napis: „Indagandis causis et sedibus morborum“ na dowód, że gmach ten służy do badania przyczyn chorób ludzkich. Ta nowa teorja społeczna jest pewnego rodzaju, powiedziałbym, instrumentem, który służy do wykrycia przyczyn współczesnej choroby społecznej. Zauważam jedynie, że gdy tam w szpitalu bada się przyczyny chorób ludzkich, to ta teorja bada społeczne choroby całej ludzkości, całych narodów, całych klas. I ta teorja nie jest całkiem nowa. Nie spadła ona z nieba, jak jakieś boskie objawienie. Ludzkość myślała już oddawna nad przyczynami tego strasznego położenia, tej szarzyzny dnia, tej beznadziejności

jutra i nie jeden łamał sobie nad tym głowę. Jedni mówili, że przyczyną tego, iż tak źle jest na świecie, jest fatum. Mędrcy-filozofowie Wschodu wierzyli, iż istnieje jakieś fatum ślepe, które kieruje ludzkością. A ty, człowieku, rób co chcesz, fatum silniejsze jest od ciebie i zrobi z tobą, co zechce. Znów inni mówili, że ludzkością całą kieruje siła boska i że daremne są wszystkie wysiłki ludzkie przeciw tej woli bożej. Jeszcze inni mówili, że ludzkością kieruje przypadek, zaś inni jeszcze mówili o genjuszach. Śród tych wszystkich pojawiła się teorja ostatnia, która twierdziła: wszechświatem kieruje wewnętrzne prawo rozwoju i że każde zjawisko, czy to w przyrodzie, czy w życiu społecznem jest następstwem poprzedniego i przyczyną następującego po nim zjawiska.

Tę myśl głosili już materjaliści XVIII wieku, ewolucjoniści i djalektycy, a jeśli sięgniemy głębiej do historji ludzkości, to zaczyna się myśl ta od Demokryta, ciągnie się po przez średniowiecze i dochodzi do naszych czasów. Ślady jej znachodzą się w pracach Bakona, Spinozy, Kartezjusza Hekla, Feierbacha i innych. To jest właśnie światopogląd materjalistyczny, a podstawy naukowe dał mu Karol Marks.

Materjalizm historyczny wyjaśnia, że rewolucji nie robią ludzie, że nie robią jej żadne parlamenty, żadne konferencje, choćby odbywały się one nawet u św. Jura, bo rewolucja zależy nie od nich, lecz od realnych ekonomicznych czynników, od tego, co się dzieje wśród mas. I dlatego Liebknecht, sądzony w Lipsku w 1871 r., mówiąc o rewolucji, powiedział: „Na przebieg rewolucji bohaterowie i spiskowcy mają tyle wpływu, ile ma go koń słomiany na ruch wozu".

Powstaje teraz przed nami zagadnienie socjalizmu i życia. Panowanie jednej klasy nad drugą jest gwałtem, a socjalizm dąży do tego, aby usunąć różnice klasowe w imię sprawiedliwości. Prawda, pewni ludzie mówią, że sprawiedliwość to bardzo abstrakcyjne i metafizyczne pojęcie, jakim chce się pokryć despotyzm. A przecież tak nie jest. Jak się odbywa ewolucja wszystkiego, co jest na świecie, odbywa się również ewolucja idei sprawiedliwości. Żąda ona swobody nie tylko narodu, nie tylko jednej klasy, ale nawet swobody jednostki. Skoro jednostka niema wolności woli, nie może być mowy o sprawiedliwości, o urzeczywistnieniu idei socjalizmu.

Były niegdyś czasy, że i obecny świat mieszczański był bardzo rewolucyjny. I on rzucił hasła bardzo postępowe, a sprawiedliwość miała odegrać w nim rolę pierwszorzędną. Też same nowe hasła, które ogłosił świat mieszczański, utraciły niebawem całą treść swoją i całą swoją wartość, gdy jednocześnie ogłoszono jako świętość prawo własności środków produkcji.

Świat mieszczański, gdy pozbył się jarzma tyranów, uważał za swój pierwszy obowiązek utrwalić dla siebie wszystkie zdobycze rewolucji, jakie osiągnął. Chociaż on sam niedawno głosił ideję sprawiedliwości, jednocześnie jednak pozbawiał masy ludzi prawa istnienia. Pozbawił on ludzi prawa głosowania do parlamentu i stworzył obywateli drugiej klasy.

Dlatego też socjalizm nie może tak, jak świat burżuazyjny, nakładać nowe kajdany na poszczególne klasy społeczne. Stary świat mieszczański dużo kajdan rozwalił, lecz jednocześnie nałożył nowe kajdany, chociaż pod inną etykietą. Dlatego też i Marks mówi, że w społeczeństwie burżuazyjnem jednostka nie może być samodzielną, bo tam panuje tylko kapitał, który rozwijając się, wytwarza nowe miljony niewolników.

Socjalizm chce zwalczyć kapitał i dać wolność miljonom niewolników. W tym tkwi „clou" starego i nowego świata. O ile deklaracja praw człowieka tylko chwilowo dała ludzkości nowe prawa, to socjalizm podejmuje wszystkie te hasła i mówi: Jeśliście wy, mieszczanie, wystąpili w swoim czasie z hasłem wolności przeciw tyranom, królom, książętom i feudałom, to my występujemy teraz przeciw wam w imię sprawiedliwości i chcemy przywrócić tę swobodę i dać ją wszystkim.

Przechodzę teraz do może najdrażliwszego, dla nas inteligentów, zagadnienia, do zagadnienia socjalizmu i indywidualizmu.

Jest to bodaj jeden z największych problemów, który niepokoi tych wszystkich, co studjują socjalizm. Zagadnienia te zajmowały nie tylko zwykłych inteligentów, ale i tych prawdziwych inteligentów, wybrańców bogów. Heine, przyjaciel Marksa, który zainteresował się socjalizmem z sympatji do Marksa, pisze o nim w jednym z listów do niego: „Powiedz mi, co będzie w tym waszym przyszłym ustroju? To będzie jakiś gmach ponury, gdzie my, dzieci Melpomeny, żyć nie będziem mogli".

Otóż na czem polega zagadnienie indywidualizmu i socjalizmu? Bo mówią indywidualiści-socjaliści: „U was my nie będziemy mieli wolności, bo będziemy podporządkowani masom". Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy przedewszystkiem ustalić pojęcie indywidualizmu. Czyż rzeczywiście istnieje tylko jedna definicja pojęcia indywidualizmu, czy mamy ich więcej? Tak samo ma się rzecz z innemi zagadnieniami, jak prawo, moralność, etyka i t. d.

Ukazała się książka Georga Burkhardta p. t. „Was ist Individualismus?", w której autor analizuje indywidualizm we wszystkich dziedzinach ludzkiej wiedzy i sztuki: w malarstwie, rzeźbiarstwie, dochodzi do życia politycznego i dowodzi, że niema jednakiej definicji indywidualizmu.

Różne są definicje indywidualizmu, ale w każdym bądź razie socjaliści są przeciwnikami współczesnego indywidualizmu.

Bo cóż oznacza współczesny indywidualizm? Przemysł rozwija się, ale daje rozkosze i wygody ludziom gruboskórnym, którzy rozumieją się naprzykład na muzyce Wagnera lub Griega, jak wilk na gwiazdach. Ale w tem sęk, że ci to właśnie wybrańcy mogą jedynie korzystać z tego dobra kultury, oni są tymi szczęśliwcami, którzy mogą pójść na koncert Griega lub na jakąś wystawę obrazów. Otóż przemysł dał szczęście, ale minimalnej garstce ludzi i być może jeszcze ich dobrze płatnym funkcjonarjuszom, ale wyrzucił na bruk, odsunął od korzystania z dóbr kultury i zdobyczy życia duchowego, miljony ludzi. Czy dostępna jest tym masom nauka, co odkrywa nowe światy, inne jeszcze prócz naszej ziemi, planety? A może współczesna technika, opanowująca przestrzeń i dozwalająca podróżować luksusowymi pociągami zamiast furmanką? Czy te wszystkie zdobycze, jakie stworzył ustrój indywidualistyczny w rzeczywistości dostępne są ogółowi? Czy może korzystać z nich człowiek, który nie ma na tyle pieniędzy, aby móc kupić codziennie chleb? A tych są niezliczone rzesze! Czy może on myśleć o kupnie książek, czy może pójść na koncert, do teatru i podziwiać wytwory ducha ludzkiego? Czy może on, gdy wróci do domu swego po 12-stogodzinnej ciężkiej pracy, myśleć o czymś innym, jak tylko o fizycznym odpoczynku? Czy może on, gdy otrzyma telegram, że jedyny kochany syn jego umiera gdzieś na Pomorzu, podążyć tam pośpiesznym luksusowym pociągiem, by go pożegnać w ostatniej chwili życia?

Widzimy więc, że wszystkie te zdobycze, o których mówił p. Prokurator, są absolutnie niedostępne dla szerokiego ogółu społeczeństwa. Do skarbca wiedzy ludzkiej może mieć dostęp tylko garstka dobrze usytuowanych nie tylko w roli widzów, ale i twórców. Czy wiecie, Panowie, co stało się w niektórych dziedzinach politycznego czy kulturalnego życia z chwilą, gdy dostało się tam kilku ludzi z tego wydziedziczonego świata? Czy wiadomem Wam jest imię Bebla, robotnika tokarskiego, którego swojego czasu aresztowano za włóczęgostwo, ile dobrego zrobił on dla ludu pracującego i całej ludzkości?

Przeciwko takiemu indywidualizmowi socjaliści muszą występować. Chodzi teraz o to, czy naprawdę artyści-twórcy, rzeźbiarze, malarze, mogą pracować swobodnie, czy ich nie dusi ta masa? Czy naprawdę malarz może malować teraz to, co on chce, co wypełnia jego duszę? Nie. Bo on jest skrępowany przez swego klijenta. Ten klijent zamawia u niego „towar", a on musi go wykonywać według obstalunku bankiera, lub przemysłowca. Nie zamówimy pracy u niego, ani ja, ani nikt z obecnych tu na sali, bo nie mamy na tyle pieniędzy.

Przychodzą doń ci więksi panowie. Pani bankierowa chce mieć piękną suknię, a ten malarz musi jej wzory malować. Prawda, malarz może swobodnie malować, ale już wówczas, gdy zrobi pieniądze. Jeno, że taka możność zjawia się zazwyczaj zbyt późno i wtedy, gdy już ma zasoby, niema już tego „boskiego ducha", jakiego miał wówczas, gdy był głodnym, gdy chciał tworzyć.

Ma jeszcze jedną drogę, jaką obrał Wasz artysta Kurzawa, który nie chciał robić na obstalunek od sztuki i umarł, — umarł... z głodu. I to się nazywa wolnym ustrojem, którego domagają się wybrańcy sztuki.

Jeszcze jedno zagadnienie muszę poruszyć, mianowicie problemat kwestji narodowościowej. Historja filozofji prawie nie zna tej sprawy. Literatura w tym kierunku jest tak uboga, że trzeba ją bardzo długo i bardzo starannie szukać. Starożytne narody nie wiedziały nic o zagadnieniu narodowościowem. Starożytny Grek był wybrańcem bogów, on wiedział, że jest tym wybrańcem, a wszystkich innych uważał za barbarzyńców. A Rzymianin był imperjalistą najczystszej wody i nie interesował się tą kwestją. Dla średniowiecza była ona również mało ważna. Potężny czynnik średniowiecza, kościół, zachowywał się względem niej zupełnie obojętnie. Dla niego panującym językiem była łacina. Dopiero w okresie reformacji zaczyna ujawniać się, zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa „chłopska" mowa. Humaniści zaczynają nią pisać i bez żadnej agitacji żywa mowa ludowa zaczyna zdobywać sobie coraz większe prawa. Przewrotu dokonała rewolucja francuska, która ogłosiła prawa narodu. Od tej chwili sprawa narodowościowa staje się coraz bardziej aktualną. W Niemczech od Herdera aż do Pawła Lagarda, wybitnego filozofa nacjonalizmu niemieckiego, sprawa ta nabiera coraz większego rozgłosu. W Anglji — kolonjalna polityka staje się zasadniczem pytaniem życia narodowego. W Rosji nacjonalizm rozwija się od Kirejewskiego, Chomiakowa, Aksakowa aż do Dostojewskiego, w Polsce od Mickiewicza aż do Dmowskiego, na Ukrainie od Szewczenki aż do Drahomanowa. W tym miejscu muszę sprostować niektóre nieścisłe wywody p. Prokuratora, mianowicie o kwestji narodowościowej i nacjonalizmie. O ile ta pierwsza jest dla nas sprawą jasną, to nacjonalizm jest pewnego rodzaju systemem, nakazującym w imię nacjonalizmu postępować tak, albo inaczej. Toteż nie można jednakowo oceniać nacjonalizmu i kwestji narodowościowej. W każdym narodzie macie partje polityczne: radykałów, klerykałów, nacjonalistów. To jeden obóz; a drugi — socjaliści.

Hasłem pierwszych jest nacjonalizm. Nacjonalizm to poję-

cie węższe niż kwestja narodowościowa. Nacjonalizm ma pewne określone i konkretne postulaty i swój program.

Nie można tedy mięszać zagadnienia narodowościowego z nacjonalizmem i identyfikować ich.

Nie powinien był również p. Prokurator zadawać pytań Królikowskiemu czy Kriłykowi, jaki jest ich stosunek do nacjonalizmu, bo tu odpowiedź może być tylko jedna. Każdy robotnik socjalista powie: „Ja jestem przeciwnikiem nacjonalizmu, ale nie narodowości". I tak należy ich rozumieć, Sędziowie Przysięgli.

A teraz pytacie, jakie stanowisko zajmuje w tej sprawie socjalizm? Jak już poprzednio zaznaczyłem, i w łonie socjalizmu pojęcie to przeszło pewną ewolucję. Początkowo może nie doceniał on znaczenia sprawy narodowościowej i stał raczej na platformie kosmopolitycznej. Ale socjalizm to nie jakiś dogmat kościelny, i dlatego też w danej ewolucji swej uznał on wszystkie prawa każdej narodowości pod tym warunkiem, że ta narodowa ideja opierać się musi na humanizmie i ludzkości, a więc na tem, czego nie uznaje nacjonalizm. Nacjonaliści w imię swoich ideałów wpadają w konflikt z elementarnemi pojęciami ludzkości i sprawiedliwości. Oni jednakowo, czy to Dmowski, czy Chomiakow, czy jakiś inny rzecznik francuskiego lub niemieckiego nacjonalizmu zaklinają swoich współobywateli, aby w imię nacjonalizmu czyniono krzywdę drugiemu narodowi. Na takie stanowisko nikt z socjalistów nie może się zgodzić. I dlatego stary wódz socjalistów w parlamencie austrjackim Pernerstorfer mówił, że nasz szlach nie może pogodzić się z tą polityką. Socjalizm musi wypowiedzieć wojnę, zdecydowaną walkę nacjonalizmowi, którego wyższym stopniem jest szowinizm. Właśnie socjalizm dużo przyczynił się do usunięcia jaskrawych wystąpień rozszalałego szowinizmu. To jednakowoż nie oznacza, żeby socjaliści występowali przeciwko idei narodowej. Jeden z najwybitniejszych przewódców proletarjatu francuskiego, Jaures, powiada: „Ojczyzna to nie jest idea przeżyta. Ja byłem przekonany, że proletarjat nigdy nie zgodzi się na to, żeby występując przeciw despotyzmowi królów i kapitału, pozwolił jednocześnie narzucić sobie jarzmo obcego zaboru. Proletarjat, o ile zrzekłby się samodzielności narodowej, nie byłby nigdy w mocy powalić kapitalizm". — Ale mógłby mi ktoś powiedzieć: „Cytujesz pan Pernerstorfera i Jauresa, zacytuj coś z Bucharina". A właśnie Bucharin w książce „Abecadło komunizmu" mówi, że „zaufanie pomiędzy proletarjatem różnych narodów wzmacnia program komunistów, gdy godzi się na całkowite samookreślenie narodów, aż do oderwania". To jest coś więcej jak § 58. A drugi teoretyk, Preobrażeńskij, pisze: „Partja komunistyczna stanowczo powstaje

przeciwko narodowemu uciemiężeniu, nieuniknionem przy istniejącym porządku burżuazyjnym. Proletarjat musi być gotów przeprowadzić całkowite samookreślenie narodowe, rozwiązać pytanie, czy chce on żyć w jedności państwowej z tym, czy innym narodem i czy chce przystąpić do ścisłego dobrowolnego związku, czy pragnie oderwania?" A znacie panowie wypowiedzenie czołowego przewódcy komunizmu Lenina: „włącznie do oddzielenia się", czy aż do oderwania? Ważną jest tu tylko kwestja, kto jest przedstawicielem narodu, czy garść kapitalistów, czy masy robocze?

Ale jeszcze jeden konkretny przykład. Przed wojną Róża Luksemburg napisała artykuł, w którym dowodziła, że wolna, niezależna Polska to fikcja. Artykuł ten narobił wiele hałasu i pierwszym, kto wystąpił przeciw niej, był stary teoretyk Kautsky i na jej argument, że wolna niezależna Polska jest fikcją, powiada: „To jest bolesne niezrozumienie programu socjalistycznego. Naprzykład, my mamy w programie postulat niemieckiej republiki. Postulat ten nie jest ani o włos bliższy, niż wolna niezależna Polska. I za to, że my jesteśmy republikanami, ty, Różo Luksemburg, nas nie karcisz. Miałażbyś nas nie szanować, dlatego, że my walczymy o republikę?" A na drugi argument Róży Luksemburg, który mówi, że Polska jest organiczną częścią Rosji i nie można rozrywać gospodarczych kompleksów, co przyniosłoby z sobą niepodległość Polski, Kautsky odpowiada, że Rosja jest bardzo bliską rewolucji, a pierwszym zadaniem jej będzie, dać wolność i niezależność Polsce.

I jak spełniły się słowa tego Niemca?

Wybuchła rewolucja, Polska stała się państwem niezależnem. Mniemam, Sędziowie Przysięgli, że ten przykład konkretny mówi dość wyraźnie. Dodać do tego należy jeszcze tylko wypowiedzenie się Królikowskiego. Proszę mieć na uwadze to, że on tu mówi jako poseł Warszawy. To, co on mówi tutaj, mówi nie tylko wobec Trybunału, ale i wobec tych, co go posłem obrali. Skoro mówi on, że istnieje niewola klasowa i narodowa, to czyż można lepiej wyjaśnić stanowisko socjalistów w kwestji narodowościowej? Za to można pociągać go do odpowiedzialności, ale to jest jego wewnętrzne przekonanie, bo tak głosi socjalizm i nie można tego ukrywać.

(Przerwa 5-cio minutowa).

Realnym przedstawicielem socjalistycznych teorji, socjalistycznych myśli była, jak już powiedziałem, Międzynarodówka. Początkowo istniała I Międzynarodówka, którą założył Marks wraz z kilkoma drugimi socjalistami. Międzynarodówka ta rozpadła się z przyczyn kryzysu wewnętrznego, jaki powstał po-

między marksistami i bakunistami. Powstała II Międzynarodówka, która przetrwała aż do wojny światowej. Rok 1914 pozostanie pamiętnym w historji całej ludzkości nie tylko dlatego, że wybuchła wojna światowa, ale głównie dlatego, że zapoczątkował on upadek kapitalizmu i międzynarodowego socjalizmu. Dużo przyczyn złożyło się na ich upadek. W każdym bądź razie główną przyczynę należy szukać w samej II Międzynarodówce.

Nastąpił okres wojny, kapitalistycznej wojny. Przewódcy II Międzynarodówki nie znaleźli w sobie na tyle siły, nie mieli na tyle rewolucyjnego ducha, aby przeciwstawić się tej wyłącznie kapitalistycznej wojnie.

Przewódcy II Międzynarodówki nie zrobili tego z przyczyn materjalnych korzyści, a tylko wskutek niezrozumienia chwili. Stanęli oni na stanowisku Marksa i Engelsa wobec wojny 1870—71 r. i pism Marksa z 1848 r. w „Nowej Reinskiej Gazecie", w których on bronił ideę wojny pomiędzy demokratycznemi Niemcami a carską Rosją. Zapomnieli oni, że te względy, które wówczas były całkowicie słuszne, w 1914 r. były już nierzeczowe i nie odpowiadały faktycznym stosunkom. I za tę pomyłkę ciężko zapłaciła II Międzynarodówka.

Ona rozpadła się. I już wówczas na początku wojny w szeregach socjalistów wszystkich narodów, wszystkich państw zaczyna się tworzyć lewica. Wśród socjalistycznych szeregów powstaje opozycja, która wyczuła, poznała tą pomyłkę, jaką zrobiła większość i chce ona ją naprawić. Jednakże ta lewica była wówczas bardzo słaba, a w każdym bądź razie za słaba, żeby powstrzymać wojenną akcję wśród ówczesnej większości socjalistycznych partji i organizacji. Zakończyła się wojna, zdemobilizowano robotników, oni wyszumieli od wszelakiego wojennego nacjonalistycznego otumanienia, wrócili do domów i zastali tutaj ekonomiczno-finansową ruinę.

Stary rewolucyjny instynkt klasowy zaczyna brać wśród nich znowu górę. Ta mała garstka lewicy zaczyna się rozrastać. Zwiększają jej szeregi zdemobilizowane zastępy żołnierzy wszystkich narodów, wszystkich państw. W Anglji, rozpoczyna się ruch o nacjonalizację kopalń. To dzieje się w tej Anglji, gdzie wielkie przemiany społeczne odbywają się bardzo spokojnie, bardzo solidnie, gdzie prawie nie pamiętamy silniejszych odruchów socjalnych. We Francji klasa robotnicza z całą energją staje przeciwko interwencji rządu burżuazyjnego, zmierzającego do zniszczenia narodu niemieckiego. Podobne odruchy ujawniają się we Włoszech, Niemczech i na Bałkanach. Odżywa stary rewolucyjny ruch i zaczyna naprawiać błędy starej drugiej Międzynarodówki.

Zrozumiałem jest, że to wszystko musiało odbywać się w całym świecie. Ale wojna światowa zbyt wielkie sprawiła

wstrząśnienia, żeby mógł znów zjednoczyć się ten rozpadły organizm Międzynarodówki i żeby on mógł stać się znów tym, czem był przed wojną. I dlatego, powiedziałbym, dokonywa się pewnego rodzaju praca etapami. II Międzynarodówka rozpadła się, powstaje II i $^1/_2$, powstaje III. W ramach resztek II Międzynarodówki zostali prawi socjaliści, w II i $^1/_2$ pozostało centrum, głównie niemieccy niezależni i francuscy longnet'yści. I już od dwóch lat czynione są próby zjednoczenia frontu proletarjackiego, stworzenia jednej wspólnej Międzynarodówki tak, jak to było przed wojną. Lecz wojna, jak powiedziałem, zadała zbyt potężne razy, aby te trzy Międzynarodówki jednego dnia mogły się zjednoczyć w jaką całość. Praca jednak prowadzona jest z pełnym rozmachem i jest pewna nadzieja, że rozbite Międzynarodówki staną się znów jedyną jednolitą Międzynarodówką. Tak nastąpił kryzys socjalizmu, to fakt, którego nie można zaprzeczyć. Widoczną oznaką tego kryzysu jest właśnie powstanie trzech Międzynarodówek. Ale są jeszcze pewne przyczyny, o których chcę mówić, a które wywołały ten kryzys i pchnęły do dalszego rozszerzenia się.

Jedną z tych przyczyn, to zagadnienie socjalizmu i komunizmu, drugą sprawa demokracji i dyktatury, a trzecia to kwestja inteligencji i robotników. Proszę panów, starzy socjalistyczni teoretycy nie robili różnicy pomiędzy socjalizmem a komunizmem. Jeszcze Marks, jak to już powiedział któryś z moich kolegów, w broszurze, która jest ewangelją socjalizmu, używał terminu „komunistyczny". I dlatego ewangelja ta nazywa się „Manifest komunistyczny". Ale życie samo przyniosło jeszcze pewne dalsze różnice, z racji których nastąpił dalszy kryzys socjalizmu. Muszę jeszcze dodać, że była teoretyczna różnica pomiędzy socjalistami a komunistami, a ujawniała się ona w pojmowaniu sprawy uspołecznienia środków produkcji i konsumcji. Zgodziłbym się z Tuhan-Baranowskim, wybitnym ekonomistą, który klasyfikując te obie tendencje, powiada, że komuniści prócz domagania się uspołecznienia środków produkcji żądają jeszcze uspołecznienia środków konsumcji. Jest to jakby dalszy rozwój techniki, uporządkowania stosunków w tem przyszłem socjalistycznem państwie. Powiem, że są to jakoby programy: mniejszy i większy. Gdy socjaliści-kolektywiści w codziennym życiu politycznym walczą o uspołecznienie środków produkcji, to komuniści domagają się również uspołecznienia środków konsumcji.

Do rozszerzenia kryzysu w socjaliźmie przyczyniło się jeszcze i samo życie.

Pierwszym takim momentem było rozczarowanie mas robotniczych. Wspomniałem już, że druga Międzynarodówka rozpadła się dzięki świadomemu lub nieświadomemu oportu-

nizmowi jej przewódców i już ona sama wywołać musiała rozczarowanie śród mas robotniczych. Ze stanowiska psychologicznego był ten oportunizm socjalistów może nawet zrozumiałym. Niemcy były do wojny krajem pod względem przemysłowym wysoce rozwiniętym i liczba zawodowych związków robotniczych rosła coraz bardziej. Może właśnie zapatrywanie, że z rozwojem niemieckiego kapitalizmu idzie w parze również rozwój robotniczych organizacji zawodowych, może ono właśnie było jedną z przyczyn tego oportunizmu. Ale, jak Panom wiadomo, wojna zakończyła się ekonomiczną ruiną i ten wielki rozmach niemieckiego kapitalizmu nagle się załamał.

Pozostały po nim tyko resztki. Ten proletarjasz, którego wychowywano w przekonaniu, że silny przemysł rodzinny będzie sprawcą jego szczęścia, ostał się bez „boga", a na dobitkę wrócili z wojny ci bez jednej nogi i ci bez obu nóg, ci z jedną ręką i ci bez żadnej ręki i ta cała falanga kalek przyniosła również ze sobą rozczarowanie. I tak robotniczy świat Niemiec podzielił się na dwa obozy.

I jeszcze jeden moment przyczynił się do pogłębienia tego kryzysu. Powstanie owej lewicy przypada na czas, gdy w gruzach legły dwa dotychczasowe bożyszcza: kapitał i imperjalizm. Masy niemieckiego proletarjatu wychowane były w tym duchu, że już sam upadek kapitalizmu jest zapoczątkowaniem nowej ery, że z chwilą dojścia do władzy socjalistów, masy te staną się jakoby szafarzami, klucznikami, co czerpać będą z bogatych magazynów i obdzielać wszystkich potrzebujących. Tymczasem wojna zadała tym wszystkim iluzjom śmiertelny cios. Socjaliści-większościowcy przyszli wprawdzie do władzy, objęli jej ster wespół z partjami mieszczańskiemi, ale śpichlerze były puste, kopalnie zajęte przez obce wojska i ci socjaliści, głoszący do niedawna, że staną się szafarzami dóbr, mogli być szafarzami chyba ruiny, głodu i chłodu. I to jest drugi moment, który rozdwoił jednolity dotychczas front proletarjacki.

A wreszcie trzeci: Tam na Wschodzie wybuchła rewolucja, uwieńczona zwycięstwem bolszewizmu. Robotników świata nie oddzielał od Rosji mur chiński, bo nie można wznieść kamiennej ściany, któraby nie pozwalała ludziom widzieć i słyszeć, co się tam po za nią dzieje. I Wy, panowie, możecie sobie wyobrazić, że odgłos ten doszedł do robotników niemieckich, którzy rozczarowani wrócili do swej „Heimat". Czy Wy nie pojmujecie, że wśród tylu bezrobotnych w Niemczech, czy w Italji, musiało zwycięstwo proletarjatu Rosji żywem ozwać się echem? Zrozumieli to robotnicy Anglji, Francji a nawet małej Czechosłowacji, zrozumiała Rumunja, południowo-słowiańskie narody i — tutejsi robotnicy.

O jeszcze jednej przyczynie obecnego kryzysu w socjaliźmie

wspomnieć należy, a mianowicie o kwestji demokracji i dyktatury.

Podczas, gdy socjaldemokraci stoją na temsamem stanowisku, co i komuniści, uznając, że ostatecznym celem ruchu jest zaprowadzenie dyktatury proletarjatu, to jednak w sprawie doby przejściowej, co do tego czasu „od" — „do" istnieje w ich poglądach pewna różnica.

Podczas, gdy komuniści stoją na stanowisku, że niemasz czystej demokracji i dlatego, zdążając do tego samego celu co i socjaldemokraci, uważają, że polegać należy wyłącznie na swoich własnych siłach, nie oglądając się na koalicje z partjami mieszczańskiemi, to socjaldemokraci głoszą, że w celu przyśpieszenia dyktatury proletarjatu należy trzymać się zasad demokracji, bo niema socjalizmu bez demokracji, ani też demokracji bez socjalizmu.

To jest faktyczną, teoretyczną różnicą tych politycznych partji i ma to również miejsce w codziennem życiu politycznym, że podczas, gdy jedni zawierają chwilowe koalicje z partjami mieszczańskiemi i biorą udział w rządach, w którym są przedstawiciele mieszczaństwa, to drudzy stoją na stanowisku, że tego czynić nie można.

I w końcu jeszcze jeden moment psychicznej natury. Spór między inteligencją a robotnikami. Spór to nie nowy. Wyłaniał się on już w różnych formach i różnych krajach. Widzieliśmy go w postaci Mochajówców w Rosji i syndykalistów w Francji.

Wiemy, że bardzo często pojawiały się śród socjalistów usiłowania, zmierzające do udaremnienia nawoływań nienawiści do inteligentów. Spór ten nie jest przeto nowym. My wiemy, że socjalizm nie ziści swych celów wyłącznie za pomocą grubej siły fizycznej. I dlatego bywają chwile, w których zagadnienie to staje się znowu aktualnem.

Chcąc być sprawiedliwym, musimy stwierdzić, że wielu z pośród inteligencji służy wbrew swemu przekonaniu bogom, w których nie wierzy. I służą oni kapitalizmowi gwoli osobistym wygodom, lub dla politycznej karjery.

Ale z drugiej strony, czy istotnie twarda skóra na rękach jest dzisiaj jedynym warunkiem moralnej wartości człowieka? Bez wątpienia, inteligencja wniosła ze swego środowiska do ruchu robotniczego wiele burżuazyjnych tradycji. Może udałoby się nawet wykazać, że inteligencja przyniosła z sobą wiele oportunizmu, ale niemniej dała mu inteligencja tyle cennych sił, że, w imię sprawiedliwości, należy uznać i jedno i drugie. I dlatego ja uważam, że taki spór między inteligencją a proletarjatem nie może być długotrwałym. Jest to tylko odruch chwilowy. I to również potwierdził Kautsky, gdy mówi: „Dopóki w szeregach proletarjatu brakować będzie sił inteligentnych,

dopóty zdobycie i utrzymanie środków produkcji, o które walczymy, będzie tylko marzeniem".

Sędziowie Przysięgli! Ja starałem się kilku słowy jeno objaśnić te zagadnienia, które padły z ust Waszych, albo p. Prokuratora, lub p. Przewodniczącego.

Sądziłem, że poruszyć je należy chociażby pobieżnie.

Ja godzę się z p. Prokuratorem, że omówienie tych problematów wymaga wiele czasu i godzę się, że można o nich rozprawiać miesiącami, ale żadną miarą pogodzić nie mogę się z tem, by mówić o nich tak, jak to uczynił p. Prokurator. Nie mogę pogodzić się z tem, że komunizm jest teorją, „o której pisali r z e k o m i uczeni", że „komuniści to mała garstka ludzi, szerzących nienawiść". Trudno mi zgodzić się, że Marx głosił, „jakoby rewolucja dusiła duchową twórczość" i że „10—20% zdemoralizowanych ludzi, to polski proletarjat". Można być przeciwnikiem, można być wrogiem klasy robotniczej, mieszczaństwa czy też burżuazji, można być zwolennikiem lub wrogiem proletarjatu, ale należy wobec niego zachować sprawiedliwość. W imię tej sprawiedliwości, na której opiera się socjalizm, twierdzę, że w ten sposób nie powinien nikt przemawiać, a już najmniej pan Prokurator.

Ja bronię Kriłyka, Senyka, Giżowską, Kujawińskiego, Korbutjaka, Mojsę i Dżusa.

Pierwszy jest komunistą i członkiem komunistycznej partji. Dwaj następni są jej sympatykami, a Kujawiński, Mojsa, Dżus i Korbutjak nic z tem wszystkiem wspólnego nie mają. Trzej pierwsi, to studenci, Kujawiński miejski robotnik, trzej ostatni, to włościanie.

Osyp Kriłyk, student praw. Już w gimnazjum czytywał i zajmował się socjalistycznemi zagadnieniami i snać dokładnie się z niemi zaznajomił, skoro po ukończeniu gimnazjum przystąpił do ruchu socjalistycznego. I gdyby nie wojenna katastrofa, jakąśmy przeżyli, Kriłyk byłby dziś wybitnym członkiem socjalistycznej partji, pracowałby dla tej ideji, którą ukochał i nie siedziałby dziś na ławie oskarżonych. Ale sądzonem mu było przeżyć ciężkie czasy. Przeżył on czasy upadku austrjackiej monarchji. Ale już przed jej upadkiem, powstała i tu w Galicji lewica socjalistycznej partji wszystkich trzech narodów, Polaków, Żydów i Ukraińców. Odczuwali oni raczej instynktownie, że dzieje się coś takiego, co się dziać nie powinno. Co prawda, w Zachodniej Europie już w roku 1916 odbyła się konferencja w Zimmerwaldzie, na którą zjechali się delegaci lewicy i protestowali przeciw socjalistom większości. Ale to działo się na Zachodzie, a do nas przychodziły rychło z Zachodu tylko złe fabrykaty, najgorsze jakie były, które wysyłano do „kolonji" Wschodu. Ideje, nowe ideje o pojęciach dobra

i piękna dostawały się do nas zawsze w tempie bardzo powolnem.

Na Wschodzie Europy wybuchła rewolucja. I już te pierwsze chwile rosyjskiej rewolucji tak silnie i gwałtownie wstrząsnęły gmachem austrjackiej monarchji, że trzeba było jeszcze nieznacznego tylko wstrząśnienia, by ta Austrja (Tu felix Austria nube) rozpadła się i istnieć przestała. I w tym momencie powstają narody Austrji i domagają się swych praw.

Powstają i Ukraińcy. Tworzą swoje państwo i swoją armję, która natychmiast musiała pójść w bój, bo nie doszło do porozumienia z najbliższemi sąsiadami z powodu sporu o granice. I ten młody student znalazł się w armji ukraińskiej.

W tej armji był ten młody student. Raniony, wraca jako inwalida do kraju. Tu powtórzę jego słowa, co zastał on w Galicji Wschodniej (czyta ze stenogramu): „Z okupacją Galicji Wschodniej położenie proletarjatu pod względem politycznym znacznie się pogorszyło. Kulturalno-oświatowe organizacje robotnicze zamknięto, organizację związków zawodowych rozbito i zakazano wznowić największą organizację ukraińskich kolejarzy. W kraju nie było prawa zgromadzeń, prasę socjalistyczną zawieszono, lub bezustannie konfiskowano.“

To są słowa, jakie wypowiedział on na rozprawie. A wobec tego, gdy zobaczył on to straszne położenie, czyż nie zrozumiałą będzie rzeczą, że wstąpił on do socjalistycznej lewicy? Jest to już prawem młodości, że ona przeważnie zawsze idzie na lewo. Z drugiej strony miał on już tę tradycję w sobie jeszcze przed wojną, a przed upadkiem Austrji był członkiem tej lewicy. Tem samem, stwierdziwszy objektywnie, że lewica ta już istniała, nie uczynimy Kriłykowi zarzutu, że był on jej założycielem, recte założycielem komunistycznej partji Galicji Wschodniej. Tu muszę zauważyć, że prawie 90% aktu oskarżenia co do Kriłyka poświęcono dowodom, mającym stwierdzić, że Kriłyk jest komunistą. Jest to z technicznych przyczyn rzecz całkiem zrozumiała. W śledztwie i na policji Kriłyk odmówił odpowiedzi na pytanie, jakie są jego przekonania, wobec tego ja rozumię pana Prokuratora, że prawie 90% aktu oskarżenia tym dowodom poświęcił.

W samej rzeczy ta część aktu oskarżenia nie wymaga z mej strony żadnych objaśnień wobec całkiem jasnych zeznań na rozprawie, że jest komunistą. Ja zatrzymam się jeszcze przy pewnych drobnostkach, które chcę omówić teraz, byście je mogli zachować w pamięci. Akt oskarżenia powiada, że Kriłyk był nietylko tutaj komunistą, ale że nadto utrzymywał on związki z ukraińską partją komunistyczną w Czechosłowacji. Już na rozprawie wykazano, że takiej partji w Czechosłowacji

niema, a istnieje tam tylko czeska, niemiecka i węgierska komunistyczna partja.

Przypomnijcie sobie dalej panowie ową pieczątkę na mandacie Kriłyka, o której akt oskarżenia twierdził, że ma ona napis tylko w ukraińskim i żydowskim języku. Podczas rozprawy skonstatowano, że napis na niej jest w trzech językach.

Akt oskarżenia zarzuca Kriłykowi, że dostawał bardzo wielkie honorarja. Pan Prokurator mógł to powiedzieć przed rozprawą, ale teraz, gdy Wam tutaj Kriłyk tak bardzo szczerze powiedział: „Tak, jako funkcjonarjusz pobierałem 30.000 mp. miesięcznie", to sądzę, Wy już tak mniemać nie możecie.

Ta jego odpowiedź wywołała nawet wśród Was, panowie sędziowie, zdziwienie, tak, że nawet ktoś z Was zapytał: „Człowieku, jakżeś ty mógł wyżyć za te pieniądze?"

A przypomnijcie sobie, Panowie, że życie jego było bardzo ciężkie, że pracował on jako robotnik dla idei, poszedł na jej służbę nie dla wygód, bo o wygodach i mowy być nie mogło.

Ale przystępujemy do dalszych zarzutów.

Akt oskarżenia zarzuca Kriłykowi, że był głową opozycji. Nawet p. Prokurator tem stroskany, że Kriłyk do czasu, gdy był głową opozycji, posiadał duże wpływy, a potem wpływy te się zmniejszyły. Tu podkreśla jeszcze p. Prokurator pewnego rodzaju moment narodowy, który miał być faktyczną przyczyną tej opozycji. Nie zasadnicze poglądy, lecz ukryty nacjonalizm miał być podstawą opozycji. Twierdzenie swe w tym kierunku opiera pan Prokurator na fakcie, że w K. P. G. W. istniały dwa kierunki. Jeden kierunek, który stał na stanowisku polskiej republiki rad, a drugi przeciwstawiał mu władzę rad w Galicji Wschodniej. Ja powiadam, że problem ten był raczej wewnętrznym. Bo gdy przyjmiemy, że tak jedna jak i druga część była za ekonomiczną centralizacją i nie miała nic przeciw temu, by ekonomiczna centrala była w Warszawie, a tylko ze względów taktycznych i politycznych żądała postawienia hasła: „Władza Rad w Galicji Wschodniej". Dzięki temu hasłu jasno postawiono sprawę, że tu w Galicji nie może być mowy o ucisku narodowym, to były to tylko jasne i stanowcze momenty przeciw ewentualnym zamachom, czy to z boku niepodzielnej Rosji, czy historycznej Polski.

Pan Prokurator zarzucił Kriłykowi kontakt z Czechami i związek z ukraińskimi komunistami na Ukrainie. Zarzut ten, niczem nie poparty, pochodzi z nieznajomości stosunków. Jest i na Wielkiej Ukrainie komunistyczna partja, której członkowie ani politycznie, ani ekonomicznie nie są centralistami a tylko autonomistami. A więc już choćby z tych przyczyn teoretycznej różnicy ścisły z niemi kontakt nie jest do pomyślenia.

Kriłyk jest zdania, że stosunki w Galicji Wschodniej nie

dojrzały jeszcze do momentu socjalnej rewolucji, że większość włościaństwa jest jeszcze nieuświadomiona, że trzeba tu jeszcze długiej kultury i pracy oświatowej, zanim nastąpi chwila zdobycia większości śród mas i oddania w ich ręce władzy bez przelania krwi. Na tem stanowisku stoi Kriłyk i pod tym względem niema żadnej między nim a Królikowskim zasadniczej różnicy, prócz czysto teoretycznej, czysto wewnętrznej i p. Prokurator niepotrzebnie sprawę tę tak szeroko rozwałkowywał.

Są jeszcze i dalsze zarzuty pana Prokuratora, że Kriłyk brał udział w życiu legalnego stowarzyszenia „Wola“ i że wygłosił tam referat pod tytułem „Ruch robotniczy w wiekach średnich“. Zarzut ten pozostawiam ocenie Panów. Ruch zawodowy w średniowieczu, to referat, który śmiało wygłosić może każdy, a stowarzyszenie „Wola“ jest stowarzyszeniem legalnem, które nadal istnieje. Zarzuca dalej akt oskarżenia, że Kriłyk prowadził nader intensywną robotę śród akademickiej młodzieży, ale na to odpowiedział najlepiej sam oskarżony, że gdy raz poszedł na ich zgromadzenie, to zebrani wyśmiali go, a on ostentacyjnie opuścił salę. Była to więc robota bardzo iluzoryczna.

Był na konferencji u św. Jura, ale głosu nie zabierał. Ten referat, którego niektóre wyjątki pomieszczone są w akcie oskarżenia, a którego Kriłyk na konferencji nie wygłosił, powiada między innemi: „W celu skupienia dookoła siebie jak najszerszych mas, a także przeciwdziałania nacjonalistycznej agitacji, powinna partja wystąpić z jak najbardziej popularnem hasłem, za którem pójdą szerokie masy“ i t. d.

Przy tej sposobności chcę odeprzeć zarzut, jaki padł pod adresem Kriłyka, że on chciał oderwać część od całości Państwa Polskiego. Zdaje się mnie, że podstawą tego zarzutu było to ostatnie zdanie: „A hasłem tym może być walka o sowjecką federację“. Tę sowiecką federację zrozumiał pan Prokurator w ten sposób, że to było konkretnem działaniem Kriłyka. W istocie jednak, jest to czysto teoretyczny referat, który nic więcej nie mówi ponadto, co mówi program. A program ich mówi, że dążeniem ich jest stworzenie sowjeckiej federacji wszystkich narodów i krajów, zaprowadzenie sowjeckiego ustroju i współżycie w jednej wspólnej federacji. Pan Prokurator zrozumiał to jako usiłowania Kriłyka, zmierzające do oderwania Galicji Wschodniej. Przyznaję, że ja nie mogę sobie wyobrazić, jakby to oderwanie miało realnie wyglądać? Jak przedstawia sobie to pan Prokurator?

Zważywszy, że sprzeciwiają się temu towarzysze Kriłyka, że Kriłyk występuje przeciw nacjonalistycznej agitacji, przeciw ukraińskim narodowym organizacjom. Któż byłby jego pomo-

cnikiem w tej akcji, kto jego sprzymierzeńcem, jakiemi środkami mógłby on tego dokonać?

Pomijam już tę zasadniczą sprawę, że działając w ten sposób, Kriłyk sprzeciwiłby się swoim zasadniczym poglądom, swojej podstawowej ideji.

Kriłyk tu na rozprawie przyznał otwarcie i szczerze, że jest komunistą i członkiem komunistycznej partji i Wy, panowie Sędziowie, postawieni jesteście przed bardzo konkretnem pytaniem, odnośnie do oskarżonego Kriłyka. Tu niema żadnych zbrodniczych czynów, prócz dowodu, że jest on komunistą, a Wy macie dać odpowiedź, czy wolno mu być członkiem komunistycznej partji, czy też nie?

Drugi oskarżony Senyk, student politechniki. Sympatyk komunizmu, ale nie członek partji. Przechodzi on jak wszystka młodzież tragedję ukraińskiego państwa. Z wybuchem wojny wstępuje do armiji ukraińskiej, dostaje się do niewoli rosyjskiej i tam żyje w Rosji i na Ukrainie. Wstępuje do armji ukraińskiej i pozostaje w niej aż do roku 1920, a wreszcie z niedobitkami tej armji wraca do Galicji, zmęczony i chory i osiada w domu swych rodziców, by po sześciu latach wojny nieco odpocząć. Człowiek, który przez tyle lat zajmował się rzemiosłem wojennem, uczuł głód wiedzy i w domu rozpoczyna studja nad kwestją społeczną. Widział on tyle strasznych rzeczy na tej wojnie, że ten instynkt socjalny, który był u niego przytępiony, który do wojny był nieczynny — odżył. I on, będąc studentem techniki, dokonałby zapewne żywota jako burżuazyjny inżynier, gdyby nie wojna. Ale przeżywając tę straszną tragedję wojny, w jakowąś noc czy dzień zahaczył myślą o to bolesne miejsce, a był za inteligentny, by nie dać sobie odpowiedzi na te pytania, które zrodziły się w jego głowie. I zaczął czytać. Marks powiada, że zagadnienie socjalne nie zupełnie jeszcze rozwiązane, że nie przedyskutowane ono tak, by mogło zwolnić człowieka od zmagań się w kierunku rozwiązania wszystkich innych społecznych problematów, które raz w raz rodzą się w jego głowie.

To nie jakaś gotowa algebraiczna formułka, która daje gotową odpowiedź na wszelkie zjawiska. Mało jest znać formułę, trzeba jeszcze umieć ją zastosować. To nie są martwe dogmaty i dlatego Senyk zabrał się do ich studjowania.

Wstępuje do partji socjalistycznej i interesuje się ruchem zawodowym. To zaciekawia go szczególnie i temu poświęcić się zamierza.

Głównym momentem aktu oskarżenia co do Senyka jest ten jego nieszczęsny referat. Nie mogę odmówić sobie odczytania Wam, Panowie, jednego tylko małego ustępu z tego referatu Senyka (odczytuje: „Nazwę pułku czy sotni oznacza się

teraz nie dlatego, żeby przewidziana była potrzeba wystąpienia w krótkim czasie, ale ażeby przygotować z jednej strony psychologję, a z drugiej, aby utrudnić agitację Petruszowicowców i odebrać od nich składy broni").

Ten ustęp jest charakterystyczny z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że jest on zaprzeczeniem tego, co mówi akt oskarżenia na trzeciej stronie o zbrojeniu powstaniu. Nawet tu w tym naiwnym referacie jest mowa o składach broni Petruszewycza. Przyznaję, że nie zdaję sobie dobrze sprawy z tej kwestji. Czyżby doprawdy składy broni p. dr. Petruszewycza obraniał polski prokurator i za ich wykrycie żądał kary? Czyż doprawdy leży to w interesie państwa polskiego, które, jak mówi p. Prokurator, stoi na straży interesów całej ludności.

I dlatego, śmiem twierdzić, że sam ten referat jest najlepszą obroną i najsilniejszym zaprzeczeniem aktu oskarżenia. Przypominacie sobie, że podczas postępowania dowodowego, temu referatowi poświęcono dosyć czasu i dlatego uważam za zbyteczne jeszcze mówić o tej sprawie, ponieważ referat ten mówi sam za siebie. P. Prokurator zarzuca, że przy osobie obwinionego znaleziono dużo nielegalnej literatury. Przyznaję, że w demokratycznej republice nie rozumiem słowa: „nielegalna literatura".

Lecz przyjrzyjmy się, czy w rzeczywistości jest ona tak straszna (wylicza: „Międzynarodowy robotniczy ruch", „Rezolucje fachowych związków", „Sprawa organizacji", „Biuletyn związków zawodowych") — oto ta straszliwa literatura, o której mówi p. Prokurator. Mnie się zdaje, że chyba dlatego jest ona tak straszna, że dowodzi prawdziwości obrony obwinionego. Ta bibljoteka zabrana u Senyka, najbardziej objektywnie stwierdza, że ten człowiek pracował jako teoretyk ruchu zawodowego, a ta literatura nie traktuje ani o bombach ani o granatach, lecz o historji i organizacyjnych metodach ruchu zawodowego.

Wogóle Senyk miał szczęście lub nieszczęście do p. Prokuratora. Dalej zarzuca akt oskarżenia, że Senyk jest niebezpieczny i z tego również powodu, że pracował wśród młodzieży i mówi: „A jak wydatną musiała być jego praca, to najlepszym tego dowodem jest powierzenie mu opracowania statutu młodzieży". Sam Senyk na to odpowiada: „Ten mój wybitny udział w organizacji młodzieży polegał na tem, że wziąłem zatwierdzony przez pollcję statut; w trzech, czy czterech miejscach przekreśliłem słowo „socjalistyczny", a napisałem „komunistyczny". A p. Prokurator twierdzi w akcie oskarżenia, że „w organizacji musiał brać wybitny udział, skoro powierzono mu opracowanie statutu tego związku". Zdaje mi się, że p. Prokurator przeciągnął tutaj strunę..

I jeszcze jedna rzecz: Aby być chociażby jakimś maleń-

kim przewódcą jakiejkolwiek partji, trzeba mieć choć trochę temperamentu. A ten człowiek, jak usiadł 22 listopada 1922 na tej ławce, tak do tej chwili siedzi spokojnie, bez ruchu, jakby go nie było wcale, a nawet p. Iwachów nie chciał o nim mówić. Czy człowiek z takim temperamentem może uchodzić za maleńkiego choćby przewódcę? Mnie się zdaje, że i w p. Prokuratorze odezwało się sumienie, bo przy końcu dodaje: „Gdy sądzicie, że dowód ten za mały, to ja pozostawiam go ocenie waszego sumienia, p. Sędziowie Przysięgli".

I ja pozostawiam...!

(5-cio minutowa przerwa).

Marja Giżowska, słuchaczka medycyny: „Pracowałam dla ideji, a nie dla pieniędzy". Przypominacie sobie te słowa, Sędziowie Przysięgli i pewnie pozostały one w waszej duszy tak, jak w mojej, jako wyraz protestu zbolałej kobiecej duszy. „Mało czytałam i dlatego nie jestem członkiem komunistycznej partji, sympatyzowałam z komunizmem, lecz niestety za mało wiedziałam, za mało czytałam, aby być członkiem komunistycznej partji" — skarży się ona dalej. I ona przeżywa te wszystkie okropności wojny i może odczuwała je mocniej, niż ktokolwiek inny. Jako sanitarjuszka zgłasza się do pracy w szpitalu. W szpitalach dzieją się wogóle rzeczy straszne, ale tem straszniejsze są one w czasie wojny i kto wie, gdyby zrobiono statystykę ukraińskich szpitalów, czy nie osiągnęłyby one pod tym względem rekordu? W tych szpitalach przebywała cała prawie ukraińska armja. To szpitale, w których nie było ani lekarza, ani lekarstw, ani pościeli, ani łóżek.

I ta młoda dziewczyna przeżyła całe to piekło. A może jeszcze za słabych użyłem wyrazów, by oddać to, co ona tam przeżyła. Przeżywa następnie Giżowska tragedję zamierającej państwowości ukraińskiej. Powraca z rozbitkami armji, znękana na umyśle i duszy. Musi wziąć się do pracy, bo środków do życia niema i pracuje ciężko, a równocześnie studjuje.

Żałuję bardzo, że Wysoki Trybunał nie dopuścił jako świadków profesorów i laborantów medycznego wydziału, którzyby poświadczyli, że Giżowska stale od 8 do 1-szej i od 3 do 7-ej pracowała w laboratorjum. Bardzo żałuję, że nie powołano tu świadków, którzyby stwierdzili, że Giżowska nocami w skradzionych chwilach zarabiała, aby zdobyć środki do życia.

Wróciła ona z wojny z duszą zbolałą po tych wszystkich strasznych przeżyciach. I wtedy los zetknął ją z kobietą starszą, doświadczoną, tegoż samego zawodu i z bardzo dobrem sercem...

Kto wie, czy ta druga kobieta nie przyszła właśnie w ta-

kiej chwili, której żadne nie wypowie słowo... Zbliżyła się do tej zbolałej duszy młodej dziewczyny i pomogła jej...

Może ta starsza pani przemówiła do niej tak, jak do tej małej dziewczynki, co tu na rozprawie zeznawała przed nami i tak dziwnie zeznała; miasto odpowiedzi, jak błyskawica rzuciła się w objęcia p. Grosserowej. Bo p. Grosserowa była tą kobietą, która przyszła do tej studentki medycyny, jak dobry człowiek i starszy towarzysz. Czyż dziwną jest rzeczą, Panowie Sędziowie, że u tej dziewczyny zrodziła się chwila, która związała te dwie dusze i że ta młoda studentka czuła się szczęśliwą, gdy mogła swej starszej towarzyszce w czemkolwiek pomóc? Czy to pierścień sprzedać, aby salę opłacić, czy to kupić środki żywności na konferencję, lub list jakiś zanieść na pocztę? Typ podobny powinien być znany Wam, Panowie. To owe „postillon d'amour" waszej polskiej rewolucji.

Nie zna ona światopoglądu swej starszej towarzyszki, a oddawała jej osobiste usługi z tego samego uczucia, które nakazywało temu małemu dziecku rzucić się w objęcia p. Grosserowej.

Jeszcze jeden moment, ważny dla oceny postępowania Giżowskiej: jej narzeczony jest komunistą. Czyż dziwnem jest, że przepisywała jego referaty, że pisze jakieś listy? Czyż rzeczywiście potrzebny jest aż zbrodniczy zamiar szkodzenia jakiejś klasie społecznej, lub państwu, aby to robić? Ona mówi: „Nie brałam pieniędzy", a mimo to zarzut ten znajduje się w notatkach pana przewodniczącego i w akcie oskarżenia pana prokuratora. Nie mogłem wynaleźć tego miejsca w aktach, któreby potwierdzało, że Giżowska była opłacaną. Powoływano się jako na dowód, na zał. Nr. 14. Załącznik ten przeczytałem, lecz nie znalazłem potwierdzenia tego zarzutu. Przeczytajcie ten załącznik jeszcze Wy, p. Sędziowie, tam w waszej sali narad — może Wy znajdziecie. Giżowska szczerze powiedziała Wam: „Ja pieniędzy nie pobierałam", a gdyby było inaczej, to otwarcie przyznałaby się do tego. „Ja wszystko robiłam z miłości, sympatji, ja — co przeżyłam morze nieszczęścia, ja, która widziałam, jak strasznie cierpi ludzkość, a wszak ludzie ci głosili, że spieszą jej z pomocą". Czyż trzeba było większego bodźca, aby się stać sympatykiem tej ideji? Za mało jeszcze czytała, nie miała czasu z powodu swych studjów oddać się całkowicie na usługi tej ideji — i to szczerze nam tu opowiedziała.

I dlatego sądzę, Panowie Sędziowie przysięgli, że nie znajdziecie w swem sumieniu innej odpowiedzi na pytania postawione Wam co do winy Giżowskiej, jak tylko tę, że zwolnicie ją z więzienia.

A teraz z kolei przychodzi robotnik miejski Kujawiński, robotnik z Warszawy, dla którego los był bardzo niemiłosierny.

Początek wojny odrywa go od matki i jako żołnierz rosyjski idzie w głąb rosyjskiego imperjum. Na tem właśnie polegała polityka imperjalizmu rosyjskiego, aby niepewne dla siebie elementy, do których zaliczano i polskich robotników, wysyłać jak najdalej na Wschód. A ponieważ Kujawiński był Polakiem, tam też powędrował. Tam po kilkuletniej służbie uwolniono go z powodu tuberkulozy, ale powrócić do domu już nie mógł. Już przeprowadzono nowy kordon, granica nowego państwa rosyjskiego przesunęła się na Wschód.

I rozpoczyna się długa wędrówka nieszczęśliwego człowieka. Z początkami suchot i jeszcze straszniejszą chorobą epilepsji tuła się po Rosji i Ukrainie. W końcu udaje mu się przedostać z rodziną do granic Polski. Tu zabrakło mu tego, co było niegdyś za czasów panowania carskich gubernatorów zasadniczą podstawą człowieka, zabrakło mu „bumagi" — paszportu. Przechodzi nielegalnie na tę stronę, a to przejście stało się przyczyną dalszej jego tragedji. Po długich korowodach udaje mu się wydostać od lwowskiej dyrekcji policji pozwolenie na pobyt we Lwowie. Chce jechać do Warszawy, bo woła go tam nostalgja do rodzinnych stron. Lecz lwowska policja nie pozwala wracać repatrjantowi do domu. Nie ma mieszkania, szuka i znajduje je na wsi pod Lwowem. Choroba jego rozwija się; ma on dobrą żonę, która się nim opiekuje. Żyją bardzo biednie, dość często jedynym ich pożywieniem są kartofle. Tego człowieka ściga jakgdyby jakie fatum Wschodu. Pewnego dnia żona jego poznaje w pociągu pewną panię, która chce oddać swoją córkę na czas ferji. Kujawińscy wzięli do siebie córeczkę p. Grosserowej, a jemu nie śniło się nawet, że będzie musiał za to gorżko odpokutować.

Kujawiński na konferencji nie był, nie brał udziału w żadnej partyjnej robocie. Ale p. Prokurator wyciąga dwa dowody przeciw niemu. Pierwszy, że córka p. Grosserowej mieszkała u niego, drugi, że Łęczycki wspomina o nim w swoim liście. A że ten pierwszy fakt, pobyt dziewczynki, nie był przypadkowym, dowodzi p. Prokurator tem, że p. Kujawińska nazywała p. Grosserowę „Olga". Sądzę, że gdyby tak nawet było, to powinna za to odpowiadać p. Kujawińska, a nie jej mąż. Ale słyszeliście Panowie zeznanie tego małego świadka z Brzuchowic, który nie mógł stanowczo powiedzieć, czy p. Kujawińska znała p. Grosserową—czyż jest to rzeczywiście powodem zbrodniczej działalności p. Kujawińskiego? Czyż rzeczywiście ma się za to tego człowieka, tego nieszczęśliwego reemigranta, w rodzinnym kraju karać 14-to miesięcznym więzieniem?

A może ten list Łęczyckiego jest dowodem jego winy? Zdradzę Wam, Panowie Sędziowie, tajemnicę tego listu. Gdy siedzieli oni aresztowani po celach, to zapomocą stukania

w ścianę porozumiewali się ze sobą. Ktoś wystukał imię „Antoś“ i dlatego podał je p. Łęczycki w swoim liście. I stąd twierdzenie aktu oskarżenia, że Kujawiński był bardzo wybitnym działaczem komunistycznym, ponieważ Łęczycki o nim wspominał!

Najważniejszem jest jednak to, że ostatnie zdania listu Łęczyckiego mają się, według p. Prokuratora, odnosić do osoby Kujawińskiego. Tam właśnie znajduje się zdanie: „Jesteśmy organizacyjnie rozbici“.

Panowie Przysięgli! Możliwie, jako obrońca, jestem bardziej subjektywnie nastrojony niż Wy, możliwie, że ja bardziej wczuwam się w nastrój swoich klijentów, ale powiedzcie Wy, czy po aresztowaniu Królikowskiego, Grosserowej, Kriłyka lub innych, nabraliście przekonania, że o Kujawińskim można napisać: „jesteśmy organizacyjnie rozbici?“.

P. Prokurator sam mówi, że to tylko logiczna dedukcja, ja jednak sądzę, że nawet taka dedukcja nie wystarcza na dowiedzenie zbrodni. I kto wie, czy z pośród tych 39 ludzi, postać obwinionego Kujawińskiego nie jest najbardziej tragiczna, czy nie jemu właśnie wyrządzono największą krzywdę? Ja pojmuję, że p. Prokurator nie jest pozbawiony uczucia, że on ma serce, że on też musi dość często postępować inaczej, niż mu ono nakazuje. W tem miejscu jednakże mimowolnie może wyrwały mu się słowa: „zresztą jeśli Panowie uważacie, że za mało jest dowodów winy Kujawińskiego, to możecie dać temu wyraz w ocenie, w Waszem sumieniu“.

Panowie Przysięgli! Ja silniej tego, jak p. Prokurator, wysłowić nie potrafię.

Ostatni moi trzej klijenci, to wieśniacy, dwóch z kołomyjskiego, a jeden z samborskiego powiatu. To ludzie, którzy, jak o tem już mówił mój kolega, przyjechali na zaproszenie sekretarza związku rolnego, aby wziąć udział w konferencji wiejskich robotników. Rzecz charakterystyczna, że wszyscy trzej — to reemigranci z Ameryki. A u naszych wieśniaków zakorzenił się zwyczaj, że póki siedzi w swojej wiosce, pójdzie najwyżej na jakieś zebranie we własnej wsi, uda się jeszcze do powiatowego miasta, ale pojechać gdzieś dalej, to już rzecz niesłychana. Ameryka i inne kraje, w których przebywają nasi emigranci, wywołują u nich zaciekawienie zjawiskami społecznemi i ekonomicznemi, o jakich oni dotychczas nic nie wiedzieli. Ten były dwu- lub trzymorgowy gospodarz, który bierze się do pracy jako rolnik w fabryce żelaza, lub kopalni węgla, musi zostać członkiem organizacji i początkowo robi to nieświadomie, lecz z czasem przyzwyczaja się. Jak dorobi się trochę grosza, powraca do kraju, ale już z zaciekawieniem do spraw społecznych. I dlatego ja dobrze rozumię, że ci wszyscy wło-

ścianie — reemigranci z Ameryki znaleźli się na konferencji i że ten sekretarz związku rolnego nie musiał długo agitować, aby ich prowadzić na konferencję w sprawach rolnych. Co do tych trzech, to nawet ten świadek, który tak dobrze jest obznajomiony z ruchem komunistycznym, a mianowicie p. Iwachów, który tak pilnie śledził i inwigilował obwinionych — na pytanie p. Przewodniczącego — wyliczył osoby, jakich spodziewał się zastać na konferencji, ale co do tych trzech, powiedział wyraźnie, że nigdy o nich nic nie wiedział i że poraz pierwszy zobaczył ich na konferencji. Śród tych 7 czy 8 zaproszonych wieśniaków, był Dżus, Mojsa i Korbutiak. Korbutiakowi zarzuca się, iż był zastępcą przewodniczącego na konferencji. Wydaje mi się, że to zupełnie zrozumiałe, iż jego wybrano do prezydjum konferencji, na której miano omawiać sprawy wiejskie. A gdy miała to być wiejska konferencja, to nie dziwnem, że w prezydjum musiał zasiadać przedstawiciel tej warstwy, dla której została ona zwołana. Dalej czyni się Korbutiakowi zarzut, że robił notatki, że miał broszury i że nazwał dr. Grosserową „towarzyszką“. Przypominacie sobie, Panowie, jego doskonałą odpowiedź: „A jakże mam nazywać człowieka, z którym przez 14 miesięcy siedziałem w więzieniu? Czy on tych, czy innych przekonań, to sam fakt siedzenia z nim tak długo razem w więzieniu, daje mi prawo nazwania go towarzyszem“. Mojsie zarzuca p. Prokurator obecność na konferencji i posiadanie zapisków, a Dżusowi, że otrzymał list z Ameryki, z którego wynika, że „lgnie“ do komunizmu. Proszę przejrzyć ten list: czy można wyciągać z niego aż tak daleko idące wnioski, że on „lgnie“ do komunistycznej partji?

Jednym słowem, ci trzej wieśniacy ciekawość swoją ciężko opłacili 14-miesięcznem więzieniem.

Chcę podkreślić jeszcze jeden charakterystyczny moment, odnoszący się do tych trzech wieśniaków, a mianowicie, że przeżywamy obecnie pewnego rodzaju emancypację masy włościańskiej. Proszę zrozumieć, że obecnie wśród mas chłopskich powstała tendencja do rozwiązywania zagadnień nie na platformie socjalizmu, lecz przez specjalne strzeżenie swych własnych wiejskich interesów. Gdy weźmiemy Czechosłowację ze Stankiem na czele, Bułgarję z Stambulińskim i Polskę z Witosem, to śmiem twierdzić, że te masy włościańskie idą przeciw socjalizmowi, i że wogóle wśród mas włościańskich przyjdzie do rozłamu, że bogatsi z pośród nich pójdą własną drogą, a biedota chłopska zjednoczy się w organizacji socjalistycznej. Lecz to długi proces, tego jeszcze niema, a ci pierwsi, którzy próbowali pojechać na konferencję i za to przesiedzieli 14 miesięcy w więzieniu, to taki żywy, odstraszający przykład dla chłopów, że obecnie, gdyby nawet przyjechało dziesięciu sekretarzy związ-

zków rolnych, to nikt ich na konferencję nie zwabi. Teraz, gdyby nawet nie wiedzieć kto przyszedł do „madame“ Bułkotowej i powiedział jej: „Czytaj książkę“, to ona odpowie: „Panie, ja za książkę przesiedziałam 14 miesięcy w areszcie“.

Przed Wami, Przysięgli Sędziowie, stanęli jako oskarżeni jeden członek komunistycznej partji, czterech ludzi, którzy z nią nie mają nic wspólnego i dwóch sympatyków. Czy przypominacie sobie, co na ostatniej jeszcze stronicy aktu oskarżenia zarzuca im p. Prokurator? W prawną ocenę tego zarzutu wchodzić nie będę.

Sprawę tę dokładnie wyjaśnił już kol. Landau. Powiedział on między innemi, że zbrodnia zdrady głównej posiada dziwne prawo mimikry i że ocena jej jest sprawą bardzo indywidualną. Na dowód tego przypomnę Wam tajny okólnik ekscelencji Gajera, który pisze (czyta): „Gdyby Polacy sądzili, że trzeba uwolnić ojczyznę — pierwsza zbrodnia, że ojczyzna może być tylko demokratyczną republiką — druga zbrodnia, że republika ta powstanie na podstawie zjednoczenia całego narodu na polskich terytorjach — to znowu zbrodnia, zbrodnia przeciw państwu“.

Indywidualnymi są warunki, wśród których powstaje zdrada główna i wogóle gdyby wziąć historję, to czy nie jest ona nieprzerwanym łańcuchem zdrad głównych! Czym jest właściwie państwo? Państwo to miljony serc bijących, miljony mózgów, które wiecznie pracują, to miljony interesów, miljony nadziei. Wszystko to rozwija się z takim rozmachem, że czyż dziwnym jest więc, że w tych mózgach rodzą się wszelkie myśli, wszelkie marzenia, mniej lub więcej niespokojne?! To właśnie przewidzieli prawodawcy, którzy powiedzieli, że za myśl człowieka karać nie można, a w artykule XIII podstawowego prawa z d. 21 XII 1867 r. jest powiedziane, że każdy ma prawo do wypowiadania swej myśli słowem, pismem lub drukiem, a artykuł XVIII powiada, że prawo nauczania jest wolne, a więc wolno przepowiadać i socjalizm i komunizm, bo jego stworzyli nie „rzekomi uczeni“, lecz rzeczywiści uczeni.

Ta cała historja, która przesunęła się tu przed Wami, panowie Sędziowie, to była — śmiem twierdzić — walka o społeczne ideały. Gdzieś zeszłego miesiąca korespondent jakiejś gazety miał wywiad z prezydentem czeskiej republiki Masarykiem. Powiedział on, że w obecnych czasach, w których żyjemy, cały nasz sposób myślenia obraca się dokoła społecznego ideału. Chodzi o to, aby koncepcja ideału społecznego stała rzeczywiście na wyżynie społecznej i historycznej wiedzy, a filozofja na moralnym poziomie ludzkiej kultury. Teraz właśnie toczy się zawzięty spór między republiką a monarchją, między

parlamentaryzmem a systemem rad, legitymizmem i prawem rewolucyjnem.

I powiada prof. Masaryk, że trafna jest odpowiedź bogatego chłopa czeskiego, którego spytano: cobyś robił, gdybyś został królem? Wieśniak ten odpowiedział: stanąłbym na kupie nawozu i cały dzień trzaskałbym z bicza. To jego społeczny ideał...

Pan Prokurator wygłosił referat o miłości ojczyzny. Nikt nie kwestjonuje tej miłości. Lecz czy rzeczywiście miłość ojczyzny jest przywilejem tylko jednej warstwy? Czy tylko pan Prokurator ją reprezentuje? Czy jest być może i druga jeszcze miłość ojczyzny również wielka, również silna, którą także trzeba szanować?

Czyż naprawdę niema już wśród proletarjatu polskiego potężnych obrazów tej miłości, dowodów, jak on kocha tę ziemię? P. Prokurator, jeśli pod tym względem chciał oskarżonym zarzucić zbrodnię, powinien był dowieść i stwierdzić, że ideja, której ci oskarżeni służą, jest zła. O ile byłby to dowiódł, mielibyście Panowie zadanie ułatwione. Ewentualnie powinien był on stwierdzić, że choć ideja ta jest dobra, ale wykonawcy jej są źli i być może tym dowodem mógłby był Was przekonać. Wówczas znów mielibyście zadanie ułatwione. Tymczasem p. Prokurator nie uczynił ani jednego, ani drugiego.

Przypominam Panom ten moment, który wykazuje tę straszną nielogiczność aktu oskarżenia. Panowie zapewne przypominają sobie, iż ja prosiłem o powołanie na świadka posła Łańcuckiego, aby stwierdzić, że wyznawanie ideji komunistycznej jest obecnie w Polsce dozwolone, że na Śląsku wychodzą czasopisma komunistyczne, że istnieje tam jawna organizacja komunistyczna. Pan Prokurator, motywując swoje negatywne stanowisko względem mojego wniosku, powiedział: „Ja sprzeciwiam się temu wnioskowi, bo ja nie oskarżam tych ludzi za to, że są oni komunistami, ale za to, że oni popełnili czyny karygodne". Za chwilę jednak p. prokurator zapomina swoje własne słowa i mówiąc o Giżowskiej, powiada: „Zresztą samo wyznawanie ideji komunistycznej wystarcza, żeby za to odpowiadać przed sądem".

Ja widzę, panowie Sędziowie przysięgli, że postawiono przed Wami bardzo trudny problem, nie wykazano Wam bowiem, że ideja komunizmu jest zła i nie wykazano Wam również, że ci ludzie są zbrodniarzami. Dlatego też obecnie rozumię przykrą sytuację p. Prokuratora i jego apel do Waszego sumienia.

Panowie, ja nie chcę być złośliwym, ale powiem, że punktem wyjścia tego procesu powinna była być dewiza Goetego: „In Anfang war die Tat", a tymczasem w rzeczywistości mamy tu: „In Anfang war Herr Iwachow". I dzięki temu stało

się tak, że p. Prokurator nie wyplątał się z tego błędnego koła, bo nie zdołał stwierdzić, czy komunizm jest zbrodnią, czy też nią nie jest, i teraz musi apelować do Waszego sumienia.

Niegdyś, panowie Sędziowie przysięgli, w moich latach młodzieńczych widziałem i Wam dobrze znany obraz: Polami, pokrytemi śniegiem, idzie długi szereg postaci, zakutych w kajdany. Nie widać ani początku, ani końca. Słychać jeno ten ciężki chód i brzęk kajdan i wydaje się, że woła on o pomstę do niebios. To dobrze znany Wam obraz, to dobrze znany szlak ojców Waszych. Tym szlakiem szli Wasi przodkowie, konfederaci Barscy, obrońcy Polski szlacheckiej, szli szlakiem tym obrońcy Polski chłopskiej, kosynierzy Kościuszki i tym szlakiem, długim szlakiem szli synowie proletarjatu polskiego, szli przedstawiciele wszystkich przekonań, od skrajnie prawych do skrajnie lewych. I za cóż szli oni?

Za ideję. Tylko za ideję! A któż ich tam wysyłał? Car rosyjski... Gdym ja, panowie Sędziowie Przysięgli, w ciągu dwóch miesięcy patrzał, jak tu tym długim kurytarzem szli pod silną eskortą oskarżeni, rodziła się we mnie taka głęboka nadzieja i zrywał się w mej duszy taki głęboki protest przeciwko temu korowodowi, że byłem pewny, iż Wy, sędziowie polscy, nie będziecie ich mogli skazać za to, że oni służyli tylko ideji. Bo kim są ci marzyciele, co chcą ściągnąć świetlane zorze z niebios wysokich tu na ziemię, gdzie życie takie szare, takie beznadziejne, takie bez żadnego jutra?... I czyż się Wam dziwnem wydaje, że wśród tej szarzyzny znajdują się ludzie, co chcą czymś ożywić tę martwotę? Panowie, jakoś niedawno czytałem pierwsza białoruską powieść, tam z tego skrawka ziemi na granicach Polski — pierwszą powieść odradzającego się narodu i znalazłem tam taki ustęp: „Waszych ojców panowie bizunami zabijali i wymieniali na szczeniaki zamorskie, sprzedawali jak bydło. Panicze gwałcili wasze siostry, z was samych krew wysysali. Gniliście w turmach za gałęzie brzozowe. A teraz nam mówią, że niema walki klas...“ Tak mówi bohater powieści „Dobre dusze“ Maksyma Gardeckiego, Ignacy Abdzirałowicz. I czyż to dziwnem jest, że tutaj, na tej ziemi galicyjskiej, ziemi morza, krwi i łez, która więcej krwawiła niż Belgja i Serbja, są ludzie, którzy nie opuszczają rąk, nie wpadają w rozpacz a szukają ratunku — ratunku w idei?

Lucjan Rudnicki mówi, że ideją tą: „Jest miłość, która nigdy nie zawodzi, jest szczęście, co nigdy się nie kończy, jest rozkosz, która nigdy nie wyczerpuje. Witajcie, wojownicy, o nowe piękne jutro...

To jest ideja, Panowie, która nakazuje Kriłykowi za 30 tysięcy marek pensji miesięcznej służyć proletarjatowi, jemu,

który mógł wybrać inną drogę i dziś zarabić miljony. Ale on wolał sięgać po te zorze z wysokiego nieba...

Przekonany jestem, panowie Sędziowie Przysięgli, że Wy nie będziecie mogli sądzić ich i za § 65.

Albo tu jest zdrada główna, albo niema — nic. Ja pewien jestem, że Wy, Panowie, naprawicie tym ludziom wyrządzoną krzywdę, że przesiedzieli niewinnie 14 miesięcy w więzieniu. Niechaj to Wasze zasiadanie tu na tej ławie Sędziów Przysięgłych nie będzie daremne, niechaj nie zginie bez śladu ta Wasza praca. Załóżcie protest! Zaprotestujcie tak, jak to uczynili Wasi paryscy koledzy w 1921 roku, przeciw tego rodzaju procesom politycznym. Musicie zaprotestować, Panowie, przeciw takiemu przytrzymywaniu ludzi całemi miesiącami w więzieniu śledczem.

I prześlijcie ten protest do Waszego nowego prezydenta Wojciechowskiego, a spotkacie się u niego z większem zrozumieniem, bo on przeżył dużo, choćby to, co za czasów Centralnej Rady w Kijowie.

Załóżcie protest, Sędziowie Przysięgli!

Trzydziesty czwarty dzień rozprawy.

(10 stycznia)

Mowa obr. Dra Greka.

Szanowni Panowie Przysięgli! W chwili, kiedy mam przemawiać do Panów, zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam tutaj czynu ani faktu, o któryby mój klient mógł być obwiniony. W istocie bronię tylko człowieka przed hazardem zasądzenia, nie widzę jednak czynu zbrodniczego, któryby mu towarzyszył. Wiem tylko, że Meszaros został zaproszony na posiedzenie do św. Jura, udał się tam, był świadkiem debaty nad porządkiem dziennym konferencji, której nie rozumiał, gdyż wychowany jest w Galicji Zachodniej i nie zna języka ukraińskiego.

Jeżeli jeszcze dodam, że na tej rozprawie miała być przedmiotem sprawa komunistyczna, to zdaje mi się, że z całą ścisłością określiłem już istotę rzekomego czynu Meszarosa. To jest jedyny fakt stwierdzony przez Prokuratorję Państwa i jeżeli prawo ma być wyrazem logiki, to w takim razie trzeba chyba przyjąć, że Meszaros jest poszkodowanym w tej sprawie, gdyż został zaproszony na zgromadzenie, na którem, według oskarżenia, wydawano jadowitą truciznę i że wskutek tego był narażony na niebezpieczeństwo zakażenia się. I trzeba rzeczywiście tragedji fatalizmu, aby z tych faktów wykombinować i uśnić przeciw człowiekowi akt oskarżenia.

Jeżeli Prokurator Państwa drży o losy Rzeczypospolitej, jeżeli ze swego stanowiska broni prawo istnienia tego państwa, to niech mi będzie wolno jako obrońcy wolności indywidualnego człowieka wypowiedzieć ze zgrozą, iż w procesie tym, o ile on dotyczy mego klienta Meszarosa, wolność obywatelska wbrew ustawom została naruszoną i naruszonymi zostały podstawy nawet starej konstytucji narodu polskiego, które mówiły: „neminem captivabimus nisi iure victum". Od kiedy istnieje ludzkość, od czasów kiedy wymierzano sprawiedliwość, jeszcze pod dębem czy lipą, kiedy jeszcze formy dociekania prawdy były

prymitywne, nie były zupełnie wydoskonalone, od tych czasów jeszcze istniało naturalne prawidło, że ten, kto coś twierdzi, musi to udowodnić. I jeżeli tutaj jeden oskarżony, a mianowicie prof. Langier powiedział, że on, jako filozof, nie znający prawa, nie może sobie przedstawić, jak można powoływać się na fakta, które nie wytrzymały dowodu prawnego, niech mi będzie wolno zapewnić go, że tego czynić nie można, że to nie jest proceduralne, że to nielogiczne i ustawą wzbronione.

Albowiem na kardynalnej zasadzie udowadniania każdoczesnego twierdzenia spoczywa nie tylko procedura karna, lecz także procedura cywilna, na niej spoczywa budowa całego ustroju społecznego, na niej spoczywa bezpieczeństwo prawne, materjalne i moralne każdej jednostki.

Spróbujmy przenieść ten proces z płaszczyzny procesu karnego na płaszczyznę procesu cywilnego. Pytania postawione Panom twierdzą, że zbrodnia nad Rzeczpospolitą została nietylko zamierzoną, ale i dokonaną. A zatem, gdyby taka zbrodnia została popełnioną, w takim razie bez wątpienia musiałaby przynieść jakąś szkodę dla Państwa. Gdyby Państwo odniosło się nie do Prokuratora Państwa, ale do Prokuratora Skarbu i gdyby Skarb Państwa wytoczył memu klientowi proces o odszkodowanie, opierając się na tych dowodach, na których oparł się akt oskarżenia, czyż podówczas każdy szanujący się prawnik nie powiedziałby, że pretensje pozywającego Skarbu Państwa są nieuzasadnione i czy nie postawiłby bez dalszej rozprawy wniosku na skazanie Skarbu na ponoszenie kosztów procesowych? Mam wrażenie, że za godzinę proces taki byłby skończony. A teraz zapytam, dlaczego w procesie karnym można używać dowodów, które nie są dowodami, argumentów, które nie są argumentami i na tem tle prowadzić całymi tygodniami proces, który pod względem dowodowym nie ma żadnego uzasadnienia? Pytam, czy to błąd ustawy czy praktyki?

Zdawałoby się, że Panowie Przysięgli nie są obowiązani do skrupulatnego śledzenia wyników procesu, że nie potrzebują badać całej sprawy na podstawie przeprowadzonych dowodów i wydają werdykt na podstawie powierzchownie odniesionych wrażeń. Pod tym względem istnieje, Panowie, wielka i zasadnicza pomyłka. Jedną z najważniejszych czynności Sędziów Przysięgłych jest zaznajomienie się z tymi prawidłami, które mają kierować nimi podczas wydawania werdyktu. Ustawodawca wyraźnie mówi o tych regułach, a polegają one na tem, że Sędzia Przysięgły ma badać dowody za i przeciw, aby mógł wydać wyrok ściśle według dowodów przeprowadzonych podczas rozprawy, nie zaś według swej fantazji i politycznej inklinacji. Jeżeli zatem ustawa powiada, że Przysięgli mają bacznie zwracać uwagę na to, co rozprawa wykazała, to muszą oni

ograniczyć się do postawionych im pytań i nie uciekać się do faktów, które nie były przedmiotem dowodu i oskarżenia. Jeżeli tak jest, Panowie, jeżeli wyrok Panów, nie może być wyrokiem żadnej racji stanu, żadnego uprzedzenia, żadnej sympatji, czy to do stronnictwa, czy do człowieka, to w takim razie staniemy na tym punkcie, na którym stała obrona podczas całej rozprawy. Wspomniałem już na samym początku, Panowie, że fakt, który Prokurator naprowadza w sprawie Meszarosa, jest taki drobny, iż dał się streścić w jednem zdaniu tylko. Dlatego też, jeżeli mam dalej rozprawiać się z tym faktem naprowadzonym przez oskarżenie, mówię niejako pod przymusem. Albowiem zdaję sobie sprawę, że w tym procesie nie ma się do czynienia z określonymi argumentami, że coś nieuchwytnego idzie na nas, coś, czego rozmiarów nie można pojąć ani ująć, co zatem nakłada obowiązek na obrońcę rozprawiania się z argumentami zaczerpniętymi z powietrza, które mogą przecież — jakkolwiek bezprawnie, zaważyć na opinji sędziów przysięgłych. Powiada francuskie przysłowie, że kto się tłumaczy ten się oskarża, ale jest także i łacińskie przysłowie, które mówi, że kto milczy ten się przyznaje. Z tej drugiej przyczyny, aczkolwiek z największą przykrością, jestem zmuszony przejść do do omówienia kilku szczegółów, dotyczących mego klienta.

Pan Prokurator w swojem oskarżeniu wytacza przeciw Meszarosowi fakt, że wrócił on z Budapesztu, gdzie miał uprawiać działalność komunistyczną. Szczęście, Szanowni Panowie, że Wysoki Trybunał posłuchał moich błagań i próśb i zezwolił na odczytanie dokumentów Politechniki budapeszteńskiej, stwierdzających, że zachowanie się Meszarosa podczas jego pobytu w Budapeszcie nie pozostawiało nic do życzenia; — zwrócę jednakowoż Panom uwagę, że miałem chyba prawo żądać, aby Wysoka Prokuratorja, jeżeli Meszaros siedzi tutaj przez 14 miesięcy w więzieniu, w drodze policyjnej czy dyplomatycznej była stwierdziła, jakie było zachowanie się Meszarosa podczas jego pobytu na Węgrzech.

Powiada oskarżenie, że Meszaros, wróciwszy do Borysławia, zajmował się agitacją bolszewicką, którą prowadził tak intenzywnie, że został mianowany delegatem na zjazd komunistyczny we Lwowie. W tej mierze miałem zaszczyt zwrócić się z prośbą do Wysokiego Trybunału, aby przed Panów powołał świadka, który bacznie przyglądał się czynności Meszarosa, prosiłem o przegląd aktów sprawy komunistycznej, która toczyła się w r. 1922 w Samborze, gdzie setki osób z Zagłębia Borysławskiego przesłuchiwano i gdzie nazwisko Meszarosa nawet nie zostało wymienione. Odmówiono tej mojej prośbie być może dlatego, że to nie należało do mnie, a do Prokuratora, który skarżąc winien był fakty oskarżenia przed sądem udowodnić.

W ostatniem swojem przemówieniu, nie podnosząc żadnych faktów, gdyż tych niema, włożył p. Prokurator dużo ironji w omawianie czynności Meszarosa, ironji nie w treści, ale w tonie. Pytał bowiem p. Prokurator, kto z Panów Przysięgłych wierzy, aby Cichowki najął mieszkanie u p. Ustrzyckiej wskutek ogłoszenia na politechnice. Tak, jakby p. Ustrzycka nie istniała, jakby to wszystko było bajką a p. Ustrzycka razem z Japońską ulicą była jakąś marą. Tymczasem niema w żadnym szczególe zeznań p. Ustrzyckiej nic takiego, co nie byłoby zupełnie jasne, proste i zrozumiałe. Ja znowu prosiłem Wysoki Trybunał, aby mi pozwolił przesłuchać akademika-technika, któryby poświadczył, że Meszaros ogłosił mieszkanie p. Ustrzyckiej na Politechnice. A p. Prokurator powiada z ironją: Jakto? Pani Ustrzycka potrzebowała aż na technice ogłaszać swoje mieszkanie? Tak, jakgdyby mieszkania inaczej nie można wynająć, jak poszukując tego, który mieszkania potrzebuje. Darują Szanowni Panowie, ale nawet przy najwięcej pessymistycznym nastroju, który może mieć p. Prokurator co do osoby p. Cichowskiego, p. Cichowski jako kompetujący o najem mieszkania mógł chyba swoim wyglądem zewnętrznym zadowolić jak najwybredniejsze wymagania.

A bytność Meszarosa u św. Jura? Pod tym względem powołuję się na świadka najwięcej klasycznego w tej sprawie p. Cichowskiego. Powiadam na świadka klasycznego. Można Cichowskiemu zarzucić wszystko, można powiedzieć nawet, iż starał się Europę wysadzić dynamitem w powietrze — ale jednej rzeczy nikt mu nie odmówi: Cichowski jest szczerym i mówi prawdę — pełną prawdę, czy ta prawda idzie za nim, czy przeciw niemu.

Przepraszam p. Cichowskiego, że o nim mówię i na jego zeznania się powołuję; przekonałem się podczas rozprawy, jak bardzo ambarasują go wszelkie pochwały, nawet te, które wychodzą ze strony oskarżenia. P. Cichowski tłumaczy jednak, w jaki sposób znalazł się Meszaros na konferencji w zabudowaniach św. Jura.

Mówi on w tej sprawie, co następuje:

„Wiedziałem, że Meszaros zajmuje się sprawami oświatowemi i zaprosiłem go do św. Jura". Czy to jest takie niewiarygodne, proszę Panów, czy to bajka, w którą nikt naprawdę nie może uwierzyć? Powiada p. Cichowski, że Meszaros był na tej konferencji jako gość. Nie tylko teraz mówi on o tem, ale w aktach mamy napisaną przez niego notatkę, gdzie między uczestnikami zgromadzenia wymieniony jest jeden gość. Jeżeli więc Cichowski powiada, że zaprosił Meszarosa na zgromadzenie i jeżeli potem stwierdza, że zapisek o zaproszonym gościu pochodzi od niego, to z tego jasno wynika, że umieścił

na kartce tego, który według jego własnych wiadomości był na tem zgromadzeniu gościem. Zresztą mam jeszcze jednego świadka — świadka rodem z innego bieguna, p. Iwachowa. Pan Iwachów, komisarz policji, kiedy zapytany został przez jednego z sędziów, kto był na tem zgromadzeniu i kogo nie spodziewał się tam znaleźć, wspomniał między innymi także Meszarosa. Skoro więc ten wszystko wiedzący komisarz policji tłumaczy, że wówczas pierwszy raz zobaczył Meszarosa i pierwszy raz o jego nazwisku się dowiedział, a p. Cichowski powiada, że zaprosił Meszarosa na konferencję jako gościa, to nie ulega żadnej wątpliwości, że to była prawda. Na tej podstawie, Szanowni Panowie, wytacza się Meszarosowi proces o zdradę stanu, złagodzoną pewnem łaskawem postawieniem pytania ewentualnego w kierunku zbrodni z § 65. Ja zdaję sobie sprawę z tego, że § 58 jest dla Panów czemś słusznem. Omawiano ten paragraf już na tyle sposobów, że mam wrażenie, iż cierpliwość Panów ma się już ku końcowi. Mimo to proszę mi wybaczyć, że przecież powiem o nim słów kilka. Ja nie zgadzam się w kwestji dogmatyki tego paragrafu ani z Prokuratorem Państwa, ani też z moimi wszystkimi kolegami. Pan Prokurator powiada, że ten paragraf należy do lamusu historycznego Austrji. Słyszeliśmy historyczne wywody, że ten paragraf datuje się z XVII wieku, że był naprawiany w XVIII stuleciu, rekonstruowany następnie w r. 1852 i od tego czasu do dziś nad nami króluje. Gdzieś przeczytałem niedawno, że stare ustawy a świeże potrawy są najlepsze. Panom prawnikom przysięgłym zapewne wiadomem jest, że wielki nauczyciel prawa rzymskiego powiedział, iż epoka dzisiejsza nie nadaje się do kodyfikacji, któraby stała na równi z kodyfikacją prawa rzymskiego. Jest w tem dużo racji. Powiem krótko, że więcej obawiałbym się nowych paragrafów, któreby były wprowadzone do kodeksu przez współczesnych prawników, jak wszystkich starych razem wziętych. Mówi przysłowie niemieckie: „Es kommt selten was besseres nach!“

Słyszeliśmy tutaj bardzo ciekawe i pouczające debaty, dlaczego w państwie Habsburgów, w ostatniej epoce przed jego upadkiem, procesy o zdradę stanu na podstawie § 58 u. k. należały do wyjątków.

Czy działo się to dlatego tylko, że kara śmierci zagrożona § 58 u. k. raziła sentymentalne i humanitarne uczucia ówczesnych panów Austrji? Czy w prawnukach tych, którzy ks. Albą uśmierzali Niderlandy, obudziło się w dwudziestym stuleciu serce? Chyba nie!

Jakkolwiek austrjaccy feudali zdawali sobie dokładnie z tego sprawę, dokąd zmierzają centryfugalne tendencje krajów, reprezentowanych we wiedeńskiej Radzie państwa i jak-

kolwiek skłonni byli do użycia wszystkich rozporządzalnych środków, aby państwo scentralizować i doprowadzić je do jednolitości, to przecież użyciu § 58 u. k. sprzeciwiała się współczesna kultura intellektualna sfer szerokich i sprzeciwiał się respekt dla powagi pisanego prawa — respekt dla litery prawa.

Respekt dla prawa — dla litery prawa — jest podwaliną państwa. Państwa nim żyją a giną bez niego. Każde państwo musi mieć postanowienia karne, salwujące jego całość.

Obywatel, któryby nie umieścił tego postanowienia na czele kodeksu karnego, nie byłby godzien mienia patrjoty. Ale jak ta zdrada stanu wygląda? Oszczędzę Panom egzegezy postanowień o zdradzie głównej. Uczynili to już inni w sposób bardzo naukowy i wyczerpujący. Czyż nasza historja nie posiada na nieszczęście wielkich i haniebnych monumentów zdrady głowej? Zdradą główną była Targowica. Był najazd Szwedów, naprowadzony przez Radziwiłła Janusza i tylko takie pojmowanie ustawy ma sens, gdyż chodzi tutaj o czyn; tylko czyn może być zdradą główną i za tą zbrodnię czynu nakłada się najwyższą karę. Ale pisanie, marzenie, przygotowywanie czegoś, co kiedyś, w nieokreślonym czasie i miejscu może nastąpić lub nie nastąpić — nie jest czynem, nie jest zdradą stanu. Muszę Panów przeprosić za pewną złośliwość, jakiej dopuściłem się celowo podczas rozprawy. Żądałem mianowicie skonkretyzowania pytań, aby zamiast tych wielkich słów, które tutaj powiedziane zostały, jak gwałtowna zmiana formy rządu, sojusz z państwami ościennemi i t. d. i t. d., aby na ich miejsce weszły konkretne fakty. Żądaliśmy potem pytań kontrolnych, któreby musiały zawierać także konkretne fakta; chcieliśmy, aby w miejsce ogolników, abstrakcji i deklamacji ustawy, wstąpiły czyny, konkretne fakty. Wysoki Trybunał odmówił temu wnioskowi obrony. Mam ogromny respekt przed wszelkim dowcipem prawnym i jestem przekonany, że Wysoki Trybunał nie mógłby tego uczynić, bo wówczas. zobaczylibyśmy, jak blado te pytania wyglądają. Wówczas brzmiałoby pytanie naprzykład: Czy p. Giżowska, niosąc w koszyku bibułę, chciała z bronią w ręku zaprowadzić dyktaturę proletarjatu? Wyglądałoby to tak, że Meszaros, idąc na konferencję, chciał zawrzeć sojusz z państwami ościennemi. Jednem słowem, te pytania w świetle realnych faktów wyglądałyby bardzo dziwacznie. Szanowni Panowie jednakowoż muszą te wszystkie pytania skonkretyzować i do tych wszystkich pytań w swojem własnem sumieniu dodać koniecznie pytania kontrolne, gdyż inaczej nie będą Panowie w możności tych pytań ani zaprzeczyć, ani zatwierdzić. Muszą Panowie przed każdem pytaniem powiedzieć: czy z bronią w ręku, czy tylko kułakiem, czy w sojuszu z państwami ościennemi, czy tylko w sojuszu z Anną

Bulkot zmierzali oskarżeni do gwałtownej zmiany formy rządu. A jeżeli tego pytania Panowie nie będą w stanie skonkretyzować, jeżeli w miejsce tych abstrakcyj, faktów nie będzie można naprowadzić, żadną miarą nie mogą Panowie zatwierdzić dotyczącego pytania.

Dlaczego do tego procesu przywiązuje się tak wielką wagę? Mówią, że wybory wykazały, iż ma być około 120.000 wyborców komunistów. Panowie sądzą, że na całym obszarze Rzeczypospolitej w czasie, jak ci ludzie siedzieli w więzieniu, nie odbywały się tysiące i tysiące drobnych zgromadzeń, na których było więcej jak 39 ludzi? Było po temu masa sposobności. Choćby niedawne święta Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli. Czyż Panowie nie przyjmą, że na tych zebraniach rozprawiano o tych samych materjach, co na zebraniu u św. Jura — tylko jeszcze bezwzględniej, radykalniej, bardziej jaskrawo. I czy Panowie myślą, że na terenie Rzeczypospolitej nie odbyło się więcej tysięcy takich zamachów stanu? Czemuż akuratnie tylko tych trzydziestukilku ludzi zasiadło nagle na ławie oskarżonych? Sądźcie Panowie rzeczy według ich treści, a nie wedle dekoracji i frazeologji. Mam wrażenie, że gdyby tych 25 ludzi znalazło się naprzykład przy ulicy Ormiańskiej albo Szpitalnej i gdyby tam dostała się policja, w takim razie tego procesu by nie było. To, że zgromadzenie odbyło się w zabudowaniach św. Jura, ma być dowodem ich winy. Gdyby nie św. Jur, każdy przeczytałby rano notatkę w swojej gazecie, że policja aresztowała, względnie rozpędziła takie a takie nielegalne zebranie. Ale kiedy rozeszła się wiadomość, kolportowana przez agencje telegraficzne, że u św. Jura odbył się kongres komunistów, że przed salą kongresu trzymał straż kanonik ruski, to wówczas ta wiadomość musiała podziałać jak piorun, musiała wstrząsnąć nerwami polskimi, gdyż św. Jur stanowi jakby twierdzę antipolskiej irredenty. I stanęły zaraz w pamięci wspomnienia historyczne — święcone noże — złota hramota — imperatorowa — spisek przeciw Rzeczypospolitej. I to, mojem zdaniem, jest powodem, dlaczego ten proces przybrał tak wielkie rozmiary. A jeżeli dodam, że ten lokal nie był wymysłem Giżowskiej, ale że ten lokal urodził się w fantazji szpicla-prowokatora Herzmanna, to ta rzecz bardzo dużo mówi. I jeżeli jeszcze dodamy, iż p. Iwachów tutaj stwierdził, iż wiedział o agitacji komunistycznej, że wiedział, co ten lub inny robi, że pozwolił im zbierać się i nie chciał ich straszyć aż ta konferencja dojdzie do skutku, to wówczas przynajmniej co do mojej osoby wiem, dlaczego ten proces przybrał tak wielkie rozmiary i muszę powinszować p. Herzmannowi reżyserji. Dlatego też ten zbiór 25 ludzi, który w zwykłych warunkach mógłby być nazwanym towarzyskiem zebraniem, nazwano kongresem,

a omal że nie soborem. Sam fakt, że mówiono tam o pewnej organizacji, że rozdawano agendy, jakieś godności, nie stanowił działania, któreby można podciągnąć pod sankcję § 58. Były to nominacje — z przeproszeniem pp. oskarżonych — dokonywane „in partibus infidelium".

Ale jaki związek mają te nawet nominacje z osobą i z winą mego klienta?

P. Prokurator twierdzi, że Meszores był komunistą, że z tego powodu znalazł się na konferencji — winien zatem odpowiadać za zbrodnię z § 58, którą na tem miejscu popełniano. Pytam, gdzie jest dowód, że Meszaros działał jako komunista? Czytaliśmy dziesiątki tysięcy arkuszy zapisanych o tej konferencji, widzieliśmy różne świstki, telegramy i zapiski i ani jedna litera nie wskazywała na to, że Meszaros był komunistą. Meszaros zapytany, czy jest komunistą, odpowiedział, że odmawia na to pytanie odpowiedzi. Słyszeliśmy tutaj bardzo często aż do znudzenia frazes, że przekonania człowieka są wolne i że za nie nikt do odpowiedzialności karnej pociągany być nie może. Mimo to w tej grze o życie, którą prowadzi się tu z oskarżonymi — zarzut komunizmu używany jest przez pana Prokuratora jako atut, którym pragnie on wygrać partję. Moje stanowisko w tym procesie podyktowane jest interesem mojego klienta. Zająłem się więc ściśle i wyłącznie kwestją dowodową, omijając umyślnie całą sferę polityczną i społeczną. Społeczne i polityczne znaczenie tego procesu wyświetliły trzy szczególniej przemówienia. Jedno padło z ławy oskarżonych — dwa inne ze strony obrońców. Te trzy mowy wypowiedziane były z taką potęgą myśli i słowa, że leżą dotąd w naszej pamięci i wstrząsają naszem sumieniem.

Jeden z oskarżonych w swojej ekstatycznej miłości do wyznawanych ideałów społecznych — roztoczył przed nami filozoficzną syntezę swojego programu.

Z dwóch dalszych mów, które okryły chwałą naszą palestrę, jedna kreśliła dążenia ducha ludzkiego do osiągnięcia szczytu doskonałości, druga wygłoszona dziś rano, odkryła nam żywe, bolejące serce, tak dużo liryzmu, tak dużo przeżytego bolu, że mógł taką mowę wygłosić tylko człowiek, który jest bliski tym przekonaniom, za które odpowiadają oskarżeni. Czuję, że dzisiejsze moje prozaiczne, adwokackie przemówienie stanowi niejako zgrzyt w tym akordzie, że jestem daleki od tej poezji, od tej syntezy, z jaką poprzedni mówcy patrzyli na świat i na to, co się na nim dzieje. Ale, bez wątpienia, i zwykły adwokat, nie socjolog, nie polityk, ale człowiek, który patrzy, musi przyznać, że żyjemy w świecie, który przechodzi ewolucję, czy rewolucję i nie możemy powiedzieć, czy to koniec, czy początek, czy środek tego ruchu, który ogarnął całą

ludzkość, że słyszymy hasła: „Czcij, coś palił, a pal, coś czcił!“ Ale jeżeli wyłączymy nawet tych utopistów, tych marzycieli, którzy stają tutaj przed sądem i przypatrzymy się historycznym stronnictwom, to widzimy, że tu nawet furje polityczne rozdzierają niejako ciało Rzeczypospolitej.

I mam wrażenie, Szanowni Panowie, że w tej strasznej burzy dziejowej dobrze byłoby choćby dla zaczerpnięcia oddechu znaleźć jakieś schronisko, w którem nie rządziłaby furja, namiętność, egoizm ludzki, osobisty i klasowy, a gdzieby panowała rozwaga, rozum i pewien respekt dla prawa. I mam wrażenie, że byłoby dobrze, gdyby Szanowni Panowie chcieli zrozumieć, że sąd nie powinien był nigdy zniżać się do policyjnej „Wachstuby“, że powinna tu panować ta rozwaga, to skupienie i ten spokój, który pozwala spokojnie oceniać rzeczy ludu i idei. Ażeby jednakowoż panowała ta rozwaga i aby rządził ten spokój, trzeba pewnych niezbędnych warunków ku temu Trzeba przedewszystkiem wyplenić z judykatury te słowa straszne: „racja stanu“. Racja stanu była kiedyś szeptem tylko wymawianą w gabinetach rządzących. Ona to w znacznej mierze otworzyła obecną wielką tragedję świata, ona dusiła narody, ona dokonała rozbioru szeregu krajów; te słowa potokami krwi ociekły i te słowa nie powinny mieć przystępu do sali sądowej.

Ja również, Szanowni Panowie, nie apeluję do sprawiedliwości. Sprawiedliwość, to słowo zbyt mistyczne, zbyt metafizyczne. Dobre ono dla prawodawców, nie dla sędziów. Sprawiedliwość jest relatywną; jest zaś sprawiedliwość ludów, sprawiedliwość książąt i sprawiedliwość poszczególnych ludzi; wszystko to tylko słowa, jakkolwiek wielkie i czcigodne, a jednak tylko słowa. W praktycznem użyciu sądu jest jeden autorytet, jedna nieomylna wskazówka, jest kodeks. Ustawa należycie komentowana, rozumnie stosowana, któraby posługiwała się systemem indukcji, tej potęgi ducha ludzkiego, podnoszącego człowieka z niczego do pana stworzenia, potrzebuje jednego, jedynego tylko interpretatora, a nim jest chłodny, bezstronny rozum. I z tego też powodu, jeżeli Panowie zaczną sądzić ten zbiór ludzi, nie słuchajcie ani racji stanu, ani haseł, ani inwokacyj o zbawieniu państwa i społeczeństwa. Słuchajcie jedynie ustawy i stosujcie ją bez litości, ale mądrze, stosujcie ją tak, jak litera tej ustawy nakazuje I jeżeli Panowie zastanowicie się w ten sposób nad tem wszystkiem, co dała rozprawa, wówczas wyrok wypadnie całkiem inaczej, jak to sobie przedstawia p. Prokurator Państwa.

Oprócz zdrady głównej, macie Panowie jeszcze rozstrzygnąć kwestję zbrodni zaburzenia spokoju publicznego. Aż mi przykro, Szanowni Panowie, pytać, w jaki sposób i kiedy Me-

szaros, którego głosu nikt nigdy nie słyszał, który nigdy nic nie pisał, ani nie agitował — miał zakłócić spokój publiczny i jak swoją absolutną pasywnością mógł usiłować wzniecić pogardę i nienawiść przeciw państwu. Jak najczulszy muzyk nie jest w stanie wypisać w nutach śpiewu ryby — tak najczulszy ajent policyjny nie zdołał nam zarejestrować choćby jednej enuncjacji Meszarosa.

Prosiłem Panów, ażebyście zastanowili się nad wszystkimi dowodami, dostarczonymi Wam podczas rozprawy. Prośba ta idzie jednak w moim wypadku poza cel. Tu niema żadnych dowodów, tu niema się nad czem zastanawiać. Sprawa mego klijenta jest tak jasną i prostą, że potrzebuje tylko okruszyny ludzkiego, obywatelskiego sumienia, aby została załatwioną. Nad życiem Meszarosa zawisł jakiś fatalizm.

Młody chłopak, wprost z ławy szkolnej udaje się do okopów strzeleckich. Ranny na polu bitwy, tuła się po szpitalach. Wraca wkońcu do domu. Pracuje praktycznie w biurze ojca, potem idzie na studja i tutaj znowu fatalizm, racja stanu, przebrana w mundur policyjny, wsadza go do więzienia. Jestem przekonany, że Panowie temu młodemu, tak ciężko doświadczonemu, blademu, jak opłatek, człowiekowi, bramy jego więzienia otworzą na oścież.

Mowa obr. Dra Aksera.

(10-go stycznia)

Wysoki Trybunale! Szanowni Panowie! Kiedy w ów jesienny wieczór w ową pamiętną niedzielę nadzwyczajne wydania gazet doniosły o odkryciu spisku bolszewickiego w katedrze św. Jura, zdziwienie i zdenerwowanie ogarnęło szerokie warstwy naszego społeczeństwa. Jakże to: w bazylice świętojurskiej, w samem sercu naszego miasta, spisek komunistyczny zagrażający bytowi Państwa? A pisma tutejsze w komunikatach, pochodzących z pod tego samego pióra, które pisało doniesienie policyjne, umiały to poruszenie powiększać i wyolbrzymiać przy tem zasługi policji. Pisano o „czerwonej Oldze", o „polskim Leninie", o tych spiskowcach, których celem było spustoszenie ogniem i mieczem naszego kraju i utopienie go w potokach krwi. Aż z czasem zdenerwowanie to ustąpiło miejsca spokojnemu wyczekiwaniu wyników dochodzeń sądowych.

Rozpoczęły się dochodzenia karne. Prowadził je komisarz policji ze sztabem wywiadowców i posterunkowych, a z ramienia Sądu aż dwóch sędziów, którzy pracowali z wielkim nakładem trudu i niemniejszym starań. Badano świadków we Lwowie i na prowincji, w Warszawie, w Wilnie, przeprowadzano dziesiątki i dziesiątki rewizji, a jednak nic nie znaleziono i nie dowiedziano się o niczem od nikogo. Było to śledztwo bardzo mozolne, a jak się zdaje, trudno znaleźć podobnego w annałach sądowych. Bo dochodzenia mają na celu wykrycie dowodów służących do przekonania obwinionych, w tym zaś wypadku szukano nie za dowodami, a za jakimś czynem, za jakimś faktem. Czy ten fakt znaleziono, to Panowie sami osądzą.

Akt oskarżenia, na który czekaliśmy z wielkiem zainteresowaniem, nie podał nam faktów. Starały się podać je niektóre z tutejszych pism, które na dwa lub trzy tygodnie przed roz

prawą urabiały opinję publiczną na niekorzyść oskarżonych. Istnieje w naszej ustawie przepis, który zakazuje publikowania aktu oskarżenia przed ogłoszeniem go w sali sądowej. W niniejszej sprawie przepis ten widocznie nie obowiązywał, boć przecież ogłaszano poszczególne ustępy oskarżenia, zniekształcone i wykoszlawione, a nawet umieszczano wizerunki oskarżonych, przedstawiające typy lombrozowskie, wizerunki, o których tyle można powiedzieć, że tak są podobne do oskarżonych, jak ich czyn do zdrady stanu.

Akt oskarżenia szeroko zajmuje się osobami oskarżonych: Kto oni są, jaką jest ich przeszłość, w jakich żyją stosunkach, a nawet co czytają. Oskarżenie podaje tedy wszystko, tylko nie czyny.

W postępowaniu dowodowem — a byliście Panowie świadkami tego — słuchano szereg osób na takie nieznaczące okoliczności, że dziwić się trzeba, iż świadków tych tu wprowadzono. Jeden tylko był świadek ważniejszy, jego zadaniem było poprzeć akt oskarżenia, a tymczasem zeznaniami swemi zadał on oskarżeniu cios bardziej śmiertelny, niżby to był w stanie uczynić najwymowniejszy obrońca.

Sądziliśmy, że może wywody końcowe p. Prokuratora dadzą nam te czyny. Usłyszeliśmy jednak tylko słowa i słowa, zwroty bardzo piękne, bardzo ładnie wypowiedziane, ale nic ponad to. Słowa piękne, proszę Panów, to jak gzyms u domu, lecz przecież dom buduje się z cegły i wapna. Tak też w oskarżeniu cegłą są fakty, a wapnem ustawa. Nie było cegieł — bo nie było faktów. I nie mogę z tego powodu czynić zarzutów p. Oskarżycielowi publicznemu, bo z niczego tworzyć jest przywilejem bogów. Interpretacja ustawy, jaką znajdujemy w oskarżeniu nie odpowiada ani jej duchowi, ani brzmieniu poszczególnych przepisów. Już mój przedmowca Dr. Landau argumentami o żelaznej logice wykazał, że w danych wypadkach nie może być mowy o zdradzie głównej, bo nie można znaleźć faktu ściśle określonego, któryby miał cechę tej zbrodni. Ale jak słusznie powiedział on — „p. Prokurator w desperackiem poszukiwaniu za czynem“ — oświadczył, że w samej przynależności do partji komunistycznej dopatruje się czynu o znamionach zdrady stanu. Niechaj wolno mi będzie rozprawić się z tem twierdzeniem. Aczkolwiek bardzo cenię jurisprudencję p. Oskarżyciela Publicznego i wiem, że twierdzenie to nie odpowiada jego zapatrywaniom, to jednak, ponieważ z tego miejsca wypowiedziane zostały powyższe słowa, nie mogę pozostawić ich bez odpowiedzi. Jeżeli p. Prokurator twierdzi, że sama przynależność do partji komunistycznej jest zdradą główną, to bezwątpienia przyjmuje za podstawę, że partja ta ma za cel dążenia podpadające pod pojęcie zdrady

stanu. Wprawdzie rozprawa nie wykazała nic podobnego i nie dostarczyła żadnych wyników, żadnych dowodów w tym względzie, to jednak to ośmielam się powiedzieć, że chociażby nawet celem partji komunistycznej było dążenie podpadające pod § 58. u. k. przynależność do niej sama przez się nie może być innym czynem karygodnym, jak chyba należeniem do organizacji nielegalnej. Lepiej może aniżeli słowem zdołam wyjaśnić tę kwestję przykładem, choć może niestosownym dla charakteru tej rozprawy. Gdyby naprzykład, proszę Panów, kilka osób zawiązało spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością dla celów paskarskich, gdyby ci ludzie byli wobec siebie otwarci, tak bardzo szczerzy i cyniczni, że wprost powiedzieliby sobie: „Celem naszym będzie uprawianie paska“ — to mimo to nie możnaby jeszcze do nich zastosować przepisów ustawy o lichwie wojennej. Bo ten ich cel, ten zamiar ich jeszcze nic nie stanowi. Co więcej: gdyby nawet postanowili jakiś czyn bardziej konkretny, gdyby naprzykład uchwalili kupić cukier, zamagazynować go, a potem sprzedać po cenach paskarskich, to samo to postanowienie tak długo nie będzie karygodnem, dopóki ci ludzie nie przystąpią do jego wykonania. Dopóty to nie nastąpi — nietylko sami członkowie, ale nawet i zarząd spółki nie może być pociągnięty do odpowiedzialności. Tak też i w naszym wypadku: gdyby nawet udowodnionem zostało dążenie partji komunistycznej do gwałtowej zmiany formy rządu, to sama przynależność do tej partji nie jest jeszcze karalną, nie jest karygodną.

Ale idę dalej. Możliwie, że p. Prokurator przyjął za przesłankę, że partja komunistyczna rozpoczęła już działalność antypaństwową w rozumieniu § 58. u. k. Śmię twierdzić, że i w tym wypadku przynależność do tej partji także nie jest karygodną i nie stanowi zdrady głównej. Dlaczego? Dlatego, że ustawa w ścisłą formę ujmuje każdy czyn karygodny. Czynu karygodnego może się dopuścić albo bezpośredni sprawca, albo też uczestnik, który popełniłby go w sposób naprowadzony w § 58 u. k. przez poradę, pochwałę, udzielenie pomocy i td. Tylko wówczas gdyby zaistniały dowody czynu według tego przepisu, możnaby mówić o winie. Ustawa zna wprawdzie jeszcze inne szczególne formy uczestnictwa w czynie karygodnym, formy nie podpadające pod § 5. Tak np. przy zdradzie głównej staje się jej winnym także i ten, kto nie donosi władzy o wiadomej sobie — popełnionej przez innych — zdradzie stanu. Sama atoli przynależność do związku, którego działalność jest karygodną, może podpadać wyłącznie pod § 287. u. k. lub też § 65. ust. c. u. k., jeżeli ku temu dalsze zachodzą warunki. Sama zatem przynależność do partji komunistycznej, nigdy nie może stanowić zdrady głównej! Gdyby istniał przepis karający za przynależność do partji komunistycznej, to w takim

wypadku musielibyśmy zapytać każdego oskarżonego komunistę: „Co ty rozumiesz pod komunizmem i jakie cele ma komunizm wedle twoich zapatrywań?"

Pojęcie komunizmu, proszę Panów, nie jest tak jasne i matematycznie ustalone jak naprzykład drugi pierwiastek lub trzecia potęga. Każdy oskarżony w tej sprawie mógłby odpowiadać tylko za to, co on pod komunizmem rozumie, a widzieliśmy, że zapatrywania poszczególnych oskarżonych są bardzo rozbieżne. Ustawa zna tylko odpowiedzialność jednostkową, indywidualną, a nie zna odpowiedzialności zbiorowej i nie karze ani jednego za wszystkich ani wszystkich za jednego.

Powiedział p. Prokurator, że konferencja była „wyrazem czynu i przestrzeni", czyli innemi słowy, że udział w konferencji był sam przez się zdradą główną. Niech mi będzie wolno rozprawić się i z tem zapatrywaniem.

Że ktoś był na konferencji, z tego można wydedukować tylko jedno, że ten ktoś albo był komunistą, albo pozostawał w łączności z partją komunistyczną.

To twierdzenie jednakowoż będzie zachwianem wobec innego, które tutaj padło, że konferencja miała charakter informacyjny. Zostało to wyjaśnionem przez p. Grosserową w jej ostatniem słowie. Wprawdzie p. Prokurator nie wierzy w to, ale podnosi jako jedyny dowód nieprawdziwości, że „dowiedzieliśmy się o tem dopiero na rozprawie" — jednakowoż proszę Panów, dalsi uczestnicy konferencji, goście zaproszeni, nie wiedzieli o jej charakterze, bo wogóle nie wiedzieli, jaka to będzie konferencja, ci zaś, którzy wiedzieli o tem, ci, którzy zapraszali drugich na nią, w ogólności w śledztwie nie zeznawali.

Czy udział w konferencji mieści w sobie znamiona zbrodni z § 58.? Muszę tutaj wrócić do pewnej myśli, którą podniósł p. mecenas Duracz. Powiedział on, że policja wiedziała z góry o tem, iż konferencja miała odbyć się, wiedziała, gdzie i kiedy ona odbędzie się i miała możność przeszkodzenia jej, zaczem już a priori nie mogła konferencja doprowadzić do żadnego czynu karygodnego. Ale co więcej! Weźmy następujący przykład: Gdyby policja dowiedziała się, że trzech ludzi chce zamordować pewną osobę, gdyby zaczaiła się na nich i natychmiast po wejściu do mieszkania ich przyaresztowała, powiedzielibyśmy: „Wszystko w porządku". Gdyby jednak ci sami policjanci powiedzieli sobie: „A nuż oni wyprą się winy, powiedzą, że chcieli tylko coś ukraść, niech lepiej zamordują, a my ich potem złapiemy", to nie odpowiadałoby to naszym pojęciom etycznym, ani prawnym. Jeżeli tedy policja dowiaduje się, że konferencja ma się odbyć, korzysta z tego, że ci ludzie

zebrali się i ich aresztuje, to wszystko jest w porządku. Ale, jeżeli samo zgromadzenie już jest czynem karygodnym, jeżeli samo zgromadzenie się uczestników konferencji stanowi dokonaną zbrodnię zdrady głównej, to nie wolno było organom bezpieczeństwa pozwolić, aby ta zbrodnia rzeczywiście dokonaną została. Zadaniem ich i obowiązkiem było przeszkodzić temu zgromadzeniu. Gdybyśmy szli pod tym względem tokiem myśli p. oskarżyciela publicznego i uznali, że sama konferencja mieści w sobie istotę zdrady głównej, to musielibyśmy też powiedzieć, że odnośny komisarz policji dopuścił się uczestnictwa w tejże zbrodni z § 60. u. k., który karze tego rodzaju zaniedbania, jako zdradę główną. Wydaje się to absurdem. I jeżeli rzeczywiście tak jest, to jest to właśnie dowodem, że konferencja sama przez się nie może uchodzić za „wyraz czynu i przestrzeni".

Konferencja była tylko czynnością przygotowawczą. Pozwolą Panowie, że powrócę do tej kwestji, a to dlatego, że według zdania prof. prawa Krzymuskiego, czynność przygotowawcza przy zdradzie głównej jest już zbrodnią Ten zarzut odparł już kolega Landau. Ja tylko pragnę zaznaczyć, proszę Panów, że od myśli, od zamiaru, do spełnienia czynu jest cały szereg aktów. Powiem na przykładzie: Jeżeli dwóch ludzi włamie się do kasy, to przedewszystkiem porozumiewają się między sobą kupują narzędzia a potem urządzają włamanie. Przez porozumienie się wzajemne uzewnętrznili oni myśl, zamiar, który był w ich mózgach, a który po myśli § 11. u. k. nie podlega karze. Przez zakupienie narzędzi do włamania wykonali ci ludzie już jakąś czynność, która zawsze jest jeszcze czynnością przygotowawczą. Prof. Krzymuski twierdzi, że czynność przygotowawcza przy zdradzie głównej jest usiłowaniem dokonania zbrodni, ale niewątpliwie ma na myśli tę drugą czynność przygotowawczą która już ujawniła się w czynie. Konferencja zaś, proszę Panów, nie jest niczem innem, jak tylko uzewnętrznieniem zamiaru, tem więcej, że nie wiemy i nie możemy wiedzieć do jakichby uchwał tam doszło.

Podczas gdy przy tamtym przykładzie możemy przypuszczać, iż ludzie kupujący narzędzia służące do włamania, mieli zamiar dokonania kradzieży, to tutaj, u ludzi, którzy zebrali się dla powzięcia pewnych uchwał, nie możemy dopatrzyć się żadnych przygotowawczych czynności, gdyż nie wiemy jakie to uchwały miały zapaść. Gdyby, proszę Panów, p. Grosserowa z towarzyszami przed odbyciem konferencji była zawiadomiła policję, gdyby policja pozwoliła ewentualnie na odbycie zgromadzenia, czy w tem byłaby też zdrada główna?

A skoro tego zezwolenia nie było — to już w odbyciu konferencji a raczej w jej zebraniu się miałaby zachodzić

zbrodnia zdrady stanu? W jednym i drugim wypadku możnaby conajwyżej mówić o zastosowaniu paragrafu o nielegalnych stowarzyszeniach, względnie zgromadzeniach, a pozatem nic więcej.

Trybunał postawił Panom także pytania odnośnie do zbrodni z § 65. Jak powiedział p. Prokurator, pytania te zostały dlatego postawione, aby dać Panom jaknajdalej idącą możność wypowiedzenia się w tej sprawie. Nie wiem proszę Panów jaką intencją kierował się Sąd. Mniemam, że gdyby Trybunał chciał dać Panom możność wypowiedzenia się w szerszych ramach, byłby postawił pytania w kierunku rozmaitych występków, o które prosiliśmy, a przez to zdaje się sprawiedliwość nie ucierpiałaby. Ale mniejszą o to, mniejsza o intencje, któremi kierował się Trybunał. Co do §. 65. a., to wystarcza zdaje się powołać się na ostatnie wywody p. Dra Greka. Jak można, zapytywał mój Wielce Szanowny przedmowca, oskarżać o szerzenie wzgardy i nienawiści ludzi, którzy nawet gęby nie otworzyli. Faktem jest, że moi klienci nigdzie do nikogo publicznie nie przemawiali. Jakże może być mowa o § 65. a.?

§ 65. c. karze tych, którzy tworzą tajne związki, mające na celu wzniecanie wzgardy i nienawiści przeciw istniejącej formie rządu. Zakazanem jest tedy wzniecanie pogardy i nienawiści, a natomiast krytyka choćby najbardziej surowa, najbardziej bezwzględna, krytyka wykazująca bezcelowość pewnej instytucji państwowej jest dozwoloną. I krytyka właśnie ma na celu wyświetlenie ujemnych stron pewnych istytucji. Krytyka uzyskuje ten cel i wywołuje w słuchaczu sąd ujemny o pewnej instytucji bez względu na to, czy jest uzasadnioną czy nie, a raczej zależnie od tego, czy została wypowiedzianą mniej lub bardziej udatnie. Jaka jest zatem różnica między krytyką a wywoływaniem wzgardy i nienawiści? Prof. Rosenblatt starał się wykazać tę różnicę w obronie socjalistów polskich wypowiedzianej w Krakowie w r. 1880. Powiedział on, że krytyka jest dziełem rozumu, pogarda zaś i nienawiść jest skutkiem namiętności, uczucia. Kto krytykuje ten nie pogardza i nie nienawidzi, lecz rozumuje, a kto pogardza, kto nienawidzi ten nie rozumuje, ten nie krytykuje.

Powiedział dalej prof. Rosenblatt, że § 65. ma na celu strzeżenie i ochronę instytucji o charakterze politycznym. Partja socjalistyczna i komunistyczna mają przed sobą cele, które w pierwszej linji zwrócone są na objawy życia ekonomicznego i społecznego, a charakter polityczny tych partji jest niejako objawem wtórnym, drugorzędnym. Co stoi pod ochroną § 65. u. k.? Jednolity związek państwa, drugie forma rządu, trzecie administracja.

W rzeczy samej słowa „jednolity związek państwowy“

są anachronizmem przyjętym bezmyślnie z kodeksu austryjackiego, słowa, które należałoby wykreślić tak samo, jak wykreślone zostały słowa odnoszące się do obrazy majestatu i członków domu cesarskiego. Kodeks austrjacki ochraniał jednolity związek krajów reprezentowanych w Radzie państwa — do Rzeczypospolitej polskiej jednak, niema to żadnego zastosowania. Gdzież u nas są te kraje i prowincje? Czy Poznańskie może, czy Galicja, czy Kongresówka? Jak można mówić o „jednolitym związku“ tam, gdzie ma się do czynienia z jednolitą całością — nie uznającą żadnych części?!

A jak się ma rzecz z formą rządu? Kwintesencją formy rządu naszego jest republika. Kto w państwie austrjackiem występował przeciw monarchji, popełniał zbrodnię z § 65., podobnie jak u nas ten, kto występowałby przeciw republikańskiej formie rządu. Czy rozprawa wykazała, że partja komunistyczna, do której należą niektórzy oskarżeni, występuje przeciw republikańskiej formie rządu? A do jakiejże formy rządu ona zmierza? Powie może ktoś, że do dyktatury proletarjatu. Nie, boć przecież wedle udzielonych tu wyjaśnień, uważają oni dyktaturę proletarjatu za formę przejściową i przez dyktaturę proletarjatu zmierzają oni do republikańskiej formy rządu, jako ostatecznego celu. I byłoby nielogicznem sądzić, że przez to szerzą komuniści wzgardę i nienawiść do republikańskiej formy rządów, do której sami dążą. Pozostaje jeszcze nienawiść do administracji podatków, przepraszam nie podatków, ku administracji państwa. Proszę wybaczyć omyłkę, administracja podatków cieszy się tak ogólną nienawiścią, że mimowoli ją nazwałem. Nienawiść do zarządu państwa. Powiedziałbym, że jest to frazes. Bo cóż wspólnego mieli oskarżeni z administracją państwa? Czy ktokolwiek kiedykolwiek wspominał zarząd Państwa lub poszczególne jego organa?

W końcu pozwolę sobie zwrócić uwagę Panów, że przysługuje im prawo żądania pytań dodatkowych, o ileby przyszli do zgodnego ze mną zapatrywania, że postawione im pytania nie odpowiadają charakterowi prawnemu czynów przez oskarżonych rzekomo popełnionych.

Zanim przejdę do omówienia poszczególnych oskarżonych i ich spraw, pozwolę sobie odpowiedzieć na jeden argument podniesiony przez p. Prokuratora.

Mówił p. Prokurator o wymianie więźniów politycznych i wynikałoby z jego przemówienia, że oskarżeni — zasądzeni, zostaną w drodze wymiany wydani Rosji. Nie wiem jaki cel miały te słowa p. Oskarżyciela publicznego, zdaje mi się, że dla Sędziów jest rzeczą całkiem obojętną, czy zasądzony odbędzie karę czy też nie i że dla sędziów jest wyłącznie i jedynie decydującą wina lub niewinność oskarżonego. A nie mogę

wierzyć w to, że znalazłby się sędzia, któryby zasądził niewinnego tylko dlatego, że za niego możnaby w drodze wymiany uzyskać kogoś innego.

Jeżeli już mówimy o wymianie, to powiem Panom, że przed rokiem broniłem w tej samej sali również o zdradę główną oskarżonego Rodzenia-Starkiewicza. I w tamtym procesie ten sam p. Prokurator zażądał przeczytania na rozprawie telegramu odnoszącego się do wymiany Rodzenia. Nie wiem jaki wpływ to miało na werdykt, wiem tylko, że Rodzeń został uznany winnym ośmioma głosami, a i to wiem, że dwa lata już siedzi on w więzieniu, a o wymianie jak nie było mowy, tak i niema.

Szereg oskarżonych, którzy mnie powierzyli obronę przed Wysokim Sądem, rozpoczyna Adolf Langer. Należy on do rzędu tych, których oskarżenie oznacza jako przywódców i podżegaczy, do rzędu tych, dla których domaga się kary śmierci, którzy tedy swoją głową, a przynajmniej powolnem konaniem w długoletniem więzieniu mieliby zapłacić za swe przekonania. Z całym objektywizmem — a wierzajcie mi Panowie, że obrońcę stać niejednokrotnie na większą bezstronność aniżeli tych, którzy w myśl ustawy i przysięgi służbowej są do bezstronności obowiązani — otóż z całym objektywizmem badałem akta, przysłuchiwałem się rozprawie i nie znalazłem nic, odnośnie do osoby Langera, coby podpadało pod jakikolwiek przepis ustawy karnej, a tem mniej pod przepis § 58. lub 65. u. k.

Przekonania i tylko przekonania zaprowadziły Langera na ławę oskarżonych. Przekonania jego znacie Panowie dobrze. Słyszeliście jego zeznania i jestem przekonany, że niejedno — co on powiedział — moglibyśmy wszyscy podpisać. Ale w tej chwili więcej może interesowałoby nas, co zaprowadziło Langera do obozu komunistycznego. Przecież to człowiek, który pochodzi z rodziny burżuazyjnej, a który swoim intellektem przewyższa znacznie ludzi o takich samych, co on studjach. Co jego skłoniło, że stanął w tych szeregach? Oskarżenie ma na to tylko jedną odpowiedź: pieniądze. Akt oskarżenia zarzuca wszystkim, że sprzedali swoje sumienie. O jednych mówi, że są dobrze opłacanymi funkcjonarjuszami, o drugich, że są płatnymi zbirami, o trzecich znowu — i do tych należy Langer — że nie zdołali wykazać źródła dochodów i utrzymania. Nawet w końcowych swoich wywodach p. Prokurator nie cofnął tego zarzutu, owszem powiedział, że nie bardzo dopatrywałby się w działalności oskarżonych pobudek idealnych. Tylko jednego, jedynego oskarżonego nie podejrzywa akt oskarżenia o sprzedajność tylko przed jednym a raczej przed rzekomymi miljonami jednego czyni oskarżenie dyg, tylko

jeden jedyny Meszaros jest idealistą. Daleki jestem od tego, aby obniżać wartość moralną p. Meszarosa w oczach Panów Sędziów, ale zapytuję, czy tylko majątek uwalnia człowieka od podejrzenia sprzedajności? Czy wolno oskarżonego, który nie posiada miljonów, odsądzać od czci i wiary, choć się nie ma żadnych dowodów? Przypominam Panom słowa wypowiedziane tutaj przez p. Prokuratora do Junga, który rzucił był pewne podejrzenia na osk. Królikowskiego, Grosserową i innych. Jung powiedział, że kto nie przeczy, ten przyznaje. Ale właśnie p. Prokurator zaprzeczył temu słowami: „Nie, panie Jung, kto twierdzi, ten musi dowieść twierdzenia". A cóż jest z dowodami, których obiecał dostarczyć p. Prokurator? Nie widzieliśmy ich. Smutna to rzecz, proszę Panów, w procesie politycznym bronić oskarżonych przed tego rodzaju nieuzasadnionymi zarzutami. Ale nie nasza to wina — a wina tych, którzy nie mając dowodów ani poszlaków, rzucają tak ciężkie podejrzenia, zapominając o tem, że i oskarżony jest człowiekiem, którego nie wolno bezkarnie obrażać. Prawdą jest, że jeden i drugi z pomiędzy oskarżonych przyznał, iż pobierał pieniądze, ale ta zapłata nie ma nic wspólnego z sprzedajnością. Każda partja polityczna ma swoich płatnych funkcjonarjuszy. Tego funkcjonarjusz niema powodu się wstydzić, bo z płacy tej zaspakaja swoje codzienne potrzeby. A co do Langera, to on nawet od tego zarzutu jest wolny, bo — jak to wykazałem — zarabiał on lekcjami na życie.

Co skłoniło go do wstąpienia do partji? Człowiek o tym intellekcie niezawodnie długo myślał i zastanawiał się, zanim doszedł do przekonania, że ta właśnie idea jest doskonałą i że jej musi służyć. Ostatnim impulsem ku temu były — jak słyszeliśmy — jego przeżycia na froncie wojennym w Albanji, gdzie jako żołnierz widział, jak ludzie ginęli masowo, w gorącu i brudzie, nie wiedząc za co i po co? Ja wierzę Langerowi, bo kto widział setki tysięcy naszych żołnierzy, którzy ginęli w Albanji od tyfusu i malarji, kto widział jeńców rosyjskich, ginących wśród gór albańskich z głodu — w 20 stuleciu z głodu ginęli — a ostatniemi skurczami kostniejących palców prosili o kawałek chleba, kto stał nad mogiłą jeńca rosyjskiego, którego rozkaz cara oderwał od wsi rodzinnej nad Wołgą i posłał w góry albańskie — na śmierć, kto wsłuchał się w ostatnie tętno jego serca, kto wmyślił się w jego ostatnią myśl, myśl o żonie i dzieciach zostawionych hen daleko na północy, w tego sercu mogła wezbrać gorycz i żal, tego przekonania polityczne mogły pójść daleko na lewo. Poznał to i Langer, a poznawszy i uwierzywszy w prawdziwość idei komunistycznej, odczuł w sobie „przymus etyczny" do służenia jej. Ale przypatrzmy się bliżej jego działalności i szukajmy

w niej znamion czynu karygodnego. Langer mieszkał we Wiedniu i przyjechał do kraju dopiero we wrześniu 1921. Jego działalność we Wiedniu usuwa się z pod uwagi Szanownych Panów, bo jest oskarżony tylko o działalność na terenie Rzeczypospolitej. Ale p. Prokurator powiedział, że żałuje, iż nie wolno mu o tem nic powiedzieć. I ja żałuję Szanowni Panowie i Langer żałuje, ale podejmuję to wyzwanie p. Prokuratora i powiem sam na czem ta działalność polegała. Langer był komunistą, był członkiem austrjackiej partji komunistycznej, która w Austrji jest legalną i dozwoloną, a w końcu był redaktorem „Świtu" — gazety komunistycznej. Prawda, że „Świt" był organem komunistów. Nie zostało jednak stwierdzonem, by pomieszczał on artykuły o treści stanowiącej zdradę główną. A jeżeli artykuły takie były, to powstałaby kwestja, czy wyszły one z pod pióra Langera i czy w ogólności Langer jakikolwiek wpływ miał na ich publikację.

Idę jednak dalej i twierdzę, że gdyby nawet Langer pisywał był artykuły zawierające znamiona zdrady głównej i gdyby to zostało udowodnione, to jednak Panom nie wolno brać tego pod uwagę przy ocenie winy oskarżonego i p. Prokuratorowi nie wolno było wspominać o tem w końcowych wywodach. Nie bez celu prosiłem Trybunał o zezwolenie na przedłożenie poświadczenia wiedeńskiej policji, która stwierdza, że gazeta „Świt" przestała wychodzić w styczniu 1921 r. Dnia 17. marca, a raczej w parę tygodni później wyszła ustawa amnestyjna, wydana przez Sejm ustawodawczy, sejm suwerenny z radosnej okazji uchwalenia konstytucji. Ustawa ta głosi „wszem wobec i każdemu z osobna, że wszystkie czyny karygodne popełnione treścią druków po dzień 16 marca 1921 przebacza się i puszcza w niepamięć". Państwo przebaczyło, nie przebaczył jednak p. Prokurator, który wbrew ustawie podnosił tu sprawę „Świtu", by w niej znaleźć argument na stwierdzenie rzekomej winy oskarżonego.

Do Lwowa przyjechał Langer na kilka dni przed konferencją i jak powiada doniesienie „nie zdołał rozwinąć tutaj żadnej działalności". Czy można zatem dopatrzyć się znamion czynu karygodnego, w tem, czego on nie uczynił?

Do partji komunistycznej u nas nie należał, a natomiast przyznał, że należał do austrjackiej partji komunistycznej. Prawda, był przewodniczącym konferencji i brał w niej udział z głosem doradczym. Z tego ostatniego wynika, że jeżeli był przewodniczącym, to nie dlatego, że sprawował wysokie stanowisko w partji, a raczej wybrano go przewodniczącym dla uczczenia w nim gościa z Wiednia.

Na policji powiedział Langer: jestem komunistą — i to wystarczyło do zawieszenia nad nim aresztu śledczego. Jestem

komunistą — powiedział w śledztwie — i to wystarczyło do wniesienia przeciw niemu oskarżenia o zdradę główną. Jestem komunistą — powiedział i przy rozprawie — wątpię jednak, czy to wystarczy Wam — Panowie Sędziowie — do wydania werdyktu zasądzającego.

A gdybym się miał mylić, gdyby odpowiedź Wasza miała być potępiającą — jednak jedno musicie przyznać: Langer nie jest „płatnym zbirem" — a jest człowiekiem, który wierzył w prawdę, jaką głosił — i prawdę tę pokochał. I jednego nie możecie mu odmówić: Waszego szacunku!

Mówiono tu wiele o rewolucji, o barykadach, o przelewie krwi — uczyniono z Langera przywódcę, podżegacza. Nie jestem prorokiem i nie wiem, czy rewolucja nastąpi czy nie, to jedno jednak wiem: gdyby rewolucja miała być — to oby tacy jak Langer stali na jej czele. Bo tam, gdzie on będzie, tam nie poleje się krew ludzka, tam nie zgaśnie ani jedno „życie dziecka w męce matki zrodzonego", droga, którą on pójdzie, nie będzie nosiła śladów krwi.

Drugim z rzędu oskarżonym, którego bronię, jest Michał Malinowski recte Pańków. Odnośnie do niego nasuwa się przedewszystkiem pytanie, dlaczego ukrywał się on pod nazwiskiem Malinowskiego, dlaczego dopiero w ostatnim dniu rozprawy przyznał, że nazywa się nie Malinowski lecz Pańków. Pytanie to bardzo proste, ale i prosta odpowiedź. Nie ukrywał nazwiska ze względów konspiracyjnych, a jedynie chciał zaoszczędzić rewizji i innych szykan policyjnych swoim rodzicom i siostrom tu zamieszkałym. Przez 14 miesięcy aresztu śledczego nie przyznawał się do rodziny, przez 14 miesięcy nie korzystał z jej pomocy, na przeciąg 14 miesięcy pozbawił się tej jedynej jaśniejszej chwili w życiu rodzinnem, którą mieli inni oskarżeni, gdy ich rodzina odwiedzała. Zrezygnował z tego, byle swoich rodziców nie narażać na nieprzyjemności.

O Malinowskim nie dużo mówi akt oskarżenia. Znaleziono przy nim jakieś rachunki, a pozatem był redaktorem „Gazety Robotniczej". Że jest komunistą, na to nie trzeba dowodów, boć to przyznał, że zaś był współpracownikiem tej gazety, to w tem nic zdrożnego, bo gazeta była dozwoloną i wychodziła legalnie. Nie wiem, czy artykuły, które uległy konfiskacie, wyszły z pod jego pióra, a jeżeliby nawet tak było, to musi się jednak stwierdzić, że prokurator przemyski nie wdrożył ani w jednym wypadku postępowania karnego przeciw autorowi tychże artykułów.

Dla uzasadnienia jego winy powiedział p. Prokurator: Jego własne zeznanie jest najlepszym dowodem, jak niebezpiecznym jest osobnikiem. Słuchałem i ja tych zeznań, czytałem je w protokole, nic podobnego jednak nie znalazłem.

Malinowski mówił o tem, że był na Ukrainie, opowiadał o tych kataklizmach, jakie przechodziła Ukraina, o walkach z Denikinem i jego armją, a p. prokurator nie znalazłszy nic więcej na stwierdzenie jego winy, począł wychwalać nacjonalizm przeciw któremu występował Malinowski „Nacjonalizm, powiedział p. prokurator jest szatą miłości ojczyzny". I Denikin, proszę Panów był także nacjonalistą, ale pod tym płaszczykiem kryła siętnie miłość ojczyzny, a miłość dla dynastji, którą chciał resty uować po to, by doszedłszy do dawnej władzy, sięgnęła ona chciwą ręką po cudzy kraj, cudzą ziemię — przedewszystkiem zaś — po nas.

Jeżeli za mało macie dowodów winy osk. Malinowskiego powiedział p. prokurator, to dajcie wyraz temu w werdykcie. I ja Was o to proszę. jestem bowiem zdania, że tych dowodów winy — stanowczo za mało.

Trzecim z rzędu klijentem moim jest Jezajasz Schneider, vel Rottenberg. Z przekonania socjalista. Był na konferencji, a zaprowadził go tam towarzysz, którego nazwiska z łatwo zrozumiałych względów nie może wyjawić. Miał być wedle doniesienia sekretarzem konferencjj, dowiedzieliśmy się jednak na rozprawie, że funkcję tą spełniał kto inny, mianowicie Malinowski. Przeciw Schneidrowi przemawiają tylko znawcy grafologowie. My obrońcy spotykamy się niejednokrotnie przy rozprawach ze znawcami, lecz — wyznać muszę — że nie jesteśmy ich przyjaciółmi ani zwolennikami. Znawcy bowiem zbyt często zapominają o tem, jaki jest ich obowiązek, przekraczają służące im prawa, niejednokrotnie wdają się w ocenę winy oskarżonego, wdzierając się przez to w atrybucje przysługujące wyłącznie sędziemu. Jeżeli jednak dla znawców lekarzy czy też chemików mamy wysokie uszanowanie z powodu ich wysokich studjów i wiedzy; jeżeli dla znawców rzemieślników mamy uszanowanie z powodu ich rutyny i wiadomości fachowej, to absolutnie nie mogę tego powiedzieć o znawcach grafologach. Bo, proszę Panów, grafologja to nie jest ani wiedza, ani nauka, ani rzemiosło, ani sztuka i gdyby mi kazano podać ścisłą definicję tego gatunku umiejętności, to byłbym w kłopocie, nie wiedząc do jakiej kategorji należy ją zaliczyć. Żaden sąd nie liczy się poważnie z ich orzeczeniami, to też przypuszczam, że i Szanowni Panowie nie będą przywiązywali żadnej wagi do ich jednostronnego orzeczenia. A jeżeli mówię o tych znawcach więcej niż oni tego warci, to dlatego, bo orzeczenie ich przypomina bardziej doniesienie aniżeli bezstronny wywód znawców. Przedewszystkiem zażądali oni wręczenia im doniesienia policyjnego, zanim przystąpili do wydania orzeczenia. Pytam, na co? Czy znawca-grafolog musi znać doniesienie policyjne, by móc orzec, czy pismo dane jest podobne do próby pisma tego lub innego

oskarżonego? Ale co więcej: ci panowie znawcy odważyli się wypowiedzieć sąd, który wyłącznie dla Panów jest zastrzeżony. Mówią oni w orzeczeniu o „cechach wspólnych wszystkim winowajcom". To, co rozprawa miała dopiero wykazać, to o czem Panowie po pięciotygodniowej rozprawie macie orzec, to rozstrzygają w kilku słowach panowie znawcy, powiadając: „to są cechy wspólne wszystkim winowajcom".

Ale ci panowie idą jeszcze dalej. Oni nietylko wyśmiewają materjalistyczne poglądy oskarżonych, ale powiadają: my znawcy, nas nikt nie zmyli, my rozpoznajemy pismo, choćby kto pisał nogą, brodą a nawet nosem. Wątpię, proszę Panów, czy można być tak biegłym grafologiem, żeby rozpoznać charakter pisma nosowego czy też nożnego. Zdaje mi się, że tem zdaniem owi panowie dostatecznie się scharakteryzowali i można ich pozostawić już w spokoju. I jedno niech mi wolno będzie dodać, że w wiekach średnich podobnych znawców od nosa, brody i nogi palono na stosie, w czasach przedwojennych pokazywano ich w cyrku za wstępem, a niestety w obecnych czasach mianuje się ich znawcami sądowymi.

Jeżeli mowa o Schneiderze, to Panowie niezawodnie pamiętają odczytane tutaj akta, z których wynika, że za inną również polityczną sprawę siedział już 10 miesięcy w więzieniu śledczem. Aresztowany w Dziedzicach siedział w Warszawie, Cieszynie, Wadowicach i Lwowie. Cztery miasta walczyły o to, by go nie gościć w swoich murach. Je den sąd odstępował sprawę drugiemu, ten trzeciemu i tak w kółko, aż wreszcie dochodzenia umorzono i jego wypuszczono. A co najciekawsze: siedział prawie rok, ani razu go nie badano, nie powiedziano mu dlaczego go aresztowano i nie powiedziano mu także, dlaczego go wypuszczono.

Co do Aleksandra Czury, to powiada o nim akt oskarżenia, że był on płatnym funkcjonarjuszem partji. Czura zaprzeczył temu, a ja naprawdę nie wiem, co upoważniło oskarżenie, do tego rodzaju twierdzenia. Wiedzą Panowie z odczytanych zeznań, że Czura pracował w fabryce Neudeka, aż do aresztowania, za wynagrodzeniem w kwocie 960 Mk tygodniowo. Gdyby był funkcjonarjuszem partji byłby niechybnie porzucił tę ciężką a tak źle płatną pracę. Może do tej enuncjacji upoważniło p. prokuratora to szerokie życie jakie Czura prowadził. Wskazuje na to fakt, że nie miał dachu nad głową i gdy był chory zginąłby jak pies, gdyby nie miłosierdzie ks. Jackowskiego.

Czurze przypisuje akt oskarżenia dwie winy. Jedną jest pomoc przy wynajęciu lokalu na konferencję, p. Prokurator nie sądzi, by Czura mógł wierzyć, że chodzi o lokal „na imieniny" bo „panna Giżowska" nie wygląda tak burżuazyjnie. Możliwe,

że Czura przypuszczał, że to nie imieniny będą święcone, proszę jednak zważyć, że panna Giżowska jest medyczką, studentką, a Czura to zwykły robotnik. Bezwątpienia uważał on za zaszczyt, jeżeli mógł wyświadczyć p. Giżowskiej jakąś usługę. Skoro p. Giżowska prosiła go o wynajęcie lokalu na imieniny, to chociażby Czura nie wierzył w te jej intencje pewien szacunek dla tej kobiety nie pozwalał mu wypytywać, jakie to będą imieniny. A gdyby nawet Czura przeczuwał, że odbędzie się tam jakieś zgromadzenie, to jednak uważał, że nie wypada pytać, p. G., jakie to będzie zgromadzenie. O ile zaś zapytał o to Herzmanna, — to ten niezawodnie dał mu odpowiedź dostatecznie uspokajającą. Znaleziono w piwnicy zabudowań św. Jura stos bibuł. Swiadek Wołk zeznał w śledztwie, że bibułę tę dał mu Czura, przy rozprawie jednak odwołał powyższe zeznania. Gdyby nawet tak było jak Wołk pierwszym razem zeznał, to decydującą jest treść tych broszur i fakt, czy oskarżony czytał je i czy rozumiał i wówczas dopiero możnaby mówić o ewentualnej winie oskarżonego. Sądzę, że Szanowni Panowie będą jednego zdania ze mną pod tym względem, że osk. Czura tych broszur nie czytał. P. Prokurator poruszył sprawę owego „nieszczęśliwego świadka Wołka“ i powiedział, że „żal ściska serce każdego, gdy widzi jak zabrano całą etykę z serca tego chłopca“. Prawda, żal ściskał serce każdego, kto patrzał jak ten młody chłopak szedł na oślep do kryminału. Żal tem większy że przez należyte zastosowanie przepisów procedury karnej można go było uratować. Ale zastanówmy się nad tem, kto zabrał etykę z serca p. Wowka? Wowk był komunistą. Na policji „wsypał“ innych, a gdyby był to uczynił dlatego, bo doszedł do przekonania, iż partja komunistyczna ma złe cele i że należy jej akcję potępiać, to nikt nie czyniłby mu zarzutów z powodu tych zeznań. Ale jeżeli on sypał tylko dlatego, że chciał wydostać się na wolność, jeżeli on pogrążył innych by siebie uratować, to wprawdzie nie można go z tego powodu bezwzględnie potępić, nie mniej jednak czyn jego był niepiękny. Skoro zaś teraz ten chłopak dla zrehabilitowania się, podtrzymuje to, ze jest komunistą i nie cofa wyłudzonych odeń zeznań, to jakkolwiek popadł on w kolizję z prawem karnem mimo wszystko może być z niego kiedyś jeszcze człowiek.

Przystępując z kolei do oskarżonego Cybrucha muszę raz jeszcze poruszyć ubolewania godną sprawę prowokacji Czynię to bardzo niechetnie. Raz dlatego, bo o prowokacji bardzo wiele już tu mówiono, a powtóre ponieważ odczuwam odrazę i wstręt do prowokatorów a także do tych, którzy nimi się posługują. Pan prokurator zapowiedział, że przy omówieniu sprawy Cybrucha wyjaśni kwestję prowokacji, nie uczynił jednak tego, Sprawa Cybrucha jest Panom wiadomą. Zachodzi

pytanie czy Spiegel sprowadził go na konferencję. Tak bowiem bronił się Cybruch, a byłoby rzeczą oskarżenia dowieść nieprawdziwości tej obrony. Ale i ja postaram się przeprowadzić dowód — jeżeli nie prawdy to przynajmniej prawdopodobieństwa, dowód negatywny i pozytywny. Cóż przemawia przeciw temu, że Cybruch jest komunistą? Przeszłość jego a mianowicie to, że był członkiem T-wa św. Marcina, św. Stanisława Kostki i Sokoła lwowskiego, a ponadto i kom. Iwachów zeznał, że nie spodziewał się znaleść Cybrucha na konferencji nie miał bowiem żadnych danych do uważania go za komunistę.

Chciałem przedłożyć też i pozytywne dowody, prosiłem, aby Trybunał dopuścił dowód ze świadków rodziców Cybrucha, na okoliczność, że on idąc owej niedzieli na schadzkę ze Spieglem, zapowiedział, że przyniesie wiadomość o Janku, a trudno było przypuścić, że Cybruch idąc na konferencję z góry zabezpieczał sobie pewnego rodzaju alibi na wypadek aresztowania. Niestety tego dowodu nie dopuszczono. Innego dowodu Cybruch dostarczyć nie mógł, bo on nie winien temu, że Spiegla niema tutaj ani na ławie oskarżonych ani nawet wsród świadków. Nie jest winą Cybrucha, że nie dostawiono tu Spiegla, że nie stanął on oko w oko ze swą ofiarą. A że Spiegel był prowokatorem, sądzę, że to zostało dostatecznie udowodnionem. Panowie widzieliście, jak świadkowie komisarze policyjni zasłaniali się tajemnicą urzędową przed każdem pytaniem, które zmierzało do tego, aby odsłonić rąbek prowokatorskiej działalności Spiegla. Miało się wrażenie, że to nie dwóch świadków stoi przed sądem, ale że to Lohengrin w dwóch osobach wjechał na salę na rydwanie policyjnym z pieśnią na ustach: „Nie śmiejcie nas pytać, ni zdradą ni podstępem, czy Spiegel albo Herzman, jest naszym konfidentem". Proszę, aby Panowie już choćby z powodu oczywistej prowokacji zaprzeczyli pytania co do Cybrucha.

Niech mi wolno będzie zwrócić Panów uwagę i zarazem odeprzeć pewien zarzut p. prokuratora.

Kiedy my obrońcy poruszyliśmy kwestję protokołów sądowych odnośnie do jednego czy drugiego świadka, p. prokurator powiedział: „Dla mnie dokument pisany przez sędziego polskiego dla mnie zeznania złożone przez komisarza polskiego są wystarczającym dowodem". P. Prokurator tak podkreślał słowo „polskie", jakgdyby nasze ataki skierowane były przeciw polskiemu charakterowi owych urzędników. Nic podobnego. My obrońcy szanujemy władzę, ale od władzy odróżniamy jej wykonawców. Mamy jak największy szacunek dla tego urzędnika, dla którego drogowskazem jest zawsze ustawa, dla urzędnika, który nigdy nie zapomina o tem, że nie jest ani

oskarżycielem ani obrońcą — a urzędnikiem bezstronnym. Urzędnik natomiast, który o tem zapomina, który wbrew prawu postępuje nie zasługuje na szacunek i niema tak wysokiej godności w Rzeczypospolitej, którąby chroniła tego rodzaju człowieka przed atakami ze strony obrony.

Ustęp powodów aktu oskarżenia odnoszący się do Franciszka Łęczyckiego zaczyna się od słów: „Karany przez władze rosyjskie za działalność rewolucyjną na 4 lata więzienia". Autor oskarżenia zapomniał dodać: „i dwoma laty zesłania". Jakiż cel miały te słowa? Chyba tylko ten jeden, by Panom powiedzieć, że Łęczycki to wieczny i niepoprawny rewolucjonista. Na jakimże terenie działał Łęczycki? W Królestwie, w zaborze rosyjskim. W jakich szeregach? W szeregach lewicy PPS., której tysiące członków zginęło w walce o niepodległość polską. Czy Łęczycki walczył pod czerwonym, czy pod malinowym z białym orłem w środku znakiem, to jest rzeczą obojętną, faktem jest, że walczył o Polskę, o jej niepodległość, i że złożył w ofierze ojczyźnie sześć lat swego młodego życia. I jeżeli Łęczycki szedł na zesłanie do Syberji, jeżeli w smętnych godzinach więziennych myślał o przeszłości i przyszłości, to pewnie nie przypuszczał w najśmielszych fantazjach, że kiedy Polska niepodległa wstanie, on znów zasiądzie na ławie oskarżonych, obwiniony o działalność „rewolucyjną" i że polski prokurator, prokurator Rzeczypospolitej polskiej wypomni mu tych sześć lat, które złożył w ofierze polskiemu narodowi.

Doniesienie policyjne robi z Łęczyckiego dygnitarza partyjnego, dygnitarza, który na wiadomość o aresztowaniu przyjeżdża do Lwowa i przeprowadza śledztwo. Przeciw komu? Nie wiem. Ale świadkowie zeznali, że Łęczycki w dniu konferencji przyszedł do p. Grosserowej, nie zastał jej, powiedział że przyjdzie później. Oto jest dygnitarz partyjny, który nie wie o akcie tak ważnym jak konferencja świętojurska i w taki święty dla partji dzień odwiedza — jakgdyby nic p. Grosserową. Jakże ten fakt udowodniony da się pogodzić z twierdzeniem oskarżenia? Prokurator na to wszystko nie zwrócił uwagi a powołał się tylko na zeznania Łęczyckiego.

Łęczycki przyznał, że należy do organizacji, ale nie komunistycznej, lecz tej, która zajmowała się niesieniem pomocy więźniom. Z przekonania jest komunistą, ale do partji nie wstąpił, czemu niepomiernie acz niesłusznie dziwił się p. Prokurator.

Łęczycki zajmował się opieką nad więźniami i widocznie członkowie partji pewiedzieli mu, że szkodliwą będzie rzeczą dla organizacji pomocy więźniom politycznym, jeżeli on do partji wstąpi, gdyż na wypadek, gdyby partja „się wsypała" więźniowie pozostaną bez pomocy. Ale nie wierzy temu p.

prokurator i powiada, że najlepszym dowodem na to jest fakt że oskarżeni przez 2 miesiące nie dostawali pomocy.

Właśnie dlatego jej nie dostawali, bo Łęczycki siedział w więzieniu i niemiał kto się nimi zająć.

A cóż znaczą słowa w jego liście: „jesteśmy organizacyjnie rozbici", które Łęczycki pisał? Muszę tutaj sprostować twierdzenie jednego z Panów Obrońców, jakoby Łęczycki swoim listem spowodował aresztowanie Kockównej. Łęczycki dowiedział się o aresztowaniu jej i innych i uważał za swój obowiązek zawiadomić o tem komitet, by ten zajął się rodzinami więźniów. Wynika to jasno z treści cytowanego listu. Czyż to wszystko nie świadczy o prawdziwości jego zeznania, że był on tylko członkiem organizacji pomocy więźniom politycznym?

Robi się jeszcze zarzut Łęczyckiemu z jednego zdania zawartego w liście „Sypie Maj, sprzątnąć go za wszelką cenę".

Że ten jego zapisek nie miał znaczenia, iż należałoby zamordować Maja, w to nikt nie wątpi. Sprzątnąć — za wszelką cenę wedle wyjaśnień oskarżonego — znaczy zapłacić. Jeżeli Herzmann sypie, bez wątpienia za pieniądze, to za tysiąc marek więcej odwoła lub zniknie. Przy sposobności omawiania sprawy Łęczyckiego muszę zwrócić uwagę Panów na zupełną słuszność argumentacji p. Duracza, który powiedział: „Jeżeli ludzie ci rozwijali swą działalność na całym terenie Rzeczypospolitej, to dlaczego ma ich się sądzić we Lwowie wedle najsurowszego w tym względzie kodeksu? O ileby Panowie dopatrywali się czynu karygodnego w udziale w konferencji, to to u Łęczyckiego odpada, bo w konferencji nie brał on udziału. Gdzież więc popełnił zbrodnię zdrady stanu? Dlaczegoż tutaj mamy go sądzić a nie tam, gdzie on stale mieszkał i gdzie ustawa jest dlań łagodniejszą?

Pozwolę sobie Panom przypomnieć, że na Górnym Śląsku jest partja komunistyczna partją legalną t. j. na podstawie przepisów prawnych dozwoloną. Czyż to nie dziwna rzecz? Na jednym krańcu Rzeczypospolitej wolno organizować się komunistom, na drugim jestto zbrodnią zdrady głównej.

Ostatnią moją klijentką jest Fryda Leitner, sierota bez ojca, bez matki, mieszkająca na wsi na łasce osoby cudzej, swego ojczyma, który jest stróżem nocnym.

Jedzie ze swoim narzeczonym do Lwowa. Szuka za środkami utrzymania, nie ma ich, a żyć chce, szuka za pracą — nie może jej znaleść. Podejmuje się tej pracy, jaką jej dają: przewozi nielegalną bibułę.

Nie będę powtarzał, że o ile nie znała treści pism, o ile jej nie rozumiała — nie mogła popełnić zbrodni — przypuszczam, iż Panowie nie będziecie sądzili, że Fryda Leitner z cie-

kawości rozwiązywała wręczane jej pakunki i czytała broszury Zresztą i bez względu na to jestem przekonany, że Panowie werdyktem swoim uwolnicie ją od winy i kary.

Jestem pewny, że jutro o tym czasie otworzą się wrota więzienia przed Frydą Leitnerówną, więzienia, w którem ona 14 miesięcy przesiedziała. I znowu znajdzie się ona na ulicy, sierota, bez ojca, bez matki bez brata i bez siostry i nie będzie nikogo, ktoby jej przyszedł z pomocą. A jeżeli ktoś z Panów kiedyś spotka znowu Frydę Leitner w sali sądowej na ławie oskarżonych, to sprawcą tego będą nie ci, którzy dzisiaj razem z nią dzielą los oskarżonych, ale ten ustrój społeczny, który oni zwalczają.

Na zakończenie moich wywodów, pozwolę sobie powiedzieć słów parę pod Waszym adresem Panowie Proszę Panów o posłuch, bo będą to słowa ostatnie, które pójdą ku Wam od ławy obrońców, słowa podyktowane nie zimną rozwagą, ale sercem czującem i współczującem, sercem, które szuka drogi do Waszego serca. Rozprawa dobiega końca. Za kilkanaście godzin będziecie panowie radzili nad losem i przyszłością oskarżonych, radzić będziecie nad owocem siedmiotygodniowej Waszej pracy. Będziecie radzić Panowie jak sędziowie, porzuciwszy swoje osobiste przekonania polityczne; bo u bramy tego gmachu musi ustać wszelka namiętność i wszelka walka polityczna — a odgłos jej nie śmie do Was dojść. Mamy do Was Panowie pełne zaufanie. Wykonywując przysługujące nam prawo uwalniania sędziów przysięgłych, postąpiliśmy tak, jak nam nasze sumienie i obowiązek nakazywały. Z przykroscią musieliśmy odmówić niejednej aż nadto uzasadnionej prośbie — żądało bowiem tego dobro oskarżonych. Wybraliśmy Was Panowie sędziami w tej sprawie, bo do Was mamy zaufanie, a jakkolwiek wiemy, że Wasze przekonania idą daleko od zapatrywań oskarżonych, przekonania te — choćby najbardziej zachowawcze nie zdołają w niczem uszczuplić tego zaufania, jakiem my obrońcy darzymy Was — sędziów.

Społeczeństwo czeka wyroku, powiedział p. prokurator. Społeczeństwo czeka Waszego wyroku powiedział jeden z oskarżonych. Społeczeństwo żąda zastosowania całej srogości prawa powiedział prokurator. Ale to nieprawda Społeczeństwo tego nie domaga się, żąda ono jedynie, aby waszym wskaźnikiem było wasze sumienie. Tolerancja polityczna i religijna należy do najpiękniejszych kart dziejów historji narodu polskiego. Społeczeństwo, które chce pomsty splamiłoby tę kartę historji. „Jeżeli wydacie werdykt zasądzający — to część społeczeństwa odczułaby to jako krzywdę“ — powiedział jeden z oskarżonych. On nie mówił o krzywdzie własnej, o krzywdzie, którą oni sami odczują. A jednak nie sądźcie Panowie, że dla tych

oskarżonych jest obojętną rzeczą, czy pójdą oni na wolność czy też po Waszym wyroku powrócą do ciemnej celi więziennej. To ludzie tacy sami jak i my, ludzie z krwi i kości, ludzie, którzy tęsknią za wolnością.

Kiedy czasem do ich celi słońce zagląda, kiedy czasem promienie słońca przebijają brudne szyby okien celi i uderzają w serce więźnia, to serce więźnia poczyna drzeć i płakać, tęsknić i o wolność wołać. Bo to serce człowieka i tylko człowieka. Oni nie mówią o krzywdach swoich rodzin, a jednak i ta krzywda musi zaważyć na szali Waszego sumienia. Krzywda ojca i matki, żony i syna, brata i siostry, którzy od 14. miesięcy oddzieleni są od oskarżonych murami i kratami więziennemi. Gdyby język mój był zdolny do opisania Wam Panowie, co dzieje się w sercu matki czy żony, gdy widzi jak wilgoć więzienna wysysa z syna czy męża resztki zdrowia, gdy widzi jak najdroższy jej człowiek z dnia na dzień marnieje — to nietylko Wy, Panowie, ale mury tego gmachu zapłakałyby, a ściany tej sali okryłyby się łzą perl stą!

„Społeczeństwo żąda srogiego wyroku", a my obrońcy żądając uwolnienia jesteśmy zapewne wrogami społeczeństwa!? Tak nie jest Szanowni Panowie. Nas i Was dzielą głowy oskarżonych, łączy nas jednak znacznie więcej. I my jesteśmy przedstawicielami drobnej burżuazji, I my mamy także rodziny i dzieci. I my mamy pewną skromną własność prywatną, którą zdołaliśmy zdobyć ciężką pracą naszych mózgów, nerwów i serca. Pracę tę ten tylko potrafi ocenić i uszanować, kto chociażby raz z tego miejsca do sądu przemawiał. I dla nas los naszych najbliższych nie jest obojętny i my nie chcielibyśmy kłaść zdrowych głów pod ewangelję. Ale my mamy oczy otwarte i duzo widzimy. „Cóż zdoła powstrzymać rozszalałą epidemję" — powiedział p. prokurator. Nic — odpowiem — nic nie zdoła wstrzymać postępu ducha ludzkiego — bo „czyż jest na świecie taka broń co zdoła wstrzymać strumień w biegu?"

A już najmniej nadaje się do tego „srogość prawa". Wyroki srogie czynią męczenników z zasądzonych, stwarzają dookoła nich krwawą legendę, która idzie między maluczkich i cierpiących i zdobywa idei więcej zwolenników, aniżeli jest to w stanie uczynić najzdolniejszy agitator.

Żyjemy w czasach okropnych Gdy kiedyś potomne pokolenia czytać będą o tem, co myśmy przeszli i przecierpieli, to nie uwierzą, że ludzkość była w stanie to przetrzymać,

Nie dziw, że w sercu każdego z nas budzi się tęsknota za lepszem jutrem. Ta tęsknota i ich serca opanowała. Bo ich idea nie tylko w myśli, nie tylko w duchu, wiecznym rewolu-

cjoniście ma swoje źródło, ale także z tęsknoty, z miłości wszechbyt tworzącej poczętą została.

Oną każe im szukać nowych dróg, ona każe im iść po drodze życia naprzód, naprzód i zawsze naprzód!

Jestli idea ta złą, zgubną, to nie potrzeba wyroków sądowych, ona załamie się sama w sobie i zginie bezpowrotnie.

Jest zaś ona dobrą, to choćby nam samym przyszło jeszcze więcej cierpieć, przez miłość przyszłych pokoleń, za tę tęsknotę, za miłość i kochanie ogromne. Wy ich — Panowie — nie karajcie!

Trzydziesty piąty i ostatni dzień rozprawy.

(11. stycznia 1923).

Resumé przewodniczącego.

Przew. radca Laidler: Z obowiązku mego jako prze, wodniczącego przechodzę do omówienia wyników rozprawy a równocześnie do pouczenia Panów o ich roli jako sędziów przysięgłych. Zacznę od przepisów ustawy, która traktuje o zbrodni popełnionej przeciw Państwu. Zaznaczyć muszę, że każde Państwo ma prawo bronić się przed wszelkiemi dążeniami przewrotowemi i społeczeństwo w drodze ustawodawstwa chronić przed rewolucją i dlatego też karze występki, które zmierzają do wywołania zamieszań w kraju. Występuje przeciw ym zbrodniczym ekscesom w ten sposób, że wydaje przepisy tustawy. Nie wdając się w dysputę, czy odnośne przepisy są przestarzałe, czy nie, musimy stać na stanowisku, że one istnieją i że obowiązują na terytorjum, na którem się rozprawa odbywa. Przy tej sposobności wyjaśnię, że przepisy tej ustawy są obowiązujące dla wszystkich poddanych Państwa Polskiego, co do czynów na terytorjum jego popełnionych, a także poza niem, to znaczy poza granicami Państwa. Państwo więc ma prawo pociągać swoich obywateli do odpowie dialności za czyny popełnione za granicą, o ile te czyny są karygodne, zaś który z sądów ma je ścigać to zależy od rozmaitych względów n. p. przychwycenie; od tego, który pierwej sprawą się zajmie etc. a wówczas sąd sądzi według tego prawa, które na danem terytorjum obowiązuje.

Do przepisów, stojących na straży jednolitości i całości Państwa należy § 58 traktujący o zbrodni zdrady głównej. Powiada on: „Zbrodni dopuszcza się ten, kto przedsięweźmie coś takiego, co zmierzałoby do gwałtownej zmiany formy rządu, do oderwania części od jednolitego związku państwowego lub sprowadzenia niebezpieczeństwa dla Państwa z zewnątrz, niezależnie od tego, czy to wszystko stanie się drogą publiczną, czy potajemnie, przez spiski, wzywania, pobudzania, przez pi-

sma i druki. z bronią w ręku, lub bez niej, przez wichrzenie, werbowanie, albo też jakąkolwiek czynność, zmierzającą do wywołania tego niebezpieczeństwa, chociażby ona bez skutku pozostała. Przez zdradę główną rozumie ustawa więc rozmaite czyny karygodne, które mają to wspólnego, że zmierzają przeciw całości Państwa, odnośnie do jego istnienia. Jako przedmioty popełnienia zdrady głównej wylicza ustawa: 1) formę rządu, 2) wewnętrzne i zewnętrzne niebezpieczeństwo.

Przez formę rządu należy rozumieć obecny nasz ustrój państwowy, unormowany przez konstytucję. Wszelkie zatem działania, zmierzające do gwałtownej jej zmiany, które nie mają odbyć się w drodze ustawodawczej, są karygodne. Tutaj należą także przedsięwzięcia, które zmierzają do — choćby w ostatniej chwili — rostrzygnięcia przez użycie fizycznego gwałtu uskutecznić się mającego przewrotu ustroju państwowego. I to właśnie rozumie ustawa przez przepis § 58 ust. b. Ustęp zaś c. tego samego paragrafu pociąga do odpowiedzialności każdego, kto przedsięweźmie coś takiego, co właśnie odczytałem, a więc wszelką działalność zmierzającą do oderwania jakiejkolwiek części od Państwa, wszystkie usiłowania skierowane ku temu, aby sprowadzić niebezpieczeństwo dla Państwa z zewnątrz, lub powstanie i wojnę domową wewnątrz. Bezwzględnie potrzebny jest do zbrodni zdrady głównej zamiar osiągnięcia jednego z poszczególnych czynów, to znaczy sprawca musi czynność przedsięwziąć z zamiarem osiągnięcia jednego z powyższych celów.

Przepis o zdradzie głównej uważa zbrodnię za dokonaną już z chwilą kiedy winowajca popełnił jakąś czynność, chociażby ona pozostała bez skutku i chociażby charakter jej, jak powiada Krzymuski, był czysto przygotowawczy. Wynika to także z § 59. c, który określa specjalną czynność popełnienia zdrady głównej — a mianowicie ustawa karze ogólne wezwanie, zachęcanie i nakłanianie do wyż nazwanych czynności, choćby takowe pozostały bez skutku, jeżeli takowe wygłaszane były publicznie — lub wobec więcej ludzi, wygłaszanymi mowami etc, choćby wpływ ten nie pozostawał w związku z innem zbrodniczem przedsięwzięciem; nie jest tu już rozumianem wzywanie do pewnego specjalnego czynu, a tylko ogólne wzywanie do czynności w § 58 ust. Powiada on, że ktokolwiek publicznie między więcej ludźmi rozpowszechnia druki, czy wygłasza mowy wzywające do jednej z wymienionych czynności, to chociaż wpływ ten zostałby bez skutku, czynność dana jest karygodną.

Ustawa w § 59 wymienia także sprawców, podżegaczy i przewódców, a pod tem należy rozumieć tych, którzy zajmowali przodujące stanowisko w całej akcji zbrodniczej.

Dlatego, że panom postawiono także pytania w kierunku zbrodni z § 65 wyjaśnię Panom i ten przepis: § 65 traktuje o zaburzeniu porządku publicznego i mówi: „Zaburzenia spokoju publicznego staje się winnym ten, kto publicznie lub przed więcej ludźmi wzywa do wzgardy i nienawiści przeciw jednolitemu związkowi państwowemu, przeciw formie rządu, kto związki mające na celu wywołanie tej wzgardy i nienawiści stara się zakładać, innych do udziału w nich skłania, albo udział w nich bierze.

Różnica między §§ 58 a 65 jest ta, że podczas, gdy przy zdradzie głównej jest zamiar zmierzający do gwałtownej zmiany formy rządów i do oderwania części od jednolitego związku państwowego, to § 65 ma na oku wzniecenie publicznie nienawiści przeciw tej formie rządu, oraz według ustępu 2. tego samego paragrafu zakładanie związków mających na celu zaburzenie porządku publicznego. Co jest nienawiścią względnie pogardą, tego nie potrzebuję Panom wyjaśniać. Nadmienię tylko, że jak głoszą hasła komunistyczne jak z broszur i ust oskarżonych między innemi słyszeliśmy obecna władza t. j administracja w ich zrozumieniu służą tylko celom burżuazyjnym. Zwalczają proletarjat i w razie potrzeby uciekają się do praw wyjątkowych.

Czy więc szerzenie takich haseł jest wzniecaniem zaufania do nich czy też czego innego to już Panowie sami osądzą, jak również czy w tylekroć przytaczanych okrzykach „niech żyje Rosja sowiecka" — nie mieści się wzniecanie pogardy i nienawiści dla naszych władz i naszego ustroju.

Przystępując teraz do oceny wyników rozprawy muszę zauważyć, że w danym wypadku należałoby wziąć pod uwagę następujące działanie: Doszło do wiadomości władzy bezpieczeństwa, że istnieją jednostki, które szerzą propagandę komunistyczną. Ja nie chcę wdawać się w ocenę idei komunistycznej, chcę tylko zaznaczyć Panom, że, jak tutaj słyszeliście z ust oskarżonych, komunizm ma na celu zmianę ustroju społecznego i dąży do tego przez obalenie władzy obecnej i oddanie jej w ręce Rad Robotniczych, dąży nawet drogą rewolucji. Słyszeliśmy tutaj z ust p. Królikowskiego, że o ile burżuazja nie zrozumie, iż należy ustąpić dobrowolnie, to według zasad komunistycznych trzeba ją usunąć siłą. Wynika to dalej z odczytanych broszur, które Panowie będą mieli możność przeglądnąć, a które wprost wskazują na to, jak przejęcie władzy ma nastąpić. W jednej z broszur powiedzianem jest, że celem komunistycznej partji jest szerzenie wśród mas świadomości i walka to będzie ostatnia i rozstrzygająca. Na str. 28 innej broszury czytamy znowu, że celem komunistycznej partji jest zdobycie polskiej Republiki Rad Delegatów Robotni-

czych Miast i Wsi, a znowu na innem miejscu powiedziane jest, że drogą do tego jest dyktatura proletarjatu, że dokonać tego trzeba z bronią w ręku. Przygotowanie do tego tworzą tajne związki nielegalne, związki komunistyczne.

Władze zatem wyśledziły, że pewne jednostki szerzą tę propagandę i że jednostkami tymi między innymi byli tutaj zasiadający Panowie na ławie oskarżonych. Oddano tę całą sprawę do Sądu i teraz odbywa się rozprawa.

Rozprawa wykazała, że faktycznie istniały takie związki, że we Lwowie istniał związek komunistyczny, wykazała, że była to krajowa organizacja, że miała ona podlegające sobie związki powiatowe. Słyszeliśmy tutaj z ust p. Grosserowej, p. Junga i innych oskarżonych, że początkowo działy na terenie Małopolski Wsch. dwa związki, — jeden to był Komitet Wykonawczy CK. KPRP. drugi zaś Komitet Centralny KPGW. Jednym z tych, którzy należeli pierwotnie do tego drugiego komitetu był między innymi Adolf Jung, który należał do Centralnego Komitetu przed zlaniem się z KPRP. w jedną całość.

Rozprawa wykazała, że celem tego związku było nietylko szerzenie haseł komunistycznych, ale także zjednanie dla nich członków. Wiemy, słyszeliśmy i czytaliśmy, że dnia 4/8 1921. zlały się te komitety względnie nastąpiło łączenie tych obu grup w jedną całość i że całym ruchem miał kierować Centralny Komitet K. P. R. P. Słyszeliśmy i Panowie mogą stwierdzić, że w tem zjednoczeniowem posiedzeniu brał udział p. Królikowski, który, jak sam to zeznał, należał do Centralnego Komitetu, wiemy, że w tem zgromadzeniu zjednoczeniowem brała udział p. Grosserowa, na dokumencie podpisana jako Lewicki, wiemy, że w nim brał udział p. Kriłyk pod pseudonimem Wasylków, a miał także wziąć udział Senyk, który miał tam być nazwany Syryl, czemu oskarżony wprawdzie zaprzecza, a co stwierdził kom. Iwachów, że pseudonim Syryl miał się odnosić do Senyka. Panowie osądzą, czy ten pseudonim odnosi się do p. Senyka, jakie znaczenie mają zeznania komisarza Iwachowa, o czem ja także później wspomnę. Wiemy, że do tego Centralnego Komitetu K. P. R. P. tutaj we Lwowie należał także p. Cichowski, który, jak sam przyznaje, przyjechał tutaj do kraju w tym celu, aby pracować w duchu komunistycznym. Ten komitet przygotował konferencję na dzień 30 października 1921. O niej powiem tylko pokrótce. Na tę konferencję przyjechał między innymi także p. Królikowski. Słyszeliśmy, że powitał zebranie. Krótko nadmienię, że przewodniczącym konferencji został wybrany p. Langer, zastępcą jego Korbutiak, p. Giżowska jako sekretarka, a drugim sekretarzem miał być, wedle aktu oskarżenia, p. Schneider, czemu jednakowoż on zaprzecza, a p. Malinowski twierdzi, że

on był tym drugim sekretarzem. Słyszeliśmy, że konferencję tę otworzył p. Nestor Chomyn, że wybrano prezydjum, potem uchwalono na wniosek p. Cichowskiego regulamin, a w międzyczasie starał się p. Jung, aby do regulaminu przyjęto punkt o historji K. P. G. W., a p. Cichowski, czy też Chomyn, nie chciał umieścić tego, oświadczając, że o tem będzie mowa przy sprawozdaniu Centralnego Komitetu. Sprawozdanie składać zaczęła p. Grosserowa, przyczem wpadła policja i aresztowała 26-ciu względnie 27-miu członków konferencji, to znaczy wszystkich, oprócz p. Łęczyckiego i p. Spiegla, których tam nie było.

Przechodząc teraz do działania pojedyńczych oskarżonych, zaznaczam: Jak przedtem wspomniałem, p. Królikowski uczestniczył przy zawarciu tej umowy z 9. sierpnia 1921 i w konferencji z 30. października 1921. Pomijam kwestję, czy on był na zjeździe w Moskwie, na kongresie III. Międzynarodówki, dlatego, że ta okoliczność nie jest przedmiotem aktu oskarżenia.

Pani Grosserowa była sekretarką partji, jak sama przyznała, zwołała i urządziła tę konferencję. Panowie słyszeliście, że między przedłożonymi tutaj załącznikami były różne odezwy Centralnego Komitetu K. P. G. W. i rzeczą Panów jest ocenić, czy te odezwy pochodzą od niej, czy ona je wysyłała, czy nie. Wiemy o tem, że, jak sama przyznaje, zgłosił się do niej Matwijów, którego wysyłała z zaproszeniami na konferencję. Co do charakteru tej konferencji, muszę jeszcze krótko zaznaczyć, że co do tego, iż ona miała mieć z początku charakter informacyjny, oskarżeni przedtem w ten sposób się nie bronili, a obrona zwróciła uwagę, że jedni z oskarżonych o tem wiedzieli, drudzy zaś nie. Czy był to charakter informacyjny, czy partyjny, to Panowie osądzą. Przypomnę tylko Panom, że p. Jung powiedział tutaj, iż miała także charakter informacyjny, ale właściwie to była konferencja partyjna i że p. Popiel w zeznaniach policyjnych nazwał tę konferencję: Pierwszym kongresem komunistycznym. Przypomnę Panom, że z listu, który został przechwycony przez policję, pisanego przez Piszkiewicza rzekomo do Schneidra, względnie, jak on twierdzi, do p. Chomyna, wynika, że Piszkiewicz robi zarzut Chomynowi za to, że nie zaprosił go na konferencję, zapytuje mianowicie, dlaczego on nie ma zaufania do niego i nie zaprosił go na konferencję krajową. Czy to było więc zebranie informacyjne, czy konferencja, to Panowie na podstawie tego, co słyszeliście, będziecie w stanie osądzić.

Jak już zaznaczyłem, p. Grosserowa była sekretarką, urządziła tę konferencję, rozdawała na niej tezy, napisane przez p. Cichowskiego i rozpoczęła sprawozdanie Centralnego Komitetu. Co do tego sprawozdania Centralnego Komitetu, to nie mamy tutaj dostatecznego wyjaśnienia; zeznał wprawdzie Helo na po-

licji, że zaczęła wygłaszać referat, w którym mówiła o Rosji sowieckiej i że nawoływała do zbierania sił dla zmienienia obecnego ustroju społecznego, ale tutaj stwierdził, że tego w śledztwie nie mówił. Pani Grosserowa powiada, że o ile nie miała sposobności porozumiewać się w swoim lokalu z członkami organizacji, to spotykała się z nimi w lokalach publicznych, a czy to były formalne biura komunistyczne, czy nie, to w każdym razie wobec zeznań tych świadków, które powiadają, że faktycznie oskarżeni tam spotykali się, działalność p. Grosserowej pod tym względem byłaby stwierdzoną.

Co do Cichowskiego, to słyszeliśmy, że należy do Centralnego Komitetu, że na tę konferencję, która odbyła się dnia 30. października, zaprosił p. Mes arosa, przyznaje, że przyjechał tutaj w tym celu, by pracować w duchu komunistycznym i że te tezy, jakie on napisał, były drukowane i rozdawane. Jaka jest treść tych tez, o tem Panowie sami mogą wyrobić sobie zdanie. O tem, że schodził się z innymi na biurach, mówią świadkowie Schweizer, Wójcicki i p. Grosserowa.

Co do p. Kriłyka, to słyszeliśmy, że jest on komunistą, że był on na zebraniu zjednoczeniowem dnia 9. sierpnia 1921 r., że na tem zgromadzeniu miał wygłosić referat, miał pełnomocnictwo, które leży tutaj w aktach, a które miało mu służyć do udania się za granicę. Do niego należało, jak sam przyznał, rozsyłanie bibuły. Panowie słyszeliście, że on miał być tym, który do tego zwerbował Semciowa, który wysyłał Leitnerównę, a Leitnerówna przyznała się do tego, powiedział, że on wysłał do Hela Herzmanna z bibułą.

Czy był nim Herzmann, czy nie, o tem wspomnę przy Helu, w każdym razie Kriłyk przyznał, że ją rozsyłał i kolportował. Co do Izydora Senyka, to jak już wspomniałem, miał on brać udział w zgromadzeniu zjednoczeniowem pod nazwiskiem Sy yl. Czy tak rzeczywiście nazywał się, to można wnioskować tylko na podstawie zeznań p. Iwachowa. Źródeł nam w tym względzie nie podał, a Panowie ocenią, o ile na tych polegać można. Nadmieniam tutaj jednakowoż, iż Senyk twierdzi, że nie jest komunistą, a był tylko sympatykiem partji komunistycznej. Co do tego, przypomnę Panom zeznania świadka Wowka, które zostały złożone w śledztwie, a także na policji.

Wowk zeznał między innymi, że spotkał raz Junga w towarzystwie Senyka w ogrodzie Pojezuickim i że wówczas Senyk mu powiedział, że Jung jest jego towarzyszem partyjnym. O ile Panowie sobie przypominacie, Wowk te zeznania, iż spotkał się z nim tylko, nie mógł potwierdzić, to znaczy nie potwierdził, że Senyk nie powiedział mu, że to jest towarzysz partyjny. W każdym razie wynika z tego, że Senyk z Jungiem znał się. Świadek Wowk powiada dalej, iż wie, że

Senyk miał przydomek Romcio i że należał do tego grona młodzieży, które wyznawało ideę komunistyczną. Świadek Łysówna podała, że przez nią posyłał Senyk pieniądze do jakiegoś Iwanenka. Wprawdzie Senyk twierdzi, że nie zna Iwanenki, że pisał znajomemu, iż te pieniądze wysłał, na podstawie przeprowadzonej rozprawy, Panowie ocenicie, czy twierdzenie Senyka, że on wogóle nie był komunistą, jest prawdziwe, czy nie, a w dalszej konsekwencji, czy to uczestniczenie może odnosić się do niego, czy nie. Przypominam Panom, że świadek Schweizer, który powiedział, iż widział Senyka w kawiarni de la Paix, przy rozprawie tego z pewnością nie mógł powiedzieć, a potwierdził to świadek Wójcicki. O tej lekturze, którą u niego znaleziono, Panowie słyszeliście.

Co do Nestora Chomyna słyszeliśmy, że jest członkiem partji komunistycznej, ale w niej czynnego udziału nie brał, względnie członkiem partji nie był. Ale wiemy, że zagajał konferencję, że jeździł, jak sam przyznał, do Stanisławowa i do Skolego, że tam uczestniczył w zebraniach.

Wiemy dalej i słyszeliśmy o tem przy rozprawie, że przy nim miano znaleść kwit na trzy tysiące marek, podpisany przez Worona. Oskarżony twierdzi, że ten kwit stanowczo do niego nie należy i rzeczą Panów będzie osądzić czy on w tej kwestji coś załatwiał, czy może przypadek jakiś spowodował, iż ten kwit u niego znalazł się. Jak słyszeliśmy, zagaił on konferencję, odpowiadał na zarzut Junga i zawiadomił go, że kwestja historji partji będzie omawiana w sprawozdaniu p. Grosserowej, a już rzeczą Panów będzie wyciągnąć z tego odpowiedni wniosek, czy, o ile p. Chomyn wiedział o tem, że p. Grosserowa będzie mówiła, należał on do Centralnego Komitetu, co potwierdza zresztą p. komisarz Iwachów bez podania źródeł.

Co do Adolfa Sameta Junga wiemy, że nazywał się także Szaniu, że był na zjeździe w Moskwie, że zawierał umowy, że należał do Centralnego Komitetu aż do sierpnia 1921 roku, że później wystąpił z tego Komitetu, ale przyznał, że przyjechał jako delegat na konferencję do św. Jura. Co do niego zeznaje świadek Wójcicki, że widywał go na biurach komunistycznych. Słyszeliśmy, że on pisał list do Mozesa Räders, w którym zawiadamia go, że niezadługo spotka się z nim na konferencji. Na konferencji brał czynny udział, stawiał wnioski. On według zeznań Fridy Leitner, miał ją zaznajomić z Kriłykiem, który ją wysyłał po bibułę.

Co do Adolfa Langera wiemy, że wydawał „Świt". Przyjechał tutaj dopiero w sierpniu czy później, w konferencji brał udział, przyjechał pod nazwiskiem „Remek", a występował na konferencji pod pseudonimem Smoleńko. Wiemy, że w interesie wydawania pisma „Gazety Robotniczej", względnie jej za-

wieszenia, chodził do adwokata. Powiada, że żadnego udziału tutaj w działalności partji komunistycznej nie brał. W każdym razie był z przekonania komunistą. Zaznajomił się tutaj z p. Cichowskim, o którym wiedział, a którego, jak powiada, zna z Berlina.

Co do p. Marji Giżowskiej, wiadomą jest rzeczą, że była towarzyszką p. Grosserowej. Przyznaje sama, że wynajęła lokal i przepisywała pisma. Akt oskarżenia zarzuca jej, że była delegatką Centralnego Komitetu K. P. G. W. Ona twierdzi, że delegatką nie była, że do partji nie należy i że oddawała jej usługi o tyle, o ile ją p. Grosserowa o to prosiła. W śledztwie zeznała, że była funkcjonarjuszką partyjną. Jak powiada, przed 30. października zaprosiła ją na zebranie komunistyczne pewna osoba. Wiedziała zatem, że to będzie zebranie komunistyczne i na to zebranie poszła. Świadek Wowk podał w dochodzeniach, iż wie, że Giżowska i inni są członkami tajnej organizacji komunistycznej i że jej pseudonim jest „Maryjka". Wiemy o tem, że wynajęła mieszkanie przy ulicy Cłowej, o którem wiedziały różne osoby. Znaleziono adresy Cłowa 10 w różnych notesach i zapiskach, osobno u Semca Ilka: „Chaj Onufryj koncze pryjide ne konferencju!", która to kartka, wedle orzeczenia znawców, ma pochodzić z rąk Giżowskiej. Ona między innymi wynajęła tę salę, chodziła za zakupnem różnych wiktuałów, a na drugi dzień przyniosła tytoń i inne rzeczy. Świadkowie Wójcicki i Jurkiewicz potwierdzili, iż widzieli ją w towarzystwie p. Grosserowej. Na zebraniu tem była z Kriłykiem.

Oskarżony Malinowski, względnie Pańków, powiada, że jest z przekonania komunistą, że był członkiem komunistycznej partji w bolszewickiej Ukrainie i że w roku 1921 przyjechał tutaj, że jednakowoż związku z partją nie znalazł, chociaż przyjechał tutaj w tym celu, by pracować w duchu komunistycznym. Był, jak powiada, tylko współpracownikiem „Gazety Robotniczej". Na konferencję przyszedł, jak twierdzi, był sekretarzem jej, obok p. Giżowskiej.

Korbutiak Wasyl był wiceprezesem na konferencji. Został zaproszony na tą konferencję przez Jurka Matwijowa i tłumaczy się, że jechał tam dlatego, że tam miało być zebranie robotników rolnych. U niego znaleziono notes, w którym spisywał sobie osoby, będące na konferencji i tezy, które, jak powiada, dostał od Grosserowej, a w domu znaleziono u niego manifest Centralnego Komitetu K. P. G. W., o którym powiada, że znalazł się u niego przypadkowo. Powiada, że został wybrany wiceprezesem, ale nie wiedział, jakie to będzie zgromadzenie.

Włodzimierz Popiel, redaktor „Gazety Robotniczej", w do-

chodzeniach policyjnych przyznał, że był delegatem na konferencję. Te jego pierwsze zeznania potwierdza zresztą osk. Helo, który powiada, że przyjechał na konferencję namówiony przez Popiela. On to właśnie powiada, że pytano go, skąd pochodzi, a potem jakiś mężczyzna powiedział mu, że to jest pierwszy kongres komunistyczny. Wiemy jednakowoż z zeznań świadka Jędrzejka, że szedł z ul. Cłowej l. 10 z jakimś koszykiem, którego zawartości nie można było stwierdzić. Akt oskarżenia twierdzi, że tam miała być bibuła komunistyczna, świadek Marja Olejnik twierdzi, że tam miała być pierzyna i inne rzeczy.

Oskarżony Izajasz Schneider brał udział w kongresie w św. Jurze i miał być sekretarzem konferencji pod nazwiskiem Rudyk. Tak podała w śledztwie p. Giżowska. Później te zeznania zmieniła. Przy rozprawie twierdził Malinowski, względnie Pańków, że on był sekretarzem konferencji a nie Schneider. Schneidra widział świadek Wójcicki w towarzystwie innych oskarżonych.

Co do Meszarosa, to słyszeliśmy, że on mieszkał u pani Ustrzyckiej, że zaznajomił się z p. Cichowskim i że tenże zaprosił go na konferencję. Jakich przekonań jest, nie chciał podać. Tutaj p. Ustrzycka zeznała w śledztwie, że do p. Cichowskiego przychodziła p. Grosserowa i inni panowie i że tam odbywały się jakieś zebrania, w których brał udział także p. Meszaros. Pani Ustrzycka zeznania te co do Meszarosa cofnęła i rzeczą Panów jest ocenić, czy te zeznania, tutejsze, czy też w śledztwie, są wiarygodne, czy też może one zostały źle zrozumiane. Akt oskarżenia powiada, że w notesie p. Giżowskiej znajduje się nazwisko Stefan, które ma odnosić się do p. Meszarosa.

Innego udziału w działalności partji komunistycznej p. Meszarosa rozprawa nie wykazała.

Co do Mosesa Rädera wiemy, że był delegatem na konferencji ze Stanisławowa. Przyznaje, że jest z przekonania komunistą i że pracował w duchu komunistycznym. To potwierdza także Adolf Jung, który wspomina o tej konferencji, mówiąc, że brat Rädera jest kierownikiem organizacji w Skolem.

Wiemy o Mozesie Räderze, że brał on udział w zgromadzeniu w Demni i jak świadek Słoniowski zeznał, przemawiał w duchu komunistycznym. Przy rozprawie świadek w tym kierunku zeznania swoje częściowo zmienił i powiedział, że Räder przemawiał tylko przeciw P. P. S. Przy rewizji znaleziono u Rädera broszury, o których Panowie wiedzą, a także manifest, który, jak twierdzi Räder, podrzucony mu został przez Spiegla.

Co do Herscha Rädera, to twierdzi on, że z przekonania jest socjalistą, że na zgromadzeniu 30. października znalazł się

przypadko o. Znaleziono u niego kartkę, jaką Panowie raczą sobie przypomnieć, a w której on powiada, że w Skolem partja jest silna, a tłumaczy, że to ma się odnosić nie do partji komunistycznej, lecz do Związków Zawodowych. W tym względzie przypomnę Panom list Adolfa Junga, który pisze do jego brata: „In Skole ist Dein Bruder ein verantwortlicher Leiter". Czy Panowie zechcą sądzić, że ten list właśnie odnosi się do partji, czy też nie, to pozostawiam ocenie panów. Na tym liście jest napisane: „Derkawiec na podróż do Lwowa 2000 marek", a twierdzi Hersch Räder, iż Derkawiec był także zainteresowany w tworzeniu tego związku.

Czy chodziło o związek ten, czy inny, to Panowie zechcą ocenić na podstawie własnego przekonania. Co do Herscha Rädera, to znaleziono u niego jeszcze jeden list, w którym pisze: „Jadę do Lwowa, ale nie w sprawie osobistej". Panowie ocenią, do czego to odnosi się.

Co do Jana Wańtucha, to powiada on, że jest przekonań komunistycznych, stwierdził, że należy do związku młodzieży komunistycznej. Na konferencję zaprosił go Kriłyk. Początkowo miał być sekretarzem, potem stał przy drzwiach i uważał, by kto niepowołany nie wszedł na salę. Używał pseudonimu Kropka. Świadek Wowk potwierdził, że słyszał, iż Wańtuch jest członkiem partji komunistycznej, że mówił mu o tem i że z towarzystwa „Wola" wziął list pod adresem Kropka. Wańtuch miał powielać te pisma, ale rzeczoznawcy nie mogli tego stanowczo stwierdzić.

Osk. Czura był tym, któ y wynajął salę. Tłumaczy się, że spotkał się z p. Giżowską, która go prosiła o to. Świadek Wowk stwierdził początkowo w śledztwie (przy rozprawie to odwołał), że Czura dał mu różne broszury i powiedział: „Proczytaj ce, a budut' z tebe ludy", że był znany pod nazwiskiem Ołeś Sokołenko i że od niego dowiedział się, iż istnieje ukraińska partja komunistyczna. Powiedział w śledztwie, że Czura dał mu broszury: „Program bolszewików i czego chcą komuniści" i powiedział: „Proczytaj ce, a budut' z tebe ludy". Mówił mu, że partja pozostaje w ścisłym związku z sowiecką Ukrainą. Osk. Czura zaprzecza temu wszystkiemu, twierdząc, że do partji nie należał, że z obił tylko to, o co go prosiła p. Giżowska, ale jeżeli uwzględnimy zeznania świadka Schweizera, który powiada, iż widział g > w towarzystwie oskarżonych i zeznania Wójcickiego w tym kierunku, to Panowie zechcą ocenić, czy zeznania Wowka były prawdziwe, czy nie. Wowk zeznania swoje przy rozprawie co do Czury o tyle tylko zmienił, że powiedział, iż te wszystkie broszury otrzymał nie od Czury, lecz od kogo innego. W zabudowaniach Jura znaleziono później różne broszury, które zakopał Wowk z polecenia Czury

z tem, że miał wydać je na drugi dzień. Zeznania te zmienił o tyle, że powiedział, iż nie dostał tych broszur od Czury.

Panowie ocenią, czy te zeznania były prawdziwe na policji, czy tutaj.

Co do Jurka Matwijowa, Panowie przypomną sobie, iż powiedział, że ma pseudonim Jurjew, że był płatnym funkcjonarjuszem partji, że sprowadził Korbutiaka, Semcia Ilka, Dżusa i Mojsę na konferencję i że przyjęła go na funkcjonarjusza partyjnego Olga Lewicka. Panowie ocenią, czy prawdziwem jest powiedzenie Jurka Matwijowa, że miało to być zebranie robotników rolnych a nie komunistyczne.

Dmytro Mojsa jest podany jako delegat na konferencję z Kołomyji. On powiada, że znalazł się tam przypadkowo, początkowo mówił o jakimś Niedzielskim, a potem, że został zaproszonym przez Matwijowa. Przeciw niemu przemawia ta okoliczność, że znaleziono u niego notatkę, gdzie jest napisane: Lwów, Cłowa 10, drzwi na lewo. Znawcy powiadają, że pisała ją p. Grosserowa. Z jakiego powodu i kiedy została zrobiona ta notatka, tego nie wiemy. Panowie zatem osądzą, czy Dmytro Mojsa brał udział w działalności partji komunistycznej, czy nie.

Onufry Semeć przyjechał na konferencję wezwany kartką przez Wasylkowa.

U niego znaleziono broszury komunistyczne. Zeznał on w policji, że na wiosnę 1921 r. u Ilka Semcia zastał człowieka z krzywą ręką, który zaproponował mu przenieść zabronione broszury i że w tym celu udał się do lasku. Tak zeznał początkowo na policji. Później zaprzeczył zeznania, jakoby znał Wasylkowa i powiada, że twierdził to na policji tylko dlatego, że go bito. U niego znaleziono broszury, które, jak powiada, należą do jego brata, który przyjechał na konferencję wezwany tą kartką i dlatego, że zapłacono mu za podróż, pojechał. Wprawdzie znaleziono u niego kartkę z napisem Antonina Giżowska Cłowa 10. załącznik 56., który ma pochodzić z ręki p. Giżowskiej, ale on twierdzi, że nie wie skąd ta kartka znalazła się. Ilko Semeć został zaproszony na konferencję także przez Matwijowa. Do niego odnosi się ta kartka: „Chaj Onufryj pryjide na konferencju". On był wedle początkowych zeznań przy tem, jak osk. Wasylków miał proponować przenoszenie tej bibuły. Przeczy, jakoby miał przyjechać do niego Matwijów.

Co do Jana Dżusa to powiada on, że znalazł się przypadkowo na konferencji i dlatego, że zapłacono mu 2000 Mkp. za podróż, nic mu nie przeszkadzało pojechać. Przy rewizji u niego znaleziono listy z Ameryki. Czy ten list odnosi się do jego działalności, to Panowie ocenią.

Co do Cybrucha, to on twierdzi, że przyjechał na konferencję na z proszenie Sp egl . W śledztwie on także stwierdził, że miał to być pierwszy kongres komunistyczny, a później powiedział, że miała to być konferencja informacyjna. Przyjechał na zaproszenie Spiegla. Dlaczego? Dlatego, że obiecał mu Spiegel dać wiadomość o bracie. Z kartki Junga należałoby przyjąć, że w Stryju istniał komitet komunistyczny, czy jednakowoż Cybruch należał do niego, z tej kartki trudno wywnioskować. Wiadomą jest rzeczą, że stryjska policja była zawiadomioną o aresztowaniu Cybrucha, nic atoli u niego nie znaleziono przy rewizji.

Co do Abrahama Bergmanna, to twierdzi akt oskarżenia, że on był delegatem z Kut, a to dlatego, że nikogo nie było stamtąd. W notesie Mojsy znajdujemy o nim notatkę, a czy odnosi się to do niego, Panowie osądzicie. Twierdzi, że na konferencji znalazł się przypadkowo i szedł, aż tam zaszedł. Powiedział, że prawd podobnie został tam zaprowadzony przez Herzmanna. Tutaj muszę sprostować pewne zapodania jednego z Panów Obrońców, które może nie były celowe. Pan obrońca powiedział o Bergmannie, że stawiano pytania p. komisarzowi Iwachowowi, czy taki prowokator był płatnym od sztuki i p. Iwachów nie chciał dać żadnej odpowiedzi. Stąd był wniosek że dlatego, iż p. Iwachów uchylił się od odpowiedzi, zdaje się, że tak być musi. Ja konstatuję i z protokołu stenograficznego można skonstatować, że nie p. komisarz Iwachów nie chciał odpowiadać na to, ale ja to pytanie uchyliłem, gdyż postawione one zostało co do wewnętrznej organizacji. Na tą okoliczność zwracam uwagę dlatego, że z tego został wysnuty pewien wniosek.

(przerwa 5 minut).

Co do Hela Józefa to przypomnę Panom, że wedle zeznań jego na policji, na konferencję zaprosił go Popiel. Powiedział, że za namową Popiela wzął udział w tem zgromadzeniu. U niego znaleziono także bibułę komunistyczną, co do której twierdził w śledztwie, że przyniósł mu ją Popiel. Przy rozprawie odwołał to i twierdził, że przyniósł mu ją jakiś żydek. co do którego później Kriłyk podał, że tym żydem był Herzmann, którego posyłał z bibułą. W zeznaniach swoich na policji zapodał Helo, że zapoznał się z Popielem przez Barszowskiego, że Barszowski był tym, który Popiela do niego sprowadził, że między innemi mówiono o tem, iż Helo był w Tarnopolu podczas najazdu bolszewickiego i że Popiel pytał go, jak mu tam podobało się. Barszowski powiedział, że nie bardzo, na co Popiel odpowiedział, że teraz jest już lepiej. Tak zeznał w dochodzeniach policyjnych, a przy rozprawie

tutaj wszystko odwołał, powiedział, że tych druków całkiem nie szerzył i że przyniósł mu je Herzmann.

Przechodzę teraz do tych osób, które nie były na konferencji i nie brały w niej udziału. Do tych należy w pierwszej mierze Łęczycki. Jak twierdzi akt oskarżenia, miał on być kontrolorem (?). Złapano u niego ten list, w którym powiada: „jesteśmy organizacyjnie rozbici". Pan Łęczycki twierdzi, że nie należy do organizacji komunistycznej, lecz do organizacji pomocy więźniom. O członkach organizacji dowiedział się od innych, którzy mu podali nazwiska. Pisze między innemi w tym liście: „Zdradził Piłsudzki recte May, sprzątnąć za wszelką cenę". Powiada, że słowo „sprzątnąć" wskazuje na to, że chodziło tylko o przepłacenie Herzmana. Akt oskarżenia zarzuca mu, że oczyszczał mieszkanie p. Grosserowej. P. Łęczycki twierdzi, że był u p. Grosserowej, zabrał stamtąd rzeczy, ale tylko swoje, które przedtem zaniósł.

Został przytrzymany w tych okolicznościach, że jak powiada doniesienie policyjne, miał omówić się z Barszowskim i Teślukiem, co do organizacji, jak dalej postępować wobec tego, że tamtych złapano. Tłumaczy się, że szedł razem z Teślukiem do tramwaju i pytał o tramwaj, a ten mu pokazał.

Co do Kujawińskiego Antoniego, to powiada akt oskarżenia, że musiał on należeć do organizacji, bo w tym liście pisze o nim p. Łęczycki „Antoś", dalej, że żona Kujawińskiego mówiła do p. Grosserowej „Olga". Słyszeliśmy od świadka, że nie przypomina sobie, czy chodzi o nazwę Olga, czy Polka, a co do tego, co pisano o Antosiu, to wyjaśnia p. Łęczycki, że obowiązkiem jego było pomódz także Kujawińskiemu i dlatego, że nie znał jego nazwiska, napisał tylko „Antoś".

Co do Barszowskiego Tomasza, to on został aresztowany także z Teślukiem i Łęczyckim. Akt oskarżenia twierdzi, że miał przydomek „Woron", i faktycznie o nim jest napisane „Woron" w notesie, ale koło tego są litery D. n., co ma oznaczać imię poety ukraińskiego Worona Dniarenki. Do niego ma się odnosić także tel gram: „Woron i Olga niech będą na Człowej 10." a to oznaczałoby, że on należy do organizacji.

Co do tego telegramu to Jung twierdzi, że nadał go Herzmann.

Co do p. Piszkiewicza, to Panowie słyszeliście, że w konferencji on nie brał udziału, a został aresztowany później na podstawie tego listu, który odszyfrowano, a z którego należałoby przypuszczać, że do organizacji należał, gdyż powiedzianem jest, aby go zabrać. Oprócz tego znaleziono list pisany do Chomyna, w którym zapytuje Piszkiewicz, dlaczego go nie zaproszono na konferencję. Wydawał dużo pieniędzy, a potwierdziła to Matylda Bortnikówna; ojciec Piszkiewicza znowu stwierdził, że dawał mu te pieniądze.

Co do Teśluka, to daktyloskopiczne badania wykazały, że on miał powielać tezy. Został aresztowany w towarzystwie Łęczyckiego, znaleziono u niego statut Organizacji Młodzieży Komunistycznej, przerobiony z socjalistycznego. Świadek Jurkiewicz powiada, że widywał go na biurach komunistycznych.

Co do Ursakiego, to wydawał on „Sprawę Robotniczą", miał należeć do partji. Przełapano kartkę, adresowaną do osoby Ursakiego z mylnem podaniem adresu, w której p. Grosserowa pisze, że należy porozumieć się w sprawie wydawnictwa gazety. Świadkowie, w szczególności Wójcicki podał, że Ursaki przychodził do cukierni Jurkiewicza, ale nie widział go w towarzystwie oskarżonych. Wiadomo jest, że chodził do adwokata razem z Cichowskim, przyznaje, że pracował w Związku zawodowym, a Cichowski przyznał, że chodził z nim, ale bez żadnego skutku.

Co do Anny Bulkot powiada akt oskarżenia, że przechowywała ona bibułę za zapłatą. Bulkotowa tę okoliczność stanowczo zaprzecza. Frida Leitner zeznała, że była u niej pięć razy, przy rozprawie atoli stwierdziła, że u Bulkotowej nie była. Panowie osądzą, czy zeznania pierwsze Fridy Leitner są prawdziwe, czy te ostatnie. Czy była pięć razy u Bulkotowej.

Co do Derkawca Mikołaja, to powiada akt oskarżenia, że był on członkiem organizacji komunistycznej w Skolem, a to na tej podstawie, że u niego znaleziono kartkę z kryptonimami a między innemi z nazwiskiem Poranny, które miało odnosić się do Derkawca. Równocześnie znaleziono u niego fragmenty manifestu komunistycznego KPGW. i broszurę „Pip Pankrat". Oprócz tego w zapiskach Herscha Rädera znaleziono nazwisko Derkawca. Panowie zechcą na podstawie przeprowadzonej rozprawy to wszystko ocenić.

Co do Olgi Kockównej przypominam Panom przedewszystkiem załącznik 88.

Czy to, co tam jest powiedziane, odnosi się do Olgi Kockównej, to Panowie osądzą. List Łęczyckiego, który wspomina, że aresztowano szereg osób odnosi się w każdym razie do tej okoliczności, że Kockówna pomagała w jakiś sposób więźniom, nawet nie za własne pieniądze, ylko za pieniądze, które zostały jej zwrócone później. Oprócz tego w telegramie do Josefsberga wspomina się o Oldze i Woronie. Udziału w konferencji nie brała. Przy rewizji niczego u niej nie znaleziono.

Co do Josefsberga, to on przeczy, jakoby miał należeć do partji komunistycznej. Załącznik 58. wspomina o nim. Powiad , że znał Junga z tego tytułu, że był fryzjerem, ale nic z nim nie miał do czynienia. Świadek Wójcicki zeznał, że widział Josefsberga w kawiarni.

Z porządku rzeczy przystępuję do omówienia sprawy Chila, Leitnerównej i Schwarzmanna, którzy posądzeni są o to, że przewozili bibułę. Pod tym względem muszę odczytać ustawę z r. 1868, która powiada o kolportażu, co następuje (cytuje ustawę). Schwarzman powiada, że spotkał kogoś, który go posłał z bibułą, że przenosił ją dla zarobku, nie wiedząc wcale o treści broszur.

Przypuszczam, że resztę, co potrzeba do oceny winy oskarżonych, Panowie będą mieli w swojej pamięci. Dlatego też podkreśliłem najważniejsze momenty, które rozprawa wykazała przeciw oskarżonym. Rzeczą Panów jest osądzić, czy organizowanie, czy wzywanie, do wstępywania do organizacyj konspiracyjnych, mających na oku cele o jakich poprzód wspomniałem a w szczególności zmierzających do zaprowadzenia w drodze rewolucji zmiany formy rządu — nie jest już samo w sobie „czynem“ — nie jest tem działaniem, o którem mówi ustawa.

Panowie zechcą się dalej zastanowić, czy urządzanie, organizowanie i zapraszanie na konferencję, która ma na celu rozszerzanie powyższych haseł antipaństwowych — nie jest działaniem — czy w końcu nie jest czynem a względnie działaniem uczestniczenie w tej konferencji, z wiedzą i świadomością, że ta konferencja ma na celu szerzenie haseł antipaństwowych, szerzenie czynności określonych w § 58 ust. k.

Panowie orzekną, czy nie jest czynem spełnienie czynności techników — z wiedzą i świadomością, że służba ich służy do celów antipaństwowych popierania czynów określonych w § 58 ust. k. Panowie dalej zastanowią się, czy oskarżeni działali ze świadomością swego czynu i to proszę zbadać przy każdym oskarżonym. O ile Panowie zaprzeczą pytanie główne, to zechcą przejść do pytań ewentualnych, które nie jak obrona twierdziła postawione zostały z techniki prawniczej, a tylko dlatego, aby panowie mogli czyny oskarżonych osądzić także z punktu tego paragrafu. Panowie wybierają sobie zwierzchnika większością głosów. Do zatwierdzenia pytania głównego i ewenentualnego trzeba 2/3 t. j. ośm głosów.

Panom wolno potwierdzić pytania w całości, albo częściowo. Jeżeli potwierdzicie częściowo tylko pytanie, to odpowiecie ogólnie tak, albo nie, albo tak lub nie z wypuszczeniem słów od do. Panom przysługuje także prawo żądania pytań dodatkowych. I gdybyście uważali za potrzebne postawienie takich pytań, to proszę zwrócić się z tem do Trybunału. Jeżeli Panowie będą potrzebowali jakiegoś wyjaśnienia, to proszę odnieść się do Przewodniczącego, to znaczy do mnie, a wówczas udamy się do Panów i w razie potrzeby damy wyjaśnienie.

Na tem kończę i oddaję w ręce Panów wszystkie akta rozprawy. Inne objaśnienia są wywieszone w sali obrad.

Sędziowie Przysięgli udają się na naradę o godz. 11·30.

Werdykt sędziów Przysięgłych.

Sędziowie Przysięgli po odbytej naradzie na postanione im pytania odpowiedzieli:

	Czy oskarżony winien jest zbrodni z §. 58. a.				§ 58. c.				§ 65.			
Królikowski	4	tak	8	nie	4	tak	8	nie	8	tak	4	nie
Grosserowa	3	tak	9	nie	3	tak	9	nie	7	tak	5	nie
Cichowski	4	tak	8	nie	4	tak	8	nie	8	tak	4	nie
Kryłyk	4	tak	8	nie	4	tak	8	nie	8	tak	4	nie
Senyk	2	tak	10	nie	3	tak	9	nie	8	tak	4	nie
Chomyn	5	tak	8	nie	4	tak	8	nie	8	tak	4	nie
Jung	4	tak	8	nie	4	tak	8	nie	8	tak	4	nie
Langer	4	tak	8	nie	4	tak	8	nie	6	tak	6	nie
Łęczycki	4	tak	8	nie	4	tak	8	nie	6	tak	6	nie
Giżowska					3	tak	9	nie	6	tak	6	nie
Malinowski					4	tak	8	nie	8	tak	4	nie
Korbutiak					4	tak	8	nie	7	tak	5	nie
Popiel					4	tak	8	nie	6	tak	6	nie
Schneider					4	tak	8	nie	5	tak	7	nie
Meszaros					4	tak	8	nie	5	tak	7	nie
Moses Räder.					4	tak	8	nie	8	tak	4	nie
Hersch Räder					4	tak	8	nie	5	tak	7	nie
Wańtuch					4	tak	8	nie	8	tak	4	nie
Czura					4	tak	8	nie	6	tak	6	nie
Matwijów					4	tak	8	nie	8	tak	4	nie
Mojsa					3	tak	9	nie	7	tak	5	nie
Dżus					3	tak	9	nie	6	tak	6	nie
Cybruch					3	tak	9	nie	6	tak	6	nie
Ilko Semeć					3	tak	9	nie	6	tak	6	nie
Onufry Semeć					4	tak	8	nie	6	tak	6	nie
Bergmann					5	tak	7	nie	5	tak	7	nie
Helo					2	tak	10	nie	3	tak	9	nie
Kujawiński					3	tak	9	nie	3	tak	9	nie
Barszowski					2	tak	10	nie	3	tak	9	nie
Piszkiewicz					3	tak	9	nie	3	tak	9	nie
Teśluk					3	tak	9	nie	3	tak	9	nie
Ursaki					5	tak	7	nie	5	tak	7	nie
Bulkot					1	tak	11	nie	1	tak	11	nie
Durkawiec					2	tak	10	nie	5	tak	7	nie
Kockówna					3	tak	9	nie	3	tak	9	nie
Josefsberg					4	tak	8	nie	5	tak	7	nie

Czy oskarżony

winien jest zbrodni z	§ 58. a.	§ 58. c.	§ 65.
Leitnerówna . .		4 tak 8 nie	5 tak 7 nie
Chiel . . .		2 tak 10 nie	3 tak 9 nie
Schwarzmann .		3 tak 9 nie	4 tak 8 nie

Prócz tego na postawione dodatkowe pytania o niedozwolonym kolportażu, odpowiedzieli Sędziowie Przysięgli co do osób oskarżonych: Ilka Semcia, na pierwsze pytanie 3 głosy tak, 9 nie, na drugie 6 tak, 6 nie, co do osk. Hela 4 głosy tak, 8 nie, co do Bulkotowej 2 tak, 10 nie, co do Leitnerównej 7 tak, 5 nie. Chiela 6 tak, 6 nie, Schwarzmanna 7 tak, 5 nie.

Wszystkie odpowiedzi na te pytania odczytano potem oskarżonym, których wprowadzono na salę.

Prokurator stawia wniosek na wymiar kary oskarżonym Królikowskiemu, Cichowskiemu, Kriłykowi, Senykowi, Chomynowi, Jungowi, Malinowskiemu, Matwijówowi, Wańtuchowi i M. Räderowi po myśli końcowego ustępu z §. 65. jako winnymi zbrodni z tego paragrafu. Przy wymiarze kary wnosi na zastosowanie tych momentów, które wymienia przepis z §. 44. w szczególności znaczną szkodę dla Państwa i niebezpieczeństwo, jako obciążające okoliczności podnosi, że pierwoskarżeni byli przewodnikami, podżegaczami, a łagodzące, że niektórzy z nich nie byli karani.

Obr. Dr. Duracz uważa, że okoliczności obciążające, jakie wymienia p. prokurator w działalności p. Królkowskiego były poza granicami przepisu z §. 65.

Obrońca zaznacza, że chociaż oskarżony nie przyznał się do winy, to przyznał fakty, co jest prawie, że równoznaczne z przyznaniem się do winy.

Obrońca prosi o uwzględnienie jako okoliczności łagodzącej tego, że oskarżony jest poważnie chory, że podczas swego przemówienia prawie że zemdlał, że jest gruźlicznie chory i że więzienie na niego ujemnie wpływa. Dalej nadmienia Obrońca, że oskarżony jest posłem i to prosi policzyć oskarżonemu także jako okoliczność łagodzącą Co do Wańtucha, prosi obrońca uwzględnić jego młody wiek i fakt, że tylko należał do związku młodzieży komunistycznej.

Obr. Dr. Landau apeluje do Trybunału, aby zastosowywał przy wymiarze kary nie sroższe motywy, jak względem zbrodniarzy pospolitych, zaznaczając, że oskarżeni, w szczególności jego klijenci Cichowski i Chomyn przyznali się otwarcie do wszystkiego co popełnili. Nie żąda obrońca nic więcej dla oskarżonych, jak tylko tego stopnia wyrozumiałości dla ludzi pracujących z idei, jakie ma się dla zbrodniarzy pospolitych,

którzy przyznają się do winy. Obrońca szczegółowo zbija motywy prokuratora, które ten podawał, jako okoliczności szczególnie obciążające, a mianowicie, że nie może być mowy w tym wypadku o rozmyślności działania, gdyż czynność oskarżonych była wyłącznie myślową, polegała na wygłaszaniu pewnych zapatrywań. Również zbija obrońca motyw prokuratora w tym kierunku, że nie może być mowy o pogwałceniu obowiązków, gdyż oskarżeni nie są urzędnikami i nie mają żadnych specjalnych zobowiązań wobec Państwa. Tak samo stwierdza obrońca, że nie może być mowy o jakiejkolwiek szkodzie dla Państwa, bo w rzeczywistości nikt nie dał się porwać słowom oskarżonych do tego stopnia, że naprzykład nie zapłacił podatku, nie stanął do asenteiunku itd.

Zresztą stwierdza obrońca, że oskarżeni działali i rozwijali swoją działalność pod skrzydłami p. Iwachowa szefa defenzywy, która pozwalała im tak długo ruszać się, jak długo uważała ten ich ruch za bezpieczny. W końcu zwraca uwagę obrońca na konstrukcję pytań i na odpowiedzi Sędziów Przysięgłych, z których trudno wywnioskować, co mieli na myśli Przysięgli, jeżeli potwierdzili te pytania, czy szerzenie wzgardy i nienawiści czy też może większą kładli uwagę na organizowanie partji komunistycznej? Prosi wziąć pod uwagę przy wymiarze kary osk. Cichowskiemu tę okoliczność, że jest ojcem dwojga dzieci, że działał z pobudek ideowych, czego nikt zaprzeczyć nie może, była bowiem u niego chęć służenia społeczeństwu jak najlepiej. Prosi o wymiar kary dla obu swoich klijentow Cichowskiedo i Chomyna poniżej jednego roku.

Obr. Dr. Prystasz przyłącza się do wywodów kolegi Landaua, podnosząc jeszcze jedną okoliczność łagodzącą a mianowicie tę, że policja wiedziała o mającej się odbyć konferencji i nie przeszkodziła jej.

Obr. Dr. Hankiewicz imieniem osk. Krił ka i Senyka prosi o uwzględnienie wszystkich okoliczności łagodzących z §§ 46 i 47, jako to przyznanie się, czynność ideowa, a prócz tego prosi o zastosowanie szczególnie łagodzących okoliczności z § 55, który powiada, że wolno karę zniżyć do 6 miesięcy. W tym względzie powołuje się obrońca na autorytet prof. Makarewicza, „że kara nie jest dziś odpowiedzią jedyną i środkiem leczniczym we wielu wypadkach zawodnym".

Obr. Dr. Akser: Wnosi co do osk. Malinowskiego na przyjęcie jako łagodzącej okoliczności zupełnego przyznania się oskarżonego.

Obr. Dr. Dawydiak: Imieniem Matwijowa prosi przyjąć za okoliczność łagodzącą to, że oskarżony dotąd nie był karanym, prowadził życie bez skazy i przyznał się do czynu. Obrońca podkreśla, że według noweli z r. 1867 wielka różnica

zachodzi między zbrodnią polityczną a niepolityczną i to w danym wypadku należy uważać za okoliczność łagodzącą. Ten charakter zbrodni określiła także polska ustawa amnestyjna, a osk. Matwijów działał właśnie z motywów altruistycznych a nie nizkich. Zwraca uwagę na wątłe zdrowie oskarżonego który odbył dwie operacje, a który ma na utrzymaniu w domu żonę i dzieci.

Obr. Dr. Einäugler: Imieniem osk. Rädera prosi przyjąć za okoliczność łagodzącą fakt, że oskarżony utrzymuje całą rodzinę z pracy własnych rąk i że pracował w partji komunistycznej wyłącznie z pobudek ideowych, oraz że do tej pracy nawoływał go jeszcze nieboszczyk ojciec stojąc nad grobem.

Prokurator: Zwraca uwagę, że Obrona zapomina zupełnie o przepisie § 59. Zbrodnia zdrady stanu nie została przez Panów Przysięgłych potwierdzoną, a wobec tego nie może być mowy o okolicznościach łagodzących z § 44.

Trybunał udaje się na naradę.

WYROK

(godzina 6·10 wieczorem).

Przewodn.: (ogłasza) Sąd Okręgowy Karny jako Trybunał Sądu Przysięgłych w Imieniu Rzeczypospolitej polskiej uznaje oskarżonych: Królikowskiego, Cichowskiego, Kriłyka, Senyka, Chomyna, Junga, Malinowskiego, Räde a, Wańtucha, Matwijowa, winnymi zbrodni z § 65 a. i c. i za to zasądza:

1. Królikowskiego Cichowskiego Kriłyka	na 3 lata ciężkiego więzienia, z twardem łożem co miesiąca
2. Senyka Chomyna Junga Malinowskiego Mosesa Rädera	na 2 i ½ roku ciężkiego więzienia z twardem łożem co miesiąca
3. Wańtucha Matwijowa	na 2 lata ciężkiego więzienia z tem samem obostrzeniem.

Wszystkim zasądzonym policzono areszt śledczy do kary od 30. października 1921.

Przewodn. oznajmia, że Królikowski, Cichowski i Kriłyk zostali zasądzeni jako przewodnicy organizacji, a za okoli-

czności łagodzące Trybunał przyjął, to, że dotąd nie byli karani. Co do innych oskarżonych przy wymiarze kary uwzględniono jako okoliczności obciążające większe niebezpieczeństwo wynikające z ich działalności, a jako okoliczności łagodzące przyjęto tę okoliczność, że nie byli karani. Przewodniczący oznajmia, że przeciw temu wyrokowi przysługuje zasądzonym wnieść zażalenie nieważności.

Prokurat: Oznajmia, że uważa wyrok za prawomocny, co do zasądzonych: Piszkiewicza, Kujawińskiego, Barszowskiego, Chiela, Schwarzmanna, Leitnerównej, Teśluka, Ursakiego, Bulkotowej, Derkawca, Kockównej i Josefsberga, oraz zgadza się na ich wypuszczenie z więzienia. Co do innych oskarżonych uwolnionych całkiem, a także zasądzonych prosi o zatrzymanie ich w więzieniu.

Obr. Dr. Duracz: imieniem zasądzonego Królikowskiego zgłasza zażalenie nieważności i prosi o doręczenie mu wyroku na piśmie. Co do zasądzonego Wańtucha zastrzega sobie trzy dni do namysłu.

Inni obrońcy: zastrzegają sobie także zażalenia nieważności i rekurs co do zasądzonych swych klijentów.

Obr. Dr. Grek: Wnosi na uwolnienie jego klijenta Meszarosa z więzienia, gdyż nie istnieje podejrzenie, że zasądzony zechce salwować się ucieczką, a Trybunał nie załatwił odmownie, ani jednego wniosku Prokuratury co do postępowania dowodowego w sprawie zasądzonego Meszarosa.

Obr. Dr. Duracz: przyłącza się do wniosku kolegi Greka, powołując się na ustawę rosyjką w b. Kongresówce wedle której uwolniony od winy i kary ma być zaraz wypuszczony na wolność, aczkolwiek Prokuratura Sądów małopolskich nie kieruje się tą ustawą. Obrońca zwraca uwagę, że przecież istnieje pod tym względem jakieś dążenie Najwyższego Trybunału do ujednostajnienia ustawodawstwa z b. zaboru rosyjskiego i austyjackiego, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż jego obrońcę z Kongresówki dopuszczono do rozprawy w Sądach małopolskich. Stwierdza zatem obrońca, że pod tym względem ustawodawstwo rosyjskie może posłużyć Trybunałowi do wydania sądu w tej kwestji, czy uwolnionych względnie zasądzonych za § 65 należy wypuścić z więzienia czy nie. Ponadto obrońca zaznacza, że zasądzony Królikowski został uwolniony od zarzutu zbrodni z § 58, że jest posłem, i że ma sprawować swój poselski mandat, a zatem nie może być mowy o areszcie obligatoryjnym posła do Sejmu.

Inni obrońcy: przemawiają również za uwolnieniem wszystkich oskarżonych z więzienia poczem po replice Prokuratora Trybunał udaje się na naradę.

Uwolnieni pozostali w areszcie.

Trybunał uchwalił odmówić wnioskom obrony na uwolnienie zasądzonych z więzienia, a także postanowił zatrzymać w więzieniu uwolnionych: Grosserową, Langera, Łęczyckiego, Giżowską, Popiela, Schnejdera, Herscha Rädera, Hela i Czurę.

Resztę uwolnionych t. j. Korbutiaka, Meszarosa, Mojsę, Dżusa, Cybrucha, Ilka Semecia, Onufrego Semecia, Bergmanna, Kujawińskiego, Barszowskiego, Piszkiewicza, Teśluka, Ursakiego, Bulkotową, Dyrkawca, Kockówną, Josefsberga, Leitnerówną, Chiela i Schwarzmanna wypuszczono na wolność.

SPROSTOWANIA

Strona			Wydrukowano	Ma być
8,	5	wiersz od góry	podporządkowany	podporządkowania
10,	4	„ „ dołu	Romek	Ramek
40,	1	„ „ „	jednym	jedynym
61,	10	„ „ góry	następcą	zastępcą
64,	13	„ „ dołu	1818	1918
106,	14	„ „ „	zaczątki komunizmu nie trafiają nikogo	komunizm zaczął od utopji
108,	16	„ „ „	kolejnictwo sprowadza decentralizację	kolejnictwo sprowadza demoralizację
113,	5	„ „ „	„Gazety Robotniczej“	„Sprawy Robotniczej“
153,	8	„ u góry	dla nas	dla was
159,	3	„ „ „	Kujsza	Kłujsza
159,	22	„ „ „	Kalinowicz	Kałymowicz
162,	10	„ „ „	ks. Jachowski	ks. Jackowski

TREŚĆ

Strona

Skład Trybunału, Ławy Przysięgłych i Ławy Obrońców . 2
Spis oskarżonych 3
Streszczenie aktu oskarżenia 5
Zeznania oskarżonego Królikowskiego 12
„ oskarżonej Grosserowej 37
„ oskarżonego Cichowskiego 56
„ „ Kriłyka 78
„ „ Senyka 93
„ „ Chomyna 96
„ „ Junga 101
„ „ Langera 104
„ „ Łęczyckiego 116
„ „ Giżowskiej 124
„ „ Malinowskiego 129
„ „ Korbutiaka 132
„ „ Popiela 133
„ „ Sznajdra 133
„ „ Meszarosa 133
„ „ Redera M. 134
„ „ Redera H. 137
„ „ Wańtucha 137
„ „ Czury 137
„ „ Matwijowa 138
Zeznania dalszych oskarżonych (Mojsy, Dżusa, Cybrucha, Ilka Semeca, Onufra Semeca, Bergmana, Hela, Kujawińskiego, Barszowskiego i t. d.) . . . 139
Uzupełniające zeznania oskarżonych 146
Wniosek obr. Dr. Landaua w sprawie Cichowskiego . 149

POSTĘPOWANIE DOWODOWE

Zeznania św. Słoniowskiego, sekretarza zw. zaw. . . 159
Zeznania św. Wowka 164
Przesłuchanie św. komisarza Iwachowa . . . 167

Strona

Wnioski obrony w sprawie Herzmana i Spięgla . . 236
Mowa prokuratora 259
Mowa obrończa Dr. Duracza 305
„ „ Dr. Landaua 324
„ „ Prystasza 359
Przemówienie obrońcy Dr. Dawydiaka . . . 365
Przemówienie obrońcy Dr. Jakubiczki 371
Mowa obrońcy Dr. Einäuglera 372
„ „ Dr. Lwa Hankiewicza 387
„ „ Dr. Greka 415
„ „ Dr. Aksera 425
Resume przewodniczącego 446
Werdykt Sędziów Przysięgłych 460
Wyrok 463

K.C. P.P.R.
BIBLIOTEKA
№

Biblioteka Wojsk. Inst. Hist.
im. F. Dzierżyńskiego

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
57481/2